



This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

- + *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.
- + *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.
- + *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.
- + *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at <http://books.google.com/>



Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana była na bibliotecznych półkach, zanim została troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdały już wygasnąć i książka stała się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasły. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszłości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródło cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając długą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

Zasady użytkowania

Google szczeni się współpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materiałów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią własność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszłych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materiały, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
Google Book Search to usługa przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań
Prosimy o niewysyłanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tłumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materiałów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań
Znak wodny "Google" w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ułatwiania znajdowania dodatkowych materiałów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa
W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka została uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzieło to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiegokolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

Informacje o usłudze Google Book Search

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby stały się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ułatwia czytelnikom znajdowanie książek z całego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Cały tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem <http://books.google.com/>





PROPERTY OF

*The
University of
Michigan
Libraries*

1817

ARTES SCIENTIA VERITAS











DZIEŁA

Ks. WALERYANA KALINKI

TOM PIĄTY

SEJM CZTEROLETNI

TOM I. — CZĘŚĆ I.



W KRAKOWIE,
Nakładem Księgarni Spółki Wydawniczej Polskiej.
1895.

Wydanie, Waleryan

SEJM CZTEROLETNI

TOM I. — CZĘŚĆ I.

KSIĘGA I. i II.

NAPISAŁ

Ks. WALERYAN KALINKA.



W KRAKOWIE,

Nakładem Księgarni Spółki Wydawniczej Polskiej.

1895.

28
400 /
114
129
V5

W Krakowie, w drukarni «Czasu» Fr. Kluczyckiego i
pod zarządem Józefa Zakocińskiego.

KSIĘGA PIERWSZA.

Sprawy przedsejmowe, domowe i obce.

(1787—1788).



ROZDZIAŁ I.
PRZYMIERZE AUSTRYACKO-ROSYJSKIE.
WOJNA TURECKA.

(1787—1788).

§. I.

Zawiści sąsiedzkie podnoszą w Europie wpływ Rosyi.

Umowa podpisana w Ainali-Kawak, mocą której Rosya bez dobycia oręża zyskiwała na Porcie wieczyste posiadanie Krymu (8 stycznia 1784), była arcydziełem zręczności dyplomatycznej Katarzyny II. Przystęp do morza u najdalszych na południu kresów, możność stworzenia tamże potężnej floty, otwarta droga do Stambułu, — oto co Rosya zyskiwała wspomnionym układem. Zajęcie tego półwyspu, porównywalne jak później zagładę Polski, poczytywała Imperatorowa jako najtrwalsze pomniki swojej chwały. — Rzecz dziwna, że wszystkie niemal mocarstwa europejskie dopomagały jej w tym ważnym na Turkach nabytku: Austria przedewszystkiem, rozwinięte siły u granic węgierskich, któremi gotowa była poprzeć żądania rosyjskie; Anglia, nakłaniając Portę do uległości względem Rosyi, pragnąc przez tę usługę uścielić sobie w Petersburgu drogę do traktatu handlowego; nakoniec Francya, która tłumaczyła Turkom, że

ta ofiara da im czas do postawienia swoich sił zbrojnych na lepszej stopie, aby później mogli stawić czoło obu sprzymierzonym Dworom cesarskim. — Umowa stała się, lecz nikt nie wierzył w jej trwałość, bo ani Turcy nie mogli tak łatwo zapomnieć świeżej straty, ani Rosya nie chciała wyrzec się swych dalszych zamiarów, a ustawicznym podżeganiem poddanych Porty, jątrzyła jej ból. Nareszcie podróż Katarzyny do Krymu przebrała miarę cierpliwości tureckiej. Stary Abdul-Hamid, chociaż miłośnik pokoju, czuł, że jeden krok dalej na drodze ustępstw, może go przyprawić o śmierć. Gdy więc Bułhakow, wróciwszy z Chersonu od Imperatorowej, swoich roszczeń nie cofał i żadnego nie obiecywał zadośćuczynienia, Sułtan lakonicznym do W. Wezyra bilettem rozstrzygnął sprawę: »Wydadź wojnę, niech się dzieje co chce.« Zwołano Wielką Radę Dywanu, wskutek której minister rosyjski, zaproszony na konferencję do W. Wezyra, z jego gabinetu do zamku o siedmiu wieżach odprowadzony został (16 sierpnia 1787).

Wojna wydana; pozostawało pytanie: z kim ją Turcyja prowadzić będzie, czy z samą tylko Rosyą, czy też i z potężnym jej sprzymierzeńcem, Józefem II? Pytanie ciężkie, od rozstrzygnięcia którego zależał, jak wówczas w Europie powszechnie mniemano, los państwa Osmanów. — Ku pozyskaniu Austrii zwrócone były oddawna starania Rosyi i jej głównego w owym czasie doradcy, Potemkina. Alians prusko-rosyjski, trwający od wstąpienia na tron Katarzyny, już przyniósł jej wszystkie, do jakich był zdolny, owoce: pierwszy traktat pokojowy i bezsprzeczną w Rzpltej przewagę Rosji. Obecnie, gdy polityka dworu petersburskiego zwróciła się ku Wschodowi, nietyle o pruskie, ile o austriackie przyzmięrze troszczyć się należało. Przy dziwnem ścieżku, jakie Imperatorowej służyło bez przerwy, ta

dana i konieczna dla niej pomoc Austrii, nastroczała się sama z siebie.

Można powiedzieć, że potęgę swoją i znaczenie w Europie w XVIII w., Rosya zawdzięcza głównie zazdrości, która rozrywała jej sąsiadów: naprzód rywalizacyi wielkich rodzin polskich, która jej kramy Rzpltej otworzyła na oścież, następnie zawiści nieubłaganej, z jaką Austria i Prusy nawzajem się prześladowały, od pierwszego napadu Fryderyka na Szląsk. Oba państwa gotowe były do wszelkich na rzecz Rosyi ustępstw, byle jej przyjaźń sobie upewnić i użyć jej, w razie danym, na współzawodnika. Korzyści Rosyi, jej wzrost, jej potęga coraz to głośniejsza, niepokoiły bez wątpienia Dwór wiedeński, ale to wszystko traciło na ważności, jeśli tą ofiarą można było Prusom zaszkodzić. Taką była polityka Józefa II; z niej i Kaunitz, chociaż o wiele trzeźwiejszy, nie mógł się otrząsnąć; dopiero Leopold II próbował, w latach późniejszych, na inne tory oba mocarstwa wprowadzić, ale panował za krótko, aby jego system mógł się przyjąć. Na Dworze pruskim nienawiść do Austrii jeszcze silniejszym była motorem: »to mój system polityczny« mawiał Fryderyk II; to była jego namiętność, którą swym uczniom i następcom przekazał. Wszystko on w polityce pruskiej pojmował i przypuszczał: przymierze z Francją, z Anglią, z Rosją, nawet z Turcją, tylko przymierza z Austrią nigdy; sam się z tem odzywał, że związek z Austrią zawiązałby Prusom ręce. Kiedy Katarzyna, ufna w pomoc Józefa, przeznaczała dla swego wnuka tron cesarski w Bizancjum, Fryderyk nie przerażał się tym wzrostem potęgi rosyjskiej, on tylko pytał: co Austria na tem zyszcze? »Jeżeli układ rzeczony (pisze on do swego posła w Petersburgu, Görtza) to *tylko* ma na celu, aby Turków wypędzić i w. księcia Konstantego na tronie greckim osadzić, mógłbym z zupełną obojętnością przypatrywać

się jemu, ale jeżeli Cesarz na tem przymierzu ma także zarobić, to rzecz całkiem inna (29 maja 1781).« A jak go bolała myśl, że Katarzyna porzuca jego przyjaźń dla przymierza z Austryą! »Że ona (pisze król) chce wchodzić w związki z dziedzicznym wrogiem mego domu, i to w chwili, gdy mój alians z nią ma trwać jeszcze siedm lat, to jest niedorzeczność, której żaden rozsądny polityk nie zrozumie i której zaledwie można znaleźć przykład między monarchami, co z sobą tak ściśle, jak ja z nią od lat dwudziestu połączeni byli. Ale taka to jest słabość i niekonsekwencya niewieściego rodu«¹⁾!

Katarzyna umiała doskonale wyzyskiwać spółzawodnictwo swoich sąsiadów, dzięki któremu Józef i Fryderyk, chcąc siebie nawzajem w jej łasce wyprzedzić, o to właśnie ubiegali się dla niej, czego ona najmocniej pragnęła. Następny fakt niech posłuży ku objaśnieniu. Wiadomo, że druga żona w. ks. Pawła pochodziła z dość ubogiego domu książąt Montbeillard wirtemberskich. Aby podnieść świetność tej rodziny i przypodobać się przez to Imperatorowej, Fryderyk swatał jedną z księżniczek wirtemberskich z następcą tronu duńskim; atoli w tym samym czasie Józef II zażądał jej ręki dla swego synowca Franciszka, najstarszego syna Leopolda. Zażądał i rozumie się otrzymał, ciesząc się ze swego tryumfu nad Fryderykiem, choć właściwie był to tylko tryumf Katarzyny. Musiała śmiać się Imperatorowa z tych wyścigów monarszych, które tak wybornie odpowiadały jej interesom, ale też niepomału wbijały ją w dumę. Ni dziwnego, że była wymagająca; raczej to dziwne, przy tak powszechnej, którą jej okazywano uległość, umiała jednak nad sobą panować, i że, choć niekiedy oddawała się politycznym fantazyom, w końcu rozsądnie i zimna rachuba zwykle u niej brały górę.

¹⁾ Obie depesze zamieszczone u Zinkeisena, *Geschichte des nischen Reiches*. Gotha, 1859. VI, 299, 309.

§. 2.

Korespondencya Katarzyny i Józefa II.

Ogłoszone w ostatnich latach zbiory pozwalają nam z całą dokładnością poznać i ocenić przyjacielski związek Katarzyny i Józefa¹⁾. Zawarty jeszcze za życia Maryi Teresy, trwał aż do śmierci Cesarza i wywarł stanowczy wpływ na wypadki polityczne tego okresu. Rosyą ośmielił do ryzykownych przedsięwzięć i dopomógł jej do pomyślnego ich zakończenia; Turcyą wystawił na niebezpieczną z dwoma potężnymi sąsiadami wojnę; na Austryą jeszcze cięższe niż na Turcyą sprowadził ciosy, przywiódł ją na sam brzeg przepaści; Prusy popchnął do otwartego z Rosyą antagonizmu, a dla Polski otworzył grób. Dziesięcioletnia Józefa z Katarzyną korespondencya była, rzec można, prawdziwą puszką Pandory dla wschodniej i środkowej Europy; a jej ton lekki i szyderczy dziwnie odbija od tej powodzi nieszczęść i krwi, którą tyle krajów zalała. To też wrażenie, jakie ona na czytającym sprawia, jest niemiłe, wstrętne; widać w niej dwoje ludzi, którzy siłą się na to, by się nawzajem oszukać, lecz z tej gry Katarzyna wychodzi zawsze zwycięzko. Grzeczności i pochlebstwa przyjmuje ona jako należne, lecz nie poprzestaje na nich; owszem chwyta korespondenta swego za słowo i śmiało stawia mu żądania, bez względu na trudności, jakie ztąd dla niego wyrosną. Józef spostrzega czasami, że w adoracyach swoich Katarzyna idzie za

¹⁾ Arneth, *Joseph II und Catharina von Russland ihr Briefwechsel*. Wien, Braumüller 1869. — Tenże: *Joseph II und Leopold von Toscana*. Wien I—II, 1872. — Wolf: *Leopold II und Marie Christine*. Wien, Gerold, 1876 — *Russkaja Starina*. Moskwa, 1876, maj — grudzień: *Korespondencya Katarzyny z Potemkinem*. Z tego ostatniego zbioru wyjęte są ustępy z listów Katarzyny i Potemkina w niniejszym rozdziale cytowane.

daleko, niemniej jednak robią na nim wrażenie; niekiedy oburza się pocichu na jej wymagania, lecz w końcu poddaje się. Zaraz po śmierci Maryi Teresy zjechali się, jak wiadomo, w Mohilowie, i odtąd Katarzyna nie opuszcza żadnej sposobności, aby przypomnieć *hrabiemu Falkenstein* to spotkanie, a zawsze z tak przesadnemi komplementami, że wydają się szyderstwem. »Teraz rozumiem (pisze ona) starożytne pogaństwo, które bohaterów swoich czciło jako bogów i już mnie nie razią jego pochlebstwa, odkąd przekonałam się, jaki entuzjazm WCMość wywołuje wszędzie.« Józef podobnież ze swej strony zaręcza, że jest nieustannie pod urokiem jej wspomnień, że w niej poznał najsprawiedliwszą i najgłębszą prawodawczynię, monarchinią najdostojniejszą, która jest szczęściem swych poddanych a przedmiotem czci dla Europy; lecz kto ją zobaczy, o tem wszystkim zapomina i tylko widzi przed sobą najmilszą, najwykształceńszą i najbardziej ujmującą towarzyszkę. W Carskiem Siele zaszczerpiono ospę wnukom Katarzyny, Józef pilnie dopytuje się o przebieg tej słabości. Imperatorowa zachwycona jest tą jego dobrocią: »WCMość naśladuje Bóstwo, które przyrzeka nam swoje błogosławieństwa aż do czwartego pokolenia; WCMość raczysz się troszczyć o moich wnuków i wśród najważniejszych spraw państwa, raczysz pamiętać o niepokoju ojca, matki i babki; i w ten sposób całą rodzinę dla siebie ujmujesz. Ale nic łatwiejszego dla WCMości, jak podbijać serca i umysły wszystkich, bo kiedy się WCMość raz widziało, nie warto już spojrzeć na nikogo. Mówię to z własnego doświadczenia. Czytając zaś słowa pochlebne, które mnie przysyłasz, mogłabym na stare lata zrobić się chełpliwa; lecz gdzież jest chwała, któraby zrównała chwałę W Mości!«

Nie zawsze te pochlebstwa bywają tak puste i cke! Katarzyna umiała pomiędzy nie wsuwać słówka, k

miały swój cel. Rada była z niedorzecznej wojny, którą Józef wydał Kościołowi, to też zachęcała go, by szedł dalej po tej drodze i odzywała się o Papieżu z lekceważeniem, które powinno było oburzyć katolickiego monarchę. »Pius VI (pisze ona) przysłał mi śliczny list własnoręczny, który kończy wezwaniem, abym przeszła na jego stronę i prosi Boga, aby mnie oświecił. Wydało mi się to bardzo grzeczne z jego strony, więc i ja w ten sam sposób jemu odpiszę.« Lecz Józef odpowiada jej w podobnymże tonie, że Papież źle się wybrał, chcąc nawrócić Imperatorową, raczej powinien się mieć na baczności, by ona go nie odwróciła. »Chociaż z wszelkiem uszanowaniem całuję jego pantofel, przewiduję jednak, że się nieraz różnić będziemy w zdaniu, nie w dogmatach wprawdzie, ale w zarządzie (Kościoła).« — Wbrew zwyczajom rzymskiego Dworu, Pius VI postanowił jechać do Wiednia, aby osobistym zetknięciem powstrzymać Cesarza, który, nie wiedząc o tem, szybkim krokiem zdążył do schyzmy. Zaniepokoiło to Katarzynę. Nie przestaje na piekającej ironii, ale haniebną insynuacją stara się wzniecić podejrzenie w umyśle Józefa. »Nie zazdroszczę WCMości tego rzadkiego zaszczytu, że mieszkaż tuż obok Piusa VI. Mówiąc szczerze, chciałabym, aby on sobie odjechał, bo nie mogę bez pewnej obawy myśleć o tem, że jest w Wiedniu. Ksiądz włoski w każdym, co nie jest katolikiem, sprawia pewien rodzaj trwogi. Gdybym była w towarzystwie WCMości i Ojca Ś., musiałabym mówić do Papieża wedle zasad religii greckiej, coby go oczywiście tak znudziło, że prędkoby powrócił do Rzymu.« W kilka tygodni dodaje; »Odetchnęłam na wiadomość, że niema już w Wiedniu Papieża i że WCMość pozbył się tego ciężaru. Bądź co bądź, taki ksiądz, zawsze to mebel niewygodny. Przełękłam się, że WCMość zapadł na oczy; ta choroba kazała mi lękać się nawet łaski cudów! Być może, że

to jest przesąd we mnie wyssany z mlekiem, ale chwala Bogu, że te dwie choroby naraz od WCMości odeszły.« Ze swej strony Józef chciał pochwalić się, że przyjazd Papieża nie zrobił na nim żadnego wrażenia. »Najwyższą wdzięcznością przejęła mnie troskliwość, iż nie powiem przyjaźń WCMości, okazana mi podczas pobytu Papieża w Wiedniu, tego księdza włoskiego, który mnie zamęczył swą wizytą. Nic ważnego na mnie nie wymógł, a unikałem skandalu i nieporozumienia. Przyznam się jednak, że mi było już zanadto rozprawiać z nim, dzień w dzień, po trzy godziny o teologicznych niedorzecznościach, w których obaj powtarzaliśmy słowa, nie rozumiejąc ich zgoła. Bywało, żeśmy obaj zamilkli, patrząc sobie w oczy, jakbyśmy chcieli sobie powiedzieć, że jeden i drugi nie wie o czym mówi. Było to przykre i nieznośne....« W taki sposób Józef II wyrażał się o Naczelniku swego Kościoła. Miała z czego tryumfować Katarzyna; dla najmniejszego ze swoich władcyków przed obcymi więcej okazała szacunku.

Pośrednio czy bezpośrednio, wszystko w tej korespondencji zmierzało do utworzenia najściślejszego między Rosją a Austrią związku. Warunki umówiono z łatwością; gdy jednak przyszło do spisania, nasunęły się ceremonialne trudności. Żądał Józef, aby imię jego jako cesarza rzymskiego, wpisane było pierwsze w ob exemplarzach i od tej formalności odstąpić nie chciała Katarzyna. Zgodzono się więc, oboje napiszą listy jednobrzmiące i w nich wyrażą punkt przymierza. Takie dwa listy, Józef wyprawił 21 m 1781 r., Katarzyna 24 maja r. s. W pierwszym państwa przyrzekają sobie 10 tysięcy piechoty i 2 waleryi; lecz gdyby Rosya zaatakowana była ze strony Szwecyi, Austrya zaś w Belgii, wtedy zamiast umownego kontyngensu, suma 400 tysięcy rubli napadnięć dostarczoną będzie. Umowa zawarta na lat ośm

strzeżę zgodne działanie posłów i ministrów obu państw przy dworach zagranicznych. W drugim liście, który w najściślejszej miał pozostać tajemnicą, mocarstwa kontraktujące zaręczają sobie, że gdyby Porta jednemu z nich wydała wojnę, drugie obowiązane będzie podobnie wydać ją Turcyi, najdalej w ciągu trzech miesięcy, a bez wspólnego porozumienia żadne z nich nie będzie mogło zawierać pokoju ani zawieszenia broni. Gdyby zaś inne państwo podniosło w tym czasie broń na jedną ze stron, druga zaczepkę taką, jako własną ma uważać i wszystkiemi siły ją odpierać.

Tak więc ze sprzymierzeńca, który pewnej tylko, oznaczonej miał dostarczyć pomocy, Józef stawał się uczestnikiem wojny, w razie gdyby Rosya od Porty była zaczepioną. Zobowiązał się do tego bez żadnej konieczności i jedynie w tem przekonaniu, że lepiej będzie dla niego dzielić się wraz z Imperatorową łupami tureckimi, niż dozwalać, by Rosyą sama jedna bogaciła się kosztem Turcyi. O tem postanowieniu swoim uwiadomił rząd francuzki, z którym go dawne z czasu Maryi Teresy wiązało przymierze. Warto posłuchać odpowiedzi, jakiej mu pan de Vergennes na tę komunikacyą udzielił. Gabinet wersalski oświadcza, że nie pojmuje, co może Cesarza skłaniać do tego, żeby, zamiast bronić państwa tureckiego, dopomagał Rosyi do jego zniszczenia, bez uwagi, że Turcy najsumienniejsz dopełniają warunków pokoju. Wzgląd, że Austria, w miarę wzrostu Rosyi, swojego także musi szukać zwiększenia, może posłużyć za precedens najzgubniejszy dla Europy; stu-letnia wojna nie zatrze jego skutków. Bo jeżeli obawa, że potęga rosyjska mogłaby kiedyś zaciężyć na Austrii, ma być dostateczną dla tej ostatniej przyczyną, by szukać swego ubezpieczenia kosztem trzeciego, który nic jej nie winien, toć przewidzieć nie trudno, że inne mocarstwa równie będą miały prawo obawiać się potęgi

austryackiej, i że za przykładem Dworów cesarskich zapragną także wynagrodzenia dla siebie, ze szkoda sąsiada. Cóż się stanie z Europą, jeżeli ten system potworny w niej kiedyś zapanuje? Zerwią się wówczas wszystkie związki polityczne i dla nikogo ze słabszych nie będzie bezpieczeństwa w Europie (21 sierpn. 1782). — Trafne te uwagi były jakby przepowiednią dzisiejszych stosunków; lecz i wówczas o mało że się bezzwłocznie nie ziściły. Zaraz bowiem Fryderyk II proponował gabinetowi wersalskiemu układ, mocą którego, w razie gdyby Dwory cesarskie rozszerzyły się na Wschodzie Francya miała postarać się o odpowiednie dla siebie wynagrodzenie w Niderlandach, a Prusy o takież w ziemach polskich. W ten sposób rozbój polityczny przeciw Austryi i Rosyi na Turcyi projektowany, miał niebawem całą Europę ogarnąć.

Na szczęście, jeszcze wówczas nie spełniły się te zamysły. Zakończenie wojny amerykańskiej (1783) rozwiązało ręce Francyi i Anglii; Katarzyna uczuła się zmuszoną odłożyć na później swoje »greckie projekta« i poprzestać na zaborze Krymu. Józef wyszedł z tej gry bez żadnego dla siebie zysku; przybrał, choć nie chętnie, rolę bezinteresowną, która mu wiele napsuła krwi, i z której śmiały się wszystkie Dwory europejskie, a najbardziej, pocichu, jego »wierna przyjaciółka.« Ale za to przyjaźń Austryi z Rosyą ustaliła się; wpływ pruski upadł zupełnie w Petersburgu.

§. 3.

Powtórny zjazd (1787).

Jak wspomnieliśmy, umowa, która Rosyi przyniosła półwysep taurydzki, nie ubezpieczyła pokoju. Katarzyna uważała ją tylko jako zawieszenie broni i w tym celu wydała rozkaz, aby wojska jej nie opuszczały po

łudniowych gubernij (marzec 1784). Potrzebowała lat kilku, by nowy nabytek jakośkolwiek urządzić, a przede wszystkim, aby zbudować flotę w Sebastopolu, bez której nie można było spodziewać się stanowczego rezultatu w wojnie nad morzem Czarnem prowadzonej.

W sierpniu 1876 Imperatorowa pisze w *postscriptum* do Józefa: »Niech WCMość dozwoli sobie wspomnieć o pewnej podróży, o której za bytności swojej w Smoleńsku, raczyłeś się wyrazić w sposób tak przyjacielski. Tę właśnie podróż zamierzam odbyć w roku następnym. W styczniu przyjadę do Kijowa, gdzie zostaną aż do połowy kwietnia, zkąd przez Cherson wyruszę do Krymu, który zamierzam objechać. Nie śmiem dalej posuwać mych nadziei, ale poczytywałam sobie za obowiązek donieść WCMości o moich projektach.« List obraził Cesarza. »Inwitacya (pisze on do Kaunitza) zamieszczona w *postscriptum*, abym pędził za nią do Chersonu, wydaje mi się bardzo poufałą (*très cavalière*). Już ja jej napiszę odpowiedź; będzie krótka, węzłowata, ale nauczy tę księżniczkę Zerbst, która się przerodziła w Katarzynę, że trzeba dużo więcej uważania i usłużności, aby mną rozporządzać.« Odpisując 17 września, Cesarz dodaje podobnie na końcu listu: »Byłem ujęty tym przyjacielskim sposobem, z jakim WCMość chciała przypomnieć mi słowa moje powiedziane w Smoleńsku. Jakkolwiek inne jest teraz moje stanowisko niż było dawniej, nie insza przecież gotowość moja. Ale niewolnikiem jestem okoliczności i obowiązków, które z nich się rodzą; jeżeli więc nie staną mi na przeszkodzie, to skorzystam z tego szczęścia, którego od wyjazdu z Peterhofu pragnąłem.« Katarzyna zrozumiała z tych słów, że cesarz nie ma ochoty przyjechać; lecz że potrzebowała z nim spotkać się, więc nie okazywała żadnej wątpliwości, że Cesarz zastosuje się do jej życzenia. Wziął to żywo do serca hrabia Cobentzel, ambasador

austryacki w Petersburgu; dworak usłużny i pochlebca, wygodniejszy on był, można powiedzieć, dla Katarzyny, niż dla Józefa; przymierze z Rosją uważał za najwyższy dla Austrii interes, któremu wszystkie inne poświęcić się godziło. Każde życzenie Imperatorowej wydawało mu się poniekąd obowiązującym dla jego Dworu; wszelkiego więc dokładał starania, aby i w tym razie monarchę swego nakłonić do powolności, przedstawiając niedobre skutki, jeśli się tej fantazji Imperatorowej nie dogodzi. »Widzę (donosi Józef bratu swemu Leopoldowi), że nie będę mógł uwolnić się od podróży do Kijowa i Chersonu, w miesiącu kwietniu, dla zobaczenia Imperatorowej. Tak ona sobie wbiła to do głowy i tak jest zepsuta, że bez poróżnienia się, nie mógłbym cofnąć mojej obietnicy, chociaż mi to niedogodne (11 listopada 1786).« Jakoż, nie czekając na wyraźne zaproszenie, Józef w liście z dnia 26 grudnia objawia radość swoją z tej podróży, która mu dozwoli obaczyć znowu Imperatorową i przekonać ją, że uczucia hr. Falkensteina są niezmiennie, jak niezmiennie pragnie zachowania jej przyjaźni. Uszczęśliwiona takim obrotem sprawy Katarzyna, rozplynęła się w serdecznościach: »Dusza moja zadrżała z radości na myśl, że znowu obaczę hr. Falkensteina. Błagam Niebios, aby błogostawiły wszystkim zamiarom, podróżom, a szczególnie zdrowiu mojego najszacowniejszego przyjaciela i najwierniejszego sprzymierzeńca (26 grudnia *v. s.* 1786).«

Zbytecznym dodawać, że w czasie podróży nie pominięto nic, coby mogło głębiej zaciągnąć Cesarza w plany rosyjskie, ale tym razem był on chłodniejszy. Czy dlatego, że tkwiła w nim pamięć, iż z pustemi rękoma wyszedł przed trzema laty z zawikłań turecko-rosyjskich, czy też, że go niepokoiły sprawy belgijskie, które w istocie niebezpieczny przybierały obrót, do czego i sam nie chciał się do niczego zobowiązywać.

i Katarzynę od pospiesznych postanowień wstrzymywał. »Imperatorowa (donosi on Kaunitzowi z Chersonu) chciałaby koniecznie zadrzeć z Turkami i żadnej perswazyi nie słucha. Szczęście i miłość własna zaślepiły ją do tego stopnia, iż rozumie, że sama jedna, bezemnie, potrafi wykonać wszystko co zamierza, i usunąć trudności, które jej ze strony Prus i Francyi przypominałem (25 maja)*... »Wczoraj przybyliśmy do Sebastopolu, który w istocie jest najpiękniejszym portem, jaki w mojem życiu widziałem; stoi w nim szesnaście okrętów liniowych i fregat w zupełnej gotowości. Imperatorowa jest w przewybornym humorze; wszystko co tu widzi, tak dalece zapala jej imaginacyą, iż wątpię, aby pismo, któreś mi przysłał, mogło zrobić na niej jakiegokolwiek wrażenie. Zresztą w przyjaźni dla mnie zdaje się być najszczerza. Wczoraj, gdyśmy przed oczyma mieli flotę, powstała, i zwróciwszy się do mnie, piła za zdrowie najlepszego przyjaciela, któremu i Krym zawdzięcza, i wszystkę radość, jakiej tu doznała (3 czerwca). »JJCC. Moście (pisze X. de Ligne) badają się nawzajem w sprawie tureckiej; rzucają słówka niekiedy, ale bardziej patrzą sobie w oczy. Jako miłośnik starożytności, a po trochu i nowszych czasów, napomknąłem o odbudowaniu Grecyi, Katarzyna mówiła o Likurgach i Solonach, ale Józef, więcej przyszłością niż przeszłością zajęty, zapytał: a cóż u licha pocniemy z Konstantynopolem? »To miasto — rzekł Cesarz do Ségura — będzie zawsze kością niezgody między mocarstwami, które dlatego nigdy nie zezwolą na podział Turcyi. Mogłem i ja przystać na oddanie Krymu Rosyi, ale nie ścierpię nigdy Rosyan w Bizancyum; wolę żeby tam były turbany, niż czapki.« — Wbrew swym nadziejom, Katarzyna w ciągu podróży nie na Józefie nie wymogła, prócz zobowiązania, że razem z Francją pośredniczyć będzie w Stambule dla ugodzenia sporów rosyjskich z Portą.

Ta ostrożność Cesarza, jakkolwiek nieprzyjemna ratorowej, wywarła w końcu zbawienny na nią w. Uznała ona, że nie czas wydawać wojnę, że trzeba na przyjaźniejsze okoliczności. Spokój na Wsch. zdawał się być upewniony na lat kilka.

§. 4.

Potemkin.

Hasło do wojny wyszło, jak już wiemy, ze tureckiej. Kiedy się z Turkami ma do czynienia, Ségur, nie trzeba zapominać o dwóch pobudkach, nimi naprzemian kierują, a tak silnie, że pod ich wem na wszystkie inne są obojętni. Jedną pol bywa fanatyzm, drugą strach; pod wpływem jedn drugiej, działają oni z gwałtowną szybkością i w postanowienia, których w żaden sposób przewidzieć można. Taki wypadek zaszedł właśnie obecnie. zienie Bułhakowa było wyskokiem fanatyzmu, wszystkie rachuby pomięszął, wszystkich zastał nie gotowanych, a Rosyi zapewnił to, czego najprzebi sza zręczność zdobyć dla niej nie mogła, to jest Austrii w wojnie, od której Józef w tej chwili dalekim.

Ale i w Petersburgu wydarzenie to, jakkol z tylu miar pożądane, sprawiło na razie wiele nie i kłopotów. Państwo nie było gotowe do wojny. z zostawała w ręku ks. Potemkina; ten, chociaż od pobudzał Imperatorowę do zamachu na Portę, był sprawcą zmiany, jaka zaszła w jej przym i budował wciąż projekta na ruinach Osmanów i pie, ze swej strony nie zrobił nic, aby się przys do wypadków wywoływanych tak namiętnie. Jak czynia tak nieprawdopodobnego zjawiska? Ni tylko sam charakter tego dziwnego człowieka.

Już tak wiele mówiono o ks. Potemkinie, i dawniej i w ostatnich latach, że byłoby zbyt trudnym zadaniem opisywać go raz jeszcze ¹⁾. Chcemy podnieść te tylko strony jego charakteru, bez których niepodobna zrozumieć dalszego ciągu wypadków. Ks. Potemkin był człowiekiem niepospolitych zdolności, jasnego i rozległego pojęcia: bystry jego umysł obejmował wszystko z łatwością, a nadzwyczajna pamięć, wielce mu w tem dopomagała: ale przytem myśl jego była tak ruchliwa i skacząca, że, jak pisze jeden z posłów zagranicznych: »choć Księcia nieraz po całych dniach widuję, nigdy jednak pięciu minut nad jednym przedmiotem zatrzymać go nie mogłem« ²⁾. Jeśli interes mocno go obchodził, nie było wysilenia, do którego by nie był zdolny; nie znał co zmęczenie. Poseł angielski donosi o nim: »Rozmowa nasza zaczęła się natychmiast, choć on dopiero co, w ciągu szesnastu dni, odbył drogę 3.000 wiorst. Przez ten czas spał tylko trzy razy, oglądał mnóstwo zakładów, zwiedzał każdą cerkiew, obok której przejeżdżał (sprawy kościelne i dyskusye teologiczne wielce go zawsze zajmowały); przez ten czas narażony był na zwłoki i nudne ceremonie i hołdy wojskowe i cywilne, które mu na każdej stacyi składano. Pomimo to, nie okazał najmniejszego znużenia moralnego lub fizycznego, i gdyśmy się

¹⁾ Oto celniejsze opisy lub źródła do historii jego życia: (Helbig) *Potemkin der Taurider* w piśmie *Minerva* z r. 1797 *et seqq.* od 22 do 36 tomu. Szereg tych artykułów posłużył następnie do wydania biografii francuzkiej: *Vie du Pce Potemkin*. Paris, 1808. W obu tych pracach, choć wiele szczegółów interesujących, nie wszystkie prawdziwe. Pewniejsze wiadomości i rysy z natury brane, znajdują się w znanych *Pamiętnikach* Ségura, w *Listach* i *Pamiętnikach* ks. de Ligne, w wyciągach Raumera (*Europa* 1763—1783) we wspomnianej korespondencji Katarzyny z Potemkinem, ogłoszonej przez *Russkaja Starina* itd. Z niepospolitym talentem i prawdą skreślony portret jego daje Smitt w jego dziele *Sworow und Polens Untergang*. Leipzig, 1858 II *et seqq.*; atoli o wielu rzeczach umyślnie zamilcza.

²⁾ Raumer: *Europa 1763—1783*, Leipzig, 1839. III, 452.



rozchodzili, nie on pewno z nas dwóch bardziej był utrudzony¹⁾.« Atoli, gdy swą ciekawość nasycił, gdy projekt, któremu się z namiętnością oddawał, już mu spowszedniał, wtedy stawał się niewypowiedzianie gnuśny i ociężały. Zwyczajnie to było, że po zdumiewającym wysileniu wpadał w osowiałość i martwość, z której nic go wydobyć nie mogło. Wówczas po tygodniach całych przesiadywał w domu, wyciągnięty na sofie, w nocnym ubraniu, z gołą szyją, z bosemi nogami, zachmurzony, milczący, albo znowu długie godziny trawił na kartach z dworzanami, którzy go oszukiwali. Wspomniany poseł pisze: »Kilka dni przepędziłem u Potemkina na wsi; przez cały ten czas był on bardzo wesoły a taka była u niego mieszanina bystrości i lekkomyślności, wiadomości i humoru, że nigdy czegoś podobnego w jednym i tym samym człowieku nie spotkałem. Spół sposób życia równie szczególny jak charakter, na spanie i jedzenie nie ma on godzin wyznaczonych; nieraz o pół nocy jada obiad, wśród deszczu pod gołym niebem²⁾. To kolejne, że tak powiemy, wznoszenie się jego i opadanie, ta fantastyczność i kapryśność, właściwe słowiańskiej i wschodniej naturze, dziwiły Francuzów i Anglików; zrozumieć go nie mogli. Człowiek, któremu podówczas wielu podobnych było w Polsce i w Rosji chociaż na mniejsze rozmiary; bogato od natury wyposażony ale wybujały, w karby nie ujęty, do pracy regularnej nie wdrożony, do porządku nienawykły, ni umiejący panować nad sobą, zostawał zawsze pod wrażeniem chwili i ostatniego wypadku. Wszystkie właściwości swego wewnętrznego usposobienia przenosił do spraw publicznych, do polityki. Każdego system politycznego próbował, do każdego zrazu się zapalał

¹⁾ Raumer: *l. c.* III, 545.

²⁾ Tenże: *l. c.* III, 484.

i gdy mu chodziło o zjednanie którego z mocarstw zagranicznych, niewyczerpanym był w pomysłach i kombinacjach, niezrównanym w grzecznościach i w dworskiej intrydze; gotów wnet potem zepsuć wszystko, nad czem najusilniej pracował, gdy się rzecz inna nasunęła. Nigdy go żadne moralne nie krępowały węzły, tego co godziwe lub niegodziwe nie rozumiał, tak dobrze w prywatnym jak w publicznym życiu. Zawsze i wszędzie jedynym bodźcem i przewodnikiem był mu własny interes, jakiś plan przez niego powzięty, któremu wszystko bez najmniejszego wahania zdolny był poświęcić, dopóki tego planu nie zapomniał, lub go dla innej fantazyi nie poświęcił. Katarzyna poczytywała go za swego ucznia, za swą kreaturę, bo go z porucznika do godności feldmarszałka wyniosła, na jego przywiązaniu bezwzględnie polegała, które tem pewniejsze było, że na własnym jego interesie oparte. Ujmował ją swoją śmiałością, bystrością, genialnością, ale ona górowała nad nim statkiem, rozsądkiem, wytrwałością; więc choć ulegając jego wpływowi, nieraz za daleko dała się pociągnąć i zbytecznie mu, ze szkodą państwa, ufała i pobbłażała; choć w każdej sprawie chciała wiedzieć jego zdanie i jego doświadczenia się poradzić, to jednak nie zawsze go słuchała. Jej hart i rozum mężki, na którym Potemkinowi zbywało, ostrzegał ją zawczasu i wstrzymywał tam, gdzie fantastyczność jej ulubieńca mogła dla państwa stać się zgubną ¹⁾.

¹⁾ Nadzwyczajna słabość a nawet uległość, którą Katarzyna względem Potemkina okazywała, naprowadzała w owym czasie na różne domysły. Oto co donosi Cobentzl z Petersburga (15 kwietnia 1790): „Hr. Ségur zaręcza mi słowem honoru, iż wie z pewnością, jako Imperatorowa potajemnie ślubem małżeńskim z Potemkinem jest połączona. Wedle niego tajemnica ta tylko trzem lub czterem osobom jest wiadoma. Nie powiedział mi, od kogo ją wie, ale że z synowicami Księcia miał on wiele zażyłości, być więc może, że w ten sposób przyszedł do jej posiadania.“ Pisz dalej

Potemkin nie uczył się niczego systematycznie, lecz ciekawie wypytywał o wszystko, lubił rozmowy z ludźmi specjalnie wykształconymi. Jako prezes kolegium wojskowego, miał on całą armią pod swoim zarządem, i nie można zaprzeczyć, żeby w niej nie zaprowadził wiele zmian trafnych, duchowi narodu odpowiednich. Ale wodzem nie był, użyć wojska w kampanii nie umiał. Zazdrosny o władzę, chciwy chwały, z wojną turecką wiązał plany świetnych dla Rosyi tryumfów i nowego dla siebie wywyższenia; dlatego kierunek tej kampanii oddawna sobie zastrzegł, innych, zdolniejszych od siebie, usuwał lub na podrzędne skazywał miejsce. Dwie armie przeznaczone były na tę wojnę: jedna, 37 tysięcy licząca, pod dowództwem starego Rumiancowa, miała od polskiej granicy wkraczać w Multany i Wołoszę, podając rękę korpusowi austriackiemu, posuwającemu się od strony Galicyi; druga, 80-tysięczna, pod kierunkiem Potemkina, której zadaniem było opanować fortece nadmorskie, od Oczakowa aż do ujść Dunaju, a zarazem

Cobentzl: „In Vereinbarung dieses Umstandes mit der ziemlichen Anzahl der Favoriten, die meistens von dem Fürsten selbst der Kayserin gegeben worden, ist selbiger sehr sonderbar. Andererseits wird dadurch allein begreiflich, wie es möglich seye, dass Fürst Potemkin, ungeachtet seiner Vernachlässigung aller ihm obliegenden Geschäfte, der grossen Summen Gelds, die durch seine Hände gegangen, von denen er keine Rechnung ablegt, ungeachtet so einer Menge Sachen, die einer aufgeklärten Prinzessin, wie die Kayserin ist, missfallen müssen, doch über sie so grosse Macht hat, die ihn in Allem, was seine Departaments angehet, ganz unabhängig machet. Dadurch erklärt es sich, wie er der einzige ist, der Ihr jemals unglimpflich begegnet und bis zu dem Grad der Erefierung, wie es er gethan, hat widersprechen können, wann er einen Favoriten von Ihr entfernen wollte, den er selbst in Gegenwart der Kayserin gröblich angefahren und insultirt hat.“ Z korespondencyi Katarzyny z Potemkinem całkiem poufnej, z której, według *Russkiej Stariny*, obszerne poniżej dajemy wyjątki, czytelnik będzie mógł osądzić, jak dalece ten domysł Ségura jest prawdziwy. Dla historyi jest to rzecz obojętna, skoro stosunek polityczny tych dwóch osobistości utrzymał się aż do końca.

zasłonić Krym od napaści tureckich. Oprócz tego, korpus 18-tysięczny, pod dowództwem Tökelego, działał na Kaukazie. Rumiancow, wódz doświadczony, widział z boleścią, że siły powierzone mu były za słabe, aby mógł coś znacznieszego dokonać, tem więcej, że wojsku zbywało na rekwizytach najpotrzebniejszych w kampanii; oskarżał Potemkina, że przez zazdrość umyślnie go w takim zostawiał zaniedbanu. Atoli i armia tego ostatniego nie lepiej była zaopatrzona; w chwili gdy wojna wybuchła, brakowało jej wszystkiego: żywności, amunicji, koni, dział oblężniczych, pontonów; pułkom nie dostawało ludzi do kompletu. Księżę bieglejszy był w tworzeniu planów niż w ich wykonaniu. Sam jego charakter zmienny, samo upadanie na duchu i apatia, którym tak często podlegał, przeszkadzały energicznemu działaniu, jakiego wojna wymaga. W pierwszej chwili, gdy się dowiedział o uwięzieniu Bułhakowa, ogarnął go przestach niewymowny, i, jak Ségur opowiada, przez dwa tygodnie nie mógł przyjść do siebie; zadumany, przygnębiony, żadnych nie wydawał rozkazów, a choć Imperatorowa domagała się nagląco planu operacji, któryby przez oba Dwory był przyjęty, i tego nie mogła odeń wy dostać. Z Elizabetgrodu, gdzie była jego główna kwatera, pisywał do niej listy, świadczące wyraźnie o jego ówczesnej nieporadności, znużeniu, rozstroju moralnym; ale świadczą one także o wielkiej wyrozumiałości Katarzyny i o męzkim spokoju, z jakim niepomysłne przyjmowała wypadki. — W miesiąc po wypowiedzeniu wojny (1787) flota sebastopolska ucierpiała straszliwie od burzy; jeden okręt zapędzony był wicherami aż do Stambułu, drugi (*Sława Ekatariny*) do ujść Dunaju, gdzie wpadł w ręce Turków. Zmartwiło to Imperatorową: »Chciałabym — pisze, — aby nasze statki obeznały się z drogą do Stambułu, tylko nie w ten sposób«; prędko się jednak z tego wrażenia



otrząsała. »Przykra to nowina — dodaje w późniejszych listach — ale przecież wnioskować trzeba, że i flota nieprzyjacielska musiała ucierpieć; wiatr dał nietylko na nas. Ani ty, ani ja, nie winniśmy temu, więc już o tem mówić nie będę... Co się stało, to się stało, zbuduję Ci nowe fregaty, z mocną artyleryą, całkiem według twego rysunku.« Dla Potemkina był to cios nad siły, i jeszcze bardziej rozdrażnił jego imaginacyą, która mu same tylko niebezpieczeństwa nasuwała przed oczy. Żądał, aby bezzwłocznie opuścić Krym i wszystko wojsko skoncentrować pod Oczakowem: bo dzisiaj Turcy już nie tacy jak dawniej, już się armat nie boją, djabeł ich wyuczył.« Nareszcie zwątpiwszy o wszystkim, prosił Katarzynę, by go uwolniła od naczelnego dowództwa; postanowił usunąć się na stronę, przyjechać do Petersburga, ukryć się przed światem. — Bezborodko, Zawadowski, Woroncow, mniej przyjaźni Księżciu, pragnęli korzystać z tego zwrotu; woleli go widzieć w Petersburgu, na czele kolegium wojennego, armią zaś całą w ręku Rumiancowa; nalegali też na Katarzynę, by na ten układ przystała, ale ona tylko w połowie zastosowała się do ich rad. »Boli mnie twój stan (pisze do Potemkina, ^{25 września} _{7 października}): i spazmy, rozczulenia, gorączkowość, wszystko to rozumiem; ja sama często jestem w takim usposobieniu, zwłaszcza przy tak ważnych sprawach. Lecz nic gorszego nie mógłbyś zrobić, jak gdybyś chciał mnie i imperyum pozbawić twej pomocy, składając swoją godność i urząd. Jesteś mi teraz nieodbitnie potrzebnym, bo jesteś zdolnym, wiernym i najlepszym moim przyjacielem. Proszę cię zahartuj twój umysł i duszę na wszystkie wypadki i bądź pewny, że z cierpliwością wszystko przezwycięzisz. — Chcesz złożyć twoje dostojeństwa i ukryć się, przed czem? nie rozumiem. Nie bronię ci tu przyjechać, jeżeli mniemasz, że twój przyjazd nie zaszkodzi temu coś zaczął i że tu mi będziesz pożytecz-

niejszy niż tam. Niechaj Rumiancow obejmuje po tobie dowództwo. Posyłam mu rozkaz na twoje ręce, lecz jeśli mi zawierysz, oddasz go jak najpóźniej. Ty wiesz jak mi jest trudnem to, do czego przygotowaną nie byłam; lecz kiedy mówisz, że zdrowie twoje tego wymaga, to co innego...« W tydzień potem dodaje: »Chcesz wyprowadzić wojsko z Krymu? Cóż wtedy zrobimy z flotą sebastopolską? Sądzę, żeś to pisał pod wrażeniem, że cała flota przepadła, i ufam, że tego projektu nie wykonasz bez ostatniej konieczności. Trzeba działać zaczepnie pod Oczakowem i Benderem, ale zaczynać wojnę od ewakuacji prowincyi, której nic jeszcze nie zagraża, z tem nie trzeba się spieszyć. — Mniemam również, że powstrzymasz się od złożenia dowództwa, dostojęństwa i rang, bo do tego nie widzę ani powodów ani potrzeby; przypisuję to twojej zbytnej drażliwości, że się tak nie stało, jakbyśmy sobie życzyli. Wszystko to piszę jako memu najlepszemu przyjacielowi, wychowawcowi i uczniowi, który czasem wytrwalszy bywa odemnie, ale teraz ja wytrwalsza jestem, boś ty chory a ja zdrowa.« Imperatorowa pojmowała dobrze, jaką śmiesznością Potemkin główny sprawca tej wojny, okryłby siebie i ją, gdyby przed rozpoczęciem kroków nieprzyjacielskich podał się do dymisyi, dlatego choć mu posłała reskrypt z nominacją Rumiancowa, przyznaje, że to rozporządzenie nie jest jej przyjemne ani z honorem dla niej. »Jeśliś już zdał dowództwo, to przybywaj tu jak najprędzej, abym cię widziała koło siebie i abyś się dowiedział, co ja o tem myślę. A myślę, że jesteś niecierpliwy jak dziecko pięcioletnie, kiedy interesa, któremi Cię obarczono, wymagają nieprzewyciężonej cierpliwości (2/14 paźdz.).«

Upomnienia Imperatorowej a może bardziej jeszcze myśl, że kto inny zbierze laury wojenne, których Potemkin dla siebie spodziewał się, powstrzymały go od

złożenia komendy. Tymczasem od września (1787) już na dobre czynności wojenne rozpoczęły się w Krymie. Hassan pasza, minister marynarki, najbardziej przedsiębiorczy z generałów tureckich, pokusił się o odebranie tej prowincyi; z drugiej strony posłano tam najlepszego generała, jakiego Rosya posiadała, Suworowa. »Że Kimburn już w oblężeniu (pisze Katarzyna do Potemkina), dowiedziałam się z twego raportu. Daj Boże, żebyśmy go nie stracili, bo każda strata jest nieprzyjemna. A gdybyć!... — to dlatego nie trać serca; zemścimy się w inny sposób. Cesarstwo zostanie cesarstwem; czyż my to takie rzeczy brali i tracili?...« — Dnia 12 paźdz. Hassan pasza, wylądowawszy z 5000 ludzi, przypuścił gwałtowny szturm do fortecy. Bitwa uparta toczyła się pod murami przez cały dzień, od świtu. Mimo wysień Suworowa, Turcy dotarli aż do wałów fortecznych; wódz rosyjski po dwakroć ranny, kilka razy znajdował się w największem niebezpieczeństwie. Już pod zmrok rzuca on na nieprzyjaciela dziesięć szwadronów jazdy, Turcy wytrzymują mężnie to uderzenie, odpędzają, cisną się na mury. Wtedy Suworow uderza z ostatnią siłą jaką miał, 500 piechoty, na utrudzonych całodziennym bojem Turków; ten atak przeważył zwycięstwo. Turcy cofają się w nieporządku, ścigani nie mogą się dostać do okrętów, zaledwie siedmiuset ocalało. To świetne, dzielnością Suworowa otrzymane zwycięstwo, orzeźwiło Potemkina. »Nie znajduję dość słów (pisze on do Suworowa, 15/7 paźdz.), aby Ci wyrazić, jak wysoko cenię twe usługi, jak Cię szanuję. Proszę Boga najgoręcej o twoje zdrowie, i z chęciąbym sam cierpiał, bylebyś ty był zdrow.« Zaraz też wróciła mu świeżość i bystrość umysłu: widział jasno, że przedewszystkiem Oczaków potrzeba wziąć i że należy czynić wszystkie przygotowania, aby w roku następnym zacząć kampanią od tej ważnej zdobyczy. »Dziękuję ci za twoje listy (pisze Ka

tarzyna 9/21 listopada); rozwinąłeś teraz tak obszerną i gruntowną znajomość rzeczy i działania, że mnie i sobie przynosisz chwałę; lubię Cię w dwójnasób. Że Oczaków nabawia Cię kłopotu, rozumiem; zdaję się zupełnie na twoją wolę, proszę tylko Boga, żeby pobłogosławił twoim zamiarom. Mocno żałuję, że interesa nie pozwalają Ci tu przyjechać; jaby sama poleciała do ciebie, gdyby możliwość była. Cieszę się nadewszystko, że zdrowie twoje polepszyło się, gdyż Cię bardzo kocham, i bardzo a bardzo kontenta jestem z Ciebie.«

Ale nie ustały dlatego niepokoje i wątpliwości Potemkina. Mimo zwycięstwa Suworowa, nie wierzył w możliwość obrony Krymu, nie zdało mu się przytem, aby podobna było, i Oczakowa dobywać, i na półwyspie trzymać silną załogę. »Lepiej byłoby porzucić Krym, choćby nieprzyjaciel tam wszedł, wypędzilibyśmy go znowu. Wojsko krymskie mogłoby wesprzeć w danym razie naszą tutaj garstkę: dziś zmuszone pilnować Sebastopola, siedzi jak w worku (maj 1788).« Myśl jego śledziła konstelacyj politycznych w Europie; alians prusko-angielski i kłopoty, które ze strony Prus przewidywał, trwożyły go bardzo. Niekontent, że Cesarz ociąga się z wydaniem wojny, zniechęcił się wnet do przymierza austriackiego; radby był wrócić do Prus, proponował ofiarować im Gdańsk. Wreszcie i wojna z Turkami wydawała mu się niebezpieczną; radził, by z pomocą Francyi postarać się o pokój. »Pogodzić się z Turkami trzeba koniecznie, bo jakże dojść do ładu wbrew wszystkim (8/20 czerwca 1788)« Te śmieszne i płochliwe rady swego ulubieńca, Katarzyna z rzadkim oceniała rozsądkiem, wybornie zbijała argumenta, a przypominając jego własne życzenia i długo żywione projekta, dawała uczuć, jakimby wstydem było tak łatwo się odstraszać. A na-przód co do Krymu, robi uwagę, że jeżeli się go opuści, Turcy nie omieszkają go zająć i napełnić znowu

Tatarami; a gdy oni puszczą swe zagony w głąb imperyum, jak bronić się od nich w stepie? Wszak o Krym toczy się wojna; skoro to gniazdo porzucimy, to i Sebastopol i nasze trudy przepadną. Co począć z flotą i flotyllą, jak utrzymać komunikacją z Kaukazem; a kto przewidzi trudności jakie zajdą, jeśli na nowo trzeba będzie zajmować Krym? »Dla Boga, nie dopuszczaj tych myśli, które mi trudno zrozumieć; kiedy kto siedzi na koniu, czyż zlezie z niego, by się trzymać za ogon ($\frac{27 \text{ maja}}{8 \text{ czerwca}}$ 1788)...« — Zwłokę Austrii dość spokojnie ona przyjmuje. »Że cesarz do tej pory nie wydał wojny, to przypisuję intrygom pruskim i angielskim; wreszcie i on równie jak my, wojny się nie spodziewał, a że zbroją się na dobre, to wszystkim wiadomo. Prawda, żeśmy ostatnią razą wojowali sami z Turkami, i to dość szczęśliwie; ale teraz mając traktat zawarty, roztropniej jest szukać w nim pomocy, niż spuszczać się na usługę i dobre chęci Dworów, których zdradzieckie postępowanie nabawiło nas tych trudności ($\frac{28 \text{ listopada}}{5 \text{ grudnia}}$ 1787).« Mniej niż ktokolwiek, Potemkin ma prawo zniechęcać się do Austrii. »Wszakżeż obecny nasz system z Dworem wiedeńskim, to twoje własne dzieło. Trzymano się go i w dawniejszych czasach, bo on wypływa z natury rzeczy i ze wspólności interesów, ilekroć chodzi o południowe granice. Sam Panin, dopóki go nie oślepiły pruskie grzeczności, przyjmował wszystkie inne przy mierza jakby od biedy, gdyż one nie zastąpią sojuszu z Austrią w wojnie z Turkami.« — »Pruski Dwór męnażujemy (odpowiada w innym liście), chociaż jasno widzimy jego kroki nieprzyjacielskie w Carogrodzie. Ale Gdańskiem nie trzeba go przywabiać, boć i za lepszej z Prusakami przyjaźni, wszelka zaczepka Gdańska postawiona była jako *casus foederis*. Zaręczyliśmy temu miastu (ja i poprzednicy moi) wolność i dzisiejsze jego położenie; potwierdziła to konwencja podziałowa o Pol-

skę.« Nie odpowiadałoby to godności imperyum nie dotrzymywać takich upewnień. — Co do pokoju z Turkami, którego Potemkin tak nagle zapragnął, nie widziawszy jeszcze nieprzyjaciela, Katarzyna odpisuje: »I ja jestem tego zdania, że tę wojnę trzeba jak najprędzej zakończyć, lecz to zależy od waszych powodzeń. Pokoju nie odrzucam, lecz sam wiesz, że Turcy żądają zwrotu Krymu i skasowania dawnych układów« a na to Rosya zgodzić się nie może (6/18 listop. 1787). Chwiejność Potemkina pod tym względem raziła Imperatorową i ostrzejszym niż zwykle tonem wyrzuca mu ją. »Z wielu pism waszych mogłoby się zdawać, że wahasz się w wykonaniu planów, których sam jesteś twórcą i które zacząłeś już wykonywać. Ani przypuszczam, żeby mogło być inaczej, niż postanowiono, i żebyś się chwiał w swoim postępowaniu. Nie byłoby sławy, ani honoru, ani pożytku, raz począwszy, i to z taką gorliwością, przerywać albo skrzywić i potem znowu zaczynać. Obronę granic prowadziliście szczęśliwie, da Bóg, że mój przyjaciel poprowadzi i działania zaczepne z równym powodzeniem (29 listopada / 5 grudnia 1787).«

Na takich namysłach i przygotowaniach, wśród których Imperatorowa musiała podtrzymywać wrażliwy umysł Potemkina, zesłała pierwszoroczna kampania (1787). Prócz odparcia Kimburna, nie zaszło nic godnego pamięci. Obaczmy, co się działo po stronie austriackiej.

§. 5.

Pierwsza kampania austriacka 1788.

Lepiej od Rosyan byli Turcy przysposobieni do wojny. W lecie 1787 liczyli do 300.000 gotowego żołnierza, i gdyby z tą siłą mogli byli od razu wkroczyć do Rosyi, byłiby zmusili ją do opuszczenia Krymu i Ce-

sarstwu znaczne zadali klęski. Spóźniona pora wstrzymywała ich od działań zaczepnych od strony lądowej. Kampanij zimowych nie było wówczas w zwyczaju prowadzić; u Turków mniej niż gdzieindziej. Przytem niepokoiła ich Austria. Józef ostrzegał Portę przed wybuchnięciem wojny, że będzie musiał Rosyi pomagać. Proponowali mu Turcy, aby ograniczył się do pomocy, której dostarczyć był obowiązany traktatem, za co przyrzekli szanować jego granice. Tej roztropnej propozycji Józef przyjąć nie chciał, obaczmy zaraz dlaczego. To Portę znagliło do rozdzielenia swych sił. Od strony rosyjskiej postanowili trzymać się odpornie; wzmocnili załogi Oczakowa i fortec nadbrzeżnych, do Mołdawii posłali nieznaczną armią, złożoną przeważnie z Tatarów; główne zaś siły skupili ponad granicami Austrii. Dodać trzeba, że bardziej ich nęciła wojna w krajach austriackich zaludnionych i uprawnych, gdzie i z bogactw się było można łupami, i wojsko z większą łatwością utrzymać, niżli w pustych stepach południowej Rosyi, gdzie nadzieja łupów żadna i żadne też środki do wyżywienia armii, dokąd owszem trzeba było ciągnąć za sobą nieskończoną ilość wozów z żywnością.

W niedogodnych dla Austrii warunkach rozpoczęła się wojna. Dwór berliński, zazdrosny wszelkiego wzrostu domu habsburgskiego, wchodził w porozumienie z Anglią, by nie dozwolić Dworom sprzymierzonym znacznego na Turcy rozszerzenia się; wybuchłe w Belgii rozruchy wymagały także pilnej uwagi rządu cesarskiego. Mógł więc Józef, tak ważnemi przeszkodami zaskoczony, wstrzymać się od bliższego w tej wojnie udziału. Atoli obawa z jednej strony, aby Rosya sama jedna nie podyktowała Turkom pokoju, z drugiej chęć odegrania znaczącej roli w Europie, popchnęła go do odmiennej polityki. Mimo ostrzeżeń brata Leopolda, który nie pojmował, jakie korzyści Austria z tej wojny

wyciągnię, Cesarz na pierwszą wiadomość o uwięzieniu Bułhakowa, napisał do Katarzyny, że wierny swoim zobowiązaniom, a bardziej przez przyjaźń i zyczliwość dla jej osoby, chce ją przekonać, że jej interes jego własnym jest interesem (30 sierpnia 1787 r.). W tym duchu rozpoczął najobszerniejsze do wojny przygotowania, i wprzód jeszcze, zanim w Stambule wyrzekł swe ostatnie słowo, kazał wojsku podsunąć się pod Belgrad i opanować tę fortecę. Zamach dokonany w nocy z dnia 2 na 3 grudnia nie powiódł się i okrył niesławą Monarchę, który nie wydawszy wojny, chciał podejściem robić na swym sąsiedzie zdobycze. — Dla zatarcia tego wstydu, nic nie pozostawało, jak wydać wojnę bezzwłocznie. Józef polecił swemu internuncjuszowi oświadczyć w Stambule, że ponieważ Porta zaczęła Rosyą, on jako sprzymierzeniec tej ostatniej, będzie musiał wszystkimi siły przyjść jej na pomoc (9 lutego 1788). W istocie, w pierwszej zaraz kampanii rozwinął ogromną potęgę; 250.000 wojska stanęło na granicach tureckich. Naczelną komenda oddana marszałkowi Lascy. — Szef sztabu głównego feldmarszałka Dauma z wojny siedmioletniej i z tej epoki już wstawiony, Lascy, od wojny o sukcesyą bawarską (1778 do 1779), w której nie przepuścił armii Fryderyka II przez granicę czeską, uchodził za jedną z najwyższych powag wojskowych w Europie. Pod komendą swoją miał on ludzi jak Koburg, Clerfait, Lichtenstein, De Vins, Mitrowsky, Fabris, Wartensleben, a i oni także wyćwiczeni byli w wielkiej szkole siedmioletniej wojny. Z wojskiem tak licznem i z takimi wodzami, Józef był pewny wielkich i prędkich powodzeń. Cała Europa podzielała to mniemanie. Przeciw armii austriackiej, która świeżo stawiała czoło niezwykłom Fryderyka II zastępom, przeciw Rosyanom prowadzonym do boju przez Rumiancowa, Suworowa i Potemkina, w którego geniusz

dość powszechnie jeszcze wierzono, cóż mogły poradzić tabory tureckie, liczne zapewne i odważne, ale pozbawione doświadczonych wodzów i którym nadto zbywało na tem, co stanowi główną siłę każdej armii, to jest porządku, regularności i karności? Nic więc dziwnego, że wszystkie gabinety europejskie wyglądały rychłego końca tych zapasów; że w ich mniemaniu sprzymierzeni niebawem podyktują pokój jeśli nie pod Sambułem, to w Adryanopolu, i że Turcyja najdotkliwszymi stratami będzie musiała opłacić tę lekkomyślność, z jaką wydała wojnę Rosyi sprzymierzonej z Austryą!

Jak w Rosyi brano się do tej wojny, tośmy już widzieli, lecz i w Austryi, przy całym ogromie nagromadzonych sił, rzeczy nie miały iść lepiej. Marszałek Lascy znał tylko jeden sposób wojowania, to jest wyciągnięty wzdłuż granic kordon wojskowy, w którym pojedyncze oddziały, w mocnych osadzone punktach, i trzymając się między sobą, tworzyły łańcuch nieprzeparty. Wierny temu systemowi, całą granicę południowo-wschodnią Austryi, od Bośni aż do Bukowiny, przez dwieście blisko mil ciągnącą się, obsadził sześcioma korpusami, a do działania zaczepnego wybrał najdalsze i najmniej groźne dla Turcyi pole, Bośnią, najeżoną małemi lecz dość mocnymi forteczkami, których postanowił zdobywać. System jego co najmniej tę miał niedogodność, że wcale nie wiązał się z myślą zaczepną, która Cesarza do wojny skłoniła. »Nadszedł czas, pisał Józef do gabinetu francuskiego, w którym jako mściciel ludzkości chcę wystąpić, podejmuję się nagrodzić Europie krzywdy, jakie od Turków kiedykolwiek znosiła i oczyścić świat od barbarzyńców, którzy tak długo byli biczem dla niego!« Jak pogodzić tak wielkomyślne zamiary z systemem odpornym, na który armią skazano; jak zrozumieć, że chce się Turków wypędzić z Europy, a wespół z nimi czeka się ich ostrożnie, nieledwie lękli-

wie, u swojej granicy!... Niebawem pokazały się daleko gorsze skutki tej taktyki wojennej. Upłynęły miesiące wiosenne, przez które nic nie zrobiono; z nadejściem skwarów letnich, armia pozostawiona w nieczynności, cierpiała dotkliwie od chorób, mnóstwo żołnierzy umierało, 25 tysięcy leżało w szpitalach i trzeba było niemałych wysiłków, aby te braki zastąpić. Ogólne niezadowolenie i nieufność do wodzów opanowały wojsko; czuło się potężne, gotowe do boju, a czas najlepszy schodził na czekaniu lub na utarczkach drobnych, niegodnych wspomnienia.

Sprzyskrzyło się Turkom stać nieczynnie z bronią w rękę. W. Wezyr, Jussuf pasza, nie był wcale uczynnym jak Lascy strategikiem, ale odważny i rezolutny, zebrał pod Nissą około 70.000 wojska, z tą siłą uderzył na Banat i przebił z łatwością kunsztowny łańcuch austriacki. Wartensleben, ściągawszy swe oddziały, stawiał czoło Jussufowi pod Mehadią, ale na głowę pobity (28 sierp.). Zwycięzcy Osmanie pustoszyli kraj cały w sposób straszliwy. Pospieszył Józef z 40 tysiącami wojska na pomoc swoim, pod Slatyną przyszło do powtórnego z Turkami spotkania: Austriacy znowu pobici (14 września). Armia cofnęła się pod Lugosz, już bardzo zdemoralizowana. W nocy z 20 na 21 września, kilku Wołochów rozpuściło wiadomość, że Turcy w pobliżu; strach niewypowiedziany ogarnął wodzów i żołnierzy, nikt nie wiedział co się dzieje, wszędzie widziano nieprzyjaciela, którego nie było; dragoni i huzary rzucali się na piechotę, piechota odpowiadała ogniem z karabinów. Cesarz, dosiadłszy konia wraz z arcyks. Franciszkiem, ratował się ucieczką, za nim wojsko. Gdy Turcy nadeszli, nie było już nikogo, ale w obozie pozostała artyleria, furgony, amunicja, zapasy żywności, nawet powozy cesarskie; i to wszystko dostało się w ręce Turków, którzy zdumieni byli, że bez żadnego trudu

tak znaczne zdobyli łupy. »Szczęściem, donosi Józef swemu bratu, że żaden Turek nas nie gonił, bo inaczej całe wojsko byłoby zginęło.« — Popłoch w Lugosz po zostanie na zawsze pamiętny w dziejach wojennych »Z jakim to lekceważeniem odzywano się o Turkach (mówi współczesny oficer austriacki), a tymczasem na samą pogłoskę, że Turcy nieopodal, część armii austriackiej uciekła, jakby los złośliwy chciał ukarać zarozumiałość europejskiej sztuki wojskowej i przez ten wypadek okryć śmiesznością całą kampanią 1788 roku«¹⁾

W bezładnej rozsypce, niezdolna do oporu główna armia zebrała się pod Temeszwarem. Nic nie przeszkadzało Turkom gnać przed sobą niedobitków: cały Banat stał im otworem, byli panami gór i Dunaju. Jednak nie korzystali ze swoich zwycięstw; zamiast iść naprzód rozsypali się po kraju, rabując i paląc wsie; potem tą samą drogą, jaką weszli, wrócili. Zdaje się, że nadchodząca jesień skłoniła W. Wezyra do odwrotu; zresztą oswobodziwszy Belgrad, mógł mniemać, że dopiął głównego celu swej wyprawy.

Nie wiele lepiej wiodło się Austryakom na obu skrzydłach głównego pola walki. W kwietniu zdobyli nad Sawą forteczkę Sabacz, i to był jedyny ich, w tym czasie, maleńki tryumf²⁾. Dopiero pod koniec lata, posłał Józef w tamte strony Laudona i ten natychmiast przystąpił do zaczepnego działania; dnia 24 sierpnia zmusił Dubicę do kapitulacji, 3 października wziął szturmem Novi. — Nieco ważniejszy rezultat otrzymano na skrajnym lewym skrzydle, w Bukowinie, gdzie książę Józysz koburgski, na czele 18000 wojska, miał działać w połączeniu z Rosyanami. Wprawdzie nie udało mu

¹⁾ *Oesterr. Milit. Zeitschrift* 1831, III, 62, cytowana u Haussera *Deutsche Geschichte*, Berlin 1861, I, 235.

²⁾ W tej akcji, którą Cesarz sam kierował, został ranny książę Józef Poniatowski, naówczas pułkownik w armii austriackiej.

się opanować Mołdawii, ani utrzymać się w Jassach, ale przynajmniej obległ Chocim i po dwumiesięcznym z pomocą Rosyan oblężeniu, wymógł kapitulacją na baszy chocimskim. Atoli, jak popłoch w Lugosz, tak i owa kapitulacja nie ma podobnej sobie w dziejach wojennych. Dozwolono załodze wyjść z bronią, z rozwiniętymi sztandarami i przy odgłosie orkiestry; dozwolono mieszkańcom, jeśli zechcą ustąpić z miasta, zebrać wszystkę swoją ruchomą własność, na co im dano dziesięć dni. Przez czas ewakuacji, armia zwycięzka zobowiązała się dostarczyć żywności, a nadto dostawić 3000 wozów na wywiezienie ruchomości. Jedynie działa i amunicya pozostały przy zdobywcy. Kapitulacja chocimska służyła za przedmiot żartów w całej Europie, i dowodziła tylko, jak dalece wodzowie austriaccy spragnieni byli tryumfu, jakąbądź okupionego ceną.

Tak się zakończyła ta pierwszoroczna kampania, pod wojskowym jak politycznym względem przynosząc zawód najboleśniejszy. Austria wydając wojnę w interesie Rosyi, ciężko swą postugę opłaciła, bo ściągnęła na siebie dwóchset-tysięczną armią turecką, a jedyną pomocą, którą w zamian otrzymała od sprzymierzeńca, był trzynasto-tysięczny korpus Sołtykowa, przez krótki czas pod Chocimem działający. — Nie po raz pierwszy doświadczała monarchia Habsburgów, jak niekorzystnem dla niej było to spółnictwo broni z Rosyą. Tyle razy zwycięzka w bojach z Turkami, kiedy wojnę sama jedna i na własny prowadziła rachunek, ilekroć w związku z północnym sąsiadem dobywała na Turków oręża, przez jakąś dziwną fatalność doznawała na odwrót strat i upokorzeń niewymownych. Na pół wieku przed Józefem, za Anny i Karola VI, Dwory petersburski i wiedeński złączone były podobnież przymierzem, które na przypadek wojny z Portą zobowiązywało je nawzajem do pomocy 30.000 ludzi. I gdy w roku 1736, Rosya wysłała

Münicha na Turków, gabinet wiedeński nie poprzestał na udzieleniu kontyngensu umówionego traktatem, wolał, podobnie jak za Józefa, całemi siłami uderzyć na Osmanów. W ciągu trzechletniej kampanii, klęski po klęsce spadały na armie austriackie; traktat belgradzki, który tę wojnę zakończył (1739), jeden z najsmutniejszych, jakie Dwór wiedeński zawarł kiedykolwiek, pozabawił go, nietylko chwały ks. Eugeniusza, ale i wszystkich zdobyczy, pokojem passarowickim zyskanych.

Cesarz Józef popełnił ten sam błąd, co jego poprzednik Karol VI, i podobnie jak on, srogo zań odpokutował. Wydał 60 milionów na pierwszą kampanią; z 250.000 żołnierzy w niej użytych, zginęło w ciągu roku, jak świadczą spółczesne raporta, około 36.000 z chorób, a 80.000 w boju¹⁾. Armia o połowę zmniejszona, rozbita upadła na duchu; nieprzyjaciel wzgardzony a wyzwany lekkomyślnie, tryumfował i o pokoju słyszeć nie chciał. Klęski rządu cesarskiego dodały odwagi Brabantczykom, odtąd ich opór stawał się coraz groźniejszy; lecz i w monarchii tłumione długo niezadowolone objawiało się głośno, Węgrzy podnosili głowę, wiązali się z sobą, wchodzili w skryte porozumienie z Dworem berlińskim. Jednem słowem wszystkie nieszczęścia, które w rok potem wstrząsnęły monarchią w samych jej posiadach i z których dopiero następcą Józefa z największem wysileniem zdołał ją wydobyć, z tem nieroztropnem zaczęły się przymierzem.

Nikt z tych ciosów nie uczuł boleśniej od samego Cesarza. Na kilka godzin przed popłochem w Lugosz, pisał on do Leopolda: »Nic straszliwszego, nieszczęśliwszego, haniebniejszego nie mogło nas spotkać; mój pro-

¹⁾ Rapport fait par le Chirurgien en chef des armées de S. M. I. *Gazette nationale et étrangère* 1790, nr. 34; cytowany u de Maistra, *Considérations sur la France*, chap. III.

jekt przez tych właśnie, co go mieli wykonać, został wyrócony. Już nie wiem, co ci mam powiedzieć, mój drogi; dość że jestem najnieszczęśliwszy z ludzi, moralnie i fizycznie cierpię, co tylko wycierpieć można. Lecz raczej umrę gdzie pod drzewem, niżbym miał opuścić armią, bo marszałek Lascy w takiej jest rozpacz, że zgoła nie wie, co robić.« A jeśli taki był stan Cesarza przed katastrofą Lugosz, można sobie wyobrazić, co się w nim działo później. »Nie wiem doprawdy, jak to wszystko wytrzymuję, sen mnie odbiegł zupełnie, przepędzam noce w najczarniejszych rozmyślaniach. Nie umiem ci powiedzieć, co będzie dalej, ale jestem nieszczęśliwy na resztę życia, ofiarą wypadków, którym zaradzić nie mogę, a które bez mojej zdarzyły się winy. O tem cię upewniam (26 września).« Leopold znał brata swego, wiedział dobrze, że on to był głównym sprawcą wszystkich niepowodzeń, i że wojna nie pójdzie lepiej, dopóki Cesarz sam będzie chciał ją prowadzić. Dlatego najusilniej i wielokrotnie prosi go, aby armią opuścił. »Na tobie najwięcej zależy monarchii, od twego zdrowia jej potęga i dzielność zawisła; na wszystkie inne nieszczęścia jest ratunek. Twój generałowie mogą cię zastąpić w dowództwie, ale jeżeli zdrowie twoje się rujnuje, wtedy ratunku już nie ma, wtedy wszystko ustaje i wali się. Jeżeli będziesz strzegł swego zdrowia i więcej je na przyszłość oszczędzał, większą oddasz monarchii usługę, niż w jakikolwiek inny sposób (13 paźdz.).

Na ciele i na duchu złamany, Józef zwątpił o sobie po raz pierwszy; posłuchał rady brata swego. Usunąwszy marszałka Lascy od komendy, o którego niezdolności nareszcie się przekonał, zdał naczelne dowództwo hr. Hadikowi, i 5 grudnia (1788) do Wiednia powrócił, niosąc już w piersiach zaród choroby, z której nie miał się dźwignąć. Obaczmy go później szamocącego się ze swoją niemocą, a straszliwe gromy, które ściągnął

na monarchią — i których widok słusznie go przerażał, tem boleśniejzem czyniły jego konanie.

§. 1.

Kampania rosyjska. Zdobyte Oczakowa.

Powróćmy do Potemkina. Zanim jeszcze Cesarz wydał wojnę, obawiano się w Wiedniu (i ta obawa, jak dopiero widzieliśmy, najzupełniej się sprawdziła), że Rosya, korzystając ze stepów, które ją dzieliły od Turków, nie będzie się spieszyła z zaczepnem działaniem, a temsamem pierwszy impet ich broni musi spaść na Austryją. By temu złemu zapobiedz i Rosyą znaglić do większej energii, Cobentzl, ile mógł, pracował w Petersburgu najusilniej. Przedstawienia jego mało skutkowały. Imperatorowa nie rada była, kiedy sprawy imperyum w niekorzystnem przedstawiano jej świetle, niechętnie słuchała zażaleń na Potemkina; naglić też na niego nie chciała, owszem upominała go, aby ludzi oszczędzał. Przytem faworyt jej Mamonow był całkiem oddany Potemkinowi i całym swoim wpływem zasłaniał go; ilekroć posłyszał, że coś się układa przeciw Księciu i że Imperatorowa na to przystaje, nie omieszkał okazywać jej złego humoru, przed którym ona zazwyczaj cofała się. Zrozumiał Ambasador austriacki, że w Petersburgu nic nie poradzi, że trzeba posłać kogoś do Elizabetgradu, aby w głównej kwaterze rzeczy przyspieszał. Posłano więc tam z Wiednia księcia de Ligne, w mniemaniu, że on, jako żołnierz doświadczony, potrafi Potemkina rozbudzić, dać mu dobrą radę, nim pokierować, a przytem zręcznością swoją i dowcipem, którym celował, utrzymać z nim stosunek przyjacielski. Przybywszy do Elizabetgradu, w grudniu 1787, de Ligne zastaje Potemkina zawsze jeszcze w największych kł

potach. »Kiedyż weźmiemy Oczaków? zapytał go. »Co chcesz, odpowie mu tenże, w Oczakowie jest 18.000 załogi, ja i połowy tego nie mam, na wszystkim mi zbywa; jeżeli Bóg się nie zmiłuje, będę najnieszczęśliwszym z ludzi.« — Zima i wiosna zeszyły na przygotowaniach; lecz przy wielkich odległościach, które trzeba było przebywać i ustawicznych dystrakcyach, w jakie wpadał Potemkin, szły one bardzo niesporo. W kwietniu (1788) pisze de Ligne do Cesarza: »Gdybyśmy mieli żywność, tobyśmy szli naprzód; gdybyśmy mieli pontony, tobyśmy przeprawiali się przez rzeki; gdybyśmy mieli kule i bomby, tobyśmy oblegali. Tylko tego zapomniano! Księżę kazał sprowadzić pocztą, a ten transport i amunicya kosztować będą trzy miliony rubli... Pewnego razu, gdy mu mocne robiłem wyrzuty, że czas najdroższy marnuje, w kwadrans potem pokazał mi raport o zwycięstwie odniesionem w Kaukazie. Patrz — rzecze do mnie — mówisz, że nic nie robię, a oto zabiłem tysiąc Czerkiesów, Abisyńczyków i Gruzyjczyków, a już pierwej 5000 Turków padło z mojej ręki w Kimburnie. — Anim się domyślał — odpowiedziałem mu — że i na mnie spadło tyle chwały, boć ja Księcia na krok nie odstępowałem.« — W innym liście pisze de Ligne: »Jestem tu zupełnie jak bona przy dziecku, tylko że moje dziecko jest duże, silne i krnąbrne. Wczoraj z niecierpliwością rzekł on do mnie: Czy myślisz, żeś tu przyjechał wodzić mnie za nos? Alboż byłbym przyjechał, odrzekłem, gdybym tak nie myślał? Z twojem lenistwem, mój Księżę, i z brakiem doświadczenia, cóż możesz zrobić lepszego, jak powierzyć się człowiekowi, który się kocha w twojej sławie i pragnie tryumfu obu monarchij¹⁾?« Czasami jednak, nawet de Ligne, pomimo

¹⁾ *Lettres et pensées de M. de Ligne publiées par Me. de Stael.* Paris (Geneve) 1800.

swojej zręczności, nie mógł zapobiedz kwasom i oziębieniu. Donosząc o tem Cobentzłowi, pisze żartobliwie: »Nic to nie szkodzi; i owszem zdrowie moje na tem zyska. Co to za męka siedzieć z nim do 5-ej zrana, aby pomówić parę słów o interesach, a nierównie więcej o malarstwie, o muzyce, rzeźbie i teologii!« W kilka dni dodaje: »Jest postęp, Książę wstaje o 7-ej zrana, a to jest godzina, o której zwykle kładł się spać; nie chcę śmierci grzesznika, chcę, aby się poprawił; ale bądź co bądź, szkaradny to naród. Głaz z marmuru, z wierzchu gładki, wewnątrz zimny i surowy. Ani grać, ani rozmawiać z nimi nie można bezkarnie. Siedzę tu w moim pokoju z książkami, a mój pies, mały kotek i turkawka w większej z sobą żyją zgodzie, niż tutejsi generałowie. Myślę, że na 1 października potrafię się wyrwać z ich szponów, i już mnie tu więcej nie zobaczą¹⁾).

Kontrola austriacka ciążyła Potemkinowi. »Matuszka Hosudarynia, z jakiej racyi oni mieszają się do nas, zapytuje z dziwną naiwnością Katarzyny. Wojsko moje ma za cel obronę granic (od Tatarów), a za przedmiot działania Oczaków, co im nie może posłużyć za dywersyą, a do tego powinienem się przygotować porządnie, żebym nie płakał jak oni pod Dubicą, choć to nie była forteca. Kiedy wojnę wydano nam tak niespodzianie, musiałem we cztery miesiące zrobić to, na co inny potrzebowałby dwa lata czasu. Niechby kto potrafił naprawić rozbitą od burzy flotę, wystawić flotylę wioślaną, któraby mogła wytrzymać morze, stworzyć nowych 16 batalionów piechoty, 10 tysięcy konnicy, zebrać magazyny, dla artyleryi sprowadzić ogromną ilość wołów, żywić czem można wojsko itd. itd.; Austryakom powinna dopomagać armia Rumiancowa; on w kraju zasiedlo-

¹⁾ Korespondencya ks. de Ligne z hrabią Cobentzlem 1788. *Archivum wiedeńskie*.

nym mógł działać od razu (19/31 maja 1788).« Na Rumiancowa skarży się też przedewszystkiem, mówiąc, że jeżeli nie będzie czynniejszy, to na niego (Potemkina) zwałą się wszystkie siły tureckie. Niemniej jedaak pragnie usilnie końca wojny, której jeszcze nie zaczął. »O gdyby się to dało zawrzeć pokój z Turkami, wtedy można dzielnie i żwawo dać nauczkę królowi szwedzkiemu (15/27 czerwca).« Oczywiście Imperatorowa w tem wszystkim przyznaje mu rację. »Komuż lepiej odemnie wiadomo, coś ty zrobił i jak wieleś miał pracy, gdy oprócz tych przygotowań i Kimburn ocaliłeś i żywego kota nie puściłeś przez granicę. Tego przykładu jeszcze nie było i ja to często podziwiałam ($\frac{27 \text{ maja}}{8 \text{ czerwca}}$).« Żale na Rumiancowa niemniej ona podziela i pisze, że jeżeli Marszałek nie będzie dla Potemkina chętniejszy, to mu napisze, aby sobie pojechał do domu. I tak się stało później.

De Ligne doradził Potemkinowi przyjąć do służby morskiej ks. de Nassau, w randze admirała, a Katarzyna przysłała mu także kontradmirała Pawła Jones, Anglika, który odznaczył się w wojnie amerykańskiej, walcząc z własnymi rodakami. Dla Rosyi, niebogatej w marynarzy, cenne to były nabytki; im ona zawdzięczała jedyne zwycięstwa, jakie temi czasy na Turkach odniosła. W maju (1788) Hassan basza przyplłynął do Oczakowa z potężną flotą dla zaprowiantowania fortecy, mając zamiar następnie zniszczyć flotę rosyjską i odnowić w Krymie zaczepne działanie. Wyładowawszy bez przeszkody przeznaczone dla Oczakowa zapasy, ustawił część swojej floty na limanie dniewowym pod okiem nieprzyjaciela; zbyt lekceważąc jego siły, naraził się po dwakroć na dotkliwe straty. Nassau i Jones, wiodąc z sobą Zaporozców na 80 łodziach wiosłanych, z szaloną odwagą rzucili się na kolosy tureckie, które osiadłszy na mieliźnie, ruszyć się nie mogły. Kilka z nich spalił, jeden



zabrali, 2000 Turków wzięli w niewolę, do 3000 zatopili (18 i 27 czerwca). Porażki dla Turków tem dotkliwsze, że zadane od nieprzyjaciela o wiele na morzu słabszego i że pozbawiały ich możności przeniesienia wojny do Krymu, do czego 30.000 Tatarów było już w pogotowiu. Nassau i Jones zostali hojnie od Imperatorowej wynagrodzeni, lecz i Potemkina nie minęła nagroda, co mu o tyle słusznie się należało, że flotyla na Dnieprze jego była utworem.

W połowie maja opuścił wreszcie wódz rosyjski Elizabetgrad na czele 40.000 regularnej armii i 6000 kozaków, i bardzo powolnemi marszami doszedł pod Oczaków, 9 lipca. To miejsce położeniem swoim dość obronne, przez inżynierów francuzkich zostało znacznie wzmocnione. Nie była to jednak forteca pierwszorzędna, Suworow podejmował się wziąć ją szturmem. Dopiero w trzy tygodnie po przyjsciu pod Oczaków, rozpoczęto oblężnicze roboty; prowadzono je z niezmierną ostrożnością. Potemkin lękając się podziemnych zasadzek, starał się nabyć w Paryżu od francuzkich inżynierów dokładny plan oczakowskich fortyfikacyj; mniemał, że Turcy pozbawieni nadziei odsieczy, dobrowolnie otworzą bramy. Ale odważny dowódzca Oczakowa nie myślał bynajmniej oddawać fortecy; owszem częstemi wycieczkami trapił oblegających, burzył ich roboty. Upływały tygodnie bez rezultatu. »To przeklęte miasto niepokoi mnie«, rzekł Potemkin do ks. de Ligne. »Długo cię jeszcze niepokoić będzie, odrzekł tenże, jeśli nie zdobędziesz się na większą energią. Przypuść fałszywy atak z jednej strony, uderz na prawdę z drugiej, a razem z uciekającymi wciśniesz się w głąb twierdzy.« »Czy myślisz, że to Sabacz, zapytał urażony Potemkin; tam było 1000 załogi a 20.000 atakujących! Odpowiedział de Ligne, że powinien z większą uwagą odzywać się o ataku, który Cesarz prowadził sam, narażając się os

biście. Zrozumiał Potemkin wymówkę. Nazajutrz, wraz zé swiatą, udał się do najdalej wysuniętych przekopów. Wnet Turcy otworzyli rżęisty ogień, kilku z jego otoczenia ranili, jen. Sinelnikow zabity. Potemkin stał nieporuszony i rzekł do Branickiego: »Zapytaj księcia de Ligne, czy Cesarz pod Sabaczem okazał więcej niż ja odwagi?« Atoli osobista odwaga wodza nie wiele znaczyła tam, gdzie nie było zaradności i decyzji; lato mijało, a kroku nie zrobiono naprzód. Cała Europa miała wytężone oczy na Oczaków, mnóstwo zagranicznych ochotników spieszyło pod mury twierdzy, w nadziei wielkich wypadków, w którychby mogli wziąć udział. Nie było ich. Za to w obozie u Potemkina, najświetniejsze, jak w salonach, zbierało się towarzystwo; przyjeżdżały damy z odwiedzinami do swych mężów, wyprawiano wykwintne uczy, na które z odległych stron zwożono dla księcia i jego gości kosztowne przysmaki. — Starym generałom ten sposób wojowania wydawał się nader szczególnym; zwłaszcza Suworow niecierpliwił się, nalegał o rozkaz do szturm; napróżno. Wówczas zerwał się on na krok zuchwały, bez rozkazu wodza umyślił na własną rękę uderzyć; korzystając z wycieczki tureckiej, posunął się naprzód, w nadziei, że gdy bój się zacznie na dobre, nie opuszczą go. Ale pomimo nalegań ks. de Ligne, Potemkin nikomu nie dozwolił się ruszyć. Żołnierze Suworowa z wielką stratą odparci, on sam po dwakroć ranny (7 sierpnia). Tylko te rany jego i dawne zasługi sprawiły, że nie był pociągnięty do odpowiedzialności; lecz książę nie dał się już przebłagać. Suworow musiał opuścić jego obóz. Podobnie i Nassau odjechał obrażony, gdy odebrał sztyderczą odpowiedź, nagląc na Potemkina.

Minęło lato, weseli goście rozjechali się z obozu; nastały dnie słotne, wczesne zimno i śnieg. Pomimo burz i spóźnionej pory, Hassan basza trzymał się na

morzu, co pozbawiało wszelkiej nadziei zdobycia fortecy przez kapitulacją. — Tymczasem niepowodzenia austriackie i nieczynność armii rosyjskiej, dodawały otuchy mocarstwom przyjaznym Turcyi. Wprawdzie król szwedzki opuszczony przez własne wojsko, musiał zaprzestać na granicy fińskiej kroków nieprzyjacielskich i pospieszyć do Gottenburga, ratować tę fortecę od Duńczyków; atoli dwór pruski, z coraz większą występującą stanowczością, z jednej strony zmusił Danią do zawarcia rozejmu ze Szwecyą, z drugiej wywraçał w Warszawie projekta i znaczenie Rosyi, a nadto w Petersburgu wyraził życzenie, aby wojska rosyjskie ustąpiły z Rzpltej. Obrażało to dumę Katarzyny do najwyższego stopnia: »Nienawiść Polaków do nas (pisze ona) i wielka i groźna; ich zaś miłość do J. Kr. Pruskiej Mości zdaje się, że wzrastać będzie, dopóki on nie raczy zwyciężkich wojsk swoich wprowadzić do Polski i zająć części ich kraju. Ja zaś, nie tylko temu przeszkadzać nie będę, ale nawet nie śmiem pomyśleć, aby można było w czem sprzeciwiać się J. Kr. Pruskiej Mości, bądź myślą, bądź słowem, bądź uczynkiem, albowiem jego najwyższej woli cały świat ulegać powinien (^{27 listopada}/_{9 grudnia} 1788).« Trapiły ją przeszkody, jakie Potemkin pod Oczakowem spotykał; a chociaż wobec ludzi mawiała: »znam ja go dobrze, wie on, że tu idzie o jego chwałę,« i tem się niby pocieszała; za to pokryjomu, czytając jego listy, płakała, po nocach sypiać nie mogła. »Bodajby wzięli Oczakow, niejedno się odmieni!¹⁾« — Nierównie więcej przygnębiony był Potemkin, przerażały go niebezpieczeństwa, które się od Zachodu zbierały. Błagał Katarzynę, aby nie drażniła europejskich Dworów, tem bardziej, że nie ma nadziei prędkiego ukończenia z Turkami ani nawet

¹⁾ *Zapiski Chripowickawo* (Cztenija w Obszczestwie istorji moskowskom). Moskwa 1862, 22 listop. 1788.

zdobycia Oczakowa. »Powtarzasz mi radę swoją (odpisuje mu Imperatorowa), żeby pogodzić się ze Szwedami, żebym przez J. Kr. Pruską Mość starała się przekonać Króla szwedzkiego o konieczności pokoju. Wszakże gdyby to podobało się pruskiemu Królowi, toby on nie był dopuścił Szwedów do wojny. Możesz być pewny, że jeśli ja nie czynię żadnego zachodu, aby się zbliżyć do tego wszechwładnego dyktatora, to dlatego, że po najmniejszym słówku, z którembym się odezwała, odpadłaby mi do dalszych chęć, bo podanoby mi zaraz leciuchne warunki jak np. oddać Szwedom Finlandyą a może i Inflanty, Białoruś Polsce, a Turkom kraj po Samarę; a gdybym tego nie przyjęła, to wojna! Ich styl tak przytem brutalny i tak głupi, że turecki w porównaniu bardzo słodki. — Klnę się na Boga Najwyższego, że robię co tylko mogę, żeby znosić to, co te Dwory, najbardziej zaś wszechmogący pruski, wyrabiają. On się tak nadał, że jeżeli sobie łba nie rozbije, to niepodobna bez hańby zgodzić się na jego żądania. Nieskłoną jestem do zemsty, ale nie pozwolę nikomu, aby mi prawa dyktował; prowincyi za prowincyą nie oddam. Oni zapominają, z kim mają do czynienia; w tem głupcy, że ufają, iż my im będziemy ustępstwa robili. Weź Oczaków i rób pokój z Turkami, a wtedy zobaczysz jak przysiądą, jak śnieg na stepie po odwilży, i pełzać będą, jak woda po równinach (^{27 listopada}/_{9 grudnia} 1788).«

»Weź Oczaków!« Potemkin czuł, że wziąć go trzeba koniecznie, że tego wymaga i honor jego i sytuacja narażona imperyum, której tylko energia Katarzyny broniła. Pomimo to, nie śmiał dać rozkazu do szturm, tak się lękał porażki. Nie wiedząc jak wyjść z tych trudności, smutny i rozdrażniony, napisał do Katarzyny, że najlepiej podobno zrobi, jeżeli złoży komendę, choć przewiduje, że wtedy nic mu nie pozostanie, jak usunąć się całkiem od spraw publicznych. Zganiła mu to Impe-

ratorowa. »Jeżeli podasz się do dymisji, żal mi będzie tego, będzie to dla mnie cios śmiertelny, że mnie zostawisz wśród intryg, za co nie spodziewaj się odemnie podziękowania. Lecz jeżeli mnie kochasz, porzucisz tę myśl, i pozostaniesz mi, jakżeś był, najwierniejszy (1/13 listop.).«

Usłuchał Księżę żądania Imperatorowej, pozostał przy komendzie, ale ze swej niedecyzji otrząść się nie umiał. Tymczasem sytuacja oblężających stawała się coraz trudniejsza. Nadeszła zima wczesna i sroga, w tamtych stronach do dziś dnia oczakowska zwana: mróz przechodził 20 stopni. Żołnierze kryli się po norach, mnóstwo ich padało od zimna; bywały dni, w których po 30 i 40 liczono przemarzniętych. Naokoło step goły, zasłany śniegiem i lodem, nigdzie wioski lub sadyby. Żywności niedostatek coraz większy; już nietylko jenerałowie, ale i żołnierze błagali o szturm jak o łaskę. Dla wszystkich było widoczne, że armia przy takiej komendzie musi zginąć, zginąć bez ratunku, w sposób najhaniebniejszy. Potemkin pogrążony w czarnych myślach, stawał się nieprzystępny, milczał lub zbywał krótkim słowem, każąc czekać. Wojsko marzło z zimna, ale słuchało rozkazu.

Dnia 16 grudnia, jenerał dyżurny Rachmanow przyszedł do Potemkina zdać raport, że już niema wcale drzewa do opału. Wnet po nim staje naczelny prowiantmajster, jen. Kachowsky, i oznajmia, że ostatnie zapasy mąki wydał na chleb, że na jutro nie zostało nic. Narreszcie Potemkin zrozumiał całą okropność położenia, do której doprowadziła jego niedecyzja: już nietylko czekać dłużej, ale odstąpić od oblężenia nie było podobna. Aby armią uratować, nie było innego środka, jak bądź co bądź zdobyć fortecy. Natychmiast zapowiedział wojsku szturm na dzień następny, nie tając przed niem, że musi wziąć miasto albo umrzeć z głodu; ale że naza-

jutrz był dzień św. Mikołaja, patrona Rosyyi (6 grudnia *v. s.*), ufa więc mocno, że Bóg pobłogostawi orężowi rosyjskiemu; w końcu przyrzekał żołnierzom wszystką zdobycz w fortecy. Armia jednym okrzykiem radości odpowiedziała na ten rozkaz dzienny. Nazajutrz rozdano żołnierzom resztę wódki, jaka została, dosypując do niej hiszpańskiego pieprzu. Sześć kolumn przypuściło atak do twierdzy i wysuniętych redut. Pierwsza kolumna jen. Palehna, wdarłszy się do fortu Hassana, złożona z 2000 ludzi, wycięta została w pień; ten sam los spotkał jedną z dwóch kolumn jen. Möllera. Ale poległych wnet nowi zastępowali żołnierze, wdzierając się z rowów zamarzniętych po drabinach, lub przez wyłom od kul działowych zrobiony, Turcy bronili się rozpaczliwie; Rossyanie szli naprzód z niemniej rozpaczliwą odwagą, bo każdy wiedział dobrze, że jeżeli się cofną, czeka ich śmierć straszliwsza od żelaza, bo śmierć z zimna i głodu. Przy takiej z obu stron zaciętości, rzeź była straszna. Przez cały ten czas, Potemkin siedział na ziemi, zakrywszy twarz rękoma, wołając: *Hospody pomituj! Hospody pomituj!* Nareszcie Rossyanie wdzierają się do fortecy, już na ulicach walczą z Turkami. Potemkin postyszawszy, że wojsko już w mieście, zerwał się, dosiadł konia, i jako zwycięzca, z miną wspańiałą i tryumfującą, wjechał przez otwarte bramy.

Zginęło przy szturmie 8000 Turków, 4000 wzięto do niewoli. Strata Rosyan nie była mniejszą; samych oficerów liczono 170 zabitych¹⁾. Tego samego dnia Książę wyprawił raport do Katarzyny: pułkownik Bauer, który go wiozł, ujechał 2000 wiorst w 9 dniach. »Obu-

¹⁾ Smitt l. c. I. 344. Minerwa 1799, I. 166, jak niemniej cytowana przez Hermanna: *Geschichte des gegenwärtigen Krieges zwischen den vereinigten Herren Oestr. und Russl. gegen die Ottom. Forte*. Frankfurt a. M. 1788. Stück II und III.

rącz biorę Cię za uszy (odpisuje Imperatorowa 16/27 grudnia) i w myśli całuję Cię mój serdeczny przyjacielu za nowiny, któreś mi przysłał. Śmiało armię swoją rozlokuj w Polsce; żądania Polaków wnet się uciszą; wojsku zwyciężkiemu nikt jeszcze nie odmówił kwatery. Teraz łatwiej mi będzie zawrzeć pokój, i niczego nie zaniecham, aby dopiąć tego celu. Wszystkim tu, mój serdeczny przyjacielu, zamknąłeś usta, a przy tak wielkiem powodzeniu, masz sposobność okazać się wspinałomyślnym dla tych, którzy ślepo i lekkomyślnie nicowali twe usiłowania. Czekam Cię tu na pewno, skoro ukończysz twe rozporządzenia w armii.

Nadzieje pokoju nie miały się ziścić tak prędko. Niemniej jednak tryumf Rosyan był wielki, a tem radośniejszy, że armia była bliska zupełnej zagłady, a państwo sromotnej klęski. I nieudolność wodza, i pobłażliwość Imperatorowej, naprawił żołnierz rosyjski swą niezachwianą karnością, wytrwałością i odwagą.

ROZDZIAŁ II.

PLANY HERTZBERGA.

(1787—1788).

§. 7.

Hertzberg.

Aby nie przerywać ciągu opowiadania i w jednym obrazie dać poznać działanie Dworów i armij sprzymierzonych w tej pierwszej przeciw Turkom kampanii, wyprzedziliśmy o wiele wypadki, które z kolei przychodzi nam opisywać. Musimy teraz cofnąć się wstecz i obaczyć, co się w innych stronach działo. Zaczniemy od Prus, które, jak widzieliśmy, tak mocno niepokoiły Katarzynę i Potemkina.

W chwili, gdy wojna na Wschodzie wybuchła, Dwór pruski zajęty był wyłącznie sprawami holenderskimi. Antagonizm istniejący oddawna między Stathuderem, księciem Oranii, a stronnictwem republikańskim, objawiał się coraz groźniej pod koniec życia Fryderyka II. Francya podtrzymywała republikanów, Anglia księcia Oranii, który przez żonę spowinowacony z Dworem pruskim, oglądał się także na jego pomoc i pragnął go wciągnąć do tych sporów. Ale Fryderyk II trzymał się zdala, nie chcąc swem wmięszaniem się zapalić wojny,

która mogłaby przybrać rozmiary znaczniejsze. Następca jego, Fryderyk Wilhelm II, nie wytrwał w tym systemie; Księżna Oranii była rodzoną jego siostrą; uczucie rodzinne przeważało w postanowieniach nowego monarchy. Dwudziestotysięczny korpus pruski wkroczył do Hollandyi (13 września 1787) na pomoc Stathuderowi. Gwardye mieszczańskie Holendrów nie umiały stawiać mu oporu; miasta i fortece bez rozlewu krwi przechodziły w ręce zwycięzcy, cała kampania nie trwała miesiąca. Francya z wyniszczonym skarbem i nieprzygotowana, nie miała czasu przyjść w pomoc republikanom, nie miała też wiele do tego ochoty; tryumf Prus był zupełny. Wrażenie jego było ogromne; chwała niezwykłej armii pruskiej zajaśniała w nowym blasku; wpływ, znaczenie, potęga państwa pruskiego, urosły w oczach Niemiec i całej Europy, Francya zmaląła u wszystkich. Dwór pruski zyskał wiernych sprzymierzeńców w Anglii i w ubezpieczonym już teraz Księciu Oranii. Z małym stosunkowo nakładem otrzymano bardzo ważne rezultaty, i nic dziwnego, że one upoiły ministra, który tej polityki był duszą. Depesze jego z tego czasu przejęte są wielkością roli, jaką Prusy odegrały; z naiwną zarozumiałością przyrównywa ich łatwy tryumf do zwyciężkich pochodów konsulów rzymskich, którzy upokorzonym królom pokój dyktowali. »Przez całą moją karierę polityczną (pisze on 6 października 1787) czatowałem na taką chwilę, któraby Prusom tyle chwały zjednać mogła, i nareszcie dopiąłem tego. Prawda, iż mnie to nie mało kosztowało pracy; przez dwa lata sam jeden broniłem tego systemu przeciw wszystkim. Francya traci resztę swego znaczenia w Europie.«

Tym ministrem, tak dumnym z siebie i swoją chwałą szczęśliwym, był hr. Hertzberg. Stary sługa Fryderyka II, pracował on od czterdziestu przeszło lat w departamencie spraw zagranicznych; lecz w swym systemie i dzi:

łaniu politycznym wyobraża on nietyle pierwsze lata Fryderyka, to jest jego czasy wojenne, jak raczej drugą połowę jego panowania, w której monarcha ten, korzystając z uroku swoich zwycięstw poprzednich, dyplomacją i demonstracjami wojennymi imponował Europie. Jak Fryderyk bez wystrzału i tylko grożąc swą potęgą, zabrał Prusy zachodnie i stanął na czele drobnych państw niemieckich, tak i Hertzberg rozumiał, że pod następcą jego, zręcznością dyplomatyczną i dobytym na wół orężem, będzie mógł zdobywać prowincje i postawić Prusy na czele Europy. Szybkie i szczęśliwe załatwienie spraw holenderskich utwierdziło go w tym systemie i ośmieliło do nowych planów, które chociaż się nie ziściły, pozostaną pamiętne w historii, bo wpłynęły na zmianę stosunków i karty Europy. Pracownik niestrudzony, patriota gorący, nie on jeden był tylko między ludźmi stanu, dla których interes państwa jest najwyższą moralną zasługą; ale u niego ten patriotyzm pruski, ta prusomania, dochodziły do nadzwyczajnych i doprawdy śmiesznych rozmiarów. Niedość, że to, co Prusom zysk przynosiło, było wedle niego godziwe i jasne, ale temsamem stawało się dla wszystkich korzystne; a jeśli kto tego nie pojmował i na to się nie zgadzał, było to skutkiem jego upośledzenia i ciemnoty. Człowiek rozsądny i oświecony, nie powinien wątpić, że Prusy mają zawsze rację, i że ich wola ma być dla wszystkich prawem. Ztąd w depeszach jego, które sam układał i których redakcją lubił się przechwalać, panuje zazwyczaj tyle arogancyi, tyle uwielbienia i siebie i pruskiej polityki, tyle lekceważenia dla przeciwników, a wobec sprzymierzeńców i przyjaciół taki ton górujący, protekcyjny, że trudno pojąć, jak to wszystko wyjść mogło z pod pióra wytrawnego dyplomaty i sędziwego męża stanu. Fryderyk II, który znał w Hertzbergu tę wybujałą pruską pychę, czytywał zawsze depesze albo in-

strukcye, jakie tenże ministrom zagranicznym posyłał, i wymazywał z nich zbyt rażące, albo zbyt imponujące twierdzenia i rozkazy. Ale następcy jego, o wiele mniej doświadczonemu, podobał się właśnie ten ton górny i rozstrzygający depesz Hertzberga, i tylko w ważniejszych wypadkach, zdania i pisma ministra pod sąd jego kolegi, hrabiego Finkensteina, poddawał.

Będzie to zawsze w historyi pamiętnem i godnem pilniejszej uwagi, że było w w. XVIII państwko, które przy wstąpieniu na tron Fryderyka II liczyło półtrzecia miliona ludności, tę liczbę przy zgonie jego podniosło do sześciu; że w sąsiedztwie jego znajdowały się wielkie państwa, z których najmniejsze, jak Anglia, liczyło 14 milionów, inne zaś, jak Rosya, Francya i Austria, 20 do 26 milionów mieszkańców; a pomimo tak znacznej różnicy w obszarze i zaludnieniu, państwo to stało na równi z innemi i wszystkie inne oglądały się na przyjaźń lub nieprzyjaźń Dworu pruskiego, i każde jego żądanie miały na pilnem baczeniu. Historycy pruscy, którzy słusznie nad tym faktem zastanawiać się lubią, przypisują go mądrości Fryderyka II, który 20.000 wojska bez uciążenia monarchii utrzymać potrafił, a przytem miał skarb zawsze gotowy na trzy kampanie; lecz słuszniej jeszcze przypisują to przezorności i porządkowi pruskiej administracyi, wydoskonalonemu do najwyższego stopnia mechanizmowi rządowemu, a nadto nieziennej wytrwałości gabinetu pruskiego — w polityce zaborczej. Tę »*wytrwałość zaborczą*« posiadał Hertzberg nadewszystko i pod tym względem był on arcytypem pruskiego męża stanu. Oczy jego bez przerwy zwrócone były na polską ziemię, gdzie spodziewał się znaleźć lepszy kształt i ubezpieczenie dla wschodnich granic państwa. Opowiada jego współczesny biograf, że w r. 1772, gdy pierwszy rozbiór Polski układano, Fryderyk II myślał zabrać województwa poznańskie i kaliskie dla ich

sąsiedztwa ze Szlązkiem; odradzał mu to Hertzberg, wskazując, by raczej wziął Prusy zachodnie wraz z Gdańskiem i Toruniem i wodami Noteci¹⁾. Wtedy to poruczył mu Król wykazanie praw monarchii do owej prowincyi i do miast wspomnianych, a chociaż Hertzberg z wielkim zapałem wziął się do tego zadania, sam Król w swoich pamiętnikach żartuje z mniemanych praw swoich. Opozycya Anglii i Rosyi uratowała tym razem jeszcze Gdańsk i Toruń od zaboru pruskiego; niemniej przecież nie stracił ich Hertzberg z pamięci. Owszem, te dwa miasta stały się jakby osią jego polityki, błyszczącą nicią, która się przesuwła przez całą jego dalszą karierę i wszystkie jego plany zwiążuje; i gdy ta nić w Reichenbach się urwała, stracił Hertzberg całe swe znaczenie, a wkrótce potem i ministeryalną posadę. Obaczmy teraz, jak misternie uczepił ją Hertzberg o toczącą się wojnę na Wschodzie.

§. 8.

Plan zamiany.

Zajęty sprawą holenderską, hr. Hertzberg mało, jak wspomnieliśmy, zwracał z początku uwagi na to, co się w Turcyi działo; instrukcye jego przesłane ministrowi pruskiemu w Stambule, Dietzowi, zalecały mu tylko ścisłą neutralność i pilne unikanie wszystkiego, coby Rosyą mogło umocnić w podejrzeniu, jakoby Dwór berliński pobudzał Portę do wojny. Dopiero, gdy stanowisko Cesarza w sprawie wschodniej narysowało się wyraźniej a nieprzyjaźnie dla Porty, Hertzberg począł się mocniej wojną wybuchłą interesować; ale i wtedy

¹⁾ Weddigen: *Fragmente zu dem Leben des Gr. von Hertsberg*. Bremen 1796, s. 59.

ambicya jego nie szła dalej, jak tylko, ażeby Turcy, w razie gdyby pokoju pragnęli, koniecznie zaprosili gabinet berliński na pośrednika między stronami wojującymi. — Powoli jednak wawrzyny holenderskie przemieniły usposobienie Hertzberga. »Ponieważ tę sprawę tak szczęśliwie ukończyliśmy (pisze on do Dietza 24 listopada) i ręce mamy wolne, to chętniebym skorzystał z wojny tureckiej dla uświetnienia mojego ministerstwa. Mało jest nadziei, aby Porta mogła się obronić dwóm cesarstwom, Francya nic dla niej nie robi, albo tyle co nic; żadne też inne państwo, bez nadziei znacznego zysku, nie ujmie się za Turkami. Czy sądzisz, że nie możnaby skłonić Porty do odstąpienia Mołdawii i Wołoszczyzny Cesarzowi; a Krymu, Oczakowa i Besarabii Rossyanom, pod warunkiem, aby Prusy, Francya i inne państwa, które jabym nakłonił, zapewniły państwu Osmanów trwałą egzystencją z tamtej strony Dunaju, w ten sposób, żeby ta rzeka i Unna stanowiła wieczną granicę między nimi a chrześcijaństwem? Mniemam, że Rosyą możnaby przywieść do tego, żeby za taką cenę wyrzekła się zwierzchnictwa nad Gruzją i innymi krajami zakubańskimi, iżby nie mieszała się więcej do wewnętrznych stosunków Turcyi i przywileje swoje żeglowne i handlowe uniarkowała w sposób odpowiedni wszechwładztwu Porty. — Zarazem mam na myśli dobre wynagrodzenie dla Prus od Dworów cesarskich. Turcyca nicby na tem nie straciła; co najwięcej musiałaby przyzwolić na korzystny dla nas traktat handlowy i na ubezpieczenie naszej żeglugi na morzu Śródziemnem od korsarzy barberyjskich.« Hertzberg przewiduje, że Porta niełatwo da się skłonić do takich ustępstw; ależ tu chodzi o prowincye, które i bez tego utraci. Co za pożytek odnosi ona np. z Mołdawii i Wołoszczyzny, które bogacą tylko kilku nędznych Greków, i żywią kilka hord tatarskich? Byłby to niewątpliwy dla niej

zysk zapewnić sobie, tak małym kosztem, trwałe i spokojne posiadanie owej pięknej po za Dunajem reszty państwa, coby im Prusy i inne mocarstwa zaręczyły. Bo gdyby Dunaj stał się naturalną ich granicą, któżby się troszczył o takie kraje, jak Bułgaria, Bośnia, Serbia i t. p.? Niech tylko Dietz wysłucha, co Porta na to powie i czy ona zgodzi się na to, żeby król sam jeden był pośrednikiem? Musimy być moralnie przekonani, że nam się powiedzie, i że tajemnica będzie dochowana: na ślepo nikt się nie puści.« Pierwsza to dopiero myśl ministra, nawet król nic o niej nie wie. Jeśli się to uda, Hertzberg zapowiada wielką karierę Dietzowi; sam dla siebie nic nie żąda, prócz chwały, że się przysłużył ojczyźnie znacznem zwiększeniem.

Takim był pierwotny plan Hertzberga; lecz i bliższe wyjaśnienie, które zaraz zobaczymy, niemniej ciekawe. Trudno bez uśmiechu czytać to dzisiaj, i nie łatwo zrozumieć, jak mógł pierwszy minister przypuszczać, że Turcy odstąpią tak łatwo trzeciej części swego państwa, i obiecywać im w zamian *wiekuiste*, spokojne panowanie nad resztą swych posiadłości. Snać, pożądlivość, z jaką czyhał na owe dla Prus zwiększenie, wszystkie mu trudności z przed oczu usuwała. Im więcej o tym projekcie przemyślał, tem więcej w nim odkrywał łatwości i doskonałości. W trzy miesiące potem pisał on do Dietza (26 stycznia i 9 lutego 1788): »jest to projekt oparty na najzdrowszej i *najsprawiedliwszej* polityce. Mnie się zdaje, że żaden rozsądny człowiek nie może mu być przeciwny. Jedyny to środek uratowania Porty, i dlatego każdy minister turecki, cokolwiek wykształcony, powinien się za nim oświadczyć.«

Na nieszczęście, Dietz nie miał wcale tej gorącej wiary Hertzberga; owszem, plan jego wydawał mu się zgoła niewykonalnym, najmniej w obecnem usposobieniu Turków. I on, w upadku Turcyi w Europie, wi-

działby wielkie nieszczęście dla Prus. Należało wojnie wcześniej zapobiegać; nieodżałowana szkoda, że Król do tego się nie przyczynił. »Ale dzisiaj (pisze on 29 grudnia 1787) mówić Turkom o pokoju, byłoby jedno, co być w ich oczach nieprzyjacielem. Porta nie zgodzi się na pokój hańbiący, okupiony ciężkimi ofiarami. W każdym razie nie odstąpi ona rzeczonych prowincyj, dopóki ich przez klęski poniesione rzeczywiście nie utraci.«

Tymczasem Hertzberg, nie czekając na zdanie Dietza, wyjawiał swój plan królowi. Fryderyk Wilhelm II, jak wiadomo, posiadał wiele wspaniałomyślnych uczuć i wysokie przeświadczenie o swej monarszej godności, ale te wzniosłe usposobienia prędko ustępowały, skoro przeciw nim odzywała się nadzieja obłowu. Z niepomiarowaną też skwapliwością przystał odrazu na projekta Hertzberga (luty 1788) i postanowił je poprzeć całą powagą swego imienia i znacznymi pieniędzmi w Stambule. Wypracowano obszerne instrukcje (25 marca i 3 kwietnia), w których przewidywano różne wypadki wojny, i z nimi wysłano sekretnego agenta do Stambułu w pomoc Dietzowi. — Pierwszem a nagłym żądaniem gabinetu berlińskiego było, aby Porta w żadnym razie nie zawierała pospiesznego pokoju, i w żadnym razie bez pośrednictwa Prus. Jeżeli Turcy zdecydowani są energicznie prowadzić wojnę i ciężkich klęsk nie poniosą, trzeba ich najmocniej utrzymywać w tem wojowniczym usposobieniu (bo to Dwory cesarskie osłabi), nie zdradzając się atoli jawnie, aby tym Dworom i Francji nie dać do skarg powodu. Gdyby Porta na te zachęty odpowiedziała żądaniem, aby król połączył się z nią traktatem, należy wyminąć ten punkt i tłumaczyć, że mają aż nadto sił własnych do obrony, byleby umieli ich użyć, i zapewnić, że Król *po skończeniu wojny*, gotów będzie zawrzeć z nimi przymierze, któreby na przy-

szłość zaręczyło ich posiadłości. Jeżeli przeciwnie Turcy byliby zmuszeni do prędkiego zakończenia wojny, Dietz ma użyć wszelkich możliwych środków, aby układy o pokój toczyły się za pośrednictwem Prus i Anglii. W razie gdyby Porta znalazła się w konieczności odstąpienia Dworom cesarskim niektórych powiatów i prowincyj, powinna to od nich otrzymać, aby o te cessye porozumiały się — z królem pruskim, i nawzajem jemu odstąpiły (a to jest główny punkt instrukcyi) takich części własnych posiadłości, któreby odpowiadały ich nowym nabytkom. Warunek ten jest konieczny, iżby Król naprzeciw Dworom cesarskim mógł utrzymać równowagę i służyć Porcie jako dobry przyjaciel. Za to Król ofiaruje Porcie, jak powyżej powiedziano, traktat odporny po zawarciu pokoju i zaręczenie jej posiadłości europejskich. Tajemna, najtajemniejsza z tejsze daty instrukcyja (3 kwietnia 1788) wskazuje prowincye, których Porta ma się wyrzec na korzyść Dworów cesarskich: są one też same, o których wspomina Hertzberg w pierwszej swojej depešy (24 listop. 1787): Mołdawia i Wołoszczyzna dla Austrii; Krym, Oczakow i Bessarabia dla Rosyi; tu tylko bliżej oznaczono, jakie to być ma wynagrodzenie, którego Porta ma się domagać dla — Prus. Otóż Porta żądać ma, aby Austrija odstąpiła Polsce Galicyi, i to jest *conditio sine qua non*, a za to Polska odda Prusom Gdańsk i Toruń i pewne nadgraniczne powiaty, o które Król bliżej się z nią porozumie. Dość będzie, jeżeli Porta na to się zgodzi; przyzwolenie innych państw wojujących bierze Król na siebie, gdy im zagrozi swoją potęgą! Ale i Porcie ma Dietz dać do zrozumienia w sposób delikatny i ostrożny, że gdyby ona na ten plan nie przystawała, to Król połączy się z jej nieprzyjaciółmi. Roztropność radzi nie pierwiej ten układ proponować, aż Porta, po klęskach, straci nadzieję utrzymania Mołdawii i Wołoszczyzny i uzna konieczność

tej ofiary. — Jakże zaś mają być te pograniczne powiaty, o które Król chce się z Polską porozumieć, naucza list Hertzberga do Dietza z tejże daty; idzie tu o województwo poznańskie i kaliskie, których Prusy dla swego zaokrąglenia potrzebują. Wszakże ten ostatni szczegół, jak i cały plan, ma być najgłębiej ukrywany, i to tak dalece, że prócz Króla i Hertzberga, nikt o nich nie wie w Berlinie: nawet kolega Hertzberga, hr. Finkenstein, nie został przypuszczony do tajemnicy.

§. 8.

Korespondencya Hertzberga i Dietza.

Gdyby tej jedynej w swoim rodzaju korespondencyi dyplomatycznej nie dochowały się dotąd oryginalne akta, możnaby nie wierzyć w jej autentyczność ¹⁾. Tyle chciwości i prostoduszności zarazem, tyle wyrafinowania i niepojętej łatwowierności, tyle ostrożności, aby się w niczem nie skompromitować, obok pewności, że w danej chwili wszystko ulegnie przed samą pogroźką miecza pruskiego, niełatwo spotkać w głowie jednego i tegoż samego dyplomaty; i chyba plan ten urodzić się musiał (i w istocie się urodził) pod wrażeniem zbyt łatwych holenderskich tryumfów i w złudzeniu, że i na wschodzie Europy kolumny pruskie spotkają tylko *przeciw sobie* strwożoną gwardyą mieszczańską. W każdym razie epizod to ważny, bo daje nam próbkę przyjaźni pruskiej, na którą nasi mężowie stanu tak wiele później liczyli, a której jednak Turcy nie zupełnie dowierzali.

¹⁾ Korespondencya Hertzberga z Dietzem znajduje się w *Archiwum tajnem* pruskiem: papiery Dietza są w Bibliotece berlińskiej. Ponieważ z tej korespondencyi, obszerne wyciągi i do przedmiotu naszego odnoszące się, ogłosił Zinkeisen (*Geschichte des Osmanischen Reiches*, Gotha 1859) więc ją według tego dzieła podajemy. T. VI, 673 et seqq.

Król pruski nie chce narazić się Dworom cesarskim i, jak mówi instrukcyja, »Don Kiszotem tureckim robić się nie myśli,« a wmawiając Turkom, że tylko jemu ufać mogą i na jego potędze polegać, udziela im takich rad, że i najzaciętszy nieprzyjaciel gorszych daćby nie mógł; a jeśli rad tych nie przyjmą, gotów jest z ich nieprzyjaciółmi połączyć się. Najprzód niechaj wojna trwa jak najdłużej, bo to wszystkich osłabi; jeżeli Turek, przyjaciel, będzie pobity, to bardzo dobrze: jeżeli zmuszony będzie odstąpić najpiękniejszych prowincyj, to jeszcze lepiej; tylko, oddając je, niechże położy za warunek, aby Król pruski był za to wynagrodzony, bo interes Porty tego przedewszystkiem wymaga, aby Prusy były mocne; w nagrodę zaś takich strat i usług, Król pruski ofiaruje Turkom wspaniałomyślnie traktat odporny — po zakończeniu wojny!

Trzeba oddać sprawiedliwość Dietzowi, że polityka »zydowsko-hertzbergowska,« jak ją nazywał Stanisław August, wcale mu nie przypadła do smaku. Od lat 25 Turcy byli przekonani, że Prusy pospieszą wszystkiemi siły uderzyć na Austryę, w chwili gdy ta wojną turecką będzie zajęta, i tego właśnie teraz oczekiwali. Tego i Dietz pragnął gorąco. »Jeżeli Dwory cesarskie (pisze on 8 marca i 8 kwietnia 1788) zgniotą Turcyę, tyle im siły przez to przybędzie, że wszystkiego dla Prus należy się obawiać. Zatem powinny z największą usilnością starać się o swoje powiększenie, a ku temu alians ze Szwecyą, Polską i Anglią najodpowiedniejszym byłby środkiem. Moznaby podburzyć Węgry i utworzyć z nich niezawisłe od Austryi królestwo. Jest to jedyna chwila, by Prusy zmieniły się w pierwsze mocarstwo europejskie. Choćby to wymagało kilku lat wojny, byłby to kapitał pozornie wyłożony, któryby się opłacił stuletnim pokojem i przeważną Prus potęgą.« »Jeżeli WKMość (pisze on w końcu) nic dla Turków w tej chwili nie

uczyni, wrażenie, jakie to na nich sprawi, będzie tego rodzaju, że oni tego nie zapomną i zaufania ich do WKMości ani dziś nie będzie można utrzymać, ani w przyszłości odzyskać.« — Nie było to zdanie jednego tylko Dietza. Z innych stolic Europy, od reprezentatów pruskich dochodziły Króla w tym samym duchu memoryały. Nalegano, aby korzystać z chwili i śmiało podnieść oręż na Rosyą i Austryą. Przeciw Rosyi wystarczy przymierze szwedzko-polsko-tureckie, a jego zadaniem odeprzeć Rosyą od morza Czarnego i przywrócić Szwedom prowincye nadbałtyckie; Prusy zaś z całą swoją potęgą uderzyć powinny na Austryą, i jest nadzieja, że w trzech kampaniach zmusiłyby ją do pokoju i do odstąpienia reszty Szląska, oraz części Moraw i Czech ¹⁾).

Hertzberg uchodził w Wiedniu za najzaciętszego nieprzyjaciela Austrii, ale do tak śmiałych przedsięwzięć nie miał wcale ochoty. On lubiał projektować, kombinować, układać się, w potrzebie grozić, ale ryzykować na prawdę nie lubił. Przedstawienia powyższe nie czyniły na nim żadnego wrażenia. »Twoje myśli niepraktyczne (pisze on do Dietza) nie przystają bynajmniej do zamiarów Króla: przymierze Anglii, Szwecyi, Polski i Prus, jest właśnie niepodobne. Nie chcesz zrozumieć mojego planu; gdybyś się nie zacinał w swoim uporze, musiałbyś go pochwalić. Potęgę Porty przeceniasz i żądasz, by w jej obronie Król uderzył na oba Dwory cesarskie. Byłoby to jedno, co całej Europy ściągnąć na siebie naganę i siły jej przeciw sobie, i jeszcze wystawić się na to, że przy pierwszej odmianie Turcy nas odbiegną. Kadząc Turkom, nie usłużysz Królowi; innych trzeba zażywać sposobów, aby zdobyć na nich wpływ. Porta, która dawniej troszczyła się o przyjaźń

¹⁾ Memoryał Goltza podany w treści u Haussera. I, 229.

Prus, dziś zdaje się nie wiedzieć o ich istnieniu. Zadaniem zręcznego ministra, jest podnieść właśnie znaczenie swego Dworu tam, gdzie go uwierzytelniono.« Jeszcze mocniej przynaglał go Król: »Zaklinam Cię, nie trać czasu, słuchając czczych rozumowań i nadziei tureckich; kuj żelazo póki gorące, pracuj z zapalem nad wykonaniem mego planu. W twojem ręku jest, przekonasz się o tem, i wielka dla mnie korzyść i twoja własna najświetniejsza przyszłość. Jeżeli ta sposobność przeminie, gorzko będę żałował, a ty wszystko utracisz ¹⁾.« Po tak przykrych wymówkach i upomnieniach, rad nie rad, zaprzął się i Dietz do hertzbergowskiego planu i zaczął w tym duchu przemawiać, lecz z jakim skutkiem, domyślić się łatwo. Był to właśnie czas, kiedy Turcy najgoręcej rwali się do wojny i odrzucali wszelką myśl o pokoju, cóż dopiero o tak ciężkich ustępstwach! Jakoż i Hertzberg z wielkim żalem spostrzegał, że Turcy nie tak łatwo ulegną: »dobry przyjaciel« Porty, nie dbał on o jej całość i bezpieczeństwo; jemu o to tylko chodziło, by Austrii wydrzeć Galicyą i zamienić ją na zachodnie polskie prowincye. Niepowodzenia Dworów cesarskich burzyły jego plan i zasmucały go głęboko. »Król najzupełniej jest ujęty dla mojego projektu (pisze on do Dietza 30 sierpnia 1788) i pragnie go przeprowadzić. Ale teraz widzę, że niepojęta Rosyi i Austrii nieporadność staje nam na drodze; któż mógł się spodziewać, że z 300.000 regularnego wojska nie potrafią Turków przerzucić za Dunaj! Jestto następstwo błędu, jaki cesarz popełnił, gdy zaczepiając nieprzyjaciela, obrał wojnę odporną.« — W tym to czasie, to jest w drugiej połowie 1788, jak widzieliśmy, na polu wojennem rzeczy coraz gorzej szły dla Austrii: dość

¹⁾ Depesze Hertzberga z dnia 26 kwietnia, 24 maja, 30 czerwca. Reskrypt królewski 19 sierpnia 1788.

przypomnieć Mehadią, Slatynę, Lugosz, a obok tego zupełną nieczynność armii rosyjskiej. Uznał gabinet berliński, że nakłaniać zwyciężkich Turków do ofiar, byłoby to wszystko zepsuć. »Zdaje się (pisze Król do Ministra), że plan nasz wypadnie całkiem inaczej obrócić, jeżeli Dwory cesarskie tak nieszczęśliwie prowadzić będą wojnę, a mianowicie, jeżeli Cesarz przegra bitwę ¹⁾.« Takiego rzeczy obrotu nie przewidywały pierwsze instrukcje, przesłane Dietzowi; Hertzberg zabrał się więc do nowych, na wypadek, że już nie Turcy, lecz Dwory cesarskie będą zmuszone żądać pokoju. Warunkiem nowych instrukcyj ma być, iżby Turcy nie wprzód oddali Austrii zdobycze poczynione w Węgrzech, dopóki ta nie zobowiąże się przywrócić Polsce Galicyi, o Galicyą zaś Król ułoży się z Rzpltą. »Trzeba Turków przekonać (pisze Król) o korzyściach, jakie odniosą z oddania Galicyi Polakom, nic nie wspominając o moich przytem dogodnościach, bo by to mogło zaszkodzić mi w Polsce i niepotrzebnie przed czasem zaniepokoić inne mocarstwa. Nie można liczyć, że Turcy dochowają tajemnicy ¹⁾.

Tak więc, ktokolwiek będzie zwycięzcą, zawsze w tem dla Prus wygrana; nie dla siebie on zwycięży, ale dla tego Dworu, który zdaleka oblicza, jaki z cudzych zwycięstw procent dla siebie odtrącić. Czy Turcy pobiją, czy będą pobici, zawsze na stół musi powrócić Galicya; Austria musi jej odstąpić, by Prusy na tem coś zyskały. Mógł Hertzberg czuć się dumnym ze swej spekulacyi, w której inni swą krew leją, on zbiera gotowe talary; a spekulacya ta tak się Królowi podobała, że długo jeszcze później, mimo zmienionych okoliczności, nosić się z nią będzie i proponować wszystkim

¹⁾ Król do Hertzberga 11 września.

²⁾ Uwaga Króla na raporcie Hertzberga 7 października 1788.

z kolei. Ale na tę chwilę w sposób najmniej spodziewany, zawikłały się stosunki. Z początkiem września (1788) Dwór berliński otrzymał bardzo nieprzyjemną wiadomość, że Rosya pragnie zawrzeć z Polską przymierze odporne; to przymierze zastępowało drogę planom Hertzberga. Trzeba było jemu, bądź co bądź, przeszkodzić i tego dokazać, by je Polacy sami odrzucili. Nastąpiła dla Prus konieczność pozyskania ufności Polaków; przekonania ich o przyjacielskich i bezinteresownych Dworu berlińskiego uczuciach. W takim stanie, najmniejsza niedyskrecya, najmniejsza wzmianka o zamierzonym handelku Galicyą i zaokrągleniach od strony Polski, musiałyby w Rzpltej nader szkodliwie oddziaływać. Dietz otrzymał, jak widzieliśmy, rozkaz, by o dogodnościach pruskich przed Turkami wcale nie wspominać.

§. 10.

Konwencya austriacko-rosyjska w obronie Rzpltej.

Tymczasem, owa tajemnica, tak pilnie przez Dwór pruski strzeżona, nie była bynajmniej sekretem dla tych, przed którymi naprzód strzedz jej należało. Ks. Kautitz przejął depesze Hertzberga, przesłane tak dobrze do Dietza, jak do Jacobiego, posła pruskiego w Wiedniu. Można sobie wyobrazić, jakie wrażenie wywarły one na umyśle Kanclerza austriackiego i z jaką przyjemnością posyłał je do Petersburga; a że ten traf szczęśliwy, który dozwolił poznać pruskie zamiary, służył mu i następnie przez czas dłuższy, przeto każdy kuryer, jadący z Wiednia do Petersburga, zawoził razem z depeszami austriackimi i spory pakiet korespondencyi Hertzberga dla wiadomości Imperatorowej. Wszystkie plany gabinetu berlińskiego i wszystkie od-

miany, jakim one w skutku wypadków na polu wojennem ulegały, były dokładnie znajome i w Wiedniu i w Petersburgu. Katarzyna dziwiła się skwapliwości, z jaką Fryderyk Wilhelm przyjął propozycje swego ministra. »Trzeba być takim głupcem (rzekła do Bezborodki), jakim jest pan tego długiego Kellera (ministra pruskiego w Petersburgu), aby wierzyć we wszystkie brednie, którym uwierzył.« Ks. Kaunitz nie przestał na tej pogardliwej uwadze. »Oto jest nowy dowód (pisze on do hr. Cobentzla, ambasadora austriackiego w Petersburgu), że Dwór pruski zamierza skorzystać z pierwszej okazji, by zaspokoić swą żądzę nabytków kosztem polskich posiadłości, które przecież poręczone są przez Dwory cesarskie i przez samże Dwór berliński. Mam wyraźny rozkaz Cesarza polecić Ci, abyś zwrócił na ten przedmiot najpełniejszą uwagę ministrów Imperatorowej. Bez wątpienia i my podzielamy życzenia Rosyi, aby obecna wojna z Turkami nie wywołała przeciw nam żadnego innego mocarstwa; ale obok tego powiedzieć muszę, że żadna korzyść, którąbyśmy odnieść mogli na Porcie, nie zrównoważy choćby najmniejszych nabytków, jakie Król pruski ma na widoku. W żaden sposób, w żadnym razie Cesarz JMć nie przyzwoli na jakiegokolwiek powiększenie państwa pruskiego. Wprawdzie traktat nasz przewiduje dywersyą pruską; projekta gabinetu berlińskiego przeciwne są naszemu zaręczeniu posiadłości polskich, i oba Dwory musiałyby im oprzeć się z bronią w rękę: lecz że w sprawie tak ważnej, wszystko zależy od pośpiechu w działaniu, koniecznem jest umówić się już teraz w największej tajemnicy o środki, któreby przedsięwziąć należało na wypadek rzeczony; musimy nadto wiedzieć dokładnie, jakie siły Imperatorowa przeznacza w tym celu. Jeżeli projekt Hertzberga nie przyjdzie do skutku, natedy wszystko, o co się umówimy, jakby niebyło pozostanie; jeżeli zaś przeciwnie,

i jak to jest we zwyczaju na dworze berlińskim, przystąpi on niespodzianie do wykonania swych zamiarów, wtedy będzie już zapóźno szukać porozumienia o to, coby już czynić należało ¹⁾.« W tym celu, Kanclerz austriacki polecił Cobentzlowi zaproponować w Petersburgu przymierze warunkowe, wymierzone przeciw Prusom, wciągnąć do niego Polskę i zaręczyć tej ostatniej odzyskanie Prus zachodnich.

Propozycya ta nie podobała się Imperatorowej, a było do tego wiele powodów. Katarzyna miała na widoku osobne przymierze z Polską i wcale nie była rada, by Austria do niego wchodziła. Polska, w myśli gabinetu petersburskiego, nie powinna się łączyć traktatem z żadnemi innemi mocarstwami, prócz Rosyi. Nadto, nie życzyła sobie Imperatorowa powiększenia Polski, a najmniej tak ważną prowincyą, jak Prusy zachodnie, któreby Rzeczypospolitej otworzyły znowu przystęp do morza; nie chciała też Polakom otwierać nadziei, by oni kiedykolwiek powrócić mogli do utraconych w pierwszym rozbiórze ziem. Nie zdradzając atoli swych istotnych pobudek, poleciła Bezborodce dać odpowiedź ambasadorowi austriackiemu, »że wszelki układ tajemny z Rzeczpospolitą jest zgoła niepodobny; że gdyby dało się Polakom nadzieję odzyskania ziem zabranych przez Prusy, wnetby to doszło do wiadomości Króla pruskiego. Że w ten sposób monarcha ten zaniepokojony o swe własne kraje, tem skłonniejszy stałby się do chwycenia się gwałtownych środków, którychby może nie przedsięwziął bez takowej pobudki. Że w końcu głównym warunkiem przymierza, które Imperatorowa ma zawrzeć z Rzeczpospolitą, jest właśnie poręczenie

¹⁾ Depesze Kaunitza do Cobentzla, dnia 6 stycznia 1788 roku *Archiwum państwa wiedeńskiego*.

wszystkich jej posiadłości ¹⁾); « że więc przymierze, jakie Kanclerz austriacki proponuje, i niepotrzebne jest, i niepodobne. Ks. Kaunitz odpowiedział, że niema mowy, aby Polskę wprowadzać zaraz do traktatu przeciw Prusom, ale niemniej dlatego przygotować je trzeba. Że uważa za nieodbite ubezpieczyć Polskę, i że jeżeli przyjdzie do przymierza z Francją, trzeba, żeby i ona zobowiązała się bronić nietylko Dworów cesarskich, ale i Polski; że w końcu Cesarz pragnie mieć w ręku wyraźną deklamacją Imperatorowej, co ona zamierza uczynić dla obrony Polski od Prus ²⁾. — Naleganie Kaunitza niemiłe było Katarzynie. Chcąc zamknąć tę rozprawę z gabinetem wiedeńskim o bezpieczeństwo Polski, kazała wydać żadaną przez Kanclerza deklaracją, zamawiając sobie nawzajem podobny akt ze strony Dworu wiedeńskiego. W deklaracji tej, którą podpisano w Petersburgu, 10/21 maja 1788, Imperatorowa, «czyniąc zadość troskliwości Cesarza rzymskiego, oświadczając, że gdyby Król pruski chciał zagarnąć w obecnych okolicznościach jakąkolwiek posiadłość Rzeczypospolitej, Dwór rosyjski połączy się natychmiast z Cesarzem rzymskim, i razem z nim zanieśie do Berlina najsilniejsze przedstawienia; gdyby zaś te nie pomogły, użyje dla powstrzymania Króla pruskiego siły zbrojnej, o ile na to własne bezpieczeństwo i wojna toczona z Portą pozwoli. — Godzi się tutaj nadmienić, że to wzajemne dwu państw zobowiązanie pozostało w najgłębszej tajemnicy, że ani w Berlinie, ani w Warszawie nic o tem nie wiedziano; nawet Stackelberg żadnego o tem nie otrzymał doniesienia. W Warszawie, jak było dotąd, tak i nadal utrzymało się przekonanie, że sama tylko Rosya troszczy

¹⁾ Depesza Cobentzla do Kaunitza, 3 lutego 1788.

²⁾ Depesza Kaunitza 6 kwietnia i Cobentzla 24 maja 1788.

się o całość i bezpieczeństwo Polski, że ona jedna i może i chce zasłonić ją od napaści pruskiej.

Kanclerz austriacki zażądał bliższych szczegółów o zamierzonym przez Rosyę przymierzu z Polską; to skłoniło Katarzynę do przyspieszenia tej sprawy. Opowiedzmy dzieje tego przymierza, które niebawem tak wielkiego miało nabrać rozgłosu.

ROZDZIAŁ III.

PRZYMIERZE POLSKO-ROSYJSKIE.

(1787—1788).

§. II.

Stanisław August zamierza wciągnąć Polskę do wojny z Turcją.

Propozycja sojuszu Polski z Rosyą wyszła od Stanisława Augusta. Myśl ta, w której tkwiła chęć wciągnięcia Rzpltej do wojny, zajmowała Króla oddawna. W czasie wojny o sukcesyę bawarską (1778—1779) pragnął on, w połączeniu z Rosyą i Prusami, uderzyć na Austryą i odebrać jej, gdyby się dało, Galicyą. W roku 1783, gdy się na wojnę z Portą zanosilo, ofiarował znowu Imperatorowej swą pomoc. W Kaniowie, po raz trzeci, uczynił przez Stackelberga tozsamo przedstawienie. Tym razem myśl królewska znalazła dobre przyjęcie, ale do układu nie przyszło. »Takie rzeczy nie robią się na galerze, rzekła Imperatorowa; gdy powrócę do Petersburga, wtedy będzie czas robić koło tego«. Tymczasem zalecono z obu stron najściślejszy sekret, tak że oprócz najbliższych osób w otoczeniu Imperatorowej i Króla, nikt o zamierzonym aliansie nie wiedział.

Jakiekolwiek zdanie możnaby mieć o tem przymierzu z Rosyą, zaprzeczyć się nie da, że myśl pociągnięcia

Rzpltej do wojny była w zasadzie zbawienną. Od lat 70 z górą, Rzplta żadnej wojny regularnej nie prowadziła; duch rycerski przygasł w narodzie i nie mogła go zaprawdę odżywić Konfederacya barska, która z małemi wyjątkami nie więcej, prócz nieporządnej ruchawki, nie wydała. Wraz z duchem wojennym zniknął i zmysł polityczny; przewaga na sejmiku i w trybunale, chwytanie starostw i urzędów, pieniactwo i przekora, oto co stanowiło sprawy publiczne przez pół wieku z górą. »To naród adwokatów« pisywał nieraz Stackelberg. Wszystko zdrobniało i zgnuśniało za ostatniego Sasa, lecz i w późniejszych latach nie wiele się polepszyło. Przypomnijmy, jakie to sprawy w epoce, która nas zajmuje, roznamiętniały cały naród w sejmie i po za sejmem. W roku 1782 nie było ważniejszego pytania nad to: czy Sołtyk oszalał albo nie; w roku 1785 proces nikczemnej intrygantki Dogrumowej rozdzielił kraj na dwa nienawistne obozy; w rok później dekret marszałkowski w tymże procesie wydany i nazwisko Branickiego w nim zamieszczone, stały się pierwszorzędną kwestyą stanu w gabinetach, na sejmikach i w sejmie; a im lichsze były sprawy, tem z większą zapalczywością walczone za nie, marnując siły, które sfośnie i roztropnie użyte, mogły być dźwignąć kraj. — W tak opłakanym rozstroju, ukazać narodowi jakiś wyższy cel, mogło już samo przez się stać się ratunkiem. Wojna ma w sobie coś poważnego, coś lojalnego; narody przez nią zazwyczaj oczyszczają się, dźwigają. Umysły Polaków sławą wojenną podnieść i zapalić, wyrwać je z kłótlivej opozycyi i rozdarcia, do którego sama nieczynność przywodzić musiała; korzystać z okazji, jaką wojna podaje, aby władzę rządową wzmocnić, powiększyć armią, zahartować ją w boju, zdobyć na nowo jakieś uznanie i poszanowanie imienia polskiego w Europie, wprowadzić Rzpltę do traktatów europejskich, i w końcu odzyskać, o ile to

podobna, część utraconych prowincyj lub jakieś za nie wynagrodzenie, — te były aż nadto usprawiedliwione powody owych dążeń królewskich. A choćby i do wojny nie przyszło, jeszcze z przymierza można było wyciągnąć znaczną korzyść; ubezpieczenie Rzpltej przed zaborczością pruską, grożącą nieustannie i która każdemu, cokolwiek z polityką obznajomionemu, dobrze było wiadomą.

Wszelako, czy w położeniu tak opłakanem, w jakim się kraj i rząd jego znajdował, wśród nieprzyjaciół, jacy mu z wewnątrz i zewnątrz grozili, projekt ten, pomimo tylu niezaprzeczonych zysków, jakie zapowiadał, nie był zanadto ryzykowny, nie wstrząsał zbyt silnie słabym organizmem państwa; czy zwłaszcza wojna przeciw Turcyi, w połączeniu z Rosyą, mogła być usprawiedliwioną w sumieniu, a temsamem czy była zdolna wywołać w narodzie szlachetniejsze wysilenia i ofiary, bez których trudno było myśleć o jego politycznem i moralnem podźwignieniu; czy nakoniec nie narażała ona wiekowej tradycyi naszej, wrzęgając Rzpltę w rydwan polityki rosyjskiej, tak groźnej dla Kościoła i dla cywilizacyi: na te pytania już w części odpowiedziano gdzieindziej¹⁾, w części odpowie dalszy ciąg rzeczy. — Cóżkolwiekby, Król nie tracąc czasu, bo już pod koniec września 1787, to jest w miesiąc zaledwo po wypowiedzeniu wojny przez Portę, był gotów z projektem aliansu i posłał go na ręce Debolego gabinetowi petersburskiemu. Pomimo usilnych starań, nie mogliśmy odszukać tego dokumentu; tylko z listów i dyskusyi dyplomatycznej, jaka się nad nim wywiązała, możemy domyślać się jego treści. Traktat odporny, według myśli królewskiej, miał ubezpieczać nawzajem wszystkie posiadłości obu państw (w Europie); w razie wojny warował pomoc 20.000 ludzi, których Polska w kawaleryi, Moskwa

¹⁾ *Ostatnie lata panowania Stan. Augusta I. CCLXV.*

bardziej w piechocie i artylerii dostarczyć miała; na wystawienie tego korpusu posiłkowego żądał Król od Moskwy 300.000 dukatów; podczas wojny, aby nadać rządowi więcej siły jedności, domagał się pewnych zmian w urządzeniach krajowych, a mianowicie na mocy Pak-tów Konwentów, przywrócenia sobie prawa rozdawnictwa wszystkich urzędów; przy pokoju zastrzegał przypuszczenie Rzpltej do korzyści na nieprzyjaciela odnieść się mających, zastrzegł również umowę handlową, mającą otworzyć morze Czarne produktom polskim; a na koniec zwołanie Sejmu nadzwyczajnego, który pod węzłem konfederacyi zawiązany, to wszystko do skutku miał doprowadzić. Program, jak widzimy, był wielostronnie i głęboko obmyślany i dążył nieznacznie do zastąpienia gwarancyi rosyjskiej, tak bardzo Rzpltę wiążącej i upośledzającej, przystojnem z Rosyą przymierzem. Prócz tego objawił Król Stackelbergowi życzenie, że radby sam stanąć na czele korpusu polskiego, co oczywiście temu korpusowi znaczenia politycznego przydaćby musiało, i prosił o przysłanie jednego z generałów rosyjskich, któryby, sprawując dowództwo nad pułkami rosyjskimi, mającemi wzmocnić armię polską, był mu zarazem do pomocy w komendzie; jako nagrodę zaś dla Rzpltej, domagał się kawałka Bessarabii i Mołdawii aż do morza wraz z portem Akermanu¹⁾. Oba te żądania Stackelberg, ujęty przez Króla, popierał. Obejmując osobiście dowództwo, mówił on, Król zwiąże się tem mocniej z nami, a nadto uniknie trudności, jakąby miał, gdyby wybierać musiał między czterema do dowództwa kandydatami: ks. Kazimirzem, ks. Stanisławem, hetmanem Branickim i Szczęsnym Potockim, którzy niezawodnie do komendy cisnąć się będą. Oddanie zaś kawałka

¹⁾ Depesza Stackelberga do Imperatorowej z dnia 25 września (6 październ.) 1787.

ziemi aż po Akerman na rzecz Polski, wydawało się Stackelbergowi z tego powodu korzystne, że ten pas odgraniczyłby Rosyę od Austrii. — Na nieszczęście dołączone było jeszcze inne ze strony Króla życzenie; przyznawał on, że smutny stan jego finansów nie pozwoliłby mu objąć komendy bez osobnego zasiłku od Imperatorowej. Pojąć łatwo, że warunek taki nie przydawał jego żądaniom powagi; Król i dobrze obmyślane środki własnym psuł nierządem.

§. 12.

Myśl zawiazania konfederacyi przed Sejmem. Trudności ze strony Rosyi.

Takie odebrawszy propozycye, Katarzyna nie objawiła bynajmniej, jak się na nie zapatruje, i nie spieszyła się też z odpowiedzią. Tymczasem, choć wojna nie zaczęła się jeszcze naprawdę, nabawiała Rzpltę nie małych trudności. Wewnątrz kraju, wrażliwe umysły Polaków, to unosiły się zbyt łatwo nadziejami, których od tej wojny wyglądały, to się przerażały bliskiem jej sąsiedztwem. Wkrótce po zerwaniu swem z Rosyą, Porta kazała ogłosić w Chocimiu firman, w którym oświadczyła, że chce zachować przyjaźń z Polską i wzbroniła najsurowiej wszelkiego naruszenia jej granic. Ale już w połowie października Stackelberg złożył w Radzie Nieustającej notę, w której oznajmił, że Imperatorowa, z powodu wojny tureckiej, była zmuszoną wysłać część swojej armii w kraje Rzpltej (nie żądając wcale jej przyzwolenia); przytem zaręczał, że wydane zostały najściślejsze rozkazy przestrzegania w wojsku karności, i że wszelkie dostawy płacone będą gotówką¹⁾. W istocie

¹⁾ W styczniu 1788, de Cèche zaniósł notę do Rady Nieustającej z żądaniem, aby armia austr., która oblegać miała Chocim, przejść mogła

pięć pułków rosyjskich, pod dowództwem Galicyna, należące do armii Rumiancowa, weszło niebawem do Polski. Fakt ten, jakkolwiek przewidywany, wzniecił i w Warszawie i w prowincjach ukraińskich troski i niepokoje. By zapobiedz samowolności komendantów rosyjskich, i obywatelstwo i włościan uchronić od ucisku i rabunków, Rada Nieustająca poleciła ukraińskim województwom wybrać komisye, któreby się z Moskwą znosiły o potrzebne dla niej dostawy. Województwo podolskie usłuchało polecenia, Wołyń odmówił i wysłał deputowanych do Króla dla usprawiedliwienia tego kroku; przyczem nie obeszło się bez cierpkich wymówek, że kraj z winy rządu na nowe uciski wystawiony będzie. Spółcześnie rozeszła się wiadomość, że hetman Branicki, bawiący w kwaterze głównej Potemkina, nie będąc od nikogo upoważniony, ofiarował mu współdziałanie Polaków przeciw Turkom; jego zaś partyzant Puławski, zabrawszy znaczną kupę ludzi, kręcił się na Wołyniu i pograniczach Litwy, aby zaciągnąć ochotników w imieniu w. hetmana. Na szczęście przyszedł od Katarzyny reskrypt do Stackelberga, polecający mu, aby zapraszał Polaków do zachowania się w zupełnej spokojności; zaczęła i Rada Nieustająca czuć się dość mocną, aby przypomnieć wszystkim oddziałom wojsk polskich, że jedynie Departamentu wojskowego słuchać mają. — Lecz i od ściany tureckiej zagroziło niebezpieczeństwo. Ponieważ z wejściem Rosyan w kraje Rzpltej neutralność tej ostatniej została złamana, przeto i Porta nie czuła się

przez terytorium Rzpltej. Rada odpowiedziała, że nie ma prawa decydowania w tak ważnej materii, że decyzja tylko do Sejmu należy; lecz też i sprzeciwić się nie może. Stackelberg jak Osterman okazali z tej noty austryackiej żywe niezadowolenie; według nich nie należało z rządem polskim robić tyle ceremonij, dość było uwiadomić tylko, że armia wchodzi! Ale ks. Kaunitz nie podzielał tego zdania; nie chciał on swoim przykładem upoważniać Rosyi do rządzenia się w Polsce jak u siebie.

obowiązaną granic jej szanować, i w dniu 8 listopada (1787) ogłoszony był w Chocimiu drugi firman, pozwalający szukać Moskali w krajach Rzpltej, jeżeli ci przybliżą się na 4 do 5 mil od granic tureckich. Mówiono, że nowy han tatarski Arslan Geray, stojący w Mołdawii w 30.000 koni, ma już rozkaz wpaść do Polski. Rada Nieustająca poleciła Potockiemu, komendantowi ukraïnemu, aby w porozumieniu z jenerałami rosyjskimi zasłonił granicę, i gdyby przyszło do najazdu, *vim vi repellere*¹⁾.

W tak utrudnionem ze wszech stron położeniu, Prymas i w. Kanclerz koronny objawili Królowi zdanie, że nie jest podobna, iżby Rada nieustająca ze szczupłą władzą, którą posiada, a której obywatele słuchać nie chcą, z drobnymi siłami wojskowemi, jakimi rozporządza, mogła potrzebom państwa skutecznie zaradzić, i proponowali, bądź zwołanie Sejmu pod laską konfederacyi, bądź zawiązanie konfederacyi w Radzie Nieustającej, bez Sejmu. Król, porozumiawszy się ze Stackelbergiem, oświadczył się za konfederacją bez Sejmu i polecił Debolemu, iżby na to uzyskał przyzwolenie Imperatorowej. W memoriale, złożonym Ostermanowi w Petersburgu, Deboli tłumaczył, że wobec fermentacyi umysłów, jaka się w Polsce objawia i wobec intryg cudzoziemskich już widocznych, przy rządzie słabym, który niezdolny jest im zapobiedz, konieczną rzeczą się wydaje utworzyć bezzwłocznie konfederacją, mającą na celu utrzymanie spokojności publicznej i zabezpieczenie całości Rzpltej. Taka konfederacya, zawiązana w Radzie nieustającej przy Królu, zawezwałaby prowincye do wybrania marszałków i Rad wojewódzkich, ogłaszając

¹⁾ Depesze Nuncjusza Saluzzo z dnia 10 i 17 paździer. 17 i 21 listop.; Buchholtza od 17 listop. do 1 grudnia 1787 i de Caché ze stycznia 1788; Debole z dnia 1 lutego 1788.

nieprzyjacielem ojczyzny każdego, coby inny związek chciał formować. Co się tyczy Sejmu, ten pod węzłem istniejącej konfederacji, mógłby w swoim czasie, to jest w październiku, być zwołany ¹⁾. W Petersburgu nie podobano się propozycya królewska; Katarzynie nie chodziło o to bynajmniej, aby rząd polski był silniejszy i czynniejszy. Osterman zrazu nie rozumiał, jak można konfederacyą po za Sejmem zawiązywać; później kłopotał się, jak taki krok w Berlinie i Wiedniu usprawiedliwić, wreszcie skończyło się na odmownej odpowiedzi, którą Królowi posłano do Warszawy. W imieniu pani swojej Stackelberg przekładał, »że utworzona bez Sejmu konfederacya mogłaby rozdrażnić znaczną część narodu, po województwach wywołać różnice w aktach konfederalnych i wielce utrudnić główne nasze dzieło, to jest alians«. Przeciwnie zaś, wszystko daleko składniej pójdzie, »jeżeli uniwersały wydane zostaną na sejmiki, zwołujące wolny Sejm i wtedy będzie czas zawiązać konfederacyą nietylko z członków Rady Nieustającej i innych dykasteryj, ale z samychże posłów, co odrazu w jednym akcie zawrze wszystko«. Ambasador zakończył prośbą, aby Król tej planty trzymał się nie odmiennie; pocieszał go tylko nadzieją, że Imperatorowa w myśli aliansu trwa niezachwianie, że skoro forma onego umówioną zostanie, Sejm nadzwyczajny będzie mógł być natychmiast zwołanym; że jeżeli dotąd z Petersburga nie nadeszła odpowiedź, to dlatego, że rzecz jest ważna i potrzebuje namysłu. »Zbiór wszystkich okoliczności (pisze Król do Debolego) i tutejszych i najbardziej petersburskich, najlepiej W Panu wiadomych, dał mi przeświadczenie, że nie zostawało dla mnie innej lepszej determinacyi, jak przyzwolić zupełnie na żądanie Ambasadora, ile że

¹⁾ Raport Debolego do Króla, 19 grudnia 1787.

ono zawierało żądanie samej Imperatorowej¹⁾). Niemniej jednak niecierpliwiły go te zwłoki. Przy powolnej machinie polskiego rządu wypadało przewidzieć cały szereg nużących i przewlekłych czynności, a do załatwienia koniecznych, pierwiej, zanim choć jeden żołnierz mógłby być do boju posłanym. Chcąc zapobiedz tej mitrędze, Stanisław jeszcze jednego próbował środka. Przez Debolego starał się wybadać gabinet rosyjski, czyby nie chciano z Petersburga dostarczyć pocichu funduszów Rzpltej na podniesienie armii do 30.000, przezcooby korpus posiłkowy mógł stanąć gotowy równo z traktatem. Katarzyna miała wiele powodów, by na tę propozycyą również nie przystać; między innymi i ten, żeby Król, ze zwykłą sobie szczodrobliwością, zaliczonych na wojsko pieniędzy między swych przyjaciół nie rozdał. Z jej rozkazu odpowiedział Bezborodko, że fabryka tulska dostarczy broni dla armii polskiej, gdy będzie czas potemu.

»Dość nudna z tego wszystkiego (pisze Król) wynika konieczność, że my prawie innej roli dla siebie nie mamy, jak czekać, kiedy się *tandem* Dworowi petersburskiemu będzie podobało coś z nami zrobić. Znam ja doskonale szkodliwość tej nieczynności i tę WPan (w Petersburgu) od czasu do czasu przypominać im możesz, jednak bez zbytnej natrętności, żeby im się nie naprzykrzać«. — I styczeń i luty (1788) na czekaniu przeszedł, a z Petersburga, prócz obietnic, nic nie przychodziło. »Widzę ja (słowa są króla), że to jest wielkiem teraz żądaniem i staraniem rosyjskiem, aby uspić umysł i tu i w Berlinie, a podobno i we Wiedniu takową perswazyą, że tu wszystko ma pozostać w cichości i sytuacji terażniejszej: to sądzę z relacji, którą mi uczynił Ambasador, jakich używa słów i sposobów do zaspokojenia

¹⁾ Depesza Króla 9 stycznia 1788.

ciekawości tych nawet osób, które najwięcej z jego popałości korzystają«. Te domysły królewskie potwierdzał Deboli, który trafnie zazwyczaj przenikał politykę rosyjską. Wiedział on, że jej dążeniem było nie dopuszczać Dworów sąsiedzkich, aby się mieszały do spraw polskich, więc i teraz chciał gabinet petersburski uniknąć wszelkiego przed nimi tłumaczenia, a ułożywszy po cichu traktat z Królem, w zwykłej porze Sejmu podać go pod spieszłą aprobacją Delegacji sejmowej, tak, żeby on się stał faktem dokonany, zanim się Dwory dowiedzą.

§. 13.

Plan konfederacji wojewódzkiej Branickiego i Szczęsnego Potockiego.

Oprócz królewskich, dochodziły Imperatorowej z innej strony nalegania Polaków o zawarcie z nią sojuszu. Pod koniec roku 1787 Potemkin z Elizabetgradu przesłał do Petersburga plan konfederacji, ułożony przez hetmana Branickiego i Szczęsnego Potockiego. Główną myślą tego planu było, iżby konfederacja nie w Warszawie przy Królu została zawiązana, ale na prowincyi, za sprawą i pod kierunkiem autorów projektu; aby silną poparciem Imperatorowej i pomocą pieniężną od Rosyi, rozwinięta szybko zaciągi wojskowe, któremiby udaremnić mogła wszelki opór Króla i innych przeciwników; a gdy już urośnie w potęgę, zaprosiła Króla i władze rządowe do połączenia się z nią. Był to, ni mniej, ni więcej, tylko zamach na obalenie istniejącego rządu a utworzenie nowego, na którego czele stanęliby hetman Branicki wraz z Szczęsnym Potockim; robota dość podobna do dawnej, radomskiej, i jakoby zapowiedź tego, co w pięć lat później było wykonaniem; ostatecznym zaś celem całego wywrotu miało być połączenie wszyst-

kich sił polskich z Rosyą na wojnę z Turkami. Godne uwagi są motywa, któremi autorowie usprawiedliwiają swój projekt przed Rosyą. Jeżeli konfederacja stanie w Warszawie, jak Król tego życzy, gabinet petersburgski natrafi na przeszkody ze strony innych Dworów, a nadto narazi się na tę wielką niedogodność, że Król polski, skupiwszy w rękę swoim wszystkie środki, nie o interesach Rosyi będzie myślał, ale o własnych, i Imperatorowa będzie musiała mieć wzgląd na jego żądania; tego zaś obawiać się nie należy od ludzi prywatnych, których całe znaczenie będzie w poparciu Rosyi. Wykonanie projektu zdaje się autorom nader łatwe i zawisłe tylko od woli Imperatorowej i od funduszu, jaki na zaciągi wojskowe w Rzpltej przeznaczyć raczy. Jako pomocników domniemanych w swoim dziele, autorowie wskazują tych wszystkich, z którymi łączą ich pokrewne opinie, a mianowicie hetmana Rzewuskiego, Sapiehów, Walewskich i t. p.

Takim jest w streszczeniu ów plan, pozbawiony równie wszelkiego zmysłu politycznego, jak godności narodowej i któryby można nazwać haniebnem dziełem zdrady, gdyby autorowie zdawali sobie jasno sprawę z jego następstw prawdopodobnych. Byle Króla poniżyć i władzę naczelną w swe ręce pochwycić, twórcy planu nie wahają się odsłonić przed obcym najślabszych stron narodu, oddać siebie i kraj pod jarzmo rosyjskie, jeszcze cięższe niż to, pod którem dotąd zostawał!... Byliż to ludzie Rosyi na ślepo oddani, dla niej z uczucia, z przekonania pracujący, o Polskę nie dbających wcale? Takie zdania nieraz się słyszało. Nam się to jednak nie zdaje; my, bądź co bądź, sądzimy, że oni nie przestali być w duszy Polakami ani wówczas, ani później; i za nic w świecie nie wyrzekliby się polskości. Pycha i anarchiczne nawyki pozbawiły ich rozsądku, przezorności i wstydu; niczem była dla nich ta Polska, w której

oní pierwszej roli nie wiedli, w której owszem *swojemu* musieli ulegać. Coby się stało, gdyby projekt ich wydał się Rosyi dogodnym podówczas? Prawdopodobnie to, co się stało w pięć lat później: interwencya obcych i rozbiór kraju. Na szczęście plan ten znalazł surowego sędziego w samej Katarzynie, która twórcom onego dała naukę nietylko roztropności, ale polskiego patriotyzmu: »Tworzyć konfederacye na prowincyi (pisze ona w uwagach swoich nad rzezonym planem, prawdopodobnie dla Potemkina przeznaczonych) niebezpiecznie. Tego w sekrecie zrobić nie można; zresztą miałyby to pozór buntu przeciw Królowi, i takie działanie mogłoby najprędzej dać powód Królowi pruskiemu do utworzenia swojej konfederacyi lub do poparcia innej, jaka się utworzy. (Tu następuje uwaga pełna przezorności). Podobne wewnętrzne bunty bodajby nas tylko więcej nie zajęły, niż nam się zdaje i nie zmusiły nas przedwcześnie zwrócić większej części sił naszych na uspokojenie Polski i na zabezpieczenie granic naszych z tej strony, z której dziś, i bez tego, niczego się nie obawiamy!« Widoczna jest, że pisząc te słowa, Katarzyna nie ulegała jeszcze wpływowi rozdrażnienia i zemsty, które później w niej się rozbudziły, nie wątpiła o życzliwości Stanisława Augusta, którego przeto tak rozsądek jak sama przyzwyczajność kazały jej oszczędzać. »Nie można przypuszczać, mówi ona, żeby Król zapomniał tak dalece o wdzięczności i o własnem bezpieczeństwie, ażeby skłonił się do widoków przeciwnych Rosyi«, i dlatego dodaje: »przy każdym przystąpieniu do konfederacyi potrzeba mocno zawarować to wszystko, co się tyczy zachowania wierności panującemu dziś Stanisławowi Augustowi«. Ale odrzucając pomysły polskich malkontentów, Katarzyna skorzystała z ich przestrogi, że Król mógłby znowu użyć pomocy sobie udzielonej, jak to w pierwszych latach swego panowania był uczynił, na wzmo-

cnienie rządu polskiego, i dlatego zastrzega ona, że »czynności sejmu konfederacyjnego trzeba będzie ograniczyć do jednego tylko zawarcia sojuszu. Trzeba odłożyć wszystkie osobiste zamiary Króla i jego ministrów, albowiem, prawdę mówiąc, niemasz dla Rosyi ani korzyści ani potrzeby, aby Polska stała się czynniejszą ¹⁾.« Nadto, mogła z tego projektu Katarzyna i o tem raz jeszcze się przekonać, że w Polsce znajdzie zawsze, kiedy zechce, gotowe narzędzia, aby Rzpltę zawichrzyć, jednych na drugich w niej podburzyć, rząd wywrócić i swoją wolę ostatecznie przeprowadzić.

§ 14

Trudności wewnętrzne Rzpltej. Obawy ze strony Prus chwilowo usunięte.

W początkach lutego (1788), jak wiadomo, Cesarz Józef wydał wojnę Turcyi; wojsko austriackie rozłożyło się na ziemi Polskiej między Kamieńcem a Chocimem. Przyczyniło się to do zaniepokojenia umysłów. Prócz spustoszenia włości polskich, którego się obawiano w razie oblężenia Chocimia, i które też dotkliwie dało się później uczuć, mówiono, że Cesarz chce zabrać Podole, i duchy pruskie utwierdzały to mniemanie. Lecz z drugiej strony nie brakowało na bardziej uzasadnionych obawach. Powszechnie z trwogą spoglądano na ścianę pruską i przypuszczano, że gabinet berliński skorzysta z zajęcia Dworów cesarskich, aby dokonać swych zaborczych na Polskę zamiarów. Dochodziły wieści, że partyzanci pruscy, Skórzewski z Parczewa, dawny konfe-

¹⁾ Projekt konfederacyi Branickiego i Szczęsnego Potockiego, oraz uwagi Katarzyny ogłoszone w *Ostatnich latach panowania Stanisława Augusta*; II, 100—110.

derat barski, Bniński sędzia poznański, i inni sprowadzają ukradkiem broń z zagranicy i skupują konie, co oczywiście brane było za przygotowanie do konfederacyi. Wyszyły rozkazy z departamentu wojskowego do komendanta dywizyi wielkopolskiej, jen. Malczewskiego, aby jak najpilniej śledził wszystkich poruszeń wspomnianych obywateli. W Wilnie rozrzucono odezwy, bez daty i podpisu, zapowiadające, że 100.000 Prusaków wkroczy niebawem do Polski, i że utworzona pod ich osłoną konfederacya, wyda wojnę Moskwie. Uważano nie bez zdziwienia, że ks. Karol Radziwiłł, który także za partyzanta pruskiego uchodził, znacznie swój Dwór powiększa i jeszcze więcej, niż zwyczajnie szlachty u siebie przyjmuje. A że ten pan, pomimo ogromnego majątku, miał długów bez końca i w ciągłej był potrzebie pieniędzy, przeto wydzierżawił wszystkie swoje lasy kompanii rosyjskiej na lat sześć i wziął od niej zaliczki 80 tysięcy dukatów¹⁾. Widziano w tem znak, że książę chce wystąpić znowu na scenę polityczną i z pomocą pruską pomścić teraz na Moskwie hańbę konfederacyi radomskiej. Wymieniano podobnie hetmana Ogińskiego, jako naczelnika konfederacyi, z podmuchu pruskiego zawiązać się mającej. W początkach marca rozeszła się wiadomość, że pułki pruskie, nad granicą polską stojące, otrzymały rozkazy gotowości do marszu; że zwożono nowe orły graniczne, że w Kwidzynie urzędnicy, tameczną regencyą składający, głośno zapowiadali powtórny zabór pruski, skutkiem którego granica wyciągnięta w prostej linii, od Działdowa w Prusiech zachodnich do Wartenbergu na Szląsku, odciąć miała od Polski więcej niż trzy województwa. Było w tych pogłoskach wiele wymysłów lub wiele przesady; jednak gdy się tak upornie powtarzały, wierzono, że coś w nich musi

¹⁾ *Gazette de Leyde* (Nr. 22, 14 marca 1788 r.).

być prawdy. Ks. Czetyrtyński pokazywał nieco później księciu de Ligne w Elizabetgrodzie list oryginalny Hertzberga, do jednego z polskich panów pisany, do którego dołączone były projekta dwóch odezw: jednej, do króla Fryderyka Wilhelma z prośbą od narodu polskiego, aby, jak Holandya wyratował, tak i Rzplta z jarzma rosyjskiego oswobodził; drugiej do ministeryum berlińskiego, aby to żądanie u Króla poparło ¹⁾. Jeszcze groźniejsze a niewątpliwie już pewne wiadomości przychodziły z Gdańska. Skutkiem zdzierstw rządu pruskiego, który na płody polskie nałożył ogromne cło przewozowe (12⁰/₀), handel tego miasta upadł zupełnie; mieszkańcy zubożeli i do rozpacz przywiedzeni, nie taili się z tem, że wolą zostać pruską prowincya, niż pod polską opieką używać niepodległości, umierając z głodu. Konsul pruski Lindenowski zachęcał ich potajemnie, aby się oddali jego Panu; magistrat tylko dochowywał wierności dla Króla polskiego. Trwały czas dłuższy zatargi, a nietylko Warszawę one niepokoily, ale i w Wiedniu i w Petersburgu, stały się przedmiotem rozmów i korespondencyi dyplomatycznej. W tym samym czasie kompania pruska wyrobiła sobie w Wiedniu u cesarza Józefa przywilej na wyłączną dostawę soli wielickiej dla Polski, skutkiem czego cena tej soli pod koniec marca o czwartą część, a następnie jeszcze wyżej się podniosła ²⁾ Wywołało to

¹⁾ Cobentzel do ks. Kaunitza, 19 września 1788. W archiwum berlińskim nie znaleźliśmy śladu tych odezw; być może, że nie istniały, być też może, że się nie dochowały. Wszakże i to dodać musimy, że pomimo całej swobody, z jaką w temże Archiwum dozwolono nam korzystać z korespondencyi dyplomatycznej, do korespondencyi rządu pruskiego z poddanymi Rzpltej nie mieliśmy przystępu.

²⁾ Cetnar soli sprzedawano w Warszawie na początku marca 1788 po złp. 39; od dnia 21 marca po złp. 48, a od dnia 15 maja po złp. 50. To zdżożenie było tem dotkliwsze, że z Włoch, gdzie sól kamienna w obfitości się znajdowała, przez wojnę została wstrzymana, a w Krymie, gdzie produkowano morską, mokre lato przeszkadzało. O przywożeniu zaś z Gdańska

powszechne w całym kraju skargi; obwiniano najnieśluszniej polskiego rezydenta w Wiedniu, Corticellego, że umyślnie dał się ubiedz Prusakom, że przekupiony zaniedbał dobrowolnie tej tak ważnej dla Rzpltej sprawy. Ledwo go Król obronił od urzędowej w Radzie nagany i od destytucyi. Niemniej jednak ta koncesya cesarska dla Prusaków sprawiła przykre na Stanisławie Augustcie jak na całym narodzie wrażenie. Słaby wszystkiego się lęka; nic więc dziwnego, że ujrzano w niej oznakę złowróżbnego zbliżenia się między Austryą i Prusami. »Ani chybi, mówiono, Cesarz przyzwolił już na nowy zabór Króla pruskiego w Polsce i tem sobie okupił bezpieczeństwo w Czechach i w Morawii i przyszłe zdobycze na Turkach«. Lecz i z Ukrainy niepomyślnie raz po raz przychodziły wiadomości. Wprawdzie porówno jak Podole, Kijów i Braclaw, dał się i Wołyń w końcu nakłonić do wysadzenia komisji prowianckiej, która w imieniu obywatelstwa zносиła się z dowódcami rosyjskimi; ale komisye te nie mogły zasłonić prowincyj ukraiennych od częstych i różnych dolegliwości. Fałszywe ruble w wielkiej ilości wpływały do kraju; zabierano gwałtem podwoły w czasach roboczych, przymuszano chłopów polskich do rozmaitych posług wojennych; przyszło nawet do tego, że na ziemi polskiej kowodanci rosyjscy werbowali lub wybierali przemocą rekruta. Przynajmniej, przeciw tym zaciągom, z polecenia Rady Nieustającej, stawił się dzielnie Szcęsny Potocki, i oficera polskiego, który werbującym zastąpił drogę i zwerbowanych rozpuścił, sownie nagroził. Nie przeszkodziło

niepodobna było myśleć, skoro Wisła w rękę pruskiem się znajdowała. Pojąć łatwo, jak ten niedostatek musiał być dotkliwym w kraju, którego znaczna część obywateli, do niedawna, sól na swą potrzebę pobierała za darmo, a raczej za kosztu dobycia. W ciągu 17 lat, po pierwszym podziale (1772—1789) zapłacono za sól przywożoną z Galicyi, bezmała 57 milionów złp.

to jednak, że nieco później Moskwa w Berdyczowie założyła stację rekrutniczą, gdzie młodzież polską ubierano w rosyjskie mundury, musztrowano i ztamtąd odsyłano do obozu rosyjskiego w Mohylowie. Jeden z takich oddziałów, z 200 ludzi złożony, kawalerya narodowa przytrzymała w maju (1788) i do polskiej odstawiła komendy¹⁾. Król skarżył się przed Stackelbergiem, pisywał listy do Rumiancowa; Potocki domagał się od Potemkina surowych rozkazów dla zapobieżenia samowoli. Ale przedstawienia te nie wiele pomagały, skoro dla ich poparcia nie było siły; bezbronnych i między sobą rozdwojonych sąsiedzi mocniejsi bezkarnie mogli uciskać.

Drażniło to umysły i zniechęcało — do Króla; jemu, jak zwykle, przypisywano wszystko złe, jakie kraj cierpi, w mniemaniu, że związany przyjaźnią z Moskalami, patrzy przez szpary na ich swawolę. W kwietniu, gdy do Rady Nieustającej nadszedł raport komisji prowianckiej z Braclawia o ciężkich pokrzywdzeniach obywatelstwa od pułku Daszkowa, zabrało głos kilku członków, przemawiając ze wzruszeniem aż do łez, w jakim poniżeniu, bezsilności i bezrządzie znajduje się Rzplta i cierpieć musi gwałty podobne. Niemniej jednak zdecydowano załatwić tę sprawę przyjaźnie z wodzami rosyjskimi, bo nie było innego sposobu. Odezwał się tedy jeden z członków radnych, Szymon Kossakowski, przypominając, że on trzy miesiące temu proponował zwołanie sejmu nadzwyczajnego konfederackiego, ale go nie usłuchano; a dziś każdy to przyzna, że gdyby rada jego była przyjęta, naród więcej miałby do tego czasu, siły i powagi i musiano go szanować. — Trudne było

¹⁾ Depesza Buchholtza 23 kwietnia. *Gazetka pisana* 17 marca i 10 maja. *List Króla do Potockiego* 3 kwietnia, w *Roczniku Towarzystwa historycznego* III, 274.

położenie Króla: nie mogąc wyjawiać tajemnicy rozporządzeń z Rosyą układów, ani skutecznych swych starań o możliwość utworzenia takiejże, jak proponowano, konfederacyi, musiał koić żale ogólnemi zapewnieniami; przypominał tylko, »co się już nieraz zdarzyło, że o co go na Radzie proszono, to on dużo pierwej był uczynił, choć mu tego głosić nie było podobnem; a że owoców z jego działania nie widać, to nie od niego zależy«. — Ponawiały się częściej podobne wyrzuty i przypomnienia. Mocne wrażenie zrobił w Warszawie i na prowincyi młody Jan Potocki, który, przybywszy świeżo z zagranicy, pierwszy ostrzygł krótko włosy, przebrał się po polsku i przedstawivszy się w tym stroju Królowi, oddał mu memoriał o obronie kraju od napaści pruskiej i zaraz go w kopii po stolicy rozpuścił. Nadjechał Suchorzewski, wojski poznański, i w swoim i kilku Wielkopolan imieniu ofiarował Rzpltej, wzwyż podatków, 10 tysięcy złp. rocznie na utrzymanie trzydziestu żołnierzy: zaczem i Jan Potocki oddawał piątą część swego dochodu na pomnożenie wojska. »Takie projekta, odpowiedział Król, wtedy dopiero będą pożyteczne, gdy od wielu będą naśladowane.« Ale nie znalazły naśladowców; tem więcej za to znalazło się takich, co wielbiąc patriotyzm tych dwóch obywateli, brało ztąd pochop do wyrzekania na obojętność i nieczynność rządu polskiego. »Już nietylko po kraju (pisze Król do Debolego) latają pisma zapalające do zrobienia *hic et nunc* konfederacyi, ale już do mnie samego takie paszkwile dochodzą z poczty, mnie o gnuśność obwiniające w najprzykrzejszy sposób. Już tak daleko zachodzą, że, jak mi powiadał Jan Potocki, złośliwi głoszą, jakoby ja kontentował się tem, żeby mnie absolutnym księciem mazowieckim zrobiono, a resztę kraju żeby rozebrali. Pojmujesz W. Pan, jak nieznośne są dla mnie tak bezecne kalumnie, a których pozór na tem się funduje, że ja uciszam, ile mogę, te

zapały patryotyczne i odkładam onych skutek do sejmu. Jużci ja w gruncie tak czynić muszę przez miłość tejże ojczyzny, kiedy nam Moskwa swojej nie chce dać prędzej podpory, ale że tego głosić nie mogę, podpadam niewinnie czernidłom ¹⁾).

W jednej ze swych rozmów z Debolim, z którym co środa miał być zwyczaj konferować, Osterman zapytał: »Cóż Polska z siebie zrobi dla własnej obrony? my was pewno nie opuścimy, ale trzeba, żebyście się wy sami bronili ²⁾«. Dziwne to były słowa w ustach ministra tego właśnie państwa, od zezwolenia którego każda czynność polskiego rządu była zawisła, i które szczególnie dbało o to, aby ów rząd był jak najmniej czynnym! Słowa Ostermana utkwiły w pamięci Stanisława Augusta i w pierwszej rozmowie ze Stackelbergiem o pruskich zamachach pragnął okazać się gotowym do śmielszych postanowień. »Jeżeli te aparencyje (rzecze), któremi nas codziennie straszą, to pod imieniem kordonu antypowietrznego, to pod innemi pozorami zbliżać się będą do prawdy, to wcześniej wam zapowiadam, że do ostatnich rezolucyj brać się będziemy musieli, choćby nakoniec z największym hazardem. W roku 1772 było was trzech na zgubę naszą złączonych, i większa połowa narodu mego własnego przeciwko mnie oręż niosła, a druga połowa chwiała się w niepewności i irrezolucyi, zaczem nie miałem wcale czego się jąć, i taka była moja sytuacya, jaka jest chorego, który musi sobie dać urznąć nogę i rękę, aby resztę ciała i życia salwować. Gdyby zaś Król pruski jeszcze i na tę resztę miał następować gwałtownie, jużby też lepiej mężnie hazardować i ostatek życia, niżeli poddawać się samochcąc niesprawiedliwym uzurpacyom: ile gdy przecie więcej znalazłbym tym

¹⁾ Depesza z dnia 7 maja 1788.

²⁾ Raport Debolego, 24 marca.

razem rodaków moich do sakryfikowania się ochoczych dla obrony ojczyzny, niż wtedy.« Stackelberg zagadnięty tak niespodziewanie, odpowiedział ogólnikowo; lecz nazajutrz zapytał generała Komarzewskiego, przez którego znosił się z Królem, czy Stanisław nie zamyśla o samodzielnej konfederacji? »Dotąd nie, o ile wiem, odrzekł tenże, lecz gdyby król pruski chciał nas ukrzywdzić, to niezawodnie przyjdzie do tego«. »W podobnym wypadku, dodał ambasador, nicbyśmy przeciw temu mieć nie mogli¹⁾«. W tym samym duchu, jak się wyraził do Stackelberga, Stanisław August przemówił także i w Radzie Nieustającej, gdzie w gorących słowach, przedstawivszy niebezpieczeństwo grożące od mocnych sąsiadów, oświadczył, że w potrzebie stanie na czele narodu i nie dopuści nowego zaboru. Członkowie Rady byli obowiązani pod przysięgą do zachowania w tajemnicy tego, co się na Radzie mówiło, ale tajemnica nigdy nie była strzeżoną i każda ważniejsza sprawa, w tej najwyższej magistraturze krajowej rozbierana, dochodziła zaraz obcych ministrów. Być może, że na to liczył Stanisław i nie omylił się w swej rachubie, gdyż Buchholtz doniósł natychmiast o tej mowie swojemu rządowi²⁾. Rozdrażniła ona Fryderyka Wilhelma, ale przecież posłużyła ku dobremu. »Nie rozumiem (pisze on do swego gabinetu), co za mucha ukąsiła Króla polskiego, że wypalił tak niedorzeczną przemowę; trzeba przyzwać Zabłockiego rezydenta polskiego w Berlinie), wymówić mu te pogłoski, jeśli od niego pochodzą, i uspokoić tych ludzi«. Zabłocki, człowiek prawy, do Króla swego szczerze przywiązany, ale jak wszyscy podówczas polscy agenci, bardzo potulny, tłumaczył się, że o niczem podobnem do Warszawy nie donosił i dawał do zrozumienia, że to

¹⁾ Depesza króla 19 kwietnia 1788.

²⁾ Depesza Buchholtza, 19 kwietnia 1788.

raczej pochodzi od Rumiancowa, rosyjskiego ministra. Niemniej jednak Finkenstein i Hertzberg (którzy gabinet berliński składali), dali mu stanowcze w imieniu pana swojego zaręczenie, że wszystkie zamiary dla Polski nieprzyjazne, ich Królowi przypisywane, są najzupełniej bezzasadne; że on trwa i trwać będzie w najzyczliwszych dla Rzpltej uczuciach i dochowa wiernie traktatów oba państwa wiążących. To oświadczenie powtórzone zostało w *Gazecie Nadwornej Berlińskiej* (29 kwietnia), i choć nie załatwiło gdańskich zatargów, do czasu jednak usunęło a przynajmniej umniejszyło obawy Polaków od pruskiej strony ¹⁾.

§. 8.

Bezsilność rządu polskiego. Jej domowe przyczyny.

Tak więc jedyny dobry rezultat, jaki w tych czasach otrzymano dla ubezpieczenia choćby chwilowego Rzpltej, zawdzięczyć należy insynuacyi ministra rosyjskiego, która skłoniła Stanisława Augusta do śmielszego stawienia się. Nasuwa się pytanie, czy Król był w możności własnymi siłami to wykonać, z czem się na Prusy odgrażał; czy mógł, nie czekając na przyzwolenie Rosyi, choćby tylko jąć się środków, któreby rząd uczyniły sprężystym, państwu dodały siły i powagi, to jest czy wbrew woli gabinetu petersburskiego mógł być zwołać sejm konfederacki, od którego przymnożenie dochodów i powiększenie armii jedynie zawisło? Byłoby to w każdym razie przedsięwzięcie co najmniej bardzo ryzykowne, wymagające niezwykłej determinacyi i energii, stawienie wszystkiego odrazu na kartę bez żadnej pewności wygrania. Wiadomo, że to nie leżało w charakterze Stani-

¹⁾ *Gazette de Leyde* (N. 47) 10 jeun. 1788, *Supplement*.

sława Augusta. Hazardów, gwałtownych ruchów on nie lubił; czynnym był i zabiegliwym, to prawda, ale nigdy na przebój, nigdy stanowczo, raczej zręcznie i ostrożnie. Z nawyknięcia, z poczucia własnej słabości, tak dobrze osobistej, jak politycznej, na kimś silniejszym koniecznie oprzeć się potrzebował, a dobrze przytem pamiętał, jakie klęski spadły na Rzpltę, gdy raz jeden zerwał był z Rosyą: gwarancya i rozbiór! Trudno więc było czegoś podobnego po Stanisławie Augustcie spodziewać się; wszakże i człowiek silniejszego, śmielszego charakteru, jego przeszłością mniej związany, przeciwnościami mniej ostrzeżony, nie wieleby na jego miejscu wstępnym bojem był poradził. Przeszkody były zbyt wielkie zewnątrz, jeszcze większe wewnątrz kraju. Jużśmy wspomnieli, że w Rzpltej zagasł duch rycerski. »Dwa są u nas narody (powiada Kitowicz): jednym jest szlachta drobna, mieszczenie i chłopki, ci szliby na wojnę ochotnie i biliby się dobrze, gdyby mieli dobrych wodzów (a zkąd ich wzięść, kiedy nawet miernych oficerów nie stawało)? Drugim narodem są panowie wielcy a majątna szlachta: ci wychowani po delikacku, pieśczeni w podrózach zagranicą, tylko do tańców i podobania się fartuszkom wykrzesani, najmniejszego niebezpieczeństwa lękają się bardziej, niż ognia piekielnego, a że tacy zajmują wszystkie urzędy najwyższe i oni składają obrady państwa, jakie mają się odważyć na azard wojenny; prawdziwe piecuchy, niewieściuchy, jednym słowem terażniejsze filozofy! Oni naprzód radzą z kobietami po gotowalniach; tak te panie miłosciwe opanowały animusze Polaków, że można bez zawodu powiedzieć, że ich głowami kierują. Wychowanie tedy zniewieściałe Polaków i krew cudzoziemskich włóczęgów, która w nich płynie, tudzież zbyt dla białej płci powolność przyczyną jest, że Polacy terażniejsi wcale się do szabli nie porywają, idąc za swojemi mistrzyniami, te tylko środki poda-

jącami do wzmocnienia kraju, które są łagodne i od wojny najodleglejsze ¹⁾«. Tak mówi świadek społeczny, a wszystko, co z kądiną wiemy, aż nadto potwierdza to jego smutne świadectwo. Założona przed dwudziestu kilkoma laty Szkoła Rycerska w Warszawie, nie mogła jeszcze lepszego ducha rozprzestrzenić w kraju; i w niej wreszcie zbyt miękki przeważał kierunek, jej uczniowie zbyt łatwy miewali przystęp do zabaw, któremi wówczas błyszczała Warszawa. Wspominają niektórzy, że dla przypomnienia narodowi dawnej chwały wojennej, Król wystawił pomnik Janowi III w Łazienkach i na uroczystość jego odkrycia, mało co przed sejmem 1788, wyprawił karuzel wojskowy; okazały to był i kosztowny spektakl, ale też nie pomógł jak zwykle teatralne widowisko. Tylko wojna ducha żołnierskiego mogła rozbudzić w narodzie i pod tym względem nie mylił się Stanisław August.

Ale było jeszcze coś gorszego od niewojowniczości w narodzie, choroba jeszcze groźniejsza a mało dostrzegana, brak zmysłu posłuszeństwa i, co za tem idzie, brak siły, jedności spólnego kierunku. Od trzech wieków w Polsce Król pozbawiony był wszystkich środków, bez których rząd nie może odpowiedzieć swemu zadaniu; on, który z natury rzeczy, jest głównym obrońcą państwa i stróżem praw, nikogo przymusić, nikogo ukarać nie mógł; był raczej powagą niż władzą. Jedyne środki rządzenia, jaki miał w swem ręku, rozdawnictwo królewszczyzn i urzędów, nie zawsze się na dobro państwa obracał i nie był zdolny zapewnić uległości poddanych, skoro Król udzielonej łaski nie mógł odebrać napowrót. Chciano, jak to mówiono powszechnie, odjąć Królowi wszelką moc szkodzenia; lecz zapomniano przytem, że żadne społeczeństwo przez same nagrody ubezpieczyć

¹⁾ *Pamiętniki*, Poznań 1840, I, 208—214.

się nie da, że potrzebuje postrachu i kary. Ów miecz sprawiedliwości, który przy koronacji oddawano mu do rąk, miecz, który wedle wyrażenia Pisma, ma być postrachem na złych, polskie instytucje stępiły zupełnie. Jak rzetelność musi zniknąć tam, gdzie niema przymusu do płacenia długów, tak posłuszeństwo stało się niepodobnem w społeczności, która nie znała kary na opornych i zuchwałych. Chorząła więc Rzplta bezkarnością i niewykonywaniem praw, a już to jedno musiało ją rozstroić. Że się dużo wcześniej nie rozpadła, przypisać trzeba głębokiemu przeświadczeniu o powinności służenia krajowi, które przez długi czas znaczną część szlachty ożywiało, a zarazem owym ludziom wyższym z charakteru, z rozumu i ofiarności, owym naturom prawdziwie heroicznym, któremi Bóg jeszcze i w XVII wieku obdarzał Rzpltę. Ich przykład podnosił i zagrzewał wielu, ich dzielność i ofiarność naprawiała instytucje, ich wysilenia zastępywały bezczynność i obojętność większości. Ale z czasem coraz mniej bywało takich ludzi wyjątkowych; w wieku XVIII zabrakło ich całkiem. Powszecznie w tym wieku zapanowała mierność i chciwość, a choć jeszcze niekiedy zajaśniały wyższe rozумы lub silniejsze charaktery, kaziła je pycha i wyłączność rodowa. — Jak wszędzie, tak i u nas, elekcyjność królów rozbiła naczelną władzę państwa, a zanadto uwielmożniała magnackie rodziny, i co gorsza, oddzielała je od króla, którego najpierwszemi, naturalnemi winny być podporami. W monarchiach prawdziwych patriotyzm łączy się z przywiązaniem do dynastji, jedno uczucie krzepi się i zasila drugim i oba zapewniają państwu spokój i trwałość, bezpieczeństwo i siłę obronną. W królestwach elekcyjnych jest to albo bardzo trudne, albo zgoła niepodobne. Tu miejsce przywiązania zastępuje nieufność; miejsce spokoju troska, że król dąży do dziedziczności i *absolutum dominium*; miejsce związania inte-

resów i siły zastępuje rozdział między interesami państwa i korony i obustronna niemoc. Jak ten rozdział jest szkodliwy, jak naród rozprasza, oducza od posłuszeństwa, demoralizuje, o tem mieliśmy sposobność przekonać się w czasie wojen szwedzkich, za Wazów i za Augusta II. Skutkiem tej fatalności systemu elekcyjnego tworzy się potrzeba ciągłego kontrolowania króla w kraju i za granicą. Przemieniają się role: ten co miał słuchać, zebrze pomocy, tłómaczy się, usprawiedliwia. Rodzą się instytucje potworne: niby pośredniczące *inter majestatem et libertatem* a właściwie gniotące i jedno i drugie, nibyto rękojmnia dla narodu, a właściwie rozpołowienie jego sił, rząd obok rządu i zguba; po za krajem zaś wyrastają związki prywatnych z ościennemi Dworami, które prowadzą do podobnej anarchii w polityce zagranicznej. Każda rodzina znaczniejsza mogła z dobrem sumieniem, na swoją rękę i nie oglądając się na naczelną, lecz przemijającą władzę, układać się z sąsiednimi gabinetami, zawierać z niemi sojusze, pakta wzajemnej pomocy itp.; mogła, skoro do niej należało czuwanie nad interesami krajowemi, obmyślanie następcy dla korony. Nie było to z ich strony, jak to dziś zbyt często i zbyt ogólnie mówią, przedawaniem się obcemu, zapominaniem o ojczyźnie, albo też zdradą; logika faktów, następstwa systemu wiodły koniecznie do tego zamętu. Większość tych rodzin nie myślała wcale służyć obcemu; owszem one nim posługiwać się chciały, wprawdzie naprzód dla dźwigania siebie, lecz i dla dźwigania ojczyzny. Nie mówimy tu oczywiście o wszystkich, ale przyznać się godzi, że niejednej z tych rodzin dążenia były szlachetne, gorącym ożywione patriotyzmem, nieraz głęboko obmyślane, do pewnego stopnia przezorne. Nic dziwnego, że szlachcic uboższy, który żył w jednym tylko obozie, przy jednym pańskim dworze, uderzony taką rozległością planów i nadziei, oraz nagromadzonych środków, jakie

widział u swego pana, wiązał się z nim na całe życie, służył mu z zapalem, od niego wyglądał zbawienia kraju; lecz za to tych wszystkich, co przy innem ognisku pracowali, podejrywał, nienawidził, w nich upatrywał wrogów ojczyzny i własnych. Bywały, i skutkiem tego systemu musiały być domy, które jak zagraniczną tak i wewnętrzną politykę miały swoją wyłączną, całkiem odrębną od królewskiej; były to jakby osobne państwa dziedziczne, w których daleko większa panowała karność niżeli w Rzpltej, gdzie jej wcale nie było. Bo króla można było z zupełnem bezpieczeństwem nie słuchać, ale biada szlachciwowi, który się panu narazi, nie łatwo mu przychodziło ująć jego zemsty. Za to każdy, co swemu panu wiernie służył i za niego odważnie się zastawiał, zyskiwał dla siebie i dla swych dzieci opiekę i w złym wypadku pomoc różną i skuteczną. Przywiązanie podwładnego do swego zwierzchnika jest uczuciem wrodzonym, zdrowem, i dobrego stosunku między nimi dowodzi. Jestto potrzeba serc ludzkich, kiedy serca te obustronnie nie są skażone; pod rządem monarchicznym znajduje ona swe zaspokojenie w uczuciach dla dynastyi; w Polsce znajdowała je w przywiązaniu do wielkich rodzin, im też dodawała siły i znaczenia. Każdy pan, który tego chciał, mógł liczyć w swoim województwie lub powiecie na daleko większą życzliwość i uległość, niż król w całym państwie; był a przynajmniej mógł być prawdziwą potęgą. Za czasów Anny i Elżbiety mawiali niektórzy panowie rosyjscy, że nie było piękniejszego w świecie stanowiska, jak być polskim magnatem. Gdyby te domy chciały się trzymać za ręce, jak to widziano w XV wieku, zwłaszcza w rodach małopolskich, nie byłoby trudności, którychby nie zwyciężyły, i żaden sąsiad nie śmiałby targnąć się na całość Rzpltej! One i króla byłyby zmusiły, aby szedł razem z nimi, jak to właśnie bywało za pierwszych Jagiellonów; one w królu

i w sobie byłyby skupiły wszystkie siły narodowe. Na nieszczęście korona elekcyjna i od króla je odstrychnęła i zwaśniła między sobą, zaszczerpiła w nich zawiść dziedziczną, tradycyjne nienawiści, które koniecznie i ich otoczeniu udzielić się musiały ¹⁾). Przy takim rozstrzeleniu i potędze prowincjonalnych ognisk, jedność państwa stawała się coraz trudniejszą, jedność działania politycznego zgoła niemożliwą. Opowiadając te czasy, należałoby raczej historią rodzin pisać niż historią kraju: bo tamte, przynajmniej niektóre z nich, miały swoją myśl przewodnią, swoje skoncentrowane działanie; tu zaś żadnego ciągu być nie mogło, bo albo go przerywała śmierć królewska, albo i przed śmiercią łamały przeszkody. Coś dodatniego w sferze politycznej przeprowadzić w kraju stało się niepodobieństwem, wszystkie wysilenia pojedynczych obozów, a były nieraz zdumiewające, kończyły się na tem, by się nawzajem neutralizować; zupełna bezwładność, bezsilność, martwość Rzpltej stały się ostatecznym rezultatem tych mozolnych, kosztownych, a nawet patryotycznych zachodów. W takowem położeniu obcy, który pochodził z siłą gotową, chociażby niezbyt znaczną, mogąc zawsze liczyć na poparcie jednej części narodu przeciw drugiej, przeważał równowagę w Rzpltej, decydował o jej losie, lecz prostem następstwem tej interwencji było, że rząd pod opieką obcego mocarstwa złożony, jego też wolę wykonywać musiał. Powiada

¹⁾ Wypadałoby tu odpowiedzieć na pytanie, które niezawodnie nasuwa się czytelnikowi, dlaczego w wieku XV, o którym nadmieniamy, elekcyja królów nie wydała takich następstw fatalnych, jak w XVII i XVIII stuleciu? Przedmiot to zbyt obszerny, musimy go odłożyć do późniejszej Czteroletniego Sejmu chwili, w której dyskusya nad dziedzicznością tronu była, że tak powiemy na porządku dziennym. Tu dość powiedzieć, że w wieku XV nie było jeszcze owych *paktów Henrykowych*, owej istotnej w czasach wyborczych konstytucyi naszego państwa, i jeszcze duch burzący protestantyzmu nie wzmocnił był w owej epoce żywiołów anarchicznych.

historyk święty, że po śmierci każdego sędziego »Izrael przydawał złe w obliczu Pana i wydawał go w ręce nieprzyjaciół«. Tak i my przy każdej elekcyi przydawaliśmy wewnętrznego rozdarcia i po każdej dostawaliśmy się coraz więcej pod zewnętrzną przemoc.

Ze wszystkich królów elekcyjnych Stanisław August najtrudniejsze miał zadanie. Siłą obcych na tron wprowadzony, na chętne posłuszeństwo albo na przywiązanie do swej osoby mniej niż kiedykolwiek mógł liczyć; pilnem też było jego staraniem, aby stworzyć sobie w kraju rodzimą podporę. Zarzucono mu w swoim czasie, że dążył do uszczuplenia zbytej potęgi dawnych rodów wogóle mu nieprzyjaźnych, do wytworzenia po województwach nowych ognisk jemu oddanych. W pierwszym dążeniu dopomogły mu wypadki, zwłaszcza Konfederacya bárska, która wiele majątków w bezpłodnych zrujnowała ofiarach; drugiemu poświęcał się rzeczywiście przez całe życie. Wiadomo, z jaką uciążliwością starał się on czynić zadość wszystkim prósbom do niego zanoszonym, jak wchodził w każde żądanie, jak skwapliwie pragnął zniewalać sobie ludzi to datkiem, to urzędem, to wstęgą, to wreszcie zachodem swoim albo słowem uprzejmem. Bez zawodu, powiedziec można, iż ze wszystkich królów polskich był on najbardziej w ofiarach wyłany, jeżeli nie dla kraju, to dla swych poddanych, *najusłużniejszy z monarchów*¹⁾. Czy tą uczynnością swoją, w której najczęściej miarę należną przebierał, dopomógł krajowi? Nie, bo jak to trafnie powiedziano, królowie polscy byli zmuszeni rozdawać urzędy krajowe nie według uzdolnienia kandydatów, ale według ich opinij

¹⁾ Odsyłamy w tym względzie czytelnika do dzieła Br. Zaleskiego *Korespondencya krajowa Stanisława Augusta*. Poznań, 1872. Jestto praca sumienna, wyczerpująca, dokument nieoszacowany do historii obyczajowej tamtych czasów.

politycznych ¹⁾): bo chęć błyszczenia i używania bez pracy, oddawna w Polakach zakorzeniona, znalazła w zbytnej łaskawości królewskiej nową, szkodliwą podniechęć; bo dla wszystkich stało się widoczne, że aby od Króla łaskę otrzymać, nie trzeba było czemś krajowi się przysłużyć albo nawet okazać zdatności do tego, wystarczało — być natrętnym. Czy przynajmniej Król siebie tą uczynnością ubezpieczył i wzmocnił? Nie sądzimy, bo choć zjednał sobie znaczną liczbę obywatelstwa, ale to zjednanie warunkowe było, poparcia trwałego nie dawało. Na chciwości, często na próżności oparte, w nich też znajdowało swą granicę i chwiało się natychmiast, skoro zachodziła obawa, że wystawiając się za Króla, można się zrobić niepopularnym i więcej stracić niż on dał albo dąć może. Cóż zbudować na tak miękkim gruncie i z tak kruchym materiałem? Jaki plan podjąć i własnymi siłami przeprowadzić? Dopóki w kraju nic się nie działo, dopóty można było utrzymać spokój, choć nie bez mozołu, bo i wtedy potrzebna była od czasu do czasu interwencya ambasadora rosyjskiego. Za to każda akcyja samodzielna ze strony Króla, stawała się wyzwaniem do boju wszystkich stronnictw przeciwnych. Dość było Rosyi naówczas przerzucić swą opiekę, którą rząd zasłaniała, do obozu jego nieprzyjaciół domowych, aby króla bezmała całkiem osamotnić i przymusić do przyjęcia jeszcze twardszego jarzma. Bolesno wyznać, żaden rząd polski na własnym narodzie już oprzeć się nie mógł, żaden swojemi siłami wytrzymać nie potrafił burzy zewnętrznej albo i wewnętrznej; i Polska, jak się wyraził minister francuski, przestała być państwem na seryo. To też jeżeli Fryderyk Wilhelm wyparł się, jak widzieliśmy, zamiarów dla Polski nieprzyjaznych, nie

¹⁾ Szujski, *Dawna Rzeczpospolita i jej Pogrobowce. Roztrząsania i opowiadania*. Kraków 1876, str. 262.

uczynił tego przez wzgląd na Króla, ale z obawy przed Rosyą, którą po za tem przemówieniem królewskim przeczuwał. Podobnie i Branicki wraz ze Szczęsnym, jeżeli odłożyli swe plany konfederacyi wojewódzkiej, to pewno nie z uszanowania woli królewskiej lub Rady Nieustającej, ale dlatego, że te plany Imperatorowa zgaśniła. I od obcych i od domowych nieprzyjaciół rząd polski nie mógł się inaczej zastonić, jak tylko będąc w zgodzie z Rosyą, przy ówczesnym charakterze Polaków, była — zależnością od niej! — Przenieśmy się teraz do Petersburga, gdzie tak długo zwlekano decyzją o królewskich projektach.

§. 15.

Zarząd spraw zagranicznych w Petersburgu.

Imperatorowa rosyjska pragnęła mocno aliansu, ale w otoczeniu jej różne były zdania. Musimy zatrzymać się przez chwilę nad tem jej otoczeniem, nad temi mianowicie osobistościami, które w opowiadaniu naszym częściej powracać będą. Zarząd spraw zagranicznych w Rosyi, od usunięcia Panina, nie był oddany jednemu ministrowi, ale należał do tak zwanego kolegium, złożonego zazwyczaj z trzech członków. Każdy z nich pracował osobno z Imperatorową i miał sobie poruczoną korespondencyę dyplomatyczną w jakiejś sprawie, która dla kolegów jego była dość często tajemnicą. Oczywiście, że każdy z nich ubiegał się o taki dowód zaufania swej monarchini, starając się jak najdokładniej odgadnąć jej myśl; lecz ona jedna o wszystkich sprawach wiedziała. Trzeba było potężnej głowy, aby się zorientować w takim zamieszaniu i mnogości spraw, i nie dziwnego, że się przewlekały lub wychodziły z pamięci. — Pierwszym członkiem kolegium spraw zagranicznych i jego

wiceprezesem był podówczas hr. Osterman. W latach już podeszły, miał opinią uczciwego człowieka; przy miernych zdolnościach posiadał zalety długiej praktyki, prostego, zdrowego, doświadczonego rozsądku. W całym swym życiu i działaniu nader systematyczny, w obejściu i pojęciach swoich dosyć sztywny, miał naturę raczej Niemca niż Rosyanina; nie sprzyjał on ryzykownym, wyzywającym przedsięwzięciom, i w awanturniczych planach księcia Potemkina wcale się nie lubował. Suworów mawiał o nim, że za partycją wista odda całą armią. Ze stanowiska i charakteru figura nawskróś urzędowa; dawał obiady, konferował z ministrami zagranicznymi, utrzymywał korespondencją z reprezentantami przy obcych Dworach, podpisywał noty, deklaracje i traktaty. Poważny i małomówny, służył Katarzynie wybornie za oficjalny parawan jej niespokojnej, różnorodnej i podstępnej polityki, której za ledwo część znał, a przy właściwej mu regularności, swą chłodną obojętnością doskonale ją zastępował. Nie był on wcale niechętnym Polsce, ale przymierza z nią nie pochwalał z obawy, aby królowi pruskiemu nie dać powodu do wmieszania się w sprawę Rzpltej i mniemał, że lepiej było odroczyć je do ukończenia wojny tureckiej. Katarzyna, chociaż go zawsze z odznaczeniem przyjmowała, nie uważała na jego zdanie. »*On durak, mawiała, a druhoje nie lubiit toho, chto sam nie wydumał*¹⁾. Jego więc opozycja, zresztą pełna uszanowania i łatwa do ustępstwa, nie tamowała biegu sprawy. — Ważniejszą osobistością był Bezborodko. Małorosyanin, z kancelaryi Rumiancowa, gdzie się odznaczył redakcją raportów, przysłany do Imperatorowej na sekretarza, uderzył ją nadzwyczajną

¹⁾ *Zapiski Chrapowickawo (Czenia w obczestwie istoryi moskowskoj)* Moskwa 1862; pod dniem 22 stycznia 1789, p. 164. *Pamiętniki księcia Adama Czartoryskiego*, ms.

pamięcią, bystrością pojęcia i trafnością sądu: i odtąd (1776) przez lat dwadzieścia używała go ona do coraz ważniejszych czynności, tak dobrze w wewnętrznych jak zewnętrznych sprawach. Jedyne na jej Dworze, który, nie będąc faworytem, wyniósł się do najpierwszych godności, jedynym był także, który zarówno matki jak syna umiał zyskać zaufanie, gdyż po śmierci Katarzyny, Paweł podniósł go do godności książęcej i zamianował kanclerzem państwa. Obsypany łaskami, za którymi się zbytecznie nie ubiegał, otrzymał w darze kilkadziesiąt tysięcy dusz, warzelnie soli w Krymie, prawo rybołówstwa na morzu Kaspijskiem; był naczelnym dyrektorem poczt, z których przez lat wiele nie zdawał rachunku; przez jego ręce przechodziły sprawy o odkupach, akcyzach, procesa, które wymagały decyzji monarszej; jako członek kolegium spraw zagranicznych, należał do każdej ważniejszej czynności, a wszystko to było dla niego źródłem niezmiernych dochodów, które zaledwo wystarczyć mogły jego rozrzutności; przy czem jednak, w interesach pieniężnych reputacyi swojej nie zaszargał. On jeden swemi przedstawieniami, które zawsze cechowała znajomość rzeczy i wielka przezorność, mógł być przeważyć w umyśle Imperatorowej wpływ Potemkina. Ale smakosz, rozrzutnik i w całym znaczeniu tego wyrazu sybaryta, w życiu grubem i materyalnem ociężał; choć nadzwyczajną miał do pracy łatwość, pracować nie lubił; zbyt leniwy, aby być ambitnym, zbyt obojętny i nieruchawy, zbyt do wygod życia przywiązany, aby się narażać na walkę z przeciwnikami lub upierać się przy swoim zdaniu, jeśli Imperatorowa inaczej rzecz widziała. Kiedy mógł, zamykał się u siebie lub uciekał z Petersburga na wieś, gdzie w brudnych uciechach dnie i noce przepędzał. Ten lichy rodzaj życia, a przytem wielość i różnaitość spraw, którymi go obarczono, były przyczyną, że każdy interes w jego

ręku opóźniał się bez końca; i nietylko koledzy i przyjaciele, ale sama Imperatorowa miała trudność wydobyć od Bezborodki powierzony mu referat, a zastąpić go nie było łatwo (choć kilka razy próbowano), tak bardzo górował nad wszystkimi objęciem rzeczy, dokładnością i jasnością redakcyi. Od upadku wpływu pruskiego, przez Austryą pozyskany, był on może najsilniejszą podporą hr. Cobentzla, który go też bezustannie naprzód wysuwał. Z jego natchnienia przychodzili do Bezborodki przyjaciele, jak Weroncow i Zawadowski; i prawili mu morały, by go wyrwać z gnuśności i przez niego pobudzić Imperatorowę do jakiejś decyzyi, zwłaszcza też wbrew woli Potemkina. Słuchał ich z kwasem i uprzykrzeniem; przyrzekał, by się ich pozbyć co prędzej, aż gdy skończyli, otwierał drzwi i okna na oścież, i sapiąc i oddychając całą piersią i machając rękoma, wołał gniewny: »przecie, że sobie poszły precz te nieznośne pedagogi! 1).« — Trzeci członek kolegium, Markow, Rosyanin czystej krwi, ambitny, charakteru mniej jeszcze od innych pewnego, nie miał podówczas znaczenia: od Katarzyny nie był lubiony, i tylko dla łatwej i zręcznej we francuskim języku redakcyi wprowadzony był do kolegium; później dopiero wkręcił się do łaski Zubowa.

Ale nie jedno tylko kolegium decydowało o sprawach zagranicznych; ważnym był wpływ faworytów, którym Katarzyna bądź ze wszystkich spraw się zwierzała, bądź jakąś znacznieszą poruczała; faworyt zaś oddawał ją jednemu z członków kolegium, którego chciał protegować. W czasie, o którym mówimy, obowiązek faworyta pełnił Mamonow; lecz wiadomo, że wpływ i znaczenie księcia Potemkina górowały nad wszystkimi.

¹⁾ Grybowski: *Zapiski o Imperatrice Ekaterinie*. Moskwa 1864. — *Depesze Cobentzla 1788 i 1789 passim*. — *Pamiętniki ks. Adama Czartoryskiego* ms.

Ten, choć na drugim końcu imperyum, miał sobie zlecony naczelny kierunek działań wojennych (a widzieliśmy, jak niedbale je prowadził), pilnie śledził tego, co się działo w Petersburgu i o każdej znaczniejszej sprawie był zawiadamiany bądź przez Imperatorową, która się go radziła, bądź właśnie przez Mamonowa, który od Księcia w swojej funkcji zainstalowany, jemu też wiernie służył i kredyt jego stale popierał. W bujnej głowie Potemkina wiele, jak wiadomo, snuło się naraz projektów, często dziwacznych, fantastycznych, niezgodnych z sobą, niezgodnych z polityką Cesarstwa, nawet do wykonania niepodobnych, a jednak z zaciętością do czasu bronionych; i nieraz przychodziło spotkać się z opozycją z jego strony, której powodu nie można było dociec, ale i złamać jej nie było łatwo. W sprawach natury czysto politycznej, w ocenieniu sytuacji, w nakreśleniu ogólnego planu, Imperatorowa miała najczęściej sąd jasny i trafny; podrażniona jakąś namiętnością, umiała zamysły swoje z niepojętą przebiegłością i energią przeprowadzać. Atoli w zwykłym stanie rzeczy, kiedy nie o zarysowanie planu, lecz o jego wykonanie chodziło, chwiała się nieraz, szukała światła, podpory, a widząc koło siebie różnorodne wpływy i słysząc najsprzeczniesze zdania, ociągała się z decyzją. Pojąć więc łatwo, że gdy z góry nie było popędu, a z dołu tyle przeróżnych do zwlekania przyczyn, sprawy wszystkie żółwim postępowały krokiem. Depesze ministrów zagranicznych z tego czasu napełnione są skargami na tę powolność i opieszałość gabinetu petersburskiego, a najwięcej do uzalania się okazuj miał austriacki minister hr. Cobentzel. Lecz jeżeli ten ambasador potężnego a jedynego sprzymierzeńca, jakiego Rosya wówczas posiadała, nie znajdował lekarstwa na te szkodliwe dla swego Pana przewłoki, to coś dziwnego, że ich przewyciężyć nie mógł Deboli, minister słabej Rzpltej,

na którą imperatorowa nie potrzebowała się oglądać. A nie zbywało, jak wiemy, i na wyższych względach, które Imperatorowej nie dozwalały spieszyć się w sprawie polskiego przymierza.

§. 17.

Odpowiedź rosyjska na propozycje Stanisława Augusta.

Jak dopiero powiedzieliśmy, Potemkin był jedynym człowiekiem, przed którym Imperatorowa nie ukrywała żadnej negocyacji z mocarstwami zagranicznymi. Umowa zawarta z Dworem wiedeńskim o ubezpieczenie polskich posiadłości od Prus¹⁾, nie podobała się Księżciu. »Bądźcie pewni (pisze on do Katarzyny), że Austriacy sami rozgłoszą to pismo i przez to właśnie zdecydują króla pruskiego na wyprawę do Polski. Żądał tego Dwór wiedeński jedynie w celu, aby nas wplątać w wojnę z Prusami, a i bez tego mamy wiele kłopotu. Austria chciałyby nas ze wszystkimi poróżnić i znajdzie na to sposób«; — by temu zapobiedz, radzi, iżby Dwór berliński zawiadomić o rzeczonym traktacie²⁾. Katarzyna nie podziela tej obawy. »W umowie o polskie posiadłości (odpisuje ona) potwierdziliśmy tylko to, co było w dawniejszych traktatach zawarowane; nie było o co się spierać«³⁾. I na tem rzecz stanęła.

Dłuższej korespondencji przedmiotem były propozycje zanoszone przez Polaków bądź do Petersburga, bądź do Elizabetgradu. Wspomnieliśmy, że Potemkin posłał był do Petersburga plan konfederacji w Polsce, od Króla niezależnej, ułożony przez Branickiego i Szczę-

¹⁾ Z dnia 10/21 maja 1788, ob. Roz. II, §. 10.

²⁾ *Ruskaja Starina*. Korespondencya Potemkina 8/19 i 5/26 czerwca.

³⁾ Odpowiedź Imper. 16/27 czerwca.

snego Potockiego, i że Katarzyna, wbrew namowiem Księcia, plan ten odrzuciła. — Wiemy także, że Król pragnął sam objąć dowództwo nad korpusem polskim, który Rosyi miał iść w pomoc; odradzał to Potemkin, żądając aby korpus polski do jego armii był przyłączony; a że i Katarzyna nie życzyła sobie komendy królewskiej, więc polecono Stackelbergowi usunąć tę sprawę milczeniem ¹⁾. W tym samym czasie doniósł Książę, że gdyby mu dostarczono broni, możnaby, nie czekając, aż alians z Rzpltą będzie zawarty, zbierać w obozie rosyjskim polskich ochotników. Myśl ta wyszła od Branickiego, który spodziewał się, że choć plan jego konfederacyi nie zyskał aprobacyi, na inny jednak sposób zdoła on postawić na swoim. Katarzyna nie lubiła wogólności ochotników przy armii; twierdziła, że to są darmożjady, które odganiać potrzeba, nie nęcić: dla Polaków robiła wyjątek pod wieloma zastrzeżeniami. »Jeżeli ich przyciągniemy do siebie i pozostaną nam wierni, to będzie w ich historyi pierwszy przykład stałości. Gdyby który z nich chciał wstąpić (wyjąwszy pijanego Radziwiłła i hetmana Ogińskiego, którego niewdzięczności doznałam), to nie zabraniam ich przyjąć; najbardziej zaś hetmana hr. Branickiego, którego żonę serdecznie lubię i wiem, że i ona mnie lubi i nie zapomina o tem, że jest Rosyanką i ma odwagę. Z chęcią także przyjmę Potockiego, wojewodę ruskiego, bo to prawy człowiek i zgodnie z żądaniami mojemi postępuje obecnie. Zresztą co do innych Polaków i co do mianowania ich szefami, to zależy od każdego indywiduum z osobna; *ibo wietrennost, indisciplinost ili rozstrojstwo i duch miateża w nich carstwowujut.* Wprowadzać zaś takie żywioły do nas, najbardziej do armii i korpusów, na to ani ty, ani ja, ani ktokolwiek rozsądny zgodzić się nie może; owszem trzeba to wszystko

¹⁾ Depesza Imperat. do Stackelberga, 12 maja v. s.

oddalać od nas, o ile można. Jednakowo starać się będę, aby umowa o przymierze z Polską doszła jak najprędzej do skutku, iżby (nietylko indywidua lecz i) naród czemś zająć (~~26 lutego~~^{9 marca} 1788).« — Widząc zaś, jak Polacy, bez oglądania się na swój rząd, ofiarują Rosyi swe służby, Imperatorowa dodaje: »Jeżeli zajdą wielkie trudności z projektem przymierza polskiego, co jest prawdopodobne, to będziesz mógł porozumieć się z hr. Branickim i Wojewodą ruskim o warunki, na którychby ci oddali swe brygady; a wtenczas, co okaże się prędszem, łatwiejszem i pożyteczniejszem, na to się zgodzimy«; zaczem uwiadamia Księcia, że może zażądać od Kreczetnikowa tyle karabinów, ile dla Polaków będzie potrzebował¹⁾.

Czytelnik przypomni sobie, że i Dwór wiedeński doradzał użyć Polaków, ale na wypadek wojny z Prusami, i w tym celu chciał wprowadzić Rzpltą w potrójne przymierze. Wówczas to po raz pierwszy (luty 1788) Katarzyna przyznała się Austryi, że zamyśla o osobnym sojuszu z Polską, i doniosła, że nim właśnie mają się zająć w Petersburgu. Ale znowu sprawa poszła w odwłokę. Dopiero, gdy Potemkin, mając wyruszyć na Oczaków, silnie począł nalagać, iżby nie opóźniono negocyacyi z Polakami, bo ich pomoc przydać się może, Imperatorowa dała Bezborodce rozkaz przygotowania kontrprojektu w odpowiedzi na propozycye królewskie. Dokument ten, długo ważony i oddawna zapowiadany, nie pierwej aż z początkiem czerwca doszedł rąk Stackelberga. Oto treść jego:

Gabinet petersburski proponuje Rzpltej traktat odporny na lat ośm, wraz ze wzajemnem poręczeniem posiadłości obu państw w Europie, zastrzegając pomoc

¹⁾ *Rusk. Starina*. Koresp. Kat. 8/19 marca. — *Zapiski Chrapowickawo*. 14/25 kwietnia.

obustronną w razie napadu od jakiegobądź nieprzyjaciela: ze strony Rosyi dziesięciu tysięcy piechoty i dwóch tysięcy jazdy z odpowiednią artyleryą; ze strony polskiej trzech brygad kawaleryi narodowej, razem dwunastu tysięcy ludzi. Wojska te mają zostawać pod dowództwem jenerałów strony rekwirującej; gdyby zaś ta pomoc nie wystarczała, mają oba państwa ku wzajemnej obronie użyć wszystkich sił swoich, o ile na to ich własne bezpieczeństwo zezwoli. Potwierdzone są wszystkie umowy między Polską a Rosyą zawarte, poczynszy od andruszowskiej z roku 1686, a mianowicie traktaty z r. 1768 i 1775 wraz z aktami dodatkowemi (to jest gwarancją) i te w całej swojej sile mają być utrzymane nadal. Nareszcie osobny artykuł, o którym, o ile wiemy, w projekcie polskim nie było wzmianki, zastrzega, że skutkiem szczęśliwego obu państw porozumienia, tam gdzieby jedno z nich nie miało za granicą swego reprezentanta, minister albo konsul drugiego załatwiać będzie jego sprawy i udzielać opieki jego poddanym. — Przysłana w tym samym czasie obszerna dla Stackelberga instrukcja wyjaśnia bliżej zasady, które gabinetem petersburskim w ułożeniu tego projektu kierowały. »Byłoby zbyt uciążliwe dla Rosyi (mówi w tem piśmie Imperatorowa), gdyby ona płacić miała tak znaczne subsydia jak te, których Polska zdaje się pragnąć (300.000 dukatów). Mniemam, że jestem dość wspaniałomyślną, kiedy biorę na siebie całkowite utrzymanie wojsk posiłkowych, których Rzplta zobowiązuje się dostawić na wojnę. Wojska te ograniczam do liczby dwunastu tysięcy ludzi, bo ta ilość, jak z jednej strony zaspokoi naród dręczony swoją nieczynnością, tak z drugiej nie obudzi niepokoju w sąsiadach, których nie można dosyć oszczędzać w tej chwili. A że mam podostatkem piechoty, słuszna więc, iżbym żądała posiłków w jeździe, ile że ta broń więcej odpowiada narodowi

polskiemu i że przez to pomoc jego będzie skuteczniejszą. Wszelako, aby dać dowód jeszcze większy mojej życzliwości dla narodu polskiego, przeznaczam dla niego sumę 300.000 dukatów holenderskich, które mu płacone będą w ratach rocznych przez lat sześć, licząc pierwszą ratę w sześć miesięcy od skończenia obecnej wojny. Po otrzymaniu odemnie tak znacznej pomocy nie będzie już trudno Rzpltej podnieść reszty swej armii bez nowych podatków, w ten jednak sposób, aby żołnierzy a nie oficerów sztabowych lub innych do niej przydawano. Pozwoliłam, aby korpus posiłkowy polski moim kosztem był uzbrojony, bez żadnego od Rzpltej wynagrodzenia, jak również pozwalam, aby inne jej wojska mogły zaopatrzyć się w broń potrzebną z moich fabryk po cenach umiarkowanych, o ile wymagania moich armij tego dopuszczają... Art. 10 i art. 2 dodatkowy projektu polskiego (mówi dalej instrukcja) jest bez wątpienia najdrażliwszy i najdelikatniejszy, tak na chwilę obecną, jak dla przeprowadzenia samejże negocjacji. Pierwszy odnosi się do formy rządu ustanowionej w r. 1775. Król zanadto zna ducha i charakter swego narodu, aby nie miał zrozumieć, że dość byłoby dotknąć tego punktu, aby ze strony przeciwników wywołać natychmiast mnóstwo kwestyj, których najmniejszą niedogodnością byłoby zmarnowanie czasu, tak że sam projekt przymierza, można się obawiać, poszedłby z dymem i Rzplta wpadłaby napowrót w odmęt zawichrzenia, którego smutny w ostatnich czasach przedstawiała obraz. Zwracam więc najpilniejszą twoją uwagę na ten punkt arcyważny i spodziewam się tego po twojej czynności, że potrafisz usunąć z Sejmu wszystkie propozycje, któreby mogły zachwiać lub zmienić esencyonalnie formę rządu przezemnie zaręczoną, naruszyć interesa państw sąsiednich lub podniecić istniejących stronnictw niechęci...« Imperatorowa przechodzi następnie do wynagrodzeń terytoryalnych,

żądanych przez Stanisława Augusta przy zawarciu pokoju. Jaka w tej mierze była jej opinia, wiemy z kądinąd; oddawna zwierzył się Bezborodko hrabiemu Cobentzel, że Król polski domaga się za swoją pomoc Mołdawii, ale Rosya bynajmniej na to nie przystaje ¹⁾. Obaczymy, co mówi rosyjska instrukcja: »Król polski, jego ministrowie i wiele osób w Rzpltej podejrzują Dwór pruski o zamiar zaokrąglenia się kosztem Polski. Ta obawa może nie być bezzasadną. Czyż więc roztropność sama nie nakazuje ograniczyć się do zachowania tego, co się posiada i nie okazywać chęci nowych nabytków, aby podobnejże chęci w drugich nie wywołać? Czyżby się nie dało, inaczej postępując, Królowi pruskiemu okazać do zagarnięcia już teraz pewnej części Polski na rachunek i jakby w wynagrodzeniu przyszłych na Turkach zdobyczy, dziś oczywiście wątpliwych, bo zależnych od wojny? Wszak mój projekt dosyć już bez tego dowodzi, jak bardzo dbam nietylko o całość i zachowanie Rzpltej, ale i o wzrost jej pomyślności i o istotne dla niej korzyści, o ile w danych okolicznościach jest to podobne«. Rzecz więc prosta, że Król polski na tylu dowodach życzliwości Imperatorowej poprzestać powinien i zbytecznymi zastrzeżeniami nie utrudniać dzieła. Dalej określa instrukcja, kiedy i w jaki sposób wiadomości należy ministrów zagranicznych o gotującym się przymierzu i co przedłożyć potrzeba pod decyzją skonfederowanych Stanów. Na ostatku wspomina o komendzie korpusu, o życzeniu Króla, aby sam objął dowództwo, niema już wzmianki; natomiast mówi Imperatorowa:

¹⁾ Depesza Cobentzla do księcia Kaunitza, 1 marca 1788. — Była to niezmienna polityka Katarzyny. Jeszcze przy zawarciu przymierza z Austryą (1781) przewidywano, że będzie można wciągnąć Polskę do wojny z Portą. Atoli gdy szła rzecz o podział spodziewanych na Turcyi łupów, Imperatorowa dodała: *«la Pologne restera dans le même état qu'elle est à présent, eu égard a ses frontieres»* Arneth l. c. 10 września 1782.

»Żądając w moim kontrprojekcie trzech brygad kawalerii narodowej, pragnę, aby komenda rozdzielona była między trzech dowódców, których w moim imieniu Królowi polskiemu przedstawię. Są to: w. hetman Braniccki, wojewoda ruski Potocki i w. podskarbi litewski ks. Stanisław Poniatowski. Zasługi ich, przychylność dla zawiązującego się systemu i moje zaufanie skłoniły mnie na ich stronę. Każdemu z nich trzeba zostawić zaciągnięcie i sformowanie swej brygady. A gdy z pomocą Bożą to wszystko będzie załatwione, ułożysz się z Królem i Radą Nieustającą, aby brygada piesza (hetm. Branicckiego) posłana była do armii feldmarszałka księcia Potemkina Tauryckiego, dwie zaś drugie przydzielone do komendy feldmarszałka hr. Rumiancowa Zadunajskiego«.

Taka jest osnowa kontrprojektu i żądań gabinetu petersburskiego. Wojsko polskie, posłane na linię bojową, przejdzie pod komendę marszałków rosyjskich. Pozbawiony wszelkiego znaczenia politycznego, rozdrobiony na trzy oddziały, korpus ten pełnić będzie służbę Szwajcarów zaciężnych, za co Rzplta otrzymywać będzie po wojnie przez lat sześć po 50 tysięcy dukatów. Zresztą udziału w zdobyczach żadnego; gwarancya i podległość względem Rosyi utrzymane najzupełniej, owszem, powiększone jeszcze tem osobliwszem zastrzeżeniem, że za granicą oba państwa spólnych mieć mogą reprezentantów! Potrzebaż dodawać, że przymierze takie nie pożytkiem ale szkodą było dla Polski? Nie potrzebowała Imperatorowa być hojną w warunkach, które rządowi Rzpltej ofiarowała, bo wiedziała dobrze, iż i bez jego przychylenia się może mieć ochotników polskich w szeregach swoich. Wszak sami wpraszały się i przymierze z rządem odradzały! — »Niema wątpliwości, mówi nuncyusz Saluzzo, że projekt sojuszu wyszedł od tutejszego panującego. Dążeniem jego było zastąpić gwarancją aliansem i pomnożyć liczbę wojska stosownie do potrzeby.

Jedno i drugie odpowiadało najzupełniej dobru kraju, bo gdyby raz Polacy zwiększyli swoje siły, musiano by ich co najmniej szanować. Ale okoliczności wszystko zmieniły, i to, co było poczęte dla dobra tutejszego kraju, obróciło się na korzyść Rosyi. Dziś, o ile wiem, Imperatorowa nastaje na zawarcie przymierza, a Król polski albo już wycofać się nie może, albo jeszcze przewiduje więcej dogodności niż niebezpieczeństw z takiego układu¹⁾. — Król, my dodamy, wycofać się nie mógł bez obrazy Imperatorowej, a choć w swym zapale znacznie ochłódł, spodziewał się jednak, że to przymierze ułatwi pomnożenie wojska, które było w myśli wszystkich, i że on sam, z pomocą Stackelberga, wymoże jeszcze pewne ustępstwa na Imperatorowej. Jakoż i wymógł niektóre. Na uwagi jego nad kontrprojektem rosyjskim, posłane do Petersburga w początkach lipca, Katarzyna odpowiedziała w połowie września, przystając nareszcie na zamieszczenie w traktacie warunku wynagrodzeń terytoryalnych dla Polski, bez bliższego ich atoli oznaczenia, oraz na wypłatę bezzwłoczną stu tysięcy dukatów na pomnożenie armii, resztę, t. j. dwieście tysięcy dukatów, odkładając na czas pokoju²⁾. Ale już te ustępstwa przyszły w chwili, gdy gwałtowne wystąpienie Dworu pruskiego zmieniło całkiem stan rzeczy. Musimy z kolei opowiedzieć ten ostatni epizod rzeczonyj negocyacyi, która, choć do końca niedoprowadzona, tak ważne a zupełnie nieprzewidywane wywołała następstwa.

§. 18.

Opozycja Prus przeciw przymierzu.

Przytoczoną powyżej instrukcją Stackelberg miał sobie zlecone, skoro sejmiki się odbędą i wydane zostaną

¹⁾ Depesza do kard. Sekretarza Stanu, 1 paźdz. 1788.

²⁾ Depesza Króla do Debolego z dnia 2 lipca i 24 września 1788.

na sejm uniwersały, uwiadomić ministrów austriackiego i pruskiego w Warszawie o zamierzonym z Polską przy mierzu. Co do Austrii nie było trudności; w zasadzie oddawna nań zgodziła się, nie znając nawet jego warunków. Hr. Cobentzel, gdy mu go dość późno w odpisie udzielono, mniemał, że to jest rzecz najniewinniejsza w świecie; książę Kaunitz innego był zdania. Wprawdzie, na żądanie gabinetu petersburskiego, dał on rozkaz panu de Caché popierać przedstawienia Stackelberga, wszelako ostrożnie i wtedy tylko, gdy będzie do tego przyzwany; polecił przytem zwrócić uwagę posła rosyjskiego, że dwór pruski skorzystać może z tej negocjacji, aby wywołać zawichrzenia w Polsce, co mu da upragnioną sposobność do wysłania armii swej do Polski i dokonania na niej nowych grabieży. Teżsame obawy kazał później hr. Cobentzel przełożyć z naciskiem w Petersburgu, a bliskie wypadki przekonały, że kanclerz austriacki dobrze znał swego sąsiada¹⁾.

Reprezentantem Prus w Warszawie był, jak wiadomo, Buchholtz. Ciężki, leniwy do wizyt i do interesów, miernych zdolności, powierzchowny a wiele o sobie trzymający, mało miał w Polsce stosunków i raporta swoje zazwyczaj puste i niedokładne opierał na tem, co mu Essen, rezydent saski, powiedział; ten zaś, najdawniej ze wszystkich ministrów zagranicznych w Warszawie zamieszkały, tak jego jak innych swemi informacjami obdzielał, a były zawsze Polsce i jej Królowi nie przychylny²⁾. Zresztą, Buchholtz miał baczność takie swemu

¹⁾ Depesze Kaunitza do de Caché z dnia 6 września do Cobentzla z dnia 6 września do Cobentzla z dnia 20 i 26 września; depesza Cobentzla z dnia 10 października.

²⁾ Oto, co o tym ostatnim pisze Stanisław August: „Essen, minister saski, chorowity a bardziej wygodniś i polityk, rzadko kiedy wychodzi z domu, a jednak tyle ma konneksyj, wiadomości i zadawnionej tu experyencyi, że wszyscy inni ministrowie cudzoziemscy, i sam Stackelberg,

na p... ..

... ..

... ..

... ..

... ..

... ..

... ..

... ..

... ..

... ..

... ..

... ..

... ..

... ..

... ..

... ..

... ..

... ..

... ..

... ..

... ..

... ..

... ..

... ..

... ..

... ..

... ..

... ..

... ..

... ..

... ..

... ..

... ..

... ..

... ..

... ..

takim wypadło się okazywać, Stackelberg w poufnych swych rozmowach z Buchholtzem wyznawał się stronnikiem pruskim, twierdził, że przyjaźń z Cesarzem sprzyrzy się Imperatorowej; że rychlej, niż mniemają, wróci ona do wypróbowanego od lat wielu sprzymierzeńca. Skwapliwie te wyznania spisywał minister pruski, jeszcze skwapliwiej czytywał je Fryderyk Wilhelm i nawzajem kazał upewniać Stackelberga o swej życzliwości i niezmienną objawiać mu względność. A tak, pomimo że gabinety rozeszły się w swych drogach, w Warszawie wszystko pozostało po dawnemu, na pozór przynajmniej; Buchholtz nigdy oficjalnie nie występował przeciw Stackelbergowi. Dopiero sprawa aliansu polsko-rosyjskiego zmieniła ten stan rzeczy; zamiast cichego potakiwania, otwarty i stanowczy ze strony pruskiej wywołała antagonizm. Już ta zmiana sama przez się dotkliwą była dla polityki rosyjskiej w Warszawie: uszczuplała powagę Ambasadora, ośmielała niechętnych i mogła być nader korzystną stać się dla Rzpltej, gdyby rząd polski chciał był trzymać się w pośrodku między dwoma walczącymi z sobą wpływami, nie wiążąc się z żadnym na ślepo. »Nie bądźcie ani Prusakami ani Moskalami, mawiał książę de Ligne, bądźcie Polakami«. Na nieszczęście, tej miary jedynie godnej niepodległego narodu nie umieliśmy zachować: ulżywszy sobie jarzma z jednej strony, poddaliśmy karki nasze dobrowolnie pod drugie, o wiele gorsze od pierwszego, bo zdradliwsze. Ale nie uprzedzajmy wypadków.

Dnia 27 sierpnia Buchholtz zawiadomił swój Dwór, że Stackelberg, zaprosiwszy go na konfederacyę, oznajmił mu, że Monarchini jego, z uwagi na trudności obecnej wojny z Portą i dla ubezpieczenia całości Polski, postanowiła zawrzeć na przyszłym sejmie z Królem i Rzpltą polską traktat odporny, który w żadnym wypadku interesów pruskich naruszyć nie może. Wiadomość

ta spadła w Berlinie jak bomba, i w gabinecie, który mało dotąd sprawami wewnętrznymi Rzpltej się zajmował, obudziła nadzwyczajną na nie uwagę i gorączkową czynność. Hertzberg, przesyłając Królowi do Poczdamu depeszę Buchholtza, pisze (2 września): »Niepodobna wątpić, że to przymierze wymierzone jest jedynie przeciw WKMości i ma na celu przeszkodzić powiększeniu Prus; interes zatem WKMości wymaga robić wszystko, co można, aby to przymierze odwrócić. Mniemam, że najlepiej będzie, jeżeli WKMość ze swojej także strony zaproponujesz Rzpltej odnowienie dawnych sojuszków, a hrabiemu Stackelberg każesz odpowiedzieć, że choć nie widzisz żadnego powodu do takiego traktatu, ale powodowany podobną troskliwością o dobro Polski, chcesz WKMość odnowić z nią swoje związki. Taka deklaracja może powstrzymać projekt przymierza; lecz potrzeba przytem postarać się o nasze stronnictwo i nie dozwolić sejmu skonfederowanego, co nie jest niepodobnem z uwagi na niechęć znacznej części narodu polskiego do Rosyi. Zdaje mi się, że WKMość będzie zmuszony Rosyi stawić się ostro. Pierwsze to myśli, które mi się nasunęły po odebraniu tej uderzającej wiadomości«. Król przyjął propozycje ministra i nazajutrz wyprawiono kuryera do Warszawy z obszerną instrukcją dla Buchholtza (3 września). Depesza ta, podpisana przez Fryderyka Wilhelma a ułożona przez obu ministrów, na to szczególnie nastaje, że Król nie widzi żadnej potrzeby takowego aliansu, »bo gdy Imperatorowa nie może go zawierać przeciw swemu sprzymierzeńcowi, Cesarzowi rzymskiemu, ani przeciw Turcyi, która dotrzymuje świącie wszystkich warunków traktatu karłowickiego względem Polski, Król więc przypuścić musi, że to w niego godzi zamierzony sojusz. Że postępowanie Prus, więcej niż przyjacielskie dla Rosyi, nie dało do niego przyczyny; lecz jeśli pomimo to nowe sojusze wydają się



dla Polski potrzebne, to i Król pruski swój ofiaruje. Bo rzecz prosta, że gdy przeciw Prusom chcą zawierać traktaty, muszą i one szukać takowych«. Po takiej odpowiedzi, przeznaczony dla Stackelberga, następują polecenia dla pruskiego ministra, a mianowicie żądanie raportu o stanie kraju i wskazania środków, jakichby użyć należało do utworzenia możnej pruskiej partii. Ponieważ wiem (pisze dalej Król), że większość narodu polskiego zapaliła się do projektu pomnożenia wojska, nie trzeba zatem temu projektowi wprost się sprzeciwiać, ale interes mój wymaga, aby pocichu i nieznacznie nie dopuścić takowego powiększenia, bo zawsze ta armia mogłaby dla mnie być niebezpieczną, zwłaszcza, gdyby Król polski z w. hetmanem zgodzili się na jedno. Równie ważnym jest pytanie, czy przyszły sejm ma być wolny, czy skonfederowany? Jest w moim interesie, aby on był wolnym, i aby w razie potrzeby, można go zerwać; należy więc przeszkadzać konfederacyi«. Zapytuje w końcu, ile Buchholtz potrzebować będzie pieniędzy dla puszczania w ruch całej maszyny, obecnie i na początku sejmu?

Od roku blisko, jak widzieliśmy, Król wraz z Hertzbergem pieścili się myślą, że z pomocą sztucznie skombinowanych planów będą mogli z wojny tureckiej w ten sposób korzystać, aby najbardziej ku zachodowi wysunięte polskie prowincje Prusom się dostały. W tych planach zastaje ich projekt polsko-rosyjskiego przymierza i wszystkie ich nadzieje od jednego razu wywraca. Zrozumieć łatwo rozdrażnienie i stanowczość, które przebijają z depesz powyższych; i chciwość pruska i miłość własna autorska tak silnie w Hertzbergu rozwinięta, były tym projektem najboleśniej obrażone. Ale pojmowano też w Berlinie, że aby w Warszawie stanąć do boju z partją królewską i ze Stackelbergiem, i odpowiednie rozpocząć działania, na to osobistość Buchholtza nie wystarczała. Zdecydowano posłać mu do pomocy hr. Goltza,

który, rodem z Prus zachodnich, umiał po polsku i między szlachtą wielkopolską liczył krewnych i znajomych; jemu też polecono udać się najprzód do Leszna dla porozumienia się z księciem Sułkowskim, który swe usługi ofiarował i dla zbadania wielkopolskiej szlachty. Ale jeszcze silniejszy obmyślany był sukurs. Zamierzano właśnie odwołać z Petersburga barona Kellera a na jego miejsce wysłać tamże margr. Lucchesiniego, nader gładkiego i szczwanego Włocha, który z dowcipu i nauki wielce Fryderykowi II. się spodobał i przez niego był używany. Czekano tylko na przyjazd do Berlina Nesselrodego, który przez gabinet petersburski był zapowiedziany w miejsce Rumiancowa; nim zaś to nastąpi, Lucchesini miał się zatrzymać w Warszawie i swoją obrotnością i wymową dopomódz Buchholtzowi. W tym czasie spadła na Rosyą, prócz tureckiej, wojna szwedzka; a choć ją Katarzyna umiała do czasu powstrzymać, gdy wojsko finlandzkie bez Króla weszło z nią w układy, a z drugiej strony Dania uderzyła na Szwedów; niemniej jednak sprawiło to w pierwszej chwili niemało zatrudnienia. Im większe były kłopoty Rosyi, tem bardziej rosła w Berlinie odwaga, z mocnem postanowieniem nieprzyzwolenia na zamiary północnego sąsiada. Łatwo swojemi planami upajający się Hertzberg, w naiwnej zarozumiałości widział się już panem sytuacji i mniemał, że grzmiącemi depeşami Rosyą i Austryą wystraszy. »Zdaje mi się (pisze on), że aby zbrzydzić Polakom alians rosyjski, dość byłoby wystawić im, że przez to najoczywiściej wystawią się na wojnę z Turkami, którzy spustoszą im wielką część kraju, jak obecnie pustoszą Węgry; że Polski nie zasłonią wtedy Rosya i Austrya, które, same nie mogąc się obronić, będą najpewniej zmuszone prosić nas o protekcya. Jeżeli Imperatorowa uprze się przy swoim projekcie, to zmusi Króla do związania się z Turcyą i Szwecyą. Co wtedy stanie się z Rosyą, Austryą

i Polską? Nie zasłoni ich pewno Francya od naszych 200 tysięcy ludzi. Ona sama dość u siebie zaprzątnięta, a my przeciw niej wystawimy 70 tysięcy ludzi. Nasza gra jest tak mocna i tak dobrze pomyślana, że te dwa dumne Dwory będą musiały uleść naszej woli; ja też pewno nie opuszczę tej okazji, by monarchią naszą postawić na stanowisku, które jej Opatrzność przeznacza. Możesz przyczynić się do tego swoim zachodem i wraz z przyszłością państwa i swoją zbudować. Proponuję dzisiaj Królowi, aby na początek posłał ci dwa tysiące dukatów i upoważnił cię do prowadzenia wystawnego domu ¹⁾«. — Mniej butna ale nie mniej stanowcza jest depesza królewska z tejże daty. »Bądź co bądź (pisze Fryderyk Wilhelm), alians ten muszę wyrzucić albo zawrzeć osobne przymierze z tą częścią narodu, która się przy mnie skonfederuje. Zaprosisz hr. Ogińskiego, aby bezzwłocznie przyjechał do Warszawy i obaczysz, czy wypada go zrobić naczelnikiem naszego obozu. Książę Radziwiłł, wojewoda wileński, ofiarował mi swoją gotowość przez dworzana swego, Petersona. Spodziewam się, że potrafisz zniewolić na naszą stronę hrabiego Przebendowskiego (marszałka Rady Nieustającej), Biskupa kujawskiego (Rybińskiego), niemniej jak Krasickich, krewnych Biskupa warmińskiego, ks. Sułkowskiego, jenerała, (wojewodę łęczyckiego) Gadomskiego, p. Bnińskiego i innych, których znasz. Byłoby rzeczą bardzo ważną, gdybyś potrafił wciągnąć Potockich, którzy z Rosyi i z Króla polskiego nie są kontenci. Jeżeli wojewoda (ruski) Potocki przychyliła się na stronę dworską dlatego, że jego majątki są pod ręką Rosyan, powinienes mu wytłómaczyć, że gdyby Rzplta weszła w przymierze z Rosją, najwyraźniej przeciw Turkom, fortuna jego uległaby ciężkiemu

¹⁾ Hertzberg do Buchholtza, 16 września 1788. Zbiór depesz p. t. *Die polnisch-russische Allians*; Archiwum tajne berlińskie.

z ich strony niebezpieczeństwu, od którego Rosya nie potrafiłaby ochronić, bo sądząc z obecnego postępu wojny, Turcy ani chybi wpadliby do Polski. Że zaś projekt przy-
mierza polsko-rosyjskiego musi być powszechnie w War-
szawie wiadomy, nie zaniedbasz ostrzegać jawnie i sta-
nowczo Polaków, z którymi mówić będziesz, że powinni-
się dobrze zastanowić, zanim przystaną na traktat tak
groźny, przeciw Turkom a prawdopodobnie i przeciw
Prusom wymierzony; że w każdym razie przymierze ze
mną o wiele lepiej ubezpieczy ich od najazdu tureckiego;
a co do całości Polski możesz każdemu Polakowi dać
słowne zapewnienie, że Prusy prędzej, niż którebądź pań-
stwo, jej ustrzegą, powodowane w tem własnym intere-
sem i troskliwością o dobro i niepodległość Polski. Po-
starasz się w ogólności zniszczyć to mniemanie, które
rozpowszechniono, jakobym ja zamyślał o nowych na-
bytkach z tej strony.

§. 19.

Imperatorowa wstrzymuje układy.

Tak więc — alians polsko-rosyjski jakimbyś ko-
sztem zniweczyć, lub gdyby się to nie dało, naród ro-
zerwać i z drugą jego połową zawrzeć osobne przymierze;
w tym celu gromadzić z pospiechem osobne pruskie
stronnictwo, a żadnych obietnic, żadnych zaręczenia i uspo-
kojenia (byle słownych) Polakom nie szczędzić, skrycie
zaś powiększeniu wojska i konfederacyi koniecznie prze-
szkodzić, — oto rozkazy, jakie Buchholtz na swe donie-
sienie odbierał przez kuryerów, których w tej naglącej
okoliczności, jednego po drugim z Berlina wysyłało. —
Odpowiedź pruska dotkliwie uderzyła Stackelberga —
a mianowicie oświadczenie, że jeżeli Imperatorowa nie
cofnie swego projektu, to Król będzie proponował także
swój alians Rzpltej. Ambasador oznajmił Buchholtzowi,

że wiadomość ta nie sprawi przyjemności jego monarchini; że ona miała w tej sprawie najszczerze intencje; że pomysł przymierza nie od niej wyszedł, ale od Króla polskiego; że owszem broniła się od niego od sześciu lat, lecz gdy w ostatnich czasach, zwłaszcza od wojny tureckiej, naród polski począł sarkać na Rosyą i rwać się do działania na własną rękę, należało się obawiać, aby nie przyszło do cięższego zawichrzenia w Rzpltej a nawet do wojny domowej, gdyby wcześniej nie postarano się naród ten zjednoczyć, związać go z Rosyą i ukazać cel, któryby mu dał zajęcie. Buchholtz przyznał, że projekt ten nie wydawałby się jego Panu tak niebezpiecznym, gdyby Rosya pozostawała w aliansie z Prusami; ale że w obecnym stanie musi go uważać jako uzupełnienie przymierza Dworów cesarskich, temsamem jako zamach skierowany przeciw niemu samemu. Dodał i to, że takie sprawy, jak zawieranie traktatów, powinny być na sejmie wolnym rozstrzygane, w moc konstytucyi polskiej; lecz z tym ostatnim zarzutem prędko się załatwił Stackelberg, mówiąc, że mocarstwa gwarantujące mogą zezwolić na to, co im się podoba; wszakże i traktat z r. 1775 był na sejmie skonfederowanym zawarty, a zapewne Król pruski nie zaprzeczy jego ważności.

W depeszy, którą Stackelberg wyprawił kuryerem do Petersburga (10 września) i w rozmowie, jaką miał tegoż samego dnia ze Stanisławem Augustem, nie ukrywał ciężkiego frasunku z tak ostrego postawienia się Berlina. »W chwili, gdy pomimo znacznych trudności (pisze on do swego ministeryum) udało mi się, połączywszy me starania z Królem polskim, przeprowadzić na sejmikach większość posłów nam życzliwych i ubezpieczyć pożądaný skutek negocyacyj, spotykamy naraz wielką zaporę w stanowczej opozycyi Króla pruskiego. Przypuszczałem ja, że projekt ten trafi mu do smaku i że będzie

go po cichu utrudniał. Przeszkody ze strony Polaków dałyby się zwyciężyć, gdyby tak jawnej nie znajdowali podpory, ale sprawa ta, jak dzisiaj stanęła, przechodzi już zakres mojego działania i musi być przedmiotem wyższej negocjacji¹⁾«. Oczywiście, że od tej wyższej negocjacji oczekiwał teraz skutku, a otrzymać go na miejscu już się nie spodziewał. — I Stanisława Augusta mocno poruszyła ta nowina, lecz przyuczony łamać się z przeciwnościami i za każdą zmianą, swą pracę zawiązywać na nowo, prędko się pokrzepił. »Bylebyście (rzekł on do Stackelberga) nie bronili nam aukcyi wojska, to ja nie mam jeszcze rzeczy za zdesperowane«. »Wcale nie bronię (odpowiedział poseł), owszem radzę wykonać. Już powiedziałem nie jednemu, że choćby Polska traktatu teraz formalnego z nami nie zrobiła, to jednak powiększenie jej wojska nam samym się przyda; bo jeśli tak mała garstka przez to całe lato tak wielce była nam usłużną, to tembardziej zwiększone wojsko polskie w innych potrzebach będzie nam jeszcze pomocniejsze«. Nazajutrz (11 września) Król zwołał do siebie Prymasa marsz. Mniszcha, ks. Stanisława i Chreptowicza. Stackelberg, który był obecny tej naradzie, ochłonawszy z pierwszego wrażenia, radził najmocniej trwać w rozpoczętem dziele, pomimo pruskiej przekory; bo choćby, jak mówił, Imperatorowa cofnęła się przed nią, to zawsze Król i ci co z nim stoją, dadzą jej dowód swojej dobrej

¹⁾ Raport Buchholtza, 12 września. Depesza Stackelberga do Ostermana i Bezborodki, 10 września. — W rozmowie, którą temi czasy miał Stackelberg z de Caché, powiedział mu, że przewiduje trudności, jakich alians dozna teraz na sejmie, radził on swojej Pani, aby go zaniechała. (Depesza de Caché do Kaunitza, 20 września). Być może, że tak do rezydenta austriackiego mówił, trafiając w myśl ks. Kaunitza; jednak za aliansem jeszcze obstawał. Katarzyna przyobiegała mu order św. Andrzeja, jeśli do skutku doprowadzi negocjacyą; żał mu też było tego wpływu, który w Polsce o wiele byłby urósł po zawarciu przymierza.

woli, »a tymczasem aukcja wojska aukcją będzie«. I Król tego samego był zdania i nową zaraz następczą kombinacją. Trwać trzeba, mówił, nawet wtedy, »gdyby i Król pruski, gdyby naostatek i Cesarz swoje traktaty proponowali«. Bo ponieważ to mają być traktaty odporne, przeto jeden drugiego nie wyklucza, a »przymierze z Moskwą służyłoby na postrach i wędzidło dla tamtych, gdyby ze szkodą Polski swoje umowy zrywać chcieli«. Ta myśl niezupełnie dogadzała widzeniu Stackelberga; ponieważ atoli to wszystko zależało od odpowiedzi Katarzyny, przeto, nie wdając się na teraz w dalsze roztrząśnienia, postanowiono czekać na powrót kuryera w Petersburgu ¹⁾).

Inaczej, niż w Warszawie, przedstawiała się ta rzecz w Petersburgu. Katarzyna potrzebowała przede wszystkim spokoju w Polsce i żadne pożytki zamierzonego aliansu nie mogłyby zrównoważyć tych niedogodności i szkód, jakieby dla Rosyi (my dodamy — bardziej jeszcze dla Polski) wyniknąć musiały z rozerwania narodu, z zawiązanej drugiej konfederacji pod osłoną Króla pruskiego, do czego ten ostatni dążył najwidoczniej, i z wtargnięcia wojsk pruskich w kraje Rzpltej. Prawda, że od tego ostatniego wypadku broniła umowa świeżo z Austryją zawarta; ale pominąwszy, że Katarzyna nie rada była dopuścić Austryi do uspokojenia Polski, zawsze, i w tym razie potrzebna byłaby jakaś znaczna ze strony Rosyi siła zbrojna. Tej zaś nie było w pogotowiu, gdy dwie już wojny, jedna od północy, druga od południa, wszystkie zasoby Rosyi do dna wyczerpywały. W takim położeniu wyzywać do boju trzecie mocarstwo, i to tak silne jak Prusy, byłoby najwyższą nieroztropnością. Jakkolwiek więc postępkem Króla pruskiego głęboko oburzona, Imperatorowa postanowiła uleść na teraz okoli-

¹⁾ Depesza Króla do Debolego, 13 września.

cznościom i to postanowienie swoje powzięła pierwiej jeszcze, zanim przyszły naglące w tymże duchu depesze ks. Kaunitza¹⁾. Dnia 28 września kurjer z Petersburga przywiózł Stackelbergowi nowe instrukcye, w moc których tenże oświadczył Królowi, że Imperatorowa, oszczędzając króla pruskiego, nie chce na teraz naglić na zawarcie traktatu z Polską, nie zrzekając się go nadal zupełnie i to jeszcze w ciągu sejmu tegorocznego, jeśliby po temu zdarzył się czas dogodny. — »*In consequenti* (pisze Król do Debolego) nasza robota tutejsza jest taka, że chcemy zrobić konfederacyą, której wypisane objekta w akcie mają być tylko *aukcya wojska i poprawki wewnętrzne*, a w porozumieniu z ambasadorem zachowujemy sobie zawsze i traktat, jeśli się pora pokaże. Lubo jest mi wielce przykro widzieć to dzieło odłożone do niepewnego czasu, jednak przyznać muszę, że poniekąd i dobrze się stało, iż Imperatorowa kazała ambasadorowi uledz teraz, ponieważ po wahaniach się referendarza Małachowskiego (přyszłego marszałka sejmowego), po uporach jeszcze wyraźniejszych ks. stolnika Czartoryskiego, którego żadne argumenta przeprzeć nie mogły; a co gorsza, po odgłosie tak licznym posłów nadjeżdżających, że ledwie mogłem sobie obiecywać piątą część pewnie zezwalających na traktat, po tych mówię przeszkodach, rzecz byłaby do zrobienia tak trudną, że ją nazwać można prawie niepodobną«. Jako przyczyny takiego usposobienia w narodzie kładzie Król: »pogróżki pruskie, powszechną prawie niechęć do wojowania z Turkami, wstręt do Cesarza aż do obrzydzenia dochodzący, a przytem pamięć różnych krzywd i od Dworu rosyjskiego i od wojsk jego w różnych czasach nam czynionych, które wpływ pruski jak najpilniej odświeżał teraz we wszystkich umysłach. Ta jednak ostatnia racya (dodaje Stanisław

¹⁾ Depesza Cobentzla do ks. Kaunitza, 10 października.

August) najmniej skutkowała, ile że co tylko jest ludzi trochę światlejszych, wszyscy przyznają, że idąc za rozumem a nie za gustem, z żadną potencją nam nie wypada łączyć się bardziej, jak z Moskwą, tak dalece, że i sam ks. stolnik Czartoryski to przyznaje. Więc teraz profitować nam trzeba z generalnej chęci całego narodu do aukcyi wojska, którą luboby Berlin w duchu rad zepsuł, ale sam Buchholtz widzi, że tego nie może poprzeć i że straciłby wiele adherentów, gdyby temu jawnie się przeciwiał. Jego też robota na tem tylko od dni kilku zawisała, aby się nasz sejm nie obrócił w konfederacyą, dobrze znając jak wiele łatwości się znajdzie do zepsucia sejmu wolnego i aukcyi wojska. A zatem nasze staranie całkiem jest na to obrócone, aby ten sejm odprawiał się pod konfederacyą i w tem mi ambasador szczerze i dzielnie pomaga, jako i do aukcyi wojska, bo ma do tego rozkaz ¹⁾«.

§. 20.

Zmieniony program Króla.

Myśl aliansu, odłożona na później, nie miała się już ziścić. Czy należy tego żałować? Widzieliśmy, że sam Król niebardzo żałował. Chociaż misternie przezeń obmyślany, sojusz ten byłby w końcu zaciągnął Rzpltę w większą jeszcze od Moskwy zależność. Kiedy słabszy chce się posługiwać mocniejszym, wbrew swojej woli, jemu służyć musi. Jeżeli Fryderyk II, jeżeli cesarz Józef, związani z Katarzyną przymierzem, mimo całej swej potęgi, musieli nieraz więcej dla niej świadczyć, niżeli sami chcieli, niżeli na to ich własny interes zezwalał, jakżeż bezsilna i ponizona Rzplta mogła się spodziewać, że swoje interesa, swoją godność i resztki swej niezawisłości w tym sojuszu ubezpieczy? Dość było i aż nadto

¹⁾ Depesza króla, 1 października 1788.

złego, że Rosya pozyskała tak wiele wpływu na sprawy wewnętrzne Polski; potrzebaż było jeszcze zaprzęgać Rzplęę dobrowolnie do moskiewskiej zagranicznej polityki? Widzieliśmy, jakie Katarzyna postanowiła żądania. Państwo tak słabe, że ci nawet, co go potrzebują, mogą podobne kłaść mu wymagania, nie ma widocznie niezbędnych warunków, aby bez narażenia swojej przyszłości, do rozległych, europejskich mięszać się kombinacyj.

Jest mądrość polityczna w tem przysłowiu: *według stawu grobla*; tej mądrości życzyłoby należało narodowi w każdym położeniu i w każdym czasie. Zamiary królewskie za szeroką stawiały groblę na nasz staw już uszczuplony i wewnątrz zamulony bardzo. Pomimo wszystkiego, co na ich usprawiedliwienie powiedzieć można, myśl przymierza z Rosją wydaje nam się u Stanisława Augusta raczej grą politycznej fantazyi, raczej płodem patryotycznej niecierpliwości, niż rezultatem zimnej rachuby, spokojnego, trzeźwego ocenienia sytuacji zewnętrznej a przedewszystkiem wewnętrznej. Jest i drugie przysłowie: *próżno się na polu wadzisz, pokąd doma nie utadzisz*. Naprzód pracą domową obrobić, zapłacić wiekowe próżniactwo i zaniedbanie na wszystkich punktach; przez pracę przyjść do zdrowia, do ładu, do trzeźwości; a dopiero następnie odzyskiwać powoli utracone zagranicą poszanowanie i wpływ. »Aukcyja wojska i poprawki wewnętrzne, oto cała nasza nateraz robota«, pisze Stanisław August w chwili, gdy projekt aliansu już przepadł; my dodamy, robota najpilniejsza i zupełnie na czas dłuższy wystarczająca, gdyby do tych poprawek wewnętrznych, które Król miał na myśli, przyłożyć chciano i poprawę moralną narodu, poprawę życia i indywiduów, tak dobrze w prywatnej jak w publicznej sferze. Bo wypadki dziejowe i odmiany polityczne niczem innem nie są, jak tylko wyrazem tego,

co się dzieje i co się odmienia w duszy narodu i indywidualuów, które go składają; bo, jak trafnie powiedziano, wielcy ludzie i wielkie chwile, to tylko kwiat i owoc na koronie tego drzewa, co bierze soki z ziemi, w której rośnie. Im lepsza ziemia, tem zdrowsze soki, tem kwiat i owoc szlachetniejszym i pełniejszym być musi.

Cóżkolwiekby, było za co dziękować Bogu, że wśród trudności, w jakich mocarstwa zaborcze były uwikłane, zostawiono nam w domu nieco folgi; że pośród wojny sąsiedzkiej, naród mógł dźwigać się ostrożnie, w neutralności niezbrojnej jeszcze, ale już zbrojącej się; że coś przecie istotnego dla wzmocnienia Rzpltej można było przedsięwziąć w tym czasie, z wyraźnem przyzwoleniem Rosyi a nawet spółdziałaniem jej ambasadora, z cichem przyzwoleniem Austrii. To chwilowe ugłaskanie sąsiadów było zasługą Stanisława Augusta. A dla czego z niej nie korzystano, za czyją sprawą, przez jaki zbieg okoliczności, przez jaką znowu polityczną fantazyę czy patryotyczną niecierpliwość, ten program jego doznał tak stanowczej odmiany i w swej podstawie i w swoich rozmiarach, to właśnie dalsze opowiadanie ma na celu wykazać.



ROZDZIAŁ IV.
STRONNICTWA, SEJMIKI.

CZYNNOŚCI PRZEDSEJMOWE.

(1788).

§. 21.

Opozycya domowa. Hetman Branicki.

Historycy polscy, opowiadający epokę, która nas zajmuje, użalają się na brak wiadomości o wypadkach, jakie zdarzyły się u nas między jednym a drugim sejmem. Próżne to żale: nie było wypadków, nic się zazwyczaj nie działo. Po sejmie burzliwym, który partye poróżnione jeszcze bardziej między sobą różnił, nastawała głucha cisza; każdy jechał w swoją stronę, i owa kilkutygodniowa wrzawa i naprężenie umysłów gasły bardzo prędko w domowych zajęciach, albo raczej w najpowszechniejszem tamtego społeczeństwa zajęciu, w zabawach. Kraj i stolica wracały do swej obojętności, której żaden publiczny nie przerywał wypadek; na dowód tego mogłyby posłużyć raporta zagranicznych ministrów, dość rzadkie w czasach międzysejmowych, a tak puste najczęściej, że i czytać ich nie opłaca się. »Najszcześliwszy

był to czas w Polsce między rokiem 1780 a 1792, mówi autor, który młodością swoją sięgał jeszcze tej epoki, to jest od wyjścia wojsk rosyjskich po konfederacji barskiej aż do ich wkroczenia wraz z konfederacją targowicką. Można powiedzieć, że to było prawdziwe uiszczenie owego złotego wieku, które odmalowano przysłowiem: »za króla Sasa, jedz, pij i popuszczaj pasa«. Pieniano się, sejmikowano, bawiono, hulano, jedzono, wyprawiano uczy, wesela, imieniny, kuligi... O polityce a nawet literaturze, po domach możniejszej szlachty, nie rozmawiano; jeszcze spuścizna po panowaniu dwóch Augustów wyczerpaną nie była, to jest jakaś niepojęta obojętność czy zaślepienie na losy kraju. Jedna tylko gazeta Łuskińy gdzieniegdzie uwijała się; tem rzadszy dom, gdzieby gazety zagraniczne trzymano ¹⁾. Bogatsi odbierali wprawdzie tak zwane *gazetki pisane*; te układane przez prywatnych i nie ulegając cenzurze, mogłyby dać jakiś żywszy obraz spraw publicznych, gdyby było jakieś życie w kraju; ale tak dobrze chudy zapas ich wiadomości, jak wybór ich i sposób opowiadania służyć muszą za świadectwo, jak bardzo duch publiczny uśpiony był w narodzie. — Od sejmu 1786 zaszła w tej mierze pewna zmiana; młodsza generacya zaczęła pojawiać się na scenie politycznej, przybywało z nowych szkół a zwłaszcza z korpusu kadetów młodzieży z szerszem wykształceniem i z pewną znajomością dziejów ojczystych, kiedy w starszem pokoleniu, jak świadczy wspomniony autor, nawet pomiędzy senatorami, nierzadko zdarzali się tacy, co nie mieli pojęcia o geografii, choćby najbliższych państw sąsiednich. Choć czytać nie lubiono i na książki wychodzące, wedle słów Naruszewicza, »rzadko kto ściągnął dłoń do grosza«, to jednak kilka książek, jak *Listy patryotyczne* i *Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego*, obudziło pewne

¹⁾ K. Koźmian. *Pamiętniki*. Poznań, 1858. T. I., 111—119.

zajęcie i acz nielicznych znalazło czytelników. Przytem wypadki, jak zjazd kaniowski i wojna turecka, przydawały wątku do rozmowy, budziły wnioski, pragnienia, kombinacje. Wprawdzie nie w tym stopniu, jak to lubią przedstawiać historycy tej epoki, którzy usposobienie publiczności od otwarcia Sejmu biorą za jedno ze stanem umysłów w czasie przedsejmowym, nie mniej przecież dość powszechnie obudziła się zacna chęć w narodzie, aby skorzystać dla Polski z zatrudnienia dwóch najpotężniejszych jej sąsiadów. O wielkich reformach politycznych, a zwłaszcza o wywróceniu rządu nie myślano; było kilka niespokojnych głów, które do tego zmierzały, ale ogół obywatelstwa co innego miał na sercu. Powiększenie wojska, którego naród wyrzekł się dobrowolnie przed dwunastoma laty, ze wstrętu do nowych podatków, oto co było przedmiotem powszechnego żądania; przez wojsko i przez sejm konfederacki dźwignąć z niemocy Rzpltą i przyprowadzić ją do stanu, któryby zmusił obcych do pewnego dla niej uszanowania. Ale jak to zrobić, gdzie znaleźć środki, jakiego planu trzymać się wewnątrz, jakiego systemu politycznego zewnątrz kraju? o tem wszystkim ogromna większość szlachty, przy ogólnym braku administracyjnych i politycznych wiadomości, nie miała żadnego pojęcia. Jej decyzya zależała od celniejszych ludzi w każdym województwie, a bardziej od tych kilku najcelniejszych osobistości w kraju całym, których majątek, stanowisko i sposób wzięcia się, jeśli nie dawały podstawy do zeszykowania właściwych stronictw politycznych, to ujmowały serca i pociągały interesa.

Znacznych ludzi było wielu i z kolei narysują się oni na tle wypadków, ale od r. 1786 trzy były poza obozem królewskim najwybitniejsze osobistości, a raczej centra polityczne: hetman Branicki, Stanisław Szczęsny Potocki i książę generał ziem podolskich. Mówiliśmy o nich

gdzieindziej, tu więc zastanowić się trzeba nad tem, co w tym czasie czynili.

Przywrócić władzę hetmańską do praw, jakich używała przed rokiem 1764, to było nicią przewodnią w życiu Branickiego, odkąd Król od Wacława Rzewuskiego kupił dla niego w. buławę; przywrócić ją nie dlatego, by nią służyć Rzpltej, lecz aby w kraju burmistrzować, wedle swej woli ustanawiać wybory, trząść sejmikami, forsować trybunały, królowi i sejmowi dac uczuć swoją moc. Nie inna też była myśl owego projektu konfederacyi wojewódzkiej, o którym wyżej nadmieniliśmy, a którą Katarzyna odrzuciła. Powstrzymany od Imperatorowej, przcz Radę Nieustającą pozbawiony komendy nad wojakiem, paraliżowany w kraju przez Stackelberga, chciał Branicki zrazu ściągać ochotników polskich do obozu rosyjskiego, lecz gdy i to się nie powiodło, uczepił się głównego sztabu Potemkina i tam czekał wypadków. O tamtejszym jego pobycie mamy kilka świadectw, mało dlań zaszczytnych. Dla fantazyi i aby przecie mieć coś do roboty, przyjął komendę nad pułkiem kozackim i z nim wywabiał Turków na pojedyncze utarczki. »Co do rady i poważania mało on tam znaczy (pisze Król do Debolego) i owszem podaje się w pośmiewisko przez częste upijanie się, a po pijanu harcowanie przed fortecą. Wpadł raz do tureckiego rowku ogrodnego i mówił wróciwszy, że był w nieprzyjacielskich okopach. Z tem wszystkiem, że stół trzyma dobry, u którego codziennie prawie jada Potemkin z całą generalicyą, i że Potemkin ma dla niego słabość lubo bez estymacyi, zawsze stamtąd można się nam obawiać szkodliwości«. W czerwcu (1788) przyciągnął Branicki Szczęsnego do Elizabetgradu, gdzie też i Stempkowskiego, wojewodę kijowskiego, zaprosił, chcąc wy badać, czyby się nie dało na Ukrainie zacząć coś przeciw Turkom, nie czekając sejmu ani aliansu. Przytoczymy tu dość ciekawą relacyą, jaką Stempkowski zdawał

Królowi z tych rozmów i zachowania się Branickiego, którego był świadkiem. »Zaczeplił wojewodę Repnin przy Potemkinie, komu Polacy lepiej sprzyjają: czy Turkom czy Moskwie? Odpowiedział Wojewoda: Turcy nam nic złego nie czynią, kraj nasz respektują, lubo widzą, że wy z niego i chlebem i orężem ich sięgacie. A wy wzięliście nam kraj, pomogliście drugim brać, ludzi u nas wybieraliście gwałtem, a teraz werbujecie, żołnierze wasz żyje za darmo u nas, wielu waszych krzywdy i urazy nam czyni: więc nie staracie się o to, abyśmy was kochali. Na co Repnin: kiedy Wojewoda kijowski tak gada, to pewno i Król polski tak myśli. Na to Stempkowski: gdybym ja WPana zapytał o zdanie w jakiej materji, odpowiedź WPana nie byłaby dlatego żadnym dowodem, że Imperatorowa tak myśli. A lubo wy nam wiele przykrości wyrządziliście, jednakże my Króla kochamy, a Król chce z wami trzymać i nam to usilnie radzi, to i my tak czynimy. Potemkin: A więc wy tylko po ukazu nas kochacie? Stempkowski: nie po ukazu, ale dlatego, że kochamy naszego Króla, a on dobrze zna, co jest najlepiej dla kraju; ale zależy to od WacPaństwa nas dobrymi postępami zobowiązać, a zapewne będziemy woleli bardziej z wami trzymać niż z kimkolwiek. Potemkin nietylko się nie uraził, ale głośno zawołał: *do charosz Polak!* — Jednego razu hetman Branicki powiedział te słowa: Żaden naród prawdziwie wolnym zwać się nie może, tylko ten, który króla nie ma. Oburzył się Potemkin: co u ciebie w głowie; jakby Polska mogła być bez króla? Co ty na to mówisz panie Wojewodo? Odpowiedział Stempkowski: nam z królem dobrze; rozumiem zaś, że pan Hetman musiał nie o Polsce myśleć, gdy to mówił. Branicki rzekł: Wojewoda kijowski jest rojalistą, więc co on mówi, nie jest dowodem. Stempkowski: że rojalisty cechę noszę, tem się szczycę, bo Króla kocham

i szacuję; ale co do obowiązków wdzięczności, W Pan nierównie więcej łask odebrałeś od tegoż Króla. Branicki jednak wrócił do swego: król każdy, choćby pod najłodszy pozorem, zawsze do despotyzmu dąży. Tu go, też zgromił Potemkin mówiąc: gdybyś ty był wart, żeby ciebie królem zrobiono, nie byłoby gorszego despoty od ciebie; ja ciebie dobrze znam. Dopiero Branicki zamilkł, a Wojewoda ruski (Szczęsny Potocki) obecny, został w zadumieniu. — Innego dnia, gdy pułk kozacki pięcioletni odbierał nowe chorągwie, a Potemkin na nie przysięgał jako komendant generalny lekkokonnym, przy tej ceremonii, która się z wielką uroczystością odprawiała, Branicki gdzieś się podział. Spytał się Potemkin: gdzie jest? ukazano mu go biegającego konno między Kozakami; Potemkin ruszył ramionami, mówiąc: *Prawo to dla niego komanda*. — W rzeczy samej, całe obejście się Branickiego w obozie rosyjskim i junackie jego z Turkami harcowania, jak ujmą były dla imienia polskiego, tak tem większą obrazą godności hetmańskiej: »za to co Branicki tam wyrabia, rzekł młodszy jego kolega Rzewuski, należałoby go stawić przed sąd sejmowy¹⁾«. — Wszystko to jednak nie przeszkadzało, że w kraju, zwłaszcza u drobnej szlachty, Branicki był popularny i swą popularnością rządowi

¹⁾ Było to i na sejmie później podniesione kilkakrotnie. Skórkowski, poseł sandomirski, na sesji 24 paźd. 1788 ganił „płochy zapał waleczności, porywający się na obronę cudzego kraju, tego, któremu pilnować losu Ojczyzny najprzyzwoiciej“ i dodając, że „dostojność rangi hetmańskiej sponiewieraną jest służbą wolontaryusza, poniżone wojsko jemu podległe“.

Górski na sesji 27 paźd. domaga się prawa, któreby zakazywało hetmanom znajdować się w wojskach obcych w czasie wojny zagranicznej. Wspomniał i Prymas „o owym hetmanie pod Oczakowem bawiącym“.

Usiłowali bronić go Ign. Potocki i książę jenerał ziem podolskich na sesji 30 paźd.; niemniej jednak Branicki ostrzeżony o złem wrażeniu, jakie na Stanach robi pobyt jego u Potemkina, nadjechał do Warszawy, nie doczekawszy się wzięcia Oczakowa.

niebezpieczny. Potulny wśród Moskali dworak, kiedy w polskim znajdował się otoczeniu, niezmiernie swoim wpływem u Potemkina imponował; wtedy wracała mu gęsta i pańska mina, a jego dowcip pełen rzutkości i trafności, jego wrażenia dosadne, żarty i dykteryjki zabawne, jego zamaszystość, junakerya, jakaś serdeczność pozorna, w gruncie przewrotna i lekceważąca, wszystko to, aż do rubasznosci i częstego upijania się, odpowiadało ówczesnemu usposobieniu, jednało mu serca, pociągało tych, którzy albo przeniknąć nie mogli jego lichoty moralnej, albo też nie zrażali się nią wcale. Dodajmy *energiją* i niepospolitą przedsiębiorczość, majątek znaczny, którym niepomrotnie szafował, urok, jaki buławę hetmańską jeszcze otaczał, dodajmy czeredę podobnych jemu wichrzycieli, w których Rzplta obfitowała i którzy się jego klamki trzymali, a zrozumiemy, dlaczego Król tak mocno się jego obawiał. Jak pierwiej bezustannie podnosił go i bogacił, tak później całem staraniem Stanisława Augusta było uczynić go nieszkodliwym. Przypuszczał Król, i nie bez słuszności, że gdy nie udało się Branickiemu przeprowadzić w Petersburgu swych planów konfederackich, będzie on teraz pocichu przeszkadzał, aby i alians z Rosyą wedle myśli królewskiej nie doszedł do końca. Nie życzył więc sobie obecności jego w Warszawie, dobrze pamiętał, że on to był głównie sprawcą ciężkich zawichrzeń na ostatnim sejmie. Ale nie było w kraju powagi dość silnej, aby okiełznać tę anarchiczną naturę, która tylko przed obcym ukorzyć się umiała. Obawy królewskie najmocniej podzielał Deboli i często o nich Ostermanowi napomykał. »Z Branickim trudna sprawa«, mawiał minister rosyjski, dając do zrozumienia, że nie jest w możności przełamać wpływu Potemkina. Szukano pomocy u Cobentzla; »na to my już nie poradzimy, odpowiadał ambasador austriacki, ależ to rzecz Dworu rosyjskiego

nakazać Branickiemu milczenie«. W końcu tyle dokazano, że Imperatorowa poleciła Potemkinowi zatrzymać przy sobie hetmana na początek sejmu. Acz w obozie rosyjskim Branicki nie spuszczał z oka tego, co się w kraju dzieje, i nie tracił nadziei, że wcześniej czy później konfederacya zawiąże się po województwach i że on stanie na jej czele. Spotkamy się jeszcze nieraz z tak zwaną partją hetmańską, czy w Warszawie na sejmie, czy na prowincyi.

§. 22.

Stanisław Szczęsny Potocki.

Osobistością niemniej ważną w kraju, a w sobie samej daleko poważniejszą, był Szczęsny Potocki. Będąc wojewodą ruskim, kupił on w r. 1784 od Stempkowskiego regimentarstwo ukraińskie, nie dlatego, jak mawiał, aby świecić urzędem, lecz aby służyć i aby dzieciom swym zostawić przykład, jak spędziwszy życie dla dobra kraju, na starość zasłużonego używać spoczynku. Wojna turecka dowiodła, że obowiązki swego urzędu pełnił z przejęciem się. Dywizya jego, wzmocniona brygadą Chomińskiego i pułkiem Bielaka, liczyła z górą 4000 kawaleryi, oprócz załogi kamienieckiej, i zasłaniała granice Rzpltej od swawolnych kup tureckich. Wojskiem swem i strażą graniczną pilnie się zajmował, o wszystkim co zaszło, starannie Departamentowi wojskowemu donosił, a gdy Rzplta nie zawsze na czas mogła dostarczyć funduszów, z własnej szkatuły potrzeby żołnierza opatrywał i nie żądał, aby mu Skarb publiczny wydatki te nagradzał. Jako senator i komendant nadgraniczny w ciągłej był z Królem korespondencyi. Stanisław August wysiłał się na uprzejmość i serdeczność dla niego, na nieustanne dowody swojej

zyczliwości i uznania, chwalił jego gorliwość, jego patriotyczną ofiarność, zapraszał do najbliższego porozumienia i jednoczynności; Potocki nawzajem w każdym niemal liście zapewniał o swojej wierności i gotowości do usług Majestatowi królewskiemu; w gruncie jednak ufności między nimi nie było. Przedewszystkiem zawiść rodowa Poniatowskich i Potockich leżała na dnie tego podejrzenia. Dalej, Potocki nierównie więcej oglądał się na Imperatorową, na Potemkina, nawet na Stackelberga, niż na rząd własny, i o tem Król dobrze wiedział. Nakoniec w pojęciach i dążeniach tych dwóch ludzi leżała zasadnicza różnica. Potocki zarzucał Królowi, że dąży do powiększenia władzy, a widział w tem tylko własny egoizm; wedle niego, państwo nietylko nie potrzebowało silniejszej władzy królewskiej, ale nawet mogłoby się obejść bez Króla. »Ustawy nasze (pisze on w tych czasach do hetm. Rzewuskiego) trzebaby tak stosować, aby się Rzplta, po długim życiu królewskiem, sama rządzić potrafiła bez bojaźni sukcesyi ani bezkrólewia. Nie widzę ja, aby to rzeczą było bardzo trudną. Trzeba rząd taki stanowić, w którym, gdybyśmy stracili terażniejszego Króla, mógł być prezydujący, lecz bez korony i na krótki czas, i aby z każdego województwa kolejno przypadał, nie mając innej władzy tylko pierwsze miejsce. Wtenczas nie baliby się dać siły Stanom Rzpltej; władza i wolność nie wojowałyby z sobą ustawicznie 1)«. »Przysięgłem ojczyźnie (zapewnia on patetycznie Branickiego, a przysięgę tę nieraz jeszcze powtórzył), że nie będę poddanym żadnego sąsiada, a choć w ubóstwie, pójdę z gronem swych dziatki, w nowym świecie szukać nowej Ojczyzny 2)«. Naprawdę zaś, nie-

1) List z Tulczyna, 11 sierpn. 1788. Teżsame pojęcia znajdują się wyrażone w wielu późniejszych listach do Seweryna Potockiego, do Hulewicza i innych; listy te mamy pod ręką.

2) List z Tulczyna, 2 sierpnia 1788.

tylko sąsiada, ale i własnego rządu nie chciał on być poddanym i dlatego to wymyślił ów osobliwszy rodzaj rządu, z kolejną z każdego województwa prezydencją. Z takim rządem mógł on być pewny, żeby nikomu w kraju nie ulegał, bo któżby wtedy potrafił przymusić do posłuszeństwa możnego pana, który więcej niż połowę największego w Rzpltej województwa posiadał; on, choćby nie był prezydentem, nad wszystkimby górował, a w kraju i dla kraju robiłby to, coby mu własna doradziła ochota. Był to rozwielniony pychą, majątkiem i bezsilnością rządu indywidualizm szlachecki, który żadnego hamulca dla siebie i nikogo wyższego nad sobą nie przypuszczał; uosobione *liberum veto*, nie widział on po za sobą Rzpltej, a jak wszelki przymus za nieznośną brał tyranią, tak i wszelką decyzją o losach kraju, skoro bez jego udziału i przyzwolenia, za obrazę swych praw, temsamem za żadną i za występną uważał. Dałby był wiele, może nawet wszystko co posiadał, aby kraj dźwignąć i ratować, ale pod warunkiem, aby on był zbawcą, aby w kraju tak się działo, jak on chce. Przytem zdolności umysłowych bardzo miernych: zwykły rozsądek, który do spraw domowych wystarczał, i sprawy publiczne, zwłaszcza lokalne, roztropnie oceniał, ale który prędko się miewał i przygasał, ilekroć miłość własna i pycha rodowa były w nim zadraśnięte. Że człowiek tak nadęty ważnością siebie samego, musiał być niezmiernie drażliwy na przygany, a choćby tylko na samo pominięcie jego osobistości, to rzecz jasna; ale to właśnie jego usposobienie, w połączeniu z tak niejasnemi, jak widzieliśmy, zasadami politycznemi, było dostateczne, aby go zaprowadzić tam, gdzie w końcu zaszedł. Moskwa doskonale zrozumiała tę naturę na pozór ofiarną, szlachetną i bezinteresowną, a właściwie pełną pysznego egoizmu i siebie samej zawsze szukającą. »Wojewoda ruski, rzekł Stackelberg,

jest to człowiek, który kadzidłem i okazywaniem poufałości może dalej i pewniej być zaprowadzony, niżeli inny największymi darami ¹⁾«. Tej taktyki trzymano się względem niego stale. Wiadomo, z jak nadzwyczajnem wyszczególnieniem przyjmowała go w Kijowie Imperatorowa i jak on ztamtąd wyjechał oczarowany jej przymiotami. Nie przestając na rozmowach kijowskich, jego jednego zaprosiła z pomiędzy Polaków, aby raz jeszcze, dla jej widzenia, przyjechał do Kremeńczuka. Tem więcej przeto umiała ocenić usługi, jakie wojsko polskie pod jego komendą oddało jej w początkach kampanii tureckiej: armia rosyjska, po za wyciągniętem przez Potockiego kordonem granicznym, mogła zbierać się spokojnie i zakładać magazyny z wszelkiem od Turków bezpieczeństwem. W uznaniu tych usług, Katarzyna przysłała mu (w styczniu 1788) szpadę i epolety bogate, brylantami sadzone, a spółcześnie Rumiancow i Potemkin pisali do niego listy z wyrażeniem najżywszej wdzięczności Imperatorowej ²⁾. W korespondencyi ówczesnej jenerałów rosyjskich znajdujemy nie rzadkie dowody, jak wielką wagę przykładła Rosya do utrzymania najprzyjaźniejszego z Potockim stosunku; tak Potemkin jak Repnin nakazują wszystkim podkomendnym okazywać największą cześć dla Jenerała artyleryi i unikać wszystkiego, coby mu jakikolwiek sprawić mogło kłopot ³⁾. Stopniowo, wzrastały ciągle dla Potockiego te oznaki

¹⁾ Król do Debolego, 2 lipca 1788.

²⁾ Raport Debolego, 15 lutego; Depesza Króla do Debolego z dnia 6 lutego 1788.

³⁾ And. Engel. *Opisanie diet chraniasszczych sia w archiwie wileńskawo General-Gubernatorstwa*. Wilno 1769, (korespondencya Potemkina, Repnena i innych) I, Cz. I, str. 46, 76, 123, 128. Umiano też i w inny sposób przywiązywać Potockiego; tak np. Repnin, w raporcie do Potemkina donosi, że Potocki przez pułk. Moszczańskiego godzi się na dostawę 50 tysięcy *czetwierti* po 24 złp.

czci ze strony Moskwy; podczas konfederacji targowickiej obchodzono się z nim jakby z księciem niepodległym, tak że biedny Szczęsny odurzony kadzidłami, uwierzył w swą niezbędność i nieograniczony wpływ u Katarzyny; — aż w końcu, gdy stał się już niepotrzebny, grzecznie się go pozbyto.

Odrzucenie przez Katarzynę projektu konfederacji wojewódzkich Szczęsny przypisywał wpływom Dworu polskiego, i nie mógł z tego powodu ugasić żalu swego do Króla. Długo wracał on do tego projektu w listach, których wielka liczba pozostała z tego czasu. Jeżeli chcemy, pisywał, aliansu z Rosyą i pomnożenia wojska, dlaczego nie powierzyć tego województwom? Czy dlatego, że przy tem sekret nie dałby się utrzymać? Ale na cóż on potrzebny? Król pruski zawsze się o nim dowie, a tać przed częścią narodu, jest to wystawiać ją, że z niewiadomości, może stać się nieprzyjacielem dobra publicznego. Trzeba więc dzieło zaczynać bez konfederacyi sejmowej, która z dawniejszych lat niedobre po sobie zostawiła wspomnienia; trzeba zaczynać jak najprędzej, a wtedy (mówi on do Króla) »WKMość będziesz miał wszystkich koło siebie dla obrony Ojczyzny«. Stanisław August uspokajał go, ile mógł, zaręczając, że tegoż samego pragnie co on, to jest aliansu z Rosyą i powiększenia wojska, że i jemu te zwłoki są dokuczliwe, ale stósować się musi do żądań gabinetu, z którym właśnie przymierze ma być zawarte, a gabinet ten nie chce, aby przedwczesnem rozgłoszeniem lub jakimkolwiek w Rzpltej niepokojem, obudzać chciwość i czujność pruską. Nie przekonywało to Szczęsnego. »Już przeszedł czas (pisze on 15 czerwca do bisk. Kosakowskiego), w którym można było dobrze i skutecznie czynić. Zapał naszego narodu jest jak proch, tęgi, ale krótki. Wojna sąsiednia, potrzeba obrony granic zapaliła była wszystkich, każdy połowę swego majątku byłby

oddał. Ten zapał utłumiono. Teraz jedni to tylko czują, że im konie rosyjskie łąki wypasały, że za żywność żołdatów nie dość zapłacono, że furaze wojewódzkie pieniędzy nie oddają, że Austriacy weszli w Podole i promy porabali; drudzy się śmieją z zapału szlachetnego Suchorzewskiego, że się ogałaca dla narodu, który zacząwszy od rządu aż do pospólstwa, nieczuły jest i nie widzi szczęścia tylko w złocie«. W liście do Branickiego (z dnia 2 sierpnia) przyznaje, że nie oglądałby się tak bardzo na Króla i na to, co koło niego uradzą; »gdyby nie konwersacje Ks. Potemkina i nie listy Ambasadora, jużbym dotąd zapewne zaczął robotę! Pewny jestem, że cnota obywatelska i przywiązanie do Imperatorowej i chęć jej służenia, zniewoliłyby tę wielką Monarchinię, aby przywiązanego do siebie narodu losem opiekować się przedsięwzięła, rząd republikański wzmocnićby pozwoliła i powiększyć wojsko, które na wspólnych jej i naszych nieprzyjaciół byłoby gotowe. Nic nie czyniłem i nic czynić nie będę, zawsze w nadziei, że głęboka mądrość Imperatorowej przewidzi, co czynić trzeba będzie, nie dopuści zginąć naszemu narodowi, który z ufnością jej wzywa ratunku i który swój los w jej prawie ręce oddaje«. Smutne to wyznanie; chociaż poddanym obcego nie miał być nigdy, Szczęsny już wówczas, na pięć lat przed Targowicą, więcej czuł się poddanym Imperatorowej, niż Króla polskiego!

W połowie r. 1788, Brühl, jenerał artylerji koronnej, postanowił usunąć się ze służby polskiej i sprzedać swoje jenerałstwo Teodorowi Potockiemu, pułkownikowi artylerji, staroście olsztyńskiemu, ale gdy ten nie miał go czem spłacić, Szczęsny pokusił się o ten stopień. Tym razem nie tyle chęć służenia krajowi, jak obawa wzmocnienia rodziny Poniatowskich, skłoniła go do tego kupna. »Widziałem (pisze on w zacytowanym liście do Branickiego), że gdy mój kuzyn nie zapłaci, czego uczy-

nić nie mógł, dostanie się (ta szarża) Ks. Józefowi (Poniatowskiemu). Ja osobiście go lubię, bo jest łąpski i pełen ognia chłopiec; ale zdawało mi się, żeby zanadto było, ażeby jedna familia miała w ręku tron, duchowieństwo, skarb, policją i nakoniec arsenał jaki jest i fortecę jaką Pan Bóg dał. Przytem rozumiał, że Kraków i Częstochowa i inne miejsca ufortyfikowane, pod rząd generała artylerji przypaść powinny. »Te były przyczyny, które mnie skłoniły do kupienia tego urzędu«. Układ potrzebował potwierdzenia Króla, ale Królowi nie było to dogodne. »Stawiłem (pisze Stanisław August) przed oczy Ambasadorowi, jak dalece zajść może takie pomnożenie mocy militarnej w jednym ręku. Mimo to, Ambasador najżarliwiej ręczy za wojewodę ruskiego; mówi, że w okoliczności, jaka teraz jest, trzeba umieć wielkomyślnie poddawać wszystkie zastarzałe familijne niechęci lub suspicje. Jednem słowem widzieliśmy, ja i Prymas, że trzeba zrobić, a gdy zrobić, to z dobrą gracyą. Więc przyzwoliłem na wszystko i w sposób najgrzeczniejszy, a Ambasador napisał do wojewody, ceniąc przed nim moje łatwość¹⁾«. Pomylił się Król; Stackelberg nie omieszkał przed Potockim podnieść w tem swojej usługi. »Gdyby nie ambasador (pisze Szczęsny) znalazłaby się zapewne przeszkoda, lecz jemu remonstrowałem, że to nie jest miejsce małej wagi i przywiązany do Rosyi posiadać je powinien«. Tak w każdej sprawie występowały na wierzch rywalizacye familijne, gorzej niż rywalizacye bo tradycyjne choćby do czasu ukryte nienawiści, *assignatae domibus inimicitiae*: uciszać je i w nich pośredniczyć musiał obcy Ambasador rosyjski, i oczywiście odnosił korzyść ze swego pośrednictwa.

Starając się o stopień generała artylerji, Szczęsny musiał wedle prawa zrzec się krzesła w senacie i uczy-

¹⁾ Król do Debolego 2 lipca.

nił to w liście do Króla z d. 19 czerwca. Spółcześni i późniejsi tłumaczyli ten krok jego chęcią objęcia laski marszałkowskiej na przyszłym sejmie. Nigdy tej myśli on nie miał; owszem, długo się wahał czy ma posłować? Nie wiele dobrego spodziewał się po nadchodzącym sejmie. W liście do Piotra Potockiego, starosty szczyrzeckiego (z d. 19 sierpnia) przewiduje dość trafnie, jakie trudności alians z Moskwą i urządzenie Rzpltej napotka. »Aby kraj nasz podnieść, trzeba poprawić rząd, ubezpieczyć wolność obrad i elekcyj, władze egzekwujące, choć podzielone, przeciw czynne zrobić, aby i porządkowi i wolności się dogodziło, wojsko bardzo znacznie powiększyć i na nie determinujące postanowić podatki. A pytam się, czy to na tym wykona się sejmie, czy można po ludzku tego spodziewać się? Jednomyślnych zawsze ciężko znaleźć, tembardziej, gdy Rzplta słusznie obawia się władzy królewskiej a Dwór zwiększenia władzy Rzpltej. Dodajmy — czy sąsiedzi sami fakcyj naszych mnożyć nie będą? Moskwa pozwoliłaby zapewne utwierdzić Rzpltę, powiększyć wojsko, ja to widzę dość jasno; ale żądałaby aliansu ścisłego z sobą. Prusak, który nigdy powstania naszego życzyć nie może, nie mogąc się inaczej powiększyć tylko na ruinach naszych, sam tego bronić będzie, abyśmy ani do wojska ani do aliancyi nie przyszli. Przeświadczony jestem, że Rzplta inaczej utrzymana być nie może, tylko przez alians moskiewski; ale jak znam naszych polityków, w czasie terazniejszym, w którym ta potencya dwie wojny ma do utrzymania, przy poduszczeniach pruskich; kto się z nią będzie łączyć?...« Wszystkiemu temu zaradziłoby się, mniema Potocki, gdyby województwom, zaraz po rozpoczęciu wojny tureckiej, dozwolonem było konfederować się, ale że to się nie stało — więc teraz nie ma nic do roboty. »Gdyby moje zdanie (pisze on do Króla dnia 3 sierpnia), które i WKMości i ks. Potem-

kinowi oświadczyłem, było przyjęte, jużby naród ufny był w naszej robocie, jużby entuzjazm dla Rosyi był się wzmocnił i jużby część wojska przybyła. Jabym cały majątek na usługi WKMości i wzmocnienie Rzpltej wazył i wielu znalazłbym naśladowców; dziesięć tysięcy ludu stanęłoby pierwej, niżeliby skarb publiczny był ruszony. Teraz, N. Panie, ja sam opuściłem ręce! Zdaje mi się nawet, że ten projekt wzmocnienia kraju i aliansu ledwo nie upadł, może nie będą śmieli go żądać, aby nie rozgniewać Króla pruskiego. Jeżeli tak, jak się zdaje, na cóżbym miał być posłem?« — Trudności w istocie były niemałe, usposobienie narodu coraz wyraźniej przychyliło się na stronę Turków i Szwedów; należało tym, którzy pragnęli aliansu z Moskwą, podać sobie szczerze ręce, aby przeprowadzić na sejmie, co uważali dla Rzpltej za korzystne i niezbędne. Szczęsny bał się narażać na walkę z opinią i wołał pozostać u siebie. »Jenerał artyleryi dusznie radby nie być posłem (pisze Król). Przyczyna jest ta, że ten pan jenerał artyleryi jedynie w życiu adoruje *auram popularem* i tem kadzidłem radby się zawsze karmił. Otóż dochodzą go głosy, że ten duch jego wcale rosyjski, z którym się tak mocno od roku głosił i szczycił, ujmuje mu popularności w umyśle tej części narodu, która przez niewiadomość i niedoskonałą rozmyślność, bardziej Szwedom i Turkom niż Moskwie dobrze życzy. Czuje on, że go ambasador dlatego właśnie radby widzieć posłem, aby mu się stał jakoby poręcznikiem za tych wszystkich imienników i adherentów, których w wielkiej liczbie *probabiliter* mieć będzie na tegorocznym sejmie. Radby tedy (Potocki), aby się to wszystko obeszło bez niego, lubo w gruncie sam zna i życzy, że nam trzeba aliansu z Moskwą dla ubezpieczenia naszego od innych. Aliści tak mocno na niego natarł kilkakrotnie Ambasador, wiążąc go własnymi jego słowami, iż rozumiem, że on onegdaj musiał stanąć

posłem braclawskim. I jam o to do niego pisał kilka razy, ale ja znam to dobrze, że lubo p. Potocki do mnie komplementa uniżone pisze, ambasadorskie listy większą u niego mają wagę. Jeśliby on posłem nie stanął, przewidywałbym wielkie na sejmie zatrudnienie¹⁾«. — Rzeczywiście, mamy przed oczyma cztery listy, w których Król najwyraźniej mu objawia, że radby go widzieć w Warszawie i do tego posłem²⁾. »Powtarzam, że nie tylko życzę, ale proszę W Pana, abyś był posłem... Gdy tedy W Pan będziesz posłem w jednomyślności ze mną, wtedy właśnie najbardziej będę dufał, że sejm pójdzie pomyślnie, bo wtedy najmniej będę się obawiał rozdwojenia wewnętrznego«. Ale pomimo to Szczęsny nie przestaje utyskiwać, że »nie wie, co zamyślają w Warszawie, choć prawie co poczta zapytuje o to Króla i Ambasadora«. »Chciej JW Pan (pisze on do Branickiego 2 sierpnia) wyrozumieć ks. Potemkina, czyli trzeba, abym był posłem, czyli mogę, nie wdawając się w te czyny, zostać przy mojej zwykłej robocie?« Dopiero wtedy prawdopodobnie, gdy go z tamtąd zachęcająca doszła odpowiedź, stawiał się jako kandydat w braclawskim, gdzie też jednomyślnością został obrany. Ale kwaśny, zniechęcony, z zadraśniętą głęboko miłością własną i nowego bojąc się wciąż zadraśnienia, Potocki, pomimo swych bogactw i znaczenia, nie wielką, jak zobaczymy stał się nietylko Królowi lecz i Stackelbergowi pomocą.

§. 23.

Ks. Adam Czartoryski. Jenerał ziem podolskich.

Jeżeli o Branickim powiedzieć można jednym słowem, że to był wicherzyciel w rodzaju Kmitów, Zborow-

¹⁾ Król do Debolego, 20 sierpnia 1788.

²⁾ 14 czerwca, 6 lipca, 29 lipca i 9 sierpnia. *Rocznik Towarzystwa hist. Paryż 1868*, str. 280—285.

skich albo Januszów i Bogusławów Radziwiłłów, i który w wolnym kraju na żadnym stanowisku nie umiałby się zachować spokojnie i z godnością; jeżeli w Szczęsnym widzieć trzeba nieśmiałego pyszałka przeznaczonego na to, aby stał się narzędziem w ręku możniejszego, który kadząc mu, będzie nim posługiwał się zręcznie, to daleko trudniej zrozumieć i ocenić Księcia-jenerała ziem podolskich. Gdyby wierzyć należało jego przyjaciółom, którzy o nim dość wiele pisali, liczyłby się on do najcenniejszych osobistości polskich w wieku XVIII. Oto jak go przedstawia jeden z tych, co go znali i za Rzpltej i po jej upadku, w czasach późnej jego starości. »Uczony, utalentowany, szlachetny, dobry, wspaniały, ludzki, dowcipny, wesoły, żartobliwy, ozdobiony wszystkimi wzniosłemi przymiotami serca i duszy, czarował niemi. Nikt nad niego nie był stworzony do republikańskiego rządu. Pod suknią francuzką, przy zagranicznym wychowaniu, Polskę przede wszystkim kochał, polskie obyczaje, towarzystwo lubił, i wszędzie, z obejścia, z uprzejmości, z zachowanych koło siebie zwyczajów, polskim się obywatelem okazywał¹⁾«. Niezaprzeczenie, jest w tym obrazie wiele prawdy, kiedy się Księcia oceniać będzie z jego życia towarzyskiego, z jego listów i dzieł pełnych smaku, zdrowego sądu i nauki, z jego wreszcie troskliwości o wychowanie młodzieży i szczodrobliwości dla ludzi talentu. Ale w życiu politycznym!... Ileż tam było niewytłómaczonych zagadek, ile sprzeczności z jego zasadami, tradycją i osobistym charakterem! Zagadki tem trudniejsze do rozwiązania, że przyjaźni i wdzięczni biografowie to właśnie jego życie polityczne dyskretnem pomijali milczeniem — i dzisiaj historyk musi w wielu razach pójść za ich przykładem...

¹⁾ K. Koźmian. *Pamiętniki*, Poznań 1858, I, 89.

Essen powiada, że wkrótce po pierwszym rozbiore, zawarł Branicki z Ks. jenerałem z. p. osobliwszego rodzaju układ, mocą którego mieli mu dopomagać Czartoryscy do odzyskania dawnych praw hetmańskich, on zaś zobowiązywał się pracować dla upewnienia im następstwa tronu¹⁾. Wiadomość tę, którą historyk niemiecki przyjmuje w dobrej wierze, nie wahamy się zaliczyć do rzędu złośliwych plotek, jakeimi rezydent saski w Warszawie przepełniał swoje raporta, mszcząc się na polskim narodzie za to, że po śmierci Augusta III mógł zapragnąć lepszego monarchy. Niemniej przecież jest faktem, że od zgonu ks. Michała i od usunięcia się z widowni politycznej ks. Augusta Czartoryskiego, Ks. jenerał ziem podolskich połączył się najściślejszym stosunkiem z hetmanem Branickim, i że obu tych ludzi, zresztą tak mało do siebie podobnych, zbyt często spotyka się razem w tej smutnej epoce, która poprzedziła Sejm czteroletni; że z Branickim jeździł on razem do Petersburga; że popierając na sejmikach jego kandydatów, wydawał ogromne sumy, że z nim razem znalazł się w procesie Dogrumowej; że jeszcze w r. 1786 powtórzył na jego korzyść sejmikową agitacyą. Jaki był powód tylu mizernych a tak rujnujących zachodów? Nie ambycya, bo jak w r. 1764 nie sięgał on po koronę, tak później żadnego ministerstwa, żadnej ambasady przyjąć nie chciał; nie tradycya, bo przecież Czartoryscy pierwsi położyli kres zbytniej władzy hetm. i sam ks. Adam

¹⁾ Herrmann, *Geschichte des russischen Staates*. Gotha 1860. VI: 117. Nie można dosyć odżałować, że p. Herrmann zabrał się do pisania historii rosyjskiej (i polskiej zarazem), nie nauczywszy się po rosyjsku ani po polsku. W braku polskich i rosyjskich źródeł, mogłyby mu przynajmniej austriackie i pruskie archiwa posłużyć za dowód, że nie zawsze można wierzyć temu, co sascy ajenci donoszą, a najmniej ajenci z Warszawy. Cóżkolwiekby, poddane krytyce raporta Essena, przez Herrmanna cytowane, dostarczyć mogą ważnego materiału.

marszałkował na onym sejmie (1764), który tego dokonał; nie zbliżenie zasad ani charakterów, bo między pijackim warcholstwem Branickiego a trzeźwym umysłem i książkową apatyą Ks. jenerała ziem podolskich nie było zgoła podobieństwa. Cóżkolwiek bądź, dzięki temu nieszczęśliwemu związkowi, Ks. jenerał zmarnował pierwszorzędne w Rzpltej stanowisko, szeroki po ojcu i stryju odziedziczony wpływ, zdolności i naukę niepowszednią, i kolosalnej, bo królewskich niemal dochodów fortuny do połowy podobno uszczuplił. Wszystko to użyte, nadużyte i zużyte było przez lat dwanaście, bez pożytku dla kraju, częściej z jego szkoda.

»Z Puław najzaciętsza przeciw mnie rozchodzi się opozycya«, uskarża się Król w swoich listach. Na dworze puławskim, jak w całej Polsce, rządziły kobiety, a rządziły oczywiście nie wedle jakiejś myśli politycznej rozważnie obliczonej, a wedle chwilowego nastroju ślepego choć szlachetnego uczucia i rozgorączkowanej fantazyi. Księżna opinie swoje a przynajmniej działania polityczne zmieniała pod wpływem różnego usposobienia swych przyjaciół, jednak prawie zawsze nieprzyjazną była Królowi. »W ciągu ostatniego miesiąca (pisze o niej Król, 12 kwietnia 1788) dwa razy była ona w Warszawie i raz u mnie nie postąpiła, ani się do mnie nadgłosiła. Ma teraz rezydować to w Siedlcach, to w Puławach, strzegąc okazji wszelkich sprzeciwiania się moim intencjom tak w trybunale jak w sejmikach lubelskich. W tych kilku dniach ostatniej bytności swojej w Warszawie, nawet w Radzie Nieustającej starała się czynić mi przeciwności«.

Odkąd wydała najstarszą córkę swoją za ks. Ludwika Wirtemberskiego (1784), było wytrwałą choć starannie tajoną jej chęcią osadzić zięcia na tronie polskim, a że to mogło stać się jedynie z pomocą Dworu pruskiego, w tę więc stronę zwróciły się jej najgorętsze sympatye.

Jeszcze dość młoda i piękna, z niepospolitym darem ujmowania ludzi i nadawania im odpowiednich ról, skora do entuzjazmu, do egzaltacyi, kraj gorąco kochająca, w miłości i nienawiści nieogłędna i w środkach nieprzebierająca, stała się później w ręku zręcznego Włocha, Lucchesiniego, którym kierować mniemała, najdzielniejszą sprężyną do dźwignięcia i podbudzania partyi pruskiej, a temsamem do wywołania gorączkowego przeciw Moskwie antagonizmu. — Tymczasem w epoce, o której mówimy, z całym zapalem pracowała nad uszykowaniem zwartego szeregu przeciw Królowi. Ku pomocy Puławom były Siedlce, wspaniała rezydencya hetmanowej Ogińskiej (córci ks. Michała Czartoryskiego), pani bogatej, gościnnem i wystawnem przyjęciem wabiącej na swój dwór wszystkich ludzi znakomitszych w kraju; ku pomocy była ks. marszałkowa Lubomirska (córci ks. Augusta) z całym swem licznem otoczeniem, i jej piękne córki, jej zięciowie, jej przyjaciele. W tym tłumnym a błyszczącym obozie skupiali się ludzie najróżnorodniejszych pojęć i dążeń, różnemi wcale chodzący drogami, ale zbliżeni do siebie krwią lub powinowactwem, albo złączeni chwilowo zgodną chęcią burzenia zamiarów królewskich. Właśnie pod tę porę, dla przygotowania sejmików, odbył się zjazd duży w Puławach. Z panów był hetman Rzewuski, pisarz koronny Kazimierz Rzewuski, Ignacy Potocki i dwaj jego bracia: Stanisław expodstoli, i Jan brygadyer; ze szlachty, Dłuski podkomorzy, Witosławski oboźny, Koźmian sędzia i wielu innych obywateli lubelskich. Spodziewano się Szczęsnego Potockiego, na uczenie którego Książnin ułożył sztukę *Matka Spartanka*, a Księżna i jej dzieci mieli ją odegrać. Ale Szczęsny nie przyjechał i teatr odłożono ¹⁾. Prócz zajęcia, jakie dawało urzęda-

¹⁾ Koźmian, *Pamiętniki* I. 84.

nie wyborów poselskich, zwłaszcza w Lubelskiem i na Podolu, układano plany sejmikowe i plany przyszłych na sejmie reform, z którymi niebawem się spotkamy. — Najdziwniejszą w tem wszystkim była rola Ks. jenerała ziem podolskich. Dziedzic Sieniawszczyzny i hrabstwa jarosławskiego, był on jednym z najbogatszych w Galicyi panów; komendant gwardyi galicyjskiej z rangą feldmarszałka, liczył się do wysokich dostojników na dworze Józefa II, u którego wielkie miał poważanie; a choć partyi austryackiej w Rzpltej właściwie nie było, uważano Księcia za naturalnego przewodnika tych wszystkich, co obu rządów byli poddanymi. Wszystko to powinno było utrzymywać go zdala od Dworu berlińskiego, tem bardziej, że sympatyj pruskich swojej żony wcale nie dzielił, zięcia swojego cenił mało i bynajmniej dla niego korony polskiej nie pragnął; — a jednak, pod wpływem żony i Ignacego Potockiego, coraz bardziej ku stronie pruskiej się nachylał i wszedł później niemal jawnie do tego obozu. — Przypomnijmy, że był bratem ciotecznym Króla, wykształceniem i pojęciami politycznemi do niego zbliżony, że z usposobienia spokojny, w swych mowach politycznych umiarkowany i rozważny, miał wstręt do intryg i agitacyj politycznych i czas swój najchętniej na czytaniu albo na wystawnych podróżach przepędzał; a pomimo to wszystko, do walki politycznej wbrew swojej woli wciągniony, prowadził ją od kilku lat z wielkim nakładem fortuny, i chociaż wcale nie kierownikiem, stał się przeciw głównym filarem opozycyi. To stanowisko Księcia wzbudzało żal u ludzi zacnych i roztropnych. »Co do mnie pisałeś, utyskując nad niezgodą i rozdziałem między Ks. jenerałem a Dworem (pisze Chreptowicz do Michała Zaleskiego), sprawiedliwie trzeba nad tem boleć. Słyszałem, że Ks. jenerał dał 400 Kozaków pod komendę Wojewody ruskiego dla strzeżenia granic. Piękne dzieło. Znam ja

serce ks. Generała do takich czynów skłonne, ale za-
łużę, że toż serce tak jest łaskotliwe, że małemi rze-
czami odraża się od jedności, kiedy trzeba byłoby
i wielkie sakryfikować i zapominać w okolicznościach
teraźniejszych. Trzeba przyjacielu, jak można cisnąć się
w jedno, zgasić w sobie, co kto ma do kogo, mniejsze
błędy mieć za nic, większe za małe, a trzymać się Głowy
i gromady¹⁾. Na nieszczęście oprócz drobnych dawniej-
szych powodów, Ks. generał zrażony był świeżo konfu-
zyą, jaka go spotkała na sejmiku podolskim w r. 1786,
gdzie stronnictwo królewskie mniej godnym fortem
pozbawiło go poselskiego mandatu. »Król JMć pokazał
mi, że mu wcale ufać nie można«, mawiał odtąd, i naj-
mocniejsze powziął postanowienie powetować klęski przy
wyborach; w tym celu użył całej forsy.

Stanisław August, o ile pragnął widzieć Szczęsnego
na sejmie, o tyle obawiał się postowania Ks. generała
i te obawy jego Stackelberg podzielał. Wszakże obaj
prędko spostrzegli, że przeszkadzać Księżu do posel-
stwa, i nieprzyzwoitą byłoby rzeczą, i daremną; że ra-
czej trzeba szukać porozumienia. Przeprowadzono w tym
celu korespondencją z Petersburgiem, skutkiem której
ministerjum rosyjskie prosiło Dwór wiedeński, aby ks.
Czartoryskiemu zalecił zgodę z Królem, przyrzekając
ze swej strony, że Imperatorowa upomni Branickiego,
aby podczas sejmu zachował się spokojnie²⁾. Jeszcze
mocniej o tożsamo nalegał Stackelberg na ministra au-
stryackiego w Warszawie. »Ponieważ potrzebnem jest
najściślejsze, o ile podobna, zbliżenie obu stronnictw
nieprzyjaznych w Polsce (pisze de Caché do ks. Kau-
nitza, 16 lipca), przeto polecił mi hr. Stackelberg przed-
stawić WKMości, jakby pożądaniem było, aby Dwór

¹⁾ List z dnia 7 października 1787.

²⁾ Depesza Cobentzla, 24 maja 1788.

wiedeński zalecił ks. Czartoryskiemu i jego przyjaciółom, iżby na Sejmie nie tylko nie przeciwili się zamiarom gabinetów cesarskich, ale owszem dla ich przeprowadzenia porozumieć się chcieli z nim (to jest z Ambasadorem). Mniema on, że najwłaściwiej byłoby, gdybyś WKsMość napisał depezę, którąbym mógł dać do czytania, komu potrzeba, i sądzi, że obecna pora byłaby do tego najstosowniejsza, ponieważ ks. Czartoryski wraca z Pymont do kraju i ma zamiar stawić się jako kandydat do poselstwa. Część partii dworskiej sprzyja tej kandydaturze, mianowicie Prymas i marszałek Mniszech; inni natomiast lękają się jej mocno, w przypuszczeniu, że Książę, popchnięty przez ludzi nienawistnych Królowi, stanie w poprzek naszym projektom a nawet gotów będzie odnowić brzydką sprawę Dogrumowej, co oczywiście wieleby dało zabrudzenia. Hr. Stackelberg dał mi jasno poznać, że tak dobrze żonę ks. Czartoryskiego, jak najbliższego jego przyjaciela i doradcę, Ignacego Potockiego, uważa za ukrytych stronników pruskich; że więc tem bardziej ks. Czartoryski potrzebuje zachęty do wspierania na sejmie projektów Dworów cesarskich«. Przesyłając to żądanie rosyjskie do Wiednia, de Caché poczytuje sobie za powinność zdjąć z Księcia podejrzenie, jakoby on osobiście Ignął do Prus; mówi, że gdy w maju oddał mu w Siedlcach wizytę, Książę stanowczo go upewnił, że cokolwiek Dwory cesarskie zgodnie dla dobra jego ojczyzny ułożą, to on wszystkimi siłami na sejmie popierać będzie, pod czem jednak wcale nie rozumie szczególnych zamiarów Dworu polskiego i zwykłej chciwości jego kreatur.

Odebrawszy takie nalegania z Petersburga i z Warszawy, ks. Kaunitz posłał panu de Caché obszerną depezę dla udzielenia jej posłom galicyjskim (6 sierpnia). Przedstawia w niej niebezpieczeństwo grożące Rzpltej z wojen sąsiedzkich, które musiałyby koniecznie o zgubę

ją przyprawić, gdyby członkowie sejmu nie umieli dla dobra ojczyzny poświęcić swych osobistych widoków i niechęci. »Przyszły sejm pokaże, czego Rzplta po sobie samej spodziewać się może? Jeżeli prywatne zawiści wezmą znowu górę nad interesem publicznym, jeżeli chęć wzajemnego dokuczania zagłuszy potrzebę zgody, Rzplta postawi się sama nad przepaścią, od której jej pewno nie zastąpią patryotyczne uczucia pięknymi wypowiedziane słowy«. Kanclerz austriacki przestrzega nadewszystko przed obcemi poduszczeniami, aczkolwiek żadnego mocarstwa zamiarów nie podejrzewa, owszem cieszy się świeżem oświadczeniem jednego z nich (Dworu pruskiego), które wszelkie niepokojące pogłoski na bok usunęło. Zachęca w sposób ogólny do wzmocnienia węzłów Rzpltej z przyjaznemi jej państwami i do przyjęcia projektu Dworu petersburgskiego, który powinien zyskać ufność wszystkich patryotów. »Mniemam (pisze w *post-scriptum* ks. Kaunitz), że w tej depeszy zebrał wszystkie rady, mogące sprawić wrażenie na umysłach polskich; ale doświadczenie czasów minionych niewiele dobrego pozwala wróżyć na przyszłość. Najlepiej zrobię, jeśli Ci polecę porozumieć się we wszystkim z ks. Czartoryskim. Nie omylę się podobno twierdząc, że on, albo nikt inny, potrafi nadać interesom dobry kierunek i pociągnąć innych swoim przykładem. Prawda, że nikt tyle co on, nie będzie potrzebował pominąć mnóstwa rzeczy, które najdelikatniejsze jego uczucia boleśnie zraniły, ale właśnie dla tego przykład jego będzie tem wymowniejszy. Trzeba wielkiego zwycięstwa nad sobą, aby zawstydzic tych, co do mniejszych nie czuliby się zdolni. Przypuszczać, że będzie się wahał, że nie zrobi tej ofiary dla Ojczyzny, jedno byłoby co zwątpić o niej, co krzywdzić jego wzniosły charakter i ubliżać uczuciom jego wypróbowanego przywiązania dla naszego dostojnego Monarchy«. Do tej depeszy jawnej ks. Kaunitz dodaje poufną

uwagę: »pojednanie Króla ze stronnictwem Czartoryskich byłoby wielce pożądane, chodzi tylko o to, jak dalece hr. Ignacy Potocki tego pragnie i czy nie znajdzie sposobów, by pojednaniu przeszkodzić«.

Chociaż przyzwoicie ocukrzona, przykrą jednak musiała być ta pigułka dla Księcia, jak przykro nam dzisiaj czytać takie głosy obcych rządów, nawołujące Polaków do zgody, tych właśnie rządów, które choć były zaborcami, sprzyjały wówczas, przez szczęśliwy zbieg okoliczności, podźwignieniu Rzpltej. Aby pohamować warcholstwo Branickiego, potrzebny był wyraźny rozkaz Katarzyny; aby Szczęsnego Potockiego, który w wielu sprawach z Królem był zgodny, nakłonić do jednostajnego z nim działania, potrzebna była instrukcja od Potemkina; aby wreszcie ks. Czartoryskiego ugłaskać i zbliżyć do Stanisława Augusta, potrzebna była nauka od Kanclerza austriackiego. Tak ze wszystkich stron, zagranicznymi obręczami musiano zbijać do kupy te rozstrzeliwujące się, wybujałe członki państwa polskiego, a pomimo to — napróżno!...

§. 24.

Instrukcje sejmikowe i kandydaci do poselstwa.

Zbliżała się pora sejmików. Praca przygotowania sejmików była długą, mozolną, wielkiego wymagającą wydatku, różnorodnych wpływów i narzędzi, stosownie do usposobienia każdego województwa i żywiołów w skład jego wchodzących. W ogólności, w województwach obsiadłych przez szlachtę zamożną, łatwiejsze było porozumienie i pewniejsza dla rządu przewaga. »Wszędzie możniejsza i oświećsza część obywatelstwa (mówi autor, który zachody sejmikowe doskonale opisał), ta średnia i najważniejsza jego warstwa, między magnatami a za-

gonową bracią miejsce trzymająca, szukała spokojności i porządku, garnęła się coraz liczniej do partyi zwanej królewską¹⁾. Trudniejsza o wiele była sprawa w województwach wołyńskim, podolskim, lubelskim, brzeskolitewskim i t. d., gdzie szlachty zagonowej na tysiące liczone. Na te tłumy ubogie, niewykształcone, protekcji bogatego sąsiada potrzebujące, magnat najbliższy daleko więcej miał wpływu, niż rząd, bez względu, kto na tronie zasiadał. Tam więc swoje starania zwracała opozycja i tam, najtwardszą, często krwawą staczano walkę. Z obu stron wysadzano się na to, aby do miasta sejmikowego sprowadzić jak największy poczet tego rodzaju wyborców, których przez czas sejmikowania karmić i poić należało. Widziano nieraz na tych zebraniach po kilka tysięcy najuboższej szlachty, między nimi nierzadko gmin nieherbowny, z wyraźnem pogwałceniem szlacheckiego przywileju, w obronie którego opozycja stawała krzykliwie. Że tego rodzaju wyborcy żadnego pojęcia o interesach krajowych nie mieli i żadnej dyskusyi nad nimi nie przypuszczali, zbyteczna dodawać: »tak być musi, jak pan hetman chce, jak pan wojewoda każe«, to była cała ich mądrość polityczna i już wiernie służyli temu, z czyjej misy jedli. Wielkie szczęście, jeśli przywódcy dość mieli baczności i sumienia, aby tłumy sejmikowe, zazwyczaj od samego rana podpiłe od spotkania się na ostre powstrzymać²⁾. Rzecz prosta, że w takich zwłaszcza województwach, zgromadzenia wyborcze mniej się troszczyły o to, co na sejmie ma być uchwalone, jak o to, kto stanie posłem; instrukcje poselskie układano też

¹⁾ Br. Zaleski: *Korespondencya krajowa*. Rocznik II, 1872, str. 203.

²⁾ Kilka opisów tego rodzaju sejmików mamy w naszej literaturze pamiętnikowej. Obraz sejmiku lubelskiego z r. 1788, pełen życia i z natury wzięty, podaje Koźmian w cytowanych *Pamiętnikach*, I. 89 *et seq.* str. 99. Niemniej bogaty kolorytem, ale mniej wierny w szczegółach historycznych, opis sejmiku żytomirskiego z r. 1790, zamieszcza Ochocki w *Pa-*

zazwyczaj na końcu, gdy znaczna część wyborców już się rozchodziła do domu. Odczytywane w gwarze, przyjmowane albo odrzucane z pospiechem, przez akłamacją, nasze tak zwane *lauda* sejmikowe z tej epoki, jakkolwiek nie mogą służyć za pomnik dojrzałości, rozwagi politycznej, ani patryotyzmu, są jednak świadectwem czasu i jako takie, zasługują na uwagę. Zwołując sejmiki w roku 1788, Król rozesał (w lipcu) okólnik do osób ważniejszych w każdym województwie, w którym żądał, aby taka uformowana była dla przyszłych posłów instrukcja, której celem pryncypalnym jeśli nie jedynym, byłaby aukcja wojska«. Żądaniu królewskiemu stało się zadość; sejmiki z r. 1788 domagały się wszystkie pomnożenia wojska, ale warunki i zastrzeżenia, jakie w większej części laudów znajdujem, nie dowodzą ofiarności obywatelstwa, ani roztropnego ocenienia najważniejszych potrzeb narodu. »Ponieważ ratunek naszej ojczyzny spieszniejszego i znacznego powiększenia wojska potrzebuje, przeto mają JW. posłowie takowego domagać się, tak jednak, aby obywatelom, dosyć już uciążonym, żadnej to nie przyniosło ciężkości«; wydatki zaś, jakie aukcja wojska sprawi, każą instrukcyje poselskie pokrywać z dóbr biskupich, opackich, klasztornych, z miast i osób luźnych, z majątku biskupstwa krakowskiego świeżo osieroconego, zostawiając dla przyszłego pasterza 100.000 zp. rocznej pensyi; najpospoliciej zaś z dóbr pojezuickich pod zarząd komisyi edukacyjnej oddanych, z tem nadmienieniem, że edukacją młodzieży mają wziąć na siebie zakony, zwłaszcza Benedyktyni i Cystersi, pod

miętnikach swoich II, 16—33. Jak w całym dziele po wielokroć, tak i w tym opisie, pamięć zawiodła autora; czego nie spamiętał, dorabiał imaginacją. Tak np. opisuje szczegółowo, jak Prot Potocki prezydował na tym sejmiku, świeżo wojewodą mianowany, Tymczasem wiadomo, że sejmik odbył się jeszcze pod prezydencją Stempkowskiego, który dopiero później ustąpił swego krzesła Protowi Potockiemu.

nadzorem edukacyjnej komisji. Aby zasłonić się przed podatkiem, chciano jednym pociągiem pióra skasować tyle szkół, zapewne niedoskonałych a jednak z wielkim mozołem zakładanych, i odsyłało całe młodsze pokolenie narodu do zgromadzeń zakonnych, nie pytając, czy one mogą podjąć się jego wykształcenia! Takie mniej więcej były żądania województw wołyńskiego, czernichowskiego, sieradzkiego, brzesko-litewskiego, brzesko-kujawskiego, ziemi dobrzyńskiej, rawskiej, zakroczymskiej, wyszogrodzkiej. Zastrzegały niektóre, aby oficerów z samej tylko dobierano szlachty, aby rząd nad wojskiem usunąć ze stolicy, a oddać go komisji pod prezydencją hetmanów. Domagało się województwo podolskie, zrażone szkodami wyrządzonemi przez Austriaków przy oblężeniu Chocimia, aby pociągnąć Radę Nieustającą do odpowiedzialności za to, że to wojsko do kraju wpuściła, chociaż naprawdę, Rada ani takiego pozwolenia udzielała, ani wejściu jego przeszkodzić była w możności. — Były wszakże i roztropniejsze lauda. Tożsamo województwo podolskie, nie czekając na decyzję Sejmu, uchwaliło na wojsko podatek, i zaciągniętego w ten sposób żołnierza oddało do korpusów już istniejących; poszło za tem i braclawskie, które odrazu zdwoiło u siebie podymne, przekazując je na fundusz żołnierski. Księstwo żmudzkie wyraziło jak najmocniej chęć wzmocnienia armii, zlecając posłom, aby porozumieli się z Królem o wszystko, czego wykonanie tej uchwały wymagać będzie. Domagało się województwo krakowskie, aby opatrzyć kraj przedewszystkiem w piechotę, «bo do jazdy łatwo każdego Polaka przysposobić»; aby raczej uzupełniać dawne pułki, niżli tworzyć nowe, któreby nowych potrzebowały oficerów; na wydatki proponowało od siebie zdwojenie podymnego, przyczem wyraziło nadzieję, że i bogatsze klasztory zechcą obywatelstwu przynieść ulgę w tych ciężarach. — Największe wrażenie

zrobiła instrukcja województwa lubelskiego, ułożona pod wpływem partii Księcia jenerała z. p.; można w niej widzieć niejako program polityczny, w znacznej części na sejmie następnym wykonany. Sejmik lubelski domaga się powiększenia armii do 40 tysięcy prostych żołnierzy bez przydawania oficerów i jenerałów, z podobnym jak powyżej zastrzeżeniem; aby zarząd nad niem objęła komisya wojskowa pod przewodnictwem hetmanów; na utrzymanie armii proponuje zniesienie fundacyj maltańskich i podatek na duchowieństwo przynajmniej 6 od sta wynoszący. Dla wzmocnienia siły zbrojnej radzi, porówno z kilkoma innemi województwami: utworzenie milicyi prowincjonalnej, którejby dowodzili podkomorzowie i starości grodowi. Żąda zniesienia Rady Nieustającej i przywrócenia senatorów *ad latus*, utrzymania sejmu aż do końca wojny tureckiej, odwołania wszystkich ministrów zagranicznych, cudzoziemców, i zastąpienia ich krajowcami, dobrze osiadłymi, ubranymi po polsku, z głową ogoloną. Na strój polski zwraca sejmik szczególną uwagę, i chce, aby z wyjątkiem wojskowych cudzoziemskiego autoramentu, wszyscy jakąkolwiek służbę publiczną pełniący, po polsku się ubierali. Pragnie, aby żadnemu z Polaków nie było wolno nosić orderów krajowych ani zagranicznych; w końcu żąda, aby nigdy dwie dyecezye do jednego biskupa należeć nie mogły, co było wymierzone przeciw ks. Prymasowi, który w czasie choroby Sołtyka administracyą dyecezyi krakowskiej sprawował, a po śmierci jego miał nadzieję to biskupstwo a przynajmniej administracyą przy sobie zatrzymać. Instrukcja lubelska, której część przyjęło województwo sandomierskie, mocno obeszła Króla; przewidywał on, że niektóre jej żądania głęboko sięgające, nierównie dalej zaprowadzą Sejm, niż to początkowo było zamiarem. Zaniepokoiła ona i ks. Kaunitza i przy-

pomniała mu, że niedawno temu hetman Rzewuski podobneż żądanie zniesienia Rady Nieustającej zaniósł do niego w nocy, na którą mu Kanclerz stanowczą i dość twardą odpowiedział odmową¹⁾.

Śród okoliczności zewnętrznych, które najpomyślniejszy dla Rzpltej zdawały się zapowiadać horoskop, nic dziwnego, że na sejmikach kandydatów do poselstwa stawilo się tym razem daleko więcej niż kiedykolwiek, i że walka wyborcza była nader żywą; jednak, dzięki roztropności naczelników stronnictw, do zajęć krwawych i gorszących nie przyszło. »Wojna szwedzka dodała otuchy opozycyi (pisze Król 13 sierpnia), rozgłoszono wieści o zwycięztwach nad Moskwą, i że już nawet Imperatorowa z Petersburga wyjechała. Już to nie pierwszy raz takowe nowiny sieją tutejsze duchy sekretnie pruskie a otwarcie opozycyjne, ponieważ to czyni influencyą na sejmikach. Opozycja teraz dopiero wywiera wszystkie starania i sypie pieniędzmi na sejmikach. Mam jednak nadzieję, że pluralitas będzie przy mnie, lubo nie tak wielka jak bywała«. W dziesięć dni potem liczył Król, że będzie miał dwie trzecie Izby poselskiej za sobą, lubo przewidywał, że w opozycyi znajdzie się wielu ludzi zawadnych i upornych. Ale choć pewnym był Król przewagi liczebnej swego stronnictwa, mniej był pewnym jego stałości w walce, jaka podczas sejmu wybuchnąć mogła; trudności Moskwy, niepowodzenia wojenne Austrii i niedość jeszcze wyraźne stanowisko Dworu pruskiego, wzniecały w obozie królewskim chwiejność i wątpliwość²⁾.

¹⁾ Depesza do de Caché, 20 września 1788.

²⁾ Między innemi, sejmik inflantski dowiódł znacznego już osłabienia wpływu Dworu i Stackelberga. Z dawnych Inflant polskich została przy Rzpltej, po pierwszym zaborze, mała łączka około 1000 kroków długości, i na niej zbierali się wyborcy, którzy sześciu posłów mieli prawo wybierać na sejm. Z dawnego czasu było zwyczajem, że szlachta pochodzenia in-

§. 25.

Kandydaci do łaski.

Ponieważ sejm miał się odbyć pod wężłem konfederacyi, nader ważnym był wybór marszałka, w ręku którego, jak wiadomo, i kierunek obrad i znaczna część władzy wykonawczej miały być złożone. Smutna a jeszcze żywa pamięć łaski Ponińskiego rodziła obawę, aby ster konfederacyi nie dostał się podobnemu jak tamten niegodziwcowi, któryby i publiczną i prywatną fortunę najhaniebniej frymarczył. Król rzucił oko na Michała Granowskiego. Pan możny, zrodzony z Czartoryskiej, przez żonę spowinowacony z Radziwiłłami i Pocięjami, prawy i dość wykształcony, dawał co do charakteru swego zupełnie rękojmię; przytem wesoły i wystawne życie prowadzący, miał u szlachty lubelskiej duże zachowanie i Król go wielokrotnie używał przy wyborach i w trybunale lubelskim dla popierania stron z Dworem trzymających. Ale Granowski wypraszał się, dając za powód to chorobę żony, to potrzebę pewnej względności dla ks. Czartoryskiego, o którym mniemano, że do łaski marszałkowskiej zmierza; najpewniej jednak Granowski, hulaszcze życie lubiący, miał wstręt do roboty tak ciężkiej jak ster konfederacyi. — Oddawna nastreczał się inny kandydat: Piotr Potocki, starosta szczyrzecki; ten

flantskiego posyłała z tego sejmiku sześć blankietów do Warszawy, na których Król wpisywał nazwiska tych kandydatów, którzy gdzieindziej nie przeszli. Tym razem stało się inaczej. Tamtejszy wojewoda Zyberg, poróżniony z Dworem z powodu procesu z Ks. kurlandzkim, który przegrał był w sądzie relacyjnym, wszedł w porozumienie z partją ks. Jenerała z. p. i z Branickim, i kandydatów opozycyjnych na sejmiku przeprowadził. W ten sposób zostali posłami Zabiełło (z rekomendacyi Potemkina), Niemcewicz i Kuślicki (z zalecenia ks. Czartoryskiego), Weissenhof i inni.

zjechawszy w kwietniu (1788) do Warszawy, usilnie o łaskę czynił zabiegi u Króla, Prymasa i Stackelberga. Znikąd nie otrzymawszy zachęty, nie przestał jednak swych starań i owszem prosił Szczęsnego Potockiego, aby mu w nich dopomagał. Godną uwagi jest odpowiedź tego ostatniego, gdyż świadczy, że człowiek ten, kiedy chciał, umiał podnieść się do uczuć prawdziwie obywatelskich. »Zapewne, pisze on, że kocham kuzyna i życzę mu sławy i honoru, ale więcej niżli sobie, niżli jemu i niżli dzieciom, życzę Ojczyźnie. Cóż mamy partye formować i być przyczyną pierwszych utarczek, aby na marszałkostwie kogoś z nas utrzymać, gdy nam człowieka dobrej reputacyi proponują? Zgodziłbym się na taki (z naszej strony) upór, gdyby człowieka skażonej sławy proponowano; ale w tym razie złóżmy miłość własną i ofiarujmy ją Ojczyźnie; takich ona ofiar częściej od obywateli potrzebuje, niżli krwi i życia¹⁾.

Owym »*człowiekiem dobrej reputacyi*«, o którym Szczęsny wspomina, był Stanisław Małachowski. Gdy Granowski był nie do ujęcia, kogo innego szukać trzeba było. Król wyraził się: »najpozorniejszym i z wielu cnót, przymiotów, z popularności osobistej i imiennej, zdałby się najprzyzwoitszym Małachowski, referendarz koronny«. — Ojciec jego, za Augusta III kanclerz w. k., przez łaskę królewską i osobistą zapobiegliwość doszedł do wielkiej fortuny. Zostawił czterech synów, których bogato uposażył²⁾. Było tradycją Małachowskich, że choć możni i dygnitarze, nietyle panów oni się trzymali ile

¹⁾ List do Piotra Potockiego, 7 sierpnia 1788.

²⁾ Mikołaj, wojewoda sieradzki † 1783; Stanisław † 1809; Jacek, kanclerz w. kor. † 1821; Antoni, wojewoda mazowiecki † 1796. Z wielu córek Jana kanclerza, Katarzyna wyszła za Feliksa Czackiego podczaszego, którego dwaj synowie, Michał i Tadeusz, już się w tych czasach odznaczyli.

szlachty, i to im właśnie dodawało wziętości, którą prawością i zacnym obyczajem podtrzymywali. W tych mianowicie czasach, trzech Małachowskich, Stanisław, Piotr (syn Adama, krajczego) i Jan (syn Mikołaja) przewodniczyło w trybunale lubelskim; a powaga, dostojność i ścisła sprawiedliwość, z jaką urząd ten pełnili, tem więcej zjednały im dobrego imienia, że odbijały od gorszących nadużyć, któremi przepełnione było marszałkostwo Olizara i tylu innych. — Mianowicie Stanisława Małachowskiego, i jego wypróbowanej uczciwości, Arystydesem polskim nazwano. Był on drugim z rzędu synem kanclerza (Jana); odziedziczony po ojcu majątek, i bogatem z Czapską ożenieniem, znacznie powiększył. Nie celował wyższemi zdolnościami, nie był mówcą ani pisarzem, ale posiadał wiele zdrowego rozsądku i dobrą znajomość praw i stosunków krajowych; brak mu było doświadczenia administracyjnego i gruntowniejszych wiadomości o zagranicy, i szkodliwe tego następstwa okazały się później; ale te niedostatki, wszystkim Polakom naówczas wspólne, nikogo nie raziły, zwłaszcza gdy tyle innych do przodownictwa w konfederacyi zalecało go przymiotów. Była w nim zacna, wrodzona potrzeba służenia krajowi, patryotyzm gorący i zacięty, mocne uczucie godności narodowej, a ofiarność jego prawdziwa i zawsze gotowa sprawiała, że nie tracił nigdy wiary w siły i żywotność narodu. — Małachowscy, choć za saskich czasów się wynieśli i wdzięczne uczucie przechowali dla dawnej dynastyi, nie stawiali jednak opozycyi Stanisławowi Augustowi; owszem młodszy brat Jacek był już kanclerzem; najmłodszy zaś Antoni, wojewoda mazowiecki, najprzychylniejszym był Królowi. Stanisław, referendarz, ani stronił od Dworu ani się do niego cisnął, raziła go jednak w Królu zbyt powolność dla Stackelberga, od którego on trzymał się zdala. Pomimo to, kandydatura jego do łaski nie znajdowała przeciwników

w Królu i ambasadorze, zastanawiał ich tylko »znany upór« Małachowskiego; a choć przytem nasuwała się uwaga, że Referendarz, posiadając znaczne dobra w Prusiech zachodnich, mógł wpływom Dworu pruskiego ulegać, »to jednak, pisze Król, wiedząc jaki jest charakter Małachowskiego, obawy z tego powodu nie mam żadnej«. W maju rozpoczęły się z nim pierwsze rozmowy o program czynności sejmowych. Oświadczył przedewszystkiem Małachowski, że choćby mu przyszło stracić wszystko, co ma pod panowaniem pruskim, nie zatrzyma się ani na chwilę w tem, co uzna za pożyteczne dla Ojczyzny. Uwiadomiony o projekcie aliansu z Moskwą, zgodził się nań i przyznał, że nic lepszego nateraz dla kraju nie widzi, ale dodał, że »trzeba żądać uwolnienia od gwarancyi, której samo imię martwi i upokarza każdego Polaka«. Król, który już odgadywał zdanie Imperatorowej w tym względzie, odpowiedział; »Wszak w tej gwarancyi nikt więcej nie ucierpiał odemnie; ale w polityce i w prawdziwym patryotyzmie, trzeba mieć za prawidło nie ressentymnt choćby najsprawiedliwszy, lecz jedynie to, co przybliżyć może najprędzej istotne dobro, a uchylić najbliższe, grożące złe. Wszak najbliższa teraz obawa nasza jest od Króla pruskiego. A czemu? Bośmy bezsilni. Więc najpierwszą potrzebą naszą jest wzmocnienie, a do tego wszak nie trafimy bez Moskwy. Więc unikajmy wszystkiego, coby ją mogło drażnić lub w zły humor wprowadzić, i nie zaczynajmy (z nią) gadać od gwarancyi«¹⁾. Poprzestał na tem Małachowski, i tak stały rzeczy aż do sejmików i aż do chwili, w której Dwór berliński otwarcie wystąpił przeciw Rosyi.

¹⁾ Król de Debolego 3 maja 1788.

§ 26.

Ostatnie przed otwarciem sejmiku narady.

Widzieliśmy poprzednio, że Fryderyk Wilhelm, zdecydowany nie dopuścić aliansu polsko-rosyjskiego, polecił swemu ministrowi w Warszawie pomnażać na gwałt partycję pruską. W istocie nie było jej dotąd, nie było zwłaszcza człowieka, coby mógł stanąć na czele. Ks. Sułkowski, wojewoda kaliski, podejmował się wprawdzie przeszkodzić konfederacyi i pomnożeniu wojska, jeżeli przez ministeryum pruskie będzie poparty, lecz ani u Buchholtza ani u Hertzberga nie znajdował wiary¹⁾. Oprócz niego, minister pruski wymienia, jako oddanych Dworowi pruskiemu hetm. Ogińskiego i Rybińskiego, biskupa kujawskiego, lecz pierwszy zdaniem jego jest niedołężny, drugi światowy i lekkiego życia. Z raportów Buchholtza widać, jak powierzchowną była jego znajomość kraju i jak nieliczne miał stosunki. Chwalił siebie dużo, obgadywał drugich jeszcze więcej, ale naprawdę nie wiedział, w co uderzyć, aby odpowiedzieć żądaniom Króla, który mu wciąż rozkazywał; przeszkodzić przymierzowi, przeszkodzić konfederacyi, przeszkodzić pomnożeniu wojska! Było to za wiele na siły Buchholtza. Jedynym człowiekiem, który mu w Warszawie skutecznie ale po cichu pomagał, był Essen, agent saski;

¹⁾ List ks. Sułkowskiego z Leszna, 6 sierpn. 1788 (Archiwum tajne berlińskie). Ks. Antoni Sułkowski, dawny stronnik Rosyi, odstąpił od niej, skoro mu odmówiła po śmierci brata Augusta pensyi, jaką tenże pobierał od sejmiku porozbiorowego. Szczęśliwszym ks. Antoni był w Berlinie. Za rozkazem Fr. Wilhelma otrzymał z banku berlińskiego na swe dobra pożyczkę 100.000 dukatów na 5%, a że poprzednio znacznie wyższe procenta od swych opłacać musiał, zarobił więc na tej operacyi 4—5 tysięcy dukatów rocznie. Obaczmy później, w jaki sposób chciał się zrzucić z tego długu.

Fryderyk Wilhelm każe za to dziękować Elektorowi w Dreźnie, a szczodry w obietnicach, poleca utrzymywać go w nadziei osiągnięcia korony polskiej, w ten jednak sposób, by to w niczem Dworu berlińskiego nie wiązało ¹⁾. — Tymczasem Buchholtz, zagroziwszy Stackelbergowi, że Pan jego proponować będzie Rzpltej swój alians, jeżeli Moskwa projektu swojego nie cofnie, chciał następnie odwrócić konfederacją i wniósł do Kanclerza koronnego żądanie, aby sejm był wony (20 września). Zapytał go Kanclerz, czy to czyni z rozkazu Dworu swojego; potwierdził Buchholtz i dodał, że następne przedstawienia okażą jeszcze lepiej, jak żywy udział Król jego bierze w sprawach Rzpltej. W rzeczy samej, upewniał go Hertzberg, że tak dobrze dla powstrzymania aliansu, jak konfederacyi, Król gotów użyć siły zbrojnej ²⁾; prędko jednak spostrzegł Buchholtz, że po tej drodze iść dalej było niebezpiecznie. Zbliżył się temi czasy do referend. Małachowskiego, a rozmowy z nim przekonały go, że naród cały jest stanowczo za konfederacją i za pomnożeniem wojska; prosił więc o zmianę swej instrukcyi w tych dwu ostatnich punktach. Nie było z tem trudności; Dwór pruski w sprawach polskich żadnej się nie trzymał zasady, prócz tej jednej, żeby w Rzpltej wywołać zawichrzenie. »Mniejsza o to, odpowiada Hertzberg, że ci ludzie chcą zawiązać konfederacją i zawrzeć przymierze; tem lepiej nawet, bylebyśmy mieli równie mniej więcej stronnictwo i utworzywszy drugą konfederacją, mogli działać w jej imieniu«. Skoro Król polski, dodaje Fryderyk Wilhelm, upiera się przy swej konfederacyi, to i my musimy mieć naszą, chociażby w mniejszej liczbie. Oficer hr. Ogińskiego (Lachnicki) twierdzi, że na 48 posłów litewskich, dwóch tylko trzyma

¹⁾ Reskrypt królewski do Buchholtza. 1 paźdz. 1788.

²⁾ Hertzberg do Buchholtza, 27 września.

z Królem; że Podlasie dostarczy 15 posłów patriotycznych; spodziewam się, że i Wielko-Polska nie zostanie w tyle. Gdybyś mógł pozyskać większość, byłoby dobrze znieść Radę Nieustającą, bo widzę, że przez nią może Król wszystko. Zresztą, nie jestem w stanie wskazywać Ci, co masz robić; muszę to zostawić twojej roztropności. Przyjedzie niebawem Lucchesini, któremu się ze wszystkim otworzysz. Tymczasem możesz zaręczyć wszystkim Polakom dobrze usposobionym, moją pomoc i protekcją najskuteczniejszą, a nawet zapowiedzieć wkroczenie wojska w razie potrzeby. Jednak ostrożnie mów o tem ostatniem, i tylko ludziom, których jesteś pewny i którzy tego nie nadużyją ¹⁾).

Stanowcza opozycja przemożnego sąsiada, a dopiero co przyjaciela Rosyi, była niesłychanem w Warszawie widowiskiem i tem większe musiała robić wrażenie na posłów zjeżdżających na sejm. Pod wpływem swoich rozmów z Buchholtzem, Stanisław Małachowski zmienił zdanie o przymierzu moskiewskiem, a nie on jeden tylko; sam Król wyznał później, że ledwo piąta część posłów dotrwała przy związku z Rosyą. Bądź ujęty mniemaną życzliwością Dworu pruskiego, bądź z obawy rozdwojenia w narodzie, oświadczył Małachowski Stanisławowi Augustowi, że jakkolwiek przymierze to uważa za pożyteczne, na teraz go nie pragnie. »Czy nie zmienisz zdania, zapytał go Król, jeżeli będziesz widział Jenerała artyleryi, Ks. jenerała ziem podolskich i magnatów litewskich razem ze mną?« »Nie będę namawiał nikogo przeciw zdaniu WKMości, odpowiedział Małachowski, ale gdy mnie spytają o moje, inaczej nie powiem, jak dziś«. »Więc bardzo być może, zawołał Król, że marszałkiem sejmowym nie będziesz, ponieważ

¹⁾ Raport Buchholtza 27 września. Depesza Hertzberga 30 września. Reskrypt królewski 1 paźdz. 1788.

ja nie rozłączę się ze Stackelbergiem«. »Niech sobie nim będzie kto zechce, odparł Referendarz, ja zdania mego zmienić nie mogę¹⁾. Nasuwała się więc nowa trudność; Stanisław August sprosił swych zwyczajnych doradców na konferencyą (24 września): Prymasa, marsz. Mniszcha, ks. Podskarbiego litewskiego, podkanclerzego Chreptowicza, marszałka Raczyńskiego; a byli także na tem zebraniu Szczęsny Potocki i Stackelberg. »Mowa była naprzód (pisze Król), o wahaniu się refer. Małachowskiego. Prymas otworzył zdanie, którem ja poparł, a potem i Ambasador, że jeśliby Małachowski do końca trwał w swoim uporze, ponieważ i o innym konkurencie do laski słychać (Piotrze Potockim staroście), byłby sposób pogodzenia ambientów, to jest zaprosić do laski samego Potockiego, generała artyleryi. Ten, lubo znać było na nim ukontentowanie z tak pochlebnej propozycyi, jednak tłumaczył się niby modeste nieumiętnością, niedostatkiem zdrowia i obietnicą daną przez niego samego Małachowskiemu. Myśmy potwierdzili, że ta nasza propozycya czyni się tylko *conditionate*, gdyby nie dał się nawrócić Referendarz«. — W dalszym ciągu zwrócono mowę do Stackelberga, że dwie rzeczy rażą najbardziej publiczność, to jest gwarancya i przewidywana wskutek przymierza wojna z Turcyą; że jeśli obie są nieuchronne, niechby przynajmniej w akcie konfederacyi i przymierza nie były jasno i wyraźnie wymienione. Odpowiedział Stackelberg »że ma dość szerokie instrukcye, by przyzwolić na takowe słów układy, któreby istotę tych rzeczy zawierając, słów jednak nie wyrażały«. — Zapytywano z kolei, co robić w razie, gdyby Król pruski zagroził wojną z powodu rosyjskiego przymierza; boć trudno na ślepo rzucać się na niebezpieczeństwo, kiedy jesteśmy bezbronni. Rzekł Prymas; »Przypuścić należy, że sama Imperato-

¹⁾ Król de Debolego 20 września.

rowa nie będzie nas przynaglała do sojuszu z nią, tylko wtedy, gdy będzie pewną, że albo zaspokoi umysł Króla pruskiego, albo nam doda sił do zastonienia się z tej strony*; co Stackelberg najzupełniej potwierdził. Nasunęło się w końcu pytanie: czyli przed — czyli po zaczęciu Sejmu — lepiej zrobić konfederacją? Jenerał artylerji zdał się być w myśli robić konfederacją dopiero po začęciu sejmu; lecz Chreptowicz, ja, ks. Podskarbi przełożyliśmy tak jasno potrzebę, aby nas nikt nie ubiegł w robieniu konfederacyi, że wszyscy na to przystali ¹⁾.

Wszystkie te układy zależały od tego, co kurjer przywiezie z Petersburga w głównej sprawie przymierza. Jak już wiemy, przywiózł cofnięcie się Imperatorowej (28 września). Projekt aliansu miał pewne korzyści, atoli tak wiele w nim było niebezpieczeństw ze strony samejże Rosyi grożących, że upadku jego trudno żałować. Tem mniej żałować go można, jeśli się zważy zamiary pruskie, jasno w depeszach berlińskich wypowiedziane, i ciężkie trudności, jakieby w samymże sejmie, wskutek różności zdań, musiał wywołać. Wszystkiemu zapobiegało cofnięcie projektu. Dwór pruski tracił okazją mieszania się do spraw Rzpltej; w sejmie powód zwaśnienia ustawał. Był to więc wypadek szczęśliwy, i zdawało się, że od tej chwili nie należało w sejmie obawiać się walki, skoro przedmiotu do walki nie było na prawdę. Przecież, tak dobrze Dwór jak opozycya pragnęły konfederacyi, a przez nią powiększenia sił krajowych. Dźwignienie Rzpltej, aukcya wojska, jedynym było odtąd, przez wszystkich głośno uznawanym, celem; tylko Prusak jej nie chciał, lecz z tem ukrywać się musiał. Nicby więc nie przeszkadzało do zaczęcia i szczęśliwego przeprowadzenia tej najważniejszej dla narodu sprawy, — gdyby

¹⁾ Król de Debolego, 27 września.

opozycji o tę sprawę tylko chodziło!... Dodać należy, że partya dworska czyniła wówczas wszelkie starania, aby zbliżyć do siebie i ułagodzić umysły; tę rozumną, pojednawczą rolę wziął szczególnie Prymas na siebie. Z jednej strony pragnął związać biskupów do wspólnej obrony duchowieństwa od przewidywanej niektórych posłów napaści; z drugiej, rozpisywał do świeckich senatorów listy, aby ich nakłonić do jednostajnego z Królem działania. Pod koniec września pojechał nadto do Siedlec, aby hetmana Ogińskiego i księcia Czartoryskiego zaprosić do Jabłonny i tam o czynnościach sejmowych rozmówić się. Ogiński wyczekiwał na powrót Lachnickiego z Berlina, ale ks. Jenerał przyjął wdzięcznie to zaproszenie; uprzedzony depeszą Kaunitza okazywał chęć do zgody, był u Króla i Stackelbergowi swe zdanie otworzył. Na konfederacyą, na marszałka, na wojsko przystawał najzupełniej; mniemał zaś co do przymierza, że Imperatorowa nie ma powodu żałować, że do skutku nie przyszło, gdyż Rzplta jeszcze bezbronna, nie byłaby w stanie przyjść jej tak rychło z pomocą¹⁾.

Takie kroki i oświadczenia pojednawcze czynione były niemal w wilią otwarcia sejmu; pozostawał tylko jeden punkt sporny. Król pragnął zawiązania konfederacyi przed sejmem, i to zdanie, jak widzieliśmy, przeprowadził na ostatniej naradzie; nie chodziło tu o samą formalność bynajmniej. Kto zawiązywał konfederacyą, ten był właściwie jej duszą, jej głową. Jeśli tworzyła się przy Królu i z woli jego, wtedy nominacya marszałków, rota przysięgi i sam akt zawiązania zależały od Króla; odrazu zyskiwał on wpływ znaczny i stanowczy na związek, którego działanie stawało się o tyle bardziej jednolite, sprężystsze. Dowodem tego była konfederacya pod laską Mokronowskiego w r. 1776, której

¹⁾ Raport de Caché, 4 paźdz.

zawdzięczyć należy, że choć w części wydobyła Rzpltę z nierządu, w jakim ją zostawił sejm rozbiorowy i jego prawa wątpliwe. Ale też to właśnie wspomnienie odstraszyło opozycją, która powagi królewskiej zwiększać nie chciała; i ona pragnęła jakiejś silniejszej władzy dla zaradzenia gwałtownym potrzebom Rzpltej, lecz władzy, ile możliwości po za Królem. Ignacy Potocki i dwaj bracia jego tak żywo przypominali kroki gwałtowne, których w r. 1776 użyć musiano dla postawienia konfederacyi, że przeciagnęli zupełnie na zdanie przeciwne ks. Czartoryskiego, Szczęsnego Potockiego i Małachowskiego. Dwaj pierwsi przedstawili Stackelbergowi, że nie należy rozpoczynać czynności, na którą wszyscy się zgadzają, od środków, które wszystkich zrazić mogą i popchnąć znaczny poczet malkontentów w obóz pruski; że trzeba dozwolnić, aby sejm się ukonstytuował jako wolny, obrał marszałka, a dopiero na wniosek jednego z senatorów lub ministrów, zamienił się w konfederacyą i do wyboru marszałków przystąpił. Stackelberg, który zapewne nie byłby się oglądał na opór Polaków, gdyby jak w r. 1776 z nimi tylko miał do czynienia, przeląkł się, widząc Dwór pruski po za opozycją. Napróżno Król ostrzegał o niebezpieczeństwie, »że znaleźć się mogą do zerwania sejmu tysiączne sposoby, zanim przyjdzie do skonfederowania onegoż«; napróżno dowodził, że ster konfederacyi przejść może tą drogą w ręce większości, za którą nikt zaręczyć nie jest w stanie; napróżno i to okazywał, że marszałek obrany musiałby w ten sposób składać dwie przysięgi z sobą sprzeczne, najprzód sejmową, którą się zobowiąże do przestrzegania jednomyślności w materjach status, potem konfederacką, przez którą większość głosu za rozstrzygającą jedynie uzna, — wszystko na próżno. Ambasador odpowiadał, że trzeba postępować ze słodyczą i unikać nawet pozoru przymusu.

»Ufając (pisze Król) obietnicom księcia Adama i panów Potockich, już i mnie słuchać nie chciał. Daj Boże, żeby myłka była we mnie, nie w nim, i żeby Buchholtz nie znalazł przez to sposobu do wrzucenia kąkolu i zepsucie sejmu ¹⁾).

Opozycja przemogła, a było to jej pierwsze, zanim sejm się rozpoczął, nad Królem zwycięstwo. Wpływ Króla na konfederacyą w samym jej zarodzie zmniejszony; władza konfederacka oddana wyłącznie w ręce większości — chodziło teraz o to, kto nad nią zapanuje.

¹⁾ Raport de Caché z 3 października; Król de Debolego z tejże daty.





KSIĘGA DRUGA.

Początki Sejmu. Obalenie rządu.

(1788—1789).



1
2
3
4
5
6
7
8
9
10
11
12
13
14
15
16
17
18
19
20
21
22
23
24
25
26
27
28
29
30
31
32
33
34
35
36
37
38
39
40
41
42
43
44
45
46
47
48
49
50
51
52
53
54
55
56
57
58
59
60
61
62
63
64
65
66
67
68
69
70
71
72
73
74
75
76
77
78
79
80
81
82
83
84
85
86
87
88
89
90
91
92
93
94
95
96
97
98
99
100

ROZDZIAŁ I.

POCZĄTKI SEJMU. DEKLARACYA PRUSKA.

WOJSKO WYJĘTE Z POD RZĄDU.

§. 27.

Sejm zawiązuje się w Konfederacya.

W pierwszy poniedziałek po św. Michale, jak prawo chciało, dnia 6 października, Sejm wolny otwarty został pod starą laską posła poznańskiego Kwileckiego, w zastępstwie ostatniego marszałka z prowincyi wielkopolskiej. Zgodnie i spiesznie ukończono rugi poselskie i przystąpiono do wyboru marszałka. Gdy Piotr Potocki zrzekł się kandydatury, poseł sandomirski Stanisław Małachowski, referendarz koronny, jednomyślnie marszałkiem sejmowym obrany. Dzień następny przeznaczono na zawiązanie konfederacyi.

Akt związkowy był już znany wszystkim. Na trzy dni przed otwarciem Sejmu, Król sprosił do siebie cenniejsze osobistości, aby się nad redakcyą jego naradzić. Konfederacya, w myśl Króla, wiązała się przy wierze świętej katolickiej, całości kraju, rządzie republikańskim, prerogatywach królewskich i istniejących *magistraturach* i *dykasteryach*. Jako cel główny, zapowiadała pomnożenie



wojska i ustanowienie odpowiednich podatków, przyczem zastrzegła możność ulepszeń wewnętrznych. O przymierzu z Rosyą nie było już mowy. — Na tej naradzie w gabinecie królewskim, przy której i Stackelberg był obecny, wniósł ks. Jenerał ziem podolskich, aby z powyższego Aktu związkowego opuścić wyraz *dykasterye*, z powodu, że pod tem słowem rozumieją niektórzy departament wojskowy, a przeciw niemu wniesione być mają liczne skargi na sejm i żądanie, aby zapobiedz jego nadużyciom. Zbyt łatwo król na to przystał i wyraz »*dykasterye*« opuszczono. Inną trudność stawiał ks. stolnik Czartoryski, żądając, by w akcie konfederacyi zapisana była neutralność Rzpltej wobec państw wojujących. Przedstawiano mu niestosowność takowego zastrzeżenia, skoro nikt o przymierzu z Rosyą nie wspominał, ale te uwagi nie skutkowały. Dopiero hr. Stackelberg zabrał głos i oświadczył, że Dwór jego nie prosi o przymierze i żadnych o nie starań czynić nie będzie, czekając na życzenia, jakie mu w tym względzie Konfederacya objawi. To oświadczenie uspokoiło Księcia stolnika i akt konfederacki na sesyi przygotowawczej został przyjęty ¹⁾.

Dnia 6 października wieczorem, po wyborze marszałka sejmowego, pojawiły się w gronie posłów nowe żądania. Za podnietą hetmana Rzewuskiego, prowincya małopolska łącznie z województwem sieradzkim, wyprawiła deputacyą do Króla, domagając się, aby Konfederacya stanęła przy tych tylko magistraturach, które przed r. 1773 istniały, co już zapowiadało zamiar uchylenia Rady Nieustającej i całej formy rządu na Sejmie podziałowym ustanowionej; aby *sancita* konfederackie, to jest wyroki w interesach prywatnych, były z konfederacyi usunięte i aby nakoniec głosowanie w sejmie

¹⁾ De Caché, raport z dnia 8 października.

odbywało się kreskami tajnymi. Król pierwsze żądanie stanowczo odrzucił; na drugie, to jest na usunięcie *sancji* zgodził się odrazu, a co do głosowania tajnego podawał wnioski pośredni, iżby było dozwolone, kiedy tego stany chcieć będą. Zdawało się, że wszystkie trudności w ten sposób załatwiono; tymczasem nazajutrz, przed sesją, tażsama deputacya zjawiła się znowu u Króla, wzmocniona tym razem przez Wielkopolan, żądając, aby zastrzeżona była wyraźnie możność poprawy wspomnianych magistratur; aby publiczność miała wstęp na posiedzenia sejmowe; w końcu, aby głosowanie tajne w każdej sprawie zaraz po jawnem następowało, skoro jeden z sejmujących takowego zażąda, z wyjątkiem wniosków podatkowych. Podobne rozszerzanie wotów sekretnych nie bez powodu wydawało się Królowi niebezpieczne; obawy jego Stackelberg podzielał. Deputacya twierdziła, że przy jawności wotów obowiązującej, posłowie z obcych zaborów bardzo często nie będą mogli według sumienia głosować. Księżę stolnik Czartoryski, podczasy Czacki i Krasieński, starosta opinogórski, przytaczali, co im powiedział we Lwowie hr. Brigido, gubernator Galicyi: »Jesteście poddanymi dwóch rządów, mówił on, pamiętajcież, byście się okazali na sejmie równie dobrymi Galicyanami jak Polakami«. Zdarzyć się tedy może, przedstawiała deputacya Królowi, że trzeba będzie albo ze szkodą dla Polski głosować, albo samemu narazić się w Galicyi; dlatego to tak nalegamy na kreski tajemne, abyśmy mogli dać głośno *czarną*, jak nam każe w Galicyi, a pocichu *białą*, jak nam wskaże sumienie.« Argument lichy, niezgodny z ową republikancką jawnością i szczerością, z którą się lubiono popisywać, świadczący nadto o wielkiej elastyczności sumienia. Król nie dał się nim przekonać, bo dobrze pojmował, że tu nie tyle chodzi o ubezpieczenie posłów galicyjskich, jak o usunięcie wszystkich z pod jego

wpływu; zaczem uchwały sejmowe pójśćby musiały na ślepy los, a właściwie zależeć od niedostępnych Królowi zabiegów. Tymczasem doniesiono, że w Izbie poselskiej, za staraniem naczelników opozycji, taki wszczął się ferwor za tajemnem głosowaniem, że w razie odmowy Króla gotowi byli sami zawiązać się w konfederacyą. Nie było czasu na dalsze narady i Król, nie dawszy odpowiedzi, udał się na posiedzenie senatu, dotąd jeszcze z Izbą rycerską niezłączonego ¹⁾).

W senacie, Marszałkowie wielcy obu narodów odczytali nazwiska senatorów, na których ciężyle kondemnaty albo nieukończone procesa; skutkiem czego odebrano *activitatem* dziewięciu senatorom, między innymi Sułkowskiemu kaliskiemu, Stempkowskiemu kijowskiemu, dwóm Radziwiłłom, Karolowi wileńskiemu i Józefowi trockiemu, wojewodom. Wszedł potem Marszałek sejmowy ze stanem rycerskim dla ucałowania ręki królewskiej i dla połączenia się ze starszą bracią. Król przyzwawszy Ministeryum do tronu, rzekł: że nadeszła pora, w której po tyloletnich przeciwnościach, Ojczyzna znajduje jedyną sposobność do swojego ratunku. »Czas to jest, daj Boże, żeby nie ostatni, z którego najusilniej korzystać należy, ażeby siły narodu pomnożyć; pomnożone należytem opatrzeniem trwale utrzymać; utrzymane dla bezpieczeństwa osób, wolności, majątków, i dla sławy i powagi tego Królestwa używać i urządzić«. W tym celu i na tych zasadach ułożył Akt związkowy, do którego podpisania Stany sejmujące zaprasza. Ponieważ konfederacya wymagała dwóch marszałków, przeto z Korony dano jej już obranego marszałka sejmowego Małachowskiego, a z Litwy, na żądanie tej prowincyi, ks. Kazimierza Sapiechę, generała artyleryi litewskiej. Rota przysięgi dla marszał-

¹⁾ Król do Debolego, 8 października.

ków przez Króla ułożona i część aktu związkowego składająca, kończyła się ogólną wzmianką, że wota sekretne za decyzją Stanów będą mogły być dozwolone. Król zabrawszy głos po raz wtóry, objawił, iż świeżo przed sesją domagano się od niego, ażeby wota sekretne za każdym razem następowały po jawnem głosowaniu (z wyjątkiem spraw podatkowych), ilekroć tego zażąda choćby jeden z sejmujących. »Wedle światła i przekonania mego, mówił dalej, przekładałem tymże osobom szkodliwości mogące z tej odmiany wyniknąć; gdybym jednak widział je nieodmiennie w tem żądaniu trwające, przepowiedziawszy im, że nie ja winien będę, jeżeli kiedyś sami tego żałować będą, wziąłem dla siebie tę uwagę, że gdy bez wzajemnej dobrowolności dobrego ewentu dla Ojczyzny Sejm terazniejszy mieć nie może, przeto skłanianiem się do ich żądania i do podpisu aktu z tą poprawką zabieram się«. Za Królem senatorowie i ministrowie akt podpisali, marszałkowie złożyli przysięgę. Winszowano Królowi, że wysłuchał życzeń stanu rycerskiego, które nie z niedowiarstwa, ale z chęci ubezpieczenia się pochodzą; że w słusznych wnioskach umie tak prędko porozumiewać się z narodem. Jeszcze chciał Suchorzewski, poseł kaliski, rozciągnąć głosowanie tajemne do materij podatkowych, ale Król przecie na ten wniosek nie zważał, i po jedynastogodzinnej sesyi, konfederacya stanęła na dniu 7 października.

Dzień trzeci sejmu zeszedł na formalnościach; poczem Król zostawił pięć dni czasu do rozpatrzenia się w czynnościach schodzących magistratur, jako to: Rady Nieustającej wraz z jej departamentami i Komisji skarbowej, a oraz dla naradzenia się nad przedmiotami, które na sejmie wniesione być mają.

Na sesyach prowincjonalnych zajmowano się naj-
ulubieńszym dla narodu przedmiotem: powiększenia siły zbrojnej. Zrazu nie zamyślano o większej liczbie nad

40.000. Szczęsny Potocki poszedł dalej, proponując 40 tysięcy dla Korony, 20 tysięcy dla Litwy, i tej myśli chwyciła się Wielkopolska. W Małopolsce, gdzie zważszy odzywał się patryotyzm, podobała się liczba 100 tysięcy, z tą różnicą, że jedni chcieli od razu dojść do tej cyfry, drudzy radzili poprzestać tym razem na 60 tysiącach, resztę zaś zostawić następnemu sejmowi. — Ale zaraz nasuwał się twardy orzech do zgryzienia: komu oddać komendę nad tak znacznem wojskiem? Skutkiem nastroju opozycyjnego, który w Warszawie przeważał, i bardzo niejasnych między postłami pojęć o sztuce rządzenia, pytanie to przybrało niespodzianie rozmiary wielkie i zapanowało nad całą sytuacją polityczną. Musimy przypomnieć sobie zmiany, przez jakie zarząd wojska w ostatnich czasach przechodził, aby zrozumieć wpływ, jaki ta kwestya na uszykowanie stronnictw i czynności Sejmu od razu wywarła.

§. 28.

Wojsko odjęte hetmanom 1776.

Tworząc Radę Nieustającą w r. 1775, miano na celu wznieść naczelną w Rzpltej władzę administracyjną, od którejby wszystkie gałęzie służby publicznej zależały, z wyjątkiem prawodawstwa i sądownictwa. W memoryale podanym Katarzynie w roku 1776, Stackelberg powiada: »Jeśliśmy mogli skłonić Króla i jego partyą do podziału, to tylko czyniąc im nadzieję rządu, który przeszkodzi wewnętrznej anarchii; w tym to celu utworzono Radę nieustającą, której wszystkie ministerya mają być posłuszne. Bez tego porządek i spokój w Polsce nie jest podobny; a ten porządek nie jest nam straszny, bo chodzi tylko o służbę administracyjną, kiedy pod względem prawodawczym wystarczą nam sejmy wraz

z *liberum veto*. Bez tego nie zapobieży się rozruchom, któreby innym państwom dały pretekst do wmięszania się¹⁾. Na nieszczęście, w określeniu atrybucyj Rady i jej stosunków z podległymi władzami nie przeprowadzono konsekwentnie kierującej myśli. Podobno, po wszystkie czasy, redakcja praw polskich była niejasna, niedokładna, dająca przystęp wykrętom i samowolnemu tłumaczeniu; i nic dziwnego, gdy w starożytnym świecie jedni tylko Rzymianie, a w nowym jedni tylko Francuzi ścisłością kodyfikacji odznaczyli się. Ale konstytucja z roku 1775 o Radzie Nieustającej grzeszy, bardziej niż inne, niepewnością swych wyrażań, a nawet sprzecznością postanowień; naprawdę, mógł w niej każdy znaleźć to, czego szukał. Rada złożona z pięciu departamentów: spraw zagranicznych, policyi, wojska, skarbu i sprawiedliwości, miała być »zbiorem i składem wszystkich interesów publicznych«; ale obok niej pozostawiono, nie wiadomo po co, dwie komisje: skarbową i wojskową, których stosunek podległości nie był określony. Co gorsza, przybyły świeżo z Petersburga Branicki, postarał się, że artykuły o hetmanach w takich słowach ułożono, iż mogli oni w istocie uważać się za niezależnych rządzców armii. »Karność, posłuszeństwo, nauka, ubiór, rozlokowanie wojska *jedynie* od hetmanów wielkich dependować będzie«, mówi rzeczona ustawa, zlecając przytem Komisji staranie o wypłatę żołdu i sprawy wojskowo-sądowe, a Departamentowi w Radzie przyznając tylko prawo domagania się od hetmanów, co pół roku, raportów o stanie wojska. Kiedy więc Rada poczytywała sobie za zwierzchnią nad całym krajem władzę, zatem i nad wojskiem, hetmani przeciwnie widzieli w niej instytucją jakby równoległą, której przeznacze-

¹⁾ Memoryał pisany w Petersburgu, w obronie Rady Nieustającej, przeciw zaskarżeniom Branickiego, 1776 r.

niem było zaopatrywać potrzeby armii. Że przy takim określaniu władz, przyjść musiało do starcia między nimi, nawet przy najlepszym usposobieniu urzędników, to rzecz jasna; a cóż dopiero, gdy obie buławy spoczywały w rękach wichrzycieli, jak Branicki i Rzewuski? To też pierwszą czynnością Branickiego, po zamknięciu sejmu było wydanie rozkazu, aby całe wojsko koronne nie Królowi, nie radzie, ale jemu przysięgało na wierność. Oburzyła się Rada, i już stawiano w niej wnioski o zupełne skasowanie władzy hetmańskiej. Radę popierali Król i Stackelberg; by więc ratować władzę hetmańską, wybrał się znowu Branicki do Petersburga (styczeń 1776), wzięwszy z sobą Ignacego Potockiego i mając w kraju przyrzeczoną pomoc Ks. jenerała ziem podolskich. Ten wyjazd i ta spółka wydały się tak groźnemi dla utworzonej świeżo formy rządu, że Stackelberg, który czuł się głównym jej opiekunem, musiał także do Petersburga podążyć (luty 1776). Od decyzji Imperatorowej zależało teraz, kto będzie rządził wojskiem w Rzpltej: czy Rada Nieustająca, czy też hetman niezależny?

Podczas gdy walka toczyła się w Petersburgu, w Warszawie nastąpiło w głównych władzach rozprzężenie, któremu nikt na miejscu nie mógł zaradzić. »Co się tu dzieje (pisze Król do Stackelberga, 24 lutego 1778), o tem szczegóły pozostawiam innym; ja tylko doniosę, że Komisya wojskowa odmówiła na piśmie wszelkiego znoszenia się z Departamentem wojskowym w Radzie, i że hetman polny uważał za stosowne wcale nie odpowiedzieć na rekwizycyą, w której domagaliśmy się pomocy zbrojnej w sprawie nie cierpiącej zwłoki¹⁾. Te dwa fakta wystarczą, aby dowieść, jak dalece potrze-

¹⁾ Chodziło o schwytywanie człowieka, który sfałszował list ojca do przełożonej klasztoru, wywiózł z niego panienkę.

bujemy ratunku. Rada postanowiła upomnieć Hetmana polnego i Komisją wojskową, i przysłemu Sejmowi przedstawić szkody, wynikające z tej niezależności wojska. Zależec to będzie od tego, jak konstytucya z roku 1775 tłómaczona będzie na Sejmie«. W ślad za Komisją wojskową poczęła i Komisya skarbowa stawiać się hardo wobec Rady, i tak cała machina rządowa, dopiero co sklejona, groziła ruiną. »Chciałbym (pisze Król w tymże liście) nie mieć nic do zganienia Komisji skarbowej, ale wyznać muszę, że mimo zacności i uzdolnienia ludzi, których w niej zamieściłem, i tam duch nieposłuszeństwa zaczyna się wkradać, tak dalece zły przykład jest zaraźliwy. Obie te komisye, wojskowa i skarbowa, poczytują się za starsze instytucye od Rady i nie mogą nawyknać do jej zwierzchnictwa«. Nareszcie Stackelberg zwyciężył w Petersburgu i przywiózł upoważnienie do zwołania sejmu konfederackiego, któryby zajął się na nowo oznaczeniem stosunku władz naczelnych w Polsce. — Rzecz godna uwagi, że ile razy w XVIII wieku zabierano się naprawdę do przywrócenia porządku, musiano zaczynać od ukrócenia władzy hetmańskiej; tak było na dwóch sejmach, które najwięcej zrobiły dobrego za Stanisława Augusta, w r. 1764 i 1776; dopiero po usunięciu tego palladium szlacheckiej swawoli, można było pomyśleć i o jakimś rządzie w kraju i o ulepszeniu samegoż wojska. — Sejm z r. 1776, pod laską Mokronowskiego jakoby objaśniając konstytucyą o Radzie Nieustającej, wydał nową ustawę, od początku do końca w jednym duchu ułożoną, w której mocno i wyraźnie zawarował zależność wszystkich w Rzpltej władz od tej naczelnej instytucyi. Wojsko oddał wyłącznie pod zarząd Departamentu, zostawiając hetmanom jedynie prezydencyą w tymże departamencie z obowiązkiem podpisania tego, co większością głosów w nim zapadnie; Komisją wojskową zwinął całkiem, uchylił przysięgę

nałożoną armii przez Branickiego, Królowi przyznał nominacją i patentowanie wszystkich stopni oficerskich, i postanowił, że w tem wszystkim, co dotyczyło ubrania, uzbrojenia, ćwiczeń i karmienia wojska, departament ma się znosić z Królem, a deliberacje swoje przedkładać pod zatwierdzenie Rady.

Było to stanowcze złamanie władzy hetmańskiej, która się już później w dawnym kształcie nie podniosła, i powściągnięcie, do czasu przynajmniej, ducha anarchii w Rzpltej. Co odtąd aż do Sejmu czteroletniego zrobiło się dobrego pod względem wewnętrznego zarządu, dźwignienia i uporządkowania kraju, to wszystko Sejmowi z r. 1776 przypisać należy; choć smutno wyznać, że dało się to otrzymać jedynie z pomocą Stackelberga, a utrzymać tak długo, dopóki przewaga jego była niewątpliwą. Czynności swoje Rada załatwiała z Królem, a że członkowie jej (z wyjątkiem trzeciej części pozostających) zmieniali się co dwa lata, Król zaś toczące się sprawy bez przerwy miał na oku, poszło za tem, że jak cała praca, tak i cała władza coraz więcej skupiała się w rękę Króla i że wszystkie gałęzie służby publicznej coraz wyraźniej jedną myślą i jedną wolą były ożywione. Przyjdzie nam jeszcze przypatrzeć się bliżej skutkom tej zbawiennej reformy; tu powiedzmy jednym słowem, że na każdym polu służby administracyjnej widziano odtąd jakiś wzrost, polepszenie, a przynajmniej dążność ku lepszemu. W małych to jeszcze dzieł się musiało rozmiarach, w szczupłym zakresie skąpo uchwalonego budżetu; niemniej przecie wszędzie postawiony był jakiś krok, zrobiony początek; trzeba było tylko więcej czasu i więcej poparcia od ogółu, aby skutki tej pracy oddziały stanowczo na przyszłość narodu.

§ 29.

Komarzewski wprowadza porządek do wojska 1776—1788.

Stanisław August nie był żołnierzem; wszyscy jednak przyznają, że w ostatnim stuleciu, dopiero za jego staraniem i właśnie w ciągu tych dwunastu lat, wojsko, choć szczupłe, przyszło do porządku i przyzwoitego opatrzenia. Czem było to wojsko w chwili, gdy w jego dostało się ręce? Konfederacja barska zniszczyła prawie wszystkie pułki; w niejednym nie liczo więcej nad 50 do 90 ludzi, najrozmaiciej ubranych i uzbrojonych¹⁾. Sejm wyznaczał wprawdzie płacę na żołnierza, ale ani grosza na broń i na mundury; cóż mówić o prochu lub ołowiu do ćwiczeń! Jedyna forteca, Kamieniec Podolski, w zupełnym opuszczeniu; arsenał pusty, żadnej ludwisarni ani fabryki broni ręcznej. Wszystkiemu Król musiał zarządzać i skarb ubogi własną zastępować kieszenią. Konstytucya z r. 1780 przyznaje, że na dźwignienie fortecy kamienieckiej, na ludwisarnią w Kozienicach i na pomnożenie arsenału, Stanisław wydał przeszło 700 tysięcy złp.; w ciągu panowania swego darował Rzpltej około 200 armat. On też pierwszy koszary w Warszawie wystawił i Rzpltej ofiarował. — Jednym z głównych

¹⁾ Broszura *Polak w csui prawdę podszytej*, Warszawa 1791, podaje następne sprawozdanie o stanie pułku jazdy, przesłane Komisji woj-skowej 1769.

„Raport od Regimentu konnego, z sześciu kompanij złożonego szefostwa J. O...
 „Komplet głów 120, koni 120.
 „Brak do kompletu:
 „Gemaynów pięćdziesiąt, koni sto dziewiętnaście. Zostaje do pełnienia służby:
 „Oficerów 25, unteroficerów 4, gemeynów 41, koń jeden, kulbaka 1“.

W całym więc pułku konnym był jeden koń i jedna kulbaka, przytem trochę luzaków do postugi. Ale oficerów nie brakowało, a zwłaszcza też hetmanów na czele tej armii!...

nieporządków armii była nieproporcjonalnie wielka liczba oficerów, których hetmani mianowali bez żadnej potrzeby, jedynie, aby mieć za sobą rębaczów na sejmikach: dość powiedzieć, że w armii litewskiej, w r. 1776, gdy się wzięto do jej reorganizacji, znaleziono 3928 żołnierzy a 1172 oficerów. Trzeba było koniecznie uwolnić się od tych szablistych figurantów, między którymi obok uboższych, byli i znaczni ludzie; jednych więc pozbyto się datkiem, innych medalami; inni wreszcie, gdy im nałożono mundur różny od armii czynnej, sami zażądali uwolnienia. W ciągu dwu lat oczyszczono wojsko z tego ciężaru, a to jedno było już niepospolitą usługą. — W r. 1778 przeprowadził Król nader ważną uchwałę, że wszystko, co się odnosi do pomnożenia i opatrzenia wojska, ma być na wolnych nawet sejmach decydowane większością głosów, a nadto, że wszelki remanent skarbowy ma być obracany na wojsko, wedle decyzji Króla i departamentu. Chociaż uchwałę tę Sejm następny skrzywił po części, jednak znalazła się w niej podstawa do uporządkowania i zwiększenia wojska. Po odprawieniu nadkompletnych oficerów, poczęto uzupełniać luki; przybywało co Sejm po 500 do 700 ludzi. Powiększono i upewniono regularną onego wypłatę, czem skłoniono wielu zdolniejszych oficerów, którzy zniechęceni zamysłali już o innej służbie, do pozostania w kraju; zachętą też było znaczną, że zmniejszono opłaty od awansów, a w r. 1783 zakazano sprzedaży stopni. Już w roku 1780, po upływie czterech lat, Konstytucya zaświadcza, że wojsko jest lepiej urządzone i zaopatrzone w nową broń i potrzebne rekwizyta. Stanisław pilnował, aby na każdym Sejmie jakaś, choćby drobna suma przeznaczona była, to na ćwiczenia dla wojska, to na fabryki broni; w ostatniem dwuleciu, prócz żołdu i prowiantów dość poważną sumę, około 2 milionów, na polepszenie stanu armii. W roku 1785 liczone 10.335 piechoty, a 8.200 ka-

waleryi, z wydatkiem stałym 11 milionów. Skompletowawszy istniejące pułki, zamyślano o nowych; tymczasem rozpuszczano co rok pewną ilość starego żołnierza, a zastępowano go rekrutem, aby przygotować w kraju coraz większą liczbę ludzi oswojonych z bronią. W ten sposób powoli, nieznacznie, w miarę jak środków stawało, dźwigano i porządkowano armią, jednak po cichu, aby nie budzić niespokojnej zazdrości sąsiadów. Postęp był tak widoczny, że nawet ów zawsze niechętny Królowi sprawozdawca saski, Essen, przyznaje, że odkąd wojsko »wydarto żarłoczności hetmanów,« jest ono pod każdym względem lepiej urządzone i wyćwiczone, karniejsze i płatne regularnie. Artylerya pod biegłym generała Brühla zarządem, wyborna; kawalerya lekka ceniona przez znawców.

Było w wojsku polskim kilku dobrych generałów: Coccei, Goltz i wspomniany dopieroco Brühl; niestety, wszyscy trzej cudzoziemcy. Stanisław szukał oficera polskiego, któremu by staranie około armii mógł powierzyć, i znalazł go w Komarzewskim. Ze służby pruskiej w r. 1774, w randze podpułkownika przyjęty, Komarzewski prędko doszedł stopnia jeneralskiego z tytułem królewskiego adjutanta. W tym charakterze zrazu pośredniczył on między Królem a Departamentem, później zaś całą czynność Departamentu w swoje objął ręce. Król utworzył dla niego osobną kancelaryą z siedmiu urzędników złożoną, którą z własnych utrzymywał dochodów, a kancelarya ta, rodzaj ministryum wojny, szybko, dokładnie i z zupełnem zadowoleniem armii, sprawy jej załatwiała. Z dowódcami pułków, brygad i dywizyj Komarzewski znosił się sam, albo przez swych adjutantów; starannie wyszukiwał zdolnych oficerów i przedstawiał ich do awansu, a tak sumiennie, że przez te dwanaście lat nie słyszano wcale skarg na niesprawiedliwe nominacye. Zakochany w armii, którą mógł poniekąd za własne

dzieło uważać, troszczył się o jej wygody, pilnował, aby żołnierza dochodził żołd mu należny, bacznie śledził remanentów w skarbie publicznym, aby je na korzyść wojska obrócić. Wojsko czuło, że w każdym wypadku ma przy boku królewskim zabiegliwego opiekuna i obrońcę. Kiedy w czerwcu 1786 r. Komarzewski znalazł się w Pinsku, oficerowie konsystującej tam brygady chcieli jawnie i uroczyście uczcić jego dla armii usługi i w tym celu wyprawili dla niego piękny festyn, na który szlachta okoliczna gromadnie się zjechała.

Komarzewski posiadał nieograniczone zaufanie Króla, a reformy dokonane i więźność jego w armii świadczyły, że wybór królewski był trafny. Ale wszystko to do żywego rozjątrzało hetmanów, ponieważ buława i wielka i polna, po urządzeniu Departamentu z r. 1776, stała się tytułarną godnością; Komarzewski przeciwnie, jako generał dyżurny przy Królu, miał rzeczywistą władzę nad wojskami obu narodów. Trudno to było przebaczyć, a nie umniejszało też jego winy, że władzy swojej używał nietylko roztropnie, lecz tak cicho i skromnie, że nikogo swą osobą nie zaćmiewał. Tem bardziej rosła niechęć do niego, gdy widziano, że i do spraw politycznych bywał używany; że służył stale za pośrednika między Królem a Stackelbergiem: że polegając na jego niezachwianej wierności i dyskrecyi, wysyłał go Król różnemi czasy do Fryderyka II, do Imperatorowej, do w. księcia Pawła. Im wyżej cenił go Stanisław, tem serdeczniej nienawidziła go opozycja. Wiadomo, z jaką skwapliwością chwycono się oskarżeń Dogrumowej. Najcelniejsze rodziny Czartoryskich, Lubomirskich, Potoczkich, Branickich połączyły się z sobą, by zhańbić go na zawsze, oskarżając o zamach, na życie Księcia-jenerała ziem podolskich. Brzydka i lekkomyślnie ułożona intryga okryła wstydem jej sprawców, lecz nie zatarła nienawiści do Komarzewskiego; księżna Lubomirska tak

mocno uczuła swą porażkę, że po ogłoszeniu wyroku marszałkowskiego wyjechała z całą rodziną do Paryża, i odtąd noga jej, aż do upadku kraju, na ziemi polskiej nie powstała. Król nagradzając prześladowanie, jakiego w owym procesie doznał był Komarzewski, posunął go na stopień generał-lejtnanta, którego pensją (18000 złp.) miał od ośmiu lat na sejmie przyznaną. Nagroda z wielu miar należała się Komarzewskiemu; czy jednak w tym czasie i z tej okazji awans taki był przyzwoitym, to inne pytanie; wielu kwasów stał się on później przyczyną. Tymczasem zacny Generał nie ustawał w swych pracach koło armii; w r. 1786 ułożył nowy dla niej regulamin, który wojsku wielce się podobał. Hołdując powszechnej naówczas w Europie opinii, która armią pruską i jej taktykę za najlepszą, a nawet za jedynie możliwą poczytywała, w mustrze, karności, mundurach pruskich aż do zbytku zakochany, Komarzewski przerabiał wojsko polskie na wzór europejski, a właściwie wedle przepisów Fryderyka II; nietylko zaś piechotę i auroament cudzoziemski, ale nawet o ile się dało kawalerią narodową. Ponieważ trudno było w karności utrzymać *»panów towarzyszy«*, Komarzewski liczbę ich umniejszał, przydając pocztowych, przyczem i tytuły rotmistrzów, poruczników, chorążych i naniestników chorągwi narodowych, na zwyczajne rangi generał-majorów, pułkowników, kapitanów i poruczników przemieniał. Nie podobało się to w ogółności szlachcie, która znowu w szablę tylko i pospolite ruszenie po dawnemu wierzyła, choć od jednego i od drugiego oddawna odwykła. Co większa, gdy między krajowcami mało znajdował karnych i uzdolnionych oficerów, sprowadzał ich z pruskiego i saskiego wojska; Polaków, kiedy mógł; cudzoziemców, gdy tamtych nie było. Skorzystano z tego wszystkiego na Sejmie r. 1786, w którym tliła jeszcze nienawiść procesem Dogrumowej rozżarzona. Posypały się ostre krytyki na

regulamin i jego autora; Branicki przemówił jako obrońca krwi szlacheckiej, której Komarzewski cenić nie umiał, »bo był człowiek *obcy* i świeżego szlachectwa«. Pomimo to, regulamin z małemi zmianami utrzymał się, ale pod naciskiem opozycji, plan Komarzewskiego w organizacji armii został w zasadzie zwichnięty. Sejm zalecił przedewszystkiem utrzymanie i pomnażanie kawaleryi narodowej, a nadto oficerów z wojsk obcych, cudzoziemców przyjmować zakazał.

Choć dotkliwie szarpany, Komarzewski pozostał jednak na swoim stanowisku, robiąc co było w jego mocy i podając rękę ludziom ubogim a uzdolnionym, którzy poczciwie chcieli służyć krajowi. Jeden z najzasłużeńszych polskich zagranicznych ministrów, Deboli, wyznawał, że wszystko czem był, Komarzewskiemu zawdzięczał i srogo narzekał na Ignacego Potockiego, że uwiedziony przez złych ludzi, połączył się z prześladowcami zacnego generała¹⁾. — Wszelako z drugiej strony, zaprzeczyć się nie da, że stanowisko Komarzewskiego było nieregularne, i że mogło, a nawet musiało razić ludzi, którzy do królewskiego nie zaliczali się obozu. Nie będąc członkiem Departamentu, był całym niejako Departamentem; nie mając żadnej komendy w wojsku, wojskiem całym zawiadywał, w imieniu Króla, który także wyraźnego do tego prawa nie posiadał. Chęci jego były najlepsze, usługi rzeczywiste, ale to wszystko nie dawało odpowiedzi na pytanie: z kąd, z jakiego tytułu tak szeroką piastował władzę? Prawo znało hetmanów, którzy choć nic nie robili ale świecili buławą; znało dwudziestoletniego na Litwie jenerała artyleryi, który jakkolwiek artyleryą się nie zajmował, otrzymał na sejmie z r. 1775 znaczne powiększenie swej pensyi²⁾. Takie

¹⁾ Raport do Króla z dnia 17 maja 1791.

²⁾ W r. 1670, Pac hetm. litewski wyrobił na sejmie, że dwie królewszczyzny, które posiadał (a do nich przydał kilka swoich dziedzicznych

rzeczy uchodziły, bo się działy od dawna, były to stare imiona, stare urzędy i stare nadużycia. Ale Komarzewski był człowiek nowy, władza jego nowością i rzeczy, które zaprowadzał całkiem nowe, a przeprowadzał je, nie własną powagą na prawie opartą, lecz zastaniając się Królem i Departamentem. Snać pojmował on sam niedogodności swego położenia, skoro na sejmie z r. 1786, na którym posłował, ani jednym nie odparł słowem uszczypliwych Branickiego, Sapiehy i t. p. przemówień; cierpiał w milczeniu. Do Króla należało ująć się za nim, należało uprawnić i uregulować jego władzę i usługi, których pożyteczność tak bardzo uznawał. Król tego nie uczynił, nie chcąc śmiałą prawdy obroną drażnić jeszcze bardziej przeciwników; Król milczał. W przekonaniu, że Stackelberg nie dopuści upadku Komarzewskiego i związanego z nim Departamentu, licząc jedynie na tę pomoc Stackelberga i na niezachwiany wpływ Rosyi, Stanisław, choć wielce czuły na opinią i zawsze siebie usprawiedliwiający, nie odpierał jednak tym razem skarg krzywdzących a bezzasadnych, i nie zważał na to, że one rozchodząc się z ław sejmowych, po całym kraju znieślawiają Jenerała i podkopują w opinii najważniejszą z rządowych magistratur. Było błąd, do

posiadłości) na dochód artylerji litewskiej obrócone być miały. Były to, jak je wylicza konstytucya, Lipniszki, Gieranony, Nostwicze, Remirów i Antokol *cum attinentiis*. Zostawały pod zarządem jenerała artylerji, i ten, po odtrąceniu swojej pensyi, obowiązany był używać reszty na zaopatrzenie artylerji. Ale z czasem, przy powszechnym niedozorze, weszło w zwyczaj, że cały dochód zostawał przy jenerale: artylerja nie otrzymywała nic. Ten to zwyczaj albo raczej to nadużycie, Sejm z r. 1775 potwierdził, przyznając ks. Sapieżu używanie tych dóbr, *sine calculo*. Pensya jenerała artylerji oznaczona była w r. 1775 na 40.000 złp., dobra zaś przynosiły 120.000 złp. Powiększono młodemu człowiekowi o 80.000 pensyą, którą bez żadnej pracy pobierał. Lengnich, *Prawo posp.* Kraków 1836. — *Vol. Leg. VIII.* 645 (403).

którego jesze wrócimy, bo ciężko przyszło później zań zapłacić.

§ 30.

**Przyczyny niepopularności Departamentu wojskowego
i Komarzewskiego.**

Konstytucya z r. 1768 włożyła na Komisją wojskową obowiązek dostarczania siły zbrojnej starostom albo innym jurysdykcyom, w razie gdyby zachodziły przeszkody w wykonaniu wyroków sądowych. Po uchyleniu Komisyi, obowiązek ten przeszedł na Departament wojskowy (*konst.* z r. 1776), a że Departament był jakby władzą wykonawczą Rady, przeto do niego także należało przydawać pomocy wojskowej (*brachium militare*), kiedy takowej była potrzeba dla porządku i bezpieczeństwa publicznego albo dla ściągnięcia podatków. Było to nieocenione dla kraju dobrodziejstwo: ułatwiony wymiar sprawiedliwości zabezpieczone wykonanie prawa, dwa warunki, bez których żadne społeczeństwo utrzymać się nie może; i jeśli trzeba wyrazić tu zdziwienie, to chyba z tego powodu, że ustawa podobna tak późno zjawiała się. »Od tego czasu, mówi autor spóczesny, ustały w Polsce zajazdy, pamiętne gwałtami możniejszych, rozlewem krwi i morderstwem«¹⁾; albo, jeżeli jeszcze zdarzały się niekiedy, nie uchodziły one bezkarnie, owszem gwałtowników ścigano, zamykano w więzieniach. A jednak ustawa ta nie była chętnie widzianą; — i ona była nowością — nowością nieprzyjemną. Jeden z posłów sejmu czteroletniego, znany i powszechnie ceniiony Michał Zaleski, tak się o niej w swych *Pamiętnikach* wyraża: »za dawnych czasów nigdy żołnierz zaciężny nie powazył się wejść w progi obywatelskie

¹⁾ Wolski, *Obrona Stanisława Augusta*. Rocznik Tow. hist. w Paryżu II, 39.

i szlacheckie; choć od sądu potępiony, jedynie *mota nobilitate* do poddania się wyrokowi bywał zniewolony. Teraz to dopiero nastąpiło, że żołnierz zbrojny widziany bywał w domach obywatelskich; wprowadzie poprzedzał go urzędnik od sądu upoważniony, ale w sprawach skarbowych, ani sąd, ani porządne skazanie, ani urzędnik cywilny, nie poprzedzały żołnierza. Jakżeż wolność powszechna ostać się może tam, gdzie broń krajowa nie szanuje domu obywatela! — Tak więc egzekucya wyroków sądowych i ściąganie podatków, jakkolwiek prawem nakazane i z natury rzeczy płynące, były jedną z przyczyn ogólnej niepopularności Departamentu wojkowego; obrażały i niepokoiły obywatelstwo, które mniemało, że przestaje być wolnem, kiedy może być do czegobądź zmuszonym. — Były wszakże i inne, sprawiedliwsze do skarg i żalów pobudki. Prawo z r. 1775 dozwalało wolnego werbunku w dobrach królewskich i duchownych, za opowiedzeniem się jurysdykcji miejscowej, która zabraniać ich nie mogła; przeciwnie, w dobrach szlacheckich wolny bęben był zakazany. Ale nie zawsze na ten przywilej uważano, i kiedy ochotnicy nie dali się werbować, używano gwałtu. Dowódcy pułków pieszych i szwadroniści kawaleryi wyprawiali komendy na taki gwałtowny werbunek; te wpadały do dóbr ziemskich, porywały piękniejszych parobków, a że gromady ich broniły, przychodziło do krwawych bijatyk i procesów, które dużo kosztowały, a porwanego nie zwracały, bo ten dostawszy się do wojska i w inną przeniesiony okolicę, dobrze karmiony i odziany, sam się później dopraszał, aby go dawnemu nie oddawano panu. — Lecz najcięższe i najpospolitsze nadużycia zdarzały się z powodu żywności wojska. Żołnierz był dobrze płatny, ale że nie było gospodarstwa pułkowego i wspólnych dla wojska kuchni, przeto sam musiał kupować dla siebie potrzebne do życia

przedmioty, wedle taksy stale oznaczonej; tymczasem cena produktów zmieniała się, na co wojskowi nie zważali, i gdy im odmawiano, wydzielali gwałtem. Te wydzierstwa i gwałty powtarzały się i z tej także przyczyny, że żołd wypłacano niektórym miesięcznie, niektórym nawet półrocznie; żołnierz strwoniwszy go w ciągu kilku dni, żył później na kredyt albo zabierał przemocą gdzie się dało¹⁾. — Podobnież i egzekucya podatków stawiała się źródłem nadużyć. »Każdy oddział wojska miał wyznaczone powiaty, z których ściągał pobór. W danym czasie objeżdżał okolice właściwy oficer i odbierał zaległe retenta; takie wycieczki zwały się jeżdzeniem za de lata. Odbywający tę wędrówkę oficer, lubo miał przepisana drogę i wszędzie powinien był otrzymać pokwitowanie, że się nadużyć nie dopuścił, kiedy chciał, mógł się stać plagą okolicy, zdierał słabszych i nie mogących się obronić, a możniejszych wymijał; tygodnie całe przesiadywał, gdzie mu się podobało, rozkazywał karmić siebie i ludzi, dostarczać furazów i wiktuałów, jednym słowem gospodarzył jak gęś szara«. Zwłaszcza też kawalerya narodowa była głośna ze swych zdzierstw; spotkamy się później z licznymi skargami na ucisk, której ludność od niej doznawała; powiedzmy jednak, że jej to łatwiej uchodziło. Przeciwnie, żołnierz cudzoziemskiego autoramentu, choć surowej na wzór pruski poddany karności, mniej lubiony, wystawiony bywał na różne szykany. Ztąd zwady i nadużycia z jednej i drugiej strony, które znacznego nabierały rozgłosu, i objęły się o naczelną komendę w Warszawie, gdzie zazwyczaj po przyjacielsku, sposobem ugodliwym, starano się je załatwić, patrząc przez szpary na winowajców, zwłaszcza,

¹⁾ *Pamiętniki Duklana Ochockiego*, II. 118. — *Pamiętniki zebrane przez M. Grabowskiego*. Warszawa 1845, str. 246. *Myśli polityczne dla Polski*. Warszawa 1789.

jeżeli byli biegłymi oficerami, lub mieli w Departamencie protektorów¹⁾. »Choć to mała naszego wojska garstka, wołał na jednej z sesyj późniejszych kasztelan Jezierski, i ta najeżdża szlacheckie domy, o północy osacza wsie, bez względu na role i fabryki, do parady i wzrostu dobiera ludzi; prowianty, podwoły bez zapłaty w dobrach królewskich i duchownych egzekwuje. Ja sam i moi sąsiedzi doznaliśmy podobnego gwałtu; skarga moja nie znalazła sprawiedliwości u pana w innym czasie *de oppressione liberi civis* przed skonfederowane stany powołałam²⁾. Nasłuchamy się takich głosów wiele. »Podobno nie zachujemy wszystkich bezprawiów i zgorzeń, które poczyniło wojsko (mówi autor najlepszej książki politycznej, jaka wówczas wyszła); z liczbą wojska, przybędzie liczba przestępstw, jeśli im się nie zapobieży przez nowe urządzenia³⁾. Były to skutki wadliwej jeszcze administracyi, braku kontroli, braku ludzi uzdolnionych i obowiązek swój sumiennie pełniących, skutki samowolności, która w charakterze narodowym leżała, w ogólnej atmosferze społeczeństwa, jednym słowem niedostatki, które z czasem, z większem doświadczeniem, z ulepszeniem prawodawstwem, a także z ogólną poprawą narodu, mogły i musiałyby ustać. »Byłoby wielkiem złudzeniem (mówi ks. Kaunitz w depeszy, której kazał udzielić w Warszawie celniejszym posłom na sejmie), byłoby wielkiem złudzeniem mniemać, że po uszczupleniu władzy królewskiej, w miejsce dzisiejszych uchybień i nadużyć, nie zjawią się inne daleko gorsze i dotkliwsze, popełnione przez tych, którzy na ruinie władzy królewskiej

¹⁾ Br. Zaleski, *Żywot Kniaziewicza*. Rocznik Tow. hist. I. 8. — *Pamiętniki Kierakowskiego*. Poznań, 1866, str. 5.

²⁾ Sesya z dnia 24 października 1788. *Dyaryusz Sejmu*. T. I. C. I. str. 97.

³⁾ *Myśli polityczne dla Polski*. Warszawa, 1789.



się dźwigną¹⁾. Ale ta przezorna rada wówczas nie przekonywała; owszem powtarzano z przerażeniem, że jeżeli od tej szczupłej ilości wojska tyle przychodzi wycierpieć, cóż to będzie, kiedy armia zostanie tak znacznie pomnożoną! Ztąd wniossek, że gdy Departament wszystkim winien, gdy to on uciska i przy egzekucyi sądowych wyroków, i przy poborze podatków, i werbując albo żywiąc wojsko; gdy na te nadużycia nie można się doprosić u rządu sprawiedliwości, zatem tę magistraturę rządową trzeba przede wszystkim zwinąć, a zastąpić ją inną władzą, od Króla i rządu niezależną, bardziej obywatelską, o wygodę i majątność obywateli troskliwszą; czy zaś przez to cała machina rządowa się nie rozbije, czy na tem jedność i powaga państwa nie ucierpi, czy ta zmiana nie powstrzyma dalszej organizacyi uprągniętego pomnożenia wojska, o to wszystko nie troszczyła się większość sejmowa, a tem mniej publiczność stolicy.

Ze wszech stron mnożyły się argumenta przeciw Departamentowi. Obawiano się, aby on nie wplątał Rzpltej w wojnę z Turcyą. Wprawdzie na zawarcie przymerza, atoli rozkaz ten, oprócz Króla, nikomu nie był urzędownie zakomunikowany, i przypuszczano, że sprawa aliansu nie przestała być przewodnią myślą Stanisława Augusta; że więc zwiększona armia, bez zmienionej komendy, może tylko ułatwić zamiary królewskie. Takie obawy żywo przejmowały ks. stolnika Czartoryskiego, marszałka Małachowskiego i wielu innych; i nie widziano lepszego środka do odwrócenia tego niebezpieczeństwa, jak wojsko zupełnie usunąć z pod wpływu Króla. Do tej samej konkluzyi przychodzili ci, którzy zazdrosem spoglądali okiem, jak Stanisław August, w każdym składzie Rady, mimo zmieniających się członków, umiał zyskiwać przewagę i jak nieznacznie, lecz

¹⁾ Depesza jawna do pana de Caché z dnia 1 listop. 1788.

coraz więcej, wszystkie interesa w jego przechodziły ręce; o ileż bardziej urosłaby władza jego, gdyby poważnej, samą liczbą armii mógł rozkazywać! Szczerze czy nieszczerze, takowa troska całą niepokoiła opozycją: Potockich, których było sześciu na tym sejmie; wszystkich przyjaciół i popleczników ks. Jenerała ziem podolskich, kilku Małachowskich, Sanguszków, Jabłonowskich, Czackich i ów znaczny poczet posłów z zaboru austriackiego, Austrii i Rosyi niechętnych, tem samem na stronę Prus przychylających się. W innej myśli, choć nieraz bez myśli, stawała przy opozycji tak zwana partya hetmańska, krzykliwa i buńczuczna, która o fawor publiczności wielce się starała; złożona z Sapiehy, Mierzejewskiego, Kurdwanowskiego, i tych, co się do niej przyłączyli. Mniej głośnym, mniej widocznym, ale bezustannie działającym, był hetman polny Seweryn Rzewuski. Był to prawdziwy Don Quichot buławy; przywrócenie władzy hetmańskiej stało się od roku 1776 wyłącznym celem jego życia. W połowie roku 1778 jeździł on do Wiednia, chcąc Dwór austriacki ku swojej myśli nakłonić. Szorstko przez ks. Kaunitza odepchnięty, połączył się ze stronnictwem ks. Czartoryskiego i na sejmiku lubelskim przeprowadził znane nam instrukcye, w których o władzy hetmańskiej mowy wprawdzie nie było, ale do niej się odnosiło żądanie zniesienia Rady Nieustającej i przywrócenia Komisji wojskowej. W Warszawie nie pokazywał się on publicznie pod pozorem choroby; pomimo to, za jego wpływem domagała się prowincya małopolska, aby z aktu konfederacyi usunięta była wszelka wzmianka o instytucyach w r. 1775 zaprowadzonych. Gdy się to nie powiodło, i owszem, gdy konfederacya zawiązała się przy istniejącej formie rządu, Rzewuski nie podpisał aktu związkowego, pozostał na uboczu, ale jak zobaczymy, działać nie przestał.

§. 31.

Deklaracya Dworu berlińskiego.

Tak z różnych pobudek, różnemi idąc drogami, wszyscy przeciwnicy rządu w jednym zeszli się punkcie: sprawa pomnożenia wojska, w której najzupełniejsza panowała jednomyślność, stała się bądź przyczyną, bądź okazją do zaciętej walki i do rozerwania sejmu na dwa przeciwne obozy. Nie odrazu ten podział dokonał się. Nic trudniejszego, jak utworzyć statystykę stronnictw sejmowych. Mniemano zrazu, że po stronie królewskiej stoi dwie trzecie części sejmu, ale ten rachunek pokazał się zawodnym. Były wprawdzie tak przy Królu, jak po stronie opozycyjnej grona senatorów i posłów mocno w swem zdaniu utwierdzonych, ale po za nimi większość nie była wcale zdecydowaną; gotowa po dawnemu głosować z Królem, jeśli go poprze skutecznie rosyjski ambasador; gotowa także przychylić się na każdą inną stronę, po której ujrzy wyraźną przewagę. Ci, co z dalszych przyjeżdżali powiatów, byli przekonani, że zastaną już konfederacyą utworzoną przez Króla, i że im nie pozostanie jak akt podpisać i wciągnąć się do szeregu; nawet Radziwiłłowska partya w takim przybywała usposobieniu. Niemałe było ich zdziwienie, gdy w miejsce zawiązanej już konfederacyi, ujrzeli Sejm wolny i Króla wraz z Stackelbergiem gotowych do transakcyj. A gdy w istocie prowincya małopolska tak znaczne, jak widzieliśmy, na Królu wymogła ustępstwa, poczęto dość powszechnie mniej oglądać się na Dwór, więcej nadstawiać ucha opozycyi i ulegać atmosferze stolicy, która bądź przez arbitrów, bądź przez liczne koła towarzyskie, objawiała się w tonie stanowczo opozycyjnym. Pod jej wpływem z dniem każdym przerzedzały się królewskie szeregi; atoli główną przyczyną tej dezercyi było stanowisko Dworu pruskiego otwarcie nieprzy-

jazne Rosyi, burzące wpływ Króla i Stackelberga w Warszawie.

Jeszcze przed zaczęciem Sejmu minister pruski zapowiedział deklaracyą swojego Dworu. Wyglądano jej z wielką ciekawością; wiedziano, że Buchholtz częste miewa narady z hetmanem Ogińskim, dotąd za naczelnika partyi pruskiej uważanym. W obawie, aby Stanisław August nie znalazł jakowego sposobu do usunięcia, a przynajmniej opóźnienia pruskiej deklaracyi, Buchholtz umówił się z marszałkiem Małachowskim, że takowa złożona będzie Stanom i odczytana przed wszystkiemi innemi czynnościami na pierwszej sesyi zebranego na powrót Sejmu. W rzeczy samej, dnia 13 października, Marszałek, po ogólnikowej przemowie, od której miał zwyczaj każde posiedzenie zaczynać, wniósł notę pruskiego Dworu. Buchholtz oświadcza w niej, że Król pruski ze zdumieniem dowiedział się o zamierzonym rosyjsko-polskiem przymierzu, które wydaje mu się całkiem niepotrzebne, bo jeśli celem jego jest zabezpieczenie krajów Rzeczypospolitej, to one dostatecznie upewnione są istniejącemi traktatami; że skoro Rosya, ani Austria nie chowa nieprzyjaznych względem Rzpltej zamiarów, to chyba przypisać je trzeba Królowi pruskiemu; że zatem przeciw niemu wymierzone to przymierze, co oczywiście pociągnąćby za sobą musiało zerwanie dobrego między dwoma państwami stosunku. Jeżeli zaś sojusz ten zwrócony ma być przeciw Turcyi, to i w tem przypuszczeniu i niepotrzebny jest, i szkodliwy: niepotrzebny, bo Porta święcie dochowuje traktatu karłowickiego; szkodliwy, bo naraziłby Rzplte na wojnę z nieprzyjacielem potężnym i szczęśliwym; wojna zaś ta mogłaby i sąsiednim krajom pruskim dać się we znaki. Przedstawienia takowe czyni Król pruski w najżyczliwszem dla Rzpltej usposobieniu, podobne zanosi także w Petersburgu, i ufa, że Imperatorowa po należytym



ich oceniu, zechce cofnąć projekt przymierza. Gdyby jednak uwagi jego nie znalazły pożądanego przyjęcia, Król pruski byłby zmuszony jąć się środków, które mu nakażą roztropność i wzgląd na własne bezpieczeństwo; na ten wypadek, którego jeszcze nie przypuszcza, ofiaruje swój alians i wzywa wszystkich prawdziwych patriotów polskich, aby z nim się łączyli i wspólnem usiłowaniem odwrócili nieszczęścia grożące obu państwom. W końcu oznajmia Król pruski, że nie sprzeciwia się powiększeniu wojsk Rzpltej; ostrzega jednak dobrych obywateli, aby wojsko tak powiększone nie wciągnęło Polski, wbrew jej woli, w wojnę dla niej obcą, a mogącą przynieść najopłakańsze następstwa ¹⁾.

Skoro deklaracya została w sejmie odczytaną, a posłowie gromadnie zaczęli domagać się jej wydrukowania, Król w obawie, aby Sejm nie powziął jakiejś zbyt pospiesznej, pod pierwszem wrażeniem decyzji, kazał podkanclerzemu koronnemu przedłożyć propozycye od tronu. Było ich cztery: 1) wyszukać nowych źródeł dochodów na powiększenie armii; 2) w miarę odkrycia tychże dochodów, przystąpić do aukcyi wojska; 3) z kolei zająć się poprawami sądowemi i innemi, jakie się nastreczą;

¹⁾ W projekcie pierwotnym, który wyszedł z pod pióra Herzberga, Dwór pruski większ kładzie nacisk na powiększenie wojska i ostrzega, *que la Porte Ottomane pourrait en prendre ombrage et regarder cette augmentation des troupes polonaises, qui exigera pourtant du temps, comme calculée contre elle et tacher de la prévenir par quelque invasion subite.* Nadto przypominał, że wedle praw kardynałnych Rzpltej wszelkie nowe przymierze jedynie na wolnym Sejmie może być uchwalone: że gdyby tego warunku nie dochowano, Król pruski, jako poręczyciel konstytucyi, nie mógłby patrzeć okiem obojętnem na jej złamanie; owszem musiałby domagać się ścisłego zachowania traktatów i poręczonej przez nie konstytucyi. Pierwszy ustęp okazywał niepokój Prus z powodu zamierzonego powiększenia wojska, drugi wydawał się ubliżającym niepodległości Rzpltej; Buchholtz usunął oba za poradą Ogińskiego i Małachowskiego. Nie podobalo się to Hertzbergowi, ale w końcu przyznano w Berlinie, że Buchholtz dobrze uczynił.

nakoniec 4) Król żądał, aby posłowie zajęli się temi przedmiotami na sesyach prowincjonalnych, a projekta trzech prowincyj porównane z sobą, aby stały się podstawą dalszych deliberacyj i uchwał sejmowych; w tym celu posiedzenia znowu na trzy dni zawiesił.

Propozycye od tronu były roztropne, nie obrażały nikogo i stawiały sprawę dźwignienia kraju odrazu na gruncie, który jedynie dalszej budowie mógł dać podstawę, to jest na podatkach. Ale wobec deklaracyi pruskiej nie zważano na wnioski królewskie. Wszyscy notą Buchholtza jedynie byli zajęci; wrażenie jej było ogromne. Po raz pierwszy to, jeden z sąsiadów i spółzaborców Polski odzywał się w Warszawie, w sposób tak jawny i stanowczy przeciw Rosyi, grożąc jej swoją potęgą, jeżeli żądań jego nie posłucha; do Rzpltej zaś przemawiał w tonie odpowiednim godności niepodległego państwa, którego w notach rosyjskiego ambasadora oddawna nie słyszała. I w Sejmie i po za Sejmem, radość była niepomiarkowana. Dzięki Królowi pruskiemu, który stawiał się jako szczerzy i bezinteresowny przyjaciel i obrońca przeciw Rosyi, Sejm uwierzył, że został odrazu »wolnym panem własnych czynności, jak przystało najwyższej władzy licznego i walecznego narodu« ¹⁾. Zaraz po sesyi, około pięćdziesięciu posłów (między nimi ks. stolnik Czartoryski) pospieszyło złożyć wizytę Buchholtzowi; w całej też Warszawie o niczem nie mówiono, jak o nocie pruskiej i uznawano potrzebę wysłania kogoś do Berlina, dla podziękowania Królowi za uczucia godne tak wspańiałomyślnego monarchy i dobrego sąsiada.

Inne było usposobienie Stanisława Augusta. Wiedział on dobrze, co trzymać o tej bezinteresowności pruskiej, i głównem staraniem jego być musiało, nie dopuścić, aby Sejm poszedł za daleko w pierwszym zapale swojej wdzięczności. Porozumiawszy się z Prymasem

¹⁾ Ks. Czartoryski: *Żywot Niemcewicza*. Berlin, 1860, str. 35.



i Stackelbergiem, zawezwał do siebie na dzień następny obu Marszałków konfederackich, księcia Jenerała ziem podolskich, Szczęsnego i Ignacego Potockich, aby się naradzić nad odpowiedzią od Rzpltej dla Króla pruskiego. Większość była zdania, że należy w najgrzeczniejszych wyrazach odpowiedzieć, iż ambasador rosyjski żadnego jeszcze kroku urzędowego o alians nie uczynił; że akt konfederacki pokazuje najlepiej, iż Rzplta własnego szukając dobra, nikomu źle nie życzy; że pragnie przyjaźni z królem pruskim, wdzięczna mu jest za upewnienie całości jej granic, ale jako wolny i niepodległy naród, zachowuje sobie prawo zawierania takich traktatów, jakie uzna za korzystne dla siebie. Jeden tylko Ignacy Potocki pragnął, aby Rzplta w tej odpowiedzi zobowiązała się nie zawierać z Moskwą przymierza, ani Turkom wojny nie wydawała. Gdy w końcu od tego żądania odstąpił, proszono Króla, aby zredagował tę odpowiedź. — »Od dwudziestu czterech lat — rzecze Stanisław — sam ustawnie projektuję i piszę, a tak rzadko przyjmujecie coś mojego, że już wolę teraz od was odbierać projekta«. Wyznaczono zatem do redakcyi Ignacego Potockiego razem z Chreptowiczem; Król zaś ułożył się z tym ostatnim, że projekt przez siebie napisany, cichaczem mu podsunie, w mniemaniu, że pod imieniem Ignacego Potockiego znajdzie u Stanów łaskawe przyjęcie. W istocie, nie omylił się w swej rachubie ¹⁾).

§. 32.

Pierwsza walka o zwierzchnictwo nad wojskiem.

Jak można było przewidzieć, pierwsza walka w Sejmie stoczona była o dowództwo nad wojskiem. Rozpoczęto ją dosyć zręcznie. Małachowski, który chociaż kie-

¹⁾ List Króla do Debolego, z dnia 15 października.

rownikiem był Sejmu, nie z Królem się znosił, ale z opozycją, oświadczył na posiedzeniu z dnia 16 października, że prowincya małopolska domaga się, *aby wojsko złożyło przysięgę na wierność Stanom skonfederowanym*. Był w tem zamiar, jeśli nie obalenia Departamentu, to usunięcia go nieznacznie na stronę; armia przeszłaby w ten sposób pod bezpośredni zarząd sejmowy, z zupełnem pominięciem Króla i Rady. Zrozumiała atak partya królewska i odpierała go twierdzeniem, że przysięga tego rodzaju jest niepotrzebna, bo komuż ma wojsko przysięgać, jeśli nie Królowi i Stanom, którzy Rzeczpospolitą skonfederowaną wyobrażają, a tym już w swoim czasie przysięgało? Dowodziła opozycya, że po wszystkie czasy, konfederacye pociągały wojsko do przysięgi, że tak samo postąpił Sejm konfederacki z 1776 r., który właśnie oddał wojsko Departamentowi. Odpowiadali na to królewscy, że w r. 1776 było to konieczne, aby unieważnić przysięgę nakazaną arbitralnie przez Branickiego, nieco wprzód, całemu wojsku; ale od tego czasu ani w armii, ani w kraju nic takiego nie zaszło, coby do nowej przysięgi dało powód. Zapełnione długimi oracyami lub wnioskami zbaczającymi od rzeczy, rozprawy toczyły się przewlekłe, a do niczego doprowadzić nie mogły. Nikomu właściwie nie chodziło o powtórne zaprzysiężenie wojska, bo nikt się nieposłuszeństwa jego nie obawiał; szło o zniszczenie, albo utrzymanie powagi Departamentu, lecz tego szczerze nie mówiono.

Król, który na tem posiedzeniu nie zabierał głosu nazajutrz, by zaspokoić mniemaną troskliwość opozycji o wierność armii, wniósł, iżby Zwierzchność wojskowa, to jest Departament, złożyła przysięgę przed marszałkami konfederacyi. W ten sposób broń na siebie wymierzona, Król trafnie ku przeciwnikom obrócił; zamach opozycji posłużyłby jedynie ku utwierdzeniu władzy



Departamentu. Że zaś dniem wprzód wielu posłów domagało się nagląco, iżby Sejm oznaczył najpierw liczbę, do której Rzplta chce podnieść swe siły, a potem dopiero obmyślał na nie podatki, Stanisław ostrzegał, że mogłoby się znowu powtórzyć to, »co się stało na owym sejmie (1775), kiedyśmy szczodra a bardziej rozrzućną ręką nie żalowali obfitych darów, w nadziei przyszłych dochodów niedokładnie obliczonych. W rok potem, wszystko to kreślić i mazać musiano, gdy się fundusze okazały ledwo w piątej lub szóstej części owym zamiarom wyrównywające«. By więc uniknąć owego żalu przed sobą i wstydu przed obcymi, radził Stanisław »wprzód ustanowić, jaką część majątku swego chce naród ofiarować na potrzeby publiczne, a dopiero następny krok iść do udeterminowania liczby wojska«.

Roztropna to była rada, ale nie podobała się jako zbyt ostrożna. »Sto tysięcy wojska naprzód oznaczyć, wołał Radziszewski, znajdą się sposoby do utrzymania tej siły; połowę majątków oddamy«. »Naród zagrzany, tak zaręczał Piotr Potocki, bieży skwapliwie, niosąc na ofiarę majątek, zdrowie i życie, aby tylko w tej drogiej chwili mógł krajowe siły podźwignąć«. Jeszcze pewniejszym ofiarności powszechnej okazywał się Michał Zalewski! »Naszemi stratami nauczeni, cieszymy się, że potrzeby kraju przed potrzebami naszemi już liczyć umiemy. Nie mówmy, że o podatkach na wojsko myśleć pierwej należy; mówmy raczej, że własnych potrzeb odtąd nie mając, wystarczymy powszechnej potrzebie«. Było takich poręczeń wiele, uchodziły za dobrą monetę. — Lecz i wnioski o zaprzysiężeniu Departamentu znajdował mocnych przeciwników. Departament nie może przysięgać, mówili, bo już nie istnieje: jego władza kończy się z Sejmem, który nowych członków powołuje. Wbrew temu twierdzeniu, opierając się na prawie, wykazywał Sumiński, kasztelan brzeski, że Departament trwa w swojej

mocy, dopóki go nowy nie zastąpi, i trwać musi, bo tego natura rzeczy wymaga, wojsko nie może zostawać bez komendy. *Ordo est anima rerum*, wołał Prymas, niech zwierzchność składa przysięgę przed zwierzchnością! Nie trafiały te argumenta do przekonania, nie chciano słyszeć o Departamencie; w takim powołaniu go do przysięgi widziano tylko wzmocnienie jego władzy. Nie może Departament stawać przed nami, jako istniejącą magistraturą; to jest delikwent nie władza; liczne na nim ciężą zarzuty. Król pragnąc i te racje przeciwników uwzględnić, wprowadził do wniosku swego takie słowa, które i podejrzenia usuwały i zapowiadały możliwość reformy: »Departament schodzący, mówił on, z warunkiem wolnej jego odmiany«. Nie zaspokoiliła ta poprawka i nie mogła zaspokoić tych, którzy nie chcieli władzy wojskowej zależnej od Króla i Rady. Zabrał głos Ks. generał Czartoryski i w słowach nader dyskretnych ale stanowczo, zbijał wnioski królewskie. »Jest zgoda na rzecz, mówił on, o formę tylko idzie. Naród jedno trzyma z ojcowskimi sentymentami JKMości, lubo zda się, nie przypada w sposobie. Związek konfederacyjny ma swoje formy konfederacyjne i wymaga przysięgi od wojska«. A co do pytania, co pierwiej uchwalać, czy podatki, czy liczbę wojska, tak się odezwał: »Gospodarstwo prywatne tem się różni od publicznego, iż pierwsze miarkuje wydatki według przychodów, drugie przychód według wydatku«. Sądził zatem »być potrzebą wprzód udecydować komplet wojska, toż potem fundusz na nie uchwalić«. Szły głosy za głosami, co chwila powstawał gwar; krzyżowały się zdania, propozycje i poprawki, do konkluzji nie przychodziło; nierzadko dawało się słyszeć: »o to się do-praszam, na co innego nie pozwalam«. Zniecierpliwiony Marszałek, gdy kilka razy napróżno próbował zamknąć dyskusję, zawołał w końcu: »Raczcie się zgodzić, którą

propozycją dać pod turnum. Takowe spory bardziej obrażają wolność, niż zbliżają pomyślność naszą. Jeżeli na moję nieudolną usługę nie macie względu, chciejcie go mieć na zdrowie Króla JMci, który niecierpliwie oczekuje skutku toczącej się materyi, i raczcie przystąpić ad turnum, podług uformowanej którejkolwiek propozycji. Jeżeli się sami szanować nie będziemy, jakże u postronnych możemy być w poważaniu?

Ta apostrofa wyrozumiałego do zbytku Marszałka skutkowała. Po ośmiogodzinnej dyskusyi, rozpoczęto znowu mowy w głosowaniu jawnem nad pytaniem: »*Czy schodzący Departament z warunkiem wolnej jego odmiany ma przysiąc, czy też wojsko?*« Senat wraz z ministeryum przeważną większością (65 przeciw 12) wotował za wnioskiem królewskim; w stanie rycerskim głosy podzieliły się równo (87 przeciw 87). Licząc razem, Departament otrzymał 152 głosów przeciw 99. Atoli, zanim skończyły się wota jawne, zażądano tajnego głosowania, przy którym większość królewska znacznie zmalała. Za przysięgą Departamentu było kresek 128, za przysięgą wojska 121; większość tylko siedm kresek. Dwudziestu czterech członków Sejmu, którzy głośno oświadczyli się za Królem, po cichu przeszło do opozycji. Nazajutrz w imieniu wojska, Departament złożył przysięgę.

Lubo w zdaniu swoim pobita, opozycja miała jednak czem się pocieszyć. Nietylko znaczną liczbę kresek zyskała, ale przekonała się, jak skutecznym w jej rękę nabojem jest głosowanie tajne, i mogła słusznie spodziewać się, że ilekroć w Sejmie tę petardę zasadzi, większość królewska musi pęknąć. Dla Króla było i to umartwieniem, że kilku wiernych, jak Dziekoński podskarbi i Giełgud, starosta żmudzki, przeszli w tym razie do przeciwników. Z opozycją podobnież wotowali obaj marszałkowie konfederaccy. Kiedy Małachowski wyraził swe zdanie przeciwne Królowi, publiczność hucznym

oklaskiem powitała je w Izbie, i nikt się nie znalazł, coby arbitrow przywołał do porządku.

§. 33.

Uchwała o armii stutysięcznej.

Nazajutrz miał być przedłożony Stanom projekt odpowiedzi na deklaracyą pruską; lecz że Król zmęczony dziesięciogodzinnem posiedzeniem zestąpił, a bez niego wedle prawa Sejm obradować nie mógł, zawieszono na dwa dni posiedzenia. Rzeczony projekt od kilku dni puszczony był pomiędzy posłów. Ułożony z godnością i roztropnie, nie nastroczał Prusom żadnego tytułu do dalszego wtrącania się w czynności sejmowe; oznajmiał, że sprawa sojuszu z Rosyą, która Gabinet berliński tak poruszyła, nie była dotąd ani przed Stany ani do Rady nieustającej wniesioną; że Sejm, mając na myśli podźwignienie sił krajowych, pełen wdzięczności za życzliwe uczucia Króla pruskiego i za nowe z jego strony upewnienie całości Rzpltej, zachowuje sobie w dalszym czasie takie przedsiębrać środki, jakie z natury rzeczy niepodległemu państwu przystoją. Podobała się ta redakcyja, i na sesyi 20 października jednomyślnie została przyjętą; ale do jej przyjęcia, jak Król przewidywał, głównie przyczyniło się mniemanie, że jej autorem był Ignacy Potocki. — Zaraz potem, Walewski, wojewoda sieradzki, przyponniał, że projekt jego, dotyczący liczby wojska, od kilku dni zostawał u laski marszałkowskiej. Składał się on z dwóch punktów; w pierwszym zawierał pytanie: *czy armia ma być podniesioną do stu tysięcy*; w drugim zaś — *czy należy nateraz zatrzymać się na 60-ciu tysiącach, zostawiając na czas późniejszy dalsze ich uzupełnienie?*

Właściwie nikomu ze znaczniejszych nie zdawało się podobnem, aby ośmnastotysięczną armią można na

jednym Sejmie podźwignąć do stu tysięcy; owszem, uważano to za nieroztropne marzenie. Małachowski zrazu przestawał skromnie na czterdziestu kilku tysiącach, Szczęsny Potocki na sześćdziesięciu, tegoż zdania był i ks. Czartoryski, a jakie było widzenie Króla w tej materii, o tem wiemy. Aliści, zaledwo sekretarz sejmowy przeczytał pierwszy punkt propozycji Walewskiego (o 100 tysiącach), taki zapał buchnął w Izbie, tak powszechnie zaczęto krzyczeć, *zgoda! zgoda!* że czytać drugiego punktu nie było już można. Powstał Górski, poseł żmudzki, pragnąc wstrzymać uchwałę, lecz mówić mu nie dozwolono. *Zgoda! zgoda!* krzyczano ze wszystkich stron; nie tylko sejmujący, lecz głośniej jeszcze publiczność, przeciwiąc się wszelkiej dyskusji. Przykrzykiwały damy z galeryi, klaskały »właśnie jakby na teatrum«, wywijaly chustkami i szalami. Jeszcze raz próbował mówić Górski, lecz musiał przestać, zahuczony jednomyślnością i entuzjazmem bez granic. Kiedy się trochę uciszono, podniósł się Ks. jenerał ziem podolskich, a czyniąc się tłumaczem powszechnej radości z tak szczęśliwego wypadku, mówił, że »jeżeli założona liczba wojska zdaje się nadto wielką, to tem roztropniej naród czyni, aby mając ją prawem raz ubezpieczoną, nowych już w tej mierze obrad nie potrzebował. Wszystkie umysły upewniają, że nic ze swego majątku żałować nie będą obywatele, aby tylko w szczęśliwym losie Ojczyznę ujrzeli. Racz czytać, Miłościwy Panie, w oczach wszystkich nas obrady sejmowe składających, racz czytać w oczach Braci tym obradom przytomnych: wyczytasz we wszystkich chęć gorliwą i równą«. A zwracając się dalej z galanterią do dam za oknami na galeryi siedzących, zawołał: »Ta płeć nawet, najpiękniejsza przyrodzenia odoba, której zwrot oczu w porę rzucony bohaterów czyni, ta płeć, dzieląc zacność powszechnego sposobu myślenia, do niego jak

najżywiej zachęca. Pod tem hasłem, Najjaśniejszy Panie, »itur ad astra!«

Zapytał po raz trzeci Marszałek sejmowy: »Czy jest zgoda na projekt dopiero co odczytany«. »Na co (mówi Dyaryusz urzędowy) powszechnym i słodkiego ukontentowania pełnym okrzykiem, Izba odpowiedziała«, a zapęd radości ze strony arbitrów był już tak silny, że tym razem i Marszałek swą powagą starał się go przytłumić. — Stanisław August dotąd milczał. Rzecz niewątpliwa, że ktokolwiek chciałby wówczas dowodzić, iż sto tysięcy wojska przechodzi możność krajową, byłby oskarżony, że nie chce silnej Rzpltej, że przeszkadza uzbrojeniu się kraju, że Moskał, że sprzedany, że wróg Ojczyzny! Nikt z wyższych ludzi w Sejmie nie odezwał się przeciw wnioskowi, owszem, ks. Czartoryski odezwał się za nim. Zabijać go, gdy cała Izba przyklasnęła, było bardzo trudno, najtrudniej Królowi. »Nie mogłem i ja, pisze Stanisław August, inaczej uczynić, jak okazać w głosie osobistym z tronu najżywszą także moją radość i wdzięczność«¹⁾. »Pamiętny ten dzień będzie w dziejach naszych (rzekł Stanisław August do Izby) jako dotąd niepraktykowany, aby takim pędem, taką zgodą serc i umysłów, tak ważną czynność działano... Alboż szczęście ojczyzny od tego momentu zakwitnie? Nie żałujmy majątków, ukracajmy zbytki. Nie oszczędzajmy nic na obmyślenie sposobów do jak najprędszego uskutecznienia tak pomyślnie zaczętego dzieła. W tym zamiarze pytam JJ. PP. Marszałków, czyli już mają podane do łaski stósowne do tego celu projekta, a jeżeli są gotowe, przystąpmy do nich i obmyślmy coprędzej źródła funduszów. Kocham ten naród, z ochotą dałbym życie za niego. Ale podawajże mi sposoby dogodzenia twoim zapałom! Prawdziwie doznaję, że są łąy radości; radbym

¹⁾ List do Debolego 22 października.

wam wynurzyć, co w tym momencie czuję, ale to rozrzewnienie, w którym mnie widzicie, mówić mi nie dozwala. O to tylko was proszę, abyście do wynalezienia funduszków złączonemi siłami przyłożyli się i to do skutku doprowadzili, coście tak szczęśliwie rozpoczęli«.

Król wzruszony mówić przestał, a Dyaryusz dodaje: »użył skwapliwie tej pory Senat i Ministerjum na okazanie wdzięczności, całując rękę Pańską«. A gdy i obaj Marszałkowie dopraszali się, aby i stanowi rycerskiemu pozwolonom było »na pokrzepienie ducha« ucałować rękę ojcowską: »Bardzo chętnie, zawołał, Król, czekam was wszystkich z otwartemi rękami«.

Tak się skończyła ta sesya pamiętna. Wrażenie jej za granicą było bardzo silne, ale — niekorzystne. Rzuciła złe światło na roztropność i dojrzałość Sejmu, który się zabierał do reorganizacyi kraju. Więcej niż o tem wiadziano, i wówczas i później, ten pierwszy krok fałszywy, bo całkiem nieobrachowany, przyczynił się do zdyskretowania Rzpltej w Europie, do nieufności, z jaką na prace sejmowe spoglądały życzliwe nawet mocarstwa. Pokaże się to nie raz jeden; tymczasem posłuchajmy, co mówi sprawozdawca austriacki«. Tak nadzwyczajnemu pomnożeniu armii wcale nie odpowiadają środki, któremi by utworzyć ją i utrzymać można. Na siedm milionów ludności w Polsce, po odrąceniu osób do wojska nie kwalifikujących się, niewiast, starców, dzieci, żydów, duchowieństwa i tak licznej szlachty, pozostanie zaledwo milion ludzi zdolnych do służby. Z tego miliona trzeba wziąć dziesiątego człowieka, to jest odjąć go od rolnictwa, które jest jedynem bogactwem kraju. Utrzymywanie tej armii kosztowałoby rocznie 40 milionów, oprócz kosztów wystawienia, które najmniej 20 milionów wyniosą. Ze zaś ilość monety będącej w Polsce w obiegu nie przewyższa 100 milionów (inni ją podają na 120), niema więc żadnego stosunku między majątkiem kraju a wy-

datkiem na samą armią. By dojść do tak wysokiego dochodu, nałożyćby trzeba niezwykle podatki; tym zaś szlachcic polski nie podda się dobrowolnie nigdy, przyuczony do zazdrosnej, książęcej wolności; więc należałoby chyba uśmierzać zbrojny opór. Biorą na uwagę zbyt wysoką na kraj stopę wojska, wrażenie, jakieby sprawić musiało za granicą i niebezpieczeństwa wewnętrzne, któreby wywołać mogło, biorąc to wszystko pod kredkę, ludzie roztropni powątpiewają, by powiększenie i do połowy zamierzonej doszło cyfry¹⁾. Innych ministrów uwagi ten sam mają sens, lecz twardszą formę. »Gdy uchwała rzeczona zapadła, pisze Stackelberg, wszyscy ściskali się, jakby już mieli armią, która zmusi Europę do uszanowania; o kosztach nie myślano. Teraźniejsze dochody wynoszą 18 milionów, a z trudnością wpływają; na armią tak znaczną potrzeba będzie 50 milionów. To są dzieci, które dziś się cieszą, lecz przyjdzie srogi żal, gdy trzeba będzie płacić²⁾. W depeszy do lorda Carmarten minister angielski Hailes tak pisze: »Zdziwisz się zapewne mylordzie, słysząc o wielkości tego projektu, ale jeśli się dowiesz, że powzięto decyzją wprzód, zanim się zastanowiono, jak taką potęgę utrzymać, to jeszcze bardziej dziwić się będziesz podobnej lekkożylności, i zrozumiesz łatwo, że z projektu nic nie będzie. Nie chcę cię nudzić mylordzie, długim i szczegółowym wywodem, w jak nędznym stanie znajduje się ten kraj bez handlu i przemysłu, któremu ludności ubywa. Nic łatwiejszego, jak dowieść, że i połowy potrzebnej sumy nie zbiorą. To dać może wyobrażenie o polskiej polityce³⁾.

Bolesne to są sądy, lecz wypadłyby jeszcze dla nas boleśniej, gdyby piszący lepiej znali ubóstwo naszych

¹⁾ De Caché, Raport z dnia 22 października.

²⁾ Smitt, *Suworow und Polens Untergang*. Leipzig 1858, II, 189.

³⁾ Herrmann, *Geschichte des russischen Staates*. Gotha 1860, VI, 220.

zasobów państwowych. To niedość, że nie było w Polsce pieniędzy na tak wielkie wojsko; niedość, że wielkie wojsko; niedość, że wielkie trudności zachodzić musiały w zebraniu stu tysięcy ludzi bez obowiązującego rekruta; nie dostawało nadto wszystkiego, co właściwie wojsko porządne stanowi. Zkądże wziąć naraz kilka tysięcy uzdolnionych oficerów, których dla armii stutysięcznej potrzeba, kiedy dla ośmnastotysięcznego wojska musiano ich szukać za granicą? Zkądże dostarczyć broni i artylerii w odpowiedniej ilości, kiedy krajowych fabryk nie było, a byłoby zbyt naiwnem mniemać, iżby państwa sąsiednie chciały oręż w takiej mnogości dawać na siebie, lub choćby tylko go przepuścić?...

Uchwała zgoła niewykonalna, powagę Sejmu i narodu kompromitująca, i chyba tem tylko można ją wytłumaczyć, że ją wydali prawodawcy improwizowani, niewątpliwie w dobrej intencji, ale nie wiedzący, o co chodzi, popchnięci przez egzaltowane kobiety i żądzą poklasku uniesieni; tych zaś kilku ludzi, co głębiej myśleli, nie śmiało wyjawić swego zdania, by nie studzić powszechnego zapału, owszem, przyklaskiwali oni sami. Zapał piękny jest, szlachetny i dalekośny; bez niego narodu nie zbawi, nawet nie obroni; ale to wszystko o tyle jest prawdą, o ile ten zapał przyjmie i wytrzyma próbę doświadczenia, rozwagi i czasu, inaczej nic on nie wart i owszem szkodliwy. Jak był szkodliwy i jak bez tych warunków tworzy tylko same złudzenia, zwykłą strawę marzycieli, to się pokazało wnet na sejmie, kiedy posłowie uwierzyli naprawdę, że coś wielkiego zrobili i wmówili w siebie bezpieczeństwo i potęgę, które im dawała sama nadzieja imponującej armii. Ton mówców niebawem się podniósł; *sic itur ad astra* brzmiało w uszach wielu...

§. 34.

Obrońcy i przeciwnicy Departamentu Lucchesini.

Przystępując do jednomyślnej uchwały, zapytywał Król marszałków, czy mają złożone u laski projekta do wyszukania funduszów. Trafiły w tę myśl kobiety, czyniąc oświadczenia, że gotowe są na armią klejnoty swe złożyć, ograniczyć wydatki na toaletę, pieniężne czynić ofiary; jakoż niebawem zaproszono do dobrowolnych składek. — Pocziwe to były uczucia, ale bardzo nieudolne; nikt ze składek dobrowolnych nie pokryje rozchodów państwa, trzeba podatku. Tymczasem do materii podatków nie chciano się zaprzędz. »Pierwej komenda nad wojskiem, dopiero podatki«, mówili powszechnie opozycyjni. »Zanim wojsko stanie, musimy wprzód wiedzieć, od kogo ono zależeć będzie, byśmy sami na siebie jarzma nie ukuli«. »Te radości nasze (pisze Stanisław August nazajutrz po uchwale o stutysięcznej armii) były już wczoraj stępione nietylko rozważą, że przy największem wysileniu zaledwo do 60 tysięcy dociągnąć będzie można, lecz i tem, że wzmaga się znowu opozycyjna impreza, a osobliwie u Potockich, wyjąć z pod wszelkiej zwierzchności Rady i mojej, to przyszłe wojsko, tak, żebym ja z Radą został prawie jakby malowany«¹⁾). Straszliwa kwestya komendy nad wojskiem stawiała się po raz wtóry, a z większą już ostrością; uchwała o armii, która miała wzmocnić Rzpltę, przydała jej wewnętrzznego rozdarcia; po nierozważnym zapale, zapalczywe swary. Stanisław Potocki wniósł projekt, mający na celu przywrócenie (w miejsce Departamentu, będącego częścią Rady) Komisji wojskowej, niezależnej od Króla i Rady, zależnej jedynie od Sejmu.

¹⁾ List do Debolego 22 października.

Na tem polu miały się raz jeszcze zmierzyć oba stronnictwa. Bój toczył się zacięty, a tak niebezpieczny, że o mało co nie rozbił Sejmu, choć o tem wiadomość nie przeszła do publiczności i do późniejszych nawet historyków.

Przy Departamencie stało grono królewskie, ludzi bądź zyczliwością związanych, bądź przeświadczonych o rzetelnych korzyściach, który ówczesny zarząd wojska krajowi przynosił. Wprawdzie, i w tem gronie zdarzyły się, jak to widzieliśmy, dezercye; chwiały się i Szczęsny Potocki to przez swych imienników, to przez Stackelberga ciągniony: ale jednak poważna większość biskupów, senatorów świeckich i ministrów uznawała konieczność utrzymania tej magistratury. Król, łagodząc umysły, jak to było jego chwalebny zwyczajem, ułożył projekt czyniący znaczne ustępstwa przeciwnikom. Wedle prawa z roku 1776, członków Departamentu wybierała Rada Nieustająca; otóż Król proponował, aby odtąd Departament, zostając zawsze pod nadzorem Rady, składał się z czterech hetmanów, dwóch generałów artyleryi, dwóch wielkich pisarzy, zatem z ośmiu członków nieodwoalnych, obok innych członków wybieranych nie już przez Radę, ale przez Sejm. Godziło się przypuścić, że mając prawo wybierania członków Departamentu, Sejm mógł na takiej zmianie poprzestać. Ale zawadzała łączność Departamentu z Radą, we wniosku królewskim zastrzeżona; chciano wojska niezawisłego od Rządu, projekt królewski nie mógł dogodzić.

Obok Króla i jego przyjaciół, obrońcą Departamentu był Stackelberg, lecz ten na innych całkiem motywach obronę swoją opierał. Według niego, Stany skonfederowane nie miały prawa znosić tej magistratury. W r. 1776, gdy Sejm Mokronowski postanowił zwinąć Komisję wojskową a rozszerzyć władzę Departamentu, musiał zażądać pozwolenia Dworów, z uwagi,

że te instytucje były opisane w konstytucji objętej gwarancją. To pozwolenie było dane i waży tyle co gwarancja; zatem i obecny Sejm nie może tak ważnej zaprowadzić zmiany bez nowego przychylenia się państw poręczających. Odpowiadano mu na to, że akt gwarancji do traktatu rozbiorowego przyłączony, to tylko obejmuje, co względem formy rządu na sejmie rozbiorowym uchwalonem było, że z natury rzeczy do późniejszych postanowień odnosić się nie może, że zatem te ostatnie Rzplta ma prawo, nie odwołując się do nikogo, zmienić lub usunąć, wedle woli swojej. Widząc, jak powaga jego od czasu pruskiej deklaracji upadła, i mocno losem Departamentu zaniepokojony, prosił Stackelberg o pomoc austriackiego ministra. Na wyraźne jego żądanie, w tym samym duchu ale bardzo ostrożnie, przemawiał de Caché do poddanych obukrajowych; mianowicie ks. Czartoryskiego starał się przekonać, że bez zasięgnięcia zdania Dworów nie można naruszać Departamentu wojskowego. Odrzekł Księżę, że osobiście inaczej jest o tem przekonany; mniema, że sprawę tę należy zostawić wewnętrznemu urządzeniu Rzpltej; że co do niego, gdyby się odezwał za Departamentem a przeciw przywróceniu Komisji wojskowej, straciłby wszelki wpływ u przyjaciół¹⁾. Mało więc tym razem dopomogły Królowi starania ministrów obu Dworów cesarskich.

Przeciwników Departamentu już znamy; przybył im teraz nowy, potężny sprzymierzeniec: był nim Dwór pruski, miał zaś do tego ważne powody. Pomimo popularności, którą mu zjednała deklaracja, Fryderyk Wilhelm nie był rad z obrotu rzeczy w Warszawie. Nie podobała mu się odpowiedź Stanów, którą Buchholtz z tryumfem był zapowiedział. »To jest pusta gadanina (pisze Król w swym reskrypcie), którą tak uło-

¹⁾ Raport do księcia Kaunitza 22 października.

zono, aby nic stanowczego o aliansie nie powiedzieć, popisać się z powiększeniem armii i pochwycić moje słowo o zaręczeniu granic Polski¹⁾. »Pomimo najpiękniejszych zaręczeń Buchholtza, mówi Ministerjum w raporcie do Króla, koniec końców, Król polski otrzymał, co chciał; uchwałę o powiększeniu armii i komendę nad nią, skoro Departament przypuszczony został do przysięgi²⁾. Te niedość pomyślnie dla Prus rezultaty przypisywano w Berlinie niezręczności Buchholtza. Już dawniej miano o nim przekonanie, że przywykły krok w krok iść za Stackelbergiem, obecnie, gdy z tym ostatnim trzeba wojnę prowadzić, nie podoła swemu zadaniu. W tym celu, jak wspomnieliśmy, posłano mu do pomocy Lucchesiniego. Musimy poznać się z tą osobistością.

Margrabia Hieronim Lucchesini, rodem z Lukki, miał lat 36, gdy przyjechał do Polski. Karyera jego na Dworze pruskim była bardzo szybka, zaledwo lat kilka upłynęło, odkąd po raz pierwszy przedstawił się w Berlinie. Fryderyk II, który już zmierzył był sobie na swym dworze cudzoziemców, a w przedstawiającym się widział właściwie pretendenta do służby, powitał go po grubiąnsku: »Panie magrabbio, dopókiżto margrabiowie włoscy będą tak podli, by się sprzedawać niemieckim monarchom?« Dopóty, N. Panie, odrzekł Lucchesini wcale niezmiyszany, dopóki monarchowie niemieccy będą tak głupi, aby ich kupować«. Podobała się odpowiedź; został szambelanem i lektorem królewskim. Ale, jak mówi Mirabeau, więcej on tam słuchał niż czytał, i niemało w tej szkole nauczył się. Umysł jasny, bystry, przenikliwy, w historii i literaturze starożytnej gruntownie wyćwiczony, z francuskim dowcipem łączył włoską prze-

¹⁾ Reskrypt do Buchholtza z dnia 21 października.

²⁾ Raport z dnia 27 października.

biegłość. Charakteru elastycznego, możnaby powiedzieć żadnego; o zasady i sumienie nie troszczył się, służył temu, kto go płacił, lecz służył gorliwie i na wszystko był gotów, by panu swemu zapewnić wygraną; intrygant raczej niż dyplomata, jak większa część ludzi politycznych w wieku XVIII. Gdy go posłano do Moguncyi dla dopilnowania wyboru Dahlberga na koadjutora arcybiskupiego, przebierał się tam za kupczyka, jubilera, by się dostać do kanoników. Z niemniejszą zręcznością sprawił się w Rzymie, dokąd jeździł, aby uzyskać potwierdzenie papieskie tegoż wyboru. Te dwie misye tak wysoko podniosły go w Berlinie, że pod koniec roku 1788, zamierzano go posłać do Petersburga, dla prowadzenia negocyacji, które w myśli Hertzberga zamknąć miały wojnę turecką przez pruskie pośrednictwo. Lecz że Katarzyna nie spieszyła się z przyjęciem tego pośrednictwa, ani zapowiedzianego do Berlina nowego posła (Nesselrodego) nie przysyłała, nie wypadało Kellera z Petersburga zbyt prędko odwoływać; wskutek czego i przyjazd Lucchesiniego nie zdawał się naglący. Prosił tedy Margrabia, by mógł parę tygodni przebyć w Warszawie i przypatrzeć się polskiemu sejmowi, rzeczy zupełnie nowej dla siebie. Skorzystano z jego ochoty, opatrzone sownie na drogę, a Buchholtzowi dano rozkaz, aby się z nim znosił w każdej sprawie.

Łatwą w Warszawie była rola Lucchesiniego. O ile Stackelberg był dumny i pogardliwy, Buchholtz ciężki a w sobie zaufany, de Caché ostrożny i trzymający się na uboczu, o tyle Lucchesini ruchliwym był, wymownym, ujmującym, a że z równą łatwością władał francuskim jak łacińskim językiem, więc z każdym z posłów miał drogę do porozumienia. Nie szczędząc obietnic ani komplementów, uprzedzający swą grzecznością i wizytami, umiejący trafiać w myśl tych, z którymi rozmawiał, pełen serdecznych niby zwierzań się, w których słowa

prawdy nie było, podbił odrazu serca i zyskał zaufanie znacznej liczby członków Sejmu; i — jak mówi poeta — »wzięła ich myśl płocha, umieścić los Ojczyzny na szczerości Włocha«. Słuchano skwapliwie zaręczeń jego o prawości i wielkoduszności Fr. Wilhelma o bezinteresownych uczuciach tego monarchy, który, jak Hollandyi dopiero co oddał znaczne usługi, tak najgoręcej pragnie przywrócić Rzeczpospolitą do dawnej świetności i zyskać w niej możnego i życzliwego sąsiada. Pochlebiali to niejednemu, gdy słyszał, że może być potrzebnym tak wielkiemu monarsze, że wejdzie w przyjacielskie stosunki z tak głośną jak Lucchesini osobistością; więc szczerością za mniemaną odpłacając się szczerość, wynętrzano mu się ze wszystkich nadziei i obaw i, jak to fatalnym jest u nas nałogiem, odkrywano przed cudzoziemcem najsłabsze strony swoich przeciwników a nawet przyjaciół¹⁾.

¹⁾ Czytelnik może rad będzie przypomnieć sobie kilka wierszy, któremi Trembecki trafnie mowę Lucchesiniego oddaje:

„Pan mój, niezmiernie wielkiej pan oraz krainy,
Która przechodzi Mozę i już sięga Dźwiny,
Ma wszystko, co dać może niebieska szczodrota,
Żaden więcej monarcha nie posiada złota...
W tym zbytku pomyślności cóż ma więcej żądać
Prócz, żeby was sąsiedzi szczęśliwych oglądać?
Mnie więc zesłał, abyście nieostrożnej stopy
Nie wnieśli na obłudne pod wami podkopy..
Widząc Moskwa, że waszę przez to ufność traci,
Że was dotąd ważyła jak swych młodszych braci,
Inszy, ale szkodliwszy przed się zamysł bierze:
Równe wam ofiarując i wieczne przymierze.
Równe, słowo powabne, lecz mocą przewagi,
Takby do was wpływała, jak Londyn do Hagi...
O szlachetny narodzie... uczuj twoje siły,
Znieś zawady, co dotąd twe męstwo tłumili,
A gdy będziesz z Rosyą wszelkie spółki kruszyć,
Staraj się i uśpione Galicyany wzruszyć.

Pomimoto wszystko, pomimo, że go przyjęto z otwartym sercem i rękoma, Lucchesini nie był zadowolony z usposobienia Polaków. Widocznie przyjechał on z głową nabitą planem herszbergowskim *zaokrągleniem Prus* od strony polskiej. W rozmowach z Polakami szukał jakiejś podstawy, jakiegoś wątku do tego planu, szukał — i znalazł zawód. Ślady swojego rozczarowania zostawił w obszernym raporcie (18 października), którego warto choć w treści posłuchać; nie świadczy on bynajmniej na niekorzyść naszą.

Polacy, zdaniem Lucchesiniego, z żadnym ze swych sąsiadów nie pogodzą się: od Moskwy odstręczają ich ciągle dokuczliwości jej wojsk, od Austrii uciążliwy despotyzm Cesarza w Galicyi, od Prus cło na Wiśle i monopol soli. Ich pragnieniem jest wyzwolić się od wszelkiego wpływu zagranicznego. Królowi pruskiemu łatwiej pozyskać ich wdzięczność niż ufność, i jeżeli dzisiaj zapomnieli o niebezpieczeństwie wkroczenia wojska pruskiego, to tylko dlatego, że przymierza z Moskwą chcą uniknąć. Nie można sobie obiecywać, aby Sejm przystał dobrowolnie na odstąpienie Prusom jakichś ziem w zamian nowych nabytków. »Interes osobisty jest jedynym bodźcem tego narodu lekkomyślnego i zepsutego. Szlachta zanadto dba o wygody, których doświadcza w dzisiejszej anarchii, by kiedykolwiek przyjęła chętnie pruskie panowanie, choćby za to oswobodzić

Precz zimne namyślania, precz licha obawa,
Im więcej przeciwników, większa będzie sława:
Połączę ludów naszych niech się inne boją,
Szczere z mym tylko panem związki wam przystoją.
Tak się on w waszej kocha Rzeczypospolicie,
Że swe kraje, swe wojska, swych skarbów użycie,
Osobę nawet własną, broniąc was od szkody,
Na niebezpieczne gotów narazić przygody.
Dopiero spełna wesół i fortunny będzie,
Gdy was, swem dziełem, ujrzy w pierwszych potęg rzędzie!...“

miała Galicyanów od jarzma austriackiego«. Część narodu, która dzisiaj skutkiem deklaracji przechyliła się na stronę pruską, składa się z nieprzyjaciół Króla i Rosyi, z poddanych polsko-austriackich, ze szlachty wielkopolskiej, która się boi Prus, a nakoniec »ze stronników potężnej rodziny Czartoryskich, na której czele stoi kobieta przedsiębiorcza, która nienawidzi Rosyi, bo pragnąc tronu dla swego syna lub zięcia, obawia się przeszkód z jej strony«. Ci wszyscy chcieliby z pomocą pruską swoje wykonać zamiary, lecz o powiększeniu Prus nikt nie myśli. Wszelako, jeśli wypadki tak się obróca, że Król będzie musiał zacząć wojnę, Polska może się przydać. »Od chwili gdy w wojskach pruskich, Polacy obaczą nieprzyjaciół Austrii i Rosyi, cały naród, N. Panie, będzie za tobą. Galicyanie wtedy z ochotą dźwigaliby ciężar wojny i wtedy dałoby się także zamierzone cesye otrzymać. Gdyby zaś Królowi (dodaje ironicznie) więcej zależało na przywiązaniu narodu tak płochego i zmiennego, jak Polacy, niżeli na znacznem powiększeniu swego państwa, to nic łatwiejszego, jak zawrzeć z nimi przy mierze, bo ich ulubionem marzeniem jest przystąpić do Ligi Niemieckiej«. — Lucchesini ma głęboką niechęć do Stanisława Augusta i radzi, by jego władzę przy każdej okazji obcinać, ukrócić mu środków wpływania na naród. Nie podoba mu się projekt zwiększenia armii, lecz temu zwiększeniu zapobieży się najpewniej, a bez obrażenia narodu, usuwając wojsko z pod zwierzchności Króla; dlatego nie zaniedbuje on ostrzegać Polaków, że zostawiając armią pod rozkazami Króla i Departamentu, tem samem ją wydają na wolę Moskwy¹⁾. Nie ukrywa on także, że w położeniu obecnem należałoby trzymać w Warszawie kogoś zdolniejszego od Buchholtza. »Dobrze on wywiązywał się ze swego zadania, gdy

¹⁾ Raport z dnia 15 października.

ze Stackelbergiem żył w zgodzie, lecz gdy wypadło odłączyć się od niego, i owszem krzyżować jego plany, już nie wystarcza; minister saski musi mu pomagać. Zbyt skłonny do wierzenia temu, czego pragnie, w chwilowym wybuchu gorączkowego patryotyzmu widzi już upadek rosyjskiego wpływu, do czego jeszcze daleko ¹⁾).

Wszystkie te wnioski i spostrzeżenia Lucchesiniego, a nadewszystko owa głęboko pomyślana rada, że wyjmując armią z pod wpływu królewskiego, najpewniej się przeszkodzi jej powiększeniu, zbyt były pokrewne Gabinetowi berlińskiemu, aby nie miały być przyjęte; wszystkie też przelały się i wsiąkły w instrukcye posłane niebawem do Warszawy. Obok przymierza rosyjskiego, powiększenie wojska stało się teraz głównym przedmiotem obaw pruskich. Na wszelki sposób każe temu Fryderyk Wilhelm przeszkadzać, ale po cichu. Niech Król i Rada nie mają żadnej władzy nad wojskiem; w potrzebie znieść Radę nieustającą! »Boć skoro ta Rada przez Sejm konfederacki była ustanowioną, to podobnyż Sejm może ją skasować. Alboż Konfederacya nie służy w Polsce na to, by każdą nieregularność usprawiedliwić? ²⁾). Instrukcye te, jak widzimy, były szerokie; minister pruski w Warszawie mógł burzyć, co mu się podobało.

§. 35.

Walka o Departament wojskowy. Mowcy opozycyjni.

Obejrawszy w ten sposób szeregi walczących w sprawie Departamentu i ich dalsze i bliższe rezerwy, wróćmy na pole walki sejmowej. »Po uchwale równie pospiesznej, jak nieroztropnej, którą powziął Sejm (pisze Lucche-

¹⁾ List poufny do Hertzberga, z dnia 18 października,

²⁾ Reskrypt królewski do Buchholtza, z dnia 17 października.



sini), zapowiadając tak znaczne zwiększenie armii, obawa niebezpieczeństw, zagrażających wolności publicznej i niepodległości osobistej stanęła w oczach Polaków. Miejsce radości, że będą mieli armią stutysięczną, zajął teraz strach, że ukują na siebie kajdany. Ten strach jednoczy wszystkich, którzy nie zależą od Króla i ambasadora rosyjskiego. Nieprzyjaciele obecnego rządu i władzy królewskiej korzystają z dzisiejszej gorączki patryotycznej, by rząd obalić a władzę królewską obciąć, jak była przed podziałem ¹⁾«. W istocie, uchwała o armii nieco fantastyczna, wywołała cały szereg fantastycznych obaw, któremi w pewnych razach, najłatwiej podobno wojować, równie jak fantastycznymi nadziejami. Kto stoi na gruncie rzeczywistości, kto zna sprawy dotykalnie i nieraz je w swem ręku obracał, ten ani pogroźkami, ani przypuszczeniami nie da się poruszyć, dopóki po za niemi nie ujrzy czarno na białem dowodów i faktów, dopóki ich nie sprawdzi i nie obliczy. Przeciwnie w zgromadzeniu, gdzie doświadczenia rzeczy publicznych jest mało, gdzie większość posłów decyduje o rzeczach, których nie zna, tam nie rozważa, nie rachunek tworzy decyzją, ale wrażenie, które tembardziej pociąga, im rzecz jest mniej określona i do samej imaginacyi i uczucia przemawiająca. Taki właśnie charakter miała cała argumentacja opozycyi sejmowej; same widziadła i strachy: widziadła armii, której nie ma i nie będzie; widziadło Rady Nieustającej, która nikomu grozić nie była w stanie; strach niewoli pod despotyzmem królewskim, której u nas nigdy nie było i przy charakterze narodowym nigdy być nie może. O ileżby wszystko, i nadzieje, i obawy, do trzeźwiejszej zeszyły miary, gdyby Sejm zadał sobie pracę rozważyć naprzód możność krajową i według tego siłę zbrojną ustanowić!

¹⁾ Raport z dnia 25 października.

Odnowiona w takim usposobieniu walka o władzę nad wojskiem, trwała dni dziesięć i zajęła cztery długie posiedzenia. Dyskusya zaczęła się 24 października. Pierwszy głos ważniejszy był Stanisława Potockiego, który przemówił w obronie własnego projektu o Komisji wojskowej niezależnej. Musimy podać kilka ustępów z jego mowy; w niej jest treść obaw i poglądów opozycji. Szczególnie bił Potocki w zawistość Departamentu od Rady. »Departament rządzi wojskiem pod pozorem Rady, ale i w niej zasiada, i co zdziałał, sam sądzi i potwierdza. Jakże siebie samego pilnować on może? wojsko jest właściwie przy Radzie, która niesłychanym w świecie przykładem łączy w sobie te niezgodne własności: wykonywania i dozierania swych czynów. — Powiedzmy mimochodem, że dziś nikogo to nie dziwi, iż minister wojny, rządzący wojskiem, zasiada w Radzie ministrów, która krajem rządzi, i że to wspólne zasiadanie nietylko nie przeszkadza wzajemnej kontroli, ale ją ułatwia; dla ówczesnej opozycji był to główny powód obaw. — »Pytam, jakie tu jest bezpieczeństwo dla obywatela, co go zasłoni od wojskowej przemocy? Czyż on pójdzie skarżyć się do Rady na Radę; a wtedy czy ona go nie ukarze i czy obywatel nie zyska tylko jeden powód więcej do skargi? Miałby pewnie Sejm dzisiejszy nielekkie tego, co mówię przykłady, gdyby delegaci egzaminujący Departament już byli zdali sprawę ze swych czynności. Lecz choć nie zdali, śmiem wezwać ich świadectwa. Co czynił, co śmiał tylekroć Departament przy tak szczupłym wojsku, wie każdy, co zna przeszłe Sejmy, co pomni owe nieprzekonanego prawem obywatela więzienie¹⁾. Co czynić, co móżd będzie De-

¹⁾ Mowa o chorym na umyśle Sołtyku, którego osadzono we własnym pałacu w Kielcach, na żądanie Kapituły i przez wzgląd na zgorzsenie, jakie dawał w swej katedrze,

partment przy stutysięcznego wojska władzy, któż może nawet przewidzieć? Chyba ten, co poprzedniemi przyszło mierząc kroki, osądzi, że mu tyle w dopuszczaniu się wszystkiego łatwości, co mocy przybędzie, że będzie śmiały, co będzie mógł, co zechce!« Rzecz prosta, że wobec takiej perspektywy na niejednym skóra zdrząła, bo jak twierdzi mowca, na nic się nie przydadzą zaskarżenia Rady przed Sejm. »Sejm kasuje czasem jej rezolucye, ale to nie nagradza jej postępów, a doświadczenie uczy, jak wiele Rada i na Sejmie przeważa. Nowy projekt świeżo podany chce wprowadzić, aby Sejm (nie Rada) wybierał członków Departamentu, lecz czyż to zerwie związek tych magistratur? Bynajmniej. Jedność mocy, złączenie razem wszystkich Rzpltej sił, ogarnienie ich, ale już słowne ale rzetelne Rady jedynowładztwo, widocznym jest tego projektu zamiarem!«

Ktoby się domyślił, nie znając tej mowy, że Rzplta mogła się kiedykolwiek skarżyć na zbytne złączenie swych sił?... Ale idźmy dalej. »Nic podobnego nie grozi ze strony Komisji udzielnej, bo ona tylko rządu wojska pilnuje, bo ma czujnego w Radzie dozorcę, która, gdyby ją widziała wykraczającą ze swej władzy, zwołując Sejm, pana wspólnego może wezwać na pomoc. A tak poskromić Komisję zawsze będzie w ręku Rady, gdy przeciwnie poskromić Radę, nigdy w niczyichby nie było. Od przemocy Departamentu nic nas nie waruje, od najmniejszego gwałtu Komisji każdy zasłonić się może. Z tego porównania niech każdy wnosi, co mu własne i kraju bezpieczeństwo obierać każe. Czyż tylko Rada i Departament zdolne są wojskiem rządzić i działać szczęście narodu? Za cóż mu dotąd uciskiem nie podporą byli; za cóż ogrom stutysięcznego wojska tym powierzać, którzy z kilkunastu tysiącami więcej śmieli, niż im wolno było, a którym przy stutysięcznem wojsku wolno będzie co zechcą.« Kończy mowca patetycznym

zwrotem do Króla, że gdyby Stanisław August mógł panować zawsze, gdyby był nieśmiertelny, naród nie miałby tych obaw. »Lecz kiedy nas osobiste w WKMości zaufanie nad ciąg drogiego Jego życia zapewnić nie może, kiedy woła na nas przyszłość, a przeszłość ostrzega, dozwól Miłościwy Królu, by dzieci Twoje, by ten naród szczerze Ci słuszną bojaźni swojej wynurzył przyczynę, a wezwawszy sobie na pomoc króla-Polaka, króla-obywatela, jego się wsparciem zabezpieczył na przyszłość.« Tak kończyli, lub tak zaczęli wszyscy bezmała opozycyjni członkowie, powtarza się to kilkanaście, jeśli nie kilkadziesiąt razy, a to zapewnianie swej ufności w Królu jest tem przykrzejsze, że było kłamane. Boć nie mogli obawiać się Rady, którą sami wybierali, tylko obawiali się Króla, którego zmienić nie mogli, a który swą pilnością, świadomością rzeczy i swą łaskawością zawsze na członków Rady wpłynąć umiał.

Czytelnik nie będzie zapewne wymagał, byśmy całej dyskusji podali mu obraz. Nie była to właściwa dyskusya; najczęściej szereg mów nie wiążących się z sobą. Znaczna część posłów przychodziła z przygotowanymi na piśmie mowami; czytając je, powtarzali wywody, które dopiero co zwyczajko były odparte. Kręcono się w kółko, powtarzając się bez końca, nużąc słuchaczów bez litości. Niepodobna choćby w miniaturze przedstawić tych luźnych, oratorskich popisów; dlatego przestaniemy na streszczeniu naprzód poglądów opozycji, a następnie podamy argumenta, na jakich się strona rządowa opierała.

Niemcewicz, domownik księcia Czartoryskiego i jego adjutant, który właśnie na tym sejmie swój zawód polityczny zaczął, twierdził, że choćby Departament chciał się poprawić, »to w tem się nie poprawi, w czem jest najstraszniejszy, będzie zawsze częścią tej Rady, której, bez największego swobód naszych niebez-

pieczeństwa, rządów wojska oddać nie można. W wolnym rządzie władzę dzielić, nie zaś w jednym ciele gromadzić należy.« Taką zasadę możnaby wybaczyć młodemu poecie; gorzej, że ją wyznawali ludzie dużo więcej doświadczenia mający. — Ignacy Potocki, mowca zwięzły i jasny, nie bawił się jak brat jego w retoryczne figury, ale z tej samej co inni wychodził zasady, że Rada, której zapewniony dozór nad Departamentem, nie powinna mieć wpływu na wojsko; co zaś mówił o Radzie, znaczyć miało Króla. Zarzuca stronnictwu królewskiemu, że nie mówi szczerze: »Radzimy i chcemy otwarcie powierzyć rząd wojska Radzie Nieustającej. Poco zakrywać słowami, co jest celem myśli? Tak jasno podana propozycja inaczej brzmieć, inaczej przerażać będzie umysły i kierować zdania prawodawców! A stanie się to niewątpliwie, że Rada obejmie Rząd nad wojskiem, jeżeli utrzyma się łączność Departamentu z Radą; stanie się pomimo wszelkich zastrzeżeń, bo określać władzę tej magistratury albo jej nie określać, na jedno wychodzi. Powiadają, że Rada zdaje sprawę z swych czynności Stanom Rzpltej. Tak, ale mówić na sejmach o Radzie, jest to mówić o królu, o senatorach, o posłach, przed królem, przed senatem i Stanem rycerskim; kiedy przeciwnie, mówić o Komisji udzielnej przed Sejmem, jest to mówić o słudze przed panem. A nadto, jak się spodziewać, żeby Rada sama na siebie sejmy nadzwyczajne zwoływać chciała? Czy raczej, jak już widziano, sejmów wolnych w Konfederacyą na ziemi, i w ten lub inny sposób zasłużonej kary nie uniknie?« — Pomijamy mowy Szymanowskiego, Kublickiego, także domownika Ks. jenerała ziem podolskich, i Suchorzewskiego, niezmordowanego krzykacza; ich argumenta były tezsame, z większym lub mniejszym powiedziane ogniem. — Sapieha, największy deklamator, jakiego ten Sejm posiadał, sypał z dziwną łatwością błyszczące

paradoksa; jakoż wziął na siebie apologią władzy hetmańskiej. »Rozwalono tę władzę w r. 1764 (mówił) i — kraj został podzielony! Pomiarkowano się w roku 1775, że póty całkowite zostały granice, póki im pilnych nie odjęto stróżów, przywrócono w części ich prawa. Departament wyższą ma teraz władzę; przez niego to Rada i rozkazuje i wykonywa, przez niego rząd wolny w jedynowładztwo przemienić się może. Niech przy Sejmie będzie moc prawodawstwa, wojny i traktatów, przy Radzie dozór, przy Komisji wojskowej wykonanie i rząd wojskiem, przy jurysdykcjach cywilnych sądownictwa, a w ten sposób i anarchii się uniknie i samowładztwa.« Nic nowego nie przyniosła mowa wojewody Walewskiego; zato Rzewuski, pisarz, oświadczył, jako delegowany do zbadania czynności Departamentu, że choć zbadania jeszcze nie ukończono, powiedzieć jednak może, że Departament o wojsko jest niedbały, faworyzuje swoich wybranych, ale najbardziej w tem zawinił, że ulegał wszystkim natchnieniom najwyższej krajowej władzy, pomimo, że go do tego prawo nie obowiązywało, że raporta komendantów czytane były przed sesją (przez Króla i Komarzewskiego, których nie wymienia), i że gotowe rezolucye (rozumie się od Króla) na sesye przynoszono. — Brzostowski lękał się, że Rada z wojskiem może przeszkodzić obradom sejmowym i w czasie bezkrólewia narzucić Króla. Zbijewski i Mierzejewski powtarzają, co przed nimi powiedziano. Szczęsny Potocki tak się tłumaczy, jakby nie chciał nic powiedzieć; w konkluzji pragnie »widzieć magistraturę podległą najwyższej władzy sejmującej«, a podległą przecież każda była. W równym kłopotcie jest książę Czartoryski; »źle jest, mówi on, gdy Departament razem rządzi i doziera; źle także, gdyby Komisya miała być od Rady niezawistą.« Dodaje później (30 października), jakby chciał się poprawić: »Szczęśli-

wość ojczyzny niewątpliwie pewniej się znajdzie, gdy się władze rządowe rozpląną na różne magistratury, jedna drugą strzegące.»

§. 36.

Dalszy ciąg tej walki. Obrona Departamentu.

W ogólności argumenta opozycji były słabe¹⁾; trudno jest złej sprawy bronić dobrze. Idąc za świeżym przykładem Holendrów i Belgów, opozycja dała sobie tytuł *stronnictwa patriotycznego*. Tymczasem w jej mowach patriotyzmu nie znać; troski o siłę, o bezpieczeństwo Rzpltej, o ład wewnętrzny bardzo mało; a tylko niepokój o wolność i bezpieczeństwo indywidualne, jakoby przez rząd zagrożone, o co w Polsce doprawdy najmniej należało się niepokoić. Słuchając tych ludzi, pomyślećby można, że epoka saska jeszcze nie minęła! Szczęśliwym, zacniejszym i daleko wyższym był pogląd mowców ze stronnictwa rządowego, zwłaszcza z Senatu; wiele tam zdrowych myśli, nauki, przezorności; czuć boleść doświadczenia, pamięć pierwszego rozbioru. Kasztelan Ostrowski przypomina, że przyczyną nieszczęść naszych, oderwania znacznych prowincyj i utracenia prawie egzystencji między europejskimi mocarstwami, nic innego nie było, jak rząd nieczynny, a właściwie brak rządu. Albo więc Sejm powinien być nieustający, albo magistratura ten Sejm reprezentująca, powinna być prawdziwym rządem. Rząd nie może zjawiać się tylko co dwa lata, na krótko; jego obowiązkiem jest ciągle czuwać, ciągle działać, inaczej byłoby jedno, co nie mieć

¹⁾ Przyznaje to ks. Adam Czartoryski (*Żywot Niemcewicza* str. 58), choć sąd jego o Sejmie czteroletnim uległ wrażeniu, jakie wyniósł z lat młodzieńczych, z koła rodzinnego.

go wcale. Niech Sejm powoła do niego tych, którym ufa, byleby był. Bardzo często nie jest podobna odzielić zarządu wojska od polityki zagranicznej; jakże temu obowiązкови odpowie Komisya wojskowa, nie będąca w łączności z Radą? Albo jak wyobrazić sobie Radę, obok Komisji niepodległej w czasie bezkrólewia? Poprawić Radę, na to zgoda, ale wywracać formę rządu, niebezpiecznie. — Marsz. R a c z y ń s k i mówi, że nie było w naszych dziejach przykładu, aby który Król targnął się na wolność narodu, ale za to widziano wiele wypadków, że hetmani uciskali wolność obywateli. By temu zaradzić, utworzono Komisję, którą następnie wlano do Rady; teraz znowu chcemy to odrabiać i powracać do hetmańskiej niezależności w kilku osobach umieszczonej. Osłabienie rządu jeszcze bardziej osłabi naród.

Niepospolitą i bardzo dosadną była mowa kasztelana O p a c k i e g o. Potomek starożytnej rodziny, która za Wazów znacznego na królewskim dworze używała wzięcia i »przez ciągłe wysługi wlała swą fortunę w łono Rzpltej«, dziś jest jednym z najuboższych między sejmującymi, lecz w zdaniu swoim niepodległy. Żadna nagroda od Króla go nie spotkała, bo na nią nie zasłużył. Nie chce on tem komukolwiek uwłaczać, broń Boże. »W żadnym narodzie nie jest wstydem brać dary od swego króla, ale tylko od króla«. Tego nie mówi do Stanów, bo one umieją szanować charakter spółzasiadającego z nimi, ale mówi do tej uprzedzonej publiczności, która śmie ze zniewagą Tronu i Stanów w czasie obrad klaskać w ręce i śmiechy czynić. Kiedy w wotach swoich Senat pokazał się prawie jednomyślnym, słyszany był śmiech urągliwy z pogardą powagi tej wspaniałej obrad świątyni. Gdy marszałek sejmowy dał zdanie przeciwne Królowi, słyszeliśmy oklask rąk, samym tylko igrzyskom przyzwoity. Warta jest pochwały

nie śmiechu jedność Senatu; warta jest konsyderacyi, nie oklasku teatralnego, opozycya każdego z nas idącego za swem przekonaniem, ale te dwa ohydne wypadki śmiechu i klaskania są jeszcze dowodem ducha stronnictwa tak szkodliwego Ojczyźnie. Oto i na posiedzeniach prowincjonalnych, może i w tej Izbie, liczą nas już za przedańców, wymieniając: ten dworski, a ten Pawła, ten Gawła, ten jest tego, a ten owego. O szlachetny narodzie, takażto jest wolność twoja, aby się każdy z nas swoim nie nazywał! Co przyzwoitsza, czy iść za zdaniem Króla, którego interesem jest królować potężnemu narodowi, czy też być klawiszem równego sobie obywatela, który datkiem i ułudzeniem chce dopiąć swego interesu? Samo imię partyzanta nie podoba mi się, bo jest nieoddzielnem od podległości; niech więc hańba padnie na tych, co węzeł narodowego związku przy królu i wolności chcą rozdzielać na węzełki!« — Tak zawarowawszy niepodległość swego zdania, zacny kasztelan daje trafny obraz rządu Rzpltej. »Rada jestto szczęśliwy wynalazek, którego przodkowie nasi wyszukać nie mogli czy nie chcieli. Cała Rada jestto pośrednictwo między Królem i narodem; Departament wojskowy jestto pośrednik między wojskiem a narodem; Departament sprawiedliwości pośrednik między mocniejszym a słabszym; Departament cudzoziemskich interesów będzie znaczył ustawicznego przestrzegacza, ażebyśmy się w aequilibrium Europy nie ośliznęli, gdy raz do niego wejdziem; do Departamentu policyi należy pilnować, ażeby porządki dawne i nowe skutek swój wzięły; Departament skarbowy oko mieć powinien na Komisją skarbową, aby ta nic nie wydawała nad przepis Sejmu. Któż nie widzi, że te Departamenta są sprężyną jednego rządu między Sejmem a Sejmem? Kto je składa? Osoby wybrane bez intryg, bez przemocy, bo sekretneimi głoskami. Nikt w nich nie dojdzie do przemocy, bo termin

dwu a najwięcej czteroletni, takiej żądy tamę kładzie. Komuż Rada rachunek zdaje? Sejmowi, który może naprawić i członków odmienić. Gdzież tu więc niebezpieczeństwo? Rada *in pleno* jest całością: odcinać od niej którykolwiek członek byłoby równie szkodliwym, jak całą Radę znosić. To mówię bez żadnego interesu, bo się do Rady nie ubiegam. Całkiem co innego jest projektowana Komisya wojskowa; w niej są ministrowie i senatorowie dożywotni, w niej rząd samowładny nad wojskiem; a to już zakrój władzy hetmańskiej i tej przemocy nad stanem szlacheckim, z której niedawno, dzięki Najwyższemu i Tobie N. Panie, wyszliśmy». Kończy ostrzegając: »Jeżeli nie chcemy, zamiast zabezpieczyć granice od postronnego nieprzyjaciela, przywieść jarzma niewoli sobie i Braciom, poprawmy Radę, w czem potrzeba, a oddzielnej Komisji wojskowej nie stanówmy!»

Musimy również zatrzymać Czytelnika nad głosem Prymasa (27 paźdz.). Wymownym on nie jest. I w piśmie i w słowach Prymas zimny i treściwy, o krasomówstwo się nie kusi. Ale jasność poglądu, moc i dobór argumentów, ale sposób ich wyrażenia odpowiadają najzupełniej charakterowi tego człowieka, który w rodzinie królewskiej, a podobno i w Senacie i w Izbie rycerskiej, nie miał równego sobie hartem, odwagą i niezłomną w swym systemie wytrwałością. Kiedy marszałek sejmowy zbyt miękki i o swą popularność troskliwy, nie śmiał psotnych arbitrów zmusić do porządku, Prymas, podobnie jak kasztelan Opacki, od nich zaczyna swą mowę z tą powagą, która pierwszemu w Rzpltej dostojnikowi przystoi. »Słuchałem mówiących z winną dla każdego attencyą, równie o wzajemną upraszam cierpliwość od spółradzących, a o większe dla Tronu i dla skonfederowanej Rzpltej uszanowanie od tych, którym Stany dotąd przysłuchiwać się pozwalają, nie przeto, aby z kogo szydzili, dopieroż przeszkadzali i grozili,

ale aby sobie nadal złe i dobre w skromności notować mogli. Na to osadzeni są w tej liczbie senatorowie duchowni i świeccy, na to wysłani od Braci równi wszyscy posłowie, aby każdy swoje zdanie sumiennie i ze szczerą konwikcją, według Boga i prawa, wolnie i roztropnie oświadczał na ratunek Ojczyzny. Potem śmiało i już bez wstępów, jak czyniła większość, wchodzi w samą rzecz. Warujemy się niby od przyszłych królów przemocy, a oddajemy ją równym nam obywatelom. Taki używał swej władzy w roku 1775 ów hetman, bawiący dziś pod Oczakowem, że mu jej obciąć musiano, a Komisją wiano do Rady. Na tę dawną Komisją, którą teraz tak chwają, liczne były w swoim czasie skargi. Opowiada nadużycia, jakich wojsko dopuszczało się pod jej zarządem w dobrach jego własnych, biskupa, senatora, brata królewskiego. Cóżto musiało być u obywateli uboższych! Przytacza, że hetman pewien (Ogiński w r. 1771), bez wiedzy rządu, użył wojska i funduszów w sposób, który rozbiór Polski przyspieszył. Nie było przed kim upomnieć się o to. — Rada między Sejmami ma i mieć powinna wpływ na postanowienia Departamentu; to nie sekret, który chciał niby wykryć w swej mowie marszałek Potocki i nim publiczność przerazić; Rada rzeczywiście uchwały Departamentu poprawia. Ta zwierzchność Rady nad zwierzchnością wojskową jest właśnie twierdzą rządu. Bez pomocy wojskowej czyż posłuszeństwo dla rządu nie byłoby zostawione upodobaniu rządzonych? Razi nas epoka ustanowienia Rady, lecz chciejmy sobie przypomnieć dawną anarchią, ucisk obywateli od wojska, a musimy przyznać, że ten rząd lepszy jest niż dawniejszy, lepiej ubezpiecza porządek w kraju i własność obywateli. Skarżą się na dokuczliwość rosyjskie, lecz przypomnijmy sobie, ilu to poddanych polskich wraz z milionowym dobytkiem huzary pruskie za granicę wyprowadziły: albo owego młynarza

Muthmana, który panów i wojewodów przed sobą stawiać kazał i podatki na nich wyciskał, albo owych żydów zagranicznych, którzy kraj fałszywą monetą zalali, dobrą wyciągnąwszy. Bezsilny naród i dzisiaj doświadcza dolegliwości, lubo ani tak ciężkie są, ani tak powszechne jak dawniej, i zabiega się im bez ustanku, ile podobna. »Wszak są momenta, w których słaby silnemu cokolwiek ulegać, w czemkolwiek pomocy udzielać obowiązany i dyssymulować, żeby na większe się nie ekspozował nieszczęścia«. Nie ufajmy zbyt w owe sto tysięcy wojska, bo jeszcze nie wiemy, czy majątków i ludności starczy na nie, zwłaszcza, gdy poddaństwo znacznie przed werbunkiem tak od nas uciekać, jak dotąd z zagranicy chroniło się do nas. »Silnego skromność zdobi, słabego jedynie podpira, a zuchwałość zgubi go pewno«.

Śmiałą, rozumną i prawdziwie polityczną mowę Prymas zakończył jako biskup i brat królewski. Właśnie nadchodziła rocznica owego zamachu na życie królewskie (3 listopada 1771), który nam w Europie tak fatalnie zaszkodził i sąsiadów do rozbioru jeszcze bardziej ośmielił. Radził tedy Prymas, aby nadchodzący dzień św. Karola Boromeusza (4 listop.) ogłosić jako dzień modlitwy powszechnej dla uproszenia od Boga błogosławieństwa dla prac sejmowych, a w wilią tego dnia, ową rocznicę, naznaczyć jako dzień postu i pokuty. Bez błogosławieństwa Bożego wszystko zniszczeje, jak niknie w tej chwili potężna armia (austriacka) przed wzgardzonymi Turkami. Ale od cudów nie wyglądamy pomocy, bo na nią nie zasługujemy, bo ambicyą, egoizmem i rozwiązłością depcemy najświętsze prawa. »Może Bóg, jeśli Go o to prosić będziemy, ześle nam Ducha mądrości, abyśmy radzili roztropnie, nie uwodząc się nadziejami, które jak nas o największe przyprawiły szkody, tak znowu w przepaść zguby pogrążyć mogą«.

Ostatnie słowa przebrzmiały bez echa. Za to drażliwość wielką wywołały wzmianki o hetmanach, i byłoby przyszło do niemiłych zatargów, gdyby książe Czartoryski (na sesyi 30 paźdz.) ujmując się za Braniczkiem, nie był nadał tej sprawie gładkiego obrotu ¹⁾. — Z dalszych mów stronnictwa królewskiego godne jest pamięci wyrażenie Ankwicza, że oddzielna Komisya, to tron naprzeciw tronu zbudowany: przy jednym blask i pozór, przy drugim prawdziwa moc i władza; — godne także uwagi zestawienia posła Zakrzewskiego: Odbierać władzę Departamentowi dlatego, że on bronić się będzie w Radzie, a oddawać ją Komisyi, która nawet bronić się nie będzie potrzebowała przed nikim, między sejmem a sejmem; polegać na kilku osobach wybranych przez sejm do Komisyi, a nie polegać na 30 osobach wybranych przez tenże sejm do Rady; ufać prezydującemu w Komisyi, a nie ufać Królowi prezydującemu w Radzie, — tych rzeczy zrozumieć nie można. Dlaczego Król z Radą ma być podejrzany, a dlaczego osoby, Komisją składające, mają być tak uświęcone, że nic zdrożnego uczynić nie mogą? Czy Komisya z wojskiem nie potrafi się oprzeć najzbawienniejszym Króla zamysłom, utworzyć kolizyą między władzami, wywołać zamieszanie w całym kraju, podać nawet rękę sąsiedniemu mocarstwu chciwemu naszej niemocy? Jakże rząd zapobieży zgubnym dla kraju zamiarom obcych, jeśli Komisya mu się sprzeciwi? — Równie przezorne są ostrzeżenia Michałowskiego, podkomorzego kra-

¹⁾ Powiedziałwszy, że niesprawiedliwie jest obwiniać męża, który dla ćwiczenia się w rycerskiem rzemiośle i końcem służenia Ojczyźnie, przypatrjuje się wojnie zagranicznej, ks. Czartoryski zwracając się do Prymasa zakończył rzecz elegancką cytacją św. Augustyna: *Quae dixi, non ad contumeliam tui dicta sunt, nam cognosces ipse, cum sis de viris bonis et amicis locutus, quantam viris bonis et amicis, respondendi imposueris necessitatem.*

kowskiego. Ze strony Króla nie grozi wolności narodowej żadne niebezpieczeństwo, bo przeciw niemu podnoszą się zaraz potencie sąsiednie, a naród uczuje się od przysięgi uwolniony. Ale takich przeszkód nie znajdzie władza podrzędna, bo potencie rade będą zamieszaniu; znajdzie się dość pozorów patryotycznych, by naród zamącić i podburzyć. Nie Król z Radą, ale Komisya udzielną z zupełną nad wojskiem władzą, tożto dopiero postrach na obywateli! Między dwiema takimi władzami musi przyjść do starcia, na które obcy czatować będą. Sejm zbyt słaby pójdzie za przewagą, i nieszczęściom obywateli i kraju już wtedy nie zaradzi.

Biskup Kossakowski przewidywał, że władza wojskowa, nie widząc pana nad sobą, jak tylko co dwa lata i to na krótki czas, uczuje się naprawdę, jak dawni hetmani, od nikogo niezależną. Któż zaręczy, że jej kroki zgodne będą zawsze z myślą prawodawców; że nie ona wedle sejmu, ale sejm do jej woli nie będzie musiał stosować się; że jednym słowem, zwierzchność wojskowa nie stanie się groźną najwyższej władzy politycznej i cywilnej? Wiadomo, że samo poruszenie wojsk, jak może być uciśnieniem obywateli, tak obudzić także może sąsiedzką czułość i do wojny zaczepnej stać się pobudką. Mażże być zostawiona decyzja o tem komendzie wojskowej, która żadnych politycznych informacji odbierać nie będzie? Mówią, że Rada będzie miała prawo napolinania. Czy wystarczą jej listy upominalne? Magdeburgi nasze ich się nie boją, a władzę wojskową miałyby one wiązać! Jeżeli zaś Sejm ma schodzić na rozstrzyganiu sporów między rządem politycznym a wojskowym, to cały naród przemienimy w trybunał i wszyscy do tych procesów wciągnięni będziemy.

Przemawiali dalej za Departamentem wojewodowie Chomiński i Gądomski, kaszt. Sierakowski, posłowie Kwilecki i Szyrma, lecz mowy ich pomi-

jamy. Kaszt. Szczyt uważa, że dlatego chcą oddzielnej nad wojskiem komendy, bo Rada wiele błędów popełni, a Komisya wojskowa za pewne ich nie popełni! W czym leży jej niemylność? Bo jeśli wykroczy, zwołany będzie sejm nadzwyczajny. (Gorsze lekarstwo od choroby! Któż zabroni Komisji sprowadzić na miejsce obrad kilkanaście tysięcy wojska i tym argumentem przekonać sejm o swej niewinności? Albo inny jeszcze środek się znajdzie. W któremkolwiek województwie, pod jakimkolwiek pozorem, Komisya zawiąże konfederacyą, uzna ją za Rzpltę i — sprawa skończona! Alboż za rządów Komisji nie lała się krew bratnia? — Wprzód, zanim Radę, która Rzpltę reprezentuje, usuniemy wraz z Królem od komendy, należałoby dowieść knowanych przez nią na wolność spisków: czynić to zaś dla samej bojaźni, na niczem nie opartej, jest niesprawiedliwością. Mówiono o skargach na Departament i Radę, ale ich nie dowiedziono; *ante judicium supplicium*, i jeśli czego one dowodzą, to chyba tego, że tu nic oka publiczności nie ujdzie. Żadnego rządu nie masz bez wady; i republikańcki musi przechylać się na stronę albo monarchii albo anarchii. Rząd nad wojskiem oddany Królowi, a przez Sejm nie doglądany, może zbliżyć Rzpltę do monarchii, to prawda; lecz rząd wojska Komisji niepodległej poruczony, musi Rzpltę zbliżyć do anarchii, a z niej wyjdzie gorszy od wszystkich despotyzm. — Nareszcie Sokołowski, poseł inowrocławski, inną jeszcze stronę tej kwestyi poruszył. Dostrzega on, że jest czymś zamiarem rozprządź Króla z narodem. Lecz czym? Czy tu niema zagranicznej zasadzki, aby nas powaśnić, a potem nad nami zapanować?... Powiedziano, że dla bezpieczeństwa publicznego potrzeba, aby były naprzeciw sobie dwie władze. Któraż zwycięży, czy ta co w pióro, czy ta co w oręż jest zbrojna? A tymczasem, wśród wojny domowej, my padniemy ofiarą nowej dysmembra-

cyi! Co łatwiejszego dla Komisyi jak rokosz wywołać, i co łatwiejszego, jak ten rokosz pokryć na sejmie amnestyą? A gdyby też hetman, mimo woli Króla, Rady i narodu, pomimo trwające z sąsiadami traktaty, jedynie przez związki swe z sąsiednią potencją, poszedł jej pomagać krajowym żołnierzem, czy nie wciągnąłby nas w zagraniczną wojnę? Kiedyż Anglia, zapytuje w końcu, własnej krwi więcej wylała, jeżeli nie pod owym hetmanem, który naprzód był buntownikiem, później protektorem, a istotnie tyranem? Jest więc projekt Komisyi udzielnej ze wszech miar szkodliwym, a do tego aktowi Konfederacyi wprost przeciwnym.

§. 37.

Wniosek Szczęsnego Potockiego o Sejmie gotowym.

Zatrzymaliśmy się nieco dłużej, nie bez znużenia czytelnika, nad powyższemi mowami, bo tego ważność przedmiotu wymagała. Wykazują one dowodnie, że stronnictwo królewskie dobrze zrozumiało wielostronne zło za odebraniem wojska rządowi idące; wykazują także, że Sejm był dostatecznie przestrzeżony, jakie następstwa jego uchwała pociągnie za sobą dla kraju. Jednego tylko następstwa w tych mowach nie podniesiono, które Lucchesini odrazu, jak już wiemy, był dostrzegł, a tem jest, że odebranie Królowi nad armią komendy najpewniej przeszkodzi zamierzonemu jej powiększeniu; przyszłość fatalnie miała potwierdzić to przewidzenie Włocha!... Tymczasem zapiszmy, że argumenta stronnictwa rządowego sprawiły na przeciwnikach mniej uprzedzonych pewne wrażenie. Donosi Król Debolemu, nazajutrz po pierwszej sesyi: »Dają się widzieć niektóre *indicia*, że poczyna opozycyjna partya niezupełnie ufać swojej wygranej w kreskach, lubo o nią czynią mocne zabiegi.



Już niektórzy między nimi, mianowicie ks. Stolnik mówi, że z finalną decyzją tej kwestyi jeszcze spieszyć nie trzeba i do negocjowania średniego jakowego układu okazują skłonność¹⁾. W cztery dni później dodaje: »Na ostatniej sesyi, różne głosy, między którymi przodował prymasowski, nakłoniły przecie wiele umysłów *favore* Departamentu. Ale pewnej większości jeszcze nie zabezpieczyły, ponieważ intryga pruska głównie w to bije, że jeśli nie będzie władza nad wojskiem odjęta Królowi, zawsze Moskwa będzie bliższa nadziei, że jakożkolwiek skorzysta ze wzmocnienia wojska polskiego²⁾. — Narzeszcie i Szczęsny Potocki, po długiem wahaniu, przeszedł na stronę Departamentu; projekt ułożony przez niego, z nowem określeniem tej władzy, podał do laski sejmowej Moszczeński. Zasady tego projektu były, aby posłowie każdego sejmku, aż do zebrania nowego, zostawali przez dwa lata *in activitate*, tak ażeby Sejm gotowy każdego czasu mógł być z nich zebrany, dla ukrócenia nadużyć, jakichby Rada lub Departament dopuścić się mogły³⁾; ażeby każdy obywatel mógł każdego czasu zapoznać członków Departamentu, którzyby przeciw prawu wykroczyli, i nakoniec, ażeby Departament, oprócz zwykłych raportów składanych Radzie, w tem tylko od niej zależał, coby miało związek z potrzebą strzeżenia granic lub ze spokojnością obywateli; w wewnętrznym zaś zarządzie wojska, iżby był niezawisłym.

¹⁾ List z dnia 25 października.

²⁾ List do tegoż, z dnia 29 października.

³⁾ *Dyaryusz sejmowy* pisze o Sejmie nieustającym. (I, 1, 211). Propozycja Sejmu nieustającego, to jest obradującego bez przerwy, nie przyszła jeszcze wtedy na stół. Czytelnik z dalszego ciągu przekona się, że ten termin tutaj niewłaściwie użyty. W ogóle, w *Dyaryuszu* jest mnóstwo niedokładności, opuszczeń lub pomyłek drukarskich, które sprawiają, że to główne źródło małego jest użytku, jeżeli się niema innych źródeł do jego kontrolowania.

Tęgo rodzaju układ, i przez możność zwołania sejmu każdej chwili i przez ograniczenie wpływu Rady na wojsko, zaspakajał tych, co zbytnej przewagi tej ostatniej w istocie się obawiali, i budził nadzieję, że część Sejmu mniej uprzedzona pogodzi się z Departamentem.— Przerazili się naczelnicy opozycji, zdawało im się koniecznem nie dopuścić, aby wniosek Szczęsnego przyszedł pod obrady, i wstrzymano go przez całą sesyę 30 października. Posłużymy się tu znowu słowami Króla, który z tronu przypatrywał się milczący zamieszaniu, jakie ztąd nastąpiło. »Opisaćby trudno, mówi on, inaczej jak dyaryuszem dalszy ciąg Sejmu. Zawczorajsza sesya (30 października) była jedną z najburzliwszych, jaką kiedykolwiek widziano, z tego powodu, że chciano przeszkodzić nawet czytaniu projektu, którego autorem jest generał artyleryi Potocki. Przez trzy godziny sprzeciwiali się Suchodolski (poseł chełmski) z Jabłonowskim, kasztelanem krakowskim, Sanguszką, wojewodziec wołyńskim, z Potockim, starostą tłumackim i z kilku innymi; co tak uraziło Generała artyleryi, że w najwyższych terminach swoich imienników po sesyi łącał. Marszałek Potocki (Ignacy), brat starosty tłumackiego, lubo nie przeszkadzał osobiście w czytaniu projektu, jednak jest w argumentach jasno przeciwnym. Marszałkowie konfederacy obadwaj mu są przeciwni: Małachowski przez uprzedzenie, Sapieha, bo chciałby hetmana (swego wuja) zrobić samowładnym. Rzewuski pisarz, także bije na projekt Generała, bo ma nadzieję być pryncypalnym członkiem samowładnej komisji; jednak nie był tak gwałtownie aż do nieprzyzwoitości upornym, jak tamci. Książę-jenerał podolski tak się zachowuje, tak mówi pięknie i słodko, że zawsze ma pozór moderata niby do zgody prowadzącego, jednak zawsze finalnie naciąga rzeczy na stronę opozycyjną; w tem się jednak okazał przysłużnym, że zatarł głosem swoim animozją opozy-



cyjną, która gotowała się przygryzać Prymasowi. Rzewuski pisarz podał propozycją *ad turnum*, żeby pierwszej decydować, czy Departament, czy Komisya ma sprawować władzę nad wojskiem? Przy tem stanęli ci czterej, których najpierwej wspomniałem, tak upornie przez cztery godziny, nie pozwalając, by projekt Jenerała artylerji był wniesiony, dopóki im nie będzie obiecano, że turnus na kwestyą Rzewuskiego pójdzie, że *tandem*, po ósmej wieczorem, po całodziennym walce, musiałem im dać słowo, że na poniedziałkowej sesji od tego turnum zaczniemy. Tymczasem do naszej partyi już wiele przybyło przez to samo, że Jenerał artylerji otwarcie się za Departamentem deklarował. Teraz więc jest staraniem imienników jego i opozycyjnej partyi, bądź kazidłem, bądź groźbą utraty popularności, odstraszyć jego samego i odwieść od własnej rezolucyi¹⁾.

Zbliżano się ku końcowi i już zapowiedziano głosowanie, a nikt jeszcze rozwiązania nie był pewny. Z jednej strony przemawiały do Izby uderzające, stanowcze argumenta; z drugiej, jeszcze bardziej stanowcza zapalczywość. Jak wybrać, jak odpowiedzieć na pytanie, które turnus postawi!... Musimy poszukać tej odpowiedzi po za Izbą.

§. 38.

Narady opozycyi z Lucchesinim nad przywołaniem wojska pruskiego.

»Niema najmniejszej wątpliwości (pisze de Caché), że we wszystkich swych działaniach, a zwłaszcza w dążeniu do oderwania wojska od Rady Nieustającej, opozycja doznaje silnej pomocy od Buchholtza, który się

¹⁾ List do Debolego, 1 listopada.

wyraził przedemną, że byłoby niebezpieczną rzeczą, przez zachowanie Departamentu wojskowego uczynić króla panem armii tak znacznie powiększonej: a na moje uwagi, że ta obawa jest przesadzona, że własny Dwór jego innego był zdania podczas sejmu 1776, p. Buchholtz odpowiedział, że nie znajduje na to w archiwach dowodu... Widoczna to intryga rządu pruskiego, który pragnie niby patriotów polskich wziąć pod swą opiekę i w mętnej wodzie ryby łowić¹⁾. Wprawdzie tak minister pruski jak opozycja postradali w tym czasie argument, który im służył skutecznie; przybyły do Berlina, Nesselrode, oświadczył imieniem swojej Pani, że Rosya zręka się aliansu z Polską, i podobną deklaracją otrzymał w Warszawie hr. Stackelberg. Upadał więc zarzut ciągle powtarzany, że Rada Nieustająca użyje wojska na wojnę z Turcją. Ale znalazł się inny, słusniejszy, o którym w swoim miejscu będziemy mówili: nadeszły raporta z Ukrainy o nowych dokuczliwościach Moskwy; przyjmowała się podsunęta przez Lucchesiniego myśl, by uwolnić kraj na zawsze od tych dokuczliwości, to jest zażądać usunięcia wojsk rosyjskich z krajów Rzpltej. Że zaś wszystko, co Rosyą zohydzało, szkodziło tem samem w owej chwili Radzie i Departamentowi, nie omieszkała opozycja korzystać z tej broni. Z początku jednak Buchholtzowi szło ciężko; jeszcze opozycja w mniemaniu, że na Sejmie z łatwością zwycięży, z zawiązaniami oczyma nie oddawała się Prusom. »Robię, co mogę, z największem wytężeniem (pisze Buchholtz 25 października), żeby Polacy stosownie do rozkazu WKMości, zażądali oficjalnie interwencji naszej w Petersburgu. Ale chociaż nadziei nie szczędzą, widzę, że ani deklaracja ani zapewnienia moje nie mogą ich zdecydować na taki krok. Jeszcze lękają się, byśmy korzystając z zamieszek,

¹⁾ Raporta z dnia 1 i 3 listopada.



nie wymogli na Rosyi przyzwolenia na zabór Wielkopolski. Powiadają inni, że Moskwa zrujnuje ich, zanim WKMość będzie mogła ich poratować. Poruszyłem Marszałka sejmowego i przyjaciół jego, by w tym duchu pracowali, lecz powtarzam, nie można liczyć na tych ludzi«. — W kilka dni później zmieniła się sytuacja. Silna obrona Departamentu zamiast przekonać, rozjątrzyła opozycją; wobec niebezpieczeństwa, że Król zwycięży, zmalało niebezpieczeństwo pruskiej interwencji; owszem pruska pomoc, pruska armia, coraz bardziej wydawała się jako jedyna deska ratunku. »Już teraz upewniamy mnie patryoci (pisze Buchholtz 29 października), że jeżeli Król wygra przez swoje intrygi i za pieniądze rosyjskie, to oni wsiadają na koń i skonfederują się. Nie brak żywiołów do rekonfederacji przeciw stronnictwu rosyjskiemu, lecz ani hr. Ogiński, ani ks. Sułkowski, ani ks. Czartoryski stolnik, zgoła żaden z naszych przyjaciół, nie chce na to się ważyć. Ufam, że dyskusya może ich więcej jeszcze skłóci; dlatego dobrze jest, abyś WKMość kazał zgromadzić wojsko na granicy, tak, żeby ono natychmiast mogło wkroczyć i rekonfederacją poprzeć, a wtedy zajdzie ona daleko«. W liście do Hertzberga z tejże daty dodaje: »Jeżeli ten Sejm potrwa, nie jest podobna, aby Polacy nie zrobili jakiego głupstwa, któreby nam dozwoliło wmięszać się do nich; dlatego potrzeba, aby wojska nasze stały nad granicą«. Każde posiedzenie sejmowe przydawało nadziei Buchholtzowi, że ci Polacy, którym on tak służy, zrobią w istocie »jakieś głupstwo«. Po sesyi, którąśmy na ostatku opowiedzieli (30 października) pisze: »Dezercya hr. Potockiego przygnębiła patryotów, wątpią o wygranej. W takim razie zdecydowani są skonfederować się i przyzwać pomocy WKMości. Hr. Ogiński i stary ks. Radziwiłł przyrzekli mi, że jeżeli Departament się utrzyma, to oni

nie cofną się przed niczem i z orężem w ręku bronić się będą od jarzma, jakie im grozi¹⁾.

Atoli, jak wyżej powiedziano, Buchholtz nie wzbudzał zaufania opozycji, najmniej zaś w chwili i w sprawie tak ważnej. I wierzone mu i zwierzano się — tylko do połowy. Pośrednikiem rzeczywistym ale tajemnym, tajemnym nawet dla Buchholtza, był już wówczas Lucchesini. Posłuchajmy, co on donosi: Rekonfederacja, której Dwór berliński sobie życzy, może nastąpić, jeżeli Król polski zatrzyma komendę, albo jeżeli straciwszy ją, zamierzy rozerwać Sejm, albo nareszcie, jeżeli wojska rosyjskie zechcą w Polsce zimować. W każdym z tych trzech wypadków Litwa podniosłaby sztandar nowego związku, którego głową byłby hetman Ogiński, a główną podporą Radziwiłł, bo ten ostatni ma sześciotyśięczną milicją i forteczki, któremi kraj i swe wojsko zastąpić może. — Aliści Lucchesini dowiaduje się później, że ks. Sapieha, chociaż marszałkiem jest istniejącej konfederacji, pragnie stanąć na czele rekonfederacji. »Jego wystąpienie miałoby wielką doniosłość; przykład Litwy i nadzieja otrząśnienia się z jarzma Rosyi i Austrii, wywołałyby podobną konfederacją w Wielkopolsce. Przyjdzie do tego niezawodnie, jeżeli Król utrzyma się przy władzy nad wojskiem, z wyjątkiem chyba, gdyby Polacy uwierzyli, że pokój z Turcją może rychło nastąpić. Co do ks. Adama Czartoryskiego, nie można więcej od niego żądać nad to, co czyni, dopóki walka toczy się tylko w Izbie. Gdyby wybuchła nowa konfederacja przez WKMość poparta, i gdyby był choć cień nadziei, że Galicyanie odzyszczą niepodległość, to można liczyć, że wszechwładny wpływ Księżnej jego małżonki popchnąłby go, wraz z całym stronnictwem do nowego związku. Tymczasem ci, co się do niego gotują, pracują

¹⁾ Raport do Króla, z dnia 1 listopada.

w cichości. Byłem obecny na ich tajnem posiedzeniu, i zwierzyli mi się, że chcą prosić WKMości, aby korpus pruski zbliżył się pod Warszawę i zajął Kraków. Dziś wieczór (pisze to 29 października) będę miał z nimi powtórny naradę i zobaczę, z czem do mnie przyjdą, tak jednak, aby WKMości nie narazić a ich nie zniechęcić«. Dla informacji królewskiej posyła stan garnizonu warszawskiego, który wynosi 3700 ludzi, oprócz pułku ułanów (500 koni) konsystującego w pobliżu stolicy.

Zapowiedziana tajna schadzka odbyła się nazajutrz w nocy (z 30 na 31 października). Sesja z 30 tak przebrała opozycją, że zażądano od niego, aby Buchholtz podał nową deklaracją, »że WKMość nie mógłbyś patrzeć obojętnie na powiększenie armii polskiej, gdyby naród nie zatrzymał przy sobie zwierzchności nad nią. Tego rodzaju deklaracja wydała mi się po ostatniej (z dnia 12 października) zbyt uczynną; p. Buchholtz nie był do niej upoważniony; a nadto byłaby ona zdjęta z opozycji konieczność powzięcia jakiejś stanowczej rezolucji przeciw rządowi, który ją gnębi i zwolniłaby ją od prośnienia WKMości o pomoc w razie nieszczęścia. Dlatego zbijałem tę myśl, pomimo że usilnie nastawali. Wtedy, niektórzy naczelnicy tej partii, przyciśnieni niebezpieczeństwem, poczęli szukać nareszcie drogi, aby wprost od WKMości zażądać i dostać pomocy spiesznej i skutecznej«. Opowiada dalej Lucchesini, że udało się Królowi polskiemu i Ambasadorowi rosyjskiemu wzniecić w opozycji nieufność do Buchholtza, że naczelnicy nie chcą mu się zwierzać, i że on (Lucchesini) mimo swej woli postawiony był w położeniu, że do niego się zgłaszają. »Zaproszony tedy zostałem tej nocy na naradę naczelników stronnictwa patryotycznego, i to jest powodem niniejszego raportu. Wysyłam go przez kurjera Księcia wirtemberskiego, którego uprosiła dla mnie jego świekra, księżna Czartoryska«.

»Jeżeli Król polski potrafi zachować władzę prawie absolutną nad wojskiem, patryoci odmówią na nie podatków. Oprócz tego, skargi na dokuczliwość rosyjskiego wojska, które zdołaliśmy wnieść na stół sejmowy. wywołały rozkazy Stanów, aby w razie potrzeby, z orężem w rękę, zapobiedz tym gwałtom, a oraz nie dopuścić przezimowania wojsk rosyjskich. Opozycya mniema, że te dwa powody (odmowa podatków i rozkazy względem Rosyan) skłonią Króla do rozerwania Sejmu, aby po dawnemu Rada Nieustająca mogła służyć Rosyi. W takowym wypadku patryoci protestować będą przeciw rozejściu się Sejmu i pozostaną w konfederacyi, co da powód do zadarcia z obozem królewskim. Potrzebować będą wtedy od WKMości posiłków, i zażądają jego protekcyi. Atoli nie chcą przypuścić p. Buchholtza do tajemnicy, i proszą abys WKMość listem własnoręcznym upoważnił bądź mnie bądź inną osobę do traktowania z nimi i przyjmowania ich żądań. Przedstawiali mi, że jeżeli przyjdzie do takowej scysyi, będą musieli natychmiast zażądać, aby wojsko WKMości wkroczyło; gdy zaś w takich razach najmniejsza zwłoka może mieć ważne następstwa, proszą o wydanie takich rozkazów, iżby na pierwszą skonfederowanych rekwizycją, przez tutejszych ministrów WKMości zanesioną, jenerał komenderujący nad granicą wszedł natychmiast do Polski; żebyś ukazał im możliwość odzyskania na Austryakach przynajmniej salin Wieliczki, abyś zniżył cło na Wiśle, a za to wszystko kontentował się nabytkiem Gdańska i Torunia i ponowionem zaręczeniem posiadania prowincyj, które nieboszczyk król pruski oderwał od Polski. Odpowiedziałem im, że pochlebiam sobie, że WKMość potwierdzi zaufanie ich położone we mnie; że mogę tylko powtórzyć, co było powiedziane w deklaracyi, jak gotowym jesteś WKMość przyjść w pomoc patryotom; lecz że WKMość nie potrzebujesz bynajmniej nowej gwarancyi

dla prowincyj ustąpionych przez Rzpltę jego poprzednikowi; że nie jest czas dzisiaj mówić o cesyi Gdańska i Torunia, a tem mniej o zmianie cła istniejącego od dawna na skutek umowy formalnej: nakoniec że tylko wojna i zwycięstwa mogą im dać nadzieję i prawo do nowych zdobyczy. Z tych rozmów, do których należeli sami tylko wojewodowie, posłowie, ministrowie Rzpltej i ks. Sapieha marszałek konfederacyi, możesz WKMość powziąć wyobrażenie o rzeczywistym stanie interesów w Polsce*. Mówi dalej, że nadzieja pruskiej pomocy podniosła ducha opozycyi; że wielu mniema, iż odmawiając marsz. Rumiancowi żywności z Polski, srodze Rosyą zakłopotają; bo jeśli nie dozwolą temu Jenerałowi rozłożyć się na leże zimowe, kawalerya jego zmarnieje, a Tatarzy łatwo sobie poradzą z piechotą; że wojsko konfederackie w sąsiednich województwach da się dobrze we znaki armii ks. Potemkina już na pół stopionej pod Oczakowem; że jednym słowem, bez Polski, Rosya nic nie zrobi ani na szkodę Turcyi, ani na korzyść Cesarza. Zapytuje, czyby nie wypadało pomyśleć o tem, aby raz na zawsze zniszczyć wpływ rosyjski w Polsce, bo inaczej Imperatorowa z pewnością go użyje przeciw Prusom, przy pierwszym ich zatargu z Dworami cesarskimi? Donosi, że Essen podał myśl, aby Sejm wezwał główne mocarstwa europejskie, iżby zażądały od Imperatorowej wyciągnięcia wojsk rosyjskich z Polski, co Hailes i Engström (angielski i szwedzki ministrowie) pochwalili, ale Lucchesini doradzał Buchholtzowi, iżby milczał obojętnie, by nie zdradzić zamiarów Dworu pruskiego w tej sprawie. Opozycja wygląda przyjazdu hetmana Branickiego; a wiedząc jak wszechwładnym jest na niego wpływ księżnej Czartoryskiej, przytem znając jego nienawiść do Króla i Ambasadora i gorącą chęć odzyskania dawnych praw buławy, liczy na jego spóldziałanie. Kończy zapewnieniem, że gdyby wskutek nieprzewi-

dzianych wypadków, rzeczy pozostały w dawnym stanie, nic z tego wszystkiego, o czym teraz mowa, do wiadomości publicznej nie dojdzie.

W liście do Hertzberga z tejże daty, pisze »że choćby nas wszystko zawiodło z tego, co się tutaj gotuje, to Rosyanie opierając się przy zimowych leżach w Polsce, dadzą pewno powód do zadarcia z Polakami. Mam już gotowego warchoła, który poleci na Ukrainę zaczepić Rosyan w kilkaset szlachty i dać sygnał do ruchawki, bylebym mu powiedział, że Król pruski wesprze naród polski«. Nareszcie dodaje w *postscriptum*: »Już po zapieczętowaniu niniejszego pakietu, miałem z nimi schadzkę tajemną (trzecią), na której się upewniłem, że jeżeli na sesji poniedziałkowej Król polski weźmie górę w sprawie komendy nad wojskiem, znaczna liczba wojewodów i postów, nie bacząc wcale na karę wyznaczoną na reprezentantów narodu za przyzwanie zagranicznej pomocy, zdecydowana jest posłać do Berlina jednego ze swoich, z adresem podpisanym przez 50 do 60 członków Sejmu. Żądają wkroczenia wojsk pruskich, by pod ich zastoną, głów swoich nie wystawiając, mogli się rekonfederować. Rzecz wprawdzie niezrobiona, ale zaręczam, że wszystkiego użyję, aby ich w tak do-
brem usposobieniu utrzymać«¹⁾.

Pojąc łatwo, ile radości prawiła w Berlinie wiadomość o tak »*dobrem usposobieniu*« opozycji polskiej. Odsyłając pospiesznie powyższe depesze do Poczdamu, ministerium wyraziło swe zdanie, że Lucchesini powinien zostać w Polsce aż do Bożego Narodzenia, gdyż Buchholtz nie ma potrzebnej bystrości i rezolucyi, by rzeczy prowadzić; że Król ani na chwilę nie może się wahać z przyrzeczeniem pomocy dla rekonfederacyi, bez względu, czy ją sprawa komendy nad wojskiem, czy

¹⁾ List do Hertzberga, z dnia 1 listopada.

przezimowania wojsk rosyjskich wywoła. Potrzeba również, aby Król posłał Lucchesiniemu upoważnienie do traktowania z konfederatami, aby generał komenderujący na pograniczu był gotów wkroczyć do Polski na każde zawezwanie Lucchesiniego, przytem wszystkim jednak nie trzeba rekonfederacyi dawać żadnych obietnic, ani przyjmować lichych korzyści, które ofiarują¹⁾. Fryderyk Wilhelm w zupełności potwierdził zdanie swych ministrów i kazał im wygotować w tym duchu depeşe; lecz sam nie czekał na ich ukończenie i odesłał bezwzględnie kuryera do Warszawy z własnoręcznem dla Lucchesiniego upoważnieniem²⁾. Również, wprost z Poczdamu, otrzymał generał Usedom instrukcye, aby z korpusem, stojącym na granicy, wszedł do Polski na wezwanie, jakie go dojdzie z Warszawy. Lękając się, by przez najmniejszą zwłokę nie stracić tak pożądaney okazji, polecił Król ministerstwu przygotować wcześniej manifest, jaki przy wkroczeniu wypadnie ogłosić. Zwrócił Hertzberg jego uwagę, że dla ułożenia tego dokumentu, należy wprzód wiedzieć, na jakich powodach opozycya w Warszawie zechce oprzeć swój krok; zaczęł Król znowu do Lucchesiniego napisać, aby manifest czemprędzej przygotował a nie zapomniał w nim podnieść tego, że Prusy, nie jak Rosya bez przyzwolenia Rzpltej, lecz owszem na prośby Polaków, wchodzą w ich kraj³⁾.

¹⁾ Raport Ministryum do Króla, z dnia 5 listopada.

²⁾ Oto jest rzeczony dokument: *Au marquis de Lucchesini. Je vous autorise par la présente de traiter avec le parti patriotique, et s'il est obligé de se confédérer, de lui promettre toute l'assistance réelle de ma part dont il pourra avoir besoin. Sur ce, je prie Dieu etc.* Postdam, ce. 6. 9-bre 1788. F. Guillaume.

³⁾ Depeşe i raporta z 5, 6 i 7 listopada ob. *Acta betreff. die Allianz, welche die Kayserin von Russ. der Republik Polen antragen lassen.* (Archiwum tajne berlińskie).

§. 39.

Upadek Departamentu.

Kiedy w Berlinie z taką gorączką kwapiono się korzystać z zaufania polskiej opozycji, w Warszawie rzeczy przyszły już do rozwiązania, Stanisław August zrozumiał, że bez wielkiego rozdrażnienia połowy Sejmu, nie utrzyma przy rządzie całej zwierzchności nad wojskiem i że jedynie projekt Szczęsnego może jakożkolwiek jedność rządu uratować. Traciła przezeń Rada wewnętrzny zarząd wojska, ale za to zyskiwał kraj Sejm gotowy, który i w prawodawstwie i administracji mógł być korzystnym. Nie była to myśl nowa. W r. 1768 i 1775, gdy spisywano prawa kardynalne, proponował Stanisław już wtedy, aby posłowie zachowywali swe mandata przez dwulecie i w razie potrzeby, mogli być bezzwłocznie zwołani. Gwarantami odrzucili ten wniosek; tem bardziej Król chwycił się go teraz. Wymógł na Stackelbergu, iż przyzwolił na Sejm gotowy, którego członkowie przez dwa lata mogliby zostawać *in activitate*, pod warunkiem, że Departament utrzyma się choć w takiej formie, jaką proponuje Szczęsny. Z tą ważną zdobyczą zwołał Król celniejszych członków opozycji do siebie z listopada, dniem przed sesją, która miała spór rozstrzygnąć. Byli na tej naradzie ks. Adam, Szczęsny, Ignacy Potocki z braćmi i imiennikami, Jabłonowscy ojciec i syn, woj. Niesiołowski, Rzewuski pisarz, Sanguszko wojewodzie i inni. Nie znamy wszystkich szczegółów tej narady, wiemy tylko, że po długich rozprawach, opozycja przyrzekła nareszcie cały projekt Szczęsnego przyjąć i nań wotować, byleby Sejm gotowy był upewniony. Nie zaręczano tylko za Sapiechę i hetmańskich, ale o tych już Król nie dbał, będąc i bez nich, pewny znacznej większości. Niesiołowski domagał się

wprawdzie, by w miejsce Sejmu gotowego, Sejm nieustający był wprowadzony, lecz wszyscy zrozumieli, że tak ważna w formie rządu krajowego zmiana, bez przyzwolenia Dworów, jest niepodobna. Z tem się rozeszli, zostawiając Króla w dobrej nadziei¹⁾.

Nadeszła sesya stanowcza, w poniedziałek 3 listopada. Odczytano wniosek Szczęsnego Potockiego, poczem zaraz wszczęła się długa i burzliwa dyskusya nad tem, w jakiej formie propozycja ma być oddana pod wotowanie. Nareszcie przedstawił ją Marszałek sejmowy w tych słowach: *Czyli ma być Departament wojskowy z opisaniem jego władzy? Afirmative; czyli ma być Komisya, z opisaniem jej władzy? Negative.*

Znowu długie oracye przy składaniu wotów. Senatorowie, zwłaszcza królewscy, wstrzymywali się wprawdzie od mówienia, dając krótko swe zdanie; zato opozycja nie chciała stracić tej ostatniej chwili, by przeciągnąć na swą stronę posłów jeszcze nie zdecydowanych. Prędko dostrzegł Stanisław August, jak został zawiedzonym; ogromna większość mów była w duchu stanowczo przeciwnym, z tych kilkanaście najprzykrzejszych dla Króla i Prymasa. W okropnych, przerażających kolorach malowano Radę, jej władzę i jej despotyzm. »Straszna to magistratura, wołano, wszystkie władze Rzpltej ona wyczerpuje; o ileżby jeszcze straszniejszą się stała, gdyby jej miecz oddano! Niech nas nie mami zwierzchność nasza nad Radą! Rada bez broni była tem, czemeśmy ją widzieli; Rada, która nad wojskiem zaplanuje, narodowi stanie się panem! A przeto, pókim jeszcze wolny, póki kajdan niewolniczych na mnie nie włożą, daję mój głos za komisją!« Rzekłbyś że nie o Radzie Nieustającej, ale o weneckiej Radzie Dzie-

¹⁾ List Króla do Debolego, z dnia 5 listopada. Raport de Caché, z tejże daty.

sięciu jest mowa, albo że w Polsce nie miękki Stanisław August, ale Tyberysz albo Iwan Groźny panuje! Mianowicie ks. Sapieha użył wszystkich darów swego krasomowstwa na zohydzenie tego potwora, Rady, i na wykazanie narodowi przepaści, którą ona zdradziecko ukrywa. »Stoimy nad przepaścią, tak zaczęła, stoimy nad grobem wolności, skoro tak zwiększona liczba wojska w moc Departamentu ma być oddana! Rada mając moc tłumaczenia praw, Sądu się nie ulęknie, w bezkarność zaufa. Najważniejsza, najstraszniejsza powaga, ruszenie wojska, gdy przy Radzie zostanie, jużśmy zginęli! Wszak ona (wołał z przerażeniem) już rządem się być mieni! Przebóg, czyż można się było spodziewać, by na tym Sejmie tak okropny obywatelstwo razić miał odgłos! mając wojsko, na cóż się nie targnie?...« Ci co byli świadkami tego, co się działo za koryną, mogli snadno zrozumieć, że w tej mowie, ks. Sapieha stawiał swą kandydaturę na przyszłego marszałka konfederacyi i usprawiedliwiał zawczasu sprowadzenie wojsk pruskich na pomoc przeciw tyranii Stanisława Augusta; mogli w tej mowie słyszeć także jakby echo owych nocnych z Lucchesinim układów, skoro wyraźnie Królowi zapowiadał, że jeżeli Departament się utrzyma, to nie weźmie swego skutku uchwała o stu-tysięcznem wojsku, »bo nikt, słowa są Księcia, nie przyłoży się do podatków, widząc, że swój majątek ma dawać przeciw sobie«.

Sesya trwała od 12 z południa do 4 zrana, godzin szesnastcie, przez które Król nie wstał z tronu. Powiedziano mów przeszło ośmdziesiąt. Nareszcie obliczono głosy: za Departamentem 149, przeciw 114, większość 35 głosów. Ale zaraz zażądano tajnego głosowania, skutkiem którego Komisyja zyskała większość 18 głosów. Przeszło 50 członków wotując cicho, wyparło się

zdania, które głośno powiedzieli. Sprawa została skończoną. Departament uchylony.

»Nie można sobie wystawić, jaka radość objawiła się po tej wygranej (pisze autor dostojny, który w młodzińskich latach, pod wpływem rodzinnej atmosfery, sam to uczucie żywo podzielał). Po całym mieście rozbiegli się gońce z wielką wiadomością. We wszystkich domach, a najbardziej tam, gdzie codzień bywały towarzyskie zebrania, nie spano, oczekiwano rozstrzygnięcia sesyi. Wszędzie tażsama radość rozeszła się, ściskano się, kobiety płakały z radości, dzieci skakały, klaskały w ręce. Pierwszy raz, od wielu lat, Polacy, reprezentacja narodowa na swoim postawiła, postąpiła nie pod obuchem Moskwy, nie podług rozkazu lub za pozwoleniem jej ambasadora, lecz przeciwnie i po swojemu, źle czy dobrze, to mniejsza, ale podług własnej woli i myśli. Zwycięstwo rzeczywiste, któreby było zniweczyło wojska i potęgę Moskwy, nie sprawiłoby Polakom większej, a poniekąd szaleńszej radości, jak to zwycięstwo w wotach Sejmu, które było niewątpliwym znakiem usamowolnienia narodu ¹⁾.

»Mnie już teraz wszystko ciężiej pójdzie«, pisze Król. Zbolały, gorzko żali się na Ignacego Potockiego i jego przyjaciół, że nie dotrzymali danego słowa, że z ich winy projekt Szczęsnego przepadł. — Co było powodem tej raptownej zmiany roztropniejszych członków opozycji, na to nie mamy dowodów, ale domyślać się można. Ignacy Potocki albo brał udział w naradach z Lucchesinim, albo o nich musiał dowiedzieć się przed sesją. Znając co owej nocy z Włochem było mówione, mógł obliczyć, jakie następstwa pociągnie za sobą utrzymanie Departamentu: odmowa podatków, rekonfederacja, przyzwanie wojska pruskiego! Przed tyloma niebezpieczeń-

¹⁾ Ks. A. Czartoryski, *Żywot Niemcewicza*, str. 60.

stwami widocznie się cofnął, i on, i ks. Czartoryski, i ich stronnicy, głosując przeciw Departamentowi, na który zresztą opinia publiczna tak była zażartą. W istocie trudny był wybór dla ludzi roztropniejszych z opozycji. Żle z rządem bez wojska, to prawda; ale gorzej mieć przeciw sobie szaleńców, którzy chcą wydać kraj bezbronny w ręce najchytrzejszego z sąsiadów. Rzeczywiście, w czasie wotowania rozpowiadano w Izbie o bliskim już i niewątpliwem wkroczeniu wojska pruskiego¹⁾.

§. 40.

Znaczenie tej uchwały.

Cóżkolwiekby, uchwała zapadła, Komisya niepodległa ustanowiona w zasadzie, wojsko niezawisłe od rządu. — odżyła buława! Smutna to karta w dziejach tego Sejmu, tem smutniejsza, że cały szereg podobnych otwiera; że zaznacza pierwsze, najważniejsze zwycięstwo żywiołów anarchicznych przez Prusy zdradliwe ośmieszonych. Przypomnijmy, że od półtora wieku buława hetmańska toczyła wciąż walkę z rządem, była wyrazem szlacheckiej anarchii, nieustającym zbrojnym *niepozwalam*. Hetmańskiemu *niepozwalam* nie mógł sprostać żaden Król polski; począwszy od Władysława IV, wszyscy z kolei ulegli; w końcu August II powiedział: »gdybym był wiedział, czem jest w Polsce władza hetmańska, byłbym o buławę się starał, nie o koronę«. Bezwątpienia, potrzebny jest podział władz w państwie, tego porządek interesów wymaga; ale podział to nie rozdział, to nie ich wzajemna od siebie niezawisłość. Jedność władz tak jest konieczna w państwie, jak jedność władz w duszy człowieka. Człowiek, w którymby choć jedna władza

¹⁾ Smitt, *Suworow u. Polens Untergang*. Leipzig, 1858, II. 192.

chciała żyć niezależnie od drugich, stałby się potwornym dziwakiem, skończyłby na fiksacyi, na szaleństwie, które jest rozkładem ducha. Coś podobnego zdarzyło się w naszym ustroju politycznym: takim potwornym w państwie dziwadłem była od połowy XVII w. buława hetmańska, taką polityczną fiksacyą szlachty była obawa o *absolutum dominium*: ich następstwem niemoc, rozkład, gnicie Rzpltej¹⁾. Chcąc ten kraj w drugiej połowie XVIII w. ratować, musiano też przede wszystkim ukrócić buławę, i zrobiono to po dwakroć za Stanisława Augusta (1764 i 1776), ale już z pomocą Moskwy, bo się inaczej nie dało. I oto Sejm, który się konfederuje, by wzmocnić siły Rzpltej, zaczyna dzieło swoje od wskrzeszenia niezawisłej buławy, choć ją na kilka głosów rozdziela. Odziera rząd z siły zbrojnej. Cóż mógł znaczyć w takiej postaci? Główną podstawą rządu jest władza nad wojskiem. I prawne i historyczne znaczenie monarchy polega na tem, że on jest pierwszym w boju (*the first*), że prowadzi wojsko (*dux, herzog, wojewoda*). Monarcha jest nietylko naczelnym sługą państwa, ale i naczelnym jego obrońcą; odjąć mu ten zaszczyt i ten obowiązek zarazem, jestto zrobić z niego tucznego wołu, który w nikim uszanowania nie wzbudzi. Nie idzie zatem, aby monarcha był koniecznie zdolnym wodzem, jak nie jest konieczna, aby był biegłym politykiem, ale

¹⁾ Zauważamy mimochodem, że to fatalne usposobienie narodu, rządowi własnemu nieufne, o zwierzchność nad wojskiem zazdrosne, przetrwało jego zgon polityczny. Wszakże jeszcze w r. 1831 nie chciano oddać wodza naczelnego pod rozkazy rządu; Sejm zatrzymał przy sobie prawo mianowania i odwoływania wodza naczelnego i to — w czasie wojny! Błądło pochodzący, z jednej strony, z niezajomości natury rządu i nie-doświadczenia w interesach publicznych, a z drugiej, z tego uczucia zrozumiałego wszechwładztwa, z jakim niejeden poseł czuł się u nas, i prawodawcą, i rządem zarazem! Dotychczas nie wyświecono należycie, w historii wojny z r. 1831, zgubnych następstw tego błędu.

musi być i czuć się głową armii i głową całej maszyny politycznej. Bez tego państwo nie miałoby jedności, bez tego rząd nie miałby przyzwoitej powagi na zewnątrz, a dodajmy także na wewnątrz. Bo pominąwszy już zewnętrzne bezpieczeństwo państwa, ażaliż zadaniem i celem rządu, racją jego bytu, nie jest utrzymanie porządku, bezpieczeństwa i sprawiedliwości w kraju? A jakże on tego dokona, nie mając siły zbrojnej? Ten obowiązek włożył na niego Bóg, nie ludzie; rząd, który go nie wypełnia lub wypełniać nie jest w stanie, temsamem upaść musi. Jakaż przyszłość narodu, który odmawia własnemu rządowi istotnych warunków jego bytu? — Powiadano, że Sejm u nas był rządem; lecz społeczeństwo nie może poprzestać na rządzie, który się zbiera raz na dwa lata, ani też najwyższa władza wykonawcza nie może być złożona w ręku kilkuset ludzi. Rząd bez przerwy istnieć i działać musi: *natura horret vacuum*; społeczeństwo, które się go pozbawia, skazuje się dobrowolnie na obce rządy.

Większość sejmowa, jakkolwiek ją nazwiemy, opozycyjną, pruską czy patryotyczną, przez swoją uchwałę z 3 listopada, źle się zasłużyła Ojczyźnie. Nie był to zamach na życie Króla, jak ów, dokonany w tym samym dniu, przed siedmnastoma laty, ale było zamach na życie państwa, rozbiciem rządu zaczęty. Nie usprawiedliwia działania tego stronnictwa zarzut czyniony dość często, że Król trzymał się Moskwy i na niej swe rządy opierał, bo doświadczenie pokazało, że jego system polityczny o wiele był trafniejszy, niż system jego przeciwników; bo wreszcie lepszy rząd choćby z pomocą moskiewską, niż anarchia niepodległa albo kwasem pruskim karmiona. Stanisław August nie z miłości pewno nachylał się do Moskwy i znosił od niej upokorzenia; czynił to, bo musiał, a zmuszała go niekarność jego własnych poddanych. Słaby był to prawda;

nad potrzebę, nieraz bez pamięci na swą godność ulegał ambasadorowi; zanadto w tem wszystkim poddawał się kobietom (nie on jeden tylko!); ale rozum miał jasny, doświadczenie wielkie, bacność, pracowitość nadzwyczajną i kraj kochał szczerze. Należało go otoczyć, z jego światła i darów wielkich korzystać, a słabość jego i zbytnią wrażliwość własną mocą i stałością podprzeć. Nie przeczymy, że w życiu Stanisława Augusta były chwile i ustępstwa, za które dziś jeszcze, po stu latach, rumienić się trzeba (nie w jego życiu tylko!); wszakże ani razu nie przyjął on tak szkodliwych i upokarzających warunków, jak te, które za cały kraj i za niego przyjęła, o które się dopraszała, naprzód radomska, później targowicka konfederacya. Bo jest w królewskim dostojęństwie pewna zasłona, pewna podpora, której nie mają prywatni, co na swą rękę z obcymi traktują; tę więc siłę, którą narodowi dawała korona, należało wzmacniać, nie rozpraszać; tego żądał najpierwszy kraju interes.

Ani ta uwaga nie zdoła usprawiedliwić owego stronnictwa, że później starało się naprawić swój błąd. W istocie, rozerwawszy rząd państwa na drobne okruchy, spostrzegło, że po drodze gruzami zawalonej iść dalej nie można: nuż więc zbierać, łątać, kleić, co samo pierwiej zburzyło; a gdy się to legalnie nie udawało, jednym zamachem skupiło znów władzę w rękę tegoż samego Króla, którego pierwiej ze wszystkiego odarło. Dokonało tego nagle, prawie bez wiedzy narodu, wbrew woli najmocniejszego sąsiada, narażając kraj na najwyższe niebezpieczeństwo, pod którym uległ; dokonało pod koniec Sejmu. A można to było zrobić w początkach jego, spokojnie i z zupełnem bezpieczeństwem; jeśli nie zrobić, to zacząć przynajmniej; jeżeli nie wszystko odrazu, to część najistotniejszą, skoro było można rząd tegoż Króla wzmocnić armią, z którą i swoi, i obcy liczyliby się musieli!

ROZDZIAŁ II.

STAN OPINII.

UPADEK WPŁYWU ROSYJSKIEGO.

STANOWCZA PRZEWAGA PRUS.

§. 41.

Dwór Pruski radzi żądać od Rosyi odwołania jej wojsk.

Wspomnieliśmy w poprzednim rozdziale, że wkrótce po przybyciu swoim do Berlina, hr. Nesselrode złożył deklaracją, iż Imperatorowa zrzeka się swego aliansu z Polską, przez wzgląd na niepokój, jaki ten projekt sprawił na Dworze pruskim; przyczem nowy minister rosyjski zapytał hr. Hertzberga, czy gabinet berliński ma jeszcze jakie życzenia w sprawach polskich? Roztropne ustępstwo Rosyi pomieszało szyki w Berlinie. »Po tem oświadczeniu Imperatorowej (pisze ministryum) WKMość nie masz tytułu do bezpośredniego mieszania się w czynności Sejmu polskiego. Wszelako, gdyby zamierzano w Warszawie zaprowadzić jakie zmiany w konstytucyi, albo gdyby Rosyanie chcieli zimować w Polsce, a część narodu zażądała z tego powodu pomocy od

WKMości, możnaby sprzeciwiać się takim postanowieniom i przez ministrów naszych w Warszawie działać w tym kierunku na stronnictwo patryotyczne¹⁾. Król, jak zwykle, potwierdził z pośpiechem wnioski ministerium i poszedł nawet dalej. Nesselrodemu kazał dać uczuć, że jedynie przymierzu z Austryą zawdzięcza Rosya wszystkie trudności, jakich doznaje; że odstąpiwszy przyjaźni pruskiej jak straciła już znaczenie w Niemczech, tak traci i tracić będzie coraz więcej wpływ swój w Rzpltej. W reskrypcie do Buchholtza i Lucchesiniego pisze Król, że należałoby na Sejmie poruszyć bezzwłocznie kwestyą nader popularną, to jest usunięcia wojsk rosyjskich z Polski: w tym zatem celu nakłonić patryotów, iżby energicznie domagali się od Rosyi, aby nie kłopotala Rzpltej swą armią i swemi dostawami i aby wojska te wyszły jeszcze przed zimą; że gdyby Sejm w tej sprawie zachował się w milczeniu, a Rosyanie rozłożyli się na zimowe leże w Polsce, Turcy mieliby prawo, ścigając swego nieprzyjaciela, przenieść wojnę do krajów Rzpltej. »Jeżeli nakłonicie kilku panów polskich, by pchnęli ten interes, możecie im zaręczyć, że ich poprę, jak w sprawie aliansu, i że ani groźny ton Rosyi nie zastraszy mnie, ani grzeczne jej słówka nie uspią mnie wcale²⁾. Myśl królewską odgadł Lucchesini: zanim rozkaz królewski doszedł jego rąk, już się tą sprawą zajął czynnie. »Dzięki ks. Czartoryskiej, którą znałem z Berlina (pisze on 25 października) i zaufaniu, jakie jej przyjaciele położyli we mnie, udało mi się nakłonić Księcia z tejsamej rodziny, przytem posła, że na sesyi wczorajszej wniósł skargę o ucisk, jaki ponoszą obywatele jego województwa od wojsk rosyjskich. Poświęcenie tego obywatela jest tem bardziej uznania godne,

¹⁾ Raport do Króla, z dnia 24 października.

²⁾ Reskrypt z dnia 25 października.



że cały swój majątek wystawia w ten sposób na zemstę Rosyi i że pierwszy to dopiero Polak, który od czasu rozbioru. ośmielił się podnieść na sejmie głos przeciw Imperatorowej. W istocie, ks. stolnik Czartoryski złożył przed Izbą pismo generała Samszefa do komisji prowianckiej wołyńskiej z żądaniem 15.000 podwód; wnosił, aby o te uciążliwości upomnieć się w nocie do Stackelberga, i dodał, aby w tej nocie zawarte było, w jak najwzględniejszych wyrazach, żądanie całego narodu: »iżby N. Imperatorowa, której cała Europa wielbi wielkość duszy i która raczyła nas tyle razy zapewnić, jak żywo ją obchodzi los kraju naszego, chciała przez wysoką łaskawość swoją uwolnić go od konsystencyi wojsk swoich«¹⁾. Nie można było w słowach uprzejmiejszych wnieść żądania bardziej uprawnionego; jednakowoż, choć rozpoczęły się rozmowy ze Stackelbergem o uciążliwościach wojska rosyjskiego, Sejm nie domagał się ewakuacyi. Pomimo gorączki, jaka panowała w umysłach, rozumiano dobrze znaczenie tej sprawy: drażnić Rosyi nie chciano, Gabinet berliński, pierwszy wystąpił z oficjalnem żądaniem. W odpowiedzi danej na deklaracyą Nesselrodego, Król po wyrażeniu wdzięczności swej za cofnięcie projektu przymierza, dodał, »że byłby jeszcze mocniej tem uczuciem przejęty, gdyby Imperatorowa chciała takie przedsięwziąć środki, któreby neutralności Polski, w dalszym ciągu wojny tureckiej, na żaden szwank ani nawet na podejrzenie u Turków nie wystawiały, żeby przechody i pobyt wojsk rosyjskich nie dawały pozorów, jakoby Rzplta brała pośrednio udział w tej wojnie: przeczoby Turcy mieli prawo żądać dla siebie tych samych ułatwień«²⁾.

¹⁾ Dyaryusz, posiedzenie z dnia 24 października.

²⁾ Nota pruska z dnia 28 października.

Jakkolwiek w formie przyjaznej zamknięte, żądanie gabinetu berlińskiego było dla Rosyi wielce dotkliwe. Uwiadomiona o niem, rzekła Katarzyna: »Ten postępek Króla pruskiego o wiele złośliwszy, niż jego poprzednia deklaracya«¹⁾. Byłoby przyzwoiciej ze strony Dworu pruskiego poczekać, aż Rzplta, którą to jedynie obchodziło, sama głos zabierze: ale i Król i Hertzberg woleli przyjąć jawnie rolę podżegaczy, niż stracić okazję nowego wmieszania się do spraw polskich. Wiadomość o tej insynuacyi doszła do Warszawy nazajutrz po uchwale z dnia 3 listopada. Opozycya była właśnie pod wrażeniem świeżego tryumfu »Pierwszy to krok, pisze Lucchesini, który patryoci zrobili dla uszczuplenia władzy królewskiej i wpływu rosyjskiego, odtąd sami zaczynają nazywać się *partya pruską*. Ani jeden z tych, co byli gotowi skonfederować się, nie chybił przy dyskusyi: ks. Sapieha uprzedził, że wyjdzie z Izby i że będzie protestował, jeżeli Król nie ustąpi«. Wprawdzie Lucchesini byłby wołał, żeby zwycięstwo pozostało po stronie Króla. »Wypadek taki byłby nastęrczył WKMości sposobność wysłania swych wojsk do Rzpltej, ale oba stronnictwa lękają się tej ostateczności, taka jeszcze w sercu każdego Polaka tkwi nieufność, od czasu rozbioru«. »Radość opozycyi, donosi Buchholtz, zwiększyła się o wiele, gdy ja i margr. Lucchesini oświadczyliśmy, że WKMość postanowiłeś uwolnić Polskę od ciężaru wojsk rosyjskich. Nabrali odwagi, i dziś jeszcze, po raz wtóry, chcą zapytać na sesyi, czy Rosya zamyśla na prawdę o wycofaniu swych wojsk? Odtąd ta sprawa z wielką forszą będzie popychaną, zaczem przyjsć może do przywołania wojsk WKMości, w czem ja i margrabia, jak najsilniej patryotów zachęcamy«²⁾. Stało się w rzeczy samej, jak

¹⁾ Chrapowicki: *Zapiski*, 1788.

²⁾ Raport do Króla, 5 listopada.

było umówione z ministrami pruskimi. Dnia 15 listopada, ks. stolnik Czartoryski zapytał w Izbie: czy były uczynione jakie kroki celem uwolnienia Rzpltej od armii rosyjskiej? Poparł to pytanie ks. Jabłonowski, kasztelan i poseł Mierzejewski; lecz gdy nikt więcej nie zabierał głosu, Marszałek odpowiedział ostrożnie, że wypada tę sprawę odłożyć do porozumienia z kanclerzami. Przewlokło się znowu o dni kilka, przez które Lucchesini i Buchholtz dodawali ferworu sejmującym, i tyle dowiedzieli, że gdy 15 listopada, Książę-stolnik przedstawił gotową już notę z prośbą do Imperatowej o usunięcie jej wojsk z krajów Rzpltej, Sejm tę notę przyjął. — Powtarzamy, było to żądanie najślusniejsze, prawom, godności, niepodległości państwa zupełnie odpowiednie, lecz — czy na czasie?... Prawo było po stronie Rzpltej, to prawda, lecz czy jest roztropnie zawsze swego prawa używać?... Tyle razy i przez tak wiele lat cierpiała Rzplta wojska rosyjskie u siebie, w środku kraju lub na pograniczu południowo-wschodniem; trzebaż było teraz domagać się ewakuacyi nagle dlatego, że tak Król pruski doradzał: domagać się jej w chwili, kiedy Rosya zaprzątnięta wojną z Turkami, nie mogła się bez podstawy w ziemiach polskich dla swoich działań wojennych; w chwili, gdy armia Rumiancowa jedynie z ziem tych i z magazynów w nich złożonych środki swego wyżywienia czerpać musiała? Nie wychodziło to prawie na jedno, co oświadczyć się jawnie za Turkami, co zrywać z Rosyą? Byłoż to roztropnie, odpowiadałoż to siłom, jakie Rzplta naprzeciw Rosyi wystawić mogła? »Wszak są momenta, mówił Prymas, kiedy słaby silnemu cokolwiek ulegać, w czemkolwiek pomocy udzielić obowiązany i dyssymulować, żeby na większe nie exponować się nieszczęścia«. Sejm nie bacząc na to wszystko, stawił krok, który mściwą Katarzynę do żywego oburzył; stawił go na żądanie Króla pruskiego i w zau-

faniu dziwnie nieprzezornem, bo bez pamięci, że ta podpora, jak sama się nasunęła, tak sama, i bardzo prędko, usunąć się może. Usłyszemy nieraz jeszcze donośne i przeciągłe echo tego przedwczesnego aktu.

§. 42.

Nota Stackelberga z 5 listopada. Wrażenie jej w Sejmie.

Na tejże sesyi, 5 listopada, opozycja zamierzyła pójść dalej. Bniński, poseł poznański, zawiadomił Izbę, że podał do laski wnioski o Sejmie nieustającym; z tem samem żądaniem zjawił się Matuszewic, poseł brzeskolitewski; domagali się i inni Sejmu zawsze trwającego. Była to rzecz zupełnie nowa, w Izbie przynajmniej; projekt dążący do stanowczej zmiany w formie rządu krajowego, podany niespodzianie, wymagał z natury rzeczy dłuższego czasu do zbadania i rozwagi. Pomimo to, Marszałek sejmowy proponował, aby był od razu czytany, poczem i dyskusya i uchwała mogły być zaraz nastąpić. Sprzeciwił się temu Lasocki, ze stronnictwa królewskiego, chcąc, aby Izba, jak to było zapowiedziane, zajęła się projektem o komisji wojskowej. Opozycja Lasockiego i z tego powodu była uzasadnioną, że w obozie królewskim panowało mniemanie, iż partya pruska, z pomocą namówionych arbitrów, zamierza przeprowadzić przez aklamacyą tę uchwałę, podobnie jak się to stało z wnioskiem o armii stutysięcznej. Godziło się ze wszech miar zapobiedz podobnej niespodziance. Wszczął się spór, podczas którego Bniński, podobno pijany, przymówił ostro Lasockiemu. Zanosilo się na kłótnię, z czego skorzystał Król i solwował sesyą do dnia następnego ¹⁾).

¹⁾ List Króla z dnia 7 listopada. De Caché, raport z dnia 8 listopada.

Prędko o tym wypadku dowiedział się Stackelberg; wszechwładny dopiero co Ambasador, czuł się srogo temi czasy upokorzony. Od kilku dni spadały na niego grom po gromie; najważniejsze uchwały sejmowe przechodziły albo wbrew jego woli, albo bez jego wiedzy, jak zniesienie Departamentu wojskowego i uchwała o stu-tysięcznej armii. Tegoż samego dnia zrana (5 listopada), byli u niego Buchholtz i Lucchesini z oświadczeniem, że Król pruski pragnie, aby Imperatorowa cofnęła swe wojska z krajów Rzpltej. Zmieszał się na tę wiadomość Stackelberg; na razie nie wiedział, co odpowiedzieć¹⁾. Pojąć łatwo, ile rozdrażnienia przydać musiały projektu Bnińskiego i Matuszewica. Pospieszył natychmiast do Króla, gdzie zastał Prymasa i innych; oznajmił, że jeśli w Izbie przejdzie wniosek rzeczony, »Imperatorowa będzie się uważała za zwolnioną od wszelkich obowiązków przyjaźni dla Polski, gdyż Rzplta, uchwalając Sejm ustawiczny, przez to samo przewróci zupełnie formę rządu gwarantowaną w r. 1775«. Zakończył zaś, że aby temu zapobiedz, potrzeba, aby Król wraz z swoim obozem wyszedł z senatu i odłączył się od konfederacyi. Odpowiedział Stanisław August: »Choćbym ja osobę moję ryzykować chciał i mógł, nie godzi mi się hazardować kraju całego na wojnę domową; którąbym ja sam poniekąd zaczynał; nie godziłoby się tembardziej, gdyby konfederacya już uchwaliła Sejm ustawiczny«. Jednego z Królem zdania byli Prymas i wszyscy obecni. Widząc tę zgodność, Stackelberg odstąpił od swego żądania, ale za to domagał się, aby Król mu przyrzekł, że sprzeciwi się koniecznie ustanowieniu tego Sejmu. Na to Stanisław: »Choćbym to osobiście chciał uczynić, nie wydołam, gdyż zapewne *pluralitas* a może *unanimitas* na to przystanie, a mnie Kró-

¹⁾ Raport Buchholtza, z 5 listopada.



lowi nie podobna przeciwieć się takiej rzeczy, która *tandem* nie może być inaczej uważaną, tylko jako jeden z największych pożytków krajowych«. Skoro i w tem zdania królewskiego przemódz nie zdołał, Stackelberg rzekł, iż mu nic nie pozostaje, jak podać do Sejmu notę ostrzegającą, że jeżeli wniosek o Sejmie nieustającym zostanie przyjęty, Imperatorowa poczyta to za gwałcenie traktatu. Chciał go powstrzymać Król, ale napróżno. »Tentowałem po dwa razy, pisze Stanisław, aby ekskludując Sejm ustawiczny, dozwolił przynajmniej Sejmowi gotowego takiego, na jaki zezwolił przed czterema dniami pod warunkiem, iżby Departament wojskowy utrzymał się przy władzy. Ale Ambasador już nie dał się zmiękczyć« i tegoż jeszcze wieczoru posłał Marszałkom groźną notę, jaką Królowi był zapowiedział.

Położenie Stanisława Augusta było najtrudniejszym. Stawiano go znowu między życzeniami sejmujących, wprawdzie godziwemi w sobie i pożytecznemi, ale zbyt wczesnemi — a wyraźnem prawem, które Moskwie służyło w moc gwarancyi. Już nieraz o tej gwarancyi z członkami Sejmu rozmawiał poufnie. Mimo przykrości wszelkiego rodzaju, jakich doświadczał od przeciwników, Stanisław nie chował do nich urazy, owszem przyciągnął do siebie najzaciętszych i najzapałęńszych, aby łagodną perswazyą do trzeźwiejszego poglądu ich przywieść. Atoli zdawało im się, że kiedy Stackelberg nie uczynił żadnego kroku po uchwale o armii stutysięcznej, to ztąd już widoczna, że Moskwa obarczona nieprzyjaciółmi od południa i północy, nie jest w stanie niczemu się sprzeciwić, co Rzplta u siebie postanowi; że więc należy korzystać z tego czasu, a na nią się wcale nie oglądać; że owszem »każdy dobry Polak powinien szukać wszelkich sposobów, aby zrzucić ohydne jarzmo gwarancyi«. »Ja im na to odpowiadam, pisze Stanisław August, jako Król, jako sie-

dzący na najwyższej straźnicy, powinienem was przestrzegać nie tylko o bliskich, ale i o dalszych niebezpieczeństwach, i muszę czynić jak doktor, który zgrzeszyłby, gdyby krzywiącemu się na potrzebne lekarstwo choremu, onego nie dawał. Wiem, że wam nie miło słuchać o gwarancyi i o Moskwie. Ale że obie jeszcze *existunt*, trzeba więc nie drażnić Moskwy, bijąc na gwarancyą... Mówię ja każdemu: pamiętajcie, co was i całą Ojczyznę kosztować może zerwanie z Moskwą!... Ale nie słuchają tego i wzięli na kieł, ile poduszczani nadzieją (której lubo szefowie opozycyi nie bardzo wierzą, ale dependentom wierzyć każą), że Król pruski z całą potęgą swoją stanie przy nas dla oswobodzenia nas od Moskwy, do ewakuowania zupełnego z kraju naszego wojsk moskiewskich i austriackich, i do obronienia nas od przechodu wszelkich wojsk zagranicznych. A nie chcą uważać, że ten nowy protektor czyli przyjaciel będzie znowu naszym opressorem, a *probabiliter* chciwszym niż Moskwa, i ziem, i ludzi, i koni i zbóż naszych, i zazdrośniejszym o mogące się u nas zaszczipać manufaktury i wynajdywanie soli naszej własnej itd. «¹⁾).

Te uwagi i ostrzeżenia, które czynił Król w poufnych bądź z przyjaciółmi, bądź z przeciwnikami, rozmowach, musiał teraz powtórzyć z tronu, głośno, do całego Sejmu i narodu. Nota rosyjska, odczytana na posiedzeniu z dnia 6 listopada, oznajmiła, że Ambasador żadnego dotąd nie uczynił przedstawienia z powodu ustaw zapadłych, które lubo naruszyły konstytucyą z roku 1766, jednak bezpośrednio aktu gwarancyi nie nadwreżyły; że atoli, gdy słyszy o projektach, które mają na celu sejm nieustający i tem samem całkowitą odmianę rządu, musi przestrzedz, że Imperatorowa byłaby zmuszona, w najmniejszej zmianie konstytucyi z roku 1775,

¹⁾ Listy królewskie do Debolego, 5, 7 i 12 listopada.

widzieć zgwałcenie traktatu i wyrzec się swej przyjaźni dla Króla i Rzpltej. Po odczytaniu tej noty, mnóstwo posłów naraz zażądało głosu. Stanisław, przyzwawszy do tronu ministeryum, sam przemówił, a mówił powoli, dobitnie i głosem podniesionym. Zapowiedział na wstępie, że sumienie nakazuje mu nie schlebiać narodowi, ale prawdę po ojcowsku wyrazić; następnie przypomniał, że kto nie dochowuje obowiązków traktatowych, ten bierze na siebie winę i złamania przymierza i wywołania skutków acz najgorszych takowego postępkowi, i daje prawo zemsty na siebie, zemsty bez granic temu, z którym stanowił układy. Bywały wprawdzie przykłady takich, co umowy zrywali i wygrywali w końcu; ale któżkolwiek szczerze zechce wniknąć w roztrząśnienie szczegółów, pozycyi i czasów, ten przyznać musi, że nam roztropność sama nie dozwala takowego porwania się. Godzi się i należy dążyć do największego szczęścia narodu, ale dążyć takimi drogami, które nas doprawdy do niego doprowadzić mogą, a nie w te się zapuszczać, które nam przepaść pod nogami otwierają. Dobrze, żeśmy uchwalili wojsko, i to był moment trafnie obrany; ale pamiętajmy, że tej siły jeszcze nie mamy, i że dobrowolności innych narodów nie zyskamy, jeżeli nie będziemy strzedz zawarowanych obowiązków. Pamiętajmy, jaka była postać kraju naszego, gdy się stał teatrem wojny, do którego wnikście zewsząd otwarte, gdzie w poddanych własnych najłatwiej możemy, strzeż Boże, doznać nieprzyjaciół najsroższych; jak łatwo obcej zmowy stać się możemy łupem; któżby nie pragnął najlepszej formy rządu, ależ stopniami trzeba iść od najgorszego do najlepszego; raptowne rewolucye zawsze podlegały błędom i kończyły się późnym i próżnym żalem. Nie obrażajmy żadnego z sąsiadów; jest jednak wskazówka nieomylna dla narodów, pochodząca z sytuacji ich właściwej. »Mówię wyraźnie i głośno (i tu głos jeszcze więcej

podniósł), że nie masz potencji żadnej, którejby interesa mniej spierały z naszymi jak Rosyi. Wszak Rosyi winiśmy, że nam wróciły się niektóre części już zabranego kraju. W handlowych zamiarach Rosya nam najlepsze przedstawia widoki. Rosya nietylko nie przeszkadza pomnożeniu naszego wojska, ale najchętniej na nie zezwala. Mówię zatem, że należy nam nietylko jej nie drażnić, ale owszem starać się o zachowywanie najlepszej z nią, ile to być może, przyjaźni. Dokładam, że jestem i w tem przeświadczeniu, że gdy damy poznać Imperatorowej, iż jesteśmy dla niej przychylni, łatwiej i bezpieczniej dojdziemy do domowych urzędzeń i ulepszeń naszych; i że owszem, wtedy największe sami sobie założymy do tego zapory, gdy tę wielkomyślną Panią odrażać od nas będziemy«. — Dotykając usposobienia, jakie w większej części sejmujących i publiczności panowało, rzekł że spokojną i męską boleścią: »Znam ja dobrze, na jakie się teraz wystawuję, złośliwe tłumaczenia niechętnych, a co gorsza, na jakie owszem podejrzenia i wielu najcnotliwszych, ale nie dość świadomych obywateli; ale znam oraz, że nie słowami i krokami mojemu rządzić powinno to, co w zapale uprzedzonych umysłów może być najprzyjemniejszem publiczności, ale to jedynie, co rozumiem być istotnem kraju dobrem, albo choćby tylko mniejszem jego złem. Życzę tedy i radzę jak najuważniej i najwzględniej postąpić względem podanej od Ambasadora rosyjskiego noty«. Skończywszy rzecz, sesyą zamknął i na cztery dni zawiesił.

Ze wszystkich mów, jakie po tym tak srodze udręczonym Królu pozostały, była to jedna z najroztropniejszych, najgłębiej pomyślanych, najszczerzej wypowiedzianych, i obleczona zarazem w tę piękną formę, która i do rozumu i do uczucia przemawia. Po odczycaniu noty Stackelberga, pisze Król, »największa moja obawa była, żeby zapał narodu szczywany przez Prusaków, nie

postąpił, mimo tej noty, i do ustanowienia sejmu ustawicznego i do otwartego zrzucenia gwarancyi, ponieważ w wielu głosach i jedno i drugie oświadczyli posłowie. A zatem, żeby się naród nie zapędził *in statum belli*, miałem za powinność sumienną zatrzymać ten zapęd narodowy tą mową. Umyślnie zaś skróciłem tę sesyą czwarkową, że spodziewałem się przeciąć przez to i zaplątanie nieważnych i przez kilkudniową pauzę sprawić ochłodzenie umysłów, ze wszystkich stron, to jest i naszych i Ambasadora¹⁾.

Czy Król dopiął celu? Niestety, inaczej się stało!... Wszak u nas dobry jest i najbliższy argument, kiedy dmie w naszą stronę; lecz i najsilniejszy, skoro przeciwny, nic nie wart, owszem im silniejszy, im mniej do odpowiedzi zostawia, tem bardziej nas drażni. Kto z nami jedno nie trzyma, ten w oczach naszych przestaje być patriotą, ten snuje kabały na szkodę Ojczyzny, tego słuchać nie warto, bo mu wierzyć nie można. — Już podczas czytania noty Stackelberga widać było na twarzach żywe niezadowolenie, lecz zmieniło się ono w gniew, skutkiem mowy królewskiej. »Komedia to wyraźna, mówiono; Król ułożył ją ze Stackelbergiem, aby zastraszyć patriotów i utrzymać gwarancyą, która krępuje wolę narodu«. Gdy Stanisław August schodził z tronu, podniosły się żądania, aby pozostał, i aby sesya trwała dalej; a gdy wyszedł, oburzenie nie miało granic, krzyczano ze wszystkich stron. Trwała wrzawa przeszło godzinę, Sapieha najgłośniej wymyślał na Króla i na Moskwę. Przyczyniła gniewu ta okoliczność, że wedle prawa każda uchwała w ciągu trzech dni po jej zapadnięciu, winna być wpisana w grodzie, pod karą nieważności; otoż trzeci dzień upływał, a prawo o zniesieniu Departamentu wojskowego dotąd nie było oblatowane; nie-

¹⁾ List do Debolego, 7 listopada.

szczęście zaś chciało, że kancelarya grodzka była już zamknięta. Sapieha wyciągnął ztąd wniosek, że Król umyślnie tak to wszystko urządził i z Izby się oddalił, aby unieważnić prawo o Komisji wojskowej. Zaczem nowe złorzeczenia i gniewy, o czym Stanisław August uwiadomiony, kazał gród otworzyć i uchwałę do akt wciągnąć.

Nie prędko uspokoiły się umysły. »Tego dnia, opowiada świadek naoczny, de Caché, byłem na wieczorze u ks. Czartoryskiego, gdzie znajdowało się przeszło trzysta osób. Kilku posłów, których prawie nie znałem, przystąpiło do mnie i bez najmniejszego powodu zaczęli mi prawić, że traktaty wymuszone nikogo nie wiążą w rzeczach wewnętrznych urzędzeń, bo inaczej naród niepodległy byłby niewolnikiem państwa gwarantującego. Inni wręcz mi oświadczyli, że sprzykrzyło im się odbierać rozkazy od Rosyi, i być rządzonymi z Petersburga przez Ambasadora i przez Króla; że Rosya przywiedzie ich, jak Turków przywiodła, do rozpacz; że czas już otrząsnąć się z jarzma od tak dawna gniotącego i zerwać się na wszystko, by przywrócić narodowi niepodległość. Inny rzekł, że naród woli raczej być zupełnie rozdzielonym między obce mocarstwa, niż znosić dzisiejszą zależność, i że jeżeli popchną ich do ostateczności, to obiorą księcia pruskiego na Króla«. Jednem słowem mniemano, co u nas tak często dawało się później słyszeć, że tak jest źle, że już gorzej być nie może, i że naród ryzykując, większej szkody nie poniesie, niż te, które obecnie ponosi. Przerażony tak niespodziewanemi zwierzeniami de Caché, pragnął się od nich uwolnić, lecz że nie mógł, »złożywszy, rzecz, mój urzędowy charakter i tylko jako przyjaciel Polski, tłumaczyłem najłagodniej tym panom, że na takie ostateczne środki, zawsze będą mieli czas; że obecnie należałoby zastanowić się spokojnie i z zimną krwią, aby nie popełnić

jakiego błędu i nie pogorszyć losu polskich obywateli, którego, acz niegodnym być może, wielu im jednak zazdrości¹⁾.

Tymczasem, starszyzna opozycyjna zebrała się u Małachowskiego, i postanowiono wysłać delegatów dla Króla, z żądaniem: żeby Król nie solwował odtąd sesyj na dni kilka bez zgody Stanów; żeby wojsko z całej Polski ruszyło na Ukrainę na zgromienie tego buntu, o którym Król w swojej mowie jakoby napomykał; żeby udzielić noty Stackelberga innym zagranicznym ministrom z prośbą o pomoc, ponieważ Rosya chce już wojnę wypowiedzieć; żeby do zagranicznych Dworów wyprawić posłów wielkich, którychby Stany same wybrały; żeby na notę Ambasadora dopóty nie odpowiadać, dopóki Moskwa i wojsk swoich i magazynów z Rzpltej nie cofnie. Dodawano i to, że jeżeli Moskwa w groźbach swoich nie ustanie, a Król nie będzie trzymał z narodem, wtedy pomyślą o skonfederowaniu wszystkich województw i o energiczniejszych jeszcze środkach, między którymi wymieniano ogłoszenie interregnum!— Na szczęście wstrzymano się z tą delegacją, i w dniu następnym, gdy umysły znacznie ostygły, poprzestano na proszeniu Króla przez obu marszałków, iżby sesye nie były tak często i na tak długo zawieszane bez przyzwolenia Stanów; aby Sejm był prorogowany do 15 grudnia; aby wyprawić ambasadorów za granicę i wysłać na Ukrainę wojsko dla przyspieszenia ewakuacji Rosyan. Na żądania te odpowiedział Król chłodno, że nie przyjmuje rezolucyj na prywatnych zebraniach, jakoby w imieniu Rzpltej uchwalonych, że wtedy swe zdanie wyjawi, gdy mu to przez Sejm będzie przedstawione; nie utaił przytem swego zdziwienia, że marszałkowie wkraczają

¹⁾ Raport, 8 listopada.

w jego atrybucy limitowania Sejmu i wyprawiania posłów do obcych Dworów ¹⁾).

»Wyznać tu muszę, słowa są Stanisława Augusta, że nigdy jeszcze nie byłem w tak krytycznej sytuacji«. W interesie narodu, któremu królował, czuł się on obowiązany zachować dobry stosunek z Rosyą i to przekonanie swoje stanowczo i uroczyście przed skonfederowanym sejmem wyjawiał. Tymczasem »duch opozycji, pisze dalej Król, tak się rozmnożył nienawistnie przeciwko Moskwie we wszystkich stanach i rodzajach ludzi, że to jest prawie nie do uwierzenia«. Francuzki poseł, hr. Ségur, wracający nieco później z Petersburga, nie mógł poznać Warszawy; z uniżonej aż do upodlenia wobec rosyjskiego Ambasadora, przemieniła się nagle w otwarcie nieprzyjazną i wyzywającą. Cóż tedy zaszło w tak krótkim czasie? Może nie od rzeczy będzie przypatrzeć się bliżej i przyczynom i objawom tej gwałtownej przemiany.

§. 43.

Stosunek Rzpltej do trzech mocarstw sąsiednich.

Z trzech mocarstw sąsiednich. Austrya z natury rzeczy najmniej miała interesu, aby Polski uszczuplać, owszem najwięcej, aby jej bronić. Wpływy francuskie zerwały naprzód dobrą harmonią, która między Wazami i Habsburgami długo istniała. Później cesarze niemieccy w obawie, iżby na tronie polskim nie zasiadł sprzymierzeniec francuski, połączyli się z Moskwą w sprawie polskiej. Była chwila, że Marya Teresa lepiej rozumiała swój stosunek z Rzpltą, i Stanisław August szukał stałego z nią porozumienia przez brata swego, ks. Jędrzeja. Ale odkąd Józef II postanowił odmłodzić Austryą i libe-

¹⁾ List Króla, 7 listop. De Caché, Raport, 12 listopada.

ralnemi zasadami zastąpić stare Habsburgów tradycje tak w wewnętrznym jak zewnętrznym układzie monarchii, odtąd wszystko, i na bardzo długo, zepsuło się we wzajemnym dwóch sąsiadów stosunku, ze szkodą Polski tak dobrze jak Austrii. Pierwsze hasło do podziału dała Austria, chociaż bezwiednie, i ona to w czasie rozbioru, najchciwszą na ziemi polskiej z trzech sąsiadów się okazała. Wprawdzie naczelny minister Austrii, ks. Kaunitz, rozumniejszy od swego Monarchy, wielce troskliwym był o utrzymanie tej napół niepodległej Polski, jaka pozostała, głównie z obawy, aby jej kosztem nie zwiększyły się Prusy; ale troskliwość ta, choć czynna i przezorna, nie wyszła nigdy poza poufną korespondencją dwóch gabinetów cesarskich: w Warszawie nic o niej nie wiedzano, nie przypuszczano jej nawet. W Warszawie, Austria przedstawiała się w postaci Józefa II, chciwego i niespokojnego nowatora, na którego w żaden sposób nie można było liczyć, który wszystkich w Europie z kolei drażnił i zaczepiał, a w Galicyi moralne i materyalne mieszkańców interesa najdotkliwiej obrażał.

Nie było więc możności oglądać się na Austrię; pozostawał wybór między Rosją i Prusami. Zazwyczaj narody, które wiekowe między sobą toczyły boje, jak Francya i Anglia, Austria i Francya, Dania i Szwecya, Włochy i Niemcy, zachowują długo pamięć krzywd wzajemnych, ale w końcu ich stosunek układa się do równowagi i zamienia się w przyjazne sąsiedztwo. Wiekowy bój między Polską i Rosją inaczej się zakończył weszłym stuleciu. Od czasu przymierza z Augustem II przeciw Szwecyi, Rosya zyskała w Rzpltej wpływ przeważny, i dążyła wytrwale do jego utrzymania i rozszerzenia. Strzegła Polski, aby się przez nią zasłonić od Europy, ale w Polsce strzegła anarchii. Ta jej polityka doprowadziła do pierwszego rozbioru. W rozbiorkę przyjęła. Rosya udział niechętnie i najlichszą otrzymała

częstkę, ale tę stratę wynagrodziła sobie przyznaną od sąsiadów nad Rzpltą opieką. Była bolesną i upokarzającą jej opieką: wszelako od pierwszego podziału o tyle lepszą niż dawniej, że przyzwała na pewne ustalenie się rządu, na ulepszenie wewnętrznej administracyi, na utworzenie pewnych porządków i zasobów państwowych, na czem wszystkim zbywało Polsce najzupełniej. Zasługą to było Stackelberga, którą sprawiedliwość przyznać każe. Skutkiem wojny tureckiej, przyzwoliła w końcu Rosya i na wzmocnienie siły zbrojnej. Można się było spodziewać, że kraj, wewnątrz jakożkolwiek urządzony, opatrzony armią na jaką go stać było, przygotowując ludzi zdolnionych do posługi publicznej i otrząsnawszy się z wiekowej gnuśności i nałogów, przyjdzie z czasem, samą naturą rzeczy, do większej w sobie konsekwencyi, do większego na zewnątrz poważania, i powoli coraz bardziej uchylać się będzie z pod despotyzmu moskiewskiego. Trzeba było tylko cierpliwości, pracy i zgodności, a program ten byłby odpowiedział nadziejom, jakie na nim pokładano. Skoro rząd polski bez obcej kurateli obejść się już nie mógł, to kuratela rosyjska była najkorzystniejsza ze wszystkich, jakie przypuszczały ówczesne stosunki. Dodać należy, że od strony Rosyi nie groziło wcale niebezpieczeństwo nowych zaborów, przeciwnie od niej wyglądało zasłony od Prus: że pod względem materyalnym, handlowym Rzplta nie doznawała od Moskwy ucisku, przeciwnie znajdowała już pewne dogodności, a mogła znaleźć dużo większe. Kwestya religijna, która jest rdzeniem dzisiejszego antagonizmu, nie rozdzielała jeszcze wówczas obu narodów. Wprawdzie na Białorusi poczęto już Unią zarywać, ale ostrożnie i pocichu, bo traktatem z r. 1773 Rosya zobowiązała się do szanowania w prowincyach zabranych wiary katolickiej obu obrządków, a Katarzyna z nadto była przezorna, aby się dopuścić jawnego i oczy-

wistego zgwałcania traktatów, dopóki o nie mógł się ktoś upomnieć. Nie przeczym, że w prowincjach ukraińskich dawała się czuć schyzmatycka propaganda Sadowskiego, przez Synod petersburgski troskliwie zasiłana, lecz zawsze była ona gotowa przycichnąć, skoroby o nią nastąpiły reklamacye; tymczasem w Warszawie, prócz Króla, Nuncjusza i metr. Smogorzewskiego, nikt o tej propagandzie nie wiedział, nikt się o Unię nie troszczył i nie był to wcale powód, któryby drażnił ówczesną opinią publiczną. — Nierównie dotkliwszemi dla województw ukraińskich były przykrości, przez wojska rosyjskie obywatelom i chłopstwu wyrządzane; na te skarżono się i bardzo, chociaż w Polsce nie były takie nadużycia nowością. Wszak wiadomo, jaką plagą za dawnych czasów stawały się po każdej wojnie sameż wojska polskie dla kraju, i ta plaga dopiero od r. 1717, to jest od zwinięcia armii ustała. Wiadomo także, i Prymas świeżo to przypomniał, ile szkód wszelkiego rodzaju wojskowi i agenci pruscy zadali województwom zachodnim podczas konfederacyi barskiej, chociaż z Prusami Rzplta nie miała wtedy zatargu. Kraj bez rządu, bez siły zbrojnej, nie miała wtedy zatargu. Kraj bez rządu, bez siły zbrojnej, nie mógł się zabezpieczyć od krzywdy ze strony mocniejszego ¹⁾. Ale napomknąć tu trzeba, że

¹⁾ Widzieliśmy, że w r. 1788, Moskale gwałtem werbowali polskich parobków i wcielali ich do swego wojska. Działo się to i dawniej, nawet podczas pokoju, mianowicie gdy Sołłohub (Polak) dowodził załogą rosyjską na Ukrainie. Na nieszczęście, sami obywatele polscy zachęcali Moskwę do tych nieprawnych werbunków. Oto jak się na to skarży Deboli z Petersburga: »Kiedy ja, nie czekając rozkazów, ale tylko z widocznej powinności, wprowadziłem samego Panina na to, aby w r. 1778 oponował się werbowaniu u nas do służby rosyjskiej, wtenczas senatorowie i ministrowie nasi, w zamku pod bokiem WKMości mieszkający, zalecali tu przez listy ofiarujących się do tego werbunku. Nie miałem (w tym interesie) do borykania się z prawdziwym wisusem Ponińskim, wojewodzie, który w niczem się nie różnił od Adama, owszem przewyższał go w niecnocie«. —

dokuczliwości wojsk rosyjskich opłacały się w pewnej mierze łatwym i zyskownym w czasie wojny zbytem produktów, które na bujnej ukraińskiej ziemi, wszelkiego pozbawione targu, nieraz przez długie lata wyglądały kupna.

Tak więc stanowisko Polski względem Rosyi, w epoce o której mówimy, z jednej strony dotkliwie i upokarzające, z drugiej dosyć było znośne, a nawet korzystne. Lecz nie trzeba przytem zapominać, że opiekę, którą Rosya rozciągnęła nad Polską, sami pogarszaliśmy; sami niejako wyciągaliśmy Rosyą na zajęcie u nas stanowiska, którego nie dawały jej traktaty. Akt gwarancyjny ani setnej części nie obejmował tych spraw, do których dobrowolnie przyzywaliśmy Imperatorową i jej Ambasadora, jakkolwiek te sprawy, wedle prawa, wyłącznie do Króla i magistratur polskich powinny były należeć. Owa nieustająca zebranka Polaków w Petersburgu daleko więcej niż gwarancyja, trzymała Rzpltę w niewoli rosyjskiej. Krnąbrni i zuchwali wobec swego rządu, potulni aż do upodlenia przed obcym, dawaliśmy Rosyi, dużo pierwej nim gwarancyja stanęła, wszelką możność przeprowadzenia swej woli u nas. Wiadomo, że przez całe swoje panowanie Stanisław August nie miał zawistniejszych i niebezpieczniejszych nieprzyjaciół w Berlinie i w Petersburgu, nad swoich własnych poddanych. Sąsiedztwo Rosyi w owym czasie, jeśli było dla Rzpltej ciężkie i dotkliwie, to nierównie mniej przez gwarancyję jak przez tę opłakaną swawolę i niezgodność Polaków. Można powiedzieć, że gdyby między ówczesnymi Polakami więcej znajdowało się ludzi Królowi uległych,

Podobnie, byli także Polacy, którzy dobrowolnie w swoich dobrach schyzmę zaprowadzali. Skarży się na nich często w swych listach zacny metrop. Smogorzewski; a niektórym z nich władcyka schyzmatycki, Sadowski, za pomoc i protekcyę dziękuje. *Cfr.* Likowski: *Dzieje Kościoła unickiego w XVIII i XIX w.* Poznań 1880, str. 180.

między sobą zgodnych, przytem pracowitych i roztropnie korzystających z pola działania, które im było zostawione, wystarczyłoby ćwierć wieku, by stanąć na stopie o wiele bezpieczniejszej, i nieznacznie a coraz pewniej wychodzić z kurateli. Być może, żeby do tego nie przyszło za życia Katarzyny, bo ta przebiegła i zazdrosna o swój wpływ Monarchini umiałyby znaleźć środki, aby Polskę w podległości utrzymać. »Przetrwajmy Katarzynę« mawiał Chreptowicz; z jej śmiercią wiele rzeczy musiałyby się odmienić, byleby naród, jak to radziła jedna z broszur współczesnych, w cichości i skromności, bez reform gwałtownych, umiał był dokończyć XVIII stulecia. — I tego także nie wolno nam wypuścić z pamięci, że przyjacielski z Rosyą stosunek byłby dopomógł missyi cywilizacyjnej na Wschodzie, która jest rdzeniem żywota Polski i bez której ona nie ma racyi istnienia. Jak Litwę pozyskaliśmy dla Kościoła i cywilizacyi, tak tożsamo zadanie przyjęliśmy względem Rusi, przyjąć byliśmy powinni także względem Rosyi. Przyjazne a przynajmniej spokojne z Moskwą sąsiedztwo mogło być wiele usłużyć w tej pracy dziejowej, przygotować dla tego narodu ziarna prawdziwej wiary i światła, które później nie już w swobodzie, ale w krwawej niewoli, przyszło nam roznosić po całym obszarze rosyjskiego imperyum.

Innej całkiem natury był stosunek Polski do Prus. Dwór berliński zabrał prowincyą, która dużo większe niż Białaruś miała dla nas znaczenie, to jest morskie wybrzeże. Każdy naród usiłuje zbliżyć się do morza, by zapewnić sobie drogę, która z całym światem daje mu styczność. I Polska, dopóki w niej rządziła dynastia, dążyła do opanowania brzegów morza Czarnego i Bałtyckiego. Posiedliśmy to ostatnie w w. XV, lecz mając je przez trzy wieki w naszym ręku, nie wyciągnęliśmy z niego bynajmniej tych korzyści, których dla państwa

można się było spodziewać. Za to tem boleśniej uczuliśmy ich stratę po pierwszym podziale; w jednej chwili znaleźliśmy się politycznie odcięci od zachodniej Europy, a pod względem handlowym zdani na złą wolę Prus. To pruskie panowanie nad ujściami Wisły było jakby gwoździem wbitym w ciało Rzpltej, który i wolny przebieg soków żywotnych tamował i sprawiał boleść niewymowną. Odtąd i handel i rolnictwo były w Polsce sparaliżowane, bo i ci co na roli, i ci co w handlu pracowali, musieli opłacać ciężki haracz Królowi pruskiemu; odtąd i przemysł polski zależał zupełnie od wysokości ceł, jakie podobało się temu monarsze na nasze i obce wyroby przy polskiej nałożyć granicy. — Atoli i ściślejsze z Prusami porozumienie nie mogło na tem polu zapewnić Rzpltej istotnego ulepszenia. Bo choćby nawet Król pruski przyzwolił na pewne ulgi w cłach granicznych (co niełatwem było do otrzymania), jeszczeby ztąd przemysł polski nie odniósł żadnych znacznych korzyści. Z Niemcami, i wówczas Rzplta na polu przemysłem rywalizować nie mogła, ani im dostarczać swoich wyrobów. Całkiem inaczej ze strony Rosyi, która ich potrzebowała, dla której o wiele dogodniej było zaopatrywać się w nie w sąsiedniej Polsce, niż je sprowadzać z Niemiec lub z Anglii. — Lecz niedość na ucisku lub niekorzyściach materialnych. Sąsiedztwo Prus było nieustającą groźbą polityczną dla całości i bezpieczeństwa Rzpltej. Dość spojrzeć na kartę geograficzną ówczesnych Prus, na te dwa długo wyciągnięte ramiona, z których jedno ujścia Niemna dotykało, drugie źródeł Wisły, aby zrozumieć pożądlivość, z jaką Dwór pruski czychał, to na miasta Gdańsk i Toruń, które w jego ziemie wchodziły, to na zachodnie województwa Rzpltej, które głębokim klinem wkrawały się aż do serca monarchii, aż do jej stolicy. Bez tych miast i bez tych województw, niepewnem było dla monarchii Fryderyka II posiadanie

Szląska i Prus wschodnich. — Przytem każdy pruski mąż stanu czuł dobrze, że rola, jaką Prusy odgrywały w Europie, była za górną na ich wielkość; że jej brakowało podstawy w ziemi; że jedynie zdobycz nowych posiadłości i zaokrąglenie granic mogły nadać państwu rzeczywistej trwałości. A gdzież zdobyć łatwiej, jeśli nie na Polsce? Dość na to porozumieć się z sąsiadami a właściwie dość tylko zyskać przyzwolenie jednej Rosyi. Wprawdzie Rosya nie potrzebowała ziemi polskiej, miała swojej aż nadto, nie było zatem żadnego powodu, by pruski zabór cierpiała; ale mogły się zdarzyć takie okoliczności, podobnie jak przy pierwszym rozbiorze, któreby na Rosyi to przyzwolenie wymusiły. Takie okoliczności przygotować, było pierwszym zadaniem Dworu berlińskiego, a jako wstęp do nich — Polskę z Rosyą poróżnić! I to właśnie odbywało się w Warszawie, w początkach tego sejmku.

§. 44.

**Brutalstwo Rosyi i jej reprezentantów zaclera pamięć
o korzyściach przyjaznego z nią sąsiedztwa.**

Jak widzimy, jeden Dwór chciał zależności Polski, drugi jej rozbioru, zagłady. Z dwojga złego, które gorsze, i ślepy mógł dojrzeć i osądzić, którego mocarstwa trzymać się należało w bezsilności, w jakiej była Polska. I patryotyzm, i rozum stanu, jednako tu radziły. Ilu mieliśmy ludzi prawdziwie politycznych w drugiej połowie XVIII wieku: i starzy Czartoryscy, i Król, i prymas Poniatowski, wszyscy stali po stronie Rosyi. — Pod jednym wszakże względem, lepsze było Prus niż Moskwy wobec Polaków stanowisko. Jest coś w charakterze Moskali, co czyni zależność od nich bolesną i wstrętną aż do niezniesienia. Przewodzić nad drugimi,

kiedy się czujemy na siłach, to leży w ludzkiej, zepsutej naturze; ale kiedy Prusak o tyle daje rozkaz, o ile tego wymaga interes, który z niemiłosierną bezwzględnością umie zresztą przeprowadzać; — to dla Moskala w tem największa przyjemność, by dać poczuć, że jest silny, by słabszemu swoją wolę, słuszną czy niesłuszną, gwałtem narzucić. Deptać i poniewierać, napawać się atmosferą swojej wielkości i swego wszechwładztwa, to rozkosz, której rzadki Rosyanin umie sobie odmówić. Żaden z ambasadorów rosyjskich za Stanisława Augusta nie potrafił utrzymać się w tych granicach, jakie mu obowiązki, stanowisko i interes Rządu zaznaczały. Już Fryderyk II narzekał na Repnina, że psuje interesa swoją gwałtownością i niepotrzebnem drażnieniem, upokarzaniem Polaków; a co Repnin robił w Warszawie, tego z nadmiarem pozwalał sobie każdy oficer rosyjski na prowincyi. Stackelberg był wprawdzie ogładzony, jak na dyplomata XVIII wieku przystało, i więcej nawet niż inni Moskale; znaczną część życia przepędził on na Zachodzie; lecz wiadomo, że nikt tak snadno jak Rosyanin nie przyjmuje zewnętrznych form od Europy, i czegoś więcej nad formę, bo pewnych prawideł myślenia, czucia i postępowania właściwych cywilizacyi, a pomimo to, w głębi duszy, zostaje on cały, nienaruszony, jakby nigdy z poza Wołgi nie wyrżał. Podobnie i Stackelberg; pomimo rozsądku, zręczności i elegancyi, które mu przyznawano, nie mógł zerwać z naturą moskiewską, wyniosłą, despotyczną, znajdującą słodycz w upokarzaniu drugich. »Człowiek ten (słowa są spółczesnego autora) tak pełen był dumy i nieprzezorności w dokuczaniu Polakom, iż możnaby nieledwie mniemać, że on przyłożył się (najwięcej) do tak nagłego zbrzydzenia aliansu z Moskwą. Wdawać się we wszystkie interesa tak ważniejsze, jako i drobniejsze, od obsadzenia duchami moskiewskimi w Radzie Nieustającej, od promowania se-

natorów i biskupów aż do wtrącania się w sądy dykasteryów, do mieszania się w rozwody i małżeństwa, w interesu wojskowe i duchowne, czy to dysydenckie czy katolickie, — a nakoniec wstyd i o reszcie wspominać, bo okazałoby to oraz niezmierną podłość niektórych Polaków, — to wszystko zdaje się, nie było wcale moskiewskim interesem potrzebne, i mylna byłaby polityka gabinetu petersburskiego, gdyby takim zbytniem dokuczaniem Polskę gnębić przedsięwzięła¹⁾. Nie zawsze o tem w Petersburgu wiedziano, bo z Warszawy nie śmiano znosić skarg na Stackelberga; a zresztą, dopóki się wiodło, podobał się Imperatorowej i jej ministrom imponujący ton Ambasadora. Tak więc, co było lepszego i istotnie korzystnego w stosunku Rosyi do Polski, jako sąsiedniego państwa, to znikało wobec zachowania się jej ambasadorów; i Moskwa mimo zasłony, jaką od Prus dawała, mimo ulepszeń administracyjnych, na jakie za Stackelberga przyzwałała, i korzyści przemysłowych i handlowych, jakie przedstawiała, była wskutek pychy swojej i brutalstwa, w opinii publicznej znienawidzoną. Prawda, że tego rodzaju względy na działanie polityczne wpływać nie powinny i że interes państwa niekiedy zmusza uczucie do milczenia; aleć trudno domagać się od gminu, od ludzi zwyczajnych, zresztą od kobiet i od młodzieży, potrzebnego spokoju, cierpliwości i wyrozumienia, kiedy mężowie stanu, ludzie polityczni, jakich z Petersburga do Warszawy przysyłało, nie umieli się nigdy zdobyć na te cnoty. I owszem, zrozumieć łatwo, ile niechęci gromadzić musiały w Warszawie ta wyniosłość i lekceważenie a nawet pogarda, okazywane przez Stackelberga; jak to wszystko drażniło umysł i budziło pragnienie, by temu raz koniec położyć, wzięść odwet za tyle upokorzeń. Ci nawet, co się przed nim

¹⁾ *Próba pióra bezstronnego* (Kwiatkowski) Warsz. 1791.

nikczemnie płaszczyli, co żebrali jego protekcji, by na Królu wymódl jakąś łaskę, nie byli pewno ostatni w wygadywaniu na Ambasadora i na jego wpływ, który sami pomnażali. Z niesłychaną też radością powitano, jak już wiemy, Deklaracją pruskiego Dworu; mniejsza o to, co on przynosił, dość że Moskwę upokarzał — i za to jedno mu sprzyjano. Z uczuciem szczęścia, jakby po odniesionem najświetniejszym zwycięstwie, przyjęto uchwałę znoszącą Departament wojskowy; mniejsza o to czy zła, czy dobra, dość że nie stało się po woli Moskwy! Na znak dany przez Prusy upadło w Warszawie znaczenie Stackelberga. »Wielkie oznaki szacunku, które mu dotąd składano (pisze de Caché), tak dalece ustały, że własni jego przyjaciele i zaufani królewscy zaledwie śmiały go odwiedzać... nawet na publicznych uroczystościach tak mało mu teraz okazują uszanowania, że to zrozumieć trudno, wiedząc co było do niedawna, i wcale to nie czyni zaszczytu narodowi«¹⁾. Po nocy jego, podanej do Sejmu w dniu 6 listopada, przybito paszkwil na pałacu ambadorskim; ubliżać na wszelki sposób Stackelbergowi stało się odtąd oznaką patryotyzmu. »Jeśli się znajdował w towarzystwie lub na balu, otaczano go, wstyd mówić, dziecinne przed nim wyrabiając miny (dodawac zbyteczna, że to nie byli posłowie, tylko młodzież i niedorostki); jeżeli z pokoju do pokoju chciał przechodzić, stawali we drzwiach tyłem do niego obrócenie«²⁾. Jeden z posłów zajął w teatrze zwykłe jego miejsce i ustąpić mu go nie chciał; nie zapomniała tej impertynencji Moskwa, spustoszone mu za nią dobra w roku 1792. Brano się na różne sposoby, aby podniecać w publiczności niechęć do Rosyi, choć doprawdy nie było tego potrzeby. Ściągnięto w Warszawie, a nawet sprowadzono z prowincyi kilkadziesiąt ubogich i kalek

¹⁾ Raporta 18 października, 12 listopada.

²⁾ *Pamiętniki* M. Kossakowskiego *mkrpt.*

bez rąk, bez nóg, bez palców; ci, gdziekolwiek było zgromadzenie publiczne, stawali rzędem, prosząc o jałmużnę i skarżąc się, że byli barskimi konfederatami i że ich Drewicz tak po barbarzyńsku kaleczył¹⁾. Wiemy, z jaką pilnością korzystano z każdego raportu o nadużyciach wojska rosyjskiego na Ukrainie, nie dlatego, żeby im zapobiedz, lecz aby Sejm nakłonić do jakiej gwałtownej przeciw Rosyi decyzji. »Starzy młodych z pilnością starają się uczyć, jakby Moskwę zaczepić, obrazić, dokuczyć«, mówi współczesny poeta, a dodaje przytem »...Było wtedy wielu, którzy swe tylko mieli urazy na celu, a ci pożorną idąc patryotów drogą, chcieli dać uczuć Moskwie, że się zemścić mogą«.

§. 45.

Tyrania opinii w Sejmie i na ulicy.

Od Stackelberga, naturalnem rzeczy następstwem, nienawiść publiczna w Warszawie przeniosła się na instytucje od Moskwy bronione, na Króla i na wszystkich, co Moskwy odstąpić nie chcieli. Jak Departament wojskowy wywrócono, tak wszelkiemi sposobami dążono do tego, aby znieść Radę nieustającą. Katonów w Izbie nie mieliśmy wcale, ale *caeterum censeo*, zburzyć Radę, wielu postów w swych mowach powtarzało. W kilka dni po nocie Stackelberga rozdawano postom przy wyjściu z Izby kartki bezimienne, drukowane, ogłaszające nieprzyjacielem Ojczyzny każdego, ktoby, odwołując się do traktatu z Rosyą z roku 1775 (jak to Król był uczynił), śmiał wstrzymać wolność obrad. Ile Król wycierpiał za to, że przyjaźni z Rosyą pragnął dochować, tośmy widzieli i jeszcze nieraz zobaczymy. Podobną ofiarą ulicznej gorliwości padł na początku Sejmu Szczęsny Po-

¹⁾ *Pamiętniki M. Kossakowskiego mkrpt.*

tocku, chociaż do tej chwili między najpopularniejszymi się liczył. Nie dalej, jak pół roku przedtem, pisał do niego hetman Rzewuski, że »naród w nim jednym ma zaufanie«, i że on jeden obrady sejmowe do pożądanego skutku doprowadzić może. Szczęsny, człowiek próżny bez miary, znalazł się był od początku Konfederacyi w kolizyi między przekonaniem własnem, które mu kazało trzymać się Rosyi, a opinią publiczną, o której fawor dbał wielce. Wahał się jakiś czas, lecz że w końcu oświadczył się za Departamentem a przeciw Komisji, został odrazu potępiony. Ów pan niegdyś tak ulubiony, że szlachta sąsiednia posesyonaci, nosiła dla przypodobania się jemu jego barwy *przyjacielskie*, doczekał się tego, że po sesyi z dnia 3 listopada te barwy odpruto i rzucono na wzgardę przed jego pałacem. »Mówią o nim, pisze de Caché, że jest zdrajcą ojczyzny: że z pomocą Rosyi chce wznieść się na księcia niepodległego polskiej Ukrainy. Słychać, że mają w nocy, pocichu, wystawić przed jego pałacem — szubienicę!«. Nie przyszło na szczęście do tego, ale utratę swej popularności Szczęsny ciężko odchorował, a na różne wpadał pomysły, aby łaskę publiczności odzyskać. Na posiedzeniu z dnia 10 listopada oświadczył, że chce wystawić własnym kosztem pomnik dla Stefana Czarneckiego, jako dla »wzoru rycerza polskiego«. Kilka głosów odezwało się z pochwałą, ale ofiara nie zrobiła wrażenia, do wznieśnienia pomnika nie przyszło. Nieco później oświadczył, że oddaje 10.000 sztuk broni na potrzeby Rzpltej; dar to był znaczny, ale umiano ująć mu ceny w opinii, tłómacząc, że żona jego, która opozycyi schlebiała, nierównie ważniejszą byłaby uczyniła ofiarę, gdyby jej mąż swoim podarunkiem nie był przeszkodził.

Podobnego prześladowania doznawali wszyscy stronnicy królewscy. »Taka w Izbie panuje zawziętość opozycyi, pisze minister austriacki, że kiedy kto z partyi

dworskiej głos zabierze, zaraz go wrzawą, przerwami, szyderstwami wstrzymują i wyśmiewają. A nietylko posłowie, lecz i arbitrzy, i kobiety na galeryi siedzące«. Nie ucisz yli się arbitrzy pomimo ostrego napomnienia kasztelana Opackiego i Prymasa; owszem, od tego czasu jeszcze śmieiej stronnikom królewskim na wszelki sposób przeszkadzali, zachęceni pobbłażaniem marszałka Małachowskiego. Niepospolitej trzeba było odwagi, aby w tych warunkach wypowiedzieć głośno swe zdanie przeciwne publiczności. O szczerych intencjach Króla pruskiego, o jego bezinteresowności i wielkomyślności nie godziło się wątpić nikomu. »Niesłuchanego szczęścia pogłoska się szerzy: heretyk obywatel, który w nią nie wierzył!« Przeciwnie, »ktokolwiek hamował zapędy sejmujących przeciw Rosyi, kto do rozwagi nakłaniał lub bronił ludzi niepopularnych (świadczy autor cytowanego już pamiętnika), zaraz o nim opozycja rozpuszczała wieści, że sprzedany i rublami zapłacony, a toż powtarzały paszkwile wiązaną i niewiązaną mową, w Warszawie i po całym kraju rozrzucone«. Przyszło do tego, że posłowie rozsądnie przemawiający, uważali za konieczne głosy swe zaczynać albo kończyć przysięgą, że od nikogo żadnych pieniędzy nie brali. Tak Wawrzecki, powiedziawszy wyborną mowę, w której zbijał projekt Strojnowskiego, aby zwołać pospolite ruszenie na chłopów buntujących się na Ukrainie, pomimo najlepszej opinii, której używał, w ten sposób zakończył swą mowę: »Na głos mój racye przyjmę, ale impresyi, inwektywy żadnej. Kończę więc głos mój tą świętą przysięgą, że jeżeli obcej influencyi ulegam; jeżeli z którymkolwiek ministrem cudzoziemskim podczas Sejmu rozmawiałem; jeśli teraz albo kiedykolwiek mówiłem z obcej podniety a nie z własnego przekonania; jeśli celem chęci, życzeń, zdania mego nie jest spokojność, porządek, niepodległość, siła, bezpieczeństwo, szczęście kraju; jeżeli

na ostatek nie jestem czysto i cały partyi Rzpltej polskiej, Boże zabij mnie na duszy i na ciele!« — Autor, z którego ten ustęp wyjmujemy, powiada: »Wątpię, iżby zdarzyło się w jakim sejmie, ażeby posłowie nieskalani musieli takimi przysięgami dopraszać się uwagi słuchaczy i bronić się od domysłów i oskarżeń; ale też wątpię, aby była gdzie tyrania opinii tak wielka, jak wówczas tak zwanej partyi patryotycznej, a długie lata bezczelnej przedajności zdawały się ją usprawiedliwiać«. — A z jaką zawziętością opinia publiczna tamowała głosy źle notowane, z taką też popierała swoich faworytów. Kiedy nadeszła do Warszawy wiadomość o zamordowaniu rodziny Wieleżyńskich przez własnych domowników; a w tej zbrodni widziano już początki buntu chłopskiego, zagorzały Suchorzewski, poczytując to za sprawę Rosyi, nastawał, aby wydać jej wojnę natychmiast. Powiadał, że desperacya w publiczności jest tak wielka, że jeżeli przyjdą listy o nowych mordach, to śmierci swoich pomszczą na Stackelbergu! Dlatego żądał, aby Stackelbergowi kazać bezzwłocznie wyjechać! Ten projekt szalony, który pociągał za sobą wojnę z Moskwą, bez żadnego do niej przygotowania, znalazł w Sejmie poparcie, a na galeryi wywołał największy entuzjazm. Jednak w Izbie większość się oparła, chociaż galeryi nie uciszono.

Z sejmowej, tyrania opinii zmieniała się w uliczną, przeszła w stolicy do wszystkich stanów i warstw społeczeństwa. Mielśmy w ręku list Fabiana Poniatowskiego, który skarżył się przed Królem, że siostra jego, panna Poniatowska, należąca do zgromadzenia Kanońniczek w Warszawie, doznawała wielkiego prześladowania dla swoich opinij politycznych i nazwiska. Bo i tam było stronnictwo patryotek, które dawało się we znaki rojalistkom. Musiał Król posyłać swego lektora X. Gawrońskiego i przyzywać powagi biskupa, aby te



swary niewieście uciszać. — Wszakże podobnie jak w Izbie, tak i w domach, i na ulicy najwięcej cierpieli posłowie królewscy. Był z dawien dawna zwyczaj, że Marszałek nadworny miewał u siebie, na zamku, stół otwarty na 50 do 60 osób podczas sejmów i w dzień posiedzeń. Przychodzili nań posłowie, którzy nie mieszkając w Warszawie, nie mieli u siebie kuchni, a nie byli nigdzie zaproszeni; wszakże, kiedy posiedzenie późno się w noc przeciągnęło, korzystali z tej dogodności i inni. Przy znanej polskiej gościnności nie raziło to nikogo: mógł być w tem i wzgląd przyzwoitości, by reprezentantów narodu nie zmuszać do jedzenia po traktierniach, które były nieliczne i mniej przyzwoite, a dzisiejsze kluby i resursy jeszcze nie istniały. Nikt nie przypuszczał, żeby za łyżkę stawy mógł ktoś swych przekonania odstąpić. Dopiero na tym Sejmie opozycja dostrzegła, że owe zebrania u Marszałka nadwornego (był nim wówczas Aleksandrowicz), mogły służyć ku podtrzymaniu i porozumiewaniu się partii królewskiej; dalejże więc je wyśmiewać i stołowników marszałkowskich nazywać — pieczeniarczami! Skutkowało to przewisko, obiady marszałkowskie coraz mniej były uczęszczane, skończyło się na pięciu czy sześciu, którzy wytrwali. Wprawdzie w tym samym czasie ks. Radziwiłł i Ks. jenerał ziem podolskich trzymali u siebie podobne stoły otwarte, ale tym to uchodziło; tylko zjeść obiad u swego Króla, nie godziło się bez obrazy patriotyzmu. — Lecz nie na tem koniec, tytuł pieczeniarczy tak szczęśliwie dobrany, przylepił się odtąd do wszystkich posłów królewskich. Oto co mówi Kitowicz: »Posłów, którzy uchwycili się partii Króla pruskiego, nazywają (arbitrowie) *patryotycznymi*; tych zaś, co się przywiązywali do Króla, a z nim do utrzymania przyjaźni moskiewskiej, *pieczeniarczami*. Co do wyboru partii, — czas pokaże, kto się lepszej i zbawienniejszej dla

dobra ojczyzny uchwycić! Co się tyczy *pieczeniarczy*, rzecz podziwienia godna, iż się tą nazwą nie obrażają, choć obiema uszami dobrze słyszą, na wysiadaniu z karet lub wsiadaniu do nich. Gdy się nacisk robi, tedy zajeżdżający po swych panów lub z panami na zamek, stangreci, lokaje i hajdacy, wołają jedni na drugich: umykaj pieczeniarczy, stój pieczeniarczy; czekaj ja lepszy, bo ja patriotyczny, a tyś pieczeniarski! I takowe zwady przychodzą czasem do bitwy, które warta marszałkowska musi poskramiać. A co już wszelką wiarę zdaje się przechodzić, to że nawet w Sejmie, podczas posiedzenia (jak świadczy tenże autor, gdy się rozruch między posłami robi, wnet się do niego mieszają arbitrowie i przewiskiem pieczeniarczy zagłuszają posłów z obozu królewskiego, »i dotąd (pisze to w styczniu 1789) żadna juryzdykcyja w to się nie wdała, by ta płochosć języków została poskromiona¹⁾).

§. 46.

Wpływ kobiet na obrady sejmowe.

Król po zwyczaju, by nie drażnić, znosił milczący te brzydkie szykany, a Marszałek sejmowy nie uważał za stosowne położyć im kres. Zkąd to pobłażanie? Po części miękkość Małachowskiego była tego powodem i ten obyczaj u nas zadawniony, że śmiałemu wszystko wolno; po części też była w tem pewna konniwencyja, chęć korzystania z nacisku wrzaskliwej publiczności, by partją królewską rozbić do szczętu²⁾. Cóżkolwiek bądź,

¹⁾ *Pamiętniki*. Poznań 1845, l. 57.

²⁾ Komarzewski powiada, że dla zapewnienia sobie przewagi, partya skoalizowana (prusko-potemkinowska) napełniała galerye ludźmi swoimi, którym dała przywilej niezgodny z prawem przykłaśkiwania lub naganiania

liczy to środek, i żaden roztropny mąż stanu nie użyje go w swoim działaniu; lichy, bo ubliżający godności reprezentacyi narodowej; lichy i niebezpieczny dla kraju, bo nic łatwiejszego jak pchać na oślepie do zuchwałych postanowień, kiedy się za nie odpowiedzialności nie bierze; w końcu niebezpieczny i dla tych, co się nim posługują; broń to obosieczna, z kolei każdy jej użyć może. — Fakta, któreśmy opowiedzieli, wystarczają aż nadto, aby wykazać, dlaczego przy takim zuchwalstwie z jednej strony, przy takiej niezaradności z drugiej, partya królewska z dniem każdym traciła na liczbie i odwadze, naostatek zesłała do nicości; wystarczają one jeszcze na dowód, jak rzadko u nas rozsądek idzie w parze z energią i odwagą, i jak niezwykłego potrzeba męstwa, aby się oprzeć krzykaczom. — Atoli na tym Sejmie stronnicy królewscy cięższego jeszcze przeciw sobie mieli nieprzyjaciela: był nim wpływ kobiet, dam z najwyższej sfery, które nader czynny i głośny brały udział w sprawach publicznych. »Jedziesz do kraju, rzekł w kilkanaście lat potem Napoleon do posła, którego wyprawiał do Warszawy, jedziesz do kraju, gdzie mężczyźni nic nie znaczą, gdzie kobiety są wszystkim!« Ta wyższość kobiet nad mężczyzn, wielokrotnie przez cudzoziemców w Polsce dostrzeżona, jakkolwiek anormalna, nie u nas się naprzód zjawiła; widać ją stale we wszystkich społeczeństwach rozkładających się, które wyszły z porządku od Boga ustanowionego. Ale u nas ta wyższość kobiet mogłaby być komentarzem owej polityki, jaką od stu lat prowadzimy — polityki, którą słusznie uczuciową i fantastyczną nazwano; bo rzecz prosta, że ten, kto

posłom mówiącym w Izbie. I to się działo na znak umówiony. (*Coup d'oeil sur les causes de la Décadence de la Pologne*, Paris 1807, s. 198). Wolski dodaje, że takich arbitrów płacono w tym celu. (*Obrona Stanisława Augusta*. Rocznik Towarz. hist. par. II. 48). Poniżej więcej na to znajdziemy dowodów.

w narodzie góruje, musi jego działaniom kierunek i charakter nadawać. Ona też wyjaśnia niejedną zagadkę z dziejów tego Sejmu.

Kitowicz, spostrzegacz rubaszny lecz bystry, powiada: »Damy polskie dotąd nigdy nie mieszały się do spraw publicznych: teraz zaczynają naśladować francuskie kobiety, wdając się modą tamtych do interesów państwa. Powoli zechcą być prawodawczyniami, luboć i tak są niemi, chociaż nie urzędownie. Bo drugie po całych sesjach przesiadują na ganku (galeryi) w Izbie sejmowej, dając znaki posłom i senatorom, swoim konfidentom, przymilaniem ust lub marszczeniem czoła, co im się podoba, a co nie podoba, ażeby w takt z niemi materye toczące się utrzymywali albo odrzucali«¹⁾. Już widzieliśmy, jak znaczny musiał być wpływ kobiet na uchwałę o stutysięcznej armii, skoro ks. Czartoryski uważał w Izbie za stosowne przemówić do nich ze swego miejsca. Między wszystkimi damami w Warszawie najwybitniejsze zajmowała miejsce Ks. jenerałowa z podolskich; ona to, zwłaszcza w początkach tego sejmku, rozwinęła agitacyą na wielki rozmiar, w której dowiodła niepospolitej bystrości, energii i zapału. Czy ta agitacya posłużyła ku dobru Ojczyzny? to inne pytanie... Tu tylko powiedzieć trzeba, że każdy, co w tym czasie zajmował się sprawą publiczną, musiał spotkać czynną i zręczną dłoń Księżnej. Mianowicie niezmordowaną, była w podbudzaniu przeciw Moskwie, niewyczerpaną w sposobach rozbijania królewskiego obozu. Czytelnik spostrzegł zapewne, że Król w mowie, którą powiedział po nocy Stackelberga, przy wzmiance o Imperatorowej użył wyrazu »wielkomyślna Monarchini«. Był to frazes tak powszechnie utarty, że ktokolwiek urzędownie mówił o Katarzynie, innego nie używał, samo opuszczenie zdawa-

¹⁾ *Pamiętniki*, I, 234.



łoby się niejako uchybieniem, a nawet Rzplta w notach oficjalnych do Stackelberga inaczej Katarzyny nie nazywała. Królewskiej jednak grzeczności nie chciano pominąć milczeniem; w mowach Niemcewicza, Weysenhofa, Batowskiego i Kublickiego, którzy do lepszych mowców się liczyli a byli domownikami lub przyjaciółmi Księżnej, ów wyraz »wielkomyślna Monarchini« często z przekąsem był powtarzany, niestety, z dodatkami tak nieprzyzwoitemi, że wstydzonoby się wymówić je w porządnym towarzystwie. A głośzono publicznie wobec ministrów zagranicznych, i tylko Dyaryusz urzędowy te smutne dodatki i epitety opuszczał!... Świadek naoczny pisze: »Uwiadomiona wcześniej Księżna, na której sesyi będą słyszane te uszczypliwe ucinki, znajdowała się w gronie licznych dam w łoży, nad salą sejmową, a za każdym ostrym przeciw Katarzynie wyrazem, wołała *bravo*, w ręce klaskała, albo wespół z damami otaczającymi wywijiała szalem w powietrzu«. Trudne było, przynajmy, wobec takiej publiczności zadanie Marszałka sejmowego; jak tu utrzymać porządek i nakazać milczenie najwyższym damom, które w sali sejmowej miały tylu obrońców i tylu spółników! Tylko zapytać się godzi, co robili wtedy mężowie?... »Lecz nie na tem koniec, mówi dalej wspomniany autor; trzeba było ten czyn patryotyczny wynagrodzić posłom. Ci więc zaproszeni bywali na wieczorną kompanią do Księstwa; wchodzących spotykały panienki z wieńcami i kwiatami ich obsypywały. Dziś niełatwo kto temu uwierzy, sam jednak na własne oczy to widziałem, śmiało więc pisać mogę¹⁾. Co ten autor opowiada, toż samo i więcej jeszcze znajdujemy w innych spółczesnych źródłach. Z listów Lucchesiniego nie trudno odgadnąć, że Księżna musiała z nim miewać częste narady, że ułatwiała mu znajomość z członkami

¹⁾ Mich. Kosakowski: *Pamiętniki mskpt.*

Sejmu, że przygotowywała albo kończyła porozumienie, że jednym słowem brała gorliwy udział w całym jego sejmowym zachodzie. Umiał też Lucchesini skarbić sobie jej pomoc: w dniu imienin Księżnej (19 listopada) przysłał jej na wiązanie filiżankę porcelanową z portretem Króla pruskiego, a w niej — akt dyplomatyczny wyglądany od opozycy z utęsknieniem i którego w Warszawie nikt jeszcze nie znał: deklaracją Buchholtza przeciw gwarancyi. Podarek ten nader mile był przyjęty¹⁾. Obok Księżnej, wymieniają panią Szczęsną Potocką, jako najczynniejszą agitatorkę. »Te dwie Damy, skarży się Król, i wiele kobiet z niemi trzymających, i młodych i starych, sposobami swojej płci właściwemi, przyciągają codziennie posłów na stronę opozycyi«. W istocie wszystko, czem serce można było poruszyć: wdzięk i dowcip, miłość własna i patryotyzm, zalotność i teatralność, wszystko z nadmiarem bywało użyte, aby Królowi i Rosyi odebrać stronników. Nawet panienki niedorośle uczono, by za dziecinne pieścizoty kupować od posłów jeszcze wahających się, kreski ich za stronnictwem patryotycznym²⁾. Nie chcemy wchodzić w dalsze jeszcze smutniejsze szczegóły. I to, cośmy przytoczyć musieli, nie miłe jest i ubliżające godności Polki i kobiety, i tem przykrzejsze dla czytelnika i dla piszącego, skoro mowa jest o kobiecie, która po upadku Rzpltej niewątpliwie lepsze krajowi świadczyła usługi, i która, co ważniejsza, była matką najznakomitszego człowieka, jakiego Polska w w. XIX posiadała. — Jedną tylko pragniemy tu zrobić uwagę. X. biskup warmiński powiedział żartobliwie, że my rządym światem, a nami kobiety. W tem słowie jest i powinno być nieco prawdy. Kobieta jest matką i Aniołem-stróżem domu

¹⁾ Raport de Caché.

²⁾ Tenże, raport z dnia 21 lutego 1789.

i rodziny; ona może rządzić i domem, i rodziną, a nawet narodem, ale pod warunkiem, by rząd jej był niewidzialny jak — Anioła-stróża! Przeciwnie, ilekroć ze chce wystąpić publicznie, rzadko zachowa choćby tę tylko miarę, którą nakazuje przyzwoitość.

§. 47.

Książę Kazimierz Nestor Sapieha.

»Co w tem wszystkim najdziwniejsze, pisze Stanisław August, to, że Sapieha najzwawiej gada przeciw Moskwie, tak że ludzie pytają, czy ks. Potemkin stał się nieprzyjacielem Imperatorowej, na co ja odpowiedzieć nie umiem«. Ks. Kazimierz Sapieha mógł się uważać za pieszczone dziecko losu, tyłoma od natury i od ludzi obsypany był darami, ale porówno, jak wielu Polaków współczesnych i późniejszych, był on wykolejony ze swej drogi, częścią z własnej winy, częścią z winy rodziny i społeczeństwa, do którego należał. Młodzieniaszkiem jeszcze będąc, został generałem artylerji, i otrzymał znaczne uposażenie, przeznaczone niegdyś na artylerją W. Ks. litewskiego, dalej komandorem maltańskim, starostą preńskim i kawalerem czerwonej wstęgi. Wszstko to wyżebrała mu u Króla niestrudzona w swych zachodach matka, i wówczas wyznawał on Stanisława Augusta swoim *największym dobroczyńcą*. Młodziutki dygnitarz wyjechał za granicę uczyć się matematyki, fizyki, chemii, mechaniki i artylerji, jednym słowem tego, co potrzebuje najniższy ofier tej broni. W Turynie, Paryżu i Strasburgu, trwała nauka lat trzy, o ile na nią zezwalały częste na wielki świat występy; bo lubił oglądać się w błyszczącym mundurze generała artylerji i chętnie go wszędzie przyjmowano. Z podróży wyniósł to dobrego, że zakochał się w artylerji, zamó-

wił francuskich wojskowych, zakupił modeli, i szczerze myślał zająć się powierzonym mu korpusem. Na nie-szczęście, zawiodły go finanse Rzpltej, zbyt różowo na Sejmie r. 1775 obliczone; i gdy powrócił do kraju, nie było za co organizować artylerii litewskiej, przynajmniej w pierwszej chwili; później już nie miał na to czasu, choć nie przestał być tytularnym dowódcą, ani pobierać znacznych bardzo z tego źródła dochodów. Inna wołała go służba. Wuj jego, hetman Branicki, rozpoczął właśnie zaciętą walkę z Królem i Stackelbergiem, i Sapieha zapomniawszy o swym *największym dobrodzieju*, stanął oczywiście po stronie wuja. Od tego czasu datuje jego opozycya, z którą dał się poznać na sejmikach i sejmach. Do tej roli miał pociąg wrodzony: »nie miałbym się za prawdziwego Sapiehę, mawiał on, gdybym nie czuł w sobie chętki do walczenia z Królem«. Trudno w tej walce dopatrzeć się jakiegoś wyraźnego celu, bo wogóle życie Sapiehy pozbawione było głębszej myśli: człowiek niespokojny, pełen wygórowanej miłości własnej, wrodzoną potrzebę czynności zaspokajał szumem, jaki na około siebie wytwarzał, upajał się wrażeniem, jakie sprawiał własną osobistością. Od matki i wuja najgorsze biorąc przykłady, na pieniaczcie i brudach, na hulance i miłostkach, trawił dnie od sejmiku do sejmu, marnował zdrowie, majątek i niepospolite zdolności. Była to, jak słusznie powiedziano, ówczesna »tężyzna«¹⁾, warchoł i zawadyaka na sejmiku, w stolicy wyuzdany rozpustnik; lecz że przytem miał porywającą wymowę, że po nocy spędzonej na hulance był zawsze gotów zaimprovizować mowę najświetniejszą, że pieniędzmi szafował bez rachunku, że po za nim widziano zawsze Hetmana i wszechwładnego Potemkina; że słów i obietnic nie szczędził, a stawiał się każdemu

¹⁾ Kraszewski, *Polska w czasie trzech rozbiorów*. Poznań, 1874, II, 129.

ostro i buńczucznie: miał więc w kraju, zwłaszcza na Litwie, znaczenie i stronników. W obecnej konfederacji sejmowej 1788 r. był naczelnikiem partii hetmańskiej, która w Potemkinie głowę swą widziała; od Branickiego otrzymał instrukcyę, aby na Stackelberga wcale się nie oglądał i aby trzymał z patryotami. Walka przeciw Departamentowi wojskowemu podniosła jego sławę w stolicy: odtąd stał się mowcą najpopularniejszym, patryotą gorliwym. Weciągnięty w bliższy stosunek z Lucchesinim przez ks. Czartoryską, zapalił się do myśli zerwania istniejącej konfederacyi, a utworzenia nowej, na której czele miał stanąć i do tej roli gotował sobie drogę coraz to zapaleczywszemi na Króla i Moskwę przemówieniami. Po nocy Stackelberga urządził kawalkadę z 60 jeźdźców, z którą przed zamkiem królewskim i ambadorskim imponująco defilował¹⁾. Co miała znaczyć ta demonstracya, trudno odgadnąć, ale trafiła w smak publiczności, i uznano, że Sapieha jest zuch całą gębą, który się niczego nie ulęknie. Z wielką ostentacyą porzucił strój francuski. Odbyło się to uroczyste na świetnym zebraniu i księżnej Czartoryskiej: przy odgłosie trąb i kotłów, Księżna pierwsza przyłożyła nożyczki do upudrowanych włosów Księcia jenerała artyleryi. Nazajutrz, Marszałek Konfederacyi litewskiej, w polskim ubraniu, pokazał się na sejmie i postawił wniosek, aby odtąd wszyscy oficerowie koniecznie po polsku się nosili²⁾. Popularność jego urosła wysoko, i od

¹⁾ De Caché, 12 listopada.

²⁾ De Caché, 3 grudnia. Z tej okazji Trembecki rozrzucił wierszyk:

„Hej panowie moi mili,
Djabelnieście się zmylili,
Co szukacie animuszu
I w żupanie i w kontuszu!
Któż u licha wam powiedział,
Że on kiedy w sukni siedział:“

tej chwili został on głową nietylko partyi hetmańskiej, z pruską zjednoczonej, ale wszystkich zagorzalców i krzykaczy, którzy nie już Królowi samemu, ale i rozsądniejszym członkom opozycji przykrzyć się i ciężyc zaczęli.

§. 48.

Kłopoty Stackelberga. Król doradza układy z Rosyą o zwolnienie warunków gwarancyi.

Najznacniejsi członkowie opozycji, jak ks. A. Czartoryski i Ignacy Potocki, nie pochwalali tych zapamiętałości Sapiehy i jemu podobnych; owszem widząc, że rzeczy idą za prędko i za daleko, przyznawali się przed swymi do kłopotu, »że umysłami rozgrzanemi trudno teraz władać, i że partya *directe* hetmańska ma swoje widoki daleko obszerniejsze, niżby opozycya tego życzyła«¹⁾. »Ks. A. Czartoryski (pisze de Caché) podziela zdanie swego przyjaciela hr. Ignacego Potockiego, iżby nie należało żadnemu z trzech Dworów przyznawać przeważnego wpływu w Polsce, ale utrzymywać rodzaj równowagi w ich wpływie politycznym. Ja nie ukrywam przed nimi, że ta równowaga jest marzeniem, że do niej nie dojdą, zwłaszcza teraz, gdy otworzyli wrota na oścież Dworowi berlińskiemu«²⁾. I Małachowskiemu wydawało się też nieroztropnem oddawać się wyłącznie Dworowi pruskiemu, i w zaufaniu do tak kruchej podstawy, wyzywać Rosyą. Nie uszło to wiadomości Króla. Korzystając z usposobienia trzeźwiejszych umysłów, pragnął spróbować, czyby się nie dało przywrócić dobrego stosunku między Sejmem a Stackelbergiem. Za punkt wyjścia mogła posłużyć odpowiedź, którą Stany ułożyły

1) Król do Debolego, 12 listopada.

2) Raport z tejże daty.



na groźną notę Ambasadora. W tej odpowiedzi, przyjętej na sesyi 15 listopada, a ułożonej daleko roztropniej, niżby się spodziewać należało po ówczesnym nastroju umysłów, Sejm zaprzecza stanowczo, aby akt gwarancyi w czemkolwiek był dotąd naruszony, i »opierając się na wielkomyślności Imperatorowej i jej przyjaźni«, wyraża przekonanie, że ona sama niechybnie i z ukontentowaniem przyjmie to, co się zgadza z ulepszoną Rzpltej bytem. Do osiągnięcia tego celu Sejm mniema, że najlepszym byłoby środkiem negocyacye z trzema Dworami rozpoczęte. Groźbę zerwania z Imperatorową odsuwają Stany jako całkiem niespodziewaną, zerwanie takie byłoby dło Rzpltej dniem powszechnego żalu.

Odpowiedź powyższa otwierała możliwość jakichś z Ambasadorem układów, którychby zadaniem była zmiana konstytucyi z roku 1775, odpowiednio do obecnych potrzeb i życzeń Rzpltej. Chwycił się tej okazji Stanisław August i na tej podstawie chciał zagaić rozmowy ze Stackelbergiem. — Pora wydawała się dogodną. Ambasador rosyjski pozbawiony wszelkiego wpływu na sejmie, i w swym pałacu osamotniony, szukał skwapliwie środków, by wyjść z tak kłopotliwego położenia, którego sam poniekąd był sprawcą. Nie mógł on zaprzeczyć, że trafniejszym o wiele był plan królewski, aby Sejm przez Radę Nieustającą był skonfederowany, przeczoby Rada odrazu była pozyskała możliwość kierowania jego czynnościami, podobnie jak w roku 1776; tłumaczył się tylko, że umysły przed zaczęciem Sejmu tak były już przygotowane, że i bez Króla zawiązanoby konfederacyą. Dzisiejszy, tak niepomyślny obrót wypadków przypisywał głównie posłom z zaboru austriackiego i jeszcze mniej spodziewanemu przerwaniu się partyi hetmańskiej na stronę pruską. Mniemał, że byleby znalazł się sposób na uciszenie w sejmie poddanych galicyjskich, partya królewska odzyskałaby przewagę. Żądał

więc od gabinetu wiedeńskiego, iżby zagroził tymże poddanym pociągnięciem ich do odpowiedzialności, a nawet konfiskatą dóbr, w razie gdyby dążyli do wywrócenia konstytucyi z roku 1775, zaręczonej przez rządy. Atoli nie ufając całkowicie w skuteczność tej groźby, zwrócił on i do Berlina swe starania. Hr. Nesselrode zażądał w imieniu jego, w słowach najbardziej naglących, pomocy od Dworu pruskiego dla powstrzymania zapędów polskiej opozycyi, a gdyby się to nie dało, dla zamknięcia Sejmu. Żądanie próżne, źle pomyślane, i które dowodziło tylko, że Stackelberg w kłopotach, jakie go trapiły, nie zdawał sobie sprawy z istotnych pobudek działania Dworu pruskiego; wywołało też odpowiedź, którą można było przewidzieć. »Odpowiedzieliśmy hr. Nesselrodemu (pisze ministeryum do Króla), iż WKMość nie robi tego; że konfederacya obecna była dziełem Dworu rosyjskiego i Króla polskiego; że wbrew naszym wspólnym interesom proponowano i przeprowadzono zwiększenie armii, nie porozumiewszy się z WKMością; że gdy sprawy innym teraz poszły torem, WKMość nie ma żadnego powodu łączyć się z nimi i że trzeba zostawić zupełną swobodę narodowi polskiemu, nie przeszkadzając mu wcale w jego domowych zajęciach«¹⁾). Jednem słowem, gabinet berliński rad był, z okazji tego zgłoszenia się, okazać Rosyi swą niechęć za przymierze austryackie i jej ambasadora odprawić z niczem. Gdy ten krok się nie powiódł, Stackelberg na inny wpadł pomysł. Uważając zawsze poddanych galicyjskich, jakoto ks. Czartoryskiego, Jabłonowskich, pisarza Rzewuskiego, Sanguszków, a nawet Ignacego Potockiego (na którego po świerkze miały spaść dobra w Galicyi) jako główną podporę opozycyi, żądał od p. de Caché, aby Dwór wiedeński pod jakimkolwiek

¹⁾ Raport z dnia 13 listopada.

pozorem przywołał ich do Lwowa. Czyby nie można np. mniemał, z powodu wojny lub innej racyi, zwołać w Galicyi Stanów i posłów rzeczonych pod zagrożeniem konfiskaty tamże sprowadzić; ubyłoby w ten sposób ze dwudziestu członków partyi pruskiej, i to najważniejszych lub najśmielszych¹⁾. Pojąć łatwo, że ten projekt nie przypadł w Wiedniu do smaku, nie odpowiedziano nań wcale. — I z Wiednia i z Berlina pozbawiony pomocy, Stackelberg tem silniej począł nastawać na Króla. Dodając mu odwagi, której sam nie miał, zachęcał go, by się opierał propozycjom nieprzyjaznym istniejącemu porządkowi rzeczy, i nie przyzwalał na wotowanie, jeśliby nie był pewny większości. Na ostatek ponowił żądanie, aby Król odłączył się od konfederacyi, aby z całym stronnictwem swoim i z gwardyami wyszedł z Warszawy, i zbliżywszy się do wojsk rosyjskich i pod ich zasłoną utworzył nową konfederacyą w Dubnie, w Kamieńcu podolskim lub w Tulczynie, i naród do siebie powołał. Były to rady prawdziwie desperackie, Stanisław August nie chciał o nich słyszeć; wystawił mu ciężkie następstwa takowej decyzyi, niechybne wejście Prusaków, wojnę domową, i w przyszłości znacznie pogorszony los kraju. W końcu rzekł: »Choćbym ja chciał wyjść z Warszawy, kto też za mną pójdzie?« »Ja«, odpowiedział Szczęsny Potocki. Zdziwił się Król, znając bojaźliwość i chwiejność Szczęsnego i dał pokój tej dyskusyi. »Ponieważ, rzecze do Stackelberga, i ze złych rzeczy trzeba korzystać na dobre, przeto ja przykrości moje osobiste kładąc w ten moment na stronę, do tego zwracam myśl, iż ze słów noty sejmowej do W Pana podanej, w której jest powiedziano, że ma być negocyacya i z Rosyą i drugimi Dworami, trzeba profitować do ustanowienia jakichkolwiek z W Panem układów,

¹⁾ Raport de Caché.

właśnie względem zachowania Rady Nieustającej (do której zniszczenia pędem biegną opozycjni), aby odwrócić te nieszczęścia, któremi nam zagroziła nota WPana«. Stackelberg zgodził się na tę propozycją i oświadczył, że gotów jest z Sejmem wejść w układy; że odstąpi pewnych atrybucyj Rady, które narodowi wydają się zbyt uciążliwe, jak np. moc tłumaczenia ustaw, byleby za to był zapewniony wybór Rady przed końcem Sejmu i jakaśkolwiek od niej zawistość Komisji wojskowej, nad którą właśnie dyskusya rozpoczęła się w Izbie. — Rad z tej gotowości Ambasadora, Król zaczął przysposabiać do tej myśli przywódców opozycji, i w tym celu miał obszerną rozmowę z Ignacym Potockim. »Po długich dysceptacjach (pisze Stanisław August), przyznał przecież sam (Potocki), że roztropność nie pozwala zrywać z Moskwą całkowicie, ani niszczyć wcale Rady, i że owszem trzeba koniecznie wrócić *ad statum negociandi* z Ambasadorem, że jemu samemu trzeba apostołować między swymi na ten koniec, i że w tym samym widoku nie trzeba pędzić, ale owszem wlec robotę sejmową, aby zostawić czas do układów. Czy to nie szczerze mówił, wkrótce się pokaże ze skutków«. Dodaje w tymże liście: Sam »marszałek Małachowski okazuje w prywatnych rozmowach, że zna potrzebę, aby przecież wejść w negocyacyą z Rosyą. Ale wszystko to tak się dzieje bojaźliwie, że fundować się na czem takowem jeszcze nie można« ¹⁾.

§. 49.

Powtórna deklaracja pruska. Fr. Wilhelm zrzeka się praw gwaranta i obiecuje bronić Rzpltej.

Jakkolwiek słaba i przelotna, była jednak w tych staraniach nadzieja zachowania dobrego porozumienia

¹⁾ List do Debolego, 19 listopada.



z Moskwą i, co za tem pójść musiało, nastęrczała się
możność utworzenia na tej podstawie jakiejś łączności
między Królem a głównymi osobistościami w sejmie.
Tacy ludzie, jak ks. Adam, Ignacy Potocki i Małachow-
ski, związani z Królem i wiernymi mu jeszcze senato-
rami (między którymi nie brakowało wcale, jak widzie-
liśmy, głów jasnych) byliby i opozycją powstrzymali
od rzucenia się na oślep w ręce Prus, i Stanisława Au-
gusta poparli, ośmielili wobec Moskwy. Owe *equilibrium*
wpływów zagranicznych w Polsce, o jakim marzyli,
jeżeli dało się jeszcze osiągnąć, to tylko przez dobre
porozumienie i zgodne postępowanie między Królem
a tymi wszystkimi, co stanowiskiem, rozważą i zacno-
ścią przodkowali w sejmie. Nieufni i rozdzieleni między
sobą, ubezpieczyć wolności kraju nie mogli; mogli tylko
wybierać między moskiewską a pruską kuratelą. Była
więc myśl zdrowa i polityczna w tych dążeniach kró-
lewskich. pominąwszy już to, że one łagodziły stosunek
z Moskwą, ubezpieczyły od groźnego zerwania. — Na
nieszczęście wnet potem, i te nadzieje zagasił nowy po-
dmuch z Berlina. Opowiedzieliśmy powyżej, co sprowa-
dziło twardą notę Stackelberga z dnia 5 listopada. Za-
trzymana w swoim działaniu opozycja pragnęła dać
uczuc Ambassadorowi, że groźba jego niema wagi, że
akt gwarancyi nie obowiązuje Rzpltej do oglądania się
na obce Dwory w sprawach wewnętrznych, i w tym
celu żądała od Dworu berlińskiego oświadczenia, »że
Król pruski nie przypisuje sobie prawa tamowania wol-
ności obrad i postanowień Rzpltej«. Było to jedno, co
żądać od tego monarchy zupełnego zrzeczenia się gwa-
rancyi. Lucchesini i Buchholtz nie mogli odważyć się
na akt podobny. »W instrukcyach WKMości, piszą oni,
nie znajdujemy nic, coby nas upoważniało do takiej de-
cyzyi; potrzebujemy wyraźnego od WKMości rozkazu«.
Byli oni wprawdzie, i owszem mogli dodać, że z po-

przednich depez musieli przyjść do przekonania, iż Król pruski bardzo troskliwie dbał o swoje prawa gwaranta. Wiemy, że nie był on kontent z deklaracyi, którą Buchholtz podał 12 października, i zganił mu to, iż z redakcyi Hertzberga wyrzucił wzmiankę o gwarancyi, jako nieprzyjemną dla narodu polskiego; niezadowolenie jego wzrosło jeszcze bardziej po oględnej i niepodległej odpowiedzi Stanów. »Przekonany jestem, pisze Król do Buchholtza, że w dobrej intencji opuściłeś ustęp z deklaracyi, odnoszący się do zaręczenia konstytucyi polskiej; jednak byłoby lepiej przypomnieć Polakom, że to zaręczenie istnieje, że nie mogą zawierać przymierza z obcem państwem na sejmie konfederackim bez uchybienia konstytucyi i mojej gwarancyi. Nie byłiby śmieli zrobić tego, ani dać mi odpowiedzi, jaką odebrałem, że u nich wszystko dzieje się jawnie, jakby im wolno było robić to, co im się podoba«. Depesza ta nosiła datę 7 listopada, całe jej brzmienie było wprost przeciwne żądaniu opozycyi; ciężki ztąd kłopot dla Lucchesiniego i Buchholtza. Piszą więc do Króla: »Nota hr. Stackelberga z dnia 5 listopada dowodzi, że Rosya chce utrzymać gwarancyą Rady Nieustającej i wszystkiego, co ma z nią związek, temsamem i Departamentu wojskowego, bo to jest jedyny dla niej sposób zachowania swego wpływu w Polsce. Jeżeli chcemy przeszkodzić czynnościom Sejmu, podać w wątpliwość ważność jego postanowień i przyspieszyć jego rozwiązanie, to musimy zrobić takie same jak Rosya oświadczenie. Atoli ten krok stałoby nas na równi z Rosyą, pozbawiłoby WKMość od razu wpływu pozyskanego wskutek deklaracyi, i odjąłoby patryotom nadzieję, że otrząsną się z jarzma rosyjskiego z pomocą WKMości. Od WKMości teraz zależy objawić Sejmowi jasno swą wolę w nocie ministeryalnej: czy chce wyrzec się gwarancyi, czy też, zachowując się w milczeniu po nocie Ambasadora rosyjskiego, unie-



ważnić wszystkie postanowienia Sejmu? Prosimy o wyrażne w tej mierze rozkazy¹⁾. Depesza powyższa wykazywała dobitnie nielogiczność instrukcyj Króla pruskiego, który burzył na Sejmie instytucje w moc gwarancyi istniejące, a sam dla siebie tę gwarancją zastrzegał; dała też wiele do myślenia i radzenia ministrom pruskim w Berlinie. Co począć wobec żądania polskiej opozycji? Czy zgodnie z Ambasadorem rosyjskim, czy też przeciw niemu oświadczyć się, — zawsze wydawało się niebezpiecznie. Dla lepszego rozważenia przedmiotu, ministrowie wymienili zdania swoje na piśmie, w końcu oświadczyli się przeciw gwarancyi. Król potwierdził tę konkluzją, mówiąc, że wahać się nie można, bo główną jest rzeczą zdobyć zaufanie narodu. W reskrypcie z dnia 12 listopada, w pięć dni po owej instrukcji, w której tak stanowczo broni swoich praw gwaranta, Król oznajmia swoim ministrom w Warszawie, że najzupełniej ich rozumowania pochwała, że interes jego wymaga poświęcić gwarancją, a popierać stronnictwo patryotyczne, i że w tym celu kazał ułożyć notę ministeryalną, którą Buchholtz przestawi Stanom, gdy to uzna za potrzebne.

Przysłaną z Berlina deklaracją Buchholtz oddał Marszałkom dnia 19 listopada, i nazajutrz została odczytaną w Izbie. Ważny to i ciekawy dokument; ciekawym byłby nawet wtedy, gdybyśmy nie wiedzieli, jakie rozkazy względem gwarancyi Król tygodniem wprzód ministrom swoim posyłał. Po wstępie odnoszącym się do upadłej sprawy aliansu, w którym znalazł się dotkliwy przytyk dla Stanisława Augusta, następuje jeszcze dotkliwsza dla niego pochwała udzielona Stanom za to, że rząd nad wojskiem tak ubezpieczyły, i że on przecina drogę i »nadużyciu samowładnenu« i »influencyi zagranicznej«. Przechodząc do gwa-

¹⁾ Raport z dnia 8 listopada.

rancyi, na którą Stackelberg tak mocny położył nacisk, Król oświadcza, że ona nie może Rzpltej stawać na przeszkodzie w ulepszeniu formy swojego rządu, zwłaszcza po świeżem doświadczeniu jego wadliwości. Król pruski inaczej pojmuje swoje prawa z gwarancyi wpływające: on, jako poręczyciel, czuje się tylko w obowiązku bronienia niepodległości Rzpltej, nie chcąc wszelako wdawać się w urządzenia jej wewnętrzne, albo ścieśniać wolności jej ustaw; owszem przeciwnie, tę wolność jak najmocniej pragnie gwarantować. Odpycha ubarwione pozorem patryotyzmu głosy (Prymasa), ubliżające prawdzie i względom należnym dla umarłych i dla żywych, a które mają tylko na celu oddalić od Rzpltej jej najdawniejszego sprzymierzeńca. Jak zaś życzliwym jest ten sprzymierzeniec, to się okazało nie tylko z jego poprzedniej deklaracyi, ale i z noty podanej świeżo Dworowi rosyjskiemu (w sprawie ewakuacyi), wywołanej jedynie troskliwością o bezpieczeństwo i uszczęśliwienie Rzpltej, bez żadnego względu na następstwa, które dla niego samego ona sprowadzić może.

I przyjaciół i nieprzyjaciół swoich Król pruski wprawił w zdumienie tą powtórną deklaracją. Przeszła ona oczekiwaniu opozycyi i niepomierną była dla niej zdobyczą i tryumfem nad Rosyą. Zaraz po jej odczytaniu, jeden z Potockich wniósł, aby ją posłać Stackelbergowi, a woj. Walewski domagał się nazajutrz, aby bezwzględnie wyprawić posła do Berlina dla podziękowania temu monarsze i dla ściślejszego z nim związania się. — Pierwszym skutkiem dokumentu pruskiego było, że wszystkie starania, jakie czynił Stanisław August o zawiązanie negocyacyj z Moskwą, odrazu upadły, bo pocóż negocyować o jakieś skąpe zwolnienie z traktatu z r. 1775, kiedy jeden z Dworów, na tymże traktacie podpisanych, oświadcza uroczyście, iż gwarancya w ni-



czem nie może krępować Rzpltej; że ona bez żadnego oglądania się na mocarstwa ościenne, ma prawo zaprowadzić taki rząd, jaki dla siebie uzna za najdogodniejszy, a czynić to może tem śmieiej, że Król pruski czuje się obowiązany bronić jej niepodległości. Cóż dziwnego, że słowa tak pochlebne, przyrzeczenia tak pożądane a stanowcze, wyrzeczone z takim pozorem zacności, bezinteresowności i postanowienia niezłomnego, uwiiodły ludzi namiętnych, walką stronnicy rozgrzanych, ale zresztą dobrodusznych i nie znających zgoła ani spraw, ani gabinetów, z którymi mieli do czynienia? Dzisiaj, po stuletniem doświadczeniu i po odkryciu wszystkich sprężyn działających a ukrytych w chwili działania, — dużoż znalazłoby się ludzi, coby na taką ponętę złapać się nie dali? Pojąć łatwo, do jakiego stopnia dokument pruski musiał w opinii publicznej zożydzić Moskwę, która świeżo, z całym rygorem domagała się uszanowania gwarancyi, tej właśnie obrzydzonej gwarancyi, którą Król pruski wspaniałomyślnie odrzuca; pojąć łatwo, jakim ciosem akt ten musiał być dla partyi królewskiej, jak ją rozbijał do reszty, jak burzył powagę Króla wobec Sejmu, jak wytrącał roztropnym wszelką broń z ręki, a zuchwałym i zagorzałcom dodawał jeszcze śmiałości! — Nie chcielibyśmy użyć wyrazu zbyt mocnego dla nacechowania polityki pruskiej w tym razie; pamiętamy dobrze, że historyk winien jest wydać sąd sprawiedliwy tak dobrze o swoich, jak o nieprzyjaciolach. To też, ważąc dobrze nasze słowa, musimy powiedzieć, że to był akt zdradziecki, z góry obliczony na to, aby nadużyć cudzego zaufania; akt z gruntu niemoralny i świadczący, na jaką wiarę zasługiwał rząd, który się go dopuszczał. Akt ten dowodzi, że dla tego rządu każda zasada była dobra lub zła, odpowiednio do chwilowej korzyści: dziś czarno jutro białe, dziś godziwe jutro niegodziwe, wedle tego jak to zbliżało do celu.

A celem było wywołać zerwanie między Polską a Rosyą, wywołać zaś dlatego, aby tę ostatnią przekonać, że na żaden wpływ trwały Polsce liczyć nie może, że Król pruski potrafi go zburzyć, kiedy zechce, że Rosya nie może, że Król pruski potrafi go zburzyć, kiedy zechce, że Rosya nie ma żadnego interesu oszczędzać tak lekkomyślnego i zmiennego narodu, a tem samem zaślaniać Polski od nowego rozbioru; jednym słowem, celem było pozyskać przyjaźń Polaków, aby ich później — sprzedać Moskwie za kawałek ziemi polskiej!

»Ta deklaracya znacznie pogorszyła naszą sytuacyą, pisze Stanisław August. Czynię ja, co mogę, aby bronić Moskwy, lubo z największą wynikającą ztąd dla mnie przykrością, a czynię z tego powodu, że zemstę Moskwy mam za największe nieszczęście. Ale daj Boże, abym mógł do końca odwrócić to nieszczęście, bo już prawie oczywiście widać, że partya opozycyjna chce właśnie zapalić ogień, i tu pomowy w kraju, i z Moskwą¹⁾.

Powtorna deklaracya Buchholtza dokonana stanowczo przewagi pruskiej na Sejmie. Odtąd już nie do bijać się o nią, ale używać jej tylko, potrzebował gabinet berliński; odtąd, i długo potem, nic już bez pozwolenia Prus nie działo się w Sejmie, pomimo wszelkich wysileń Króla i garstki wiernych, która przy nim do trwała.

„Chcesz wiedzieć, co są dzisiaj Zgromadzone Stany?
Ja ci słowem odpowiem, że to są organy,
Gdzie każdy klawisz tknięty swą powinność czyni,
Organista zaś do nich — teraz Lucchesini!

mówi spółczesny poeta²⁾. Obaczmy to jaśniej w ciągu obrad sejmowych, do których czas nam powrócić.

¹⁾ Listy królewskie do Debolego, 22 i 26 listop.

²⁾ *Besimienny* (Krasicki) *Opisanie sejmu teraźniejszego* 1 Decembr. 1788.



ROZDZIAŁ III.

UTARCZKI SEJMOWE.

Wyprawienie Posłów zagr. i Deputacya do ich Zarządu.

KOMISYA WOJSKOWA.

(10 listopada – 23 grudnia 1788).

§. 50.

Epizody sejmowe. — Usunięcie Jenerała Komarzewskiego.

Uchwała z dnia 3 listopada orzekła, jak wiemy, tyle tylko, że w miejsce Departamentu wojskowego, ma być Komisya wojskowa z opisaniem jej władzy. Chociaż walka, przed jej zapadnięciem stoczona, dostatecznie wyjaśniała ducha tej ustawy, samo brzmienie jej nic jeszcze nie przesądzało o stosunku tej Komisji do Rady Nieustającej. Zostawała dla obozu królewskiego pewna, chociaż słaba nadzieja, że jakaś przecie łączność między temi dwoma najważniejszymi w kraju magistraturami da się utrzymać. Przeciwnie, stronnictwo pruskie razem z hetmańskim, uważając tę kwestyę, jako już przesądzoną, zdecydowane było najmocniej, przy określeniu

atrybucyj Komisji wojskowej, nietylko nie dopuścić żadnego związku jej z Radą Nieustającą, ale samejże Rady przygotować upadek. Czem tę Radę zastąpić, jaki rząd w miejsce obalonego wprowadzić? na to w stronnictwach skoalizowanych nie było zgody, o tem nikt wówczas nie miał jasnego pojęcia: pomimo dość sprzecznych w gruncie dążeń, podano sobie ręce na to tylko, aby to, co istniało, przy każdej sposobności obcinać i niszczyć. Taką cechą ogólną miał ten drugi periody obrad sejmowych, począwszy od 10 listopada do 23 grudnia. Ze strony królewskiej przy ciągłych ustępstwach, ciągłe dążenie, aby coś przecie z obecnej formy rządu uratować; ze strony opozycyjnej coraz to śmielsze, zawsze zwyciężkie nastawanie, aby wyrzucić wszystko, wbrew woli Króla i wbrew traktatom.

Na samym początku tak odnowionej walki (10 listop.) przedłużono trwanie sejmu do 15 grudnia, zastrzegając możność dalszej prorogatywy ¹⁾. Nazajutrz otwarto dyskusję nad projektem organizującym Komisją, który ks. stolnik Czartoryski podał był do łaski dnia 30 października ²⁾. Projekt był długi i, jak dopiero wspomnieliśmy, dotykał mnóstwa kwestyj spornych: zapełnił też dwadzieścia dziewięć posiedzeń, z których niejedno po kilkanaście trwało godzin. Wszakże myliłby się, ktoby sądził, że przez ten czas wciąż tylko nad urządzeniem

¹⁾ *Dyaryusz sejmowy* powiada, że prorogowano do 22 grudnia, ale wszystkie inne społeczne źródła podają termin 15 grudnia. Pomyłka w *Dyaryuszu* urzędowym nie powinna uderzać: tyle w nim myłek i niedokładności, że to, jakoby najcelniejsze źródło do historii Sejmu, bardzo małego jest pożytku dla każdego, co nie ma pod ręką innych dokumentów ku jego sprostowaniu, objaśnieniu albo uzupełnieniu.

²⁾ Dość niespodzianie, znajduje się ten projekt w *Dyaryuszu* (I, I, 200); dość niespodzianie, mówimy, bo *Dyaryusz* zazwyczaj nie zamieszcza projektów, nad którymi toczyły się obrady. Jakże ztąd utrudnienie w czytaniu, tłumaczyć zbyteczna.

władzy wojskowej radzono. Bynajmniej; mówiono, o czym kto chciał i jak długo chciał. Pod tym względem nie było żadnego w sejmie porządku. Każdemu senatorowi lub posłowi wolno było wnosić nowe materye, choćby żadnego z toczącą się nie mające związku. Jeśli wniesiona nowa materya nie była poparta, wtedy Marszałek radził nieśmiało, aby wrócić do dawnej, i dziękował uniżenie wnioskodawcy, że pozwala w głównym przedmiocie dalej obradować. Jeśli przeciwnie, podający swój wniosek upornie przy nim obstawał, wtedy zaczynały się mowy, jedne *za*, drugie *przeciw*, Marszałek czekał i Izba czekała, aż się wygadają, i na takich sporach od rzeczy nieraz kilka schodziło sesyj, dopóki ktoś z nowym nie wystąpił projektem. Wtedy rzucano tamten, a brano drugi, potem trzeci i czwarty, w żadnym nie przychodząc do konkluzji. Kręcono się nieraz, jak w labiryncie, nie mogąc wyjść z zaczarowanego koła — nieporządku i swady! Gdy ktoś mowę przygotował w jakimś przedmiocie, a rzecz ta w jego nieobecności została właśnie załatwioną, nie chciał dlatego, aby Królowi i Stanom powinszować odradzającej się Ojczyźnie i wielkich dzieł, których dokonali, a potem — swój głos powiernikom i przyjaciółom, w druku rozsyłać! Nie przypuszczano, aby Marszałkowi a nawet całej Izbie służyło prawo przywołać mowcę do porządku, skrócić albo odebrać głos; byłoby to nieprzebaczoną obrazą wolności poselskiej, wywołałoby swary, reklamacye i protestacye oblatowane w grodzie. Nie pozostawało nic innego, jak słuchać cierpliwie. Bezustannie żalono się na utratę czasu, i te żale nie mało zajęły godzin; ale rzadki, ktoby dlatego chciał wyrzec się mowy; owszem, niemal każdemu się zdawało, że kiedy on mówi, to czasu się nie traci. Zrozumieć łatwo, że przy takim nieporządku i samowoli języków, posiedzenia Izby stawały się niewypowiedzianie nużące a bardzo mało przynosiły

owocu. »Jeśli w ten sposób będziemy radzili, wołano z rozpaczą, i wnuki nasze nie doczekają się końca«. Ale złemu nie zaradzano; odstąpić czegoś od swej wolności, zdawało się niebezpieczne. Dyaryusz tego Sejmu jest jedynym z najnudniejszych i najbardziej czczych dokumentów, jakie roczniki parlamentarne kiedykolwiek wydały. Pozostanie on, z małym wyjątkiem, jako pomnik niepowściągniętego gadulstwa, pomnik — tylko zdaleka oglądany!

Zanim podamy obraz prawa o Komisji, jak Sejm w końcu je uchwalił, wypada zatrzymać się nad kilka intermezzami, które albo cechują rzeczony rozprawy, albo same przez się miały wpływ na dalsze wypadki. Liczymy na pobłażliwość Czytelnika, że nie odmówi nam swojej uwagi, pomimo, że zmieniające się wciąż przedmioty, wymagać jej będą w niepomiernym stopniu. Trzecia część Komisji miała być powołaną z pośród wojskowych czynnej służby i jakiegobądź rangi, z wyjątkiem komendantów dywizyj. Wziął ztąd pochop Seweryn Potocki (krajczyc, młodszy brat Jana), aby stawić pytanie, czy Komarzewski, który także był jenerałem dywizyj, lecz przy boku królewskim, może być członkiem komisji? Odezwał się Rzewuski pisarz, że wypada prosić w tej mierze Króla JMci o odpowiedź: p. Komarzewski jest wprawdzie jenerałem dywizyj, *atoli wbrew prawu*, gdyż adjutanta królewskiego prawo jako jenerała majora wymienia. Postawione w ten sposób oba te pytania były po prostu nieprzyzwoitą szykaną; na razie nikt ich nie odparł. Zaczem Rzewuski zastrzegł sobie na później oddać pod głosowanie: czyli adjutant królewski może być członkiem Komisji?

Zarzut przestępstwa prawa, zadany Królowi przez Rzewuskiego, chociaż miał pewne pozory, był w gruncie niesprawiedliwym. Komarzewski oddawna pobierał pensją jł.-lejtnta (18.000 zł.), chociaż konstytucya z r. 1780

wymienia go jako generała majora. Czytelnicy przypomną sobie, że Król zamianował go generałem dywizyi, po zapadłym w sprawie Dogrumowej wyroku, chcąc mu wynagrodzić przykrości z tego powodu doznane; podwyższył stopień, nie podwyższył płacy. Niemniej jednak ubodło to nieprzyjaciół Komarzewskiego, i oto nadarzyła się sposobność okazania mu swej niechęci. — Król mocno uczuł to zajęcie. »Imię Komarzewskiego, pisze on, pomimo złości przeciwników, nie weszło do turnum, ale zadanie przestępstwa prawa, przez Rzewuskiego uczynione Królowi publicznie, pozostało. Przymusiłem siebie do zamilczenia podczas sesyi, bojąc się sam siebie, żeby mnie tkliwość nie uniosła za daleko; lecz po skończonej sesyi z alteracyi zachorowałem tak, że od stołu wstać musiałem w pół obiadu«. Słabość królewska trwała dni kilka, obrady sejmowe były przerwane. Nakoniec, dnia 20 listopada, »przed sesyą, pisze Król, Rzewuskiego przyprowadził Małachowski, marszałek, do gabinetu mojego. Deprekacyą przy kilku świadkach dość lichą mi uczynił, zapierając się prawie słów wymówionych o przestępstwo prawa i jeszcze one poniekąd chcą ekuzować. Skład okoliczności coraz kwaśniejszych (bo i w tem Lucchesini dodawał otuchy Rzewuskiemu), kazał mi się tem kontentować, byle Marszałek sejmowy uczynił mi w zagajeniu anonime jakąś deprekacyą, abym dobrocią darował nieostrożne słowo, jeśli się jakie wysunęło, ale z tym dodatkiem essentialnym (czegom się koniecznie dopominał), iż on i cały naród wyznaje, że ja, ani teraz, ani w przeciągu całego panowania, nigdy prawa nie przestąpił. To gdy wykonał Marszałek w zagajeniu, ta materya upadła, a w kwestyi *de eligibilitate* generałów, imię Komarzewskiego i urząd jego opuszczono, ale włożono, że którykolwiek jakąś inną służbą zajęty, gdy będzie *electus*, będzie powinien porzucić takową służbę. Przez co chcą

Komarzewskiemu odjąć generalstwo *ad latus*, albo nie puścić go do Komisyi, do której ani on się pnie, ani ja go nie promowuję¹⁾.

Zajście to jednak miało dużo ważniejsze skutki. Przepraszono Króla, ale nikt, ani wówczas, ani później, nie upominał się o krzywdę Komarzewskiego. Zaczny jenerał, zmęczony tyloletniem prześladowaniem; przez tych, którym służył lub z którymi pracował, jawnie niebroniony, postanowił zejść z oczu przeciwnikom. Odstąpił jen. Gorzeńskiemu urzędowi adjutanta królewskiego, dnia 18 grudnia podał się do dymisyi i w pół roku później wyjechał z kraju²⁾ — wyjeżdżał z ciężkim bólem w duszy, rozstawał się z armią, która była jego dziełem, a teraz więcej niż kiedykolwiek potrzebowała jego ręki. Zdolności organizatorskie Komarzewskiego były wielkie, dostatecznie wypróbowane. Jeśli wśród powszechnej obojętności, przy skąpo wydzielanych funduszach, potrafił zapobiegliwością swoją i talentem urządzić i na stopie europejskiej postawić kilkunastotysięczną armią, o ileż więcej można się było spodziewać teraz, gdy naród cały pragnął uzbrojenia i ofiar o wiele mniej szczenił, i kiedy chodziło o armią stutysięczną! Ale nikt go nie zatrzymywał, nikt nie żałował; przy najmniej żadnej pamiątki tego żalu nie zostało publicznej! Ze wszystkich prób, których wiele w swoim życiu doświadczył, ta była najcięższa. Pomimo to, wy-

¹⁾ Listy do Debolego, 19 i 22 listopada.

²⁾ Herr Gnal Komarzewski, der sich im Grunde die Missgunst und den Hass der Oppositions-Partey, bloss durch das Wohlwollen und das besondere Vertrauen des Königs in seine Personen und durch seinen Einfluss in das *Militair-Fach* schon seit mehreren Jahren unschuldig zugezogen, hat dieser Tage seine *Charge* als General *ad latus Regis* an den H. Gnal Gorzenski verkauft, um seinen anjetzo herrschenden Feinden allen Beweggrund zu seiner gewaltsamcm Stürzung zu benehmen. De Caché, 17 grudnia.

jechał cicho, nie ogłosiwszy ani jednego słowa, któremby bądź usługi swoje przypomniął, bądź na krzywdę swoją żalił się; nic zgoła, ani teraz, ani później, czemby prześladowcom swoim mógł zaszkodzić, choćby tylko broniąc swojej sławy. Ten człowiek, pod każdym względem wyjątkowy, mścić się nie był zdolny. Ale wypadki straszliwie za niego pomściły się. Komarzewski był duszą Departamentu wojskowego; skoro tej duszy zabrakło Komisji, nie znaleziono w armii oficera, któryby go mógł zastąpić. Zlepiona z miernych i obojętnych indywidualności, Komisya wojskowa, ustawą organiczną niedorzecznie skrzepowana, urzędowała przez półczwarta roku, wśród szczęśliwych z innych stron okoliczności, — ale jak leniwie, jak gnuśnie, jak niezdarnie, to się aż nadto pokazało! Snać wiedział Lucchesini, dlaczego tak nastawał na zwinięcie Departamentu wojskowego, z którym Komarzewski był związany; dlatego Rzewuskiego pobudzał, by wcześniej Jenerałowi przeciąć drogę do Komisji. Ale godziło się ludziom rządzącym w Sejmie, odłożywszy na stronę różnice polityczne, przynajmniej zdolności administracyjne uszanować i posłużyć się niemi ku powszechnemu dobru. Słusznie mówi autor społeczesny¹⁾: »pozbycia się w tym czasie Komarzewskiego nie można rachować w liczbie przeszkód ku porządnemu wojska utworzeniu? Któż usuwa zdatność wtedy, kiedy najpotrzebniejsze jest jej zażycie? A zdatności, ci nawet Komarzewskiemu zaprzeczyć nie mogli, którzy do oddalenia jego najwięcej się przyczynili, a którym najwięcej przyznawano wtedy patryotyzmu²⁾.

¹⁾ Wolski. *Obrona Stanisława Augusta*. Rocznik Tow. hist. II, 75.

²⁾ Dalsze życie Komarzewskiego nie należy do historii; Czytelnik może jednak rad będzie dowiedzieć się lub przypomnieć sobie, co się z nim później stało. Wyjechał do Anglii i usunął się zupełnie do życia politycznego, ale od podejrzeń i prześladowania nieprzyjaciół nie mógł się usunąć. Zarzucano mu, że w Londynie oczernia Sejm, że szkodzi ministrowi

§. 51.

Pierwsze zamachy na Radę Nieustającą.

Przechodzimy do innych epizodów sejmowych. Sprawa w sobie samej mało znacząca, podniesiona 20 listop., wywołała walkę trwającą przez trzy posiedzenia. Chodziło o przepis, kiedy komisarze wojskowi wybierani być mają. Opozycja żądała z pryncypem, aby to na każdym sejmie odbywało się zaraz po złączeniu Izb. Odpowiadano jej, że ten czas już przeznaczony jest na

angielskiemu w Warszawie (Hailes), który ręką w rękę siedł z Lucchesinim (Król do Bukatego 21 listop. 1789). Była to nieprawda; Komarzewski wyłącznie oddał się naukom, bądź astronomii, do której miał pociąg, bądź metalurgii, którą chciał przysłużyć się krajowemu górnictwu. To go zajmowało przez cały ciąg Sejmu. — Gdy wojna z Moskwą w roku 1792 wybuchła, miał nadzieję, że sobie go przypomną i zawezwą. Ale się zawiódł; Król, otoczony nieprzyjaciółmi Komarzewskiego, przyzwać go nie śmiał. Z tej daty, mamy dwa listy jego pisane do bisk. Szembeka, prezesa Komisji górniczej, których nie wahamy się tutaj ogłosić, z uwagi, że tak mało pamiątek pozostało po tym człowieku. Píše on z Edynburga, 6 lipca 1792. „JPan Herschel, terażniejszy mojej podróży kompan, wozi z sobą sztucznie złożony siedmiostopowy teleskop. Często przez niego patrzymy na niebo i na ziemię. Ujrzałem przez niego, iż w terażniejszej wojnie, którą mam za najniegodziwszą w świecie, Ojczyzna mnie nie używa. Przeświadczony, że mam zdatność i cnotę potrzebną do służenia onej, czuję nad wyraz skutki prześladowania, tem bardziej, że przez ciąg pracowitej służby mojej, podobno najwięcej kontrybuowałem do wprowadzenia regularności etc. etc. Ale *nemo in sua patria propheta*. Mój los jest, widzę, szukać sprawy za granicą. — Tymczasem przykładam się, ile możliwości, do wydoskonalenia się w hydraulicce, mechanice i metalurgii, na co nie masz jak Anglia *exclusive*, i dobrym obywatelem być nie przestanę. Objechawszy niemal wszystkie prowincje Anglii, Szkocyi, księstwa Wales i wyspę Anglezją, nie znajduję tylko jeden głos tego szanownego ludu: życzenia pomyślności królowi i krajowi naszemu, a najstroższe wyrzekanie przeciw Moskwie. Ztąd pochlebiam sobie dobrego skutku odezwę ministerjalnej, jeżeli z naszej strony będzie uczyniona do Dworu angielskiego“. — W dziewięć miesięcy później pisze znowu, z Paryża (4 marca 1793): „Bołałem w czasie, w czym się wynurzyłem z Edynburgu. Teraz objaśnię

elekcyą Rady Nieustającej, że po niej następują wybory do komisji skarbowej, że więc po wybraniu tej ostatniej byłoby właściwsze dla komisarzy wojskowych miejsce; że porządku tego tem bardziej naruszać nie można, iż jest ustanowiony prawem z r. 1775, wpisany w ustawy kardynalne, tem samem popada pod gwarancyą. Ale też właśnie opozycyjni zamierzali korzystać z tej sposobności, iżby potraćić mimochodem i Radę, i ustawy kardynalne, i gwarancyą. Nie podobało się to wielom, tym nawet, co nie zawsze po stronie królewskiej stawali. »Jasne prawo, mówił Wołowicz, tylko przez jasne

mnie J. O. Książę Dobr., do czego ja dodaję to, iż dla prywatnych interesików, możeby nie pozwolili na najlepsze względem obrony układy. Dziś widzę nie pozostaje, tylko oddać się opiece Boskiej, ponieważ, pomimo najlepszych dyspozycyji, tameczny rząd w niczem nam dziś nie da pomocy. Skracam więc tę materyą, a przystępuję do odpowiedzi czynionych w metalurgii. — Mina cynowa znajduje się w Cornwall, niedaleko miasta Polgooth. Całej tej prowincyi góry są z granitu. Byłem tam dwa razy, w r. 1790 i świeżo zeszyłem. Nauczyłem się chodzić koło niej doskonale, ponieważż prócz demonstracyi, którą mi czyniono w piecach i naczyniach naturalnej wielkości, na miejscu, mój profesor chemii eksperymentalnej, któremu płaciłem za codzienną lekcycę 3 gwinee czyli 7 dukatów, uczył mnie w swoim laboratorium, jak jego tam uczono. Będę ja tam jeszcze nie zadługo i zweryfikuję moje notaty. Ale choćby u nas nie było cyny ani min merkuryusza, nasza miedź, ołów, żelazo, mogą kraj z bogacić, gdy te metale będą wyrabiane po angielsku. Tego wszystkiego mam dobre opisy, trzeba tylko czekać oswobodzenia Ojczyzny. Gdy to nastąpi, sprowadzę maszyny angielskie do kraju, bez których strata czasu i pieniędzy jest niezmierna, a zysk mały. Merkuryusza w Anglii niemasz; trzeba by tę minę widzieć w Hiszpanii albo we Włoszech, co muszę uczynić choć mimojazdem. — Tymczasem kraj uległ ostatecznemu podziałowi, Stanisław August zmuszony opuścić Warszawę. Przemogło w Komarzewskim przywiązanie do Króla: „pobiegł wtedy służyć Królowi, kiedy go wszyscy odstępowali (pisze autor najmniej stronny dla Komarzewskiego). Już nie był wntczas jenerałem Rzpltej, był poprostu dworzaninem Stanisława Augusta. Towarzyszył mu w drodze do Petersburga, tam ciągle pielęgnował, dbał o Króla wygody, umiłał mu o ile mógł, ostatnie chwile na ziemi. Komarzewski zamknął osobiście Królowi oczy w Petersburgu, (Bartoszewicz. *Żywoty sławnych Polaków*. Petersb. 1856, II. 370)⁴. Cesarz Paweł

onego zniesienie uchylone być może; ukryty zaś i *per indirectum* wzięty sposób znoszenia praw, szkodliwy jest, nieprzyzwoity i niechwalebny«. Przemówił Wawrzecki, że odbierając czas, dany na wybranie Rady, trzebaby zarazem powiedzieć: albo że Rada nie istnieje, albo że w innej porze ma być wybierana. Takie wstawianie nowego prawa, które milczkiem dawne obala i nieznacznie podkopuje Radę, jest podstępem, który kazi zacność Zgromadzonych Stanów. Nie udało się więc opozycyjnym przeprowadzić zamysłu swego niepostrzeżenie; musieli przyjąć walkę otwartą, która przybrała rozmiary

pragnął zatrzymać go go w armii rosyjskiej. Komarzewski odmówił, wolał powrócić do metalurgii. Siedząc w wiosce własnej, w zaborze pruskim, gotował materiały do dzieła w tym przedmiocie, kiedy Napoleon, podczas wojny pruskiej, kazał ogłosić książkę Rulhiera. Dzieło to już poprzednio znane było w manuskrypcie, przynajmniej znał je Stanisław August. Namawiany przez Piatolego, aby błędy francuskiego autora sprostował, Król odpisał mu (7 listopada 1892); *Tout ce que Rulhiere a écrit sur la Russie et sur moi est un recueil de mensonges et d'anachronismes. On voit qu'il a compté sur l'ignorance de ses lecteurs ou sur leur insouciance pour la vérité. Il faudrait que j'aie et ma tête et mon temps libre, pour m'occuper à la refuter*«. Czy Król to mówił o głównem dziele Rulhiera, czy też o jego rewolucyi rosyjskiej, tego rozstrzygnąć nie możemy. Bądź co bądź, ogłoszenie Rulhiera było, jak się zdaje, powodem Komarzewskiemu, że wyjechał do Paryża i wydał swą książkę: *Coup d'oeil sur les causes réelles de la décadence de la Pologne*. Paris 1808; jej celem, mówi autor, „przywrócić prawdę i sprostować fakta, przesądem i uprzedzeniem skrzywione«. Dzieło to szacowne, pełne faktów mało znanych i spostrzeżeń trafnych, prawdziwych, pisane jest zbyt treściwie, wymaga też niezwykłej uwagi w czytaniu. — Można by mniemać, że przynajmniej w tej książce, Komarzewski wyliczył swoje zasługi i z prześladowców wziął łatwy odwet, opowiadając ich czyny i skutki tych czynów. Tymczasem całkiem przeciwnie. Komarzewski i w tej pracy chciał być tylko wykonawcą woli Stanisława Augusta; o sobie całkiem zapomniał, wierny sługa Króla i po jego śmierci, wiernym też pozostał swojemu charakterowi. W całej książce ani razu nie wspomina o sobie; co większa, żadnego ze swych prześladowców nie wymienia. Opowiada spokojnie, lecz ze smutkiem, dzieje, *quae ipse miserima vidit*, nikogo imiennie nie oskarżając. Słusznie powiedziano o nim, że to był *homo novus* w Polsce.



szerokie, dotykające samychże podstaw istniejącego rządu. Działo się to w pięć dni po oddaniu noty Stackelbergowi, proponującej, jak wiadomo, układy w sprawie gwarancyi; lecz o tę, po deklaracyi Buchholtza, już się troszczyć zaprzestano.

Nazajutrz (30 listopada) Prymas pierwszy się odezwał, jak miał zwyczaj, jędrnie i treściwie. »Trudno milczeć, słowa są jego, kiedy rzeczy idą do wywrotu zasad, na których stoją państwa; kiedy się zanosi na skruszenie sprężyn rządu, od którego bezpieczeństwo obywateli i całość kraju zależą. Potężne i kwitnące państwa długo się namyślają, nim jakową z zaprowadzonych ustaw krajowych ruszą lub odmieniają; my bez wojska, bez pieniędzy, bez zasiłków rolniczych i handlowych, zabieramy się do zrywania uroczystych traktatów z potencjami nam przyjaznymi, które jeśli zemstę odłożą, to tylko do czasu. Odpisaliśmy posłowi rosyjskiemu, że negocyacy chcemy, objawiliśmy tę chęć naszą Dworom europejskim, a dziś odmieniamy ten nasz zamiar negocyacy i chcemy zrywać z Dworem petersburskim! Cóż o nas pomyślą Dwory, jakiej niestateczności nam nie przypiszą? W czymże tak zaufani jesteśmy, czy w zaszłej świeżego wojska uchwale? To, żebyśmy w skutku oglądali, bardzo wiele nam jeszcze potrzeba. A jeślibyśmy w układach z innemi państwami chcieli pokładać nadzieję, z przeszłości na przyszłość miarę brać można. Żądamy odmiany formy rządu, sejmu nieustającego. Strach pomyśleć, do czego nieustające prawodawstwo doprowadzić może! Związialiśmy się aktem konfederacyi przy magistraturach; jakże magistratury mamy odmieniać i sami sobie słowa nie dotrzymywać? A zatem konkluduję, że byłoby i dogodniej, i bezpieczniej rozpocząć negocyacye, jakeśmy w nocy oświadczyli, a zachowując w całości z związku z przyjaznymi sąsiadami, i nie dając pochopu do naruszenia traktatów, dążyli jak najspieszniej

do pomnożenia sił krajowych, które najpewniej przy teraźniejszym rządzie, jestestwo i powagę naszą zabezpieczyć mogą».

Zwieźle słowa Prymasa streszczały cały system polityczny i argumenta następnych mowców; zawierały także ostrą krytykę postępowania opozycji. Mówił po nim biskup Massalski obszernie i w tym samym duchu, ostrzegając, by nie polegać na owem poróżnieniu sąsiadów, którzy lada chwila się pogodzą, a my będziemy ceną ich zgody. Przemawiali kasztelan Ożarowski, Chreptowicz, marszałkowie Raczyński Mniszech. Raczyński upomniał, że choćbyśmy sto razy powtarzali, iż traktat i gwarancya z roku 1775 były nam przemocą narzucone, to ten argument nic nie znaczy, dopóki my sami siły nie mamy; a zatem wojsko formować, skoro można, a nie rząd wywracać, roztropność nakazuje. — Opozycyjni zrazu niby dziwili się, jak może artykuł o wyborze komisarzy wywracać rząd i naruszać traktaty; później, uderzając w stronę patryotyzmu wołali, że co jedna konfederacya ustanowiła, to druga zmienić ma prawo; że Rzplta wyższa jest nad wszelkie ustawy; że hańbą jest dla Polaka stawać po stronie nieprzyjaciół i bronić gwarancyi; że Sejm powinien wybierać pomiędzy dwiema deklaracyami, moskiewską i pruską; pierwsza więzy, druga wolność przynosi. Niektórzy zzymali się na samą myśl negocyacyj z Moskwą, chociaż ta propozycya przed kilkoma dniami wyszła od Sejmu jednomyślnością; — tak nagle deklaracya pruska zmieniła ich usposobienie! Ze zaś mowy senatorskie zajęły większą część posiedzenia, powstały narzekania, że Senat oprymuje Stan rycerski, że posłom nie daje przyjść do głosu. Izba Stawała się coraz burzliwszą i odezwy coraz gwałtowniejsze; Król uważał za konieczne odłożyć posiedzenie do dnia następnego. — Z zamknięciem sesyi nie uspokoiły się umysły, z jednej i z drugiej strony rozdrażnienie



było wielkie. Posłowie królewscy oświadczyli, że atrybucye Rady nie mogą ulegać głosowaniu, bo są zawarowane ustawą kardynalną. Niesłychane z tego powodu nastąpiło zmieszanie. »Przyszłoby może (pisze de Caché) do wydobycia szabel i do krwi rozlewu; już opozycyjni chcieli odłączyć się od senatu, gdyby temu nie zapobiegł, zwykle tak gorący pruski stronnik, marszałek Sapieha ¹⁾). Przynależał on swoim uroczycie, że dołoży wszelkiego starania, iż następnego dnia zacznie się *turnus* w kwestyi wniesionej. To przyrzeczenie uspokoiło, i posłowie rozeszli się. Wnet o tem zajściu dowiedzieli się obaj ministrowie pruscy. »Margr. Lucchesini i ja (pisze Buchholtz) mieliśmy natychmiast konferencyą z naszymi przyjaciółmi i umówiliśmy się, że jeżeli obietnica (Sapiehy) nie będzie mogła być spełnioną, to oni zaniósł protestacyą przeciw gwałtowi ze strony Dworu i odwołają się do WKMości. Zrobi się to wcześniej czy później, a wtedy WKMość będziesz mógł sprowadzić swe wojska« ²⁾).

W ten sposób każde ostrzejsze partyi królewskiej stawienie się przy swoim zdaniu i obowiązującym prawie, wywoływało natychmiast upór opozycji tak zapamiętały, że gotowa była rozerwać konfederacyą, przywołać obce wojska i kraj narazić, nie zdając sobie z tego sprawy, na najwyższe niebezpieczeństwo. Ulegli więc królewscy, i w dniu następnym, 21 listopada, zaczęło się jawne głosowanie, z niem szeregi argumentów powielekroć już słyszanych. Ale nie dość na tem, trzeba było przyjąć i wymówki. Kaszt. Jezierski z powagą, która miała w sobie coś komicznego, bo jego charakterowi wcale nie przystawała, odezwał się do Króla. »Z urzędu mego senatorskiego przestrzegam, N. Królu, Ojczy ła-

¹⁾ Raport z dnia 22 listopada.

²⁾ Raport Buchholtza z teże daty, oraz 27 listopada.

skawy, że między bracią a dziećmi Twoimi na dniu wczorajszym po solwowaniu sesyi, były wielkie swary. Ci, którzy Ojcu swemu, mimo jego woli, chcieli się podobać, Braci swoich, interes Matki popierających, znieważyli, i gdyby nie ich Brat pierwszy, ks. Marszałek konfederacyi litewskiej, pewnieby to święte obrad miejsce krwią zeszepeczone było. Racz WKMość wdać się w to, aby jedni drugim nie kiwali i nie grozili, bo ani *pluralitatem*, ani Moskwy teraz za sobą nie mają. Już miało na dniu wczorajszym przychodzić do odłączenia się Izby poselskiej, ale i to ks. Marszałek zatamował. Co gdyby nastąpić miało, nie wieluby się tu nas przy WKMości zostało, prawie wszyscy pójdą za interesem Ojczyzny«. Powiedziawszy dalej, że naród doszedł już do pełnoletności i zbrzydził sobie opiekę moskiewską, z zapałem sławi wielkomyślność Króla pruskiego. »Fałsz, mówi, kto przypuszcza, że N. Król pruski za swoją protekcyą weźmie część kraju. A któżby mu zabronił całe wzięść Królestwo polskie, kiedy nasi sąsiedzi i gwaranci tak wielką zajęci wojną, a my bezbronni? Nikczemna moja byłaby wielkiego Pana sławy obrona, gdyby całego świata ogólnosc nie głosiła, że go opatrznosc gwarantem pokoju w całej Europie przeznaczyła. Nie ziemi on szuka, lecz nieba, sławy i pokoju potrzebuje, wszystkiego mając poddostatkiem. Nie chce ten Pan, aby wielkiej sławy ołtarze pruskie były łzami i krwią ludzką zbroczone, ale dobroczynnością okryte«. — Było na ten temat, choć z mniejszą prozopopeą, mów wiele; kilkakrotnie cytowano wyjątki ze świeżej deklaracyi pruskiej, dziwiąc się, że po akcie tak jasnym, tak stanowczym, tak od wszelkiej obłudy dalekim, może jeszcze w Izbie panować do tego stopnia małoduszność, aby się na inne potencye oglądać. — Marszałek Potocki w imię godności narodowej przemówił, że nie pojmuje, jak można odwoływać się do kardynalnych praw. »Za najkardynalniejsze



mam prawo, ale owszem za kardynalne bezprawie!« — Krasieński, starosta opinogórski, nie lęka się niczego w przyszłości po tem, co już widzieliśmy od lat dwudziestu czterech. Wyliczywszy długi poczet gwałtów i nadużyć moskiewskich, ucisk żołnierstwa, porwanie senatorów i posłów, więzienie obywateli po prowincjach, zabory nieustanne ludzi, podwód i furazów, lazarety, które roznoszą zarazę, zapytuje: »Możesz już być stan nasz okropniejszy nad ten; widzieć się zawsze pod rozkazem dumnie rozkazującego cudzoziemca; czegoż nam się w przyszłości lękać zostaje? A że cudzego łakomstwa plonem stać się nie możemy, zaręcza nam sposób myślenia wielkomyślny i zgodny zawsze z charakterem N. Króla pruskiego, który nas żąda mieć nie jak Moskwa niewolnikami, ale przyjaciółmi i sprzymierzeńcami. Narodzie, wystawiłem ci ten obraz nieszczęścia naszego, abyś się przeświadczył (powtarza mówca), że próżno przyszłością straszyć nas żądają; więcej doznać nie możemy nad to, cośmy wycierpieli«. — Czacki Michał nie mniejsze do ufności ma przyczyny; w wojnie tureckiej, w powasnieniu sąsiadów, a nadto w zacności owej dewizy *suum cuique*, która nam wieczną egzystencją zapewnia; »przystoiż więc czołgać się przed posłem rosyjskim i pytać go, co nam czynić wolno?« — Atoli, były i przezorniejsze między posłami głosy. Lasocki rad był z deklaracji pruskiej i chętnieby ją posłał ambasadorowi rosyjskiemu, by opierając się na niej, zażądać od jego Dworu, iżby nie stawiał przeszkód w odmiannach, których pragniemy. Wspomniany Wawrzecki powiedział, że dawniej obcy stawiali trudności naszemu wzmocnieniu, dziś sami je utrudniamy. Za ten projekt o Komisji wojskowej, za te kwestye niepotrzebne, które wszczynamy, odpowiemy ciężko przed potomnością, bo to wszystko zawadza do uchwalenia rekruta i podatków. Naród nie żąda zniesienia Rady Nieustającej, nie

domaga się Sejmu Nieustającego, ale chce wojska, a my czas tracimy.

Głosy ważyły się za i przeciw, bądź dlatego, że atak opozycji źle był obmyślany, bądź że senatorowie swem mocnem wystąpieniem dodali odwagi posłom królewskim. Za wyborem Komisarzy wojskowych złożono wotów 121, za Radą Nieustającą 120; lecz głosowanie tajne i tym razem opozycji piętnaście głosów większości dorzuciło. Skończyła się walka, nie wiedzieć, pogończona; bo jeżeli koniecznie chodziło o to, aby komisarze wojskowi zaraz po złączeniu Izb byli obierani, to po skasowaniu Rady (skoroby do tego przyszło) miejsce to byliby odziedziczyli. — Z tej dyskusji Król wyniósł naukę, że przy rozdrażnieniu i zaciętości, jakie w umysłach zapanowały, najmniejsza sprzeczka do ostateczności doprowadzić musiała. Nie zabierał więc głosu, unikał wszystkiego, coby rozdrażnić i koniec dyskusji mogło odwlekać. Po dwutygodniowem nad Komisyą wojskową obradowaniu, ubito dotąd jeden artykuł, a było ich 32! By rzecz przyspieszyć, skłonił najcelniejszych członków Sejmu do złożenia poufnej konferencji, na której umówiono kilka artykułów, i te w Izbie przeszły łatwo¹⁾. Ale nie uchroniło go to od klęski dotkliwej. W rotę przysięgi komisarzy wojskowych, włożono słowa: »*Woli N. Pana Rzpltą złączonej szczególnie, a nie komukolwiek innemu, posłuszny będę*«. Przez to samo, Radzie Nieustającej, chociaż jej nie wymieniono, wszelki wpływ na zarząd wojska odjęto.

¹⁾ List do Debolego, 28 listopada.

§. 52.

Spór o mianowanie oficerów w armii.

Dzień 1 grudnia był świadkiem niezwykłego w dziejach tego Sejmu wypadku. Bez głosowania, prawie bez oporu, Izba przyznała Królowi prawo mianowania oficerów w całej armii, na wszystkie stopnie, warując, aby przy każdym wakansie, szefowie pułków przysyłali opis starszeństwa, oraz zasług i zdatności oficerów, z pomiędzy których Król wybierać będzie, a nominacje jego, Komisya wojskowa, bez żadnego sprzeciwiania się, ma przyjąć i ogłosić. Nie było to żadne ustępstwo dla Króla, ale prawo, wykonywane przez niego od roku 1776. Opozycja czuła się związaną aktem konfederacji; mówiono, że »gdy zachodzi wzmianka prerogatywy królewskiej, tam nietylko z wierności, ale z obowiązku opisu konfederacji winniśmy ją zachować«. Nawet ów krzykacz niepowściągniony, Suchorzewski, odezwał się, że co Sejm z roku 1776 pod przemocą uczynił, to obecny czyni z własnej ochoty. — Było się czemu dziwić, ale co zaszło wnet potem, jeszcze bardziej zadziwić, ale co zaszło wnet potem, jeszcze bardziej zadziwić powinno. Zgodne usposobienie opozycji znikło, skoro o decyzji sejmowej dowiedzieli się obaj ministrowie pruscy. Buchholtz posłał 3 grudnia raport do Berlina, skarżący się na tę uchwałę, a »Lucchesini (pisze Stanisław August) tak mocno strofował swoich partyzantów, że pozwolili na utrzymanie mojej prerogatywy patentowania, że oni różne jeszcze myślą czynić *tentamina* na złamanie tego, i Bóg jeden wie, jak się to jeszcze obróci. Samemu nawet Ambasadorowi powiedział, że co innego było dać im patentowanie nad 18 tysiącami ludzi, a co innego nad 100 tysiącami. Ambasador odrzekł mu: WPan śnać

zartem mówisz o tych stu tysiącach¹⁾. — Pod wrażeniem pruskiej nagany, Sapieha, Stan. Potocki, Rzewuski pisarz, Mierzejewski i inni, poczeli łamać sobie głowę, jakby prawo dopieroco uchwalone obejść lub wyrzucić. Zadanie trudne, bo tylko jednomyślnością wolno było kasować uchwałę, na tym samym sejmie zapadłą, a jakże myśleć o jednomyślności w tym wypadku. W kilka dni później (5 grudnia) Stan. Potocki wnosi dodatek do uchwały, w którym, nie dotykając niby prawa królewskiego nominacyj, żąda, aby szefowie pułków przedstawiali Królowi do podpisu kandydata najstarszego, a w przypadku jego niezdolności, młodszego idącego zaraz po nim. Rzecz prosta, że ten dodatek niszczy prawo królewskie, skoro Król był zmuszony przedstawionego potwierdzić. Żle to przyjęła większość Izby; odezwały się głosy, że to jest łamanie świeżego prawa, że tego czynić nie godzi się. Potocki i Mierzejewski wysilali się na adwokackie wybiegi, że prawo królewskie jest święte i że się go bynajmniej nie rusza, bo co innego jest mianowanie oficera, a co innego przedstawienie kandydata. Oczywiście takie argumenta nikogo nie przekonały; mimo to kusili się przez dwa dni (5 i 6 grudnia), aby swoje przeprowadzić; nareszcie Sapieha widząc, że tego nie dokaże, radził, aby rzecz odłożyć, »w przekonaniu, że sam Król do podanych wniosków przychylić się raczy«.

Wstrzymano wniosek, lecz ostatnie słowa Sapiehy były zapowiedzią, że walka nieskończona. W istocie, chwycono się naprzód ulubionego sposobu, zaalarmowania opinii. »Już gadają, pisze Król, iż będzie nota pruska oświadczająca, że Król pruski nie pozwoli nam więcej wojska nad 30 tysięcy, dlatego, że patentowanie w całym wojsku mnie jest przyznane. Jać znam, że wcale

¹⁾ List Króla do Debolego, z dnia 3 grudnia.



nie ta jest racya; ponieważ od samego początku sejmu Prusacy dali się z tem słyszeć, że oni nam finalnie nie chcą pozwolić na tę małą liczbę. Ale zrećźnie chcą może zażyć tego sposobu, jakoby noża na dwie strony różnego. Bo jeżeli się uprę przy mojem prawie, to oni zechcą mnie dyskredytować w narodzie, że ja dla mojej prerogatywy, sakryfikuję ową stutysięczną aukcją wojska. Jeślibym zaś odstąpił mojej prerogatywy, ażeby nie brać na siebie pozorów tej winy, to tem samem mnie do reszty wyzują z wszelkiej wagi i powagi, a sobie bardziej zde-winkują niechętnych. Nakoniec wiem dobrze, że choćbym ja uczynił sam z siebie ofiarę, to Król pruski, gdy mu tego będzie potrzeba, wynajdzie preteksta i sposoby do zepsucia nam tego zapędu stutysięcznego; ile że rap-towny rekrut tak znaczny wielu chłopów naszych wy-pędziłby za granicę i wielu panów zubożyłby. Moja sy-tuacya jest prawdziwie okrutna, bo zewsząd źle a znikąd nie widzę pomocy; opozycyjni popsują cały skład rzą-dowy nad sposobność naprawy, a mnie i moim poobci-nają ręce i nogi¹⁾.

Tymczasem nadeszła do Berlina wiadomość o rze-czonej uchwale i, jak się domyśleć można, najgorzej była przyjętą. W reskrypcie z dnia 11 grudnia wysła-nym do Lucchesiniego i Buchholtza, Fryderyk Wilhelm każe mocno zganić patryotom, że cofają się, zamiast iść naprzód, w ograniczaniu władzy królewskiej. »Pragnę, mówi on, iżby znaleźli sposób do naprawienia tego błędu, przez jakąś odmianę, a szczególnie, żeby uniknęli jeszcze grubszej pomyłki, to jest oddania Królowi w czasie wojny dowództwa nad wojskiem. Ponieważ, jak widzę z waszego raportu, zrozumieliście sami ważność tego punktu, przeto nie wątpię, że zrobicie wszystko, co jest w mocy ludzkiej, aby przeszkodzić takiemu układowi,

¹⁾ List do tegoż, dnia 6 grudnia.

równie niebezpiecznemu dla Rzpltej jak dla jej sąsiadów. Byłoby najlepiej przywrócić władzę czterech hetmanów, którą mieli dawniej, bo ci umieliby obronić się od wpływu Króla, i komenda nad wojskiem byłaby podzielona«. Dalej nastaje, aby armia składała przysięgę nie Królowi ale Rzpltej, i aby odbudować stan rzeczy, jaki był za Sasów, mianowicie od roku 1717. »Jeżeli to się zrobi, poprę wszystkimi siłami patryotów; lecz jeśli zezwalać będą na zwiększenie, a choćby tylko na utrzymanie władzy wojskowej, którą Król obecny zdobyć potrafił, to wolę porozumieć się z Dworem rosyjskim, i te wielkie ich projekta wojskowe wyrzucić«.

Ten groźny reskrypt pruski bardzo był na rękę Lucchesiniemu; przekonał opozycją, że konieczne, bądź co bądź, trzeba skasować uchwałę. W dniu 17 grudnia zjawia się w Izbie znowu projekt o przedstawianiu kandydatów do stopni oficerskich. Była to tylko udana zaczepka; atak właściwy z innej teraz wymierzono strony. Po długich namysłach znalazł się kruczek na Króla. Opozycja mówiła doń poufnie: Art. 5 prawa, oddawna uchwalony, oddaje całą armią Komisji wojskowej; zatem — i gwardye królewskie powinny przejść pod jej władzę! Pretensya całkiem niesłuszna i w innych razach nie zasłużyłaby na uwagę, bo zdawiedawna wszyscy Królowie polscy mieli gwardye pod swemi wyłącznie rozkazami, i nie zależały one od hetmanów, nawet w czasie ich wszechwładztwa. Lecz na tym sejmie, opozycja głosiła zasadę, że Rzplta skonfederowana wszystko może, i że wyższa jest nad wszelkie prawo i nad wszelki obyczaj; miał więc nad czem Stanisław August namyślić się. Trwały w Izbie, przez dwa dni, harce oratorskie zawsze o fortragowanie oficerów, ale układy właściwe toczyły się w królewskim gabinecie. Stanisław August bronił swego prawa; przyznawali mu opozycyjni, że bez jego przyzwolenia cofnąć go nie mogą, ale grozili, że mu za

to odbiorą gwardye. Czyniąc krok do zgody, Król ułożył projekt, w którym sobie dowództwo nad gwardyami zostawiał, oddawał zaś szefom pułków przedstawienie kandydata na stopnie oficerskie aż do majora. Żądali opozycyjni prawa przedstawiania na wszystkie stopnie. »Więc niech będzie *turnus* nad moim i waszym projektem«, rzekł Stanisław August. Lecz opozycyjni zrozumieli, że w głosowaniu przypadną; że nawet głosowanie, jak nad prawem już uchwalonem, jest niepodobne; oświadczyli więc, iż nie pozostaje im nic — jak wyjść z Izby z protestacją. Zerwano układy i w takim z obu stron usposobieniu otwarto sesyą, która miała rozstrzygnąć.

W sejmie dawało się czuć niewymowne zmęczenie; rozprawy nad Komisją wojskową trwały już od sześciu niedziel, domagano się gwałtem końca, wyboru komisarzów, i oto nowy kamień stawał na drodze. Dnia 4 grudnia prorogowano sejm do czasu nieograniczonego, *ad tempus bene visum*¹⁾, ale zbliżały się święta Bożego Narodzenia, po nich kontrakty dubieńskie; ten i ów wyrwał się z Warszawy, ile że przyjechawszy, jak zazwyczaj, na sześć tygodni dla sejmu, ze wszystkich zapasów się ogołocił. Proponowane na czas krótki zawieszenie obrad patryoci z oburzeniem odrzucili; »nie świętować, ale pracować«, odpowiadano. Więc nie czekając na limitę, poźłowie rozjeżdżali się cichaczem do domów, a między nimi znaczna liczba stronników dworskich. Król spostrzegł, że i ta okoliczność usuwa mu gruntu pod nogami, że jeżeli trudności w jakiś sposób się nie

¹⁾ O tej uchwale tak donosi Król Debolemu w liście z dnia 6 grudnia: „Tu należy informować W Pana, że na dniu zawczorajszym opozycya utworzyła powtórna prorogacyą sejmu, ale bez terminu, tak że my i rok i dwa lata sejmować będziemy mogli. Moja sytuacya jest prawdziwie straszna, bo właśnie nie widzę końca pracowitej biedy i ustawicznego niebezpieczeństwa mojego.

przetnie, może on pozostać w Izbie prawie sam z opozycją. — W dniu 19 grudnia, z rozpoczęciem sesji kazał, odczytać wspomniany powyżej projekt i zażądał, aby Izba, jeśli nie przyjmie go jednomyślnie, przystąpiła natychmiast do głośnego wotowania. Przypomniał wnet Rzewuski, co już miał zaszczyt oznajmić JKMości, w rozmowie poufnej, iż szefom pułków i komisji powinno służyć prawo przedstawiania kandydatów na wszystkie stopnie. — Na to niemasz i nie będzie zgody, zawołał Jerzmanowski. Czyż to rzecz słyszana, aby uroczyste prawo nadweręzać! Słusznie powiedział ów cudzoziemiec: *Leges Polonae similes mutant lunae*. Chcecie Króla swojego odrzeć ze wszystkiej władzy na to, byśmy jak niewolnicy słuchali obcego pana. Spytajcie braci Galicyanów, coby oni dziś woleli: *felix quem faciunt aliena pericula cautum*. Na turnum w materji już udecydowanej nie pozwolę. — Odparł pocisk rzucony Stan. Potocki, mówiąc, że owe podobieństwo ze zmianami księżyca nie do wniosku o fortragowaniu oficerów się odnosi, ale do gwardyj, »który to punkt dopiero co przeczytany, przeciwi się prawu uchwalonemu«. Zakończył zaś: WKMość przychylił się do naszych żądań łaskawie, łaskawie, my na wszystko dla WKMości zezwolimy«. Niewtajemniczeni w owe układy poufne posłowie, prawił po zwyczaju długie i obojętne oracye, do których zawsze znajdowali się ochotnicy; ale szefowie opozycyjni czekali, co Król zdecyduje. Król milczał; decyzja była ciężka. »Ta szykana, pisze on, wywołana przez Lucchesiniego, mogłaby się skończyć na ogólnej konfederacyi w kraju«. Dyskusya trwała od dwóch godzin, kroku naprzód nie postępując. Kiedy królewscy przypominali art. 10, który o nominacyach zdecydował, opozycyjni wołali, aby czytać art. 5, przez który gwardye *implicite* miały być Komisji oddane. Nareszcie marszałek Małachowski ułożył nowy projekt, i zbliżywszy



się do tronu, wręczył go Królowi. Projekt ten zachowywał gwardye po dawnemu, przedstawianie kandydatów aż do stopnia majora przyznawał szefom pułków, a do wyższych stopni zlecał Komisji wojskowej, aby dwóch kandydatów Królowi podawała. Stanisław August odczytawszy, zapytał: A czy jest zgoda na to? Gdy nikt się już nie przeciwiał, rzekł Król do Małachowskiego: »Mój panie marszałku sejmowy! Jakom dwa razy już powiedział, tak jeszcze raz powtarzam, że mógłbym obstawać przy prawie zapadłem, ale że przekładam nad wszystko zgodę i jedność z narodem i chcę, żeby w istocie był Król z narodem a naród z Królem, odstępując tego prawa«. Wielka radość nastąpiła w Izbie. Marszałek, uszczęśliwiony powolnością Króla, prosił, aby na znak wdzięczności dla tak łaskawego Ojca, wolno było jemu i jego koledze, ucałować rękę Pańską«. Poszedł w ich ślady senat wraz z ministeryum. A że »równego uszczęśliwienia« domagał się i Stan rycerski, więc posłowie porządkiem województw z miejsc swoich występując, zbliżali się do tronu i całowali rękę pańską«. — Szefowie opozycyjni (pisze Król) zapewne te oświadczenia czynili mi tylko pozornie, ale *in populo* utłumiło to znacznie ducha burzliwego, gdyżem głośno powtarzał, że to dobrowolne *sine turno* odstąpienie uczynił jedynie dlatego, aby przyspieszyć utworzenie wojska«¹⁾.

W ten sposób, w jednej i tejsamej konstytucyi władzę, którą artykuł 10 przyznaje Królowi, artykuł 15 oddaje szefom pułkowi Komisji wojskowej! »Źle jest, ale *vitando pejora*«, mawiał Król w takich razach. Tem lepiej było dla Dworu berlińskiego; oto co pisze Buchholtz do swojego Pana, 20 grudnia: »Posiedzenie wczorajsze wypadło bardzo korzystnie i skutecznie dla interesów, które WKMość raczyłeś nam zlecić. Chociaż Król

¹⁾ List do Debolego 20 grudnia.

polski otrzymał był już przywilej mianowania oficerów na wszystkie stopnie, tyleśmy jednak dowiedzieli, że to prawo skasowane zostało formalną i prawną konstytucją, która Królowi zostawia tylko moc podpisywania patentów do niższych stopni, a do wyższych wybierania jednego, z pomiędzy dwóch kandydatów.

§. 53.

Posłowie do Dworów obcych. — Walka o ich nominacyę.

Opowiedziawszy jednym ciągiem spór, przez wiele posiedzeń trwający, o prawo mianowania oficerów, musieliśmy przeskoczyć kilka spraw ważnych, które w tym czasie zajmowały Izbę. Zalegała odpowiedź na powtórna deklaracyę Buchholtza; i ta, na posiedzeniu z dnia 4 grudnia przyjęta została, według redakcyi Ignacego Potockiego. W piśmie tem Sejm oznajmia, że naród, zrażony rozszerzonym bez przykładu •tłómaczeniem gwarancyi swego rządu, niezgodnym z jego niepodległością, z przyjemnością ujrzał, iż Król JMć pruski taksamo jak on pojmuje tę gwarancyę, jako nigdy przeciw Rzpltej, ale tylko za wezwaniem od niej, przeciw gwałcącym niepodległość i całość kraju użytą być może; że Sejm w troskliwości o należyte gwarancyi określenie, proponował Dworowi rosyjskiemu negocyacye ze wszystkimi sąsiedzkimi Dworami, że przedewszystkiem jednak z Królem JMć pruskim przez umyślnego posła tę negocyacyę przeprowadzić pragnie, w mocnym przekonaniu, że powszechne całego narodu polskiego zdanie o wspaniałości najwyższej prawości tego Monarchy, nowe w niej utwierdzenie pozyszcze. — Przykry dla Stackelberga, mniej pożądanym dla partyi królewskiej, akt ten wyrażał wiernie uczucia, nadzieje, i — dodajmy — złu-

dzenia opozycji. Oddawna oswojona z myślą przyzwania wojsk pruskich do kraju, chciała przecież opozycja ubezpieczyć się co do następstw tego kroku i w warunkach, przedstawionych na piśmie Lucchesiniemu, zastrzegła między innymi, aby Król pruski zaręczył wszystkie posiadłości Rzpltej, aby wojska jego cofnęły się po przywróceniu pokoju, i aby wszystkie posiłki, dostarczone czy w broni, czy w pieniądzaeh, uważane były za pożyczkę, którą Rzplta podejmuje się zwrócić. Lucchesini nie kwapił się wcale z przyjęciem tego dokumentu, rozumiejąc doskonale, że warunki takie równały się przy mierzu; tego zaś bynajmniej nie życzone sobie w Berlinie, jeśli nie dla innej, to dla tej prostej przyczyny, że własność sprzymierzeńca wypada, bądź co bądź, szanować. »Alians z Polską, pisze Król pruski, tylko w razie wojny z Dworami cesarskimi może być przydatny; do tego zaś daleko¹⁾. Niech Polska wróci do rządu, jaki miała za czasów saskich, pisze Hertzberg, »niech w tej formie używa swojej wolności i niepodległości mniemanej«²⁾; to Prusom na teraz wystarcza, więcej od niej potrzebują, rozumie się, byleby przytem zapobiedz powiększeniu wojska. Pod koniec listopada, pojechał do Berlina pułkownik Lachnicki, adjutant hetmana Ogińskiego³⁾. Miał on zlecone od opozycji, zapytać Króla

¹⁾ Reskrypt z dnia 22 listopada do Buchholtza.

²⁾ Raport Hertzberga do Króla, 27 grudnia.

³⁾ Oto jak zapowiada przyjazd Lachnickiego, Lucchesini w depeszy z dnia 19 listopada: »Oficer ten przywiezie wiele listów od najpierwszych patriotów, którzy się do WKMości udają, a mianowicie od hr. Ogińskiego, ks. Radziwiłła woj. wileńskiego, Walewskiego woj. sieradzkiego i innych. Ci panowie polscy są najskłonniejsi do utworzenia konfederacji, gdyby Dwór albo Rosya zamyślali o uciśnieniu Polski. Najbardziej zdecydowany jest ks. Radziwiłł. Dziś zrana przysłał mi, przez swego zaufanego przyjaciela Radziszewskiego, projekt listu do WKMc, z oznajmieniem, że gotów jest skonfederować się na Litwie, kiedy tego WKMość zażąda.

pruskiego, czy przyjmie alians z Rzpltą, gdyby go ofiarowała partya obecnie na sejmie przeważająca. Niedogodnem było to pytanie. »Zwlekałem odpowiedź, pisze Fryderyk Wilhelm do Lucchesiniego pod pozorem, że trzeba czekać końca sejmu (15 grudnia), aby wiedzieć, przy kim pozostanie większość; boć przecie z ludźmi prywatnymi zawierać umowy nie mogę, trzeba na to ciała Rzpltej. Warunki, które ci pokazano, nie uśmiechają mi się bynajmniej. Całkiem innych potrzeba, aby narażać się na tak wiele niebezpieczeństw z państwem rozerwanem w sobie i bezbronnem, abym własnym kosztem i z własnem niebezpieczeństwem miał pomagać mu do nabrania mocy, której prędzejby przeciw mnie, niż przeciw innym sąsiadom użyto«¹⁾. — Atoli, pomimo wstrętu tak stanowczego do przymierza. Dwór pruski nie śmiał ani w Berlinie, ani w Warszawie, objawić patryotom wyraźnie swego zdania. Lucchesini wykręcał się, jak mógł, zagadując najgrzeczniejszymi słówkami i zachęcając do cierpliwości, albowiem wejście do Ligi niemieckiej wymagałoby niezmiernie długich negocyacyj. »Posłuszni rozkazom WKMości, pisze on, nie czynimy żadnego kroku, któryby mógł dać wiedzieć, co o tem przymierzu myślimy«²⁾. Patryoci, z tych wymijających odpowiedzi, domyślali się tego tylko, czego sami pragnęli, iż rzecz jest trudna, ale zrobić się da, bo Król pruski żąda przymierza, jak tego wyraźnie doczytać się można w jego deklaracyi; że byleby posłać umocowanego do Berlina, sojusz stanie niebawem. Odtąd zaczęły się na sesyach coraz to usilniejsze nalegania, aby posła do Berlina wyprawić i przymierzem pruskim Rzpltę

Wszystko to jest bardzo dobre, i mniemam, że WKMość powinien odpowiedzieć tym panom w sposób, któryby ich ubezpieczył i ośmielił, aby się mieli w gotowości“.

¹⁾ Reskrypt królewski z dnia 8 grudnia.

²⁾ Raporta Lucchesiniego z dnia 11 i 8 grudnia.

ubezpieczyć, a ta polityka wydawała się tak jasną, tak zręczną i tak dla kraju ze wszech miar dogodną, że tylko zapłaceni od Moskwy mogli jej nie pochwalać. »Nie duchem intrygi, ale w chęci użyteczności dla kraju, jestem za aliansem Króla JMci pruskiego, wołał Sucho-dolski na sesji 5 grudnia. Wysyłajmy co prędzej do niego posła. Niechaj ten i winne mu od nas złoży podziękowanie, i instrukcją od Stanów tak zostanie upoważniony, aby mógł złączyć Polskę z Dworami berlińskim, angielskim, Holandya, Szwecya i Rzeszą niemiecką. Ten to zamiar utrzymania równoważności w Europie, dowód doskonałej Króla JMci pruskiego polityki, przywraca Polskę Polsce, przywraca Polskę Europie całej«. »Zawiesić, radzi Miączyński, albo przerwać na moment urządzenia Komisji wojskowej i wysłać posłów do Dworów zagranicznych, a mianowicie do tego przychylnego nam Monarchy, Króla JMci pruskiego, którego szczerych i przyjacielskich ku nam, któż nie poznaje chęci? Oświadcza on nam alians w ostatniej nocy swojej, a gdy go nam oświadczył, czeka zapewne kroków naszych, które do traktowania aliansu tego przedsięwziąć powinniśmy«. Wielu innych posłów, na ten sam ton prawilo i wymieniało już ks. stolnika Czartoryskiego, jako przyszłego do Berlina posła. Król zlecił Marszałkowi sejmowemu oświadczyć w jego imieniu, że się nie sprzeciwia wyprawieniu posłów do Dworów zagranicznych; ale Ichmość pp. pieczętarze jako też podskarbiowie radzili JKMości wstrzymać się z temi nominacyami: jedni dlatego, że niema w skarbie funduszu, drudzy, że nie jest jeszcze ułożono, kto, w jakim charakterze i w jakich zamiarach ma sprawować funkcją poselską; potrzebne też instrukcye tak spiesznie wykończone być nie mogą; przeto radził Marszałek odłożyć projekt nominacji, a wrócić do Komisji wojskowej. Nie pomogło to ostrzeżenie; wszelka zwłoka wydawała się szkodliwą, podej-

rzaną. Król zmuszony był zabrać głos i powtórzywszy toż samo, co przez Marszałka był powiedział, rzekł, że nie jest przeciwny i wyborowi Ks stolnika, ale »są oprócz tego różne konsyderacye, które na dniu dzisiejszym załatwione być nie mogą. Rozumiem, że zgodna ze mną sejmujących myśl będzie, że razem do wszystkich Dworów wysłać nam posłów należy, gdyż jest przyzwoitością naszą, abyśmy z nikim nie zrywali, ale i owszem, ażebyśmy ze wszystkimi przyjaźń dobrą jak najdłużej zachować mogli. Zdaje mi się, że dosyć powiedział, i spodziewam się, że już dziś od nikogo nalegany o to nie będę«. Zwrócił znowu Marszałek obrady do Komisji wojskowej, atoli wnet Piotr Potocki podaje wniosek, aby Stany mianowały ks. Stolnika posłem do Berlina. Domagają się inni gwałtownie, żeby projekt szedł pod deliberacyą. I Małachowski i ks. Adam Czartoryski moderowali ten zapał, napróżno. Król w obawie, by przy dyskusyi umysły jeszcze bardziej się nie rozpały, zażądał przez Sapiechę zwłoki na trzy posiedzenia, i oświadczył, że 9 grudnia posłów rzeczonych wyznaczy. To uspokoiło nareszcie.

Posłużymy się tutaj listem królewskim. »Według przyrzeczenia sobotniego (pisze Stanisław August do Debolego, 10 grudnia), wczoraj zaraz po zagajeniu, w którym marszałek Małachowski prosił mnie o nominowanie osób mających posłować za granicą i czytał mi onych rejestr, jakoby do wyboru: nominowałem do Wiednia Woynę, do Rosyi generała artyleryi Potockiego, starostę szczyrzeckiego, do Paryża Potockiego (Stanisława) expodstolego, do Anglii Bukatego, ponieważ Rzewuski, pisarz, sam się wyprosił z poselstwa angielskiego, o które przez dni kilka tak mocno się starał. Bukaty znalazł wsparcie u partyi radziwiłłowskiej, więc teń będzie tylko utrzymany w swojej dawnej funkcji. Generał artyleryi choruje mocno na piersi; *probabiliter*



niezadługo, albo będzie się musiał sam wypraszać z tej funkcji, albo jeżeli się jej podejmie, to nie na długo. i bez pokrzywdzenia W Pana i w intencjach wcale dobrych dla kraju i dla mnie. Do Wiednia chciałem posłać Sołtyka, podstolego, ale mi się przed samą sesją także ekuzował z tej funkcji. Do Stambułu wcale nie chciałem posyłać, ale wszystkich naszych zdaniem było, że nazbytby to rozpaliło już i tak bardzo zagrżane umysły; i że gdy to uczynić trzeba, już i osobę tę trzeba wybrać, która im się najbardziej podoba. Taż racya tembardziej służyła dla Ks. stolnika do Berlina. A że expodstoli Potocki ofiarował się swoim kosztem jechać do Paryża, to dla niego zjednało preferencyą; on zakłada sobie fundusz ekspensy na to poselstwo w łasce księżnej marszałkowej Lubomirskiej. Ks. stolnik zaś oświadczył, że na swoją osobę nie wymaga zapłaty, ale na sekretarza, kuryerów i sekretne ekspensa przyjmie ze skarbu. Jenerał artyleryi zaś zapewne niczego nie będzie pretendował od Rzpltej, ale daj Boże, żeby mu zdrowie pozwoliło jechać. — Zapęd umysłów zagranicznych nie przyjmował żadnych moich reprezentacyj przeciwko nieżyteczności, a może i szkodliwości tych poselstw, z których wiedeńskie, berlińskie i stambulskie będą okazyją wydatku znacznego w tym czasie, gdzie tak bardzo gadano o potrzebie użycia każdego grosza na wojsko«.

Zdawałoby się, że skoro nominacye tak upragnione stanęły, Król uczynił z siebie wszystko, co mógł. Tymczasem wcale przeciwnie; tu dopiero najcięższa zaczęła się walka. Nominacye królewskie chciano przyjąć za projekt; chciano, aby Stany same mianowały i same odwoływały posłów. I prawo, i praktyka były w tej sprawie za Królem. Podkanclerzy Garnysz wywiódł gruntuownie z dawnego zwyczaju, z *paktów-konwentów*, i z ustaw późniejszych, że podczas sejmu Król nie może z własnej

woli ani większych ani mniejszych wysyłać za granicę posłów, i że potrzeba na to przyzwolenia Stanów. Atoli wybór posłów zawsze do Króla należał, boć nieprzyzwyczajonością byłoby, aby Sejm głosował na ambasadorów i ministrów; służy mu tylko ostrzedz Króla, jeżeli warunki wyboru nie są dopełnione, to jest, jeżeli mianowany nie jest *natus* i *possessionatus*, jak ustawa żądała. Proponował tej redakcyi użyć w uchwale: *Za zezwoleniem Stanów posłów wysyłamy, a my, Król, tych mianujemy*. Opozycja przeróżnych dobierała sofizmów, aby sobie przywłaszczyć królewską prerogatywę. Po ośmiodzinnej dyskusyi, królewscy żądali *turnum*; aliści przywódcy opozycyjni, widząc, że w głosowaniu nie zyszcza większości, wystąpili z zasadą, że na prawa narodu nie może być głosowania. Odezwał się Suchodolski: »Przychodzi sprawa narodu przed naród, zatem naród przegrać nie może«. Gdy Marszałek zrobił uwagę, że »niepodobna wyjść inaczej z tej trudności, jak tylko *pluralitate*«, odpowiedzieli Krasieński, Szymanowski i inni: »niema zgody na *turnum*«. Suchodolski wyrzucał Marszałkowi, że wybrany przez Stan rycerski, nie broni jego praw, że jeśliby ujma jakową zaszła tym prawom, musiałby zanieść publiczne zażalenie. Nareszcie ostrzeżono Małachowskiego: »Jeżeli nakazesz głosowanie, a my przegramy, to wyjdziemy z protestacyą w sześćdziesiąt osób przynajmniej«¹⁾. Oburzony uroszczeniami opozycyi Gorzeński zawołał: »Mieliśmy Rzpltę wzmacniać, wojsko pomnażać, podatki uchwalać, a jak dotąd, wojujemy tylko z Królem!« Trafne to słowo obraziło wielu. Krasieński żądał explikacyi, co znaczy ta nagana; skoro naród gotów jest przelać swą krew za Króla, takiego zarzutu robić mu nie wolno! Ujął się za Gorzeńskim Moszczyński. Suchodolski przeciwnie utrzymywał, że Krasieński ma

¹⁾ List Króla, 10 grudnia.



racyą, że zarzut Gorzeńskiego wszystkich do żywego oburzył, »że opozycja większe daje dowody swego przywiązania do Króla niż takie czcze słowa...« »Obraziło się wielu posłów, zapisuje Dyaryusz urzędowy, za ten wyraz ostatni, i wszczęła się w Izbie wrzawa z zapamiętem«. Była obawa, że się zerwą na siebie. Wtedy Król powstawszy z tronu, zawołał: »Jeśli nie będzie szczęściem mojem zjednać w czemkolwiek jednomyślności sejmujących, niechże przynajmniej to uproszę, żeby z okazji tej kwestyi, która mnie się tyczy, nie zapalały się umysły. Na miłość Ojczyzny zaklinam was, jeśli kto kogo słowem obraził, darujcie sobie; niech ja nie będę przyczyną, aby z mego powodu jakie rozterki i kłótnie miały się przytrafić. Niech przynajmniej w tem nie będę nieszczęśliwy!« A zwątpiwszy, by można w inny sposób przyjść do spokojnego końca, dodał, że zgadza się na projekt opozycji: *My Król za zgodą Stanów wysyłamy*. Marszałek wyrazami najżywszej wdzięczności odpowiadał na nowe ustępstwo, ale w obozie królewskim nie podobało się ono wcale; widziano w niem słabość Stanisława Augusta. Sielecki przemówił: Milczałem, aby czasu nie zabierać, ale milczeć dłużej nie mogę; nie chcę na obalinach tronu rozszerzać wolności narodu; proszę o *turnum*. Podobnie Zakrzewski i Kwilecki ostrzegali, że się dzieje krzywda prawom tronu. Król prosił, aby się nie upierali. »Gdy Król przez dobroć swoją, rzecze Sielicki, o prawach swoich zapomina, ja niemam nic więcej do mówienia«. Na tem się rzecz skończyła.

»Gdyby opozycyjni wyszli z protestacją, pisze Stanisław August *probabiliter* byłoby to zaprowadziło do scysyi, i konfederacyi, i wprowadzenia pruskiego wojska!« Znowu więc groźba rozerwania konfederacyi i pruskiej inwazyi przestraszyła Króla. Snać wiedzieli opozycyjni, że na nim wszystko wytargują tem niebezpieczeństwem dla kraju, — przed którym sami się nie co-

fali! Już to samo podobno rozstrzyga, po której stronie było więcej roztropności i miłości Ojczyzny. Zachodzi tylko pytanie, czy Król dobrze czynił, ustępując wciąż; czy nie mógł przewidzieć, że ten sposób wyzują koronę z najcenniejszych praw, obalą rząd do reszty i nareszcie zmuszą go do porzucenia systemu, który jedynie za zbawienny uważał? Czy nie powinien był spróbować oprzeć się choćby raz jeden, do końca? Pytania ciężkie, bolesne, które w życiu Stanisława Augusta nieraz się powtarzają i w tej książce zjawiają się jeszcze. Oprzeć się trzeba, kiedy jest na czem, ale jak w tym razie (o innych nie mówimy), jakież stawić opór armii pruskiej, za którą większość narodu by poszła? Czy szukać ratunku u innych sąsiadów? Srodek niebezpieczny, a jak wówczas zawodny, bo oni sami zbyt zajęci byli z drugiej strony. Więc nic Królowi nie pozostałoby, jak z garstką wiernych opuścić stolicę, cofać się w głąb kraju, a w końcu chronić się — pod zastonę armii rosyjskiej! To właśnie doradzał Stackelberg i to Król stanowczo odrzucił. Któż go za to obwini? Więc pozostał; ustępował, bo ustępować musiał, a spokojną namową, łagodnością i cierpliwością bez granic, starał się uśmierzyć, rozbroić, otrzeźwić zapalczywość swoich przeciwników. W tej epoce sejmu i długo później, nic dobrego zdziałać on nie mógł, ale to było jego dziełem najszacowniejszem, że zapobiegł złemu, które inni chcieli wyrządzić; że nie dozwolił partyi pruskiej zerwać sejmu; że przeszkodził zawiązaniu rokoszu i drugiej, buntowniczej konfederacyi; że nie dał okazji Prusakom do wkroczenia; że wstrzymał Polaków od wielkiej hańby, od dobrowolnego rozdzielenia się między Prusy i Rosyą, jak ich później wbrew ich woli rozdzielono. To było wielką na tym sejmie zasługą Stanisława Augusta. Nie oceniono jej dotąd.

§. 54.

Zarząd spraw zagranicznych odjęty Królowi.

Po wyborze posłów za granicę, przyszła na stół kwestya instrukcyi. Ks. stolnik Czartoryski zażądał jej od Stanów dla siebie, Seweryn Potocki dla wszystkich posłów (10 grudnia). Zrazu zamyślano tylko o utworzeniu tymczasowej Deputacyi, któraby te instrukcyje ułożyła; ale w ciągu obrad nasunęła się i przyjęła myśl, aby wspomnianej Deputacyi powierzyć cały zarząd nad legacjami. Znowu więc wkraczano w prawa Rady Nieustającej, której osobny Departament kierował interesami cudzoziemskimi. Stackelberg, którego ta zmiana z wielu stron dotykała, domagał się od Stanisława Augusta stanowczego oświadczenia, czy chce jeszcze utrzymywać Radę, bo on musi o tem donieść Imperatorowej? Król chciał niezawodnie; ale zrażony tylokrotnemi porażkami, widząc, że im mocniej przy swoim obstaje, tem bardziej na niego srożą się przeciwnicy, nie śmiał w tym wypadku, ani osobiście, ani przez swoich, z głośniejszą stanąć obroną. Na prawdę zaś, ta zmiana nie w Radę, lecz w samego Króla godziła. Departament cudzoziemski Rady istniał, można powiedzieć z imienia; wszystkie interesa zagraniczne załatwiała osobna kancelarya królewska pod przewodnictwem Dzieduszyckiego; Departament wydawał lub podpisywał nieliczne akta urzędowe, ale korespondencyą prowadził albo sam Król, albo Dzieduszycki, z Dworem zaś rzymskim prałat Ghiotti. Jeszcze więc jedna gałąź służby publicznej, i to najtrudniejsza, odpadała od Króla, przechodziła w ręce Sejmu, opozycyi. — Była to, przynajmy, nieuchronna konsekwencya wypadków. Nowy system polityki zagranicznej, nałożony Rzpltej przez stronnictwo patryotyczne, zasadzał się głównie na spodziewanem przymierzu z Dwo-

rem berlińskim i na dalszej, jeszcze złudniejszej nadziei, że przez Prusy Rzplta wejdzie odrazu w związki przyjazne z całą Europą. Tej polityki, jak wiadomo, Stanisław August nie pochwalał, Prusom nie ufał, pragnął zachowania przyjaźni z Rosyą, bez względu na jej chwilowe kłopoty. Koniecznością było przeto dla opozycji nowy zarząd spraw zagranicznych wytworzyć, z pominięciem Króla, z grona ludzi większość sejmową wyobrażających, i tak go ubezpieczyć, aby Stanisław August żadnego wpływu nań nie wywierał. Logicznem to było, to prawda, ale jakże kosztowna ta logika; jak często przyjdzie później spotkać się z dziwaczniemi następstwami tego układu, które dobitnie a na naszą szkodę wykazą, że głowy rządu pomijać, jedności państwa naruszać, nie można nigdy bezkarnie; że w każdej służbie publicznej są pewne warunki z natury płynące, które, skoro opuszczone, mszczą się później okrutnie!

Jak żadna służba publiczna, tak i dyplomacya, zaimprowizować się nie da. Jeżeli ona nie wychodzi z pewnej, ustalonej szkoły, na mało się przyda. Można powiedzieć, że te tylko państwa miały prawdziwie pożyteczną dyplomacyą, które posiadały dynastyą albo arystokracją, bądź rodową, bądź piękną, ster rządu trzymającą. Dyplomacya wymaga tradycyi w rządzie, bo cel i interesa państwa w ciągu lat niewielu osiągnąć się nie dadzą; wymaga trwałości systemu niezawisłe od przeobrażeń wewnętrznych, bo nieszczęśliwym byłby kraj, któryby za zmianą ministrów albo prawodawców sejmowych swe dążenia zagraniczne z jednego do drugiego przerzucał obozu; wymaga w końcu ludzi z właściwym stanowiskiem, z właściwym niejako charakterem, od młodości do tej służby zaprawionych i rzeczy świadomych, jeśli nie chcą sobie i ojczyźnie zaszkodzić, na śmieszność się wystawić, i paść ofiarą lada intryganta.

Jeden z ambasadorów angielskich zeszłego wieku powiedział: »Nie ulega wątpliwości, że W. Brytania w najdroższych swych interesach wiele ucierpiała, przez to tylko, że na stałym lądzie z głównymi mocarstwami nie miała trwałych związków. Jak indywidua przez uprzejmość i szacunek przychodzą z wolna do zażyłości i serdecznej przyjaźni, tak i państwa. Z bolem wyznaję, żeśmy o to nie starali się¹⁾. »Odbiegaliśmy dawniej naszych sprzymierzeńców, i dziś żadnego przymierza nie możemy znaleźć« rzekł Chatam w roku 1770. — Jeśli Anglicy tak o sobie mówili, cóż o naszej polityce zagranicznej powiedzieć? Wzbroniwszy królom stałych stosunków z obcemi państwami, pozbawiliśmy się wszelkiej wiadomości o Europie, wszelkiego znaczenia i wpływu zagranicą. Naraz ze snu przebudzeni, jednym zamachem chcieliśmy odzyskać miejsce, od dwóch wieków stracone. Była to, rzecz można, powtórna uchwała o armii stotyściężnej. Jak tamta wmówiła w nas siłę, tak ta wzbudziła mniemanie, że nasze interesa są w Europie strzeżone. Na nieszczęście, nasi nowi ministrowie do końca pozostali w tej służbie nowicyuszami. Ich raporta są zazwyczaj tak mało ważne, jak bez wagi było ich w Europie znaczenie; historyk ze spokojnem sumieniem może ich nie czytać. Choć o Polskę toczyły się między Dworami układy, polska dyplomacya żadnego w nich nie miała udziału, nie wiedziała o niczem, i przez cały ciąg sejmu w niczem nie usłużyła narodowi. Jeden tylko Deboli w Petersburgu stanowi wyjątek; ten, choć wpływu, mieć nie mógł, przynajmniej dowiedzieć się umiał i rząd swój zawczasu ostrzegał; jego też Król utrzymywał w Petersburgu od lat dwudziestu kilku. — A jacy ministrowie, takimi byli i ich przewodnicy, owi członkowie Deputacyi, o których wyborze zaraz mówić będziemy.

¹⁾ Raumer: *Europa 1763—1783*. Leipzig 1839, III, 579.

Wybierano ich ostrożnie, z tą przedewszystkiem bacznością, by od swego Króla nauki ani kierunku nie przyjmowali. Dostarczał im ich za to — Lucchesini.

Była i druga przyczyna tej bezpłodności naszej służby dyplomatycznej. Dyplomacya potrzebuje tajemnicy; bez przekonania, że sekret będzie dochowany, nie utrzyma się żaden stosunek przyjazny między rządami. Jakąż ufność mógł wzbudzać gabinet spraw zagranicznych w tym składzie, jak go Sejm utworzył? Wybrano do Deputacyi trzech senatorów, sześciu postów; zasiadali w niej z prawa dwaj marszałkowie sejmowi, czterej pieczętarze; że zaś w tem gronie nie było nikogo, coby znał choćby formy redakcyi dyplomatycznej, musiano doń przyzwać dyrektora kancelaryi królewskiej, Dzieduszyckiego. Razem szesnastu! »Z WPanem ostrożnie teraz mówić potrzeba, — rzekł Osterman do Debolego, dowiedziawszy się o tem urzędzeniu, — abyś pisząc do Warszawy, którego z nas nie skompromitował. Będzie to męka dla W Pana, ta korespondencya z Deputacyą!« Deboli wiedział, jak sobie poradzić: o wszystkim, co wymagało sekretu, pisywał stale do Króla, czasem do Marszałka sejmowego; do Deputacyi o tem tylko bez mała, co w gazetach można było znaleźć. Prędko pokazało się, że w Wiedniu, w Berlinie, w Petersburgu, w Dreźnie, i w Londynie, widziano dobrze, o czem Deputacya radziła. Któryż rząd chciałby się wdawać w układy z taką instytucyą? Lecz i bez niedyskrecyi członków, Deputacya nie mogła dotrzymać sekretu. Była obowiązana zdawać ze wszystkiego sprawę panu swemu, Sejmowi, który w dwustu lub trzystu członków radził i decydował — wprawdzie *semotis arbitris!* Obaczmy zaraz, jak się dopominano, iżby przed Sejmem nie było żadnej tajemnicy. W praktyce atoli skończyło się na tem, od czego zacząć należało, to jest, że w Deputacyi trzech czy czterech członków skupiło tajemne

sprawy w swoje ręce, udzielając z nich kolegom tego tylko, co bez szkody udzielonem być mogło.

»Polacy (donosi Buchholtz 13 grudnia) zamyślają teraz o różnych gałęziach służby publicznej, ale sobie rady nie dadzą, bo się na tem nie znają«. Z przyjemnością widziano to w Berlinie. »To dobrze, pisze Fryderyk Wilhelm, że Sejm bawi się w wysyłanie ministrów i urządzenie departamentu spraw zagranicznych, a o wojsku nie myśli; nie trzeba mu w tem przeszkadzać, trzymać się biernie«. Lucchesini dalej poszedł, lepiej widział. Donosząc o Komisyach, do których opozycya chce przelać władzę Rady Nieustającej, powiada, że minister pruski będzie mógł z łatwością pozyskać przez nie wpływ na wszystkie czynności rządu polskiego. »Widoczna jest, że patryoci nie obawiają się tego wpływu, gdyż codzien proszą mnie o jakąś radę i chętnie ją przyjmują«. Nie obeszło się też bez jego wpływu w wyborze posłów zagranicznych; oto co pisze o nominacyi Ks. stolnika Czartoryskiego: »Człowiek to prawy, w gorliwości swojej gotów się poświęcić dla Ojczyzny; ale umysłu ograniczonego, przytem trwożliwy, drobiazgowy i niezdecydowany w interesach, któremi się nigdy nie zajmował. Od chwili, gdy pod naciskiem opinii publicznej, Stany zmuszone były zapowiedzieć w nocy do WKMości wysłanie ministra nadzwyczajnego do Berlina, Ks. stolnik dwóch tylko miał spóźzawodników: byli nimi hrabiowie Potoccy. Starąłem się o to, by wybór padł na ks. Czartoryskiego, gdyż z charakteru swego będzie on łatwiejszy do powstrzymania tego pędu gwałtownego, z jakim cały naród woła o przymierze z WKMością. Ledwo przy użyciu wszystkich sił, udało mi się przeszkodzić, żeby odpowiedź posłana WKMości, nie zawierała już żądania tego przymierza. — Na sekretarza legacyi ks. Czartoryski wybrał za moją poradą Batowskiego, który służył we francuskim pułku *Royal-*

Šuède i którego stale używałem, kiedy trzeba było pokierować Księciem i innymi. Muszę mu zrobić jakiś podarek pieniężny, żeby wynagrodzić jego znaczne usługi i jeszcze bardziej związać go z interesami WKMości. Nie znając zgoła interesów, podobnie jak jego przełożony, żądał odemnie instrukcyi, jak mają postępować w Berlinie i przyrzekłem, że nie odmówię, aby tem lepiej ująć ich w ręce i przyuczyć do odbierania wskazówek z Ministerjum WKMości¹⁾. — Godna uwagi, że depesza, z której podajemy ten wyjątek, pisaną była dniem przed nominacją posła do Berlina. Ks. stolnik Czartoryski, żądając we dwa dni później kierunku do Stanów dla swojej funkcyi poselskiej, nie wiedział zapewne, że właściwą instrukcją, bez Króla i bez Stanów ułożoną, ma już gotową — z biura Lucchesiniego!

§. 55.

Ofiara Radziwiłłowska.

Musimy tu wspomnieć o nowym, całkiem niezwykłym projekcie, który, w tym właśnie czasie do Izby zanesiony, wszystkich zajął umysły i wielki w pierwszej chwili wywołał entuzjazm. Ks. Radziwiłł, wojewoda wileński, ofiarował dostawić Rzpltej 6210 ludzi zbrojnych, między nimi 2000 kawaleryi i baterią z 8 armat, na dzień 1 maja, od którego terminu Rzplta przyjęłaby ich na swój żołd. Tak wielka ofiara mogła w istocie wprawić w zdumienie, tem bardziej, że jak pisze de Caché »magnat ten ani żonie swojej, mieszkającej w Wiedniu, nie dawał środków do życia; ani lekarzowi, który od lat 35 służył w jego domu, nie wypłacał pensyi wysłużonej, ani mnóstwa innych krzyczących nie płacił

¹⁾ Raport do Króla 8 grudnia.



długów¹⁾. Atoli podziwienie wnet upadnie, jeżeli się rozważy warunki, pod któremi on czynił tę ofiarę. Dom Radziwiłłowski był obowiązany trzymać na usługi Rzpltej 600 piechoty garnizonu w Słucku, a 200 konnych w dobrach nieświeskich, za to, że im pozwolono ordynacyi, a nadto akczyzy w Słucku. W rzeczywistości trzymali oni daleko więcej, ks. Karol miał około 4000 milicyi nadwornej. Do tej milicyi podejmował się teraz zaciągnąć 2000 kawaleryi polskiego autoramentu. To powiększenie żadnego zaciągajacemu nie przyniosło wydatku, bo w polskim autoramencie każdy towarzysz z dwoma pocztowymi swoim kosztem stawił się na dzień, od którego miał dla siebie i dla swoich przyrzeczony żołd. Ks. wojewoda domagał się, aby ten legion miał w dobrach jego wiekuiłą lokacyą, aby on i jego następcy, ordynaci nieświezcy byli po wszystkie czasy szefami tego wojska z rangą jenerała-lejtnanta i aby do nich należało prawo przedstawiania wszystkich w legionie oficerów, nie wyjmując jenerał-majora. Skończyłoby się więc na tem, że i to wojsko, które Księżę już miał, i to, które chciał zaciągnąć, nie wychodząc z pod jego rozkazów, przeszłoby na żołd Rzpltej, a zapewniona w jego dobrach lokacya, przymnożyłaby mu, jak obliczono, około 100.000 dukatów rocznej intraty. »Ci panowie, pisze Buchholtz, myśląc o interesach kraju, o swoich, jak się pokazuje, wcale nie zapominają«.

»Dla ulepszenia tego projektu, mówi Stanisław August, trzeba, aby zezwolił Radziwiłł, iżby to wojsko było pod komendą krajową, bez ustawicznej lokacyi w jego dobrach, żeby prawo przedstawiania oficerów nie było tak obszerne, żeby dalsze rekrutowanie sam na siebie wzięł, nadto żeby nie w kolebce rodzili się przyszli jenerał-lejtnanci Radziwiłłowie. A że według

¹⁾ Raport z dnia 17 grudnia.

instrukcyj sejmikowych prawie całej Litwy i Korony kompanie i chorągwie miały być w *gemajnach* pomnożone, z bardzo nielicznym przydatkiem oficerów, należałoby nie akceptować tych dwustu oficerów, których on chce Rzpltej tym sposobem narzucić. — I to jest złe w projekcie radziwiłłowskim, że za tym przykładem kilku magnatów, już słyszę, zamyśla podobnie propozycje uczynić, ponieważ zwerbowanie polskiego autorentu zawsze być może bez kosztu werbującego, byleby zaraz po przystawieniu płaca od Rzpltej się zaczęła. A gdyby to tak uchodziło, toby całe wojsko Rzpltej, między Radziwiłła, Ogińskiego, Sapiehę, Czartoryskiego, Potockiego rozdzielone, cały polski rząd, i naród, i Króla, poddało kilku satrapom dziedzicznym¹⁾.

Obawy Króla były słuszne. Mówiono, że Branicki wraz z Potemkinem chcą podobnyż korpus w swoich dobrach utworzyć; Szczęsny Potocki oświadczył w Izbie, że 10.000 wojska Rzpltej dostarczy, jeżeli i jemu radziwiłłowskie warunki będą przyznane; uczynił to zaś, mówi Stanisław August, dlatego, aby ostrzedz Sejm, jakie skutki dla kraju pociągną tego rodzaju ofiary. Chciano nakłonić Radziwiłła do przystępniejszych warunków: atoli Lucchesini doradzał staremu Księciu, żeby się przy swoim upierał; »a radził dlatego, donosi Buchholtz, żeby się rzecz nie udała«¹⁾. Król pruski pochwalał to postępowanie Margrabiego, i dodał: »Jeżeli armia polska nie w inny sposób ma być powiększona, tylko w ten, jak proponują Radziwiłł z Potockim, z widocznym zamiarem osobistego zysku, to pozostanie ona długo na tej stopie, na jakiej ją widzieć pragniemy«²⁾.

¹⁾ List do Debolego, 16 grudnia.

²⁾ Raport z dnia 13 grudnia.

³⁾ Reskrypt z dnia 26 grudnia.



Tymczasem Sejm, od dziesięciu tygodni obradujący, zamiast pospieszyć, zwolnił kroku, przygnieciony tyloma naraz dawnymi i nowymi projektami. Prawo o Komisji wojskowej, ewakuacja wojsk rosyjskich, wysyłanie ministrów i instrukcje dla nich, urządzenie Deputacyi zagranicznej, ofiary Radziwiłła i Potockiego, wszystko to w jednym czasie waliło się do Izby i utrudniało wielce obrady. Musimy choć w kilku słowach przedstawić obraz tych długich i męczących posiedzeń (na których Stanisław August z wielką cierpliwością dosiadywał, choć za to coraz częściej na zdrowiu zapadał, aby dać poznać, gdzie właściwie leżała przyczyna zwłok, na które się tak często, i teraz i później, skarżono. Czytelnik przebaczy, jeśli w tym obrazie spotka się tu i ówdzie z powtórzeniem rzeczy już opowiedzianej.

Dnia 15 grudnia Marszałek żalosem mową zagaja posiedzenie, że z tak małym skutkiem upłynęło półtrzecia miesiąca sejmowania; że publiczność spodziewała się ujrzeć z nadchodzącym nowym rokiem nowe zastępy żołnierza; że już w tym celu dobrowolne ofiary składała, ale bardzo obawiać się należy, aby ten pęd zacny na prowincyi wstrzymany nie został. »Choć zwykłem uwielbiać wasze czyny, darujcie mi jednak, Prześwietne Stany, że ten głos żalości do was ośmielam się podnieść! bodajby potomność nie dowiedziała się, że w takim czasie, gdzie liczyć się mogły pomysły dla Ojczyzny momenta, tak w nich opieszale postępowaliśmy«. Prosi zatem, aby bez dalszych przerw kończyć opis Komisji wojskowej. Pod wrażeniem mowy Marszałka, toczyła się jakiś czas w tym przedmiocie dyskusya, aż Sapieha zawiadomił Stany o wspomnianej ofercie Radziwiłła i drukowane jej warunki oddał Królowi i do łaski. Posypały się mowy pełne zapału i wdzięczności. Odezwał się Suchodolski: »Niestracony dzień, w którym 6000 ludzi na obronę Rzpltej przybywa« i zaraz projekt

wyrażenia wdzięczności oddaje Marszałkowi. Strojnowski rzecze: Nie można dobrać wyrazów na uwielbienie tej ofiary, którą Ks. wojewoda wileński świeżo uczynił; ofiara, w historii całej Europy niepraktykowana, i Księżu i narodowi wielką sławę przynosi. — Ks. stolnik Czar-toryski żąda, aby dla wiekopomnej pamięci, biust Ks. wojewody w sali komisji wojskowej umieszczony został. Mówi Stanisław Potocki, że byłoby niewdzięcznością, gdyby osobna konstytucya nie uwieczniła tak hojnego daru. Niemcewicz napomknął, że ks. Radziwiłł sam jeden daje więcej wojska, niżeli cała Litwa go posiada; że na wzór starych Rzymian i Anglii, osobny wymiar wdzięczności powinien być uczyniony Ks. wojewodzie. Liczne głosy wołały o czytanie i przyjęcie ofiary. Ks. Jabło-nowski wyraził: »Nie dziwi mnie ofiara Ks. wojewody, ale dziwi ta obojętność, z jaką ją przyjmujemy«. Zaczem sekretarz czyta projekt wdzięczności dla Radziwiłła i zaczęto nad nim rozprawiać. Ks. podskarbi Poniatowski zrobił uwagę, że wprzód nim się przyjmie ofiarę, należałoby poznać jej warunki; że z propozycyi tej wynika, iż ks. Radziwiłł chce mieć na koszcie Rzpltej 6000 wojska pod swoją komendą, »co, że jest przeciwne porządkowi i równości szlacheckiej, zezwolić na to nie mogę«. Do-piero spostrzeżono, że wypada lepiej rozważyć to, co się przyjmuje. Bronił ofiary Sapieha i nieodzowny Su-chorzewski; atoli Jerzmanowski odpowiedział, że nie ofiara, tylko jej warunki potrzebują deliberacyi. Jeszcze niektórzy chcieli wymóżyć bezzwłoczne i zupełne przy-jęcie; skończyło się jednak na tem, że wdzięczność imie-niem Stanów będzie tymczasem Ks. wojewodzie wyra-zoną. — Wrócono do prawa o Komisji wojskowej i za-stanawiano się nad sposobem wybierania komisarzy, kiedy Suchodolski zawołał, że jest nagląca potrzeba wyprawienia posła do Stokholmu. »I do Drezna« woła ks. Jabłonowski. Zaczęto więc o tem mówić, lecz Ko-



chanowski stawia pytanie: czy z grona członków sejmowych można wysyłać ministrów za granicę? Suchorzewski nastaje na posła szwedzkiego, a nadto: »60-letnie panowanie Dworu saskiego w Polsce warte jest tej attencji, abyśmy i do niego posła wyprawili«. Tymowski radzi, iżby Ogińskiego naznaczyć posłem do Szwecyi; Małachowski znalazł w tem powód do powiedzenia, że ojcowskie serce JKMości powinno się radować z tak gorliwych i patryotycznych sentymentów, a tymczasem prosi, by mówić o Komisji wojskowej. Pomimo to, Mierzejewski chce, by Izba zaraz decydowała o poselstwie do Szwecyi i Saksonii; Marszałek odpowiada, że nie ma jeszcze wniosku na piśmie. Żle to przyjął Suchorzewski; wtem Zakrzewski przypomina kwestyą Kochanowskiego: czy posłowie sejmowi mogą być wyprawieni za granicę, i czy wogóle jest teraz czas na ich wyprawianie, skoro w litewskim skarbie niema zgoła pieniędzy? Suchorzewski po raz czwarty domaga się nominacyi do Dworu szwedzkiego. »I do Dworu duńskiego«, dodaje Seweryn Potocki. Przemawia Kublicki, że fundusze się znajdują, skoro na ordery i nobilitacye nałoży się opłatę 1000 dukatów; przyczem ma jeszcze drugi fundusz gotowy — zabranie dochodów wakującego biskupstwa krakowskiego. Szczęściem, nikt nie podniósł tych dwóch nowych pomysłów; owszem kaszt. Szydłowski zalił się, że tym trybem sejmowania i królewskie i swoje zdrowie zmarnujemy. »Odstąpiliśmy od materyi, wpadliśmy w różne projekta, nic nie ustanowiliśmy, a zdrowiaśmy postradali. Upraszam, aby żaden projekt nie był brany pod rozwagę, dopóki zostający w deliberacyi udecydowany nie będzie«. Sam jednak dodaje, że i on jest za poselstwem saskiem: »Pod Augustem II-gim rodziłem sie, pod III-cim wzrost wzięłem, *przeto* o posła do Drezna upraszam!« Mierzejewski powtarza, że trzeba koniecznie, abyśmy mieli przy tych Dworach postów, żąda odrazu decyzyi, a nominacyi

na następnej sesyi; zaczem Marszałek prosi Króla, żeby w dalszym czasie zamianował rzeczonych posłów, a teraz, żebyśmy wrócili do materyi. Ale już o Komisyi wojskowej mówić nie chciano; zaczęto radzić nad Deputacją do ułożenia instrukcyj poselskich. Wszczęła się kwestya, czy pieczętarze, którzy wchodzą w jej skład, mają ze wszystkimi członkami składać przysięgę. Były głosy za i przeciw, kiedy Tymowski wnosi, aby członkowie deputacyi przysięgli, *że niebiorą pensyj zagranicznych*. Energicznie popiera go Suchodolski; a wtem Piotr Potocki wystąpił z mową dziękczynną za mianowanie go posłem do Stambułu i doprasza się o przyspieszenie ekspedycyj dla Ks. stolnika i dla siebie. Seweryn Potocki zastrzega, żeby sekretarz Deputacyi nie miał prawa otwierania depesz, przytem, że i on ma być przysięgą związany. Potwierdza to Kublicki; aż Marszałek prosi Króla, żeby sesyą solwował, bo jednomyślności nie ma, a w sali dokuczliwe zimno; przyczem obiecuje imieniem Stanów wyrazić wdzięczność ks. Radziwiłłowi, co Król także od siebie zaleca.

§. 56.

Nieporządek obrad sejmowych. Przysięga niebrania pensyj zagranicznych.

Nazajutrz (16 grudnia) Marszałek zawiadamia, że Izba radzić będzie nad Deputacją do spraw zagranicznych. Weyssenhof zabiera głos, i mówi obszernie i patetycznie — o ofercie radziwiłłowskiej! Tłómaczy warunki przez Księcia postawione. Jeśli żądał szefowstwa dla dzieci i dla wnuków, to dlatego, aby wiedziały, jak Ojczyznę kochać, jak służyć jej potrzeba — a tak, aby idąc torem cnót jego, równie jak on, użytecznymi byli. Jeśli chce lokacyj w dobrach swoich, nowa to ofiara



z jego strony, skoro dla tak znacznego wojska, miasta, wsie swoje i własne mieszkanie oddaje, i tego tylko pragnie, żeby ta krew, co za ojczyznę ma być prrzelaną, w jego domu chowaną i pielęgnowaną była. Tyle cnoty, tyle wspaniałości, tyle największych i najgodniejszych ofiar, nadto, tyle zasług dawniej jeszcze w Ojczyźnie ażarciem życia i majątku zapracowanych, iżaliż nie warte są tej jedynej nagrody, aby mu służyło prawo przedstawiania oficerów?« — Pali mu podobnyż panegiryk kaszt. Zieliński: »JOMOści ks. Radziwille, wojewodo wileński! (woła do nieobecnego) jakiemiż cię uczczę wyrazy, jakiemi Twoją obywatelską cnotę uwieńczę pochwałami, jaką w narodzie wymyślę nagrodę?« — W szerokiej mowie Lubieński dowodzi, że historia ze zdumieniem czytać będzie o ofierze wielkiego z przodków, większego z przymiotów własnych męża, i gorzko ubolewać, że taki projekt wzięto *ad deliberandum*, co większa, że w nim coś szkodliwego dla Rzpltej chciano podejrzawać. — Kublicki donośnym, jak zwykle, głosem woła, że wielkością daru, wspaniałością ofiary zdziwiony, acz skąpy w pochwałach, cały się dziś na nie wylać pragnie, by tylko niezrównanym darom, swoim mógł odpowiedzieć uczuciem. Żadne nie świadczą dzieje o tak hojnej Ojczyźnie ofierze; liczymy wiele przykładów wspaniałości, lecz wszystkie błędną wobec radziwiłłowskiej: i kiedy wdzięczność ludu głosi tego męża dobroczyńcą Ojczyzny, zawiść się tylko płoni, że mu pochwały ująć nie zdoła.

Trwały te deklamacye ze dwie godziny bez konkluzyi, bo do niej przyjść nie mogło. Pochwalnym mowom nikt przeszkadzać nie śmiał, ale większość dobrze już rozumiała, co o tej ofierze myśleć należy; zwłaszcza też Litwini nie zyczyli sobie widzieć u siebie osobnych rządów radziwiłłowskich i własnym kosztem utrzymywać milicyi Księcia. Przystąpiono do obrad nad Depu-

tacyą; wszelako, gdy posłowie, nie oglądając się jeden na drugiego, z kolei osobne podawali myśli, wywiązała się znowu rozprawa wielce pomieszana i nieporządna, której nie łatwo dać jasny obraz. Choć Marszałek wyraźnie wskazywał przedmiot do dyskusyi, nikt się tem nie czuł związany, i nikt też, słuchając mowcy zaczynającego, nie wiedział, o czem ten mówić będzie. — Przełożono pytanie o przysiędze dla członków Deputacyi i Tymowski ponowił wczorajsze żądanie, żeby przysięgali na rotę: *jako pensyj zagranicznych nie brałem, ani brać będę; do czego Seweryn Potocki dokłada, aby do tej właśnie przysięgi pociągnąć pieczętarzy.*

Przysiąg w Rzpltej było bez końca, i słuszną zrobiono uwagę, że gdyby wielość przysięg miała wzmacniać kraj, to nie byłoby nikogo mocniejszego nad Rzpltę. Tymczasem przeciwnie się działo; nadmiar przysięg wpływał zgubnie na społeczeństwo. »Zaprzestańmy używać przysięg (woła Staszyc), one w Polsce nie odkryją prawdy, tylko potępią duszę. Prawo na krzywoprzysięzców u nas bez wykonania leży. Niekarność w Polsce zamieniła przysięgę w czczą formalność¹⁾. Ta wielość przysięg wyszła z praktyki trybunalskiej, która jak wiadomo, główną była w Rzeczypospolitej szkołą publicznego życia. Jak w procesie sądowym przysięga uchodziła za dowód ostateczny, tak też i w życiu politycznem widziano w niej argument bez repliki, chociaż pewniejszą nieraz rękojmią można było znaleźć w życiu i w charakterze człowieka. W ogólności każda nowa funkcyja, lub powtórne do niej przystąpienie, nowej wymagały przysięgi; musiał przysięgać poseł lub senator wyznaczony w Izbie, choćby tylko do sprawdzania wotów; przysięgał konsyliarz Rady Nieustającej lub Komisji skarbowej, i wtedy gdy wchodził do tego

¹⁾ *Przestrogi dla Polski*, 1790. s. 156.



grona, i wtedy gdy na drugie dwulecie w niem pozostawał. Deputacja spraw cudzoziemskich była i rzeczą i czynnością nową; w myśl więc panującej zasady, obowiązani byli do przysięgi wszyscy, których do niej wybierano; atoli dla pieczętarzy zajęcia to były zwyczajne, z ich urzędu wypływające, poprzednio już zaprzysiężone. Nie było powodu do nowej przysięgi. Kiedy więc Seweryn Potocki nastawał, aby z całą deputacją i kanclerze przysięgli: *jako pensyj zagranicznych nie brałem i brać nie będę*, domyślano się, że coś pod tem się kryje. Zabiera głos pisarz Rzewuski (szwagier Małachowskiego) i żąda, żeby nie tylko kanclerze, ale wszyscy posłowie, cały senat i całe ministeryum złożyli przysięgę, iż pensyj zagranicznych nie biorą, aby raz przecie położyć tamę tak niegodziwemu zwyczajowi; oświadczają, że projekt w tej mierze przedłożył w swoim czasie Izbie. Umyślnie wnioskowi o przysiędze nadał on tak wielkie rozmiary, aby się przed nim Senat i Izba poselska cofnęli. Ale Suchodolski dość naiwnie bierze jego przemówienie co do słowa i chce natychmiast takiej właśnie dla wszystkich przysięgi. W poparciu jego żądania opowiada, że w testamencie zmarłego prymasa Ostrowskiego jest zapis 27 tysięcy złotych, należnych mu z kasy rosyjskiej, a 13 tysięcy z *subsidiūm charitativum*; że więc ten biskup i pierwszy senator nie wstydził się nie tylko brać pensyi od Rosyi, ale nadto pieniądze od duchowieństwa na potrzeby Rzpltej złożone, zabierać i po śmierci je legować. Odpowiedział mu kasztelan Ostrowski, jako egzekutor testamentu; nazwawszy to oskarżenie nieporządną gorliwością, przytoczył, że za furazę, z dóbr własnych dostarczane armii rosyjskiej, należało się od Rosyi zmarłemu kilkanaście tysięcy dukatów, o które, gdy długo toczyła się korespondencya, gabinet petersburgski zgodził się nareszcie spłacać tę sumę w rocznych ratach; z tych pozostało jeszcze 27.000 zł., które oczywiście były

do rozporządzenia zmarłego. Gdy Suchodolski nie zdawał się jeszcze być przekonany, podkanclerzy Garnysz, który przez lat piętnaście był najbliższym przyjacielem nieboszczyka Prymasa, stanął w jego obronie. Potwierdziwszy relacją Ostrowskiego, nowych o *subsidium charitativum* dodał szczegółów. W pierwszym roku, gdy ta ofiara została nałożoną, nie spieszyło się duchowieństwo z jej wypłatą; że zaś Rzplta potrzebowała pieniędzy, Prymas zaliczył z własnej szkatuły 140.000 i te później corocznie odbierał; pozostało jeszcze 13 tysięcy, którymi również miał prawo dysponować. Po tej odpowiedzi zamilkł Suchodolski ¹⁾. — Marszałek wnosi dyskusję o Deputacyi. Stanisław Potocki oświadcza, że Szczęsny Potocki, idąc za przykładem ks. Radziwiłła, zobowiązał się, z zastrzeżeniem jego warunków, dostarczyć 10.000 zbrojnego i odzianego żołnierza. Nastąpiło ogólne milczenie; odtąd już nikt nie miał ochoty uwielbiać ofiary Radziwiłła; projekt Szczęsnego dobił jej stanowczo. — Marszałek prosi Stany, aby dozwoliły czytać projekt o Deputacyi zagranicznej. Pozwolono. Mierzejewski wnosi, aby trwania Deputacyi nie określać; Jerzy Potocki, aby

¹⁾ Wszystko to każe mniemać, że podejrzenie rzucone na zmarłego Prymasa było bezzasadne. Wprawdzie, na liście osób płatnych z kasy Ambasady rosyjskiej znajduje się Ostrowski, jeszcze jako biskup kujawski, od r. 1776, z dodatkiem: *sa pension 3000 ducats par an*, ale mogła to być właśnie ta roczna spłata, o której mówił kaszt. Ostrowski i Garnysz. Wiadomo, że Prymas był człowiekiem nader rządym, przez oszczędność przyszedł do znacznej fortuny i tej wcale na publiczne potrzeby nie skąpił. Oto, co mówi współczesna broszura: Ostrowski, jak długo był kujawskim biskupem, w Wolborzu kościół, ratusz dla miasta i pałac dla biskupów wybudował, a zostawszy prymasem, zaraz w Skierniewicach i kościół ozdoby i pałac wznosił, a w Warszawie pałac prymasowski, który może iść w porównanie z najpiękniejszymi gmachami w europejskich stolicach. (*Gandźlara prawdy nielitościwego cygana chłosszcząca*. Warszawa 1792. Jest to odpowiedź na paszkwil: *Cygan cnotliwy gandźlarą prawdy nielad chłosszczący*. Warszawa t. r.)

więcej członków do niej powołać, Czacki, aby Deputacya tylko z ważniejszymi interesami do Stanów przychodziła. Atoli Tymowski powraca do przysięgi pieczętarzy z dodatkiem o pensjach zagranicznych; na co Rzewuski odpowiada, że tym wnioskiem zagradza się drogę jego projektowi, dotyczącemu całego Sejmu i ostrzega, że jeżeli by żądaniu Tymowskiego miało stać się zadość, on na swój wniosek będzie żądał turnum. — Tymczasem dyskusya znowu na inne pole przechodzi. Strojnowski zwraca uwagę, że w projekcie stoi, iż Deputacya donosić ma Stanom o wszystkich czynnościach. »Deputacya jest dla sekretu; jeżeli sprawić się ma przed Stanami, choćby *semotis arbitris*, jakże sekretu dochowa?« Radzi więc, aby komunikacye posłów zagranicznych nie były wiadome całej Izbie. Oburzyło to wielu. Zawołał Moszczeński: to dobre dla monarchii, ale nie dla republiki, gdzie wszystko dzieje się jawnie, za wiadomością Stanów. Strojnowski i Dłuski przedstawiają, że dopóki trwa negocyacya z gabinetami, jawną być nie może, dopiero o zawartym układzie donieść należy. Chreptowicz radzi, aby w tydzień po zamknięciu sejmu, Deputacya wszystkie akta do metryki składała. Rzekł na to Michał Zaleski: »Sekret niech będzie nakazany przed całym światem, tylko nie przed Rzpltą; nie widzę ja potrzeby takich dystynkcyj«. »Więc niechże wszyscy sejmujący na sekret przysięgną«, odpowiada Strojnowski. Godząc te żądania, Ignacy Potocki mniema, że noty żadnej, bez decyzji Stanów, Deputacya wydawać nie powinna, ale mniejszych rzeczy udzielać nikomu nie może, bo do tego sekretem jest obowiązana; tranzakcyę zaś, dokumenta i korespondencyę mają być w Archiwum złożone. Radził Marszałek, aby poprzestać na uwadze tak światłego ministra, uwadze, nawiasem mówiąc, dość ciemnej i elastycznej — i stanęła nareszcie na tym punkcie zgoda. — Powróciła kwestya przysięgi pieczętarzy,

czy i oni, porówno z innymi członkami Deputacyi, mają przysiędz na rotę: *jako pensyi zagranicznej nie brałem i nie biorę*. Rzewuski trzy razy zabierał głos, aby ich od tego uwolnić, a gdy jednomyślności uzyskać nie mógł, poprosił o turnum. Sanguszko odezwał się, że pieczętarze mogliby uwolnić Izbę od mozolnego wotowania, gdyby sami ofiarowali się z przysięgą. Nie było na to odpowiedzi, musiano wotować. Rezultat w wotach jawnych okazał 70 *tak*, 111 *nie*; atoli wotowanie tajne dało rezultat wprost przeciwny: większość sześciu głosów oświadczyła się za pociągnięciem pieczętarzy do przysięgi.

§. 57.

Kancelarz Jacek Małachowski.

W cztery dni później (20 grudnia) Izba zmęczona przeciągłą dyskusją o Komisji wojskowej, o której później mówić będziemy, zakończyła a raczej przerwała w połowie te obrady i przystąpiła do wyboru członków Deputacyi zagranicznej. Najwięcej głosów otrzymał Ignacy Potocki; prócz tego weszli do niej biskup Rybiński, kaszt. Zieliński, z posłów Sew. Potocki, Czacki, Łubieński, Matuszewicz, Zabiełło i starosta Sobolewski, jedyny z partyi królewskiej. Nazajutrz miano od Deputatów odbierać uchwaloną dopiero co tak twardą przysięgę; poprzedziła ją dyskusya nader przykra i upokarzająca. — Kiedy członkowie Deputacyi mieli już zaprzysiędz, biskup Szembek odezwał się z radą, aby z roty przysięgi o pensjach zagranicznych opuścić na ten jeden raz słowa: *nie brałem*, a to dlatego, że prawo z r. 1776 wyrzekło: *pensyi zagranicznej, ze szkodą Rzpltej, brać nikomu nie wolno*; mógł więc ktoś pobierać ją ze spokojnem sumieniem, bo nie na szkodę Rzpltej. Roztropne przemówienie Biskupa trafiło do przekonania.



wielu, takich nawet, którzy zazwyczaj lubili popierać środki gwałtowne. Rzekł Kublicki, że i on nie był za tym dodatkiem, gdyż jest niebezpieczny, ponieważ tego co wszedł na złą drogę, może popchnąć dalej, jak mówi Pismo: *peccator dum in profundum venerit, contemnit*. Wymienił szamb. Gaszyńskiego, który cofnął swą kandydaturę do Deputacyi, dlatego, że mu Król płaci pensyą. Niechże ta delikatność sumienia posłuży za przykład do naśladowania pobierającym pensye. — Krasieński mówił, że trzeba złemu zaradzić tam, gdzie tkwi jego przyczyna. Czyż może obywatel przysiąc, jako nie brał pensyi, kiedy mu prawo pozwalało czynić to, byle bez szkody Ojczyzny? Należy to prawo odmienić a rotę przysięgi: nie brałem, jako w zapale uchwaloną, uchylić. — Tegoż zdania był i Ożarowski, który wyłożywszy z wielkim entuzjazmem powinności każdego zachowania się w cnotcie obywatelskiej, przyzwał Boga na świadectwo, jako nigdy od żadnego Dworu nie był pensyjonowany¹⁾. — Pochwalił jego mowę kaszt. Szydłowski i przychylił się do wniosku Biskupa płockiego. — Świętosławski rzekł, że szamb. Gaszyński niepotrzebnie się cofnął od kandydatury, bo pensyi od własnego Króla nikt przyganić nie może; a co do rotę przysięgi, z uwagi, że prawo na przyszłość nie na przeszłość stanowić powinno, radził także słowa *nie brałem* opuścić. — Z drugiej strony, żarliwy Suchodolski utrzymywał, że nie godzi się odmieniać zapadłego świeżo prawa, że zbyt dobrą jest Rzplta, gdy nie chce potępiać zupełnie na duszy grzesznika; jednak gdyby znalazła się za tem ustępstwem jednomyślność, nie zdawał się być stanowczo mu przeciwnym. — Twardszym był Łubieński z tej racyi, że co dla hetmanów jest przepisano, toż samo dla

¹⁾ Było to prawdą — aż do tego czasu; niestety, we dwa miesiące później przestało być prawdą.

Deputacy i dla pieczętarzów powinno być prawem, i o przywołanie do przysięgi bezzwłocznie dopraszał się. — Sapiaha zrobił uwagę, że są pensye zagraniczne, które ujmy nie czynią; taką jest pensya biskupa Naruszewicza, za usługi naukowe, i względem takich Rzplta powinna zrobić wyjątek; ale zresztą na żadną zmianę nie pozwalał, i gdyby do niej przyszło, groził protestacją. — Zagadnięty Naruszewicz odpowiedział, że miał w Kijowie ofiarowaną sobie pensją od Imperatorowej, że choć biskup nie bogaty, wahał się, czy ma ją przyjmując, że Król na nią zezwolił, dopóki nie wejdzie do Senatu; gdy zaś teraz, ze śmiercią biskupa Wodzińskiego, którego był koadjutorem, zasiadł w krzesło, pensyi takowej się zrzeka. Górski, Jordan i Slaski stawali w głosach swoich *circa legem latam*, dodając, kto się do winy poczuwa, niechaj się przyzna otwarcie, a Stany uczynią mu ulgę w przysiędze! Atoli nikt się nie przyznawał. Marszałek Mniszech przystąpiwszy do tronu dla odbierania przysięgi, zapytał: czy może, dyktując rotę przysięgi, opuścić słowa: »nie brałem?« Byłbym za tem, rzecze twórca projektu, Seweryn Potocki, lecz że jednomyślności niema, trzeba ją całą poddyktować.« I tak się stało. Pieczętarze, Marszałkowie konfederacy, deputaci z Senatu i ze Stanu rycerskiego, przyzywani z kolei, przysięgali: »jako pensyi zagranicznej nie brałem i brać nie będę«. Był to argument bez repliki, po którym wszelka dyskusya upadała...

Bóg tylko mocen jest zgłębić sumienie człowieka: *de internis non judicat praetor neque — historia!* Jednak nie mamy prawa zostawiać czytelnika w wątpliwości co do nazwisk, która z tej niemiłej dyskusyi w jego umyśle zrodzić się mogła; winniśmy opowiedzieć fakta, o ile nam są znane. Z czterech pieczętarzy, których tak uporczywie i jakby w chęci wywołania skandalu naglono

do przysięgi, iż pensyj zagranicznych nie brali: Sapieha, kanclerz litewski, nie znajdował się w Warszawie; nie jego więc miano na myśli. Nikt nie podejrzewał podkanclerzego (Garnysza; wiadano, że był ubogi, że biskupstwo chełmskie, którem zarządzał, nie dawało mu środków do przyzwoitego utrzymania. Nie krył się też z swem ubóstwem; owszem, kiedy rzucono myśl nałożenia wysokiej opłaty na ordery, Garnysz publicznie oświadczył, że w takim razie zwróci je Królowi, bo nie ma z czego zapłacić taksy; prawy i sumienny, w nikim nie budził podejrzania ani nienawiści. Nie podejrzywano również Chreptowicza; oddany wyłącznie Królowi, przez niego do spraw sejmikowych i sądowych na Litwie używany, i pensją roczną (40.000 złp.) wynagradzany, trzymał się zdala od Rosyi i Austrii. Pozostawał kanclerz Małachowski. Zbyt gorliwa obrona ze strony szwagra, Rzewuskiego, musiała naprowadzić na domysł i tych nawet, co o niczem nie wiedzieli, że to w niego przeciwnicy godzą. Jacek Małachowski pobierał od Józefa II wynagrodzenie za starostwo, zabrane mu przez skarb austriacki. Chociaż płacone w kształcie rocznej pensyi, miał prawo Kanclerz uważać je za intratę mu należną i mógł mniemać, że nie podpada pod przysięgę. Zresztą nie on jeden był w tem położeniu: podobnie i z tego samego tytułu wynagrodzenie otrzymywał od Austrii ks. Podkomorzy, Branicki, Corticelli i inni¹⁾. O wiele gorszym był stosunek jego z Dworem rosyjskim. Mamy w ręku depesze Stackelberga do Katarzyny (1787), w których czytamy te smutne szczegóły. Gurowski, marszałek w. litewski, pobierał od czasów Repnina pensją 2.400 dukatów za wielkie usługi oddane Rosyi. »Zrobiłby on

¹⁾ Ten ostatni, za zabraną mu królewszczyznę Kurzynę, pobierał od Józefa II 200 dukatów rocznie; i to wcale nieodpowiednie intracie wynagrodzenie chciał przedstawić Krasiński (na sesyi z dnia 10 grudnia), jako dowód przedajności Corticellego.

korzystny dla siebie interes (pisze Ambasador), gdyby tę pensją mógł sprzedać po połowie marsz. nadw. Raczyńskiemu i kancl. Małachowskiemu, którzy się do jej kupna ofiarują, pod warunkiem, że mogliby jej aż do śmierci używać. Raczyński ma już sobie przyznane 1500 duk. rocznie z epoki podziałowej, podczas której, swym wszechwładnym wpływem, w trzech województwach wielkopolskich, wielce usłużył Rosyi. Łaską zaś wyświadczoną hr. Małachowskiemu, WCMość zapewniłaby sobie WKancelrza i liczną rodzinę, mającą znaczenie w Polsce, a która nigdy nie chciała korzystać z jej szczodropliwości. Ponieważ ci dwaj panowie nie są o wiele młodszy od hr. Gurowskiego, a ten ostatni przeżyje prawdopodobnie Raczyńskiego, którego zdrowie jest mocno zagrożone, kasa ambasady nie zrobiłaby złego interesu. — Ze względu na charakter narodowy Polaków, dodaje Stackelberg, aby utrzymać wpływ Rosyi, nie można polegać wyłącznie na jednym lub drugim stronnictwie, bo każde chce ten wpływ zużytkować dla siebie, a gdy mu nie dogadza, rade go zniszczyć. Trzeba więc bez powiększenia wydatków zapewniać sobie różne wielkie rodziny, aby wpływać niezależnie, zwłaszcza na przypadek śmierci Króla.« — Katarzyna, o ile wiemy, nie potwierdziła tej propozycji; snąc, nie zdawało jej się przywoitem, aby jej łaski mogły być przedmiotem układów. Gurowski nie przestał pobierać swej pensyi, ale od tej pory — i Małachowski otrzymywał 2000 duk. rocznie. Było to w połowie r. 1787! Dodajmy, że złożwszy przysięgę (21 grud. 1788) wyrzekł się swej pensyi. — Lepiej byłby Sejm uczynił, w myśl wniosku Szembeka, gdyby tylko przyszłość chciał przysięgą zabezpieczyć, a przeszłość zostawił przeszłości. Nie była bez roztropności owa rada Staszycy: »Zaprzestańmy używać przysięg: one w Polsce już nie odkryją prawdy, tylko potępią duszę!«

§. 58.

Przedajność w XVIII wieku powszechna. Pensje rosyjskie w Polsce.

Kiedyśmy w ten przedmiot zabrnęli, musimy nad nim zatrzymać się, jakkolwiek on wstrętny. Tyle o przedajności Polaków w wieku XVIII i swoi i obcy pisali; zwłaszcza Essen, przesadny we wszystkim, co przynieść może ujmę polskiemu imieniu, tyle na nas pod tym względem rzucił zaskarżeń; nadto w epoce, o której mówimy, tak głośne i częste obiegały pod tym względem podejrzenia, że uważamy za konieczne rzecz bliżej wyjaśnić i przekonać się, o ile w tych zarzutach jest prawdy. — Powiedzmy naprzód, że kto łatwo drugim zadaje przedajność, ten źle o sobie świadczy. Najczęściej zarzuty takie zjawiały się w czasach ogólnego zepsucia, w narodach lub stronnictwach moralnie podupadłych. W XVIII w. słychać o nich wszędzie; partya rewolucyjna we Francyi ogłaszała wszystkich swoich przeciwników za sprzedanych to arystokracji, to Prusakom. Nic łatwiejszego, jak wmówić w pospólstwo, że nie można inaczej o rzeczach sądzić, jak ono sądzi, ani inaczej postępować, jak ono postępuje, nie będąc kupionym; umysł ciemny nie umie zdać sobie sprawy z opinij przeciwnych; serce poziome nie przypuści, że mogą być charaktery i stanowiska, których pieniędzmi nie pociągnie. Nie idzie zatem, abyśmy twierdzili, że przedajności nie było; mówimy tylko, że ona daleko mniejszy wywarła wpływ, niż inne wady, które ludzi i narody gubiły, choć na nie uwagi nie zwracano. Przyczyny klęsk naszych i upadku mniej brudne są, ale głębsze. Zaprawdę, nie potrzebowano koniecznie przedajności tam, gdzie u dobrych nawet tyle było niedołęztwa, nierozumu i lekkomyślności, gdzie u gorszych tyle pychy,

zawiści i uporu, a u wszystkich tak mało wiary i tak wielka rozpusta!

Że w wieku, w którym prawie całą Europą rządili ateusze i metresy, przedajność stała się zarazą powszechną, to rzecz prosta. Kto w jednym wstyd utracił, straci go wszędzie; kogo sumienie nie wiąże, czemuś uczuje się związanym, skoro od kary i od hańby tajemnicą spodziewa się zasłonić? Z początku pensye zagraniczne uważano za pewny rodzaj dystynkcyi, jakby dzisiejsze ordery; nie wahali się przyjmować ich od Ludwika XIV panowie hiszpańscy, niemieccy, angielscy, a podobno i polscy. Później, złe przybrało i szersze rozmiary i brzydszą cechę. Księga tajnych wydatków we Francyi, ogłoszona przez Republikę, świadczy, jak olbrzymie sumy ostatni królowie wypłacali zagranicznym ludziom stanu i książętom; wydatek roczny z tego tytułu dochodził do 60 milionów liwrów. W Anglii Sir Robert Walpole mawiał, że zna cenę każdej cnoty angielskiej. O przedajności szwedzkiej zbyteczna mówić; takiej, jak w Sztokholmie grasowała, nie było nigdy i nigdzie; cztery rządy wysilały się, aby psuć ten naród. Jak w Polsce o *liberum veto*, tak w Szwecyi o przedajności mawiano, że jest rękojmnią prawa i wolności. — W Rosyi, z natury tego państwa, mniejszą liczbę osób, ale za to większemi sumami trzeba było przepłacać. Wiadomo, że Katarzyna, jako w. księżna, przyjmowała podarki pieniężne od rządu angielskiego. Słynnym był pod tym względem Bestużew; brał pieniądze od przyjaciół swego rządu, aby im służyć; brał od nieprzyjaciół, aby im zbytecznie nie szkodzić; brał pensją od Brühla, brał i od Czartoryskich, którzy z tamtym wojowali. Nie polepszył się ten stan za panowania Katarzyny. Poseł angielski pisze z Petersburga (24 marca 1781): »Król pruski zna doskonale kartę tego kraju, i jest jego panem. Pozyskał on pierwszych dostojników

na Dworze Imperatorowej, i z gorących zwolenników Austrii przerobił ich na usłużnych obrońców Prus. Nie można sobie wyobrazić, do jakiej wysokości doszła przedajność w Rosyi; jak przesadne są żądania i z jaką bezczelnością czynione. Posłowie francuski, holenderski a nawet pruski, są bardzo rozrzutni pod tym względem¹⁾. Kayserling do śmierci pobierał od Stanisława Augusta 15.000 dukatów rocznie, Repnin przez czas pobytu w Warszawie 10.000 dukatów rocznie; Salderna mieli na swym żołdzie Czartoryscy, i nieraz z jego pomocą zasłaniaли się od twardych rozkazów Imperatorowej i Panina. Ile Czerniszew i Potemkin kosztowali swój i obce rządy, tego podobno nikt nie zliczy. — O przekupstwie książąt i ministrów niemieckich świadczy słowo Fryderyka II: *Point d'argent, point — de prince d'Allemagne*, rzekł w chwili, gdy tworzył Ligę niemiecką przeciw Józefowi II.

Że w czasie, w którym tyle złego przelało się do nas z zagranicy, i ta plugawa choroba przyjęła się w Polsce, to niestety prawda; przygotowały ją oddawna elekcye królów. Smutno powiedzieć, Stanisław August sam usprawiedliwiał ten brzydki zwyczaj. Wyniesiony łaską Imperatorowej na tron, urządziwszy swój dwór jej kosztem, i później jeszcze ad do epoki podziałowej, z tegoż samego źródła zasiliał swe finanse, które zawsze były w nieporządku. — Że agitacya Podoskiego, która poprzedziła konfederacyą radomską, była puszczona w ruch i podtrzymywana za fundusze Rosyi, to wiadomo; pierwsi, co z tych czasów poczęli brać stałe pensye z kasy rosyjskiej w Warszawie, byli, o ile wiemy, Gozdcki wojewoda podolski, Poniński i Gurowski. Sejm podziałowy zasłynął przekupstwem. Trzy mocarstwa zaborcze złożyły do wspólnej kasy 80 tysięcy dukatów na opędzenie

¹⁾ Raumer, *Europa* III, 481.

wydatków; wszakże ta suma niemal cała przeszła w ręce Ponińskiego i jego kolegi, Radziwiłła, kaszt. wileńskiego, z których pierwszy otrzymywał 2.000 duk., drugi 1.000 duk. miesięcznie przez czas trwania delegacji: na głósy poselskie nie wyszło więcej nad 8.000 dukatów. Ogólny wydatek (78.213 dukatów) nie wyczerpał całej kasy; drobnostką to było w porównaniu z sumami, jakie na sejmy szwedzkie nieco pierwej łożono ¹⁾. Od tej chwili aż do końca Sejmu czteroletniego posiadamy dokładną listę pensyonowanych z kasy ambasady rosyjskiej. Razem nazwisk kilkanaście, z wydatkiem 15 do 20 tysięcy dukatów rocznie ²⁾. Liczba, dzięki Bogu, nieznaczną, nie-

¹⁾ Porównaj: Boutaric *Correspondance secréte de Louis XV*, Paris 1865. I, 181; Raumer, *Europa* I. 235—250.

²⁾ Uważamy za właściwe ogłosić tutaj te nazwiska, nietylko dlatego, że w większej części są już wiadome, ale dlatego, że nierównie znaczniejsza liczba niesłusznie była podejrzewana. Od Sejmu podziałowego pobierali stałe pensje: Gozdzki (3333 dukatów), po którego śmierci pensją tę odziedziczyła jego żona; Gurowski, marsz. w. lit. (2.400); Młodziejowski, kanclerz (3.000); Dzierzbicki, woj. łączycki (15.000); Poniński, podsk. (2.400); ks. August Sułkowski (3.000). W r. 1777 przybywa Miaskowski, star. gniezn. (400); w r. 1778 Raczyński star, wielkopolski, później marsz. nadw. (1500); Humiecka, wdowa po Józefie, mieczniku koronnym, z domu Rzewuska (1200); Friese, sekr. król. (180). W r. 1787 znajdujemy na liście kanclerza Małachowskiego (2.000), biskupa Kossakowskiego (1.500), Boskampa szambelana (500). — Z nastaniem Sejmu czteroletniego lista zaczyna się zmniejszać; ubył naprzód Małachowski, zaraz po złożeniu przysięgi. W r. 1789 ubyli: Raczyński, Kossakowski, Humiecka, Miaskowski, Boskamp, i uwięziony Poniński; przybył za to kaszt. Ożarówski (2.000), i major Łoborzewski (240). Lecz powracali później: w r. 1790 Boskamp i Humiecka; w r. 1791 Raczyński i Poniński; w następnym roku Kossakowski. Przybyły nadto drobne pensyjki i prezenta, o których nie warto wspominać. Porównaj: *Rejestra ekspens moskiewskich, ordynaryjnych, ekstraordinaryjnych i sekretnych* od roku 1769 do 1789. Biblioteka hr. Włodz. Dzieduszyckiego we Lwowie, *Rkpsm.* N. XI, 4. (Gołębiowski IX), oraz listy i kwity ogłaszane w Warszawie 1794. — W powyższem wyliczeniu opuściliśmy sumy płacone rocznie prymasowi Ostrowskiemu (3.000 dukatów) i pensją kijowską biskupa Naruszewicza (1.500), o którym poprzednio była mowa.

porównanie mniejsza, niż w ościennych krajach; ale i tej garstki było dosyć, by rzucić niezatartą plamę na stronnictwa, do których ona należała. Jak jeden wypadek zarazy wystarczy, aby wzbudzić nieufność do całej okolicy, tak ten trąd, który oszpecił kilka indywiduów, odejmował wiarę do całego obozu, podawał w wątpliwość charakter i postępowanie i tych nawet ludzi, którzy z dobrą wiarą i bezinteresownością chcieli utrzymania przyjaźni z Rosyą. Podłe środki nie służą nikomu. Przekupstwo, którego Rosya u nas używać lubiła, posłużyło tylko do tego, że w chwili stanowczej, wobec opinii namiętnej i podejrzliwej, stracili odwagę nie tylko zapłaceni przez nią, ale i ci, co w stosunkach z rządem rosyjskim, pod względem pieniężnym, nie mieli sobie nic do wyrzucenia.

Stanowisko opozycji lepsze było, czystsze pod tym względem. Nikt z jej koła, o ile nam wiadomo, nie brał w tym czasie pensyi z kasy pruskiej. Na wydatki sejmowe Dwór berliński posłał do Warszawy 6000 dukatów¹⁾, upoważniając do żądania nowych funduszków w razie potrzeby. Lecz ich nie żądano. Dziwił się temu Król pruski; zniecierpliwiony, że rzeczy w Polsce zbyt powoli postępują, że patryoci ani konfederacyi nowej nie tworzą, ani wojsk jego nie przyzywają, pisze do Buchholtza i Lucchesiniego: »Wasze namowy i przedstawienia skutkować nie będą, jeżeli nie użycie funduszków, które wam posłałem«²⁾. Odpowiada Buchholtz: »Co się tycze nowej konfederacyi, nie jest to sprawa, którą można przepierać pieniędzmi. Ci co o niej zamyślają, są to panowie bogaci, których kilkoma tysiącami dukatów nie kupi; owszem, wszelkie naleganie na ten przedmiot wzmocniłoby tylko podejrzenie, że tu chodzi o nowy

¹⁾ Essen donosi przesadnie o 100 tysiącach dukatów.

²⁾ Reskrypt z dnia 30 października.

podział kraju. Atoli w zamęcie, do którego ten Sejm musi doprowadzić, Polacy skończą najprędzej na tem, że się po raz drugi skonfederują, a wtedy zajdzie potrzeba wydatków, i będzie można użyć owych 6000 dukatów, które WKMość tymczasowo przeznaczył¹⁾). Leżały pieniądze pruskie w Warszawie, nikt się po nie z opozycyjnych nie zgłaszał, choć rady pruskie z wielką lekkomyślnością przyjmowano. — Bądź co bądź, jest to zaszczytne świadectwo dla opozycyjnych, a zarazem jedna z przyczyn przewagi ich na tym sejmie. Mówili śmiało, z tą siłą, jaką nadaje uczucie własnej bezinteresowności; mówili w przekonaniu, że nimi tylko dobro publiczne kieruje, kiedy w przeciwnym obozie podejrzanie, które padało na kilku winnych, osłabiało większość tych, co wcale, jak wspomnieliśmy, przedajności winnymi nie byli. A za tą przewagą opozycyjnych w Kole sejmowem musiała iść w stopniu jeszcze wyższym, ich więźność u publiczności: kiedy zabierali głos, słuchano ich z sympatyą i uszanowaniem; kiedy radzili, z góry przyklaskiwano, mniejsza o to — co, jak i dlaczego? Charakter, który uchodził za nieposzlakowany, stał za wszystko. Bo człowiek, który się nie sprzedaje, który kocha ojczyznę i gotów poświęcić się dla niej, czyż może w swem zdaniu pobłądzić?... Całkiem inaczej było po stronie królewskiej; ztamtąd i najsilniejsze racye nie skutkowały. W mowach tego obozu nie czuło było zapału, w radach nie było nic, coby do fantazyi przemawiało, tylko przezorność i rachuba, po za którą domyślano się bez wyjątku: — albo ślepej dla Króla uległości, albo — rubli moskiewskich!... Aby temu zaradzić, trzeba było wielu warunków, które na nieszczęście, ani w Królu, ani w jego otoczeniu nie istniały... Patrząc na spruchniałe owoce, które Rosya zbierała ze

¹⁾ Raport 8 listopada.



swojej korupcyi, Lucchesini mądrze przestrzegał Fryder. Wilhelma, aby na tę drogę nie wchodził. Zdaniem jego, schlebując miłości własnej Polaków, podbudzając ich próżność narodową i ich anarchiczne narowy, można dalej, pewniej i prędzej zająć, niż wszelkim innym sposobem ¹⁾).

Wszelako i w tym czasie znajdowało się w stronnictwie pruskim kilku ludzi wybitnych, którzy, choć pensyj nie przyjmowali, prosili o pożyczki. Takim był ks. Antoni Sułkowski, takim ks. Karol Radziwiłł, a na ostatku biskup Rybiński. Prałat ten od lat 11 rządził dyecezyą kujawską, której część, skutkiem podziału, dostała się pod panowanie pruskie. W roku 1777 wykonał on w Kwidzynie przysięgę (25 listopada), którą trudno zrozumieć, jeżeli się wspomni, że ją składał biskup katolicki i senator Rzpltej. Po stanowczem zaręczeniu, że nie przedsięwzięmie nic na szkodę Dworu i państwa pruskiego, ani w żadnem takowem przedsięwzięciu udziału nie przyjmie, rota przysięgi dodaje: »I owszem, gdybym dowiedział się, że coś zamierzają przeciw JK. Mości, przeciw Domowi królewskiemu, jego państwu, jego wojsku, jego służbie, o wszystkim doniosę, nic nie ukryję, i w ogólności tak się zachowam, jak przystoi dobremu kapłanowi i wiernemu poddanemu wobec prawego Monarchy. Przyrzekam, że z tego zobowiązania nigdy i pod żadnym pozorem wyłamywać się nie będę;

¹⁾ Musimy jednak zastrzedz się, że to, co tutaj mówimy, odnosi się tylko do pierwszej epoki Sejmu. Gdy obrady przedłużyły się nadspodziewanie, i wielu posłów nie miało o czem opędzić kosztownego pobytu w Warszawie, znaczna liczba stronników pruskich poczęła zgłaszać się do Lucchesiniego z prośbą — nie o pensyą, lecz o pożyczkę! W czerwcu 1789 Margrabia danosił swemu Królowi, że bez przyznania żądanych pożyczek nie będzie można tych posłów zatrzymać w stolicy, tem samem większości pruskiej utrzymać na sejmie. Raport, 10 czerwca 1789; *cf.* Kitowicz, *Pamiętniki I*, 133.

a gdybym kiedykolwiek mu uchybił, nie będę mógł spodziewać się przebaczenia ani w tem, ani w przyszłym życiu¹⁾. — Mając taki cyrograf w ręku, Dwór pruski był pewnym człowieka. Wszelako Rybiński, choć przyzwany, długo ociągał się ze swym przyjazdem na sejm. Gorszył się Lucchesini, że Biskup w takiej chwili siedzi na wsi, że nie staje po stronie, do której należy, tem bardziej, »że ma zamiar korzystać z łaski WKMości, prosząc o pożyczkę²⁾. Dopiero w grudniu zjechał do Warszawy i przystąpił do konfederacyi (4 grudnia). Na pierwszym posiedzeniu, na którym był obecny, wystąpił z gorącym panegirycznym Króla pruskiego. Zaprzeczał jak najmocniej, aby Fr. Wilhelm zamyślał o jakowymś nowym podziale. »Czyż można, mówił on, takową myśl przypuścić wtenczas, kiedy ten Monarcha, któremu całą tę fałszywą przypisują politykę, w ten sam moment właśnie zachęca nas do pomnożenia siły i ustanowienia stałego rządu?« Te »czernidła, rzucane na zatarcie sentymentów pełnego dobroci Króla i sąsiada«, są tylko »straszydłem na zmylenie i zniszczenie ducha patryotycznego w narodzie, który chce korzystać z okoliczności«. — »Gdyby partya pruska (pisze de Caché) potrzebowała jeszcze jakiej pomocy na sejmie, toby ją znalazła w przybyłym świeżo Biskupie kujawskim, który swe zupełne oddanie się Dworowi pruskiemu w sposób osobliwszy okazał³⁾. Odtąd Rybiński, choć rzadko, ale zawsze w myśl opozycyi przemawiał, skarbiąc sobie łaskę opinii publicznej; odtąd też Lucchesini i Buchholtz

¹⁾ Annex do depeszy Nunc. Archettego 1777. Archiwum watykańskie. D. 5230.

²⁾ Raport z dnia 21 paźdz. Zdaje się, że ten interes wtedy nie był załatwiony; w czerwcu 1789 r. Rybiński prosił znowu o 60.000 talarów pożyczki.

³⁾ Raport, 6 grudnia.

wzięli go pod szczególną opiekę. »Robię, co mogę, pisze ten ostatni, aby wprowadzić Biskupa kujawskiego do Deputacyi zagranicznej«¹⁾). I udało mu się, jak już wiemy: po Ignacym Potockim otrzymał Rybiński największą liczbę głosów. Porównano z innymi złożył przysięgę na dochowanie sekretu. To jednak nie przeszkadzało, że rząd pruski mógł Deputacyą uważać poniekąd jako biuro swoje. Wówczas, i długo później, nie było tam dla niego żadnego sekretu i nic się bez jego woli nie działo.

§. 59.

Ustawa o Komisji wojskowej. — Branieki.

W dzień po złożeniu przysięgi przez Deputacyą do interesów cudzoziemskich, Izba przystąpiła do wyboru komisarzy wojskowych, i ten wybór nazajutrz (23 grudnia) ogłoszono. Zasiadali w Komisji czterej hetmani (kolejno), trzech senatorowie, dziewięciu posłów, oprócz tego pięciu wojskowych, lub cywilno-wojskowych²⁾). Razem 18 członków; obecność siedmiu członków na sesyi była konieczną dla powzięcia decyzyi, lecz i w tym komplecie większość cywilna była przepisana. Już sama liczba cywilnych zbyt wielka w magistraturze wojskowej (12 na 28), wyrażała ducha, który tę ustawę cechował; głów-

¹⁾ Raport, 17 grudnia. Przesyłając mowę jego z 4 grudnia do Berlina. Lucchesini pisze: *Je rends grâce à l'Evêque de Cujavie qu'il se prête aveuglement à tout ce que les ministres de V. M. ici peuvent envisager comme utile à ses intérêts.*

²⁾ Wybrano z Senatu: woj. Niesiołowski, kasztelanów Grocholskiego i Karśnickiego; ze Stanu rycerskiego: Czaplica, Starzeńskiego, Walewskiego, Bielińskiego, Dembowski, Szydłowski, Mikołaja Radziwiłła, Szweykowski i Zabiellę; z wojskowych: Krasieńskiego, oboźnego, generała Stetkiewicza, pułkowników Czapskiego, Orzyńskiego, Jeleńskiego.

nem jej znamieniem była republikańska nieufność do wojska i do władzy wojskowej. Wszystkie trwogi i przewidywania, które przepełniały Izbę podczas dyskusji o Departamencie wojskowym, znalazły swój wyraz w tej ustawie. Nie o wzmocnienie armii przeciw nieprzyjaciółom krajowym przy uchwalaniu tego prawa przede wszystkim chodziło, lecz o to, by tej armii nikt przeciw Rzpltej nie użył, nikt z jej pomocą obywatela nie ucisnął. Ztąd bez końca ostrożności i opisów, by armia nie zależała od jednego człowieka; by moc wydawania rozkazów i ich wykonywania nie były złożone w jednym ręku; by nikt nie posiadał trwałego i przeważającego wpływu w Komisji, i owszem, aby ten wpływ był zmienny, a władza jak najwięcej rozdzielona i utrudniona. Ztąd także strona sądowa w tej ustawie, rozwinęta ze szczegółową drobiazgowością; mnóstwo tam przepisów o procesach czysto wojskowych, lub cywilno-wojskowych, o nadużyciach władzy i siły zbrojnej, o warunkach i sposobach egzekucji wyroków trybunalskich itd. Za to o wojskowości dużo mniej, a i w tem nie mało zazdrosnych uszczupień. Jest powiedziano, że karność, musztra, ubiór, obozowanie, słowem jeneralna komenda do Komisji należą; ale przytem zawarowano jak najmocniej, aby Komisya nie ważyła się nigdy najmniejszej zmiany, najmniejszego dodatku uczynić w etacie wojska, który Sejm ułoży; aby wojsko ściśle przestrzegało obozowania, które Sejm ustanowił, i aby każdy korpus po spełnieniu swej powinności, wracał na leże, które Sejm dla niego nazaczył! We wszystkim, nawet w kwestyach najbardziej specjalnych, Sejm zastrzegał sobie najwyższą decyzją; błąd tem większy, że decyzji prawodawczej nie było łatwo kasować. Jakaż to potężna zarozumiałość tych posłów, którzy o polityce, dyplomacyi, prawnictwie, administracyi, o finansach i wojskowości, aż do najdrobniejszych szczegółów, wydawali

w najwyższej instancji wyroki, zawsze w moc mandatu poselskiego, dla dobra narodu i dla utwierdzenia jego wszechwładztwa! Któryś z greckich uczonych rzekł do cesarza Adryana: »Imperatorze, nie panujesz nad gramatyką!« Takiego wyłączenia, przypuścić się godzi, niektórzy z ówczesnych posłów może nie byliby przyjęli! I.ecz idźmy dalej.

Każda władza obradująca jest ciężka i do działania mało sposobna. W ciele zbiorowem inicjatywa trudna, decyzja powolna i miękka, a najgorsze to, że uczucie odpowiedzialności prawie żadne. I.ecz czyż można sobie wyobrazić coś dziwniejszego nad komendę wojskową, złożoną z 18 głów, z których 12 cywilnych! Jaka tam może być sprężystość, jaka w wojsku karność, jaka ścisłość w wykonaniu rozkazów? Ile przeciwnie sposobów do zmitręczenia czasu, opóźnienia decyzji, do uniknięcia zasłużonej kary ¹⁾! Co gorsza, że ten rząd wiologłowy nie miał stałego przewodnika, bo choć hetmani z urzędu w nim prezydowali, lecz nie dłużej, jak przez kwartał, po upływie którego musieli z Komisji występować. Nie dość na tem; czytając tę ustawę, niepodobna dopatrzeć się, kto w Komisji będzie bez przerwy pracował, kto jakąś czynność konsekwentnie przeprowadzał? Nie cywilni, bo to nie ich rzemiosło, a nadto, bo i oni tylko przez pół roku w Komisji zasiadać mają, chociaż za

¹⁾ Jeden tylko wypadek podamy tutaj, opisany przez naocznego świadka: „W Krasnymstawie, p. Adam Walewski, brygadier kawalerii narodowej, wraz z p. Czyżem rotmistrzem, całą Komisją cywilno-wojskową, w której reprezentant armii zasiadał, do publicznego wsadził aresztu, za to, że wydała zakaz chodzenia po pijanemu z pochodniami po ulicach drzewnianego miasta. Komisja wojskowa zesłała wprawdzie generała Kościuszkę na indagację i poskromienie, skarga obywateli wytoczyła się przed Sejm, lecz woj. sier. Walewski z przyjaciółmi swymi w Sejmie osłonili winowajców od surowości kary, i raczej pobłażano, jak ukarano“. Koźmian, *Pa-miętniki*, I, 208.

cały rok pobierać będą pensją 8000 zł. Lecz i nie wojskowi także. Tych było pięciu, i ci mogą wprawdzie urzędować rok cały, lecz tym żadnej pensji nie przyznano, muszą przestawać na żołdzie, jaki im z rangi przypadają; a że on na życie w tak drogiem mieście jak Warszawa zwykle nie wystarczał, trudno więc było po nich spodziewać się, że przez cały rok w stolicy pozostaną, jakby tego naczelny zarząd wojska nieodzwrotnie wymagał. Nie było więc, i przy tem urządzeniu nie mogło być, w Komisji nikogo, coby o wojsku całym i o różnych rodzajach broni wciąż myślał, jego tysiączne potrzeby przewidywał i opatrywał, do każdej roboty plan przygotowywał i przygotowany stale i logicznie wykonywał; słowem nie było ani myśli, ani ręki działającej w tem wielogłóm wem ciele. — Dalej, ustawa zastrzegała, że Komisya ma odbywać sesye codzienne i to o 8 zrana; lecz jeśli ich nie odbywała, nikt nie miał mocy o to jej upomnieć; była obowiązana posyłać co miesiąc Królowi raporta, lecz Król nie miał prawa żadnych jej dawać rozkazów. Niezależna od Króla, zależną była jedynie od Stanów, a ta zależność wkrótce się pokazała fikcyjną, bo któżby mógł z jakimś skutkiem oskarżać Komisję przed Sejmem w sprawie, która jego osobiście nie tyczyła? Wreszcie nie miano racyi tak dalece jej obwiniać. Ciężka i niezgrabna magistratura, tyloma formalnościami wewnątrz i zewnątrz była ściśnięta, że w tych pętach ruszać się zaprawdę nie mogła. Najlepsza wola w takich okolicznościach ostygnąć i zmarnieć musi. Jeszcze z początku, pokąd trwał pierwotny entuzjazm sejmowy, szły choć leniwo czynności; ale później tygodnie i miesiące upływały i nie było podobna ściągnąć kompletu dla załatwienia naglących interesów; i Król, choć to do niego nie należało, rozsyłał błagalne do komisarzy listy, aby chcieli zjechać do Warszawy i na sesyi się znajdować. A na domiar złego, ustawa i to także zastrzegała, że

kto się podał na kandydata do Komisji i przez Sejm został wybrany, »ten od funkcji komisarskiej recesować się nie może«, urzędować musi aż do sejmiku następnego.

Miał słuszną rację Buchholtz, kiedy, donosząc o urzędzeniach służby publicznej, przez Sejm zamierzonych, pisał: »Polacy w tem sobie rady nie dadzą, bo się na tem nie znają«. Z zapasem praktyki sejmikowej i rutyny trybunalskiej, z głową nabitą tysiącem uprzedzeń i podejrzliwości, większość sejmowa wzięła się do urządzenia najtrudniejszego ze wszystkich rodzajów służby, ministerjum wojny, i to w czasie, gdy trzeba było armię tworzyć i na stopie europejskiej postawić. Nie chciano korzystać z wieloletniego doświadczenia kancelaryi wojskowej Króla, pozbyto się z rozmysłem Komarzewskiego, pozbawiono Stanisława Augusta nawet prawa czynnego nadzoru, i sklejono instytucją cudaczną, istny dziwoląg; niewinny, niegroźny, nieszkodliwy nikomu, to prawda, ale najwinniejszy i najszkodliwszy właśnie przez to, że w chwili stanowczej krajowi w niczem nie usłużył. A choć się później o brakach tej instytucji przekonano dowodnie, nie było czasu do uchwalenia innej, nie znalazłoby też zapewne jednomyślności, potrzebnej w takich razach wedle prawa. W tej to smutnej organizacji naczelnego zarządu wojskowego tkwi główna przyczyna, dla czego armia przez półczwarta roku, ani wedle sił krajowych pomnożoną, ani należycie urządzoną i opatrzoną nie została. Zniesienie Departamentu wojskowego zemściło się dotkliwie!

Cóżkolwiekby, wybór komisarzy wojskowych otwierał nareszcie możliwość zajęcia się wojskiem, dla którego przez dwa miesiące, po zapadłej o jego powiększeniu uchwale, nic zgoła nie zrobiono. Marszałek wniósł dwa projekta: 1) aby polecić komisji wojskowej zakupienie broni na 30.000 wojska z sum remanentowych oraz składkowych, które doszły już do 40 tysięcy duka-

tów; 2) aby polecić komisji skarbowej zaciągnięcie pożyczki na procent, ile można najmniejszy. Po krótkiej rozprawie oba wnioski jednomyślnością przyjęto. Dla wykonania tych uchwał przyzwano pomocy pruskiej. Chciano kupić broni z arsenałów pruskich, lecz gdy Buchholtz oświadczył, że to niemożliwe, proszono, aby przynajmniej z fabryk pruskich wolno było jej nabyć, gdyż krajowe nie wystarczają. Fryderyk Wilhelm przyzwolił na to reskrytem z dnia 2 stycznia 1789. Jaką zaś usługę oddał Stanom Lucchesini w sprawie pożyczki, po którą musiano udać się do bankierów genueńskich, o tem w swoim miejscu dowiemy się.

Nareszcie Marszałek oświadczył (23 grudnia), że nadchodzące święta Bożego Narodzenia i zdrowie królewskie wymagają krótkiego wytchnienia; przeto zniósł imieniem Stanów prośbę, aby Król do 7 stycznia posiedzenia zawiesił. »Com ja zaraz wykonał (pisze Stanisław August), lubo temu chcieli niektórzy przeczyć. Notandum, że przez cały ten dzień o to negocjowaliśmy, żeby limita formalna zaszła aż do dłuższego czasu, czego i Ambasador mocno pragnie. Ale litewskich wielu posłów chciało, albo limity do pół februarii, aby mieli czas odbyć sejmiki gromniczne, albo żadnej. Do nich łączyło się i koronnych kilkunastu. Już od biedy tę średnią drogę trzeba było wziąć, aby przecie choć ten krótki uzyskać spoczynek«¹⁾.

Na tej ostatniej w kończącym się roku sesyi, zjawił się hetman Branicki, świeżo z pod Oczakowa przybyły. W zręcznej mowie sławił zapał narodowy, którym Stany zagrzane uchwały pomnożenie wojska i bronił swej obecności w armii rosyjskiej, bo »z powołania i z powinności żołnierz, a usunięty od władania wojskiem, nie sądził nic zdrożnego widzieć terazniejszą wojnę

¹⁾ List z dnia 24 grudnia.

w bliskości granic naszych«. Na inne zarzuty nie odpowiada, urazy swoje składa pod kamień. Nie chce w Izbie mieć nieprzyjaźni, ani nieprzyjaciela; ważniejsze Rzpltej sprawy mając na celu, ze wszystkimi razem łączyć się pragnie. Święte i chlubne utworzyły Stany dzieło: komisją wojskową; wszakże »oznaczenie trzechmiesięcznej kadencji hetmanów okaże później, jak sprawowanie urzędu tego takim sposobem mało użytecznym będzie«. Mimo to z poprzysiężonej wierności radzi pospiech do układu wojska i do ustanowienia dla niego podatków, bo nikt nie przewidzi, jaka w tych okolicznościach spaść może na Rzpltą burza. Poczem złożył przysięgę z dodatkiem: że jedynie dla Ojczyzny chce żyć, lub za nią umierać.

Rozumiał to dobrze Branicki, że na tym sejmie, mając przeciw sobie publiczność, nic zrobić nie można. Chciał ją udobruchać; zaledwo przybyły, miał kilka konferencyj z Lucchesinim, które mu w domu swoim ułatwiła ks. Czartoryska. Posłuchajmy, co o tych rozmowach donosi Margrabia i jaki przedstawia obraz — człowieka bez zasad i bez reguł w postępowaniu, dziwne połączenie lekkomyślności, ambicyi i filuteryi razem. Ostrzega, że niełatwo jest streścić, co mówi hetman, tak wszystko u niego pomieszane i niejasne. »Wspomniawszy zrazu, że minister WKMości proponował w Petersburgu Imperatorowej powrót do dawnego przymierza, chciał mnie przekonać, że ta Monarchini nie porzuci nigdy sojuszu z Cesarzem. Napomknąłem o ks. Potemkinie i o jego poglądzie na stan rzeczy w Europie; ale odezwał się, że to wymaga dłuższej rozmowy i znowu na to nalegał, że Imperatorowa nigdy nie odstąpi od teraźniejszego systemu. Jednak, w kilka chwil potem, zaczął sam objawiać pewien niepokój o zbliżenie się między Berlinem a Petersburgiem, i znowu tak czę-

sto do tego wracał, że gdyby była jakaś konsekwencja w myślach tego pana, musiałbym wierzyć, że sam to przypuszcza. W mniemaniu, że lepiej od swych współziomków zna interes wielkich mocarstw, usprawiedliwiał tem swoje wątpliwości o prawdziwych WKMości co do Polski zamiarach. Nie wie on, czy WKMość masz istotne dobro Polski na celu, czy też pragniesz tylko zmusić Imperatorową do odmiany swego systemu? Pomimo to nie wahał się wobec Księżnej wyłożyć mi swego planu, do którego przyjęcia chciałby nakłonić swych rodaków, a oraz jakieś państwo zagraniczne, któreby szczerze Polską się zajęło i związało się z nią przymierzem, dla upewnienia obustronnych dążeń. Plan jego zasada się na tem, aby z nadejściem wiosny potworzyły się w każdym województwie konfederacye, aby one połączyły się z warszawską i otrzymawszy od WKMości korpus wojska, znalazły w nim poparcie. Z tym brakiem konsekwencyi, który całe jego życie cechował, W. Hetman powtórzył mi kilka razy, wobec Księżnej, że gdyby ten plan był przyjęty przez WKMość, sam pospieszyłby do Berlina, aby porozumieć się co do operacyj wojennych. Myśl jego zwraca się w stronę Galicyi, gdzie chciałby bunt zapalić. Jego zamiarem jest oprzeć się o Kamieniec i rzucić kawaleryą polską na partyzantkę, do której jedynie ona jest zdolna. — Tak osobliwsze wyznania w ustach człowieka, spowinowaconego tak blisko z ks. Potemkinem, obsypanego łaskami Imperatorowej, przybyłego świeżo z pod Oczakowa, zmaszały mnie do wielkiej ostrożności w rozmowie. Wychwalałem jego patriotyzm, który względy osobiste w nim tłumi: upewniałem, że WKMość nie poświęciszy nigdy Polski dla stosunków swoich z Imperatorową i dodałem, że co się tyczy zbrojnych konfederacyj, któreby mogły być użyte bądź dla odparcia obcego jarzma, bądź dla uciszenia domowych rozruchów, nie zaniedbam zażądać rozkazów mojego

Dworu. — Tymczasem ks. Czartoryski robi co może, aby jej przyjaciele zaufali uczuciom patriotycznym Branickiego; nie wiem wszakże, czy potrafi zatrzeć w nich dawne wspomnienia...«

Przyjazd Branickiego pomnożył poczet nieprzyjaciół Króla. Zanotujmy w pamięci zamiary Hetmana utworzenia zbrojnych w kraju konfederacyj, a tymczasem obaczmy, co jeszcze opozycyści, po objęciu wojska i dyplomacyi, pozostało do zburzenia z dawnego rządu.



ROZDZIAŁ IV.
ZNIESIENIE RADY NIEUSTAJĄCEJ.

Stanowisko Dworów ces. wobec Sejmu.

1789.

§. 60.

Zarzuty przeciw Radzie Nieustającej.

Uchwalone prawo o Komisji wojskowej (20 grudnia 1788), jakkolwiek z wielu miar wadliwe, tę przynajmniej miało dobrą stronę, że rozwiązywało ręce sejmowi, uprzętało wewnętrzne zawady do powiększenia wojska, które było głównym celem i obowiązkiem związanej konfederacji. Można było mniemać, że Sejm przystąpi teraz bez zwłoki do uchwalenia podatków, ile że z zewnątrz nie było do tego żadnej przeszkody. Widzieliśmy, jak gorąco pragnął Stanisław August pomnożenia armii. Wiadomo, że i Rosya nie sprzeciwiała się temu, że Katarzyna, w czasie toczących się o przymerze układów, ofiarowała pewne ułatwienia w zakupieniu broni z jej fabryk. Lecz i później, choć Dwór pruski wstrzymał negocyacyą o alians, Katarzyna nie zmieniła jeszcze swego zdania. Licząc zawsze na przychylne usposobienie Rzpltej, dała ona rozkaz swemu

Ambasadorowi w Warszawie, »aby robił, co będzie w jego możności, iżby aukcyja wojska była dokonana; ubezpieczy to bowiem całość Rzpltej, która nas mocno obchodzi, a nadto sposób, w jaki ta sprawa będzie załatwioną, odkryje nam zawczasu, jak dalece będzie można liczyć na zawarcie przymierza«¹⁾. Dopiero, kiedy wpływ rosyjski z początkiem sejmu upadł tak nagle w Warszawie, i kiedy ujrzano, że Polska gotową była połączyć się z Dworem pruskim, zaczęto i w Petersburgu przychodzić do przekonania, że ten wzrost sił Rzpltej będzie dla Rosyi pożytecznym. Doniósł o tem Deboli po rozmowie z Ostermanem²⁾. Stanisław August skorzystał z ostrzeżenia. »To słówko Ostermana (pisze on) będzie dla mnie tem większą pobudką, abym przez wszystkie sposoby starał się o wzmocnienie naszego wojska, zanim się Moskwa z Prusakiem pogodzi«³⁾. Dlatego i w prywatnych z Marszałkiem i z celniejszymi posłami rozmowach, i w publicznych przemówieniach jak najmocniej zachęcał, aby odłożywszy wszelkie inne sprawy, teraz przynajmniej, gdy trzy miesiące zmarnowano, uchwalać bez opóźnienia wieczyste podatki.

Nie przekonywało to opozycyi; w nagleniu królewskiem widziała tylko dążność do odwrócenia uwagi Sejmu od Rady Nieustającej. I ona wprawdzie zmierziała do aukcyi wojska, ale wprzód pragnęła rozbić do reszty rząd istniejący, ująć w swe ręce wszystkie magistratury, Króla od władzy usunąć. W znacznej części cel ten już był osiągnięty, skoro wyjęto z pod władzy Króla wojsko i dyplomacyą; ale istniała jeszcze Rada i wciąż budziła obawę, że chociaż ze swojej władzy znacznie odarta, potrafi ona, a właściwie potrafi przez

¹⁾ Reskrypt do Stackelberga, z dnia 9/21 września 1788.

²⁾ Raport, z dnia 9 stycznia 1789.

³⁾ List do Debolego, 21 stycznia 1789.

nią Król, przewagę swoją na całość rządu odzyskać. Naprzód Radę Nieustającą znieść; w jej miejsce, do czterech komisyj, które już istniały: wojskowej, skarbowej, zagranicznej i edukacyjnej, dodać dwie nowe: policyj i asesorską (czyli sprawiedliwości), wszystkie czynić niezależne od Króla, niezależne od siebie nawzajem — a w ten sposób całkowita władza wykonawcza przejdzie w ręce Sejmu, to jest partyi dominującej, która się zwała narodem. »Naród, mówiono, będzie sam prawodawcą i wykonawcą zarazem; czyż może być lepszy rząd?« A zaś w czasach między-sejmowych miała istnieć Rada senatorska, *ad latus Regis*, któraby wraz z Królem pewien dozór nominalny nad temi udziałnemi i z sobą niesprzężonemi komisjami sprawowała ¹⁾. Jak widzimy, zasada podzielnosci władz, którą Ignacy Potocki i inni mówcy tak mocno na tym sejmie zalecali, nie mogła być dalej posunięta. Naprawdę zaś, byłby to rząd do absolutnej doprowadzony niemocy, nie jeden, ale sześć rządów odrębnych, wojujących z sobą; dawna, dobrze znana z czasów saskich anarchia, z tą różnicą, że główne gałęzie służby publicznej nie już w ręku wielkich dygnitarzy, ale w ręku udziałnych wielkich komisyj skupiała: a po nad niemi stać miał król, nikogo dojrzeć, nikogo ukarać, w niczem usłużyć krajowi niezdolny, król malowany na wzór Augusta III. — Przedewszystkiem więc rozbić Radę Nieustającą, i to koniecznie, bo jej zasada i dążenie były wprost przeciwne temu posiekaniu machiny rządowej, do którego zmierzali reformatorowie sejmowi.

Powiedzmy słowo o Radzie. Skreślić jej dzieje niełatwo dzisiaj, nawet niepodobna, przy braku lub niedostępności materyałów. Nigdy ona od narodu nie była

¹⁾ List Króla do Debolego, 19 stycznia. Mowy i wnioski *Stanisława i Ignacego Potockich, Matuszewicza, Sapiehy* i innych; styczeń 1789.



lubiona. Na wpływie Stackelberga zawieszona, z nim razem utonęła w tem wezbraniu nienawiści, która przeciw Moskwie wybuchła. Jak od topielca, każdy się od niej usuwał ze wstrętem, i wówczas, i później. Ci, co niegdyś wymownymi byli jej rzecznikami na sejmach, ze zmianą czasu i stosunków stali się prześladowcami najzaciętszymi; zasypana gradem skarg i złorzeczeń nie znajdowała obrońców. »Jak tylko za Radą co słyseż lub czytam (pisze żarliwy stronnik patryotycznego stronnictwa), zdają mi się uszy być pełne szmeru, kichania, charkania, kaszłania i nosa ucierania, co jest skutkiem powinnej wdzięczności Izby dla tych dusz podłych i przedajnych, co w obronie Rady albo w podobnych celach, czczemi słowy chcą zastąpić niegodziwość zamiaru«¹⁾. Nie ujmowano się więc za Radą; w końcu, gdy upadła, nikt się o jej prace minione nie troszczył²⁾. Kilkunastoletnia epoka Rady pozostanie prawdopodobnie na zawsze w dziejach naszych kartą tak wybladłą i zatartą, że z niej mało co wyczytać dziś można.

Wydano na Radę wyrok bez sądu i bez przesłuchania: warto więc przekonać się, za co ją ukamienowano. Na pozór nie braknie motywów; pierwsze trzy tomy Dyaryusza sejmowego pełne są głosów potępiających Radę bezwzględnie; atoli czytając je z uwagą, nic się w nich nie znajdzie, prócz ogólnikowych zaskar-

¹⁾ *Listy posła do ojca na wsi mieszkającego i odpowiednie, w okolicznościach Sejmu teraźniejszy zatrudniających.* R. 1788. Cz. V, 15. Z tej publikacji, którą do najciekawszych z czasów Sejmu czteroletniego zaliczyć trzeba, nieraz korzystać będziemy.

²⁾ Z recenzji niniejszego dzieła, ogłoszonej przez p. Korzona w warszawskim *Ateneum*, dowiadujemy się, że Akta Rady Nieustającej dochowały się w Warszawie, w Archiwum Gł. Królestwa. Pożądana to wiadomość. Może posłużyć one kiedyś szczęśliwшему odemnie do skreślenia pełniejszego obrazu czynności Rady, a tem samem do stwierdzenia lub obalenia sądów, które piszący te słowa na niedostatecznych musiał oprzeć materiałach.

zeń i deklamacyj. — Był zwyczaj na początku każdego Sejmu składać *zażalenia na Radę*, mieliśmy je w ręku z kilku lat: są to jurystyczne wypracowania w sprawach sądowych, w których Rada była zmuszoną dozierać biegu sprawiedliwości. Niektóre z tych zażaleń sejmy uznały za słuszne; ale powtarzamy, były to sprawy drobne, osobiste, niezdolne bynajmniej wywołać ogólnego potępienia, jakie spadło na tę magistraturę. — Trzeba szukać zarzutów politycznych. Między takowemi spotyka się najpowszechniej żal, że Rada, na sejmie podziałowym zrodzona, przyniosła z sobą plamę i klątwę swego pochodzenia; ale i komisya edukacyjna na tymże sejmie powstała, a za to jej jeszcze nie potępiono. — Ważniejszym jest zarzut, że pod wpływem Rosyi utworzona, wpływ ten w Rzpltej utrwałała, że przez nią rządził Ambasador. Jest w tem oskarżeniu coś prawdy; tylko zauważyć się godzi, że przewaga Rosyi, jak dobrze przed Radą istniała, tak nie na niej jedynie wspierała się; przyczyna jej o wiele głębsza. Zależność Rady od Stackelberga nie była winą instytucyi, lecz czasów i ludzi. Wszak Rady nie było, kiedy Piotr W. pośredniczył między Królem i narodem, kiedy Augusta III i Stanisława wprowadzała na tron Moskwa, kiedy konfederacya radska wypraszała od Katarzyny gwarancją dla Rzpltej, kiedy Repnin wywoził senatorów z Warszawy, kiedy Saldern wymuszał na Stanisławie poniżające zobowiązania. Wszak członków Rady wybierał Sejm co dwa lata, wybierał głosowaniem tajemnem, a więc bez żadnego przymusu; mógł powołać takich, o których wiedział, że Stackelbergowi kierować się nie dadzą. Że zaś tego nie dokazał ani razu, że nawet nie próbował, ztąd znać, że to nietylko Rady, ale i sejmu przechodziło możność. Śmiesznością jest jednego lub drugiego obwiniać o to, za co wszyscy odpowiadać winni: śmiesznością i dobrowolnem, szkodliwem łudzeniem się. Naród,

w sobie rozdzielony, musi ulegać obcemu. Jakikolwiek rząd byłby wówczas w Polsce, zawsze musiałyby on być powolny na żądanie gabinetu petersburskiego. Nie walczyć z rządem systematycznie, ale popierać go, to był jedyny sposób zmniejszenia naszej zawistości od przemożnego sąsiada.

Zarzucono dalej, że Rada zmierza do despotyzmu; było to powtórzenie wiekowych skarg na *absolutum* królów naszych *dominium*. Czyż potrzeba je dziś odpierać? Nie każde społeczeństwo zdolne utworzyć u siebie despotyzm. Rząd polski nigdy nie był, nigdy nie potrafił być despotycznym; przyczyna tego leży w duchu narodu, we wpływie wiary i Kościoła, w hierarchicznym ukształtowaniu społeczeństwa. — Mówiono podobnie, że Rada uciska obywateli, że władzy swej nadużywa. Nie było wówczas w całej Europie monarchii, jak i dziś niema, którejby atrybucye królewskie tak skąpo były wymierzone, jak ówczesnego rządu polskiego. Że ich nie miał dosyć, by utrzymać powagę i bezpieczeństwo państwa na zewnątrz, o tem wiemy na nieszczęście. Że nie mógł być strasznym ani ciężkim dla poddanych, to aż nadto stanie się widoczne, kiedy się zważy, że ten rząd nie miał prawa nakładać podatków, powiększać wojska, wstrzymywać zebrań lub uchwał sejmowych, więzić obywatela bez wyroku sądowego (chyba *in flagranti delicto*), że nakoniec cała służba administracyjna na prowincyi była w ręku obywateli, nie pobierających żadnej pensyi od rządu. Gdzież tu więc możność, gdzie narzędzia ucisku? Raczej powiedzieć trzeba, że skutkiem ogólnej miękkości charakterów i zakorzenionej w narodzie bezkarności, nie jeden raz zabrakło Radzie odwagi, aby z tych nawet praw korzystać, jakie jej służyły; nieraz wtedy dopiero przy swoich prawach stanąć i o swą powagę ująć się postanowiła, kiedy jej nadeszło z Petersburga poparcie. Mało kto z możniejszych przyzna-

wał się do posłuszeństwa rządowi polskiemu, dopokąd on we własnym tylko przemawiał imieniu.

§. 61.

Wybujały indywidualizm obywatelstwa nie znosi żadnego przymusu.

Jednak i ten rząd, choć tak miękki i w swe siły tak mało ufny, twardego się narodowi wydawał, Rada Nieustająca ciążyła mu w istocie. Przyczyna tego leżała w pojęciach i warunkach, w jakich ówczesne społeczeństwo się wychowało. Od kilku już pokoleń obywatel polski nie znał władzy publicznej nad sobą; prócz tego, na co sam się zgodził, nikogo i niczego nie czuł się obowiązany słuchać. Ręka sprawiedliwości mogła go dosięgnąć niekiedy, zwłaszcza, gdy ją forsą przeciwna poparła; ale zresztą, siedząc na wsi, bawiąc się, gospodarując albo sejmikując, ręki rządowej nie uczuwał wcale. Króla szanował, jego powagę moralną, jako głowę federacji szlacheckiej, której członkiem sam się być wyznawał, ale króla się nie bał, bo nic złego doświadczyć odeń nie mógł. Rad był pozyskać jego łaskę, lecz w potrzebie bez niej się obchodził. Czem był, nie z króla był, ale sam z siebie. Służył Rzpltej nie z obowiązku, ale z ochoty, i za tę służbę należała mu się wdzięczność, uznanie. Nawet urząd lub służbę pełniąc, podwładnym się nie czuł, tylko dobrowolnym pracującym towarzyszem; że zaś wszystko, co robił, robił przez ofiarę, przeto o wszystkim miał prawo wiedzieć i zawsze zdanie jego musiało być wzięte na uwagę; w razie przeciwnym odchodził, protestował i to co bez niego zrobiono, za nic uważał. Przy takich pojęciach *liberum veto* nie potrzebowało być wpisane w *volumina legum*, ono płynęło we krwi i w charakterze mieszkańców. A nie tylko na

sejmie, ale w każdym zebraniu publicznem, czy prywatnem, wszystko dziać się musiało za powszechnem wszystkich zezwoleniem, albo — nic się nie działo. Tylko w ostatecznem, najwyższem niebezpieczeństwie, gdy nie było zgody powszechnej, kilku silniejszych wzięwszy się za ręce, rozrącało gwałtownie oponentów i wolę swoją przemocą narzucało ogółowi. — Szlachcic osiadły był w swojej wsi ksiąźciem udzielnym, miał swoich poddanych, którymi rządził jak uważał za stosowne, i nikt do jego włości, do jego zarządu nie miał prawa się mięszać: ani król, ani sejm, tylko ciche księdza plebana remonstracye mogły tu poniekąd skutkować. Wszelka władza, chcąca regulować jego stosunek z poddanymi, była w jego oczach krzyczącem nadużyciem, obrażała nie tylko jego interesa, ale głębokie, wrodzone uczucie, jego prawo dane mu od natury. — W życiu prywatnem tak dobrze jak publicznem, wiązała go wiara, tradycya, stary obyczaj, przyjaźń sąsiedzka, hierarchia powiatowa i wojewódzka, wreszcie interes i nadzieja promocyi; ale wszystko to było dobrowolnie przezeń uznane i przyjęte; kontroli, przymusu, rozkazu nie pojmował, nie cierpiał. W istocie, na co przymus, na co te narzędzia władzy monarchicznej, które pod pozorem dobra państwa, wkładają kajdany na ręce wolnego obywatela? Co Rzplta zgodne uchwaliła, to ona sama zgodnie wykona; rękojmią tu jest publiczne uczucie; przypuszczać inaczej, byłoby to ubliżać szlacheckiej cności. Bo i wtedy, gdy się znalazł jaki hultaj, który prawa nie szanował i bezpieczeństwo burzył publiczne, nawet i wtedy interwencya władzy nie była potrzebną; przekonany o swojej winie od sądu, albo sam się wynosił z okolicy, której stał się niegodnym, albo zdrowe ciało obywatelskie, *mota nobilitate*, pozbywało się wyrodka, który je skaził swoją niecnotą. W każdym razie dom obywatelski jest świętością,

której żołnierz zaciężny albo nawet urzędnik, nigdy zgwałcić nie powinien.

Takim był kodeks moralno-polityczny szlachty polskiej od półtora wieku. Nie przeczymy, że jest w nim wiele pięknych aspiracyj, lecz czy przy nim jest miejsce dla państwa, dla rządu? Cały ustrój Rzpltej opierał się w ten sposób jedynie i wyłącznie na *dobrej woli* obywatela. Tej nie godziło się nigdy kłaść zapory, i to miało dobrą stronę; lecz nie godziło się także do niej przymuszać, a to już było chorobliwym optymizmem. Dobra wola bodźcem, sumienie dozorcą, nagroda zachętą — i oto wszystkie *instrumenta regni*. Na podstawie tak idealnej państwa utrzymać nie można, naród nie z aniołów złożony. Dobra wola, która nie przyjmuje hamulca, która się oburza na przymus, jest zarozumiałością, i ta w końcu musi dojść do tego, że postawi siebie wyżej nad wszystkie jednostki i nad całą Rzpltę. Jak w człowieku są złe zarody, które ukrócić potrzeba, aby dobrych nie zagłuszyły, tak w każdym społeczeństwie są członkowie, którzy, bez hamulca i przymusu, wezmą w niem górę i rozbić je muszą. Państwo nie może istnieć, jeśli w niem niema kogoś, coby miał prawo dozorować i karać. Tylko w posłuszeństwie, do którego można przymusić, znajdzie dobra wola swoje konieczne uzupełnienie. Tymczasem w słowniku polskich cnót publicznych mogły być wszystkie cnoty, tylko posłuszeństwa w nim nie znajdzie, a bez tego, jak rządu utworzyć, tak i państwa utrzymać niepodobna. Czy jest człowiek, któregooby nie można zepsuć ciąglem dogadzaniem? Podobnie i naród, któryby rządzić się chciał jedynie zachętą i nagrodą, któryby nie czuł się w obowiązku słuchania rozkazu swej władzy, zepsuć i wyrozić się musi. Bez przymusu dobre w nim ustawać będzie, bez kary złe nie ustanie; próżność i chciwość zawsze

żądne będą pochwał i nagród, i w miejsce dobrej woli zapanuje fantastyczne samolubstwo, swawola.

Zapytajmy mimochodem: czy to zadanie *dobrej woli polskiego obywatelstwa* niespełnione w przeszłości, przepadło już na zawsze, przestało już świecić w polskiej duszy? Odpowiedź nie do historii należy. Wszakże przypatrując się temu, czem naród życie swe przedłużył i z grobu się dźwiga, może dojrzymy, że ten ideał polskiego obywatela, *męza dobrej woli*, nie zagasł z upadkiem dawnej Rzpltej, tylko o wiele stał się trudniejszy. Czegośmy nie dosięgli w nieograniczonej swobodzie, do tego dotrzeć dziś musimy w niewymownem ze wszystkich stron ściśnieniu, — i za rozhukaną, grzeszną minionych wieków wolność, płacić dziś trzeba, jak mówi poeta, »świętością w niewoli«. Dobra wola w cierpieniu, w pomnożonym o wiele trudzie, dobra wola w pokorze, poniżeniu i posłuszeństwie; dobra wola w ofiarach często bolesnych, częściej jeszcze wzbronionych, na pozór prawie zawsze bezowocnych; dobra wola w ciszy i w milczeniu, a jednak zawsze w czynnem czekaniu; dobra wola w stosunku ze swoim i z obcymi, dla przyjaciół i dla wrogów, w każdym obowiązku domowym i społecznym; nakoniec dobra i cierpliwa wola w znoszeniu kary nałożonej nam od Boga, oto nasza mądrość polityczna, droga zbawienia w dziejach pogrobowych, oto rękojmia przyszłości. »O jedno tylko błagamy Cię Panie, woła polski psalmista, daj nam wiekuiste śród dóbr twoich dobro: daj nam dobrą wolę!«

§. 62.

Niewykonywanie praw. Rozbicie głównych organów państwowych.

Obaczmy, jakie było praktyczne zastosowanie tego kodeksu szlacheckiego w organizmie Rzpltej. *Liberum*

veto nie potrzebowało być w prawo zapisanem, aby panować, jak panować nie przestało, choć je prawo zniosło. U historyków naszych uchodzi ono za najwyższy wyraz anarchii. Niestłusznie; raczej jest tylko jednym objawem choroby, która stoczyła Rzpltę. Większym złem od zrywania sejmów był duch niezawisłości, który rozkazu nie znosił, do posłuszeństwa nagiąć się nie umiał. Naród może się obejść czas jakiś bez sejmów i bez prawodawstwa, ale bez rządu istnieć nie może. Bez niego prawo traci swe znaczenie, bez niego zbiorowe życie państwa ustaje, bez niego rozsypują się podwaliny społeczne. Taki był stan Rzpltej za czasów ostatniego Sasa. Nietylko nasze ustawy nie mogły być uchwalone, ale i dawne przestały obowiązywać; główne organa służby publicznej zerwały wszelką między sobą łączność, i pierwsza potrzeba społeczeństwa, wymiar sprawiedliwości, coraz mniej znajdowała zaspokojenia. Warto przebiec choć pospiesznie te trzy główne niedostatki, aby lepiej zrozumieć ważność reformy, jaką przyniosła Rada Nieustająca, a oraz przyczynę jej niepopularności.

Niewykonywanie praw starą było chorobą, ale rosła ona coraz bardziej w miarę słabości siły rządowej. Moznaby nazwać *Volumina legum* zasobnym arsenałem ustaw rzadko, źle albo nigdy nie użytych. Każda powinność obywatelska była w nich zawarowana surową karą, której atoli wykonywać nie śmiano; w późniejszych czasach zmniejszano karę, lecz i zmniejszonej nie wykonywano. Tak n. p. do stawienia się na pospolite ruszenie szlachcic obowiązany był pod karą śmierci, od końca XVII wieku już tylko pod karą konfiskaty, lecz w jednym czy w drugim razie groźba ta nie straszyla nikogo. Na zgromadzeniach publicznych prawo przestrzegało pilnie spokoju i bezpieczeństwa, zakazywało dobywać szabli, a nawet przychodzić na nie z bronią;

oddawano pod sąd każdego, coby głosy kupował i sprzedawał, a sejmik zrywać odważył się; wszystko zapisane w konstytucjach, obostrzone grozą kary, w życie nie weszło. Podobnie popisy wojewódzkie, podobnie pobór podatków, lustracye i kwarty starostw, utrzymanie grodów starościńskich i t. d. zastrzeżone były wysokimi opłatami pieniężnymi, w pewnych razach konfiskatą lub wygnaniem, ale o ich egzekucyi nie słyszano nigdy ¹⁾. Choć Sejm przeszedł szczęśliwie i praw nowych przybyło, nic się przeto nie zmieniło w Rzpltej, bo nie przybywało mocy obowiązującej ustawom. Bez dozoru, bez przymusu, jednym słowem bez siły rządowej, wykonanie ustawy zależało jedynie od dobrej woli obywatela. Krytyk niemiecki trafnie powiada, że gdy fabrykacya praw kwitła w Polsce w wieku XVII i za Stanisława Augusta, uchwały sejmowe miały zaledwo wartość papieru, na którym je spisywano ²⁾. Słuszne też z tego powodu robi zestawienie, że kiedy jeden *volumen* obejmuje prawa z dwóch wieków przeszło (1437—1550), to konstytucye ze 170 lat (1611—1784) na trzydziestu sejmach uchwalone, zajmują sześć grubych tomów. Kiedyż Polska była silniejsza, czy przy małej liczbie praw i sejmów, a z prawdziwym rządem; czy przy wielkiej ich mnogości a bez rządu?

Od końca XVI wieku weszło w regułę niezmienną, że król choć mianował wielkich dygnitarzy, naczelników służby państwowej, odwołać ich i zmienić nie mógł, przez to samo pozbawiony był mocy dozorowania ich i przynaglenia. Przy zupełnej bezkarności, jaka ztąd w wielkich wydziałach administracyi wyrósł z czasem

¹⁾ Ob. powinności obywateli i urzędników i odpowiednie kary u Hofmana, *Obraz rządu i prawodawstwa dawnej Polski* (Przegląd poznański, 1847 i 1848), oraz Lengnicha: *Prawo pospolite Królestwa polskiego*, pod właściwemi rozdziałami.

²⁾ Hüppe: *Verfassung der Rep. Polen*, Berlin 1867. s. 25.

musiała, i skarb, i laska, i pieczęć, i buława, stały się rodzajem królewszczyzny, wyzyskiwanym przez chwilo-
wego ich posiadacza. Rzplta miała postać wozu, na któ-
rym woźnica siedział z zawiązanymi rękoma, a każdy
z czterech koni ciągnął w inną stronę. Marszałkowie
nakładali w stolicy podatki na mieszczaństwo i żydów,
ale nie dla Rzpltej, tylko dla siebie; dawniej mieli wła-
dzę tylko nad Dworem królewskim, później rozciągnęli
ją na całe miasto, o co nieustające wiedli spory z gro-
dem warszawskim, z asesoryą, z wojewodami mazowie-
ckimi. — Kanclerze zagarnęli pod swoją jurysdykcją
miasta i królewszczyzny wszelkiego rodzaju, pieczęto-
wali łaski królewskie, wpływali na rozdawnictwo urzę-
dów wojewódzkich i powiatowych, sprawy szlachty z mie-
szczanami sądzili w asesoryach; a to wszystko było
w ich ręku potężnym środkiem do jednania sobie przy-
jaciół, do tworzenia stronnictwa, tylko znowu nie dla
Króla, lecz dla siebie. — Jaki zaś był urząd podskar-
bich, to już ztąd widno, że ich powszechnie poczyty-
wano za główną przyczynę ubóstwa skarbu. Nic po-
spolitszego, jak dłuголетne zawiadywanie skarbem bez
żadnej kontroli, jak kontrakty zawierane przez podskar-
bich z krzywdą Rzpltej; Król nie miał prawa pociągać
ich do odpowiedzialności, tylko przed sejmem obowią-
zani byli do składania rachunków, a ten zawsze zerwać
było łatwo. Ztąd wielkie domy za chlubę to sobie po-
czytywały, kiedy w ich rodzinie nie widziano podskar-
bich; nie ciążyło wówczas podejrzenie, że ich majątek
urósł ze szkodą Rzpltej. August III musiał wyraźne
złożyć przyrzeczenie, że nie odda podskarbstwa temu,
który mu najwięcej zapłaci. — A cóż powiedzieć o tych
potentatach, którzy i nad wojskiem niezawisłą mieli
komendę, i lokować je, gdzie chcieli mieli prawo, i tylu
oficerów nadliczbowych mianować, ile im to dogadzało?
Gdzie oni wojsko i swych oficerów sprowadzili, tam

sejmik napewno wpadał w ich ręce; prawdziwy rząd w rządzie, hetmani i krajem trzęśli, i z zagranicą politykowali, i posłów do Porty otomańskiej od siebie wyprawiali. Był czas za Augusta III, w którym rozstawiona na kresach ukraińskich kawaleria narodowa tworzyła pewien rodzaj służby celnej albo raczej przemysłowej, która z uszczerbkiem skarbu Rzpltej około miliona dochodu hetmanom przynosiła. Bez pana i wspólnej głowy, wszystko w schorzałym ciele wychodziło ze swoich korbów; główne arterye, które sprowadzać miały krew do serca i ożywiać organizm cały, uprowadzały ją na bok, tworzyły zgubne polipy. Bez zwierchnictwa wspólnego wszystkim nie było żadnej jedności, ani porozumienia w wielkich działach służby publicznej, żadnego poglądu zbiorowego na sprawy państwa, żadnego przewidywania potrzeb ogólnych, żadnego zachodu około wydobywania nowych sił i zasobów Rzpltej. Wszystko i zawsze odkładano do sejmu, wiedząc dobrze, że sejm będzie zerwany; tymczasem cały swój dowcip i całą forsę wkładano w to, jak złowić urząd lub starostwo wakujące, jak w trybunale osadzić swych ludzi, których sumieniem był interes pryncypała. — Bez wątpienia, nic zbawienniejszego dla Rzpltej, jak grono ludzi związanych z sobą, a górujących cnotą, rozumem, charakterem, politycznym i socyalnym stanowiskiem; ale nic wstrętniejszego, nic bardziej demoralizującego, jak rząd arystokratyczny, kiedy się arystokracja wyrodzi; tam nie prawo rządu, ale bezrozumna swawola; nie pragnienie dobra publicznego, ale wyuzdana chciwość; nie szlachetna ambicya, ale zazdrosna i śmieszna próżność. Rzplte, przez taką arystokracją rządzone, skazane są na niechybny upadek: nie ocali ich ani wyjątkowy geniusz jak w Kartaginie, ani tradycya minionej chwały i dawnego rozumu, jak w Wenecyi.

Złe poszło dalej. Ten duch niezawisłości i samowoli, który każdego szlachcica i wszystkich zwierzchników służby publicznej ogarnął, przeszedł także i do sądownictwa; owszem można powiedzieć, że tu on się najuparciej i najszkodliwiej zagnieżdżył. Obraz rozstroju, jakiśmy dotąd skreślili, byłby niezupełny, gdybyśmy nie ukazali spustoszenia, jakie zapanowało w świątyni sprawiedliwości. Nowoczesna teoria prawa publicznego przyjmuje, jako podstawę państwowego porządku, podział władz: prawodawczej, administracyjnej i sądowniczej. W pewnej mierze podział ten jest konieczny, samą różnością interesów publicznych narzucony, ale przeciągnięty z całą ścisłością, może być zgubny. Każdy, choć trochę doświadczenia mający, przyzna, że niepodobna jest oddzielić całkowicie prawodawstwa od rządu, lecz i zupełne odłączenie sądownictwa, jest nader trudnem i niebezpiecznem. Sprzeciwia się to samemu pojęciu rządu, któremu Bóg na to dał w ręce miecz, aby był obroną sprawiedliwości i postrachem złemu: który rząd tego obowiązku nie spełnia, policzone są dni jego. — Czeu był dla państwa i dla narodu całkowity rozdział władzy sądowniczej i królewskiej, tego na nieszczęście mieliśmy przykład w Polsce. Kiedy Batory, a raczej Zamojski, dla uwolnienia króla od nużących sądów, utworzył trybunał, który w zupełnej niezawisłości od Króla i Sejmu był najwyższym szafarzem sprawiedliwości, prędko bardzo, bo już za Zygmunta III okazały się złe następstwa takowego urzędu. Musiano za uchwałą sejmową dla niektórych spraw, zwłaszcza religijnych, osobne, choćby na raz jeden ustanawiać sądy, aby wielkich interesów państwa nie oddawać na łup despotyzmowi stronnictw politycznych. Lecz i później, do ostatnich czasów, usiłowali królowie tej wybujałej niezawisłości trybunałów zapobiegać, choćby wpływem swoim na wybór deputatów, tak, żeby interes państwa i Rzpltej

miał w trybunale swoich wyobrazicieli. Nigdy to jednak, ile było potrzeba, osiągnąć się nie dało; to też owa absolutna niezawisłość sądów od władzy państwowej była jedną z przyczyn rozerwania interesu królewskiego i szlachty. Nie widziano tego w interesach miejskich, bo najwyższe sądy miejskie od króla i jego ministra zależały.

Więcej wszakże od króla ucierpiała szlachta, ucierpiał charakter narodowy na tej bezwarunkowej niepodległości sądownictwa. Rząd dozierać nie miał prawa, a pierwszym skutkiem tego niedozoru było niedbalstwo sędziów i deputatów w pełnieniu swego obowiązku. Dla stron tem dotkliwszem ono być musiało, że sądy zasiadały nie ustawicznie, ale w pewnych kadencyach; »sarkana publiczność na próżnujące najwyższej sprawiedliwości magistratury«, lecz gdzie był środek, aby je przynaglić do pracy? Gorsza od zwłok i niedbalstwa, była wyraźna stronność i niesumiennosc sądów, »kiedy starostowie *jus gladii* mający (mówi autor społeczny) nie dla publicznej spokojności, ale na dopełnienie widoków swych tego miecza używali, a sędziowie z całym prawnego powołania orszakiem majątkami obywateli podług kaprysu i prywaty zarządzali«¹⁾. I wówczas nawet nikt nie miał prawa upomnieć; nie pomagała opinia publiczna, wtedy zwłaszcza, gdy sędzia niesumienny mógł się cieszyć protekcją magnata, na którego korzyść osądził. »*Nieporządek jak w Trybunale*« — było u nas przysłowie. Nie powiemy za wiele, jeśli wielkie trybunały, koronny i litewski w wieku XVIII, nazwiemy szkołą nieprawości i hulatyki, a pracującą przy nich palestrę, z liczną czeredą dependentów i spokrewnionych magnackich plenipotentów, źródłem nieustającej pieni, przyczyną częstych poważnień domów i rodzin; jeśli jej przypiszemy ogólne zniżenie zmysłu sprawiedliwości i nie-

¹⁾ *Listy pisma do ojca na wsi mieszkającego*, 1788. Część IV, s. 10.

rzetelność w narodzie, a nadto skrzywienie pojęć politycznych, jak to w swoim miejscu zobaczymy. Wprawdzie nie brak dziś pisarzy, którzy z godną lepszemu użytku malowniczością, opisują uczyły pijackie trybunałów; za to poważniejsi społeczeńscy autorowie nie znajdują dosyć wyrazów oburzenia na lekkomyślność i niecnotę, z jaką wymierzano w nich sprawiedliwość. »Trybunały, mówi Staszyc, niesprawiedliwością były, ale dowodem, kto tego roku mocniejszy« ¹⁾). Ile tam zagnieżdżyło się podstępów i głęboko wystudowanego oszustwa, ile legalnych, a codziennie praktykowanych sposobów, aby prawo obejść, aby spędzić sprawę z rejestru, ile zrzęczości w kaptowaniu lub kupieniu sędziego, świadczy między innymi Krasicki, który wiernie w swym *Doświadczyńskim* opowiedział, na co sam patrzył, jako prezydent duchowny trybunału lubelskiego. — Za czasów Stan. Augusta chwalało powszechnie Ks. generała ziem podolskich, trzech Małachowskich, Dembowskiego i Krasieńskiego, że w czasie swego marszałkostwa ściśle przestrzegali sprawiedliwości, ależ samo ich uwielbianie jakże niekorzystny rzuca cień na innych!... Nie było w trybunale dla uboższego sprawiedliwości; bez potężnych zasobów i bez silnych pleców, jakże ująć się za swe prawo! Jeden traktament dla pp. deputatów i mecenasów zjadłby był majątek chudego szlachcica. Wielkie rody wysilały się na sejmikach, by przeforsować swego deputata; lała się krew, zrywano sejmiki, i było o co, bez *swojego* w trybunale *człowieka* nikt nie był pewny, jak sprawa jego wypadnie.

Do tych przyczyn dodajmy brak systematycznego kodeksu, wadliwą redakcją polskich konstytucyj i wielość praw pomocniczych, któremi się w sądach posługiwano. »Jeżeli zawziętość prawa i zbytek formalności

¹⁾ *Przestrogi dla Polski*, 1790, s. 90.

(pisze Stackelberg) czynią wszędzie rozpoznanie sprawiedliwości nader trudnem, to w tym kraju trudność stórazy jest większa«. Ustawa nakazywała wprowadzić, że sędziowie i deputaci mają znać prawa krajowe, ale że zazwyczaj żadnej teorii nie uczyli się, i co najwięcej w praktyce nieco z prawem oswajali się, że nadto przed objęciem urzędu przed nikim egzaminów nie składali, więc i to postanowienie, jak tyle innych, złemu nie zaradziło. — Dodajmy w końcu, że prawo nie obmyśliło wykonania wyroków sądowych. W sprawach cywilnych strona wygrywająca wykonywała je sama; lecz gdy przeciwnik był mocniejszy, a ustąpić dobrowolnie nie chciał, wyrok z takim mozołem i kosztem otrzymany, na nic nie służył. W sprawach kryminalnych, ustawa wtedy tylko na starostów wkładała obowiązek egzekucyi, gdy chodziło o zbrodnie stanu; do wypełnienia kary za krzywdy prywatne, choćby też najcięższe, władza starościńska wcale się nie mieszała. Ile wyroków musiało temsamem zostać bez egzekucyi, ile krzywd bez naprawy, jaka zachęta dla wszelkiego rodzaju zuchwalców!... Nie chcemy przytaczać, co mówi Essen o polskich trybunałach i o szerzącej się przez nie demoralizacyi. Obraz to bolesny i może jednostronny; wszelako i życzliwsi nam cudzoziemcy powiadają, że polskie trybunały są przedmiotem śmiechu i szyderstwa w Europie ¹⁾. Konstytucya z roku 1532 orzeka, że »wolno jest gwałt gwałtem odeprzeć«. W praktyce, jaka się przez długie lata bezrządu wywiązała, nie tylko wolno, ale potrzeba było koniecznie gwałt gwałtem odpierać; a kto tego nie mógł, musiał cierpieć. Cierpiał chłop wszystko, czem się go podobało obłożyć; cierpiał żyd, kiedy się nie mógł pieniędzmi wykupić; cierpiał mieszczanin, kiedy nie zdołał sobie uprosić pomocy asesoryi lub wojewody; cierpiał nako-

¹⁾ Kausz: *Nachrichten über Polen*. Salzburg, 1793, II, 19.

niec i szlachcic drobniejszy, kiedy się hardo stawiał sąsiedniemu pankowi. »Uchowaj Boże, mówi Staszyc, żeby który szlachcic odważył się stanąć przy prawie, przy dobru powszechnem, albo sprzeciwiać się któremu z tych dumców! Szczęśliwy, jeśli na miejscu nie był rozsiekanym: odtąd ani w drodze, ani w domu nie miał życia bezpiecznego. Odbierał wkrótce pozew i dokumenta, że cudzą wieś posiada, i tak wszystko przed górującą dumą płaszczyć się musiało«.

§. 63.

Pierwsza próba odrodzenia się Rządu.

Pod niezawisłymi od króla hetmanami zginęła wojskowość, z niezawisłym podskarbisem, skarb pustkami świecił, w niezawisłych trybunałach przepadła do szczętu sprawiedliwość. Nie było bezpieczeństwa ani dla państwa, ani dla poddanych. Tego ducha niezawisłości ukrócić, naprzód we władzach, potem w indywidualach, musiało być pierwszym zadaniem reformy, jeżeli Rzplta nie miała sama rozerwać się na sztuki wprzód, zanim ją sąsiedzi rozerwą.

Reforma Czartoryskich wprowadziła pewien ład do wojskowości i skarbu, i na tem stanęła. Sejm z r. 1768 tyle zrobił dobrego, że na komisją wojskową włożył wykonanie wyroków sądowych. Ale to wszystko utonęło w beładzie, jaki w epoce konfederacyi barskiej zalał Rzpltą. Nadszedł sejm rozbiorowy. Nie tu miejsce opowiadać, jakie zamiary i wpływy krzyżowały się z sobą przy urządzeniu Rady Nieustającej; tu chcemy przyjrzeć się jej w tej postaci, w jakiej ona zjawiła się, skutkiem mozolnych starań Króla przez ciąg lat 1774 do 1776. — Konstytucya z r. 1776 oświadcza, że chce po tej Radzie, aby ona wraz z Królem, nie wdając się w prawodawstwo

ani w moc sądową, pilnowała egzekucyi prawa, któremu, gdyby ktokolwiek był nieposłusznym lub samowolnie tłómaczyć je ważył się, Rada, dzierżąc zwierzchnią nad nad wszystkimi instytucjami władzę, takowych tłómaczeń nie dozwalać, one rezolwować *et vim legis executivam* mająca, prawa do skutku przeprowadzać powinna będzie. A wszystkie ministerya, juryzdykcyje i wszelkiej kondycyj obywatele Rzpltej jej rezolucyj i napomnień jak najzupełniej słuchać mają, *sub poena suspensionis ab officio* w razie nieposłuszeństwa, której to karze tylko sędziowie *ex iudicato* ulegać nie będą.

Trzeba przyznać, że Rada w ten sposób opisana, posiadająca moc wykonywania praw i wyroków, dozoru urzędników i zawieszania ich w urzędzie w razie oporu, miała główne atrybucyje prawdziwego rządu, jakiego Polska od dwóch wieków nie znała; była, jak się wyraził kaszt. Opacki, tym szczęśliwym wynalazkiem, na który przodkowie nasi wpaść nie umieli. Ale mniej ona ujmować nas będzie, kiedy się rozpatrzemy w jej urzędzeniu i składzie: krok to był naprzód ku wyjściu z bezrządu, ale w kierunku republikańskim, kosztem władzy królewskiej. Dla nadania Radzie większej powagi, odarto Króla z prawa dystrybuty; zostawiono mu tylko możność wybierania jednego z trzech kandydatów, przedstawianych przez Radę. Nadto Król obowiązany był przyjąć i podpisać wszystko, co Rada większością głosów uchwaliła; w ten sposób stawał się on tylko dodatkiem, uzupełnieniem Rady, kosztowną dekoracją. — Do składu Rady nakazano wybierać trzech biskupów, jedynastu świeckich senatorów, czterech ministrów i ośmnastu członków stanu rycerskiego. Taką różnorodność jej składu, traktat gwarancyjny tem tłómaczy, że zupełna równość trzech stanów zasadą jest rządu polskiego, że zatem stan rycerski, jako wchodzi do prawodawstwa, tak i do egze-

kutywy należeć powinien¹⁾. O takich zasadach nie słyszano nigdy w Polsce. Nie można twierdzić, żeby stany były u nas równe, żeby senat mianowany przez Króla tyle co on znaczył; podobnie stan rycerski, przypuszczony do uchwalania praw z końcem XV wieku, nigdy we władzy wykonawczej, o ile ona do całej Rzpltej się odnosiła, udziału nie brał. Było to nowością, która zmysł konserwatywny szlachty raziła i nie odpowiadała bynajmniej przewadze żywiołów arystokratycznych, bardzo wyraźnej po wszystkie czasy w polskim społeczeństwie²⁾. Również niemiłą nowością była dystrybucja przyznana Radzie: »bez władzy rozdawniczej król (mawiano u nas) nie byłby królem, tylko dożą weneckim«; w obecnym wypadku ta zmiana tem mniej mogła się podobać, że była oczywiście złamaniem *paktów konwentów*, które naród zawsze szanował. — Byłoby lepiej ze starych instytucyj wyciągnąć to, co w nich jeszcze było zdrowego i do nowych potrzeb państwa zastosować. Zdawien dawna istniała u nas Rada senatorska, *ad latus regis*, na czas międzysejmowy przydawana; tę Radę należało utrzymać, pomnożyć, jeżeli już konieczna, jej członków, lecz przede wszystkim przyznać jej tyle władzy, ile Radzie Nieustającej przyznano. W ten sposób na starych podwalinach zbudowanoby rzecz jeszcze trwałą i dogodną, nie zapuszczając się w rewolucyjne nowości, które jak przemocą wprowadzone, tak przemocą tylko utrzymać się dały³⁾.

¹⁾ §. 4. art. II. 1775.

²⁾ Zanotujmy jednak, że z tym udziałem stanu rycerskiego w rządzie dość prędko oswajać się poczęto, i że były umysły, co w tem znaczne ulepszenie widziały.

³⁾ Widzieliśmy, jak zręcznie później, na Sejmie czteroletnim opozycja naprzeciw Radzie Nieustającej dawną Radę senatorską stawiała. Proponowała ją odnowić, ale pod warunkiem, żeby więcej władzy, niż za dawnych czasów, nie posiadała.

W praktyce, skład nowej Rady ze wszech miar okazywał się szkodliwy. Gdyby do niej sami tylko senatorowie byli powoływani, musiałoby znaleźć się w niej więcej doświadczenia spraw publicznych, temsamem więcej jednolitości. Ale wybierana w połowie z senatu, w połowie ze stanu rycerskiego i ze wszystkich oczywiście stronnictw, musiała być zbiorem pojęć najróżnorodniejszych i ludzi wcale do rządzenia niesposobnych. Co gorsza, tak wybranym, kazano pracować przez dwa, najwięcej przez cztery lata, — i właśnie w chwili, gdy przychodzili do pewnej znajomości spraw, usuwano ich z Rady. Cóż mogło wypaść z takiego ułożenia, jeżeli nie chaos, stagnacya i nieustające kłótnie? Wyobraźmy sobie rząd taki, trzydziestu sześciu członków liczący, pod kierunkiem Króla, jak np. August III! Oczywiście prędkoby w nim przyszło do zupełnego rozstroju i do większego jeszcze niż dawniej rozerwania Rzpltej. Jakże się to więc stało, że Rada między sobą nietylko nie zwaśniła się, ale pomimo sprzecznych żywiołów, jednostajny zawsze wypełniała program; że nietylko nie zaniedbała swych obowiązków, ale pomimo szczupłych zasobów, któremi rozrządzała, w każdej sferze umiała nadać popęd życiu publicznemu; że w końcu, pomimo tak długiej anarchii, porządek i bezpieczeństwo nastąpiły w kraju? Na te pytania fakta odpowiedzią.

§. 64.

Popęd dany Radzie przez Króla.

Rada podzielona była na pięć departamentów: zagraniczny, marszałkowski, wojskowy, sprawiedliwości i skarbowy, z których pierwszy czterech członków, inne po ośmiu liczyły. Każdemu przewodniczył właściwy minister, z wyjątkiem sprawiedliwości, w którym biskup przydywował: przy każdym były osobne biura opłacane,

podobnie jak pensye konsyliarzy, ze skarbu Rzpltej. Departamenta zebrane razem tworzyły Radę *in pleno*, która odbywała sesye we wtorek i piątek. W nieobecności Króla przydował na ogólnem zebraniu prymas albo inny biskup. Przed każdą atoli sesyą Król zgromadzał u siebie prezesów departamentów, referentów spraw i sekretarzy, z nimi przechodził celniejsze interesa i decyzye przygotowywał. Czujność królewska nie dopuszczała zaległości w sprawach i Radzie nadawała jedność kierunku. — Obok pięciu departamentów Rady, miał Stanisław August tyleż własnych kancelaryj, które sam opłacał. Kierowane przez ludzi zdolnych, pracowitych, od Króla wyłącznie zawisłych, miały one na celu ułatwić zadanie Rady, prędko jednak przyjęły czynności niektórych departamentów i stały się niejako właściwym rządem¹⁾. Nie mogło być inaczej. Konsyliarze Rady, zmieniani co lat kilka, do pracy mało wdrożeni, nieoswojeni z tokiem interesów, musieli koniecznie uledez wpływowi Króla, który zajęty był ciągle, posiadał nadzwyczajną łatwość pracy i, dzięki swym urzędnikom, wszystkie interesa miał w pamięci. Widzieliśmy, jak zarząd całego wojska przeszedł w ręce jen. Komarzewskiego, który nie był nawet konsyliarzem Rady; podobnież całą korespondencyą zagraniczną prowadził Król bądź sam, bądź przez szefa gabinetu Kicińskiego. Do spraw, które programem Rady nie były objęte, utrzymywał Stanisław August osobnych pomocników, których albo stale nagradzał albo częstemi wspierał datkami. Tak podkanclerzemu Chreptowiczowi zlecił czujność nad sejmikami i trybunałami na Litwie, w czem mu pomagał Dziekoński; Ruś miał sobie oddaną woje-

¹⁾ W epoce, o której mówimy, byli dyrektorami kancelaryj królewskich: Dzieduszycki, Kiciński, Badeni, Ghigiotti i Glaire; oprócz tego jener. Komarzewski ze swą kancelaryą wojskową. Wszystko to razem tworzyło jakoby osobne ministeryum.

woda Stempkowski, Wielkopolskę Raczyński, później jen. Gorzeński. Prócz tego, po województwach miał stałych korespondentów, którzy mu o wszystkim donosili i na których listy bezzwłocznie odpowiadał, takimi byli: podkom. Michałowski w Krakowskim, Polityło w Chełmskim, Grocholscy w Braclawskim, Rzyszczewski na Wołyniu, podkom. Lipiński na Podolu i w. i. Sprawy kościelne powierzył Król bratu swemu Prymasowi, który prócz metropolii, i dyecezyą krakowską administrował i tym sposobem znaczną część Korony miał w bezpośrednim duchownym zarządzie; z nim się znosił Ghiotti, dyrektor kancelaryi rzymskiej; w interesach atoli Kościoła unickiego Król sam korespondował z metropolitą Smogorzewskim. Wszystko to się działo w dobru porozumieniu z Radą, niekiedy w jej imieniu, ale właściwie po za Radą. Wiele zależeć musiało na dobrym wyborze konsyliarzów Rady, i do tego Król dochodził zwykle przez ugodę ze Stackelbergiem; ale jakkolwiek oni byli, czynność królewska nie ustawała nigdy, owszem wyprzedzała, zastępowała Radę, tak, że ostatnia służyła, można powiedzieć, za narzędzie, a przynajmniej za dość wygodną podpórę, czasem i zasłonę pracy i woli królewskiej.

Tą nieustanną zabieглиwością, tą dobrą wolą, by z każdej okoliczności korzyść dla kraju wyciągnąć, przyciem niestrudzoną dla swych poddanych usłużnością, przyszedł Stanisław August, pomimo znacznie uszczuplonych atrybucyj Korony, do dużo większej w Rzpltej władzy, niż ją posiadał którykolwiek z jego poprzedników od półtora stulecia. Świadczy o tem Essen tak skąpy i trudny, ilekroć zmuszony jest coś powiedzieć na pochwałę Stanisława Augusta. Atoli koniecznym warunkiem tej przewagi Króla w Rzpltej było poparcie ze strony Stackelberga i, co zatem idzie, uległość dla niego; bez pomocy Ambasadora nie było podobna ani

opozycyi zwyciężyć, ani swoich w zwartym szeregu utrzymać. Nie było to winą Stanisława Augusta lub jego tylko udziałem. Oddawna duch opozycyjny był górą w narodzie; przez opozycją prędko zarabiał się na popularność, daleko prędszej i bezpieczniejszej, niż pracą. Oddawna rząd w Polsce był nad wyraz trudny i wymagał tak wielkiego natężenia, aby usunąć przeszkody od swoich, że wtedy, gdy się je przełamało szczęśliwie, mało już pozostawało sił, by zrobić coś dodatniego. Na marnem szamotaniu, na bezpłodnej i zjadliwej krytyce, na drobniactwach dokuczaniu tracono czas i zasoby. Ileżto pracy zadała walka o zamknięcie Sołtyka, walka najniesprawiedliwsza: Sołtyk sam, w ostatniej chwili przed śmiercią przyznał, że Bóg ukarał go odjęciem rozumu za pychę¹⁾. Ile trudu, kosztów i zmartwienia przyniosła sprawa Dogrumowej! Ile i jak wielkich potrzeba było wysiłków na to tylko, aby się uchronić od matactwa i zuchwalstwa jednego tylko Branickiego; a ile jeszcze zachodów i pamięci, aby czyjaś próżność oszczędzić, rozbroić drażliwość, uprzędzić gniew i dąsy! Rzecz prosta że gdzie dodatnich żywiołów tak mało, a przeczących i burzących nieskończenie więcej, tam bilans rządowy musiał być bardzo lichey, nawet przy pomocy rosyjskiego kontrolora. Trudno bez głębokiego smutku czytać dyaryusze sejmów, po których nic nie zostawało, prócz dymu i swarów, i jakiejś, z wielkim mozolem wyżebranej drobnej poprawki. W takich warunkach byłoby to już wiele o Radzie Nieustającej powiedzieć, że przez czas jej trwania, nic bardzo złego nie stało się w Polsce; — byłoby już wiele, bo tego powiedzieć nie można o żadnej innej epoce z czasów Stanisława Augusta!

¹⁾ Mamy w ręku listy Sołtyka, pisane w czasie uwięzienia, które dowodnie wykazują, że cierpiał chorobę umysłową; dopiero na chwilę przed śmiercią, jak to nieraz się zdarza obłąkanym, odzyskał przytomność.

Jednak, jest coś więcej z tej epoki, co świadczy o Radzie. Wiemy już, ile dokonał departament wojskowy a właściwie Komarzewski; lecz i inne departamenta niezupełnie zostały w tyle; wszystkie zostawiły ślad swej czynności. Kiedy dawniej policya marszałków samą tylko stolicę miała w swojej pieczy, dość zresztą interesownej, od ustanowienia Rady departament marszałkowski urządził w całej Koronie komisye *boni ordinis*; te z obywateli złożone i pod kierunkiem wojewodów pracując, zajęły się uporządkowaniem miast celniejszych. Wydobywano fundusze miejskie, które poszły w zapomnienie, naprawiano ratusze i kościoły, odkopywano dawne bruki, założono szkołę lekarską, której przeznaczeniem było wszystkie okolice w lekarzy opatrzyć, oczyszczono kraj z tłumów żebractwa, wędrowników, a nieraz, przy pomocy wojska, i band zbójceckich. — Departament skarbowy, łącznie z komisją, miał tę głównie zasługę, że ściślejszym poborem podatków, chociaż sejm nowych odmawiał, pomnożył w ciągu lat dwunastu dochody Rzpltej o pięć milionów złotych; że bilans skarbowy wykazywał zawsze przewyżkę dochodów; że rok 1788 zamknięto z trzema milionami oszczędności, co świadczyło najlepiej o dozorze i gospodarstwie, o których przy podskarbiowskich rządach, ani mowy nie było ¹⁾. Z tym departamentem łączy się komisya górnicza, którą Król pod prezydencją bisk. Szembeka ustanowił; dzięki jej, produkcyja żelaza, prawie zupełnie zaniedbana, odżyła tak szybko, że i potrzebom kraju czyniła zadość i dostarczała znacznego towaru zagranicy. Tu wspomnieć trzeba także o zawiązanej, za staraniem departamentu, kompanii handlowej czarnomorskiej, która własne statki ze zbożem polskim aż do Marsylii wyprawiała; nie jej wina, że z wybuchłą wojną turecką musiała zaniechać

¹⁾ Ob. mowę Fryd. Moszyńskiego 15 stycznia 1789.

tej nader ważnej dla prowincyj południowych usługi. — Departament sprawiedliwości miał zadanie najcięższe, i porówno z wojskowym najwięcej Radzie przysporzył nieprzyjaciół. Bez nowych kodeksów, bez uproszczonej procedury, bez szkoły prawa i sędziów płatnych ze skarbu a podległych egzaminom, nie mógł on krzyczącym niedostatkom zaradzić, ani w ciągu lat dwunastu odwalić złe, dwuwiekowym nasypane niedozorem. Wszakżeż, objaśniając wątpliwości prawa, zapobiegał wykrętnemu jego tłumaczeniu; raporta, których domagał się o liczbie spraw osądzonych, zagnały niektóre przynajmniej sądy do pilniejszego spełniania swoich obowiązków. Król szczególną na wielkie trybunały zwracał bacność, zachęcał ludzi prawych i wykształconych do sędziowskiej godności, przeznaczył z własnej szkatuły marszałkom trybunalskim czterdzieści tysięcy corocznej pensyi, aby tej kosztownej funkcyi obywatele mniej bogaci mogli się podejmować. Mieliśmy w ręku wiele listów, świadczących o jego troskliwości w materyałach sądowych. Pomnąc na to, jak mówi, »że z obowiązku królewskiego winien dozierać sprawiedliwości«, wzywał marszałków, aby pilnowali kompletu, aby bez względu na opóźniających się deputatów rozpoczynali sądy, aby nie dozwolali im wyjeżdżać, jeśliby sesye były przez to przerwane. — O departamencie zagranicznym najmniej, bez wątpienia, da się powiedzieć. Wszystkie jego starania, a były długie i mozolne (świadczą o tem pozostałe noty), wszystkie zachody, aby zdzierstwa i szykany komory pruskiej złagodzić przynajmniej, jeśli nie usunąć, rozbijały się o bezprzykładny cynizm Fryderyka II i o systematyczne pomiatanie słabym rządem polskim, którego przedstawień chyba wtedy słuchał, gdy Stackelberg ujął się za nie. Wspomnijmy przecież, że jak inne departamenta wydały w tym czasie kilku ludzi uzdolnionych, tak i w zawodzie dyplomatycznym uformowali się pod

kierunkiem Króla sumienni i pożyteczni pracownicy: Dzeduszycki, Deboli, Bukaty, Chrzanowski (w Stambule); pozakładano też stale w kilku punktach rezydencje i konsulaty, które niejaką protekcją polskim podróżnym i polskim interesom zapewniały.

§. 65.

Niedostatki nowego Rządu i jego przeciwnicy.

Był więc w każdym wydziale administracyjnym postęp, i nie jednorazowe, ale systematyczne ku naprawie dążenie. Nie powiemy dlatego, aby Rada wolną była od wad i błędów; owszem, były one, a wypływały z samej jej organizacyi, o czem już wspomnieliśmy, i z podupadłego charakteru narodowego. Bóg daje narodom, na początku ich historyi, wielkich rządców, pełnych siły i geniuszu administratorów; ale który naród dobrowolnie roztrwoił elementa rządowe, ten tylko długim trudem może do nich przyjść napowrót. Dopóki słuchać i wspierać rządu nanowo się nie nauczy, dopóty lekkomyślności albo niesforności rządzonych odpowiadać będzie chwiejność albo gwałtowność, albo twarda pycha rządzących; rządu trwałego tam nie będzie. Rada Nieustająca była pierwszą próbą rządu w społeczeństwie, które się przez wiek cały obywało bez niego: nic więc dziwnego, że ta próba z wielu miar była nieudolną. Powołani od pług administratorowie niechętnie imali się pracy; nierażni, nieprzezorni w wykonaniu, w zdaniu swoim i w swych postanowieniach nie mieli tej powagi i energii, jaka najwyższej zwierzchności przystoi. Nie ufali jeszcze swej władzy. Zaściankowa dobroduszość i ociężałość cechowały tę instytucją; protekcja, względy sąsiedzkie wiele u niej ważyły, cóż mówić o instancyach albo reklamacyach mocarstw zagranicznych! Najbardziej wszakże pozbawiały ją odwagi opozycyjne

krytyki i narzekania; pomimo urzędowego zakwitowania, jakie na każdym sejmie otrzymywała, Rada po każdym czuła się pobita, omdlona. Niepoparta od swoich, owszem zawsze oskarżana, musiała samą naturą rzeczy nachylać się ku temu, kto jej bronił, a był nim, jak wiadomo, ambasador rosyjski. Nie rozumieli tego nasi sejmowi politycy!... Przytem żadnej tajemnicy urzędowej nie umiano w niej dochować; każdy minister zagraniczny miał pomiędzy konsyliarzami przyjaciół, którzy mu o wszystkim donosili. Rzecz prosta, że i to odzierają ją z powagi. Grube niedostatki, jak widzimy, kaziły tę machinę rządową, chociaż nie te, o które ją powszechnie obwiniano. Wszystko atoli zważywszy, i w porównaniu z przeszłością, była ona znacznem ulepszeniem. Z cierpliwością, z doświadczeniem, z oczyszczonemi bardziej indywidualami, można było i z tego rządu doczekać się istotnych dla kraju korzyści i — co jeszcze ważniejsza — zasłużyć na lepszy ¹⁾.

¹⁾ Musimy choć mimochodem odeprzeć tu zarzut, który nowsi historycy czynią Radzie, zowiąc ją rządem *oligarchii*. Właśnie przeciwnie, dopiero z nastaniem Rady zepsuta arystokracja tracić zaczęła wyłączną w Rzpltej przewagę, i w stanie rycerskim zjawiać się poczęli ludzie z pewnem doświadczeniem spraw i zdrowszemi pojęciami politycznemi. Wyraziło to kilku mowców na sesyi z dnia 11 stycznia 1789, jak Kościółkowski, kaszt. Malczewski. Jerzmanowski a zwłaszcza Suchodolski (smoleński). Ten ostatni tak się odezwał: „Niech kto chce gani tę formę rządu, do której stan rycerski wchodzić zaczął. Ja mówię, że największe na ten rząd rzucane plamy, nie przyćmią tej sławy dla niego powinnej, iż od nastania onego nie mieliśmy domowej wojny, uboższy nie lękał się możniejszego w kraju, a równość pod nim tak dojrzała, że przemoc nie była straszną słabości. Stan rycerski nieraz dawniej błędził, bo w czasach międzysejmowych, nie wiedząc, co się dzieje, był w błąd wprowadzany pozorem obrony wolności. Zastanów się, Stanie rycerski, ażali nie przyjdzie z kolei, że tracąc dziś miejsce, w straży skarbowej, usłyszysz potem *liberum veto* choćby i na konfederackich sejmach (zrywanych z woli panów). A tak między sejmem do Rady wchodzić nie będziesz, a sejmy przez *liberum veto* kończyć będziesz“.

»Od ustanowienia Rady Nieustającej (pisze Staszyc), Polska nie stoi już nierządem, lecz naród, jak królów przedtem, tak teraz Rady nienawidzi. Na sejmach niepokojny, jakby najszczęśliwszym był, sam nic nie radzi, tylko na Radę krzyczy¹⁾. Potem, cośmy wyżej przedstawili, nie trudno nam będzie odkryć prawdziwe źródło tej nienawiści i krzyków. Żadna naprawa szersza nie da się przeprowadzić bez obrażenia skrzywionych pojęć, zadawnionych narowów, pasożytnych interesów. »Szlachcicowi, mówił Starowolski, w XVII wieku wolno żyć, jak się podoba, nierządzić się żadnym przepisem, tylko cnotą i uczciwością«. Nie nową więc była ta maksyma. Przywykły od kilku wieków do zupełnej niezależności i samowoli, jakże on miał pojąć, że go prawo i władza mogą do czegoś przymusić; jak ścierpieć, że na nim egzekwują podatki; że do domu jego, tej »świętości nie-tykalnej« wchodzi urzędnik i — *proh dolor* — żołnierz zaciężny; że nie czekając na jego dobrowolne poddanie się, każą mu uszanować i spełnić wyrok sądowy; że w razie najazdu, naruszenia publicznej spokojności i tym podobnej *fantazji*, chwytają go bez sądu i zamykają w więzieniu. Była to nieznośna tyrania, na którą, »wolny Polak, w wolnej zrodzony Rzplcie«, narażony być nie ma! »Nowych to dopiero czasów wynalazki«, dzieło tego »potworu« Rady, wraz z jej departamentami. Gdybyć to obca rządziła władza, łatwiejby znieść podobną niewolę; ale przed swoim — jak ugiąć karku! Więc niedość, że »na despotyzm Rady szlachcic odmawiał podatków«, ale na sejmikach i sejmach roztaczał swe żale.— Jeszcze głośniejsze podnosili skargi juryści, mecenas,

¹⁾ Krzyki na Radę (mówi tenże autor dalej) muszą w końcu do tego doprowadzić, że członkowie tej magistratury składający, sprzykają sobie swój obowiązek, i po dawnemu prawo zostanie bez wykonania. Rzplta bez rządu, i byłoby do tego przyszło, gdyby nie ciągnęła Króla czynność, a także — gdyby nie poparcie dawane Radzie przez Stackelberga!

klasa w dawnej Rzpltej po magnatach najwykształceńsza, ale też najmniej sumienna, obrotna, związana z sobą i wielce wpływowa; umiejąca w stosie praw zawsze coś dla siebie znaleźć, z każdego wyroku nowy wywiązać proces, do każdego kontraktu takie wsunąć wyrażenie, któreby do wątpliwości i sporów pożądaną dało okazją. Rezolucye Rady Nieustającej i dozór Króla zagrażały jej najdroższym interesom, wciskały się tam, gdzie dotąd juryści wyłącznie i wszechwładnie nad krajem panowali. *Inde irae.* »Z tej to kuźni (mówi cytowany po wielekroć pisarz) wykute były wszystkie pioruny na Radę miotane«¹⁾. Poczęto wołać, że Rada, mając władzę tłómaczenia praw, przywłaszcza sobie moc sejmową, że ten »vice sejm« wkrótce sejm zastąpi; a że u nas nie było prawie nikogo, coby nie miał procesów i nie zależał od adwokatów, więc prędko ich opinia stała się opinią znacznej liczby szlachty. — Lecz były jeszcze inne, całkiem różne przyczyny tej niepopularności Rady. Pomimo klęsk, jakie na kraj ściągnęły dawniejsze próby detronizacji Stanisława Augusta, większa część rodzin magnackich nie mogła strawić, aż do ostatnich czasów »*Ciołka na tronie*«; Radziwiłłowie, Sapiehowie, Jabłonowscy, Sanguszkowie, Rzewuscy, Ogińscy, Sułkowscy, a nadewszystko Potoccy, nie mogli się pogodzić z wyniesieniem Poniatowskich, tem mniej patrzeć spokojnie, jak Król przez Radę władzę swą utrwała, i nawet sejmem już rządzi. Wiedzieli oni dobrze, co rozumieć o mniemanym despotyzmie Króla czy Rady, o niebezpieczeństwach, grożących wolności narodu. Żaden umysł jaśniejszy takowego niebezpieczeństwa nie przypuszczał. »Rada Nieustająca (mówi autor *Listów do Stanisława Małachowskiego*) jest bardzo przydatna dla doskonałej i łagodnej monarchii, dobrze odpowiada rządowi ogól-

¹⁾ *Listy pisał do Ojca etc.* Cz. V, str. 33.

nemu w podobnych widokach... Lecz jeżeli chcemy mieć Rzpltą, uchylmy Radę¹⁾. Dla ludzi z bystrzejszym poglądem było i to widoczne, że jeżeli Radę utrzymywała, prócz Stackelberga, zręczność i czynność królewska, to i Król zyskiwał przez nią coraz to większy wpływ w Rzpltej. »Zostawmy Radę, dodaje tenże autor, a będziemy mieli monarchią jedną z przyjemnych — i Stanisław August będzie prawdziwym Królem! Temu właśnie należało przeszkodzić. Ale bić w Króla, zwłaszcza na sejmie, nie wypadało! za to bić w Radę zawsze się godziło. To też we wszystkich deklamacjach, aż do znużenia powtarzanych i śmiesznych swą przesadą o przebiegłości i wytrwałości Rady, o jej strasznej potędze, które szlachta z ust magnatów co do litery przyjmowała, trzeba czytać między liniami — Stanisława Augusta. Obalić Radę, całą administracją oddać pod nadzór bezpośredni Sejmu, a wnet Stanisław August stanie się — nicością, jaką był August III!...

§. 66.

Starania Króla o utrzymanie Rady Nieustającej.

Tak więc samowola lub ciemnota szlachty, chciwość jurystów i zazdrość magnacka, ci byli trzej główni nieprzyjaciele, którzy się spiknęli na wywrócenie Rady. Popierała je w dobrej wierze opinia publiczna w Warszawie, która chciała dokuczyć Stackelbergowi; popierali swem milczeniem i ci, którzy, choć uznawali pożyteczność Rady, nie śmieli płynąć przeciw wodzie. Wobec takiej konspiracji, Stanisław August, jakkolwiek najmocniej był tem przejęty, że Sejm kasując Radę, zagwarantowaną traktatem, zgotuje nieszczęście narodowi,

¹⁾ *Listy etc.* Część III, str. 45 i 14.

pojmował przecież jasno, że uratować tę magistraturę będzie już niepodobna. Bał się zerwania z Rosyą, ale bardziej jeszcze zerwać z narodem nie chciał. Bronił Rady i słowem i drukiem¹⁾; przyznawał, że mu w tej obronie trzeba stawić się mocniej; pomimo to mięknał, ustępował...

Stackelberg, niepokojony coraz bardziej chwianiem się Króla, oświadczył mu w obecności Prymasa (24 grudnia), że musi donieść Imperatorowej, jak dalece może ona liczyć jeszcze na przyjaźń Króla, »o którym powiadają, że gotów przyzwolić nietylko na alians z Królem pruskim, ale i na wypowiedzenie wojny Rosyi«. Stanisław zaprzeczył, by o wojnie z Rosyą ktokolwiek zamyslał, i zapytał nawzajem, czego po nim żąda Imperatorowa. »Czy alians z Królem pruskim będziecie uważali za zerwanie?« — »Nie inaczej« odpowie Stackelberg. — »A na traktat handlowy z Królem pruskim co W Pan powiesz?« — »Temu się nie sprzeciwię, ani żadnej rzeczy, do wzmocnienia Rzpltej dążącej«. — »A względem Rady, jak?« — »Gdy zechcą przemienić imię Rady w inne (była odpowiedź Ambasadora), i nowe dykasterye utworzyć, którychby jednak przedmioty prawie takie były, jak w departamentach radnych, to nas mniej obchodzi«²⁾. Uchwycił się tej ostatniej myśli Król. Ponieważ opozycja i na sesjach prowincjonalnych i na Sejmie odgrażała się, że dopóty podatki na wojsko wstrzymywać będzie, dopóki nowy rząd międzysejmowy nie stanie, podał Król (9 stycznia 1789) przez posła Kościałkowskiego projekt »o Straży Narodowej«, które-to imię, w miejsce Rady do prawa o komisji wojskowej już zostało wprowadzone. Projekt ten, na który Stackel-

¹⁾ Kilka pism w tej epoce wydanych, jak *Myśli polityczne dla Polski, Listy posła do ojca etc.*, wyszły z natchnienia królewskiego; niektóre ustępy, rzeczy można, były przez Króla lub Prymasa dyktowane.

²⁾ List Króla do Debolego, z dnia 27 grudnia 1788.

berg się zgodził, usuwając z pod nadzoru Straży wojsko i dyplomacyą (stosownie do uchwał zapadłych), i to jeszcze bardzo znaczne czynił ustępstwo, że odejmował jej władzę tłumaczenia praw i ułatwiał obywatelom dochodzenie wszelkich ze strony zwierzchniej tej magistratury pokrzywdzeń ¹⁾. Straż, tak okrojona, była niezawodnie najniewinniejszą instytucją, i w nikim nie powinnyby wzbudzać obawy. Nie podobała się jednak opozycyjnym; nie Straży oni się lękali, ale Króla w niej zasiadającego. Że zaś ustępstwa, w projekcie Kościałkowskiego uczynione, mogły wielu przeciwników Rady przejednać (jakoż ks. Jenerał ziem podolskich sam się za nimi na Sejmie oświadczył), przeto opozycyjni zmienili taktykę i poczęli uderzać w ten projekt, jakoby dla tego, że wprowadzając kwestyą formy rządu, wiele tygodni a może i miesiące zmitrężyć się musi, ze szkodą wojska; ustanowione było raz jeden (*pro tunc*) podwójne podymne półroczne oprócz zwykłej raty tego podatku płatnej w dniu 1 marca; pierwszy atoli paragraf tego projektu żądał zniesienia Rady Nieustającej. Było to nowe zarzewie, które wiele swarów wznieciło; rozprawiano przez trzy sesye (9, 12 i 13 stycznia) nie nad projektami, ale z ich powodu. Wedle prawa, projekt Kościałkowskiego należało wziąć pod rozwagę, ale Marszałek, który działał w ciągłym porozumieniu z opozycją, ociągał się z nim; gadano najnieporządniej, marnując czas i zarzucając sobie

¹⁾ Ograniczenia w atrybucyach Rady, według projektu Kościałkowskiego, odnosiły się do następujących punktów: 1° Straż nie miałaby władzy tłumaczyć praw ani nakazywać tymczasowej egzekucyi; 2° nie mogłaby konfederować Sejmu jak w r. 1776 i jak Król pragnął w r. 1788; 3° nie mogłaby komisji skarbowej nakazywać wypłat, jak to było z wydatkiem 50.000 dukatów na przyrządzenie pałacu Ambasadora, pomimo że Sejm (1768) przyznał na ten cel tylko 30.000 dukatów; 4° nie miałaby wreszcie prawa zawieszać w urzędzie sędziów o przewarykacyą obwinionych, chociaż nie było przykładu, aby tego prawa użyła.

nawzajem jego marnowanie. Opozycja wyrzekła, że »rozpoczynając teraz materią rządową, oddała się *probabilitatem* ustanowienia podatków a zatem i wojska. Kto będzie tego przyczyną, odpowie Ojczyźnie i potomności za uchybioną taką okazyą, która może już nie wróci«. Nareszcie strona królewska okazała się z gotowością do ustępstwa; oznajmił Kościałkowski (15 stycznia), że cofa swój wniosek pod warunkiem, że Sejm przystąpi natychmiast do podatków wieczystych, i że *in tractu* tych materij żadna inna wtrąconą nie będzie. Przyjęto cofnięcie, lecz wnet potem odmieniono ton. Matuszewicz zapowiada, że na podatki wieczyste nie pozwala, dopóki istnieje Rada, »nieprzyjaciółka wolności, matka nierzędu, córka gwarancyi«. Złożmy tylko wieczyste podatki, a wnet nam wytłómaczą, żeśmy już wszystko zrobili, i każą nam się rozejść. Co najwięcej, pozwala na podatek *protunkowy*. Tymczasem ten ostatni budził rozliczne w Sejmie obawy. Były przykłady, że uchwalony tymczasowo, trwał przez długie lata; podymne, o ile dogodne było wielkopolskim prowincjom, o tyle uciskało województwa wschodnio-południowe; nadto, królewscy posłowie podejrzewali opozycyjnych, że chcą pochwyć pieniądze, tą drogą zebrane, i zapalić konfederacyą w całym kraju. Z drugiej strony, opozycja domyślała się, że Król z częścią senatu i Izby zamierza opuścić stolicę, przenieść się do Kamieńca Podolskiego, albo do Tulczyna i tam pod zasłoną armii rosyjskiej zwołać Sejm nowy. I w jednym i w drugim przypuszczeniu nie było prawdy: ale przy wzajemnej nieufności nie można było dojść do zgody. Znowu zeszły dwa posiedzenia na bezładnej gadaninie (15 i 16 stycznia): jedni za wieczystym przemawiali podatkiem, gdyż bez niego wszystko niepewne i armia zebrana rozejść się może; drudzy za protunkowym, ale zawsze z warunkiem, by wprzód ukończyć z Radą. Rzucono myśl pożyczki, jako

sposobu, któryby bez podatków mógł zaspokoić chwilową potrzebę. Król przestrzegał, że czy pożyczka, czy podatek protunkowy, zawsze to będą środki o tyle skuteczne, o ile na wieczystych podatkach opierać się będą i zażądał na sesyi (16 stycznia) od Marszałka, aby w tej myśli przedłożył propozycją. Spisał ją Małachowski i przedstawił Królowi, ale dodał warunek, że Rada ma być wprzódy zniesiona. Król opierał się: Marszałek przy swoim obstawał. Wtedy opozycja przypomiała, że według aktu prorogacyi sejmowej, pierwiej forma rządu, potem wojsko i podatki traktowane być mają. Stanisław Potocki zacytował słowa Fryderyka II, że »kto chce wiedzieć, co się dzieje w Polsce, nie w Warszawie ma o to pytać, ale w Petersburgu«, że więc, aby otrząść się z tej zawistości, trzeba skasować aż do cienia Radę. Król po raz trzeci na sesyi (16 stycznia) przemawia. »Zupełne uchylene Rady znaczyłoby z naszej strony zerwanie traktatu. Czy byłoby to sumiennie i czy byłoby roztropnie łamać traktat, nie mając siły na utrzymanie takowego kroku? Ze złamania traktatu największe na kraj nasz spłynąć może niebezpieczeństwo. Jakże ja mogę, kochani obywatele, dozwolić, abyście się na to dobrowolnie exponowali, ile gdy mogą znaleźć się sposoby, przez negocyacyą przyzwoią toż samo osłodzić i załatwić, co się zdaje niepodobnem. Wolałbym rozłączyć tę materyą, i po ustanowieniu podatków wieczystych, do niej dopiero przystąpić. Wszak niemal wszystkich sejmujących było zdanie, abyśmy naprzód o wzmocnieniu kraju stanowili«. Wzywając Sejm do rozwagi i żądając, aby bezzwłocznie zajął się podatkami, Król dla lepszego porozumienia, posiedzenie na trzy dni zawiesił.

§. 67.

Upadek Rady Nieustającej.

Już drugi tydzień toczyła się ta walka, którą Stanisław August sam jeden właściwie wytrzymywał; senatorowie, choć Radzie w większości przychylni, milczeli. Opozycja chciała zmęczyć Króla. Kiedy mówiono o Straży, w myśl projektu Kościałkowskiego, odzywała się patryotycznie o wojsku i podatkach; gdy zaś Król od projektu tego odstąpił, wracała do formy rządu. Były to dopiero wstępne harce. Trzydniowa zwłoka pozwoliła jej ułożyć lepiej swój plan i tak przygotować szeregi, by walną bitwę niespodzianie wydawszy, z królewskim oporem raz przecie skończyć. Najbliższa sesya miała ku temu posłużyć.

Dnia 19 stycznia, Marszałek otwiera narady oświadczeniem, że stosownie do woli królewskiej, rzecz toczyć się będzie o podatkach i upoważnieniu do pożyczki, Pierwszy zabiera głos biskup Szembek i mówi — o Radzie Nieustającej. Dowodzi, że gwarancya z roku 1768 i 1775 nic nie przeszkadza do zmian w ustawodawstwie wewnętrznem, bo inaczej naród nie byłby niepodległym. Gwarancya nie wkłada żadnych obowiązków na Polaków; ona owszem, na państwa gwarantujące wkłada obowiązek bronięcia takiej formy rządu, jaką się Polakom podoba uchwalić. Ta osobliwsza argumentacja opierała się na ostatniej, tak podstępnej deklaracji Buchholtza, i była wymierzona na odbicie przestrogi królewskiej, że nie można traktatu międzynarodowego łamać jednostronna uchwałą. — Gdy biskup skończył, Małachowski nie przypominał, że odstąpiono od materji, ale dał głos posłowi trockiemu, Zaleskiemu. Ten w długiej i przyciężkiej mowie po raz setny wylicza gwałty i uzurpacye Moskwy, której Rada Nieustająca



jest narzędziem. Ona to jest źródłem nieufności między Królem i narodem, ona zawadą do polepszenia losu Ojczyzny. Na szczęście już ona nie istnieje prawnie. Odjęto jej moc nad wojskiem, odjęto sprawy zagraniczne, i w ustawie o komisji wojskowej powiedziano, że Straż (nie Radzie) komisya ma ulegać. Straż więc jest prawem, Rada bezprawiem, trzeba to wyraźnie powiedzieć i pozbyć się przekory, która cały postęp prawodawstwa i starań naszych tamuje. Przedewszystkiem znieść Radę, a potem gadajmy o podatkach. Nowego rządu nie trzeba teraz, bo on jest w nas, w sejmie, i tego nic zastąpić nie może. Straży opisywać także nie trzeba, niech ona taką będzie, jak była dawniej — za Sasów. Rada, główny nieprzyjaciel wolności naszych, przepaść dla swobód przygotowana; dopóki ona istnieje, dopóty podatki będą źródłem zubożenia, dopóty wojsko narzędziem niewoli, dopóty stan nasz pogardy godnym. Zatem stawia propozycyą: *Czyli Rady Nieustającej ustawa, z jej opisami sejmów 1775 i 1776, ma być uchyloną lub nie?*

Wnet wstaje Sapieha. Zkąd się wzięła Rada? Oto cudzoziemska influencya, sprzykrzywszy sobie gwałty, któremi utrzymywała się przez lat jednaście, wystawiła sobie taką magistraturę, przez którąby spokojnie rządzić mogła. W ciemnościach i kontradycjach prawa, konsyliarze Rady mogą wszystko, na co się zechcą odważyć. Po zmianach w Radzie już dokonanych lub zapowiedzianych (w projekcie Kościłkowskiego), niczem już nie będzie, więc próżny na nią wydatek. Nie przypuszcza mówca, aby Dwór petersburgski miał o to dbać wiele, czy w tej, czy w innej formie Straż istnieć będzie? Ale gdyby też i znalazła się potencya, coby w Polsce rządzić chciała, wtedy zawołałbym: »Idźmyz bronić reszty Ojczyzny! nie zważajmy, jaka siła, ale jaka powinność obywatelska! Jeżeli nie potrafimy najukochańszej ocalić Ojczyzny, to przynajmniej mogiły nasze przy-

wrócą Polsce tę sławę, która zwyciężkie przodków naszych okrywa popioły!...» Powiedzą mi, a wszakże chcemy przystępować do podatków. A ja powiadam: kto nie chce uchylecia Rady, ten nie chce ani wojska, ani podatków. Bo któżby mógł dać przeciw sobie, dać na to, żeby nowe za swój grosz kupował kajdany lub zbierał wojsko dla zguby kraju i wolności?... A gdyby mimo to wszystko Rada przez uchwałę sejmową miała się utrzymać, wtedy nie pozostałoby nam nic do roboty, jak czempredziej wracać do stroskanych a w domach od nas ratunku czekających braci, donieść im o ich niedoli i łązy ich odebrać w nagrodę prac naszych! Rzeklibyśmy im: nie mogliśmy ustrzedz was od niewoli, lecz nie chcielibyśmy przynajmniej jej sprężyn waszym majątkiem wzmacniać. Róbcie teraz, co możecie!...»

Biskup przemawiał jako statysta, że wedle traktatów nic Polski względem Moskwy nie wiąże; Zaleski jako republikanin, że despotyzm Rady jest nieznośny i jako prawnik, że Rada nie ma tytułu prawnego egzystencji; Sapieha wreszcie jako patryota. On nie dba o niebezpieczeństwa, bo od nich kraj piersiami swemi zasłoni, albo zginie dla chwały narodu; on wojska i podatków odmówi, i w razie potrzeby zawezwie kraj do nowej konfederacji! Brakowało do scenicznego efektu, żeby ktoś do Króla odezwał się patetycznie. Podjął się tej roli Suchorzewski. W czarnych kolorach maluje rozpacz powszechną z powodu uległości Moskwie, w jakiej Rada Polskę utrzymuje, z rozczuleniem błaga Króla, aby z tej hańby naród wyzwolił, a dla zapewnienia wszystkim tego szczęścia żąda, żeby propozycja Zaleskiego wzięta była pod dyskusję. — Marszałek tłómaczy się, że są na stole projekta podatkowe; dopóki te cofnięte nie będą, nie można rozbierać innego przedmiotu. Ale je na szczęście cofają, otworzona dyskusja.

Tyle, jak się zdaje, było naprzód ułożone; reszta miała się odbyć zwykłym torem. R o Ź n o w s k i twierdzi, że cokolwiek mówią o Radzie, łatwiej od niej otrzymać sprawiedliwość, niżli to dawniej bywało za Rady senatorskiej, do której obywatel trudny miał dostęp i która też żadnego nieszczęścia odwrócić od kraju nie umiała. Mimo to i on jest za zniesieniem Rady, bo była samowładną, mogła prawa tłumaczyć, skarbem rozrządzać nieprzyzwoicie, podnosić konfederacje, zawieszać sędziów pod pozorem nieposłuszeństwa, traktować z obcimi mocarstwami. — Następuje obszerna mowa Stanisława Potockiego, jak zwykle, pełna szumnej deklamacji. Wielorakie są pobudki do zniesienia Rady, atoli najważniejszą jest chęć okazania naszej niepodległości. Niech Rada pierwsza naszej niepodległości padnie ofiarą! Niebezpieczeństwo od Moskwy nie tak wielkie, jakby Rada udać chciała. Zapewne, Rada tak jest dogodną obcej influencyi, że Moskwa wszystkiemu użyć gotowa, aby jej bronić. Niechże broni, tem przyspieszy tylko dzień naszego powstania! Niech grozi ten, co czynić zamyśla. Dwoma wojnami zaprzątnięta Moskwa nie pokwapi się, by trzecią na siebie sprowadzać. Więc nie z obcymi, ale między nami jest tu sprawa. Czego czekamy? Czy chcemy znikczemnić tę jedyną porę powstania naszego? Czekają nas wtedy złorzeczenia i zemsta braci naszej, bo w nas widzieć będą uwieczniciełków klęsk, niedoli i ohydy swojej. Korzystając z chwili pomyślnej, kończmy bezzwłocznie, cośmy dla szczęścia narodu tak chwalebnie przedsięwzięli. Niech nas nie ziębi próżna trwoga. Ustanówmy rząd dobry i wojsko, bronić i gwarantować go nam zdolne. Ale nic z tego wszystkiego nie będzie, jeśli Rada zostanie. Ani podatków, ani wojska nie damy, bo któżby chciał dopomagać Radzie do utrwalenia przemocy nad narodem i do tępienia najwierniejszych sąsiadów naszych!

Proszono o *turnum*. Kasztelan Szydłowski rzekł: Gdy taka jest zawziętość przeciw Radzie i przychodzi ją uchylić, czyż nie można, dla zapobieżenia jakowej niechęci, w grzeczny sposób tego dokonać? Jest w Warszawie p. Stackelberg. Donieśćby mu trzeba o tym zamysle narodu, rozumiałbym, że możeby się przychylił. »Niema zgody«, odezwano się tłumnie, a Niemcewicz zawołał: »Krok takowy byłby ujmą niepodległości naszej i hańbą dla narodu!«

Turnus, turnus, wołano. Posłowie królewscy, którzy dotąd nic się nie odzywali, zamiast użyć poważnych argumentów, poczęli wrzyszczać mniej przystojne trudności, tylko dlatego, aby uniemożliwić głosowanie. Do propozycji uchylecia Rady, jedni dodawali poprawkę: *wraz ze wszystkimi nadaniami i rezolucjami Rady*, inni zaś: *wraz z całą konstytucją 1775 i 1776 r.* »Skorośmy tak odważni, mówiono, znieśmyż wszystko, na co Sejm rozbiorowy przyzwolił«. Odparto ten żart legalnym argumentem, że prawo nie pozwala głosować na kilka połączonych z sobą materij. Małachowski, zwykle tak powolny w kierunku obrad, nastawał teraz, aby sejmujący przyzwolili na *turnus* i ażeby Marszałek W. zarządził głosowanie w Senacie. Trwały utarczki czas jakiś; marszałek Mniszech ociągał się ze zbieraniem głosów senatorskich, wszakże gdy żaden z senatorów go nie wstrzymywał, gotów był przyzwolić. W tej ostatniej chwili Król zabrał jeszcze głos, lecz mówił słabo, rozerwanie; snać, że i on już był zwyciężony natarczywością opozycji. Oświadcza, że jak był zawsze tak i teraz będzie nierozdzielny z narodem, któremu koronę zawdzięcza: ale właśnie dlatego, że chce dzielić jego losy, czuje się obowiązany po raz ostatni go ostrzedz, co sobie i jemu zgotuje. Chcieć dziś decydować podaną propozycją — weźmijcież przezacne Stany, na uwagę, dokąd to was zaprowadzić może!... Któż wie, ażali Bóg

losów nie już ostatnich dla Polski pozwolił? Któż wie, ażali zastanowiona w tym momencie refleksya nie przyłoży się do ratunku Ojczyzny, albo nie zastanowiona nie przyspieszy wiszącego nieszczęścia? Radbym, tak mówił, abym się mógł podobać narodowi, ale chcę, żeby mi nie wymawiał: Królu, czemuś nie przestrzegł, kiedy było potrzeba? To powiedziawszy, powtarzam, że czyli w dobrym, czy złym losie, nie będę oddzielał się od narodu, a teraz oczekuję, co przezacne Stany w tej mierze decydować będą. — Stanisław August nie wierzył już, by zapęd opozycyi mógł przełamać, więc, przypominając tylko, że nie zmienił swego zdania, uprzedzał z góry, że podda się decyzji Sejmu. To postawienie się Króla rozbroiło do reszty jego stronnictwo. Jeszcze czas jakiś Mniszech czekał ze zbieraniem wotów, ale gdy Marszałek sejmowy i posłowie naglili, zaprosił Prymasa do złożenia swego zdania.

Prymas odmówił swego wotum. »Pisałbym się na uchylene Rady nieustającej, rzecze, gdyby można pochlebiać sobie, że takowe uchylene potrafi wrócić Polsce najpiękniejsze prowincye, na tymże Sejmie 1775, tymże traktatem oddane trzem sąsiadom. Ale znając i owszem przyczynę lękania się nowych zaborów i nieszczęśliwości dla naszej Ojczyzny, dla nas i braci naszych, żadnej więc decyzji kłaść na nią nie umiem«. — Ze wszystkiego było widoczne, że znaczna większość oświadczy się przeciw Radzie. Czy usuwając się ze swem wotum, Prymas chciał uniknąć zbyt dotkliwej porażki, czy też postawić zasadę, że w sprawie objętej traktatem dwustronnym, Sejm jednostronnie decydować nie ma prawa, a tem samem zastrzedz z góry nielegalność decyzji — dość, że przykład Prymasa całą niemal partję królewską pociągnął; zaledwie kilku odezwało się z jakimś argumentem przeciwnym wnioskowi. Biskup Kosakowski zarzucił uchybienie form prawnych, bo nie

było projektu oddanego pod deliberacją, owszem Izba miała o podatkach stanović. Był to zarzut słuszny, uczyniony Marszałkowi sejmowemu, ale go ten nie podniósł. Wojewoda Małachowski, jedyny z Małachowskich, który wiernie trzymał się Króla, w głosie swoim wypowiedział śmiało, do czego zmierza opozycja. »Ten to jest prawdziwy zamiar, aby senat od prawodawczej oddalić władzy, a Król, aby oddalony od interesów publicznych, zyskał obojętność narodu.«

Nie odpowiedziano na ten zarzut; w ogólności pomijano milczeniem argumenta, które trafiały wprost, albo je zacierano patryotycznymi frazesami, w rodzaju tych, które Sapieha i Stanisław Potocki mieli zawsze w pogotowiu. Na potoki elokwencji z ust opozycji płynące, Zakrzewski odrzekł krótko: »Gdyby obce potencje na wymowę z nami wojowały, nad każdą bylibyśmy pewni zwycięstwa, lecz skoro tem ich nie pokonamy, tylko siłą, próżno czas na obszernych mowach tracimy. Świadkiem będzie Dyaryusz, kto marnuje czas«. Z opozycyjnych należy wspomnieć o mowie Ignacego Potockiego; pokazuje ona, jakie w owej chwili panowały pojęcia u najlepszych głów tego obozu. Wszystko, co stanowi warunki dobrego rządu: egzekucją praw, dozór sprawiedliwości, zarząd wojska, wpływ konieczny na prawodawstwo, a mianowicie połączenie władz administracyjnych w jedno, to wszystko Radzie poczytuje on za winę, dlatego oczywiście, że to wszystko skupiało się w ręku Króla. Kiedy niema Sejmu Nieustającego, bezpieczniej jest władzę egzekucyjną rozdzielać, niż łączyć; złączenie chyba zagranicy dogodne. To też »projekt Rady, jak obcym jest wymysłem, tak prawo Rady obcą jest przemocą, rząd Rady domowym nierządem, codziennem wolności podkopywaniem«. Zobaczmy we dwa lata później, jak tenże Potocki zmienił zdanie; kiedy już nie burzyć, ale budować próbował: rozdzie-

lenie władz nie wydawało mu się szczytem rządowej doskonałości. — Książę Jenerał ziem podolskich przyznawał, że Rada Nieustająca może być użyteczną, ale nadużyła swej władzy, i zresztą od powszechności odzierać się nie chce. Inni mówcy powtarzali argumenta wielokroć słyszane, albo popisywali się odwagą, krusząc przemoc Moskwy. Łatwa to była odwaga, gdy Moskwa milczała, a publiczność przyklaskiwała z galeryi.

Głosowanie przeciągnęło się do późnej nocy, 120 głosów padło *przeciw* Radzie, 11 *za* Radą, 62 *wstrzymało się* od głosowania. Rada uchylona, opozycya odniosła stanowcze zwycięstwo. Trzeba też przyznać, że prowadziła walkę z większą nierównie energią, niż partya królewska. Obrona departamentu wojskowego była daleko świetniejszą; rzecby można, że w niej obóz królewski zużył swe siły. Co szczególnie smutnie uderza, to sposób, w jaki Radę chciano zastąpić. Na zaskarżenia, ciskane na Radę, nie umiano dać innej odpowiedzi, oprócz tej, że ona poręczona traktatem, że po za nią stoi Rosya. Nie w samej Radzie, nie w przeświadczeniu o jej użyteczności, o szkodach wewnętrznych z jej zniszczenia szukano broni, tylko w potędze Rosyi, a czyniono to w chwili, gdy sama roztropność najmniej o Rosyi mówić dozwalała, bo się jej nie lękano, i wszelka o niej wzmianka była słuchaczom wstrętną, owszem zwiększała niechęć do Rady. Oczywiście, dość było wówczas odezwać się do patriotyzmu uczuciowego, do żywego zawsze pragnienia zupełnej niepodległości, aby całą tę argumentacyą odrazu powalić i umysły gorętsze porwać za sobą. — Nie pierwszy to raz Król i jego stronnicy popełnili ten błąd. Przypomnijmy, że i Komarzewskiego wraz z całym zarządem armii, za którym tak wiele było do powiedzenia, nie inaczej zastępowano, jak tylko puklerzem Stackelberga, a gdy tej ochrony zabrakło, poświęcono bez walki. Jaka tego przyczyna? Nie inna, tylko

ta, która co chwila boleśnie w naszych dziejach uderza: miękkość żywiołów, które się na rząd składały i nieproporcjonalna przewaga opozycji.

Cokolwiekby, uchylenie Rady dokończyło szeregu tryumfów opozycji, ubezpieczyło jej wpływ w Sejmie; odtąd już ona odpowiedzialną będzie za czynność lub nieczynność Sejmu. Ale zaraz po uchwale 19 stycznia, tak dobrze Króla jak jego przeciwników ogarnął ciężki niepokój, jak ją przyjmie Rosya, co ona powie w chwili, gdy się z obecnych wywikła trudności? »Gdy stanęła kasacya Rady (pisze Król) Branicki pierwszy zbliżył się do bisk. Infl. Kossakowskiego, prosząc go, aby umniejszał, jak będzie mógł najlepiej, winę jego przed Ambasadorem. Biskup odpowiedział mu: W Pan Potemkina masz po sobie, wszak nikogo nie potrzebujesz. Na to Hetman: on tam możny, ale do polskich interesów niemożny. A ja znam, że to wasze niedawanie wotów, są to chowane kije za piecem na nas kiedykolwiek. — Toż prawie i marszałek Potocki i inni opozycyjni mówili, i mocno ich to obchodzi, tak dalece, że prawie równie oni zwycięzcy, jak my przegrani, zostajemy w troskliwej niepewności, co i jak dalej będzie«¹⁾.

Skoro nadeszła do Petersburga wiadomość o tej pamiętnej uchwale, Osterman rzekł z naciskiem do Debolego; »Ależ to jeden z punktów traktatu, utrzymanie Rady!« Począł Deboli odzywać się do wielkomyślności Imperatorowej, że jej wszystko jedno, jaka forma rządu będzie, byleby była republikańska. »Piszają oni do W. Pana, zapyta Osterman, że tu przyślą posła ekstraordynaryjnego (jakoby z ekskuzą)«. Deboli upewniał, że tak będzie, ale z nieśmiałością, bo sam nie bardzo w to wierzył. Rzecz Osterman: »Król pruski może rozumiał, że my się na to, co się u was dzieje, zapalimy. Ale my

¹⁾ List do Debolego, z 21 stycznia 1798.

flegmy nie tracimy i na was się nie gniewamy¹⁾. Ta wiadomość była wielkiem uspokojeniem dla stroskanego Króla — zbyt wielkiem!... »Właśnie teraz (pisze on, kończąc swą depezę z 11 lutego) odbieram list W Pana. Chwała Bogu, że o to skasowanie Rady wielkiej burzy tam nie będzie!« — Kto tę »burzę« chwilowo zażegnał, co było powodem tej »flegmy«, której Dwór petersburgski nie zwykł był względem Polski okazywać? na pytanie znajdujemy odpowiedź w korespondencji Kanclerza austriackiego z gabinetem rosyjskim.

Musimy się w niej rozpatrzeć.

§. 68.

Zachowanie się Dworu wiedeńskiego w obec Sejmu.

Skutkiem przymierza, zawartego między Austryą i Rosyą, oba gabinety zobowiązały się działać w Warszawie wspólnie i jednostajnie, czyli innemi słowy było umówione, że minister austriacki, de Caché, popierać będzie zawsze hr. Stackelberga. Prędko bardzo pokazały się niedogodności tego układu. Rosya przyuczona do samorządztwa w Polsce, nie chciała się niem dzielić z żadnem mocarstwem; nie wyjawiała też Austryi swoich zamiarów, chociaż nie omieszkła żądać od niej poparcia. Skarżył się o to wielokrotnie ks. Kaunitz, napróżno; gabinet petersburgski głuchym był na jego przedstawienia. Prócz tego, nie mała sprzeczność poglądów, różniła te mocarstwa. Rosya wymagała, aby w Polsce wszystko jej ulegało, a gdy znaczna część narodu przerzuciła się na stronę Prus, i Sejm wbrew jej woli działać począł, znosiła to niecierpliwie, przemawiała wyniosłe, gwałtownie, i nietylko Króla i jego obóz, ale nawet Dwór

¹⁾ Raporta Debolego, z 30 stycznia i 3 lutego.

wiedeński do podobnej gwałtowności wciągnąć usiłowała, bez uwagi, że w ten sposób drażni umysły i ułatwia grę gabinetu berlińskiego. Całkiem inne było działanie ks. Kaunitza. Przyjęte depesze Hertzberga (które jak wiemy zawsze do Petersburga w odpisie przesyłał), były mu dowodem, że podżeganie Polaków ze strony Prus nie miało innego celu jak rozjątrzyć Dwory cesarskie i skłonić je do groźnego względem Polski wystąpienia, coby Króla pruskiego upoważniło do zajęcia Polski zachodniej swą armią. Tego najbardziej Kaunitz się lękał, temu zapobiedz, stało się regułą jego polityki, zdaniem tak ważnem, że dla niego, jak zobaczymy, gotów był wojny z Portą zaniechać. Nietylko sam w słowach i czynach był niezmiernie wstrzeźliwy, i swojemu reprezentantowi w Warszawie jak największą zalecał ostrożność, ale taką samą ostrożność gabinetowi petersburskiemu, bez przerwy, doradzał. Obszerna korespondencya dyplomatyczna, której część chcemy streścić poniżej, przekonywa, że Kaunitz dopiął celu; że umarkowanie, które Rosya po zniesieniu Rady Nieustającej i później okazała, głównie jego radom przypisać należy. Czy to umiarkowanie wyszło na korzyść Polski, czy przynajmniej nie mogło być przez nią lepiej, niż było, użyte, to inne pytanie, na które nie tu miejsce odpowiadać: ale czytając te pisma, żałować przychodzi, że je dziś dopiero poznajemy, i że rady tak mądre, przestrogi tak zbawienne, nie Polaków, lecz Rosyi dochodziły.

W początkach Sejmu, Kanclerz austriacki widząc rosnącą w umysłach fermentacyą, przesłał panu de Caché godną uwagi notę. Nie tai w niej najżywszej obawy, że zapał patryotyczny, niechęciami osobistemi wzmocniony, może na Sejmie przytłumić rozwagę i stworzyć szereg złudzeń, za które Rzplta drogo kiedyś zapłaci. Do rzędu takich złudzeń zalicza, że Rzplta jest w możności obecnie



taką sobie nadać konstytucyą, któraby ją nadal od wszelkiej zewnętrznej zawisłości politycznej uwolnić potrafiła; że uszczuplając władzę królewską po dawnemu, nie otworzy się pola, w miejsce usterków pojedynczych, jakie mogły być popełnione, do daleko cięższych uchybień i nadużyć ze strony tych, którzy część królewskiej władzy posiadają; iż ze strony Dworu berlińskiego nie grozi całości Rzpltej niebezpieczeństwo, wobec którego wszelkie inne, choćby najbardziej uprawnione zamiary, stracić powinny swą wagę w umyśle zacnego patrioty; że temu niebezpieczeństwu Rzplta sama zaradzi, i że obejdzie się w tym celu bez pomocy Dworów cesarskich, jakkolwiek to główne złe mają one na pamięci. Bez zimnej i spokojnej rozwagi Rzplta musi być porwana w wir projektów i postanowień, które nie wejdą w wykonanie i tylko nieporządków przyczynią. — Z drugiej strony, pisze Kaunitz, mamy dowody, że Dwór berliński będzie usiłował wywołać w Rzpltej zamieszania, któreby mu pozwoliły zabrać Gdańsk, Toruń i sąsiedne województwa; wprawdzie, względy polityczne nie pozwalają złożyć tych dowodów, ale samo prawdopodobieństwo takiego zamiaru powinny oczy otworzyć na postępowanie Dworu berlińskiego i nakazać ostrożność w przyjmowaniu jego rad. Dążeniem jest Dworów cesarskich przeszkodzić pruskim zamachom, lecz i polskich patriotów powinno być interesem, z takim ich dążeniem połączyć się. Tę depezę ks. Kaunitz poleca odczytać w całej rozciągłości ks. Czartoryskiemu i wogóle jak największe okazywać jemu zaufanie; z innymi zaś posłami galicyjskimi być nader ostrożnym we wszystkim, co dotyczy Dworu pruskiego ¹⁾).

¹⁾ Depesza z dnia 1 listopada 1788. *Archiwum tajne wiedeńskie*. — Nie była to jedyna przestroga, jaka doszła w tym czasie z zagranicy. Kiedy Sejm polecił udzielić ministrom obcym w Warszawie korespondencyi swej

Atoli pierwiej, zanim to pismo nadeszło, już stosunki w Warszawie znacznie się zaostrzyły. Przypomnijmy rozdrażnienie Stackelberga, w jakie go wprawiło zniesienie departamentu wojskowego, łącznie z projektami, o których w Izbie mówiono. »Przed samem odejściem poczty, pisze de Caché (5 listopada 1788), hr. Stackelberg zawezwał mnie do siebie, i rzekł: Proszę Pana donieść jeszcze dzisiaj swojemu Dworowi, iż rzeczy tutejsze przybierają cechę coraz groźniejszą; że opozycya, w której wasi Galicyanie są najśmielsi i najzaciętsi, używa wszystkich sił, aby obalić rząd, utworzony pod

ze Stackelbergiem i Buchholtzem (listop. 1788), hr. Montmorin, francuzk, minister spraw zagranicznych, dziękując za tę komunikacyę, wyraził w nocie do rezydenta francuzkiego, p. Aubert (8 stycz. 89): „Król francuzki, pragnąc gorąco spokoju i pomyślności Rzpltej, spodziewa się po mądrości polskiego narodu, że przy ulepszeniu różnych gałęzi swego rządu, unikać będzie wszystkiego, coby mogło narazić jego stosunki z jakimkolwiek mocarstwem; iż zrozumie, że co wieki zepsuły, to się w kilku miesiącach naprawić nie da; że nakoniec zważy wszystkie okoliczności, które mu w postępowaniu wielką nakazują miarę, aby nie stracić nawet nadziei odzyskania tej trwałości i świetności, jaka mu się należy w rządzie państw europejskich“. Depesza ta nietylko nie została złożoną w Sejmie, ale sprowadziła na p. Auberta cierpkie wymówki ze strony ks. Sapiehy, jako marszałka konfederacyi. Dziwił się on, że rząd francuski, który dawniej tyle rozruchów wzniecał w Polsce, a później zapomniał o sprawach Rzpltej, teraz nieproszonemi radami mięsza się w czynności wolnego i niepodległego narodu. — Dodać trzeba, że rząd francuski dał w tym czasie do zrozumienia, że nie życzy sobie widzieć Stan. Potockiego posłem Rzpltej w Paryżu. (Raport de Caché, 4 lut. 1789). — Nie było to jednak dowodem nieżyczliwości hr. Montmorina względem Polski. W depeszy swojej do hr. Ségura w Petersburgu radził, że aby przekonać Polaków, co warta przyjaźń pruska, Dwory cesarskie powinnyby oświadczyć, iż oddadzą wszystko, co w r. 1773 Polsce zabrały, byleby Król pruski zrobił toż samo. Niwecząc traktaty z r. 1773, jeszczeby Dwory cesarskie doskonały zrobiły interes, a odpowiedź Króla pruskiego zdarłaby zeń maskę w oczach Polaków. (Ob, *Zapiski Chrapowickawo: Czenia w obszczestwie istoryi moskowskom*. Moskwa 1862, 14 stycznia 1789, str. 161). Hr. Cobentzl, donosząc o tej depeszy (24 stycznia 1789), uwiadamia, że Segur mało ma nadziei, aby się ta myśl na Dworze petersburgskim przyjęła.



opieką trzech Dworów; że Pan i ja przemawialiśmy, dopóki było można, po przyjacielsku, ale że trzeba na koniec uciec się do groźby, aby te głowy zapalone otrzeźwić. Przeto żądam takich dla Pana rozkazów, abyś mógł surowo upomnieć Galicyanów dwurządowych, a mianowicie: Rzewuskiego, pisarza, ks. Jabłonowskiego, ks. Czartoryskiego, a nawet marszałka Potockiego (jakkolwiek on nie jest waszym poddanym), żeby nie dopomagali do wywrócenia rządu tutejszego, bo inaczej na swym majątku odpowiedzą przed Cesarzem«. Ambasador wyraził nadzieję, że przez parę tygodni uda mu się powstrzymać te niebezpieczne projekta, a tymczasem ufa, że z Wiednia nadejdzie pożądana odpowiedź.

Nie czekając pomocy, której się domagał, hr. Stackelberg oddał tegożsamego dnia (5 listopada), jak już wiemy, notę Marszałkom konfederacyi, w której pogroził zerwaniem przyjaźni Imperatorowej. Katarzyna, uwiadomiona o postępkach swego Ambasadora, pochwaliła go w zupełności. »To Królowi pruskiemu da do myślenia, rzekła, a Polakom otworzy oczy«¹⁾. Tymczasem skutek tej noty był wcale różnym; powiększyła ona w Polakach niechęć do Rosyi, utrudniła wielce stanowisko królewskie, a Fr. Wilhelmowi dała sposobność do odegrania roli wspaniałomyślnego obrońcy przeciw sąsiadowi, który groził wprowadzić, lecz swych gróźb nie mógł wykonać w tej chwili.

Ks. Kaunitz, odebrawszy tak naglące z Warszawy wezwanie. uczynił mu zadość: wyprawił depesze z surowym upomnieniem dla posłów galicyjskich, z przyjacielskim lecz stanowczym ostrzeżeniem dla ks. Czartoryskiego, i upoważnił p. de Caché do wniesienia protestacyi, w razie, gdyby w istocie zabierało się na wywrót rządu. I.ecz łągając te twarde dokumenta, uczynił krok,

¹⁾ Chrapowicki: *Cstenia*, str. 130.

który musiał być przyjemny Stanom Rzpltej. Podczas oblężenia Chocimia od wojsk austriackich (1788) ucierpiały sąsiednie wioski polskie, na co skarżono się ze strony polskiej w Wiedniu; otóż Kaunitz oświadcza, że Cesarz gotów jest szkody rzeczono nagrodzić, i prosi Rzpltę, aby wyznaczyła komisarzy, którzyby społem z austriackimi ocenili je na miejscu i załatwili tę sprawę w sposób odpowiedny przyjacielskim obu państw stosunkom. Nie okazywała takich względów Rosya obywatelom polskim, od jej wojsk wielokrotnie pokrzywdzonym. Nadto ks. Kaunitz poleca panu de Caché wielką oględność w użyciu owych pism upominających. Bo jeśli z jednej strony (mówi on), musimy Rosyi być usłużni i opozycji nie dodawać ducha, to z drugiej, jeszcze bardziej strzedz się należy, abyśmy naszym naciskiem nie dogodzili Królowi pruskiemu. Kanclerz wyznaje także, że zachowanie się Stackelberga w tej sprawie nie wzbudza w nim ufności, nie jest ono polityczne; Ambasador nie obliczył widocznie swych sił, i nie zmierzył donośności aktu, który pod wpływem chwilowego rozdrażnienia postawiony, może mieć następstwa wcale niechwilowe ¹⁾. — We trzy dni później Kaunitz wysłała nowe instrukcye do Warszawy (22 listopada). Odebrał on z Berlina wiadomość, że Dwór tameczny kazał na sejmie polskim złożyć powtórna deklaracyą, w której uroczyście pochwała zamiary opozycji; z Warszawy zaś przyszło doniesienie, że partya hetmańska, czyli potemkinowska, złączyła się z pruskim stronnictwem. Otóż ten ostatni mianowicie fakt nabawił Kanclerza mocnego niepokoju. Przypuszczając, że to nie mogło stać się bez przyzwolenia księcia Potemkina, przychodzi on do tego, iż zaczyna wątpić o prawdziwych zamiarach Rosyi, i pyta, czy ona nie otwiera sobie po cichu drzwiczek do przy-

¹⁾ Depesze jawne i poufne do p. de Caché, 19 listopada 1788.

mierza z Prusami? W każdym razie nie widzi przyczyny, dlaczegoby Austria miała tak twardo nagać postów galicyjskich na Sejmie polskim, skoro Rosya własnego stronnictwa utrzymać na wodzy nie umie, czy nie chce? Pan de Caché powinien przeto zachować się biernie, aby złego nie powiększać, jak to uczynił hr. Stackelberg swoim gwałtownym pospiechem.

§. 69.

Kancelarz austriacki hamuje Rosyą.

Niepowodzenia, jakich armia austriacka doznawała przez całą kampanię 1788 r. i nieczynność Potemkina pod Oczakowem, budziły w Kaunitzu niesmak do wojny tureckiej. Tem mocniej pragnął on teraz jej zakończenia, im bardziej przypuszczał, że trzeba będzie użyć wszystkich sił Cesarstwa, aby zapobiedz pruskim zdobyczom na Polsce. W tej myśli wysłał Kanclerz do hr. Cobentzla kuryera (28 listopada) z oświadczeniem, że Cesarz nie może naraz prowadzić wojny z Turcyą i z Prusami. W Polsce rzeczy idą coraz gorzej; najlepiej więc zawrzeć pokój z Turkami, na warunkach *uti possidetis*, a gotować się do wojny z Prusami. Jeżeli zaś Rosya chce dalej wojny, albo Turcy nie zgodzą się na pokój z nią, to Imperatorowa raczy pozwolić, aby Austria pogodziła się sama z Portą, a wtedy będzie ona mogła wyteżyć wszystkie siły na Prusy i nie dopuścić ich rozszerzenia się w Polsce. Rosya widocznie nie ma wojska, albo użyć go nie umie. — Do tej instrukcyi, zapowiadającej tak ważną zmianę w ogólnym systemie politycznym, ks. Kaunitz dodał depezę, w której całe postępowanie Rosyi w sprawach polskich, oraz partyi dworskiej, surowej ze stanowiska austriackiego poddał krytyce. Wbrew przedstawieniom naszym, nalegał hr.

Stackelberg na zawarcie aliansu z Polską tak długo, dopóki Dwór pruski temu otwarcie się nie sprzeciwił: a gdy to się stało, i gdy ten plan musiano porzucić, Stackelberg łącznie z partją dworską, popełnili błąd, przyzwalając na zawiązanie konfederacyi, i na wniosek o pomnożenie armii. Z tego błędu skorzystała opozycja, aby Królowi i Radzie Nieustającej odebrać wojsko, a skoro się to udało, zmierza obecnie do obalenia rządu i do zniesienia rosyjskiego wpływu. Jak daleko zajdzie to stronnictwo, tego przewidzieć nie można, ale to pewna, że dziś trzeba użyć przemocy (któraby niechybnie do wojny z Prusami zawiadła), aby przywrócić wpływ Rosyi w tym kraju, i położyć tamę postępom opozycyi. Pruski rząd pragnie koniecznie wprowadzić swe wojska do Polski i zająć sąsiednie jej prowincye; w tym to celu, gdy z cofnięciem aliansu stracił pretekst do tego, zażądał on obecnie ustąpienia wojsk rosyjskich z krajów Rzpltej. Nicby nie było dlań pożądanyszem, jak gdyby Rosya groźne jakieś przedsięwzięła środki, albo gdyby Dwór tutejszy stawiał mu opór wyraźny. — Co się nas tyczy, byliśmy gotowi popierać projekta rosyjskie w Polsce, ale gabinet petersburgski nigdy się z niemi nie zwierzył zawczasu; dopiero po zniesieniu departamentu, gdy opozycja poruszyła myśl Sejmu Nieustającego, hr. Stackelberg zażądał naszego spółdziałania. Pospieszylismy z niem; wszelako skoro nadeszła wiadomość, że partya ks. Potemkina działa w porozumieniu z Prusami, rzecz nabrała innego znaczenia. Jakie są tego przyczyny, jak przeciw temu działać, hr. Cobentzl lepiej zapewne od nas będzie wiedział. My tymczasem żądamy, aby Rosya pospiesznie nie przedsiębrała takich środków, które złemu nie zaradzając, sytuacją tylko pogorszyć muszą; aby nas nie wciągano do tego rodzaju postanowień; aby z upokorzeń, jakie Rosyą spotkać mogą z jej własnej winy, nie



chowała do nas żalu, i aby ztąd w stosunkach wzajemnych nie nastąpiło szkodliwe oziębienie.

Katarzyna nie okazywała wstrętu do zakończenia wojny, byleby Turcy przyznali jej Oczaków; w razie zaś, gdyby Porta na to się nie zgodziła, gabinet petersburski przystawał na wyłączenie się Austrii od wojny, pod warunkiem, że ona weźmie na siebie Prusy. Na przedstawienia Cobentzla, najśłodszy, jak zazwyczaj czynione tonem, by w Polsce Królowi pruskiemu nie przysparzać stronników, odpowiedziała z lekceważeniem: »*Rira mieux qui rira le dernier*«. Jednak uwagi Kanclerza nie przeminęły bez wrażenia. Mówiąc o opozycji polskiej: »To są stare dzieci, rzekła, trzeba je nauczyć rozumu, ale nie przywodząc ich do złości«. Niepokoili ją doniesienia Stackelberga, że się w Polsce zanosi na alians z Prusami. Pomimo odradzań Cobentzla, wysłano deklarację, która miała być w Sejmie złożoną, w razie gdyby przymierze pruskie przyszło pod obrady. — »Już i na Dworze tułtejszym, pisze Ambasador austriacki, poczynają przyznawać, że postępowanie Stackelberga nie było trafne, że niepotrzebnie na początku Sejmu stał tak mocno przy Radzie Nieustającej i innych wewnętrznych urządzeniach, bo to dla obu Dworów rzecz mało ważna, byleby Polska pozostała w dzisiejszej niemocy. Hrabia Stackelberg czynił to dla swoich stosunków z Królem, oraz dlatego, że sam tych urządzeń jest twórcą; ale przez to zaniedbał sprawy daleko ważniejsze, naraził wpływ Rosyi i nie przeszkadzał przymierzowi z Prusami. Polecono mu w kwestiach wewnętrznych Polski okazywać się obojętnym, na alians zaś pilniejszą zwracać uwagę¹⁾.

Po odebraniu wiadomości o zniesieniu Rady Nieustającej, ks. Kaunitz pospieszył napisać do ministra austriackiego w Warszawie, chwalać partyą królewską,

¹⁾ Raport, z dnia 31 stycznia 1789.

że się wstrzymała od głosowania. »Zrobiono to, co było najroztropniejszym w dzisiejszych okolicznościach, by nie drażnić opozycji, a na wypadek zmiany wypadków, mieć drzwi otwarte«. Zapytuje, jakie będzie teraz zachowanie się partii przeciwnej? Król pruski nie potrafi długo zataić, jak mu niemiłym jest zamierzone wzmocnienie armii i finansów Polski; niepodobna jest, żeby patryoci wtedy nie przejrzeni. Jedną wszakże okoliczność mogłaby pochnąć ich, bądźcobądź, w ręce Prus, to jest obawa, że Dwory cesarskie czekają tylko na chwilę sposobną, aby wszystko, co się stało, wywrócić. Z tego powodu wydaje mu się koniecznym, aby oba Dwory jak najtroskliwiej wystrzegały się każdego słowa lub czynu, któreby mogły dać powód do tego rodzaju przypuszczeń; owszem, należałoby obudzić w naczelnikach opozycji nadzieję, że gdy przyjdzie znowu do zgody z Rosyą, ich życzenia i korzyści już osiągnięte, będą miane na pamięci. Ks. Kaunitz poleca panu de Caché odczytać hr. Stackelbergowi tę depeszę, w przekonaniu, że jego głęboka spraw znajomość najlepiej mu wskaże, jak dalece będzie można z tych uwag skorzystać ¹⁾. Stackelberg najżyczliwiej przyjął te przedstawienia; oświadczył panu de Caché, że i on także uważa za konieczne, jak najłagodniej przemawiać do Stanów. Stosownie do życzeń ks. Kaunitza, deklaracyi nie wniesie, ani przeciw zniesieniu Rady, ani przeciw aliansowi. Skłania go do tego i ta okoliczność, że w opozycji spostrzega już rozdział, że partya hetmańska chciałaby całą armię polską przerzucić na Ukrainę i tam działać niezależnie od Komisji wojskowej, a tego Potoccy i Małachowscy sobie nie życzą ²⁾.

¹⁾ Depesza, z 4 lutego.

²⁾ De Caché, raport z dnia 28 lutego.

I w Petersburgu nachylano się coraz wyraźniej do przyjęcia rad Kaunitza. »Gdy przysły listy o uchwale Sejmu polskiego (pisze Cobentzl 31 stycznia), poszedłem zaraz do hr. Ostermana, aby zobaczyć, co o niej myśli. Powiedział mi, że jeszcze nie miał czasu widzieć Imperatorowej, że więc może mi tylko swoje osobiste zdanie otworzyć. Według niego Rosya nie ma nic do zrobienia w tej sprawie; że ją pozostawia polskim głowom, które łatwo burzą, ale z trudnością coś lepszego natomiast postawią; że gdyby Imperatorowa miała uczynić jakąś deklaracją, w następstwie owej noty, którą Stackelberg tak niepotrzebnie w początkach Sejmu pogroził, to chyba tę, aby powiedzieć, że Imperatorowa brała udział w urządzeniu Rady Nieustającej jedynie z przyjaźni dla Polski; że jeżeli odwoływała się później do swojej gwarancyi, stało się to ze względu na Rzpltę, nie zaś w interesie Rosyi, którą ta sprawa nie obchodzi; skoro zaś teraz większość narodu domaga się zniesienia Rady, Imperatorowa niema nic przeciw temu i od Polski domaga się tylko dobrego sąsiedztwa. — Podkanclerzy dodał, że ponieważ to jest osobiste jego zdanie, prosi, aby użytku z niego nie robić. Utwierdzałem go w tej opinii, mówiąc, że wszelki inny środek nic dobrego nie sprowadzi; że to szlachetne i wspaniałomyślne postąpienie Imperatorowej obali argumenta Lucchesiniego, który twierdzi, że Król pruski to tylko ma na celu, aby Polska przestała być prowincją innego państwa. Jeżeli więc Imperatorowa takim słowem swoim zaprzeczy owym poduszczeniom pruskim, można być pewnym, że Polacy oswobodzeni ze swej obawy, daleko więcej będą mieć powodów nie ufać Prusom niż Rosyi, i że nie jeden ze stronników pruskich w ten sposób się do niej nawróci«.

W pierwszej chwili, mniej spokojnie Imperatorowa ten wypadek oceniła. Jej sekretarz (Chrapowicki), który wiernie z tego czasu każde jej słowo spisywał, daje nam

widzieć, jakie przemiany w jej usposobieniu stopniowo zachodziły. Pierwsze doniesienie z Warszawy wzburzyło ją bardzo. »Rada postanowioną była w r. 1775 (mówiła), zamieszczona w rzędzie praw kardynalnych, zaręczona przez trzy Dwory. Hr. Branicki i jego krewniak, Sapieha, działali tu wbrew interesom rosyjskim«. Wielkie niezadowolenie. »Oni chcą teraz (mówiła dalej) iść do anarchii, zawiązywać konfederacye na prowincjach, wezmą się za łby«. »Kazała zebrać wszystkie postanowienia i traktaty dla ocenienia obecnych wypadków i zmian, które zaszyły wbrew najwyższej gwarancji«. Nazajutrz przysłała notatkę, aby hr. Stackelberg złożył krótką deklaracyą, że Rada była dla ich dobra ustanowiona, że teraz wszystkie prawa pójdą w poniewierkę i że się otwiera droga do zupełnego nierządu. Zawiozłem ją do Podkanclerzego. Ale jego zdanie jest, żeby raczej poczekać, bo jeszcze nie wiadomo, jakie będą skutki tej uchwały sejmowej, może sam Król zaprotestuje; przy tem nie wiemy, jak Dwór wiedeński będzie chciał działać w tej sprawie. Nie podobało się to Katarzynie. »To głupiec, rzekła z gniewem, czego sam nie wymyślił, to gani.« Jednak po namyśle kazała napisać do Stackelberga, że się zostawia jego ocenieniu, czy ma zanieść, albo nie, jakąś deklaracyą, wedle miejscowych okoliczności ¹⁾). Niebawem nadeszła depesza od tego ostatniego z doniesieniem, że w sprawie Rady nieustającej okazuje zupełną obojętność, i że to najbardziej popsuło szyki Lucchesiniemu, który się tego nie spodziewał. »Ten sposób widzenia Stackelberga (pisze Cobentzel) utwierdził Imperatorową w mniemaniu, że na teraz nic robić nie trzeba; chociaż ją to kosztowało, aby przyjść do takowej decyzji« ²⁾).

¹⁾ *Zapiski*, 20—22 stycznia r. s. s. 163—164.

²⁾ Raport z 6 lutego.

§. 70.

Imperatorowa odkłada swą pomstę.

Ucichła więc ta sprawa do czasu przynajmniej. Nie wiedziano w Warszawie, czem wytłómaczyć ten wymuszony spokój Rosyi, wmówiono w siebie zupełne bezpieczeństwo; wmówiono, że Rosya nie będzie się upominała o zgwałcenie traktatów; dodało to śmiałości stronnictwu pruskiemu. Że to była tylko maska, że ją gabinet petersburgski przywdział z konieczności i do czasu, o tem nas przekonywa inna depesza, którą chcemy zamknąć ten przedmiot. Sprawa aliansu polsko-pruskiego nie przestawała zajmować Katarzyny. W początkach lutego (1789) ks. Galicya, ambasador rosyjski w Wiedniu, otrzymał rozkaz zaprosić Dwór austriacki do wspólnego przeciw temu niebezpieczeństwu spółdziałania. Podajemy odpowiedź Kaunitza; Czytelnik uderzony będzie, o ile on swym poglądem przewyższał rosyjskich mężów stanu.

Przedewszystkiem Kanclerz oświadcza, że, o ile na stan rzeczy, musi wątpić, aby Dwór pruski pragnął tego sojuszu, nie ulega bowiem wątpliwości, że ten gabinet raczej utrudnia niż popiera powiększenie armii polskiej, a to się z celem przymierza nie zgadza. Jedynie w razie, gdyby Prusy do wojny z Dworami cesarskimi zdążyły, mogłyby one szukać aliansu, dopóki zaś takiego postanowienia nie wzięły (a zdaje się w istocie, że go jeszcze nie mają), rzeczony przymierze, zamiast przynieść jakąś korzyść, wiązałoby im tylko ręce. Raczej przypuścić trzeba, że Dwór pruski rozpuszczając te pogłoski, chce niemi przynaglić Dwory cesarskie, a przynajmniej jeden z nich, do przyjęcia udziału w jego planach zaborczych, albo też chce wywołać z ich strony jakiś krok pospieszny, któryby jego zamiar ułatwił. Lecz dajmy na to, że owo przymierze bliższem jest, niż nam się wy-

daje, i obaczymy, jakie będą jego następstwa. Jeżeli przyjdzie do wojny z Prusami, to Rzplta albo pozostanie neutralną, albo się przeczuci na ich stronę, boć nie może być na teraz mowy o jej złączeniu się z nami. Otóż, bardziej od nieprzyjaźni, neutralność Rzpltej byłaby nam niedogodną; neutralność kazałaby nam ją oszczędzać i omijać, kiedy przeciwnie, nieprzyjaźń, niegroźna niczem, otwierałaby wiele korzyści... Przymuszając zaś, że Prusy zawrą to przymierze bez wydania nam wojny, to tem samem utrudnią sobie zabór na Polsce. Wszelki nabytek pruski jest złem wielkiem i trwałem; przymierze zaś, przy zmienności i lekkomyślności charakteru polskiego, może być tylko złem czasowem, przechodniem i dlatego o wiele mniejszem. Wobec tego niebezpieczeństwo takiego aliansu traci na ważności i nie warto dla jego odwrócenia stawiać krok, który w swych następstwach o wiele mógłby być groźniejszym od złego, któremu chciał zapobiedz ¹⁾).

Taką opinią Kanclerza przedstawił de Caché Stackelbergowi, a hr. Cobentzl rosyjskiemu ministeryum. Ale nie przypadła ona do smaku w Petersburgu. I Osterman i Bezborodko odpowiedzieli, że przymierze polsko-pruskie, czy w wojnie czy w pokoju, byłoby dla Rosyi bardzo szkodliwe, bo wzmocniłoby znacznie potęgę Prus. Rosya wolałaby w takim razie przystać na podział Polski, bo wtedy równowaga byłaby zachowaną ²⁾. Co znaczy, że Rosya pragnie utrzymania Rzpltej, a nawet gotowa jej bronić w potrzebie, ale pod warunkiem swojej w tym kraju przewagi. Jeżeli zaś wpływ swój w Polsce utraci, musi dążyć do jej zniszczenia, chociażby nawet z pruską pomocą. W tych kilku słowach zawarty był cały program polityczny gabinetu petersburskiego. Nie domyślano się go w Warszawie!...

¹⁾ Depesza do p. de Caché, z dnia 9 lutego.

²⁾ Raport Cobentzla, z dnia 15 kwietnia 1789.

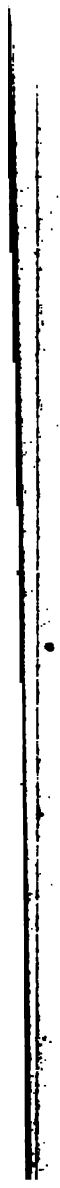




KSIEGA TRZECIA.

SEJM RZĄDZĄCY.

(1789).





DZIEŁA

Ks. WALERYANA KALINKI

TOM SZÓSTY

SEJM CZTEROLETNI

TOM I. — CZĘŚĆ II.



W KRAKOWIE,
Nakładem Księgarni Spółki Wydawniczej Polskiej.
1895.

SEJM CZTEROLETNI

TOM I. — CZĘŚĆ II.

KSIĘGA III.

NAPISAŁ

Ks. WALERYAN KALINKA.



W KRAKOWIE,
Nakładem Księgarni Spółki Wydawniczej Polskiej.
1895.



ROZDZIAŁ I.

Wycofanie wojsk rosyjskich z krajów Rzpltej.

TRWOGI UKRAINNE.

(Styczeń—Czerwiec 1789).

§. 71.

Pierwsze pogłoski o buntach na Ukrainie.

Koniec roku 1788 przyniósł wiadomość o upadku Oczakowa. Im zaciętsza była obrona Turków, im kosztowniejsze wysilenia i straty oblegających, tem większą boleść i przygnębienie ta przewaga oręża rosyjskiego sprawiła w sejmowej opozycji. By ją pokrzepić, Lucchesini dowodził, że przy słabości sił Rosyi, przy braku amunicyi, pieniędzy i kredytu, dalsza wojna będzie bardzo trudną, a odwet Turków niechybny. Nie pozostały te zachęty bez skutku. Chcąc dać dowód, że nie straciło odwagi, stronnictwo patryotyczne postanowiło, z rozpoczęciem sesyi domagać się natarczywie usunięcia wojsk rosyjskich. Czytelnik przypomni sobie, że na początku sejmu, ta sprawa była już poruszoną za podniętą pruską; atoli nota Stanów, z 17 listopada, jakkolwiek poparta przez Kellera, ministra pruskiego w Petersburgu, pozostała bez odpowiedzi. Zatem, na posiedzeniu (8 sty-



cznia), Brzostowski, poseł trocki, namówiony przez Sapiechę, wniósł, by ponowić żądanie; poparł go energicznie Krasieński; Sapieha zaś w to uderzał szczególnie, że potrzeba pokazać, iż żadne zewnętrzne okoliczności (t. j. upadek Oczakowa) nie wpłynęły na postanowienia Sejmu. Kwestya była popularna, w zasadzie słuszna, trudno jej było sprzeciwić się; Król przyzwolił na notę. W niej Stany wyraziwszy zdziwienie, że pomimo uczynionej już odezwy, wojska rosyjskie nie przestają wchodzić do Polski i zakładać w niej magazynów, powtarzają energicznie swe żądanie, a odwołują się z niem nietylko do praw niepodległego narodu, lecz i do uczucia sprawiedliwości Imperatorowej, a nadto do świeżego przykładu Cesarza, który nie omieszkał uczynić zadość reklamacyom polskim, o szkody wyrządzone w czasie oblężenia Chocimia.

Z ewakuacją wywiązały się pogłoski o burzącem się chłopstwie na Ukrainie. Król pierwszy na ten przedmiot zwrócił był uwagę, gdy w pamiętnej mowie, dnia 6 listopada, ostrzegął, że łatwo, w razie wojny z Moskwą, znaleźć możemy we własnych poddanych najsroższego nieprzyjaciela. Odtąd te obawy powracały często i dziwić się temu nie można. W świeżej jeszcze pamięci była rzeź humańska i straszne mordy koliszczyzny. Jak tamte, podczas pierwszej wojny tureckiej wybuchły, tak i powtórna mogła dać do nowych okazań. W zetknięciu z wojskiem rosyjskiem, chłop ukraienny nabierał śmiałości, i bywało, że tu i owdzie, upiwszy się, odgrażał się po dawnemu na Lachów i żydów; nie brakowało też czerńców, którzy wprawdzie po wszystkie czasy w takich stronach kręcili się, ale teraz widziano w nich gotowych do buntu podżegaczy. Pod koniec grudnia jen. Lubowidzki doniósł ogólnie, że ma pilne oko na chłopstwo skłonne do buntów; skoro ten raport w Izbie odczytano, powstało mniemanie, że bunt już się zaczyna;

ledwo ów ferwor zdołano uciszyć. — Opowiadał młody Sanguszko (na sesyi 9 stycznia), że podczas krótkiego na Wołyniu przez święta pobytu, spotkał się z nieradkami objawami tlejącego już buntu i słyszał wyrzekania obywatelstwa, że Stany nie dość są o jego bezpieczeństwo troskliwie; żądał więc, aby Komisya wysłała bezwzględnie trzy pułki kawaleryi w tamte strony. Gdy nad tem radzono, Król rzekł, że nie rozumie, aby to niebezpieczeństwo mogło być tak bliskie, jeśli dochowamy z naszej strony pokoju. »Doświadczenie wieków uczy, że nigdy w zimie czerń się nie porusza. Właściciele obszernych włości tamtejszych pierwsiby nas o tem niebezpieczeństwie ostrzegli; przed czasem zaś nużył wojsko w tę srogą zimę, byłoby daremną szkodą Rzpltej«. Pomimo te uwagi królewskie, Suchodolski i Mierzejewski popierali wniosek Sanguszki. Odezwał się Szczęsny Potocki, że chociaż jest komendantem tamtych stron i właścicielem obszernych dóbr, nie miał o tych zamiarach żadnego doniesienia; wszelako, poczuwając się do obowiązków żołnierza i dowódcy, opuszcza Sejm, i nazajutrz wyjedzie na Ukrainę, aby przekonać się naocznie. Podziękowano Szczęsnemu za tę obywatelską gorliwość, a Marszałek sejmowy dodał, iż zleci Komisyi, aby tysiąc koni było w gotowości do marszu.

Te oświadczenia uspokoiły — ale nie na długo. Było w Warszawie nie mało ludzi, którzy z umysłu straszili publiczność takimi pogłoskami; jedni dlatego, aby drażnić przeciw Moskwie, a Króla pruskiego, jako jedyne go obrońcę Rzpltej przedstawiać; drudzy zaś ilekroć chcieli porwać Sejm niespodzianie i wymódcz na nim jakąś gwałtowną decyzją; w jednym, czy drugim razie, bito regularnie na alarm z Ukrainy. Lecz że się to kilkakrotnie, jak zobaczymy, powtórzyło, wyrodziła się w roztropniejszych umysłach pewna nieufność, i do takich pogłosek i do ludzi, co je rozszerzali. Sama na-

tarczywość, z jaką po każdym doniesieniu domagano się decyzji, nie czekając na jego potwierdzenie, nasuwała myśl, że te postrachy mogły być komuś na rękę i że nie trzeba im tak łatwo zawierzać. — Tym razem jednak ucichły one przez kilka tygodni. Sejm zajął się Radą Nieustającą; do jej uchylecia nie potrzebowano alarmów z Ukrainy. Nadszedł też z Ostroga raport generała artylerji (19 stycznia), że niema żadnego podobieństwa do buntów, że wszystkie doniesienia o nich są bezzasadne, a owi czerńcy, których poduszczania tak się w Warszawie lękano, były to zbiegłe, zubożałe z Wołoszczyzny popy, żebrzące po zwyczaju w Polsce ¹⁾.

Po zniesieniu Rady Nieustającej Sejm miał przystąpić do uchwalenia wieczystych podatków; jakoż wielką ilość projektów oddano w tym celu do laski. Ale w rozprawach nie trzymano się żadnego porządku, przerywano je, zbaczano co chwila od przedmiotu. Mówił każdy, o czem chciał: o podatkach, o pożyczce, o zaciągach wojskowych, o buntach i ewakuacyi, o strojach kosztownych i o potrzebie powściągnięcia zbytków, o poselstwach zagranicznych itd. itd., tak, że gdybyśmy chcieli przedstawiać czynności sejmowe, jak po sobie następowały, znużylibyśmy nadaremnie Czytelnika; z zagmatwanego i rwącego się wciąż opowiadania nicby zrozumieć on nie mógł. Sądzimy przeto, że lepiej będzie, jeśli materją podatków i wojska odłożymy na później, a opowiemy naprzód jednym ciągiem, w jaki sposób sprawa ewakuacyi i połączonych z nią buntów przeprowadzoną została.

¹⁾ List Króla do Debolego, 24 stycznia.

§. 72.

**Zakaz wpuszczania nowych oddziałów wojsk rosyjskich.
Szczęsny Potocki na Ukrainie.**

Dnia 3 lutego, Kurdwanowski, który za czasów komendy Branickiego pełnił służbę jenerała i do najwierniejszych jego stronników się liczył, opowiadał w Izbie, że bawiąc na Wołyniu, podczas kontraktów dubieńskich, znalazł niezbite dowody, »iż po futorach odległych od wsi, po monastyrach ukrytych, po lasach robią skryte schadzki popy dysunicy: że w dobrach Jenerała artyleryi młodzież żenna i nieżenna przysposabia się w broń, wybiera między sobą attamanów i setników, i trawi wieczory na ucztach, na których zapewne dawnej rzezi i wylewu krwi obywatelskiej układają projekta«. Te wiadomości, jakoby niewątpliwe, potwierdza jeszcze pisany do hetmana Branickiego list X. Sierakowskiego, proboszcza humańskiego, który donosi, że chłopstwo głośno z buntem się odgraża, że na wiosnę niechybnie wybuchnie zamieszenie; iż więc Branicki, jako najwyższy wódz, na czele komisyi stojący, powinien dać tamiecznym prowincyom zasłonę, wysławszy mocny oddział wojska na konsystencyą. Że zaś dowiedzione jest, iż bunty ukraiinne zawsze główną podporę znajdowały w kozakach dworskich czyli *horodowych*, których tameczni właściciele ku swej posłudze trzymają, przeto wnosi Kurdwanowski, aby wszystkie wojska tak piesze jak konne z Korony i Litwy wysłać na Ukrainę, kozaków zaś horodowych wiaść na żołą Rzpltej i ściągnąć ich w głąb kraju. — Za tym projektem przemówił jak najsilniej Walewski i dopraszał się bezzwłocznie wotowania, »aby się pokazało, kto jest za obroną Ojczyzny, a kto nie?« Tegoż samego domagali się Sapieha i Bierzyński; atoli Moszczeński, poseł poznański, zwrócił



uwagę, że nie zdaje się przyzwoitem poruszać wojsko na wiarę listów prywatnych, i prosił, aby komisya złożyła raporta. — Wrócono do tej sprawy nazajutrz (4 lutego). Suchodolski obszernie dowodził, że nieraz już Rzplta brała kozaków na żołd i że w tym projekcie widzi dwa pożytki: naprzód, że on przetnie związek naturalny z chłopstwem tamecznem, powtóre że kilka tysięcy gotowego żołnierza przybędzie Rzpltej. Nie zdało się to innym. Radziwiński, Stan. Potocki i Szyrma odzywali się przeciw. Nareszcie Król zabrał głos i gruntownymi wywiódł uwagami, że jeśli w istocie na bunt się zanosi, to projekt Kurdwanowskiego mógłby go tylko przyspieszyć. Domyślano się w Izbie, że ten wniosek coś więcej ma na widoku, niż ukraińskie bunty. Posłuchajmy, jak to opowiada Stanisław August: »Zamiar Branickiego jest nie inny, tylko przez to samo zapalić ogień, zamącić kraj, a siebie pod pozorem aktualnej wojny domowej osadzić na czele wojska, a potem z kuzynem swoim wojewodą sieradzkim (Walewskim) łowić w mętnej wodzie. Bo sam odgłos wyprowadzenia tych kilku tysięcy kozaków horodowych z Ukrainy jest dostateczny do zbuntowania na prawdę i tych kozaków, którzyby rozumieli, że ich tu na zgubę ciągną, i całego chłopstwa tamecznego z nimi spokrewnionego. — Każdy prawie dziedzic i starosta w Ukrainie, gdy chce mieć milicyą nadworną, nakazuje chłopstwu swemu, aby z kilku chałup składało się na przystawienie jednego żołnierza na koniu, ze spisą i samopałem. Ci chłopci czasem najmują obcego, najczęściej zaś młodszego syna własnego na tę posługę dają i żywią tego żołnierza, który dopiero nazywa się kozakiem, a po jakimś czasie puszczają go pan nazad do roli. Atoli nigdy dotychczas tego żołnierza nie wyprowadzano z Ukrainy, gdzie z pokrewieństwa, z mowy ruskiej i z obrządku unickiego (a jak ci chłopci rozumieją) i z wiary są domowymi, a od La-

chów sercem, umysłem, obyczajem, mową i wiarą dalecy. Tyle wprawdzie bywało, że wojskowi komendanci polscy w tamtych stronach, czasem ich pod swoją komendą miewali, z dobrej woli dziedziców. Przeszłego lata Lubomirscy, ks. Adam i inni, swoich kozaków horodowych posłali pod komendę Jenerała artylerji, który swoich własnych miał także do tysiąca, i używał ich dobrze na strzeżenie granic. Ale nie gdzieindziej, jak w samej Ukrainie, ile, że tańsi i karniejsi od kawaleryi narodowej, która przy całej swojej zacności tak bardzo zachwalonej, jest okrutnie drapieżną i nieludzką dla chłopstwa tamecznego. Coby tem bardziej dało się we znaki na Ukrainie, gdyby tam miało ściągnąć całe wojsko polskie i dopiero w samej rzeczy bunt się zaczął z desperacyi między chłopstwem. — Ale zdaje się, że tego właśnie chce i szuka Hetman. Dajmy na to, żeby tych wszystkich kozaków horodowych udało się wyprowadzić z Ukrainy tu w Polskę; toby oni tu rabowali tylko, bez wstrętu, ponieważ nie byłoby żadnego wojska do utrzymania ich w posłuszeństwie¹⁾.

Po mowie królewskiej, w której większa część powyższych argumentów była użytą, projekt rzeczony upadł, nikt nie śmiał za nim się odezwać. Godna uwagi, że kiedy Kurdwanowski opowiadał, iż zmowy buntownicze odbywają się w dobrach Potockiego, a toż samo X. Sierakowski potwierdzał, raporta Jenerała artylerji brzmiały wręcz przeciwnie. »O buntach (pisze on z dnia 26 stycznia) żadnej nie potrzeba mieć bojaźni. Gdyby konfederacye wojewódzkie wszczęte były przez gorące głowy, nie obesłoby się zapewne bez buntów, bo lud tutejszy polityką pruską upoić się nie da, aby miał przeciw Rosyi coś czynić«. W liście z 6 lutego, donosi z Tulczyna: »Śniegów takich, jakie teraz spadły, jeszcze najstarsi

¹⁾ List 4 lutego do Debolego.



ludzie nie pamiętają; domy pozasypywane, ludzie w śniegach toną. Ten czas, ani wojować ani buntować się nie dozwala. A przytem, nie tak ten kraj zapalony, jak Warszawa; żądają prowincye pokoju«. — Bardziej od buntów na Ukrainie, Szczęsny obawiał się związków z Dworem pruskim i podżegania przeciw Rosyi, z którą go i przekonania polityczne i tyle dowodów uznania, jakich mu Dwór petersburgski nie szczędził, łączyły. »Lękam się bardzo, aby prędzej czy później, ten zapal nierozsądny przeciw Rosyi, nie sprawił nam czego złego. Nie można mówić, żeby tego nie widzieli ci, którzy są na czele tamtej partyi; ale chęć postawienia się na czele oamiła ich. Jednak, gdyby można podatki ustanowić i wojsko i Sejm zakończyć, mogłoby to wyjść na dobre. Do tego dążyć koniecznie potrzeba a nie dać im zabrnać w traktaty z Prusakim, zkądby pewna zguba nasza wynikła«. W tem wszystkim Szczęsny podzielał zdanie Króla; zerwanie z Rosyą uważali obaj za największe dla kraju nieszczęście, i temu zapobiegać wszelkiemi siłami, uważali za obowiązek. Innych kwestyj, w których opinie ich stanowczo się rozchodziły, w tej chwili nie było otwartych; stosunek ich był ścisły, możnaby rzec, szczerzy i serdeczny, korespondencya częsta i jak się zdaje, pełna ufności. Król ubolewał, że pozbawiony wpływu na Komisją wojskową, nie mógł ochronić komendanta Ukrainy od rozkazów trudnych, niebezpiecznych, a które Komisya pod wrażeniem błahych wieści nierozważnie wydawała. W jednym z pierwszych swych raportów (19 stycznia) Jenerał artyleryi doniósł, jako pogłoskę, w której prawdziwość nie wierzył i która w istocie bezzasadną się pokazała, że kilka pułków kałmuckich i innej dziczy ma wejść niebawem do Polski; nadto, że feldm. Rumiancow urządził przez kraj polski komunikacją pocztową ze stójek żołnierskich. Nie czekając potwierdzenia pierwszej wiadomości, Komisya od-

powiedziała natychmiast rozkazem, aby Potocki żadnych wojsk rosyjskich więcej nie wpuszczał! a wchodzące siłą zatrzymywał; od Rumiancowa zaś zażądał usunięcia owej poczty żołnierskiej i w ogóle wszystkich oddziałów rosyjskich (23 stycznia). Rozkaz był pospieszny, wobec dopiero co z Petersburgiem zaczętej negocyacji niewłaściwy, a dla Rumiancowa obrażający, skoro wkładał nań obowiązek wykonania zleceń obcego rządu, który tak długo armią rosyjską u siebie cierpiał, a teraz w jednej chwili, kiedy Rosya prowadziła wojnę, zapragnął jej pozbyć się. Zrazu Potocki chciał jechać do Feldmarszałka i z nim rzecz po przyjacielsku ułożyć, ale się obawiał, aby mu tego za złe w Warszawie nie wzięto: posłał mu przeto ordynanse Komisyi. Wywiązała się ztąd korespondencya, która nam wcale nie przyniosła zaszczytu. Rumiancow, znany ze swej prawości charakteru, a przytem ze swej życzliwości dla Polaków, odpowiedział ze zdziwieniem, że go takie żądanie spotyka, kiedy on właśnie najściślejszej karności wojskowej przestrzega i kiedy nie było wypadku jakiegoś nadużycia ze strony jego podwładnych, aby go natychmiast surowo nie ukarał. »Nie chcę ja (mówi on) śledzić źródła, z którego ten rozkaz wypłynął, ale ze szczerością osiwiiałego pod bronią starca, wyznam, że rozważając ten rozkaz pod światłem rozumu, prawa naturalnego i stosunku obu państw, trudno pogodzić go z przyjaźnią, jaka istnieje między Rosyą a Polską, a której zapewne Rzplta zrywać nie myśli«. Cofać wojsk swoich nie może bez wiedzy Imperatorowej i nie pojmuje, jak komisya, złożona z ludzi światłych, mogła wystawić na próbę tak delikatną i tak ubliżającą człowieka, który nikomu nie dał prawa przypuszczać, że swym obowiązkiem względem swej monarchini i swemu honorowi wojskowemu będzie zdolny uchybić«. Tak więc oddziały rosyjskie, jakkolwiek drobne, pozostały, lecz i ordynans Komisyi



pozostał w swej mocy i lada chwila przyjść mogło do krwawego zatargu, z którego nieobliczone dla Rzpltej musiałyby wypaść następstwa. Skoro lat tyle się cierpiało i czekało, można było i końca negocjacji się doczekać, aby kraju na niespodzianki nie narażać; ale tej tak prostej uwagi nie pojmowało stronnictwo rządzące w Warszawie; może też właśnie pragnęło tej niespodzianki!...

Tymczasem, pod pierwszym wrażeniem listu X. Sie-rakowskiego, Komisya nowe wyprawiła instrukcye. Jakby nie dowierzając już Potockiemu, który o buntach donosić nie chciał, dała rozkaz podkomendnym jego jenerałom (I.ubowidzkiemu, Dzierzkowi i Jerliczowi), aby z największą pilnością sprowadzili swoje komendy na miejsce zarażone buntami, zmawiających się pociągnęli do inkwizycyi wojennej i chłopstwo śledzili przez żydów (28 stycznia). Zawiadomiony o tem Potocki, przesłał raport (4 lutego), »że przy takim sposobie komenderowania, skoro Komisya jego podwładnym posyła wprost ordynanse, on za nic odpowiadać nie może: że nie wie, jak ten rozkaz pogodzić z dopieroco wydanym, bo skoro tę szczupłą garstkę wojska pościąga się na miejsca, jakoby od buntów zagrożone, któż będzie granic od wchodów obcych pilnował; że kawalerya niszczy się przez te marsze forsowne, bo ten kraj takimi śniegami przywalony, że konie w nich toną; a to wszystko mniej potrzebne, bo teraz, choćby w umysłach była jaka fermentacya, to buntów być nie może, skoro między wsią a wsią niemasz komunikacyi«. Najbardziej go oburza szpiegowanie chłopstwa przez żydów, od Komisyi nakazane. »Ten naród dla zysku oskarżać będzie niewinnych a majątnych chłopów; takowe inkwizycye, jak z oskarżenia żydowskiego są nieprzystojne, tak tem bardziej rozjątrzyć mogą poddaństwo, które żydów nie lubi, bo je obdzierają, a protegowani są od rządców także

dla zysku na szkodę chłopstwa; i tak zamiast dobrego skutku, powiększy się, jeśli jest jakie, nieukontentowanie w pospółstwie... Jeśli niema pewniejszych doniesień nad listy X. Sierakowskiego, to mogę powiedzieć, że ten prałat, od roku będąc proboszczem w Humaniu, nie tyle zna swoje owieczki, jak ja moich ludzi (gdyż dobra, w których ów bunt mniemany być ma, są moje). Znam ja lud tutejszy i wiem, jak z nim postępować należy. Trzeba być śmiałym, ale z dobrocią i ludzkością, wma- wiając ufność w nich samych i w ich własne dobro, częstokroć ani nasi wojskowi, ani księża nie rozumieją, sądząc, że lud groźbą tylko i bojaźnią utrzymać należy. Cóż dopiero będzie, gdy się te inkwizycje zaczną mili- tarne, ze szpiegowania i donoszenia żydowskiego!« — Przesyłając ten raport na ręce Króla, prosi go Szczęsny, aby był na Sejmie czytany. »Niechby mi odebrali ko- mendę, skoro w ten sposób każą mi ją sprawować. Choć- bym tu nie komenderował, spodziewam się, że staranie moje przynajmniej jakąś część kraju oszczędzi od tej ruiny, w którą te głowy gorące wpędzać nas usiłują gwałtownie«. Dlatego nie radby w tym czasie podej- mować się poselstwa do Petersburga, które mu zlecono, i jeśli Król pozwoli, przyśle prośbę o uwolnienie go od tej funkcji. Jak wyjeżdżać z kraju, gdy się tu mają zacząć owe śledztwa wojenne, areszta, więzania, bicia!... »Jazbym miał w takim przypadku opuszczać kilkadzie- siąt tysięcy familij, których Opatrzność pozwoliła mi być panem, i wyjechałbym za granicę traktować, nie wiem, o co, skoro Rzplta sama nie wie, na co ma się rezolwować!...«

Nie można zaprzeczyć, że Potockim kierowało to uczucie zacne, — troskliwość o los poddanych, których był zawsze roztroptym i życzliwym opiekunem i nie przestał nim być, w najgorszych nawet chwilach swego życia. Król wchodził w jego powody, i choć z trudnością,



nie odrazu, jednak uwolnił go od owego poselstwa. Potrzebny był taki komendant na Ukrainie, któryby i w ludzkie wzbudzał ufność, i szlachcie swym majątkiem imponował, i od Rosyi był dobrze widziany, i pod temi wszystkimi względami dawał rękojmię, że i do zamieszania wewnątrz i do zatargów zewnętrznych nie dopuści. Ale nacisk opinii był tak wielki, że Król mało w czem mógł dopomóc Potockiemu; Komisya, pilnie przestrzegając swej niepodległości, bez wiedzy królewskiej wydawała hazardowne rozkazy; przydywał w niej Branicki, który przy zwykłym matactwie, w każdym wydarzeniu dążył do jakiegoś zawichrzenia; przytem rad był dokuczyć Szczęsnemu za to, że tenże w owym czasie wiernie trzymał się Króla. — Jeżeli stanowisko Potockiego na Ukrainie było trudne, to stokroć przykrzejsze było położenie Stanisława Augusta w Warszawie. Ze zmęczenia, z udręczeń, z ciągłego na Sejmie dosiadywania, Stanisław August zachorował w początkach lutego obłożnie; posiedzenia przez dziesięć dni były zawieszane. Lękano się o jego zdrowie; przypuszczano, że nie długo pociągnie, i wtedy to zaczęły się poufne rozmowy między posłem pruskim, saskim i naczelnikami opozycyi o wyznaczenie mu następcy, o czem w swoim miejscu mówić będziemy. Wróciwszy nieco do sił i choć z trudnością zawlókłszy się na sesyą (16 lutego), Król oznajmił, że wbrew zdaniu lekarza przyszedł na posiedzenie, aby przywrócić bieg sejmowaniu. »Lecz każda rzecz ma swoją miarę i ja więcej czynić nie mogę nad to, co mi dozwala zdrowie, już wiekiem a bardziej jeszcze tyloma kłopotami zwątlone; sedenterya najbardziej mi szkodzi. Zważyć proszę, że żaden z Waćpanów tak ściśle nieporuszonej bytności swojej przez całe sesye dochowywać nie jest obowiązany, jak ja. Każdy z Waćpanów może przyjść i wyjść, kiedy mu się podoba; sam Marszałek sejmowy częstą ma przecież okazją przechadzania

się; ja jeden i na moment prawie ruszyć się nie mogę, bez przerwania sesyi«. Zatem oświadczył, że odtąd sesye trzy razy na tydzień odbywać się będą, a przez inne dni, posłowie porozumiewając się na sesyach prowincjonalnych lub u Marszałka, tem lepiej obrady przygotować mogą. To tak proste i szczerze przedstawienie nie najlepiej od wszystkich było przyjęte. Nazajutrz wziął ztąd pochop Kublicki do proszenia Króla, aby sesye bez niego odbywać się mogły, a kasztel. Jezierski, który na tym Sejmie grał rolę śmieszka, dla zabawy wszystkich, odezwał się napół drwiąco, napół żałośnie: »Żle radzą WKMości lekarze, abyś choć niemożny, trzy dni w tydzień pracował, a my życzymy mu zawsze spoczynku, a wtedy tylko do naszych obrad prosimy, kiedy sposobność i ochota pozwolą. Im nie trudno o pacjentów, nam się Pan nie rodzi. Od początku sejmowania my radzimy, układamy. WKMość wszystko aprobujesz; podobnież, bez przytomności jego na tronie czynić będziemy, a gotowe ustawy do pokojów zaniosą marszałkowie. Nasza jest kondycya trudzić się, radzić, podatki uchylać, a WKMości z tego się cieszyć, brać gotowiznę, swobodnie mieć panowanie!...« I te błazeńskie koncepta trzeba było znieść cierpliwie, owszem przyjąć za dobrą monetę; szczęściem, nikt tego nie poparł.

§. 73.

Wniosek o pospolitem ruszeniu na chłopów.

Podczas choroby królewskiej Stackelberg odebrał odpowiedź z Petersburga na żądanie usunięcia wojsk rosyjskich (6 lutego). Ułożona w formie gładkiej i bez owego tonu wyższości, którym gabinet petersburgski każdą swą odezwę do Polaków cechował, owszem, z uszanowaniem dla Rzpltej, jako dla państwa »niepodległego,

przyjacielskiego i sprzymierzonego», domagała się wolności pozostawienia magazynów pod strażą małych oddziałów, przyrzekając je cofnąć, skoro tylko to będzie możliwem. Wyrażała nadzieję, że Stany nie będą żądały bezzwłocznie ich usunięcia, bo takowe, jak utrudniłoby wielce operacye wojenne, tak przeciwne byłoby dobremu sąsiedztwu i przyjaźni, które między obydwojma państwami istnieją. — Zaraz po jej odczytaniu (16 lutego) biskup Rybiński odezwał się, że na niej poprzestać nie można; że wojenne Rosyi operacye nic nie obchodzą Rzplta, która owszem ma obowiązek przestrzegać swej neutralności, Suchodolski cytacyami odezwy rosyjskiej do Szwedów, które nie miały nic do rzeczy, usiłował roznamiętnić słuchaczy. Pomimo to, gdy pod względem formy nic tej nocie nie można było zarzucić, Król spodziewał się, że ona posłuży ku zgodnemu załatwieniu trudności. — Inaczej wypadło. Nadeszła sztafeta od superintendenta skarbowego z Cudnowa z alarmującym doniesieniem komory granicznej, Wereszczaki, że pułk lekkokonny Stahla wszedł do Polski, prowadząc z sobą 140 podwód broni i amunicyi, i ruszył do Smiły, majątku ks. Potemkina, gdzie z tą bronią ma pozostać; że z drugiej strony granicy ciągną wojska rosyjskie do Kijowa; że tameczne chłopstwo tak jest rozłoszczone na Polaków, iż szlachcicowi na targu rosyjskim pokazać się trudno, bo choć go zelżą i użali się u władz, to usłyszcy odpowiedź, iż rozzuchwalonemu chłopstwu gęby zamknąć nie można. »U granicy nawet naszej (słowa są raportu) chłopstwo coraz bardziej zuchwałem się pokazuje i głośno oświadcza się na swych biesiadach, że aby tylko śniegi zginęły, natychmiast szlachtę i żydów uprzątnać mają z Ukrainy. Broni wszelakiej między chłopstwem jest poddostatkiem; na wodochryscze, przy święceniu Jordanu, chłopstwo, z bronią w ręku uszykowane, dawało ognia, którego to zwyczaju pierwej nie

widziano. Zgoła, w wielu miejscach chłopstwo jest podburzone od zagranicznych, i niemasz innego sposobu zapobieżenia nieuchronnemu buntowi, jak tylko, aby najwyższa krajowa zwierzchność nieodwłocznie dysponowała więcej na granicę tutejszą wojska, a oraz zleciła dziedzicom, aby najściślejsze czynili rewizye, i broń wszelką odbierali, i do komend oddawali. Lecz jeśli wojska rosyjskie ustawnie w kraju naszym kręcić się będą, tedy chłopstwo ukraińskie o buntach myśleć nie przestanie, a obywatele w trwodze żyć, lub z rozpaczy, dla obrony własnej, kupić się będą musieli».

Na sesyi 19 lutego miano obradować nad notą rosyjską. Odczytano naprzód raport Jenerała artyleryi z 9 lutego, że niema na Ukrainie nic nowego, że wyjeżdża ku granicy rosyjskiej i w Kijowskie, »dla szukania tego buntu, o którym tak wiele prawią w Warszawie«. Zaraz potem odczytano powyższe pismo Superintendenta cudnowskiego i opowiadano (czego w tem piśmie nie było), że *pod eskortą pułku Stahla znajdowało się 50 popów greckich*¹⁾. Ten ostatni szczegół podniósł niezmiernie wagę tych doniesień: z kąd się wziął, nie wiadomo, ale wyciągnięto zeń wniossek, że o nic innego nie chodzi, jak iżby chłopstwo przez popów rosyjskich podburzyć, i podburzone w broń rosyjską zaopatrzyć, z niesłychaną skwapliwością, i jak zwyczajnie, nie czekając potwierdzenia, pochwycono te groźne wiadomości. Stroynowski, w głosie pełnym jakoby najwyższej troskliwości i obawy, dowodził, że już i wojsko nie wystarczy do odwrócenia tak wielkiego niebezpieczeństwa. Bo choćbyśmy je ze wszystkich stron ruszyli, nie stanie ono prędzej na Ukrainie, aż za dwa miesiące, a to będzie za późno. Podał on był przed kilkoma tygodniami projekt, aby cały kraj wezwać do odnowienia

¹⁾ De Caché, 21 lutego.

wojennych popisów. Ten środek byłby dobry, bo chłopstwo, widząc uzbrojoną i ćwiczeniami wojskowemi zatrudnioną szlachtę, zdjęte postrachem, nie ważyłoby się ruszać. Ale niema już czasu na przygotowanie tak obszernej konstytucyi; dlatego wnosi wydanie uniwersału do szlachty w całej Rzpltej, iżby sposobila się w broń i amunicyą, i gotowa była stanąć w szeregu. Ten niesłychany wniosek znalazł gorące poparcie w stronnictwie hetmańskim; ale w obozie królewskim i u roztropniejszych z opozycyi, zrodziła się znowu obawa, że autorowie jego mają co innego na widoku, niż ukrócenie buntów ukraińczych. Nastawali hetmańscy na czytanie wniesionego uniwersału, sprzeciwiali się drudzy. Trwał spór czas jakiś; nareszcie Król go uśmierzył, przyzwalając na czytanie, lecz ostrzegając zarazem, żeby porywczą gorliwość złego nie przysporzyła. Sapieha, chwając uniwersał, przypomniał notę rosyjską i rzekł, że ona krzywdzi naród. Z wielkim ogniem wołał młody Jabłonowski: »Nie wart byłbym imienia Polaka, gdybym z zimną krwią słucał wyrazów tej noty. Czyż można tak postępować z wolnym narodem? Najmniejszych książąt niemieckich Cesarz musi prosić o pozwolenie, by przeprowadzić swe wojska; czyż my tak nieszczęśliwi być mamy, że Rosya może wchodzić do nas, kiedy chce, i jeszcze się z dumą odzywać? Trzeba zerwać pęta, komunikować notę Dworowi berlińskiemu. Lepiej zginąć, niż żyć haniebnie«. Kublicki przytaczał z historyi przykłady podobnych do wniesionego uniwersałów. Walewski nie mógł powściągnąć swego oburzenia, że myśl tak zbawienna może w Sejmie spotykać przeszkody; prosił tedy o bezzwłoczne głosowanie i żądał odesłania noty do Berlina. Kościałkowski dużo spokojniej te rzeczy brał; radził, aby dać pokój próżnym gadaniom, a wrócić się do materyi podatkowej. Zboiński wyrażał swój gniew na notę rosyjską i zdanie Jabłonowskiego podzielał.

Marszałek, który podejrywał Branickiego, że on to był sprawcą całego ferworu, chcąc zakończyć, oświadczył, iż zleci Komisji wojskowej, aby nakazała wojsku gotowość do marszu; że projekt popisów czy uniwersału w swoim czasie będzie wzięty pod rozbiór, a co do noty rosyjskiej Deputacya zagraniczna przygotuje na nią odpowiedź. Zapytał wszakże: czy owa nota ma być postaną do Berlina? Nikt się nie odezwał przeciw; poczem Marszałek żądał, by mówić o podatkach. Nie uspokoiło Izby oświadczenie Marszałka; domagali się niektórzy natarczywie głosowania nad uniwersałem. Chwila była gorąca, nikt nie mógł przewidzieć, jak turnus wypadnie? Stanisław Potocki zaproponował drogę pośrednią, to jest, by nie do całej Rzpltej, tylko do województw ruskich wydać uniwersał, »iżby obywatele mieli pilne oko na swych poddanych, i żeby im broń odbierali, jeżeli takową znajdą«. Względem zaś Potemkina, którego za głównego buntów motora niektórzy uważali, powiedział Potocki: »Ponieważ chciał być szlachcicem polskim, będzie się pewno znał do posłuszeństwa prawu naszemu. Niech więc pójdzie rekwizycya do śmiliańskich dyspozytorów, aby tam nie przebywał zagraniczny żołnierz, i żeby ta broń albo została wyprowadzona z kraju, albo pod strażą złożona«. — I to nie wszystkim w pierwszej chwili dogadzało; Izba była wzburzona, Król odłożył sesyą na dzień następny.

Posiedzenie, jak widzimy, nie przeszło bez rezultatu. Jeden punkt był już ubity: komunikacya noty rosyjskiej w Berlinie zapewniona, co jak pochlebiać Berlinowi, tak Dworowi rosyjskiemu, z wielu miar musiało być nieprzyjemne. Pozostawał punkt drugi: pospolite ruszenie, i o to należało się rozprawić na sesyi następnej (20 lutego). Pomimo usiłowań Marszałka, aby Izba zajęła się podatkami, prędko zaczęto mówić o buntach; atoli różnica zapatrywań jeszcze była wyraźniejszą, niż w dniu

poprzednim. Jedni, wierząc doniesieniom cudnowskim, lub udając wiarę, oskarżali Jenerała artyleryi, że bunty zakrywa: drudzy w tych pogłoskach widzieli »strachy na Lachy«, lub co gorsza, podstępne wymysły. Odezwał się ks. Czartoryski, że w tej różności doniesień, gdy ci twierdzą o buntach, a inni im przeczą, a nie można nikomu zadawać, że płonnemi wieściami się unosi, najroztropniejszą zdaje się rzeczą, wysłać kogoś na miejsce z grona sejmujących, dla naocznego przekonania się. »Może, że są podobieństwa do rozruchów w tamtych województwach, ale żebym zupełnie dał im wiarę, daleki jestem od tego; posiadam tam dobra, nie miałem żadnej o buntach wiadomości«. Ostrożność jest potrzebna, ale miarkowana roztropnością, aby unikając zarazy, przez samą bojaźń nie zarazić się. Przykłady dawniejszych buntów nic nie dowodzą, bo przyczyną ich byliśmy sami; srogie obejście się z poddaństwem przycisnęło ich do powstania. Potrzebne jest posłanie wojska w tamte strony, ale ścisła karność powinna być nakazana, i obejście się łagodne z ludźmi. — Najdobitniej przemówił Wawrzecki. I on, podobnie jak ks. Jenerał ziem podolskich, powątpiewał o buntach, tem bardziej, że już wiele razy przychodziły przerażające pogłoski, które się nie sprawdziły. Mając do wyboru między doniesieniem cudnowskim a raportem Jenerała artyleryi, temu ostatniemu bez wahania daję wiarę; w pierwszym to tylko widzi godnego uwagi, że broń obca do Smiły została wprowadzoną, i pod tym względem radzi postąpić wedle projektu Stanisława Potockiego. Przechodząc do proponowanego uniwersału, nie tai, że wprawił go w najwyższe zdumienie, i dlatego razem z większością przeciwny był jego czytaniu. Nie słyszano nigdy w Polsce o pospolitem ruszeniu na chłopów! Jest teraz na Ukrainie ze 6000 wojska, można posłać jeszcze ze 2000, i to wystarczy; lecz gdybyśmy tam uchwalali pospolite ruszenie,

sama drożyzna, jakaby ztąd powstała, i krzywdy chłopom czynione, najsnadniejby do buntów zbliżyły. Ale czyż się godzi obywatelstwu kazać bić się z chłopami? »To nie do pojęcia, co się tu dzieje! Potrzeba mówić i czynić otwarcie, przeciw komu zamierzamy pospolite ruszenie, bo na chłopów tego nie potrzeba!« Odpowiadając dalej na projekt Kublickiego, aby sesye bez Króla się odbywały, Wawrzecki dziękuje Królowi, że czyniąc ofiarę ze swego zdrowia, w Sejmie dosiada. »Biorąc miarę z nieczynności sesyj prowincjonalnych, pewny jestem, że bez pańskiej obecności nicbyśmy w Sejmie nie zrobili«. A możeby przyszło do czegoś gorszego, jak się to wczoraj zanośliło, wskutek żywości niektórych, jeżeliby jedna strona nie była zdecydowaną zawsze milczeć i cierpieć prześladowanie. Nie mówi tego o sobie, bo prześladowania się nie lęka. W pewnych latach już się nie dba o rany osobiste, kiedy dotknęły rany i nieszczęścia publiczne. W końcu prosi Stanów o wzajemną między sejmującymi umowę, aby żadne projekta w Izbie czytane nie były, którychby pierwej na sesjach prowincjonalnych nie komunikowano. »Kto może poznać, kto wiedzieć, co u nas częstokroć z nienacka, jakby z zasadzki wypada!...

Rozsądna i odważna mowa Wawrzeckiego, dobiła projektu o pospolitem ruszeniu, zdemaskowała jego autorów. Kiedy Wawrzecki mówił, wszyscy ciekawie w nich się wpatrywali, tak że Sapieha uważał za konieczne oświadczyć, iż nie związki krwi, ale szczery patryotyzm kieruje jego postępkami. Jeszcze usiłowano usprawiedliwić uniwersał, ale argumenta się nie przyjmowały; chwycono się więc projektu Stanisława Potockiego, i w myśl jego, po dziewięciogodzinnych sporach, uchwalono, że komisye prowianckie w czterech województwach ukraińnych mają się zmienić w komisye porządkowe, i zapobiegać rozruchom spóółstwa: że komisya

wojskowa wyprawi z Korony i Litwy pułki w tamte strony; że broń z zagranicy wprowadzona ma być zatrzymana pod strażą polskich komend; na przyszłość zaś, aby żadnej broni nie przepuszczać. Chciał jeszcze Matuszewic dołożyć rygor na dziedziców, iżby o buntach donosili; a gdyby przekonani byli, że wiedząc, nie donieśli lub im nie zapobiegali, aby za nieprzyjaciół Ojczyzny ogłoszeni, konfiskacie dóbr ulegli. Było to oczywiście wymierzone przeciw Potemkinowi, jako dziedzicowi Smilańszczyzny, ale mogło dotknąć i innych, i pobudzić ich właśnie do zbytnej surowości. Matuszewic uparł się przy swoim zdaniu; i musiano podwójnie głosować, skutkiem czego wniosek odrzucony.

»I ten uniwersał, pisze Król, według myśli Potockiego umoderowany, jest zapewne zbyt cenny, i może dać okazję do postrachu, a zatem do poruszenia chłopów, ale przynajmniej mniejsze zło preferować trzeba było. Spodziewam się zaś, że ten cały zapach znacznie ostygnie, gdy się dowiedzą, że generał Müller, któremu Potemkin zostawił komendę, przysłał tu list do Ambadora, że już wydał kontr-ordynans owemu pułkowi chersońskiemu (Stahla), aby w Polskę nie wchodził. Zatem mniema Ambador, że o tej porze już tam żaden żołnierz rosyjski nie znajduje się, ile że on sam pisał do Müllera w imieniu Imperatorowej, aby odtąd żadnego żołnierza do Polski nie posyłał, czyniąc go odpowiedzialnym za inkonwencyencye, jakieby w przeciwnym razie dla Polski i dla służby ich Pani wynikły«¹⁾.

¹⁾ List do Debolego 12 lutego.

§. 74.

Rozbicie większości sejmowej. — Ignacy Potocki znosi się potajemnie ze Stackelbergiem.

Nie omylił się Stanisław August, mniemając, że prawo dla czterech województw wydane, złe przyniesie skutki; obaczmy to na nieszczęście niezadługo. Na teraz z dwudniowej walki ta wyszła korzyść, że niektórzy z sejmujących lepiej przejrżeli. »Między opozycyjnymi (pisze Król, powtarzając niemal swe dawniejsze doniesienie), powstała dyfidencya do hetmana Branickiego. Jedni, tak jak i my, supponują, że on, wraz z Wojewodą sieradzkim, jedynie na to magnifikuje wszystkie pozory buntu chłopskiego, aby pretekst rozpoczętej już wojny domowej postawił go na czele wojska i powagi w kraju, a Wojewodzie sieradzkemu dał przy nim sposobność grabienia i bogacenia się, czego, jako zrujnowany, wielce potrzebuje. Drudzy idą jeszcze dalej, że gdy tylko raz dorwie się Hetman komendy nad znacznym zbiorem i dawnego i nowego wojska, wtedy razem będzie się deklarował przy Moskwie przeciw Turkom, chcąc tym jednym ciosem zostać sam i potężny w kraju, i poważanym za granicą«. — Cokolwiekbądź, opozycja wpa-
dała w rozszczępienie; Lucchesini skarżył się na jej niezgodę i upominał, że tylko, trwając w jedności, mogą dokonać tak chlubnie rozpoczętego dzieła ¹⁾. W istocie, odtąd Małachowscy, Potoccy, Krasieńscy, choć jeszcze otwarcie do Króla zbliżyć się nie śmieli, coraz częściej z nim zaczęli wotować. Nie zdało im się roztropnem, tak zwawo nacierać na Moskwę i dążyć do zerwania, jak tego pragnął Sapieha i jego krzykliwi adherenci, goniący, jak i on, za oklaskiem kobiet i popularnością

¹⁾ De Caché, 25 lutego.

stolicy. Mianowicie, Ignacy Potocki mniemał, że gdy ze strony Prus jeszcze nieupewnione poparcie, a Rzplta niemal bezbronna, należałoby oszczędzać Moskwę i uzyskać, gdyby się dało, jej przyzwolenie na zmiany, bądź te, które już zaszły, bądź inne, które się okażą potrzebne. W tym celu, w wielkiej tajemnicy, wszedł on w porozumienie ze Stackelbergiem. Posłuchajmy, co o tem donosi Ambasador ¹⁾).

Widząc coraz to większe zwątpienie Dworu warszawskiego, gdy jedna część rodziny królewskiej zbliżać się zaczęła do Prusaków, uważał Stackelberg za potrzebne, pozyskać dla Imperatorowej marszałka Potockiego, i ma nadzieję, że łącząc go z Jenerałem artylerji, będzie mógł osobne stronnictwo utworzyć na przyszłość. Aby zbliżyć się do niego, skorzystał z przejazdu księcia de Nassau, u którego z Marszałkiem miał tajemną rozmowę. »Dał mi słowo, że będzie szczerze oddany WCMości, w przekonaniu, że tego dobro jego Ojczyzny wymaga, bo jak powiedział, łaski i pensye nie mogłyby go do tego nakłonić, lecz tylko pomyślność Polski i szacunek WCMości. Zaręczyłem mu jedno i drugie; aby zaś lepiej go związać, napisałem do niego list, i odpowiedź przyłączam w oryginale, w której opowiada przedmiot naszej rozmowy. Atoli, dla upewnienia go co do tajemnicy, by nie padł ofiarą stronnictwa Sapiehy i zapaleńców (*des curagés*), i straciwszy zaufanie Izby, nie stał się nieużytecznym, zobowiązałem się zdać o tem raport, nie w zwyczajnej depeszy, lecz w osobnem piśmie do WCMości. Również, by i na przyszłość nie skompromitować hr. Potockiego, wybrałem na pośrednika między nami kurlandczyka Heykinga, który, bywając codziennie w jego domu i moim, w nikim nie wzbudzi podejrze-

¹⁾ *Poufny raport do Imperatorowej z d. 9-21 lutego 1789.*

nia¹⁾). Że zaś ten ostatni będzie musiał w tym celu tu pozostać, a jest ubogim, wyznaczyłem mu pensyą z kasy ambasady«. — Stackelberg wypisuje dalej zwierzenia, które mu uczynił Marszałek i ostrzega, że ilekroć w depeszach będzie mowa o sposobach pośrednich, użytych na skrzyżowanie zamiarów nieprzyjaciół Rosyi, będzie to oznaczało Ignacego Potockiego. Poufne jego zwierzenia, które mu uczynił Marszałek ostrzega, że ilekroć w depeszach będzie to oznaczało Ignacego Potockiego. Poufne jego zwierzenia były następujące: Nie będzie mu podobna przeszkodzić traktatowi handlowemu z Dworem berlińskim, dla złagodzenia jego fiskalnych dokuczliwości, czego wspaniałomyślność WCMości, przez wzgląd na dobro Polski, zapewne nie zgani. Również nie będzie można wstrzymać zapału patryotycznego, by się nie zabezpieczył co do trwałości i wolności rządu; ale ze wszystkich sił zapobiegać chce każdemu układowi, przeciwnemu neutralności Rzpltej. Dodał, że wielka liczba patryotów będzie chciała, dla uniknienia bezkrólewia, zamianować Następcę tronu, w porozumieniu z sąsiednimi Dworami, i wprowadzić, o ile się da, ten przedmiot na kongres pokoju, między mocarstwami wojującymi i pośredniczącymi; że w tym celu włożono do instrukcyj Ks. stolnika rzecz o pełnomocniku polskim na kongresie. Wreszcie co do kandydata do korony, opinia nie ustaliła się jeszcze między jednym z książąt pruskich lub angielskich, a ks. Ludwikiem wirtemberskim; że wielka zabiegliwość ks. Czartoryskiej, aby Branickiego i Sapiechę przeciągnąć na stronę pruską, ma na celu wyniesienie jej zięcia, ale że ks. Adam tego sobie nie ży-

¹⁾ Ów Heyking był jakiś czas użyty przez ks. kurlandzkiego Birona, do pomocy Manteufflowi w Warszawie. Ale, że to była głowa niespokojna, więc Książę odebrał mu pensyą. Wtedy Heyking przerzucił się na stronę szlachty kurlandzkiej, z Księciem, jak wiadomo, w wojnie będącej, i koło jej interesów chodził w Warszawie.

czy«. — W końcu Stackelberg cieszy się z tego nabytku, który już posłużył do pozyskania ważnych wiadomości. »Jeśli w ogólności, mówi on, nie można rachować na żadnego Polaka, dobrze jest przynajmniej pozyskać człowieka, który ma najlepszą głowę. Filuterya jest tylko fałszywym rachunkiem rozumu; można więc spodziewać się, że ten kuzyn ks. Czartoryskiej będzie więcej wart, niż inni«.

Podaliśmy w obszernem streszczeniu tę depezę. Intencyj uczciwych, patryotycznej o kraj troskliwości, nie można odmówić Ignacemu Potockiemu w tem jego zbliżeniu się do Rosyi; niemniej jednak ta depeza sprawia smutne wrażenie. Rzecz to osobliwa, że minister Rzpltej, główna w Sejmie osobistość, uważany przez samychże pruskich ministrów za naczelnika partyi pruskiej, wchodzi w tajemne porozumienie się z Rosyą, bez wiedzy nie tylko Króla ale i Marszałka sejmowego. Nic zgubniejszego, jak tego rodzaju układy indywiduów z obcemi rządami; źródłem są one rozlicznych złudzeń i ciężkich zawodów. Czego chciał Ignacy Potocki? Rozbroić gniew Rosyi, otrzymać jej koncesye? Czemuż nie dążył do tego wraz ze swoim Królem, który przecie tego samego pragnął? Śnać nie wiedział, że kiedy Rosya nie wzdryga się łamać publicznych z rządami traktatów, skoro jej tego potrzeba, toć tem mniej kosztować ją będzie nie dotrzymać zobowiązania, danego po cichu prywatnym. Jakże srogo doświadczył tego później jego imiennik, Szczęsny, skoro raz zaczął traktować z Potemkinem w Jassach!... Jeżeli wolno ma być każdemu prowadzić na własną rękę układy z zagranicznymi mocarstwami, to jakaż będzie siła zbiorowa państwa, jaka powaga jego na zewnątrz, i jaka zmowa nie da się usprawiedliwić? I jeżeli każdy będzie się poczytywał za centrum i wyrocznią interesów krajowych, to jak zapobiedz, aby *liberum veto*, potępione w zasadzie, nie odzywało

się mimo to w praktyce, i aby konfederacye malkontentów, na jakimś porozumieniu z zagranicą oparte, nie burzyły zawsze tego, co choćby przeważna Rzpltej ustanowi większość ¹⁾)?

§. 75.

Dwór berliński wstrzymuje zapędy przeciw Rosyi.

Ułożenie odpowiedzi na notę rosyjską, Deputacya zagraniczna zleciła Ignacemu Potockiemu, i wniosła ją na najbliższej sesyi (23 lutego) po ustąpieniu arbitrów. Osnowa jej da się zamknąć w dwóch punktach. Rzplta pozwala poddanym swoim przedawać żywność dla armii rosyjskiej, i zgadza się, aby magazyny pozostały w jej krajach pod strażą żołnierzy rosyjskich, w liczbie umówionej, jako dozorców magazynowych. Co do przechodu wojsk rosyjskich, Stany pragną, aby w przypadku rzetelnej tego przejścia potrzeby, nie przestawano na domyślnem pozwoleniu, ale aby wyraźnie zanoszone było do Rzpltej żądanie. Zresztą forma tej noty była tak układną, zapewnienia o przyjaźni Rzpltej i o jej chęci

¹⁾ Jak długo trwało porozumiewanie się Potockiego ze Stackelbergiem, nie wiemy; prawdopodobnie rozchwiało się ono od chwili, gdy zaczęły się negocyacye o alians z Prusami. Pomimo zręczności, z jaką marszałek Potocki umiał ukryć ten stosunek swój z Rosyą przed najbliższymi nawet przyjaciółmi, nie uszedł on jednak oka Stanisława Augusta. Osterman kilkakrotnie upominał Debolego, aby Król zbliżył do siebie Potockich, zwłaszcza Ignacego. „Ja tego nie mówię WPanu bez fundamentu“, były słowa jego. Gdy Król powtórzył to Stackelbergowi, ten zaprzeczył stanowczo, aby to było możliwe, z czego Stanisław August wniósł, że Stackelberg robi to sam, po za nim. W końcu Ambasador sam się zdradził. „Przed sesyą onegdajszą (pisze Król do Debolego, 22 kwietnia 1789) powiedział Ambasador biskupowi Kossakowskiemu: „Uważaj WPan dobrze mowę marszałka Potockiego, usłyszysz rzecz wyborną“. Już tedy mamy dowód, że oni się porozumiewają; ale to taił przedemną Ambasador“.

dogodzenia życzeniom Imperatorowej (o ile na to stanowisko państwa neutralnego pozwalało) tak uprzejmie, że odpowiedź ta bardzo znacząco odbijała od not poprzednich i od usposobienia pewnej części Izby. Nie podobano się też, jak mówi Król, *zelantom*. Suchodolski utrzymywał, że Rzplta czyni więcej, niż neutralność pozwala; zbijał go Potocki. Król, obawiając się, by przy dyskusji noty nie zaostrono, zamknął sesję. Pod wrażeniem krytyk sejmowych, Deputacja zachwiała się w swej decyzji; *zelanci*, a zwłaszcza Sapieha, czynili dotkliwie wymówki Potockiemu. Pomnożyła się z tego powodu, obok tylu innych, rosnąca nieufność między Potockim a partją hetmańską; Małachowscy, którzy bardziej lgnęli do Potockich, chcieli notę utrzymać, ale Marszałek sejmowy nie spodziewał się przeprowadzić jej w Sejmie. Przez kilkanaście dni sprawa stała w zawieszeniu; wmieszał się do niej Lucchesini; dowodził, że pozostawienie magazynów w krajach Rzpltej nie zgadza się z zasadą jej niepodległości, tak świetnie dotąd bronioną, w tym duchu list do obu Marszałków napisał¹⁾. Nareszcie zgodzono się na drogę pośrednią i zażądano, aby istniejące obecnie magazyny przemienione zostały w składy liwerantów, pod strażą nie zbrojnych żołnierzy, ale dozorców magazynowych rosyjskich (9 marca). Ustęp o przechodzie wojsk całkiem opuszczono, i w tym kształcie wyprawiono notę, na ręce Debolego, do Petersburga²⁾.

¹⁾ De Caché, 7 stycznia.

²⁾ *Dyaryusz sejmowy* z dnia 23 lutego, zamiast *projektu odpowiedzi*, o którym mówi, że go wniosła Deputacja, umieszczono *ostatecznie ułożoną odpowiedź*, jaką Sejm przyjął we dwa tygodnie później (9 marca); stąd dla Czytelnika trudność zrozumienia dyskusji, którą Dyaryusz zamieszcza, bo w niej mówią o tem, czego w nocie niema. — Z powodu tejsze noty, warto zanotować osobliwe kręctwo Lucchesiniego. Skoro ją wniesiono na Sejm, Lucchesini pochwalił się przed Stackelbergiem, że to jego zasługą, iż Stany nie odpowiedziały daleko ostrzej. Atoli zaraz potem napisał do Marszałków list, w którym mówi, że rozchodzi się pogłoska, jakoby

Jak już wiemy, Stany uchwaliły na sesyi 19 lutego komunikacją noty rosyjskiej Dworowi berlińskiemu, z czem jednak Marszałek jakiś czas ociągał się, i dopiero za naleganiem Sapiehy, Deputacya wyprawiła ją do Berlina, dodając prośbę do Króla pruskiego o *bona officia*, w celu zupełnej ewakuacyi wojsk rosyjskich. »WKMość (pisze Lucchesini) przyjmiesz z zadowoleniem ten uroczysty dowód zaufania, które Rzplta pokłada w jego pomocy i życzliwości. Prośba Stanów daje WKMości prawo opiekowania się tym krajem i postanowieniami Sejmu. Aż dotąd, pomimo najusilniejszych starań moich, Sejm nie odważył się na krok taki. Po raz pierwszy to, od lat 25, naród używający zupełnej swobody, uczynił odezwę legalnie i jednomyślnie do innego Dworu, niż Dwór rosyjski«¹⁾. — Wbrew wszelkiemu oczekiwaniu, ten okrzyk tryumfalny Lucchesiniego bardzo słabe wzbudził echo w Berlinie. Żądanie przyszło nie w porę. Wprawdzie Fryderyk Wilhelm, po zwyczaju, zapalił się w pierwszej chwili do tej myśli,

on był autorem projektowanej noty, którą marszałek Potocki wniósł do Deputacyi, „jakby to (dodaje) Ignacy Potocki potrzebował jego pomocy!“ Odpisał Małachowski, że nie słyszał nikogo, coby mu ją przypisywał. Król ztąd wnosi (4 marca), że Lucchesini chcąc na obie strony być przebiegłym, wydał się ze swem kłamstwem. — Ale niedosyć na tem. Pisząc do Hertzberga (7 marca), Lucchesini powiada, że ponieważ *pierwsza* redakcyja nie podobała się Stanom, on na żądanie patryotów zredagował *inną*, która ma przejść na sesyi następnej. To już było kłamstwem wierutnem, bo drugi projekt był ten sam, co pierwszy, z wyjątkiem dwóch peryodów. Dla pogodzenia tylu sprzeczności, przypuścić trzeba, że Potocki w istocie, dla zastronienia się od *zelantów*, prosił Lucchesiniego o zredagowanie pierwszego projektu, i ztąd to w nim tyle jest włoskich dla Katarzyny komplementów, ale Lucchesini nie śmiał się z tem przed Hertzbergiem pochwalić, skoro go odrzucono; przyznał się dopiero do tej noty, którą przyjęto. Tyle to niedokładności i nieprawdy spotyka się nieraz w źródłach, nawet urzędowych, z tej epoki; niepodobna uchronić się błędu, bez zestawienia z sobą dokumentów różnostronnych.

¹⁾ Raport do Króla pruskiego, 21 lutego.

i zaraz chciał kuryera do Petersburga wyprawić. Atoli Hertzberg innego był zdania. Mniemał on, że krok taki mógłby doprowadzić do wojny z Rosyą. Wprzód, mniemał on, należałoby wiedzieć, czy Turcja i Szwecya będą i w tym roku prowadziły dalej wojnę; nadto przyjazd Potemkina z Oczakowa do Petersburga daje nadzieję, że może Rosya wróci do aliansu z Prusami¹⁾. Odpowiedział więc ustnie Księciu-stolnikowi, że gabinet berliński wygląda odpowiedzi, jaką Stany dadzą Stackelbergowi i według niej zastosuje swe *bona officia*. Zwrócił przytem jego uwagę, że nalegać teraz koniecznie na zupełną ewakuacyą Polski, byłoby to tak dobrze, jak żądać od Rosyan, aby opuścili Mołdawią i Wołoszczyznę. Wtedyby oni żadnych już względów mieć nie potrzebowali, i wtedy Polska musiałaby przyjąć z nimi wojnę na swojej ziemi. Ze zatem Dwór berliński życzy, aby Sejm tego tylko nateraz domagał się od Rosyi, aby oznaczoną była liczba straży rosyjskiej przy magazynach, i żeby Rosya nie wprowadzała swego żołnierstwa do Polski, bez wyraźnego przyzwolenia Rzpltej i bez paszportów polskich, liczbę tę wyrażających. Przez to i bezpieczeństwo Rzpltej i jej niepodległość pozostaną w całości, zaś Dwór berliński zyska czas do porozumienia się ze swymi sprzymierzeńcami i doczeka się wypadków, które zmuszą Rosyą do przyjęcia jej medyacyi²⁾. Do tego raportu Ks. Stolnik dodał poufne zawiadomienie do Ignacego Potockiego, że Prusy, jak nie życzą sobie obecnie wojny, tak też nie chcą połowicznie, słabemi oddziałami wspierać Polski, bo toby jeszcze cięższe klęski na nią ściągnęło; że jednak, jeżeli na drodze pokojowej będzie można otrzymać zupełną ewakuacyą, to żadnych starań ku temu nie omieszkają.

¹⁾ Depesza do Buchholtza, 2 marca.

²⁾ Raport ks. Józefa Czartoryskiego do Deputacyi, 8 marca.

Ostrożność pruska łatwo się tłómaczy; gra, jaką ten Dwór prowadził względem Moskwy, nie była zupełnie bezpieczną. Mógł się obawiać, że Imperatorowa, rozdrażniona jego naciskiem i wyzywami Polaków, zgodzi się na pokój z Turkami po pierwszym większym zwycięstwie, a zapragnie odwetu na nim samym, w czym oczywiście mogła zawsze liczyć na pomoc Austrii. Takim dwóm mocarstwom Prusy niełatwoby się oparły, bez geniuszu Fryderyka II, którego już nie było. Małoby w takim razie pomogło przymierze potęg morskich, Anglii i Holandyi, tem mniej Polski. — Wprawdzie przypuszczenie to o tyle było nieprawdopodobne, że nie leżało wcale w interesie Rosyi niweczyć, a choćby tylko poniżyć Prusy, bo przez to znaczenie Austrii w środkowej Europie, znacznieby urosło z niemałą dla polityki rosyjskiej niedogodnością. Że interes polityczny wyraźnie to Rosyi dyktował, to pewna; jednak Dwór pruski nie mógł na tem zupełnie polegać. Boć takiż sam interes miała Rosya za Elżbiety, a przecież chęć pomśzczenia się na Fryderyku za jego żarty złośliwe przemogła w sercu Imperatorowej wymagania państwa. Otóż i w tym czasie, na tronie rosyjskim, siedziała niewiasta, o wiele dumniejsza i mściwsza od Elżbiety, i jej straszego odwetu można się było obawiać. Przeto stawiając Rosyi żądania nieprzyjemne, musiał gabinet berliński baczyć na to, by jej zanadto nie rozdrażnić, a przynajmniej takiej dobierać chwili, w którejby Katarzynie było niepodobnem zawrzeć pokój z Turcyą. I teraz więc, i później Dwór berliński upominał Lucchesiniego, aby powściągał naczelników stronnictwa patryotycznego od wyzywania Rosyi postępками gwałtownymi i ubliżającymi, iżby nie przyspieszali, bez konieczności, zerwania z tem wielkiem mocarstwem, które mogłoby ztąd wzięść pochop do pogodzenia się z Portą. Wtedy Rosya nie omieszkałaby (pisze Król) pomścić się na mnie i na

Rzpltej, która pierwsza padłaby ofiarą wojny, a jabym nie mógł jej dostatecznie zasłonić (dnia 27 marca i 30 kwietnia)«.

Rada była roztropna, bezwątpienia, i dla Prus i dla Polski; tylko w Warszawie pamiętano dobrze, że pierwsza podnieta do stawiania żądań drażniących Rosyą, wyszła właśnie z Berlina. Łatwo więc pojąć, jakiego zawodu doznali teraz stronnicy pruscy w Sejmie. Nawykli słyszeć od Lucchesiniego same tylko zachęty do coraz to śmielszych na Moskwę zapędów, i wnosząc ztąd, że Król pruski skwapliwie, a nawet z wdzięcznością, pochwyti tę okazją, aby się ująć za Polską, w chłodnej i niespodzianej, jaka ich dochodziła, perwazyi, ujrzeni znak zbliżenia się Prus do Moskwy, i niejako wstęp do ich opuszczenia. Lucchesini, któremu ta odpowiedź była nie na rękę, pospieszył donieść o jej bolesnem wrażeniu, i ponowił prośbę o *bona officia* (11 marca). Ale na Dworze pruskim inny w tym czasie zapanował wiatr. »Patryoci polscy są niespokojni i zanadto wymagający, odpisał Fryderyk Wilhelm. Dbam o ich ufność i będę ją miał na pamięci, gdy będzie chodziło o ważniejsze sprawy; lecz zbyt drogoby ona mnie kosztowała, gdybym miał rozpocząć wojnę dlatego, żeby dwa lub trzy tysiące Rosyan wyrugować z Polski (16 i 23 marca)«. — Żeby jednak zapobiedz zniechęceniu opozycyi, a temsamem wzrostowi partyi dworskiej, Lucchesini otrzymał polecenie zaręczyć, »że jeżeli Król pruski jest teraz ostrożny i wyczekujący, to bardziej w interesie Polski, niż własnym, aby nie przyspieszyć wojny, na której Polska najwięcej ucierpi«. »Możesz stanowczo upewnić patryotów, że nigdy narodu polskiego na łaskę Rosyi nie wydam, że nawet, gdyby przyszło do zbliżenia, o czem wcale mowy niema, żadnegobym interesu Polski nie poświęcił... Mam ja dla Polski zbawienne zamiary, które wymagają czasu; można je przewidywać, ale przyspie-

szyć ich nie można (21 marca)⁴. Były to najzyczliwsze obietnice, które nic nie kosztowały, i tego właśnie żądał Lucchesini: »Dzieciom, mówi on, trzeba wciąż toż samo powtarzać, bo inaczej zapomną (10 marca)⁴.

§. 76.

**Wiadomości ukraińskie nie przestają burzyć Sejmu.
Starania Króla w Petersburgu.**

Podczas gdy ta z Berlinem toczyła się korespondencya, w Sejmie powtórzyło się znowu, z niemałym zmarnowaniem czasu, kilka epizodów burzliwych, o których w krótkości wspomniemy. Przyczyną ich były zawsze wiadomości z Ukrainy. Komora mohylewska donosiła z dnia 20 lutego, że jeden batalion rosyjski wszedł do kraju, a drugi wejdzie niebawem; że Moskale nie tylko na mieszkańcach ale i na komendach polskich dopuszczają się gwałtów, żołnierzy polskich aresztują, ludzi biją, buntami grożą; że w tym celu werbują hultajów wołoskich i zapowiadają ich do Polski. — Z drugiej strony generał Szyszkow przysłał skargę, że pod Mytnicą porucznik Kazimierski zatrzymał w swym pochodzie oddział rosyjski, który chciał wrócić przez Polskę z jeńcami tureckimi w głąb Moskwy. — Pod Złotopolem z powodu dezertarów, których Polacy wydać nie chcieli, przyszło nawet do małego starcia. Po kilku strzałach z obu stron, garstka kawalerzystów polskich dobywszy szabli, rzuciła się odważnie na szwadron rosyjski i wyparła go za granicę. To drobne zajście dało powód do niesłychanych w Sejmie pochwał dla owych żołnierzy. Niemcewicz żądał, aby oficera awansować, a szeregowych, jeżeli nie są szlachtą, nobilitować. Rzewuski, pisarz, oddawał dla nich półroczną swą pensją (10.000 złp.). Skórkowski chciał dla nich nagrody z publicznych fun-

duszków, a Sapieha doniósł, że zrobi się składka na zebraniu u marszałka Małachowskiego. Tyle nagród za przypadkową nadgraniczną utarczkę w czasie pokoju wydarzoną, chyba do tego zmierzało, aby żołnierzy do nowych zatargów z Moskwą zachęcić i w końcu pokój zerwać. — Dłuższą wrzawę wywołał Szczęsny Potocki z własnej winy. W liście do generała Müllera, który po Potemkinie objął komendę, zawiadomiwszy o rozkazach Komisji, iż żadnych oddziałów rosyjskich przepuszczać mu przez granicę nie wolno, dodał, że pomimo to jego osobiste zasady są też same, co były, że on zawsze jest z niezmiennymi uczuciami dla Imperatorowej, wbrew polityce warszawskiej, która gani dziś to, co przed pół rokiem chwaliła i nakazywała. Odezwa ta ze stanowiska służbowego nie dałaby się usprawiedliwić; »w naszej służbie pruskiej takie rzeczyby nie uszły«, rzekł Hertzberg do Ks. stolnika. Potocki przysłał sam to pismo Komisji, w nadziei, że mu odbiorą komendę, którą sobie sprzykrzył. Na to też czekała partya hetmańska; rozrzuciwszy wielką ilość kopij po Warszawie, wzburzyła całą publiczność. Ale Potoccy, których było siedmiu na Sejmie, wraz z Sanguszkami, Krasieńskim i Małachowskimi, pogrozili Hetmanowi, że jeżeli Szczęsnego skarżyć będzie, to oni wszyscy przejdą do partyi królewskiej. Zamilkł Branicki, widząc małą liczbę po swojej stronie. Chciano, aby Deputacya odczytała na Sejmie list Ks. stolnika, w którym było owo słówko Hertzberga. Gdy na to nie pozwolono. Suchodolski złożył przed Stanami ów list Szczęsnego (10 marca) i w nader żarliwym głosie posunął się tak daleko, że mu zdradę kraju zarzucił. Bronili Szczęsnego Stanisław Potocki i Moszczeński; pierwszy spokojnie, drugi z dotkliwą dla Suchodolskiego przymówką. Powstały spory gwałtowne; przy zajętrzeniu umysłów nie było podobna nad niczem radzić. Odezwał się Król w sposób łągodzący,

mówiąc, że obywatela nie tyle ze słów, ile z czynów sądzić należy; otóż nikt od Jenerała artyleryi nie zasługuje na większe uznanie za swoje czyny obywatelskie. Przypuśćmy, że zbłądził słowem, ale sam o tem doniósł Komisyi; zresztą, wykonywując ostre rozkazy zwierzchników swoich, mógł mniemać, że wyrażeniem uczuć osobistych zmniejszy niechęć zagraniczną, któraby najgorsze musiała dla nas mieć skutki. Król dodał kilka słów pochlebnych dla Suchodolskiego i tak głaszcząc obie strony, zatamował wrzawę. — Atoli drażliwość Potockich nie przestała na tem. Nazajutrz Ignacy Potocki, przypomniawszy, że zarzucono zdradę Szczęsnemu, domagał się sądu od Stanów, aby ten albo winę ukarał, albo z niej oczyścił. Zanosilo się, że znowu jedna sesya będzie zmarnowana na próżnem jątrzeniu. Uprzedzając dalsze mowy, Król wniósł, aby Marszałek Małachowski, w imieniu Stanów, napisał list do Jenerała artyleryi, przyznając mu, że nietylko wypełnia ściśle swoje obowiązki komendanta, ale oraz roztropnie oddała te ostateczności, któreby zgubnemi dla Ojczyzny być mogły. Niespodziewanie dla wszystkich, a zapewne i dla Szczęsnego, zgodzono się na to; i tak przecie ten epizod drażliwy zamknięty został, chociaż, przyznajmy, porządek służbowy na tem nie zyskał.

Stanisław August pojmował dobrze, że na nic się nie zdadzą jego chwalebne starania o uspokojenie umysłów w Izbie i w stolicy, jeżeli z Petersburga nie dadzą jakiegoś znaku dobrej woli. Wspomnieć potrzeba, że Stackelberg wchodził dosyć w myśl królewską, i komendantów rosyjskich, którzy nie mogli tego zrozumieć od razu, by im nie wolno było na ziemi polskiej gospodarować po dawnemu, starał się oswoić ze zmienioną sytuacją. Wszystko to nie wystarczało. Potrzeba było rozkazów wprost od Imperatorowej, i o takowe Stanisław August, od końca lutego, najsilniej przez Debolego



nalegał. Przedstawiał, że jedynie od Imperatorowej zależy odwrócić ciężkie kłopoty od siebie samej, a zgubę od Polski, Prusakom zaś nie nastęrczać nowych powodów do mieszania się do spraw polskich. Żądał wyraźnego rozkazu, by nowe wojska nie wchodziły, a te które są, aby sprawowały się lepiej. »O to jak najtkliwiej i jak najżywiej proszę WPan Ostermana, mojem imieniem, przekładając, że to ja proszę, który ma prawo być słuchanym, dawszy tyle dowodów, żem żądał utrzymania nieprzerwanej przyjaźni między Polską a Rosyą«¹⁾. — W tydzień później pisze znowu: »Mówiłem wczoraj Ambasadorowi, że najessencyonalniejsza i najnaglejsza jest rzecz, aby jakimkolwiek sposobem wywołać z kraju naszego tych włóczęgów, czerńców, którzy to z Wołoszczyzny i Moskwy przychodząc w kraj nasz i chcąc do jałmużny dla siebie zbudzić chłopów naszych ruskich, fałszywe wieści i fałszywe nawet jakieś papiery czyli ukazy rozsiewają, tak właśnie, jak przed 20 laty czynili²⁾. Obiecał mi pisać o to do Dworu, ale i WPan, jak tylko możesz, najlepiej się staraj (7 marca)«. Po nocie sejmowej 9 marca, która, jak wiemy, o wiele zaostrzyła poprzednio projektowaną odpowiedź, Stackelberg tak był tą odmianą tknięty, że uważał ją za ubliżenie i za szkodę istotną swej Pani. »Ja WPanu powtarzam tylko (pisze znów Stanisław August do Debolego), żebyś tam, jakich tylko możesz, używał sposobów, aby uprosić trochę jeszcze cierpliwości, aby nam dano czas do naprawy tego (11 marca)«. W ogólności każde zaburzenie na sejmie, raportami z Ukrainy wywołane, było mu okazyją do ponawiania swych żądań, do proszenia o cierpliwość, ufny, że z czasem »potrafi ostudzić głowy tutejsze«. — Roz-

¹⁾ List do Debolego, 27 lutego.

²⁾ W liście późniejszym (25 marca) donosi, że pod Kaniowem schwytano czerńca z pieczęcią Imperatorowej z jakiegoś ukazu oderwaną i na czystym jeszcze papierze przylepioną.

kazy królewskie wiernie spełniał Deboli, pomimo trudności, jakie mu zadawała Deputacya zagraniczna niejasnością, niedokładnością a nawet sprzecznością swoich instrukcyj, i pomimo rozdrażnienia, jakie od czasu do czasu w Petersburgu wybuchało. Skarżył się Rumianców, że niepodobna mu pogodzić obowiązków feldmarszałka z przeszkodami, jakie mu stawiają wojskowi polscy; podobnież wiadomość o zatrzymaniu oddziału rosyjskiego z jeńcami tureckimi mocno oburzyła Katarzynę. Deboli tłumaczył, że takie wypadki są skutkiem nieporozumienia, że większość sejmowa nigdy nie miała zamiaru ubliżyć Imperatorowej; gwałtowne i hazardowne rozkazy Komisji przypisywał podżeganiu pruskiemu albo wreszcie partyi hetmańskiej. Zastaniał się oględnem postępowaniem Jenerała artyleryi; list tego ostatniego do jen. Müllera był mu bardzo na rękę. Co do Branickiego i jego stronników mówił, że jeśli Imperatorowa i ks. Potemkin nie są w możności nimi kierować, to jakżeż czynić za nich odpowiedzialnymi Sejm albo Króla¹⁾? — Nareszcie Katarzyna dała przecież jakąś oznakę względności dla Rzpltej. Skutkiem niebaczości i niemocy rządu polskiego, jak to niżej zobaczymy, wszystkie cerkwie schyzmatyckie w Rzpltej zostawały pod zwierzchnością Synodu petersburskiego, i stosownie do jego poleceń, modlono się w nich publicznie za Imperatorową i za pomyślność oręża rosyjskiego w obu wojnach obecnych. Ukazem z dnia 12 (24) marca, Katarzyna zakazała tych modlitw w cerkwiach polskich i o tem Króla zawiadomiła. Stanisław August z wdzięcznością to przyjął. »Powolność, jaką Imperatorowa okazuje (są słowa jego) na to wszystko, co się u nas dzieje od sześciu miesięcy, jest najlepszym dowodem jej przyjaźni dla mnie. W mojem sercu kładę ja na równi z tem, co dla

¹⁾ Raporta Debolego, z lutego i marca, *passim*.

mnie uczyniła przed 25 laty« (8 kwietnia). — Na stanowisku, jakie zajmował, i ze środkami, któremi rozporządzał, Stanisław August nic więcej uczynić nie mógł nad te ciągle reklamacye i prośby. Rzplątą on nie rządził w tej chwili, mógł tylko jej radzić; więc jak radami swemi wstrzymywał Sejm od zapędów na Moskwę, tak swemi wstawieniami zasłaniał kraj przed jej zemstą. Mawiał nieraz: »Jeszcze ja tych, którzy mi dzisiaj najwięcej dokuczają, bronić kiedyś będę od mściwości moskiewskiej«.

§. 77.

Przywódcy sejmowi dążą ku spokojniejszemu ułożeniu rzeczy z Rosją.

W podobnym kierunku, ze swego miejsca, działał Szczęsny Potocki, i nie można zaprzeczyć, że w tej epoce postępowanie jego było roztropne i zacne. Mimo srogiej zimy objeżdżał całą Ukrainę i dwa razy na tydzień przesyłał do Warszawy raporta. W nich ciągle i niezmiennie powtarzał, że buntów niema, że choćby się znalazło kilku lub kilkunastu hultajów, którzyby chcieli wszcząć jakieś zawichrzenie, to ten pożar w samej iskierce on udusi. Powtarzał, że nie może zaświadczyć lepiej o spokojności Ukrainy, jak gdy żonę swoją i swoje dzieci zostawia bez żadnej załogi w Humaniu, pod opieką jedynie chłopstwa. Marszałkowi Małachowskiemu, który od niego żądał, aby czerńców buntujących do Warszawy posyłał, odpowiedział: »Czerńców, jeśli potrzeba, i stu przysłać mogę, buntowników nie znajdę. Ale inaczej będzie, jeśli z Moskwą zadrzemy. Wtedy dość, by 5000 Moskali weszło do Polski, a poruszą, skoro zechcą, 100.000 chłopstwa, i wtedy naprawdę bunt się zapali. Dzisiaj cokolwiekbyśmy uczynili, Ruś zawsze stanie za Moskwą, i choćby po wojnie przy nas została, to chyba

pustynią«. Nie przeczy, że na Ukrainie obawiają się buntów, ale dlatego, iż mają mniemanie, że nierozważna Rzplta zacznie wojnę z Moskwą. Trzeba, żeby Komisya wojskowa wydała ordynanse, polecając wszystkim komendom jak najgrzeczniejsze obchodzenie się z oddziałami rosyjskimi; to prędzej i lepiej uspokoi, niż cokolwiek innego. Ale, jeżeli za takie wypadki, jak w Złotopolu, żołnierze odbierać będą nagrody, to ustawiczne zatargi ponawiać się muszą, i wtedy nie unikniemy wojny, a z nią zguby kraju ¹⁾.

Raporta Jenerała artyleryi nie wszystkim się podobają, zwłaszcza też najcelniejszym w Warszawie damom, którym koniecznie chodziło o to, aby Rzpltę od Moskwy odstręczyć, a z Prusami związać; jednak trafiły doniesienia Szczęsnego do umysłów spokojniejszych. Ich konkluzya spotkała się właśnie z wrażeniem, jakie sprawiła ostatnia niespodziewana odpowiedź Hertzberga na prośbę o *bona officia*. »Dwór berliński coś figluje z nami«, odezwał się najwierniejszy jego stronnik, biskup Rybiński. Gdy więc o tej porze nie można było na pomoc pruską liczyć z całą pewnością, ztąd prosty wniosek, że względem Moskwy nie wypadało stawiać się ostro, że owszem należało dążyć do przyjaźniejszego stosunku. Takie zasady przyjęli teraz w Sejmie ludzie kierujący; zaczęło poszło i konieczne ich do Króla zbliżenie i większa rażność w obradach sejmowych. — W połowie marca doniesiono z Ukrainy, że oddział rosyjski skrzywdził żołnierzy polskich pod Smiłą. Zamiast wytoczyć tę sprawę przed Izbą, jak dotąd bywało, deputacya zagraniczna zażądała od Stackelberga wyznaczenia obustronnej komisji dla ukarania winnych; odpowiedział Stackelberg, że już pisał w tym przedmiocie,

¹⁾ Listy do Króla, do Małachowskiego, Ignacego Potockiego, Wawrzeckiego, z marca 1789.



i że właśnie tego samego zażądał; z obu stron korespondencya odznaczała się uprzedzającą grzecnością ¹⁾. W dziesięć dni później, nadesłano z Żytomierza odezwę, podpisaną tamże (15 marca) przez sześćdziesięciu przeszło obywateli województwa kijowskiego, z mocnem przedstawieniem, że zuchwalstwo chłopów jest groźne, że stan prowincyi jest okropny, że utrzymanie poddaństwa w spokojności zależy jedynie od niewpuszczania wojska zagranicznego, że z tych pobudek wyszły przezorne ordynanse Komisyi, ale przyjdzie zapewne do tego, że wojska zagraniczne przedsięwzją gwałtowne determinacye; że zatem potrzeba nowych wojsk do strzeżenia granic i chłopstwa, bo wszystko, co dotąd zrobione, nie zabezpiecza nas w domach naszych, a niema już czasu do raportów, ani do pisania rezolucyj. »Prawie pewny jestem, pisze Król, że tego listu formularz z Warszawy Kijowianom był posłany« ²⁾. Przed dwoma miesiącami odezwa tak groźna i z tyloma podpisami byłaby zapaliła cały Sejm; teraz przemineła ona bez wrażenia. »To musztarda po obiedzie«, rzekł Branicki. Jednak na sesyi 23 marca, posłowie kijowscy domagali się natarczywie głosu; Marszałek, który domyślał się, o co im chodzi, umiał utrzymać dyskusyę o podatkach. W trzy dni później (26 marca), Zalewski, poseł kijowski, odczytał jednak żytomirską odezwę; Marszałek, nie czekając, aż inne głosy się odezwą, odpowiedział bezzwłocznie, że Komisya wojskowa zrobiła już wszystko, co od niej zależało, dla ubezpieczenia tamtych stron, i na tem rzecz urwano. — Trudniej szło w sprawie przemarszu oddziałów rosyjskich, bo tu decyzyę Izby wiązała ręce Komisyi; pracowano więc usilnie, aby Sejm zwolnił rygoru. Król i Małachowski rozebrali między sobą, dla ugłaskania celniej-

¹⁾ De Caché, 18 marca.

²⁾ List do Debolego, 25 marca.

szych oponentów, lecz gdy ich oporu nie zdołano przełamać, nie wniesiono żądania tego do Izby ¹⁾. W końcu, umiano się obejść bez ich zezwolenia. W imieniu Deputacyi zagranicznej Małachowski oświadczył Stackelbergowi, że jeżeli zażąda paszportów na pewną liczbę straży i na przesłanie rekrutów do armii Rumiancowa, deputacya spodziewa się, że Sejm tego nie odmówi. W tym samym duchu, polecono Debolemu złożyć oświadczenie w Petersburgu. Było to zgodnie z radą pruską, ale o wiele więcej, niż Sejm przyzwolił z znanej nocie z 9 marca. »Jakkolwiek ten krok (pisze Lucchesini) może Stanom wydać się nieregularnym, nie omieszkałem go poprzeć, a zarazem pochwalić roztropności tych, co go doradzali, bo on ułatwia negocyacyą, którą naród polski porucza WKMości. Atoli przykład takiej nieregularności ze strony Deputacyi zagranicznej, która pozwala sobie składać oświadczenia wprost przeciwne decyzji sejmowej a oraz przeciwne nocie przesłanej w imieniu Stanów gabinetowi zagranicznemu, przykład taki powinien dać do myślenia tym, co będą mieli do traktowania z Rzplą* ²⁾.

Nieregularność ta przeszła niepostrzenie. Sejm zajęty podatkami, wypuścił Ukrainę z pamięci; wkrótce też Wielkanoc przerwała posiedzenia.

§. 78.

Morderstwo niewierkowskie. — Pospieszne uchwały sejmowe. Komisya porządkowa łucka.

W nocy, z dnia 30 na 31 marca, we wsi Niewierkowie, powiecie łuckim, rotmistrz kaw. nar. Ignacy Wy-

¹⁾ List Króla do Debolego, 28 marca.

²⁾ Raport do Króla pruskiego, 25 marca.



łężyński wraz z żoną i pięcioma kobiet służebnych, okrutnie zamordowany został od własnych dworskich, lokaja i rymarza, których w swym domu wychował¹⁾). Wypadek ten w innym czasie nie byłby sprawił więcej wrażenia nad zwyczajne morderstwo; obecnie przybrał on od razu wielkie znaczenie polityczne. Nietylko cała Warszawa i cała Polska z trwogą o nim mówiły, ale doszedł do wiadomości wszystkich gabinetów europejskich. Powszechnie widziano w niewierkowskim zabójstwie początek zapowiadanej oddawna rzezi.

Do takiego w pierwszej chwili ocenienia przyczynił się szczególnie ks. generał Lubomirski, od którego Komisya wojskowa w Warszawie pierwszą o tym wypadku otrzymała wiadomość. Doniósł Księżę w swoim raporcie z Dubna, że morderstwo mieli popełnić wędrowni kupcy rosyjscy, pospolicie *markietanami* zwani; że odkrył znowę czerńców z chłopami ruskimi na wyrznięcie szlachty katolickiej i że winowajców uwięził. Jednocześnie przysłała sztafeta do Króla od ks. Janusza Sanguszki, wojewody wołyńskiego, z zawiadomieniem, że wskutek popełnionego mordu obywatele chwytają powszechnie filiponów i nie wiele brakuje, by ich nie zabijali; że postanowili zbroić się i choćby »w wyniszczeniu własnych poddanych, markietanów, a także przybyłych popów, szukać ocalenia majątku i życia własnego (z kwiet.)«. Nazajutrz Król odebrał list od Stempkowskiego, wojewody kijowskiego, który nagląco domagał się przysłania wojska, dając wiedzieć, że obywatele przerażeni chcą uciekać za kordon, że on w Łabuniu dosiada, bo gdyby wyjechał, niktby nie został, »ale i Wyleżyński tak rezonował, a jaki miał koniec!« Podobnie komisya porządkowa

¹⁾ Dokładną wiadomość o zabójstwie Wyleżyńskiego, z indagacyi powziętą, jak niemniej o wyroku sądowym na morderców wydanym, umieściła *Gazeta Warszawska* (Łuskiny) z dnia 13 maja 1789.

wołyńska nadesłała Królowi raport z dodatkiem o zeznaniu gminy i popa dóbr Suska, którzy wymienili po nazwisku dwóch filiponów, namawiających do rzezi, opatrzonych w pisma, jakoby ręką Imperatorowej stwierdzone, a przyrzekające zabójcom nagrody. Błendowski, który ten raport przywiózł, miał polecone wyprosić jak najspieszniejsze przystanie wojska. — Rzecz prosta, że do tyłu urzędowych doniesień przyrosło na bruku warszawskim wiele szczegółów nowych, jeszcze bardziej zatrważających. Opowiadano za pewne, że w cerkwiach na Rusi popy ukrywają za wrotami carskimi składy broni; że nie tylko Wołyń, ale cała Polska zasypana jest markietanami, którzy dostarczają chłopom nożów na rzeź (jakoż i dwa noże gospodarskie przysłano na dowód z Wołynia); że w samej Warszawie ma być markietanów 2000 (po sprawdzeniu znaleziono ich 80). — Przeżalenie nastąpiło ogólne. Spiesząc na pomoc swej rodzinie, Czacki wyprawił się pocztą, biorąc z sobą nowo zaciężną chorągiew. Kalikst Poniński, znany ze swej gorączki, dopiero co z Wołynia przybyły, podał do Komisji wojskowej memoriał, w którym żądał wysłania inżynierów dla ufortyfikowania Berdyczowa, Połonnego i innych miejsc, także instruktorów dla ćwiczenia milicyi wojewódzkiej, a przytem 10.000 strzelb, na co fundusz, w razie potrzeby, zaliczyć obiecywał.

Król, za odebraniem pierwszej sztafety, zwołał dla naradzenia się nad tem, co czynić potrzeba, obu marszałków, Małachowskiego i Sapiełę, hetmana Tyszkiewicza, prezydującego w komisji wojskowej, oraz posłów wołyńskich i czernichowskich. Stanęło na tem, że wysłano rozkazy do pułków litewskich Bielaka i Byszewskiego, aby przyspieszały swój pochód na Wołyń; wyprawiono tamże pułk buławy polnej z Radomia, tudzież chorągwie nowo zaciężne kawaleryi narodowej, i 250 ludzi z Kamieńca, razem 2500 wojska. Zastępując



wysłane z Warszawy i Radomia oddziały, Król swoich nadwornych ułanów do zwykłej posługi dozwolił, byle tylko dogodzić bezpieczeństwu województwa wołyńskiego. Marszałkowie dali zlecenia do komisji porządkowej i do wszystkich grodów wołyńskich i czernichowskich, jakie wskazywała potrzeba. Zaproszono Metropolitę unickiego, aby »całe duchowieństwo rusko-unickie starało się, przez kazania i spowiedzi utrzymywać w posłuszeństwie pospólstwo, pod ich duchowym zarządem będące«. By zaś zapobiedz popłochom w obywatelstwie i powstrzymać gromadną ucieczkę za kordon austriacki, wyprawiono Świętosławskiego na Wołyń, starostę Gintowta w Chełmskie, którzy mieli uwiadomić te ziemie o powziętych rozporządzeniach. Król rozpisał listy do Stempkowskiego, do Sanguszki, do Młockiego, podkom. wołyńskiego, do Polityły, kasztelana chełmskiego, itd. z upewnieniem, że na potrzebnej w Warszawie troskliwości zbywać nie będzie, ale i z przestrożą, aby pod wpływem tych obaw szlachta nie zerwała się do jakiegoś kroku niebezpiecznego. Postarał się, że osobną komendę wyprawiono do Łabunia, dóbr wojewody Stempkowskiego. »Sprawiedliwa zaiste jest rzecz (pisze on do tegoż), żebyś WPan, który przed 20 laty gromiłeś bunt chłopski, nie był na zemstę dziś exponowany. Surowo jest nakazane mieć oko na czernców, włóczęgów, wolonterów, zwoszczyków i na własnych nawet popów unickich i chłopów naszych, i nie bez tego, że znajdą się podobno tacy, którzy pokażą się nie bez winy. Ku temu zalecono grodom, aby *etiam extra cadentiam* sądziły. Jednak przy największej ostrożności i surowości na winnych, gdy będą przekonani, zaleca się także: 1) aby nasze własne wojsko, i dawne i nowe, zachowało się w ścisłej karności, a nikogo, mianowicie chłopów, darmo swem życiem nie uciążało; 2) iżby te podatki, które Rzplta kazała, aby szlachta płaciła, nie były walone na

chłopów, aby ich to samo do desperacji nie prowadziło; 3) żeby też nigdzie nie robiono *supplicium ante iudicium*. — Ale przy tem wszystkim Król i o tem radzi pamiętać, aby pod pozorem koniecznych środków obrony, coś jeszcze groźniejszego z nienacka nie wyskoczyło. Branicki i Walewski podnieśli na nowo w Warszawie projekt, by wszystka szlachta wsiadła na koń i zawiązała się w konfederacyą, w tym celu postanowili wysłać Kurdwanowskiego na Wołyń. Na szczęście, od nikogo w stolicy nie doznali zachęty. Zganił tę myśl jednemu Stackelberg, drugiemu Lucchesini; Czartoryscy, Sanguszkowie i Potoccy oświadczyli im wręcz, że tej konfederacyi wcale sobie nie życzą. Co większa, Małachowski, zwykle łagodny, kazał im powiedzieć, że jedną tylko zna konfederacyą i jej powagi bronić będzie, a żałowałby, gdyby musiał łaskę swą marszałkowską zakrwawić. Po tak stanowczem Marszałka oświadczeniu nie śmiano już projektu wprowadzać w wykonanie, tem bardziej, że różne wywoływał on domysły i podejrzenia na hetmana i jego przyjaciół bardzo niekorzystne ¹⁾).

¹⁾ Oto, co pisze Król w tymże liście do Stempkowskiego (8 kwietnia): „Nie mówię ja, ale publiczność tak rezonuje czyli supponuje: Od czterech miesięcy tak wiele zapowiadano o buncie chłopskim, jakoby właśnie chciano tego, aby się chłopci domyślali buntu. Tymczasem przyspieszono, nawet przed uformowaniem i nad proporcją etatu, zaciąg kawalerji narodowej. Jak prędko najmniejsze podobieństwo buntu okaże się, Hetman będzie się brał do komendy, która będzie piękna przy tak licznym już zoiørze wojska w Ukrainie i na Wołyniu. Do tego gdy zrobi się jeszcze i złączy konfederacyjka, wtedy z tego wszystkiego zrodzi się związek w wojsku, który hardo i groźnie przemówi do sejmu: Żądamy, a ledwo nie „rozkazujemy, aby władza hetmańska ukrócona *septuagesimo sexto*, wróconą została do tego punktu, jak była in 1775“. A że wojsko powiększone znacznie samą kawalerją narodową. Hetman po wszystkich sejmikach otdąd będzie po swojej woli robił posłów i deputatów, i będzie zatem panem absolutnym całej Polski, i wolność zniknie. — Takie to rezonowania i przewidywania są we wszystkich ustach! nie ja to do nikogo, ale wszyscy do



Jak powiedzieliśmy, posiedzenia sejmowe były zawieszane (od 4 do 16 kwietnia), miały więc czas umyślnie ochłonać i doczekać się pewniejszych wiadomości. Pierwsza sesja (16 kwietnia), zesłała niemal cała na czytaniu raportów, indagacyj, listów prywatnych z Wołynia. Czytanie trwało pięć godzin. Pokazało się, że nic pewnego dotąd nie ma; same tylko poszlaki oparte na strachu, tu i owdzie pogrożki chłopów lub ich zeznania wymuszone biciem. Pomimo to, na wniosek ks. Jabłonowskiego, posła wołyńskiego, stanęło prawo nakazujące, aby »markietanie, zwoszczyki, filipony obcy, oraz czerńcy, których urzędowe raporta o burzenie chłopstwa oskarżają, w ciągu dwóch tygodni od daty ogłoszenia, z krajów Rzpltej wynieśli się«. Postanowiono także, »żeby cało duchowieństwo dyzunickie, w Polsce będące, podobnie w ciągu dwóch tygodni zaprzysięgło wierność Królowi i Rzpltej w grodzie albo w ziemstwie, i odtąd aby nikogo z monarchów zagranicznych w swoich modlitwach nie wymieniało, a modliło się tylko za Króla i Rzpltę, pod utratą beneficium i wygnaniem z kraju«. O ile ta ostatnia uchwała da się zupełnie i w każdym czasie usprawiedliwić, o tyle pierwsza nosiła cechę pośpiechu i nierozwagi. Prawda, że markietanów podejrzewano powszechnie o złe zamiary, ale jeszcze żadnym dochodzeniem sądowym tego im nie dowiedziono. Sejm, nakazując tak gwałtowne ich wygnanie, stwierdził już te domysły i dał powód do surowych i niesprawiedliwych postępów, których niebawem na wielu miejscach padli ofiarą.

Przenieśmy się obecnie na Wołyń, główne mniemanych buntów siedlisko. Tam te postrachy i pod ich

mnie mówią«. Wiadomości powyżej opowiedziane wyjęliśmy z listów Króla do Debolego (8, 11 i 15 kwietnia), z raportów pana de Caché, oraz ze zbioru *Korespondencji królewskiej* w Muzeum Czartoryskich przechowanej, vol. 7433; 930 itp.

wpływem wydawane prawa krwią trzeba było zapłacić, o której, ażali winną była, dziś co najmniej wątpić należy, skoro podówczas bardzo wielu już wątpiło. Musimy wejść nieco bliżej w szczegóły tego bolesnego wołyńskiego dramatu, który uszedł niemal zupełnie naszych historyków uwagi ¹⁾. — Czytelnikowi wiadomo, że w dniu 20 lutego, na wniosek Stanisława Potockiego i dla uniknięcia pospolitego ruszenia, które partya hetmańska ogłosić chciała, Stany zawezwały komisye prowianckie czterech województw ukraińnych, aby przedsięwzięty środki, potrzebne dla zapobieżenia chłopskim rozruchom. W moc tej uchwały Czacki, expodczaszy kor., zgromadził sąsiednie obywatelstwo do Włodzimierza i na tem zebraniu przeprowadził laudum, że każdy posesor 30 dymów ma do miasta powiatowego przystawić jednego człowieka (obrz. łąć.) konno, ubranego w mundur wojewódzki, a ktoby miał więcej nad 30 dymów, jednego nadto żołnierza pieszego, i oddać ich pod komendę chorążego lub najstarszego powiatowego urzędnika. Takowe laudum Prażmowski przeprowadził w Łucku, w komisyi prowianckiej, której był prezesem; poczem zaraz ta komisya w porządkową zmieniła się. Zawezwano obywateli, aby dostarczali furazu i żywności dla tej milicyi woje-

¹⁾ Źródła, z których czerpaliśmy wiadomości do tego opowiadania, są bardzo obfite: 1) *Protokóły Deputacyi do buntów přes Sejm 1789 wynaczonej*, ms. w Muzeum ks. Czartoryskich; 2) *Papiery do buntów*, obszerna kolekcya teżże Deputacyi, 9 voluminów in fol., w temże Muzeum; 3) *Relacya o buntach*, czytana na sejmie 1790, vol. 2, z których drugi zawiera ważne annexa do historyi Cerkwi schyzmatyckiej w Polsce, z powyższej kolekcyi wyjęte; 4) Teodozego Brodowicza, *Widok prsemocy na słabą niewinność wywartej*, Cz. I. II. Lwów 1862, w drukarni Stauropigialnej; 5) *Wiadomości z Wołynia*; jestto szereg listów, w kwietniu i maju 1789. z Łucka pisanych, opowiadających szczegółowo wypadki. Listy te, nader cenne, znajdowały się w papierach królewskich. Ilekroć w ciągu tego opowiadania odwołujemy się na świadectwo *korespondenta z Łucka*, tę ostatnią kolekcją mamy na myśli.



wódkiej, która, skoro do niej przyłączyła się palestra Łucka, do 300 uzbrojonych urosła. — Wiadomość o zabójstwie niewierkowskim rzuciła, jak dopiero wspomnieliśmy, popłoch na całe województwo: większa część szlachty, z żonami i dziećmi, na gwałt opuszczała dwory i chroniła się do Dubna i Łucka; inni dalej jeszcze, do Lublina i za kordon austriacki, uciekali. Im więcej było nadjeżdżających, tem więcej trwogi; co chwila nowe zapowiadano termina, w których chłopci mieli powstać i rzeź rozpocząć. Z drżeniem wyglądano Wielkiej Soboty; mówiono z pewnością, że podczas rezurekcyi chłopci otoczą kościoły i szlachtę w pień wytną. Komisya zakazała wszelkich obrzędów wielkotygodniowych po Kościołach; gęste patrole krążyły dniem i nocą po ulicach Łucka, dokoła miasta ustawiono warty, pilnowano szczególniej przeprawy przez Styr, który i bez tego wylał szeroko. W niemniejszej trwodze byli Żydzi, i oni także do warty i patrolowania garnęli się. Tadeusz Czacki, przybyły świeżo z Warszawy ze swoją chorągwią, całą noc z Wielkiej Soboty na Niedzielę odbywał patrol nokoło miasta. Nieprzyjaciel nigdzie nie pokazał się; śledzono po lasach sąsiednich, i tam nic nie było.

Czując się ubezpieczona tak mocnemi strażami, komisya postanowiła, dla zastraszenia buntowników, dać przykład surowości. Najwięcej podejrzenia wzbudzali markietanie, o których nie wątpiono, że są wysłańcami moskiewskimi dla ułatwienia rzezi. »Umysły tak są potrwożone, pisze Szczęsny Potocki do Króla, że byle markietana zobaczono, już go biorą za buntownika (4 kwietnia)«. Naprzód wszystkich, którzy po miastach kupczyli, uwięziono; w Łucku odkryto ich dwunastu, towary i pieniądze, jakie przy nich znaleziono (70.000 złp.) zabrano. Następnie ogłoszono uniwersał, aby każdy obywatel chwycił markietanów po wsiach i związanych odstawił do miasta.

Zaczęto też i chłopów aresztować i dostawiać. Pierwszy dał przykład Wilczyński, dzierżawca wsi Lubcza, do ks. Woronieckiego należącej. Chłopi tej wsi byli bogaci i często na posesora przed dziedzicem skarżyli, ztąd nienawiść pierwszego, a u chłopów po pijanemu odgrazania się. Za te zuchwalstwa przywieziono ich do Łucka. Komisya zażądała od grodu, aby sądził chłopów, jako o zamiar buntu obwinionych. Sąd grodzki domagał się świadków w liczbie prawem przepisanej, ale tych nie można było znaleźć. Komisya przeto uznała się sama za sąd właściwy, i sama, własną mocą, wydała prawo: »że jeżeli stawiający jakiegoś delikwenta, dziedzic lub posesor rzetelność swego przeciw niemu oskarżenia zaprzysięże, po takowem zaprzysiężeniu, przekonanie za dostateczne uznane być ma i oskarżony karę swego przestępstwa ponieście«. Tym trybem oskarżyciel sam jeden w swojej osobie, przedstawiał świadków w liczbie prawem zastrzeżonej; jego oskarżenie było już dowodem, temsamem i wyrokiem! Powiedzmy jednak na pociechę, że nie wszyscy członkowie tej komisji prowianckiej czuli się w prawie sądenia w sprawach kryminalnych i używania tak drakańskiej procedury, ale musieli zamilknąć pod naciskiem opinii publicznej, która domagała się gwałtownie najsurowszego rygoru. Strach był wielki, a wiadomo, że nic bardziej nad strach nie czyni człowieka okrutnym. Skoro Wilczyński zaprzysiągł swoje oskarżenia, dwóch chłopów dnia 8 kwietnia, dwóch drugich 10 kwietnia, powieszonych zostało. Nie było kata do spełnienia wyroku, użyto kominiarza; straceni po 6 do 8 godzin męczyli się na szubienicy. — Za przykładem Łucka poszły inne miasta, a gdzie komisji porządkowych nie było, tam magdeburgie doraźnym sądem egzekwowały. Oto słowa korespondenta łuckiego: »Obywatel przerażony okropną klęską, którą wieść publiczna już za aktualną rozgłosiła, słowo jedno obojętne a częstokroć po pijanemu wyrze-



czone, biorąc za skutek zuchwałości buntowniczej, prowadzi swego poddanego do komisji i tam zeznanie swoje zaprzysięga, a komisja na takowe zaprzysiężenie karę śmierci, albo, co za łaskę poczytanem być może, chłostę kilkoniedzielną natychmiast feruje¹⁾. Z Kuryłówki, dóbr kaszt. Pruszyńskiej, przystawiono do Dubna 27 delikwentów. Powodem do tego było, że podocho-ceni w czasie świąt chłopci poszli pod oknami swojej pani zaśpiewać kolendę późno wieczorem. Kasztelanowa wystraszona kazała ich za tę niespodziankę przepędzić kijami. Ztąd u chłopstwa gniewy i pogróżki, »że trzebaby na tę panią sprowadzić syna Gonty«, o którym powszechnie mówiono, że go w pogotowiu Moskale trzymają w Chersonie. Jeden z nich, wytrzeźwiony, doniósł do dworu, że chłopci zamawiają się na zabicie i zrabowanie pani. Uwięziono ich i odstawiono do Dubna; tam pod plagami zeznali, iż to czynili po pijanemu. Było to dostateczne, by trzech za wyrokiem magdeburgii skazać na ćwiertowanie, dziesięciu na szubienicę, resztę na srogie bicia²⁾.

§. 79.

Indagacye i egzekucye łuckie.

Tymczasem ciągniono indagacye z markietanów. Po wszystkie czasy przebywali oni w Polsce, opatrzeni w paszporta; opłaciwszy cło graniczne na komorze, po

¹⁾ List z dnia 16 kwietnia.

²⁾ Jak straszne były te bicia, można wniesć z wyroku komisji łuckiej na chłopów z Lubcza. Zadekretowano, że ludzie ci z Łucka aż do Lubcza prowadzeni, w każdej wsi po sto plag wziąć mają. Prowadzono ich na Jarowice, Wyszaków, Lipiany, Żydyczyn, Kolczyn, Rudnią, Rożyszczu, Kozin, Rudkę do Lubcza; takim sposobem, w ciągu tej podróży, po tysiąc sto plag dostało się im z rąk eskortujących milicyantów. *Cfr.* Brodowicz, *Widok przemocy*, I, 22.

całym kraju sprzedawali swobodnie płótna, chusty, noże i t. p., a dla bezpieczeństwa zawsze do księży na noc zajeżdżali. Dawniej wydawało się to rzeczą prostą, teraz noclegi te służyły za dowód zmywy. Zaczem poczęto aresztować proboszczów unickich, u których markietanie nocowali. W Łucku, Dubnie, Krzemieńcu, Włodzimierzu napełniły się więzienia księżmi. Dowiedziała się Komisya, że u X. Łukajewicza, proboszcza suskiego r. gr., nocował markietan i tam się z jakimś słowem wymówił; pojechał więc po księdza członek komisyi, Aksak. Był ten ksiądz, jak większa część ówczesnych proboszczów unickich na Rusi, bez żadnego wykształcenia, po rusku ledwo pisać umiał i od chłopca wyróżniał się chyba suknią i swym kapłańskim charakterem. Przeląkł się bardzo, ujrawszy komisarza, który go na wózek z sobą zapraszał. Co oni w ciągu podróży z sobą mówili, o tem twierdzić z pewnością nie można; dość, że Łukajewicz, stanąwszy przed Komisją, zeznał i zaprzysiągł, że markietan pewien namawiał go do zbuntowania swych parafian na Polaków; że mu okazywał jakieś pismo moskiewskie, którego on przeczytać nie mógł, tylko na podpisie widział *Ekat...*; że upewniał go, że taka jest wola Imperatorowej; dał mu 20 czer. zł. i więcej przyobiegał. Komisya, pochwaliwszy wierność proboszcza, puściła go wolno. Nie musiało jednak to jego zeznanie być ściśle sprawiedliwe, skoro X. Szpendowski, superior Bazylianów łuckich, spotkawszy Łukajewicza, wymawiał mu, jak mógł taki fałsz zaprzysiądz, a własny jego kolator Maniecki nie chciał go więcej widzieć w swojej wsi; o czem zawiadomiona Komisya, superiora Bazylianów natychmiast aresztowała, a Manieckiego surowo zgromiła i kazała mu X. Łukajewicza przyjąć napowrót do parafii ¹⁾.

¹⁾ Pisywano się tym Łukajewiczem i w Warszawie, dokąd go posłano na dowód autentyczności buntów. Dano mu tamże chlubne świadectwo.
Ks. W. Kallinka. Sejm czteroletni. T. I.

Prędko wynaleziono owego markietana. Wprawdzie nasuwały się wątpliwości, ażali Komisya może sądzić obcego poddanego, lecz przemogło zdanie, że oddać go do sądu grodzkiego, który wedle prawa sądzić musiał, byłoby to jedno, co go uwolnić. Obwiniony zwał się Wasilko. Stawiony oskarżycielowi do oczu najmocniej twierdzeniom jego zaprzeczył, prócz paszportu żadnych papierów przy sobie nie miał: pomimo to, na śmierć skazany. Na trzy dni przed egzekucją przyszedł z Warszawy list marszałka Małachowskiego z mocną dla Komisji naganą, że władzę sądowniczą nieprawnie sobie przywłaszczyła, i z poleceniem, aby wszelkie sprawy kryminalne oddawała do sądu grodzkiego. Rozkaz ten uratował proboszcza unickiego z Rafałówki, na którego dekret śmierci wydany, ani wykonany, ani nawet odczytany jemu być już nie mógł. Nie uratował jednak markietana! Odbwszy spowiedź przykładowie przed Bazylianem, jeszcze silniej przeczył, aby kiedykolwiek namawiał do buntów; idąc na śmierć powtarzał: »Niewinny ginę«. Powieszony 14 kwietnia.

§. 80.

Stracenie X. Benderowskiego.

Po straceniu markietana domagała się publiczność i młodzież palestrancka, aby dla większego na chłopów wrażenia, stracić którego księdza. Nadarzyła się okazyja. W kwietniu magdeburgia ostrogska skazała na śmierć trzech poddanych Steckiego, starosty owruckiego. Ci, gdy już byli prowadzeni na szubienicę, zeznali, że X. Ben-

dectwo na pergaminie, medal złoty i 2.000 złp. nagrody. Podobną nagroda spotkała X. Hromaczewskiego, dziekana, z innego tytułu, bo „za krzywdy doznane podczas detencji“. *Gazeta Warszawska*, 20 czerwca 1789.

derowski, proboszcz horodyski podmawiał ich do buntu; wstrzymano egzekucją. Wprawdzie jeden z nich zeznanie swoje odwołał, i tego zaraz powieszono. Tymczasem nadeszła od Komisji wiadomość, że Stany odjęły magdeburgiom moc sądenia spraw buntowych; zatem księdza wraz z dwoma skazanymi odesłano do grodu łuckiego. W inkwizycyi miał on przyznać, że chłopów w istocie do buntu podzegał, ale że pod tę porę był trunkiem zagrzany; pomimo to, padł wyrok na ucięcie mu głowy (19 maja). Zażądano degradacyi od biskupa, rządzącego dyecezyą łucką. Był nim X. Lewiński r. gr., koadjutor, z kleru świeckiego, wychowany na dworze Stanisława Augusta, i z tego powodu źle widziany w województwie. Opierając się na prawie kościelnem, odpisał sądowi grodzkiemu, że niewłaściwem jest żądać degradacyi po dekrete; że należało wprzód obwinionego kapłana odesłać do sądu duchownego; że w okoliczności tak nadzwyczajnej prosił już Nuncyusza o instrukcyę, a Stany o zawieszenie egzekucyi. Odpowiedź ta najgorzej była przyjęta i pomnożyła podejrzenia, które na niego rzucono. Oskarżono go, że postępowanie jego jest dwuznaczne, że sprzyja chłopstwu, że buntowników oszczędza. Wobec niego i we własnym jego domu nie wahano się czynić mu afrontów, jawnie okazywać mu nieufności. Tego zaś najwięcej lękano się, aby Stany nie wstrzymały wykonania wyroku; chcąc uprzedzić ich decyzją, zapytano łacińskich teologów w Łucku, czy można w tem zdarzeniu obejść się bez degradacyi? Odpowiedź nie wypadła po myśli; z tem większą przeto gwałtownością poczęto naciskać Biskupa. Ośmdziesiąt przeszło szlachty, z ks. Kalikstem Ponińskim, pod czasym Olizarem i chorążym Hulewiczem na czele, wniosło do grodu manifest na Biskupa, że on zdaje się zbrodni pobłażać. Książę Poniński zawiózł ten akt Biskupowi, przyrzekając, że go cofną, jeżeli przystąpi do degradacyi. Zwlekał Le-

wiński, póki mógł, wyglądając odpowiedzi z Warszawy; nakoniec ulegając naleganiu, gdy mu chwili spokojnej nie dawano, zażądał aktów sprawy do rozpoznania. Tymczasem obywatele pościgali na brzeg miejski wszystkie promy i czółna, aby przerwać komunikacją z Warszawą, tak, że nawet poczta musiała na drugiej stronie rzeki pozostać. Taka była niecierpliwość obywateli, że gdyby Biskup ociągał się z degradacją, gotowi byli obejść się bez niej. Przykro wyznać, że ten prawdziwy szal zemsty i strachu ogarnął nadewszystko kobiety, żony obywatelskie. One, zazwyczaj skłonne do pobłażania i do uczuć miłosiernych, domagały się z niepojętą natarczywością stracenia tego biednego księdza, wołały o egzekucją, chociażby w nocy, gotowały w tym celu pochodnie. Z płaczem i desperacją wyrzekały, że nikt nie dba o ich bezpieczeństwo. »Czegóż płacz tej płci nie dokáže przy powszechnem umysłów zatrwożeniu!« zapytuje korespondent, z którego niniejsze szczegóły wyjmujemy. Nakoniec, 25 maja, Biskup dokonał obrządku degradacyi. Skazany oświadczył, że zna się do nieuszanowania swojej matki i do częstego pijaństwa, ale do buntu ludzi cale się nie zna, i tak szalonych myśli nigdy nie miał. Już na placu wyznał, że djak i kowal horodyski mówili mu, że przyjdzie czas rżnięcia szlachty, ale nie wie, czy to żartem, czy na prawdę mówili: poczem kat ściął mu głowę. Posłano zaraz do Horodyszczu po djaka i kowala, ale ich Stecki wydać nie chciał, »bo dość już na jednej poświęconej głowie za próżne słowa!« — Naza jutrz, gdy komunikacją przez Styr otworzono, odebrano list przez Marszałka sejmowego, z rozkazem wstrzymania egzekucyi i przystawienia skazanego do Warszawy. Piszę rzeczony korespondent: »Pospiech jaknajprędzszy ze śmiercią tego nieszczęśliwego kapłana tak mocno wszystkich interesował, że gdyby kto w tym ogólnym

podówczas zapale ważył się był ów list oddać, nie byłby pewnie uszedł mściwej obywateli nienawiści¹⁾.

Co się w Łucku działo, to się i w Krzemieńcu powtarzało. Wielu chłopów powieszono, trzech księży skazano na śmierć. Udało się jednak księdzu Lewińskiemu opóźnić tych ostatnich degradacyą, aż do chwili, w której, za staraniem Nuncyusza, z Warszawy otrzymano rozkaz wstrzymania egzekucyi; później zaś, gdy gorączka przeminęła, już o nich nie było mowy. Jednakowo, inny jeszcze ksiądz unicki Teodor Borkowski, proboszcz starosielski, w Łucku ścięty został.

§. 81.

Egzekucye w Dubnie, Krzemieńcu i Włodzimierzu.

Przez trzy miesiące: kwiecień, maj i czerwiec, srożyła się ta burza na chłopów i księży unickich; tylko markietanie, o ile nie uwięzieni, wynieśli się za granicę²⁾. Choć wojska na Wołyniu było już podostatkiem dla zapewnienia spokojności, nie zmniejszał się strach: gromady obwinionych sprowadzano do Dubna, Łucka, Krzemieńca i Włodzimierza. »Oczyszczano ich łozami (pisze nasz korespondent) z pyłu buntowniczego, naj-

¹⁾ Nuncyusz, zawiadomiony o ścięciu księdza Benderowskiego, zganił Lewińskiemu, że się pokwapił z degradacyą. „Skoro prawa kościelne zgwałcono, pisze on, wydając bez degradacyi wyrok śmierci na kapłana, nie godziło się uprawniać go późniejszym orzeczeniem biskupiem, i tem samem uprzedzoną publiczność utwierdzać w tym przesądzie, że duchowieństwo należało do spisku“.

²⁾ Chciała Komisya egzekwować z kolei i innych markietanów, osadzonych w łuckim więzieniu, ale Król to powstrzymał przez Tadeusza Czackiego, który pracował usilnie nad uspokojeniem umysłów. (List Króla do Debolego, 29 kwietnia)... Wielu jednak markietanów zatrzymano w więzieniu; we dwa lata później w połowie 1791 roku. Bułhakow domagał się ich wypuszczenia.

część niej niewinnie; ciężko wyobrazić sobie te wszystkie nad poddaństwem znęcania się i tylko pragnąć należy, aby takie postępowanie nie przywiodło chłopów do ostatecznej rozpacz. Ale choćby i to nie nastąpiło, wielka zawsze dla prowincyi wypadnie ztąd ruina. Dziedzic, uciekwszy do miasta, nie może doglądać swego gospodarstwa, a chłop nie dba o plody swojej roli, widząc, że wraz z życiem lada chwila mu je wydrą«. Wojewoda Stempkowski pisze do Króla: »Od samego Włodzimierza, po wszystkich miasteczkach i wsiach szubienic pełno i różnego narzędzia. I u mnie jest pilność, ale bez hałasów, szubienic nie stawiam, bo gdy się okażą winni, to dosyć czasu, a tym sposobem jeden lud się trwoży, a drugich prawie uczą, by desperacya szerzyła rozruch wszczęty«¹⁾. Za słowo nieostrożne, lub przy kieliszku kiedyś powiedziane, osadzano księży unickich w więzieniu; często większa ufność, przez chłopów okazywana, była dostatecznym tytułem do aresztowania i indagacyj proboszcza; w jednej wsi ksiądz ekonoma, w drugiej ekonom księdza ze strachu oskarżał. Każde doniesienie przyjmowane było skwapliwie, owszem za dowód gorliwości obywatelskiej poczytywane, a choćby się okazało fałszywe, nikt tego później nie dochodził. Korzystali z takich donosów bezkarności ludzie bez czci i sumienia; hultaje najeżdżali parochów unickich, grozili denuncyacyą, dopóki ksiądz wylękniony nie opłacił się ostatnim groszem, jaki posiadał. Nie spotkaliśmy śladu, aby za te rozboje i wyłudzenia był ktoś do odpowiedzialności pociągnięty; strach przed rzezią i buntami pokrywał, usprawiedliwiał wszystko.

¹⁾ List 13 kwietnia. Wojewoda przypuszcza, że prócz poskromienia buntów, inny musi być zamiar; i dlatego pomimo surowych przykazań komisyi porządkowej wołyńskiej on nie kazał z dóbr swoich przystawiać do niej milicyantów.

Przykro te rzeczy opowiadać, a jednak wiedzieć je trzeba, choćby dlatego, aby zrozumieć późniejsze wypadki. Odtąd chłop ruski na Wołyniu stał się jeszcze zawziętym rządom polskich nieprzyjacielem; w czasie kampanii 1792 roku ks. Józef skarżył się ustawicznie, że nie może znaleźć żadnego chłopca, któryby mu o ruchach armii nieprzyjacielskiej donosił; kiedy przeciwnie wszystko, co się w wojsku polskim działo, było dokładnie Moskwie wiadome; przychodziło do tego, że musiano aż z Warszawy sprowadzać ludzi do śledzenia obrotów rosyjskich. Odtąd też i ksiądz unicki na Wołyniu, który i dawniej nie był w wierze umocniony, stracił do reszty przywiązanie do Kościoła, i wiadomo, że dość było później jednego ukazu Katarzyny, aby Unia na Rusi niemal od razu zniknęła ¹⁾).

§. 82.

Szczęśny Potocki chroni Ukrainę od srogości komisj porządkowych. — Źródłem popłochów Warszawa.

Z dziejów Ukrainy wiadomo, że wszystkie buntury chłopskie, które w tej prowincyi wybuchały, zaczynały się zawsze od wschodu, nad Dnieprem, i dopiero następnie zachodnie województwa od nich się zapalały.

¹⁾ Nie dla usprawiedliwienia, bo tego, co się wówczas na Wołyniu działo, usprawiedliwić nie można, ale dla historycznego objaśnienia przytoczyć wypada, że i gdzieindziej zdarzały się w tej epoce podobne nadużycia. W Siedmiogrodzie 1784 r., częścią skutkiem ucisku szlachty magyarskiej, częścią wskutek zbyt pospiesznych reform Józefa II, chłopcy włoścocy podnieśli bunt przeciw właścicielom. Niejaki Horjok, udając że działa z rozkazu Cesarza, stanął na czele buntu i wielu właścicieli padło ofiarą. Władze miejscowe upoważniły szlachtę magyarską, by wraz z swemi hajdukami uzbroiła się dla bezpieczeństwa od własnych poddanych. Uwięziono 37 chłopów, którym bez żadnego sądu ścięto głowy, jednego dnia. Arneth. *Corespondance de Joseph II et de Leopold II.* I. 242.

Już ta jedna uwaga powinna była Wołynianów przekonać, że ich trwogi co najmniej są przedwczesne, skoro w kijowskim i braćławskim żaden głośniejszy wypadek spokoju publicznego nie zamieszał. Na wiadomość o morderstwie niewierkowskim szlachta braćławska, zebrana w Winnicy, postanowiła czuwać szczególnie nad małemi wioskami i odległemi futorami, zakazać kowalom nocnej roboty, uzbroić chłopów i kozaków horodnicznych, ale na tem się skończyło. Bo choć i tam zastraszających pogłosek nie brakło, jednak do utworzenia milicyi i do gromadnych aresztowań nie przyszło. Ubezpieczała bliskość komend polskich, wzdłuż granicy rozstawionych, a dodajmy także czujność Szczęsnego Potockiego. Nalegał on, aby komisye tem się przedewszystkiem zajęły, iżby wykazała bezzasadność pogłosek o buncie; tem najlepiej do uspokojenia kraju przyłożą się. »Te pogłoski, pisał, są prawdziwem nieszczęściem, wywołują podejrzliwości i barbarzyńskie z ludem obchodzenie się, otwierają pole do oskarżeń, w których zawiść i nienawiść (a czasem chciwość niepoślednią grają rolę, tak dobrze w wyższych, jak niższych klasach).« Prosił Króla i marszałka o wejrzenie w to, co się na Wołyniu dzieje. Trzeba uprzedzić wybuchy dozorem, a nie szukać winowajców, przez wyznania najczęściej biciem wymuszone. »Jadę na Wołyń (pisze do Króla z Winnicy, 21 kwietnia) szukać strachów, któremi przerażono tamtejszych obywateli. I w tem województwie byłoby tożsamo, gdybym nie był radził, aby się przypatrzeć chcieli strachowi pierwej, zanim się go bać będą; a tak, gdy przedsięwzięli z roztropnością dozierać obawy, ujrzeli, że ich cień własny straszy«. — »Buntownicy nikogo nie zarznęli (donosi on St. Potockiemu), ale bunty, a bardziej łatwo wierność i prawdziwe jakieś omamienie publiczne, którego nawet prawami uwieczniona jest pamięć, znudziły mnie nieskończenie. Nie mogę mówić, abym był w naj-

mniejszym niebezpieczeństwie, ale wśród strachu nierozsądnego¹⁾. Nie mając siły, by zaradzić złemu, które w sąsiednim widział województwie, złożył komendę ukraińską (23 kwietnia). Może też do tego przyczyniła się obrażona miłość własna, że Wołyń zamysłano oddać innemu dowódcy, któryby lepiej do panującego wówczas mniemania przypadał. Jednakowoż na usilne i wielokrotne żądania Króla, Szczęsny pozostał przy swoim urzędzie, warując sobie tylko, że pod jesień będzie mógł, za dłuższym urlopem, wyjechać do Włoch dla poratowania zdrowia.

O ile dzisiaj, w odległości blisko stu lat, sądzić można, zdaje się, że Szczęsny Potocki trzeźwo i roztropnie stan rzeczy ukraińskich oceniał. Od początku do końca utrzymywał, że zmowy buntowniczej niema, choć mogą być pojedyncze, nic nie znaczące wybryki; nie wierzył, by Moskwa do buntów podlegała, lecz ostrzegał, że bunt będzie i straszny, jeżeli z Moskwą zadrzemy. Jego to działem, rzecz można, że Kijowskie i Braclawskie nie splamiło się, jak Wołyń, krwią niewinną. Historia powinna uznać i uczcić tę niepoślednią zasługę; dość złego trzeba będzie o nim później powiedzieć!... W Warszawie wrażenie egzekucyj wołyńskich było rozmaite. Król i Małachowski starali się zapobiegać zbyt krzyczącym nadużyciom. »Marszałek ubolewa (słowa są Stanisława Augusta), że tak wiele (na Wołyniu) dzieje się po sądach grodzkich nieprzyzwoitości, ztąd że za każdym oskarżeniem biją i sieką różgami każdego prawie obwinionego, z których ci, co się nie przyznają, cierpią męczeństwo, często niewinnie, a między tymi, którzy z bólu się przyznają, jest zapewne wielu bez winy, a jednak idą na śmierć. Taka procedura przeciwna jest prawu, które u nas tortury skaso-

¹⁾ List 25 kwietnia.

wało, i ta rzecz nie mała dręczy duszę moję«. Stanisław August, choć przez czas dłuższy podejrywał tych, co szerzyli pogłoski o buntach, w końcu uległ przeważającemu mniemaniu. W istocie nie łatwo było od niego obronić się, zwłaszcza w stolicy. Raz po raz przychodziły raporta, że spisek odkryty; pomnażały trwoję uciekające rodziny, które we własnych i cudzych oczach usprawiedliwić chciały swój popłoch. Donoszono o kozakach, raz jednym, potem drugim, iż ich schwytano z grubemi pieniędzmi, i że je chłopom rozdawali; a chociaż gdy ich sprowadzono do Warszawy, wszelkie gadanie o nich ucichło, cöz po tem, kiedy jawiły się za to nowe, jeszcze groźniejsze wiadomości! Zapewniano, że Moskwa dwa tysiące powózek z bronią dla chłopstwa wprowadziła do kraju; nikt tej broni nie widział, wszyscy się jej bali. Przypomniano, że Branicki od sześciu miesięcy zapowiadał bunt; mówiono, że żona jego wszystkie sprzęty kosztowniejsze przewiozła z Białocerkwi do Lubomli: ztąd wniosek, że oboje byli ostrzeżeni od Potemkina, który całą tą niecną robotą kierował. Powtarzano słowa, które Potemkin miał kiedyś wyrzec: »Dam ja im do roboty, zanim oni swą kawaleryą sformują; ja Polaków samymi popami zawojuję«. Uwierzono wtedy, że markietanie, czerńcy i parafialni popi są wszyscy w znowie między sobą, a pod rozkazami Księcia; nie wątpiono, że na spowiedziach popi namawiają do rzezi; że po cerkwiach, przy drzwiach zamkniętych, od chłopstwa odbierają przysięgę. Straszono popami dyzunickimi, a unickich tracono lub ich męczono w więzieniach! — W początkach maja powtarzała się uparcie pogłoska, że Moskale ze znacznem wojskiem wkraczą do Rzpltej. Była to jedna z tych kolejno rozpuszczanych wieści, które choć okazywały się bez podstawy, niemniej przecież sprawiały zawsze wrażenie; zatrwożyła ona najmocniej Małachowskiego. »Długom nie wierzył buntom

(rzekł on do Króla) a jednak teraz wierzyć im muszę, po tylu poznakach. Długom wierzyć nie chciał, aby Moskwa zamierzała co gwałtem z nami poczynać, ale i temu zaczynam wierzyć¹⁾. Zaprzeczał temu Stanisław August, lubo sam nie był wolny od niepokoju. Kiedy Stackelberg, dowiedziawszy się o straceniu markietana w Łucku, oświadczył, że poda notę skarżącą do Sejmu, »bo taka nota w obecnem umysłó w usposobieniu byłaby wzięta za dowód, że bunt chłopski był w samej rzeczy przez Rosyą poduszczany«. »Mnożą się oznaki (pisze on do Debolego), a nawet, rzecz można, dowody, że była zmowa poruszenia naszego chłopstwa od Podola do Słucka. Rzecz pewna, że w różnych miejscach rozdawano po dwa, cztery, aż do dziesięciu tysięcy złotych, na wzburzenie chłopów i poddaństwa. Nie obwiniają o to Imperatorowej, ale tem bardziej za to osoby niżej stojące²⁾. Księciu de Nassau, który wracał do Petersburga, opowiadał Król, w zamiarze, aby jego słowa były powtórzone Katarzynie, »że trudno już wątpić, iż bunt chłopski był u nas szczywany od kogoś z Moskwy. Z listów, z konfessat, a najbardziej z pieniędzy rozdawanych pokazuje się, iż byli ludzie, co śmieli przywłaścić sobie imię Imperatorowej i jakoby z jej rozkazu podmawiali chłopstwo do rzezi; że nadto mnożą się odgłosy, iż wojsko moskiewskie, w około granic już stojące, ma niebawem wejść do Polski, od Kijowa aż do Bohopola. Że gdyby, strzeż Boże, miało się stwierdzić wkroczenie tego wojska do nas, naturalnie musiałby naród się ratować, jakby tylko mógł, i szukać pomocy, gdzieby tylko chciano mu ją dać; i że w takim razie i ja, mimo wszelką moję dla Imperatorowej przychylność, od narodu mojego odpisaćbym się nie mógł«.

¹⁾ List Króla do Debolego, 2 maja.

²⁾ List z 6 maja.

W tym samym czasie polecił on Debolemu starać się, »aby Imperatorowa jakimś aktem publicznym dała poznać Polakom, że się brzydzi taką polityką, któraby dążyła do podszuczowania chłopskiego w Polsce, i że owszem podżegaczy chętnie zostawuje karze, któraby ich w Polsce spotkać mogła«. »Wiem ja, dodaje Król, że to nie łatwe będzie do wyrobienia, ale jest koniecznie potrzebne, jeżeli jest szczerą chęć odwrócenia ostateczności (6 maja)«. Mniemanie o udziale Moskwy w zamierzonej rzezi tak się upowszechniło, że wszyscy ministrowie z Warszawy i z Petersburga donosili o nim swoim rządowi. Nawet Osterman nie śmiał odrzucić bezwarunkowo powyższego żądania królewskiego i z pewnem zakłopotaniem przyznawał Debolemu, że »konnesksye ks. Potemkina więcej interesom szkodzą niżli pomagają«¹⁾.

W samej Warszawie rozdzielona była pod tym względem opinia. Stanisław Potocki donosił Szczęsnemu, że ludzie dzielą się na trzy klasy: »1^o na chcących buntu, 2^o na ślepo zapalonych za buntami, 3^o na niewiedzących co mówić na tak liczne dowody, między którymi zdają się być takie, co przynajmniej wielką niechęć chłopów jasno wykazują«. »Onegdaj na obiedzie ja (z trzeciej klasy), mówiąc do posła, należącego do drugiej, śmiałem niejakiem refleksyem podawać względem nie tak bardzo wielkiego niebezpieczeństwa buntów i względem słodkich sposobów do ich uśmierzenia: »Kto nie wierzy buntom, odpowiedział mi, chyba sam do nich należy: a co do ich wstrzymania, któż mi inaczej powie, jak,

¹⁾ Raporta Debolego, 8 i 18 maja. W późniejszym liście (10 czerwca), Król pisze: „Względem buntu moje dotychczasowe kombinacye na to jedynie wychodzą, że Branicki chciał tylko, aby wierzone, iż ten bunt existit, aby dorwał się do komendy. I że spodziewał się, iż Potemkin podpali ten bunt do realnej egzystencyi. Dotychczas ja nic nie wiem dowodnego«.

że lepiej, by stu niewinnych zginęło, niż gdyby jeden winny miał uciec od kary«¹⁾. Jak Warszawę właściwie dopiero Wołyń zatrwożył, tak na odwrót z Warszawy rozchodziły się po całym kraju alarmy; owszem, powie- dzieć trzeba, że wtedy dopiero uwierzono w rzeczywistość buntów, gdy Sejm to mniemanie swemi postanowieniami zatwierdził. »Junactwa sejmowe (pisze społeczeńsny) nieskończenie wzburzają kraj; trudno wypowiedzieć, jak województwa są zaniepokojone«. Pani Niemcewiczowa pisała do swego syna z Brześcia litewskiego: »Donoszą wciąż z Warszawy, że chłopi mają tu nas rznąć. Dla Boga, synu, przybywaj na moją obronę!« Inny korespondent pisze w maju z Warszawy: »Uprzykrzyło się słuchać i gadać o buntach; przecież ucichli przez odjazd za granicę księżnej Jenerałowej. Wyjechała też ks. de Nassau do Petersburga, hetmanowa Ogińska do Siedlec; została tylko księżna Sapieżyna, wojewodzicowa«²⁾. Były te pogłoski najwięcej rozsiewane przez kobiety. W ich salonach zbierało się to wszystko, co było najwyższego w Warszawie, i swoi i obcy; a co się w tych salonach mówiło, to się wnet odbijało na Sejmie, powtarzało po całej stolicy, to się znalazło niebawem w listach i depe szach krajowych i obcych korespondentów. — Bez wątpienia, niewiasty, o których tu mowa, kochały Polskę gorąco, służyły jej z zapałem, namiętnie, po swojemu, mniemając, że najlepiej utrafią, kiedy naród przestraszony rzezią jakoby przez Moskwę przygotowaną, oddadzą w ręce — Króla pruskiego! Bez wątpienia, czyniły to w dobrej wierze, a przynajmniej z jakichś patryotycznych pobudek; nie zdejmuje to jednak z nich odpowiedzialności za fatalne i krwawe skutki

¹⁾ Cytowane u Kraszewskiego: *Polska w czasie trzech rozbiorów*. Poznań, 1874, II, 155.

²⁾ U Kraszewskiego, *tamże*. II, 156.

tych popłochów, które rozsiały, i pokazuje raz jeszcze, jak źle jest narodowi, który pozwala, aby kobiety kierowały jego polityką i bawiły się w agitacye polityczne...

§. 83.

Warunki, pod któremi Rzplta zezwala na przemarsze oddziałów rosyjskich.

Wróćmy do Sejmu. Czytelnik przypomni sobie, że na kilka dni przed świętami, Deputacya zagraniczna oświadczyła Ambasadorowi rosyjskiemu, że jeżeli zażąda paszportów dla straży magazynów i dla rekrutów, można spodziewać się, iż Sejm na to przyzwoli. Był to pierwszy krok do zgodnego załatwienia tej drażniącej sprawy. Dnia 6 kwietnia, Stackelberg doręczył deputacyi notę, w której uzalając się na zatrzymanie u granic polskich oddziału rosyjskiego z jeńcami tureckimi, wbrew przyjaźni i dobremu sąsiedztwu, jakie między dwoma państwami istnieje, proponuje zarazem tymczasowy układ w celu, ażeby transporta rosyjskie (rekrutów, żywności i amunicyi), bez zatrzymania się w kraju polskim i drogą stale oznaczoną, mogły być przezeń przepuszczane. I w formie, i w żądaniach było to już znaczne ze strony Rosyi ustępstwo i słuszną z tego powodu robi uwagę pismo spółczesne (*Gazette de Leyde*), że gdyby Stackelberg zawsze był takim tonem do Polaków przemawiał, inneby względem niego panowało usposobienie w Warszawie. Na nieszczęście trwogi wołyńskie i tej noty ugodliwej skutek zepsuły. Przedstawiona Izbie (16 kwietnia) na tem samem posiedzeniu, na którym przez pięć godzin czytano raporta o czerńcach i markietanach rosyjskich, nota Stackelberga słuchana była z najwyższą nieufnością i niechęcią; zdawało się wielom, że w chwili, gdy umysły na Ukrainie są tak wzburzone, Rzplta nie może upoważnić wojsk rosyjskich do przemarszów. Przez

trzy dni toczyły się nad tym przedmiotem narady. Zapaleńcy, jak Sapieha, Suchodolski i Mierzejewski, domagali się nietylko, żeby wprost odmówić, ale iżby ponowić żądanie całkowitej ewakuacji. Napróżno Ignacy Potocki i Marszałek Małachowski hamowali ich zapęd; musiał Król, zabiegając zerwaniu z Rosyą przemawiać za tem, aby nota rosyjska komunikowana była Dworowi berlińskiemu, i Stackelberg czuł się wielce zadowolony, iż Izba na tem przestała (21 kwietnia). »Dziwujesz się WPan (pisze Stanisław August do Debolego), że gdy ja, Małachowscy i Potoccy, jesteśmy zgodni w tej myśli. że odwracać nam trzeba otwarte i ostatnie zerwanie z Moskwą, jak to być może, żeby nad nami wszystkimi przemagała opozycja jednego Sapiehy i kilku jego adherentów? Zaiste, kto tu nie jest obecnym, wyobrazić sobie tego nie może. Ale tak mocno wdrożono od samego początku Sejmu w umysły antypatyą i dyfidencyą przeciw Moskwie, tak pilnie i z ręcznie umie Sapieha stroić każdą najmniejszą okoliczność lub wiadomość na jej ohydę, tak starannie kradnie przed wiadomością Sejmu każdą taką rzecz, któraby mogła osładzać umysły względem niej, że nie inaczej, tylko z największą trudnością i prawdziwie z bojaźnią ktośkolwiek odważa się choć słówko jej favore w Stanach powiedzieć; tak dalece, że marszałek Potocki, gdy czytał na sesyi, 20 kwietnia, swoją mowę, tak studiose skomponowaną i tak ostrożnie i moderate napisaną, to mu widocznie papier latał w drżącej ręce¹⁾.

Razem z notą Stackelberga, względem której Stany chciały zasięgnąć zdania Króla pruskiego, Deputacya posłała do Berlina długi szereg (przeszło 70) rozmaitych doniesień z Wołynia i Ukrainy, mających na celu wykazać niebezpieczeństwo buntów w tamtych stronach i udział Moskwy w knowaniach chłopskich. Ta ostatnia

¹⁾ List 6 maja.

komunikacya nie dopięła celu. Gabinet berliński, wczytawszy się w dokumenta, uznał je za przesadne albo fałszywe¹⁾. W odpowiedzi urzędowej, przesłanej Stanom (30 kwietnia), Dwór berliński wyraził mniemanie, że Rzplta buntom chłopskim bez wątpienia sama podoła, a co do przechodu wojsk radził, »iżby Stany, zaufawszy wzniosły uczuciom Imperatorowej, prosiły ją, aby przez wzgląd na Turków, na ogłodzenie kraju i na złe usposobienie ludności wiejskiej, wojska rosyjskie obchodziły granice Rzpltej; w razie zaś koniecznej potrzeby przemarszu przez Polskę, ażeby Imperatorowa wysyłała swe wojska małemi oddziałami, wcześniej czyniąc o to rekwizycye, ażeby takowe oddziały miały przy sobie komisarzy polskich«. Dodaje nota, że gdy Król pruski dowie się, w jaki sposób Stany użyją jego rady, wtedy stosowne instrukcye prześle ministrowi swemu do Petersburga.

Deputacya postanowiła ułożyć swą odpowiedź dla Rosyi stosownie do rad pruskich, a dla ściślejszego z Dworem pruskim porozumienia, zapragnęła urzędowej z Lucchesinim konferencyi. Zaproszono do niej, na żądanie tego ostatniego, ministra angielskiego Haylesa. Zapytywał Sapieha, czy w razie, gdyby Stany nie przyjęły warunków, jakie Prusy doradzają, i gdyby z powodu przemarszu wojsk lub innej okazji przyszło do starcia z Moskwą, — Rzplta mogłaby liczyć na pomoc zbrojną mocarstw? Odpowiedział Hayles: »Jeżeli WPa-nowie nie będziecie słuchali naszej rady i będziecie sami szukali sposobów zakwaszenia z Moskwą aż do otwartej nieprzyjaźni, bądźcie pewni, że w takim razie żadnego od nas nie będziecie mieli sukursu«. I Lucchesini dodawał, choć nieco łagodniej, że wypada szukać porozumienia z Moskwą; że gdyby ona, przyjąwszy warunki, później ich nie dotrzymała, dopiero wtedy Król pruski

¹⁾ *Gazette de Leyde*, 27 maja 1789.

czuły się obowiązany stanąć przy Rzpltej. Po takich odpowiedziach, Sapieha ostygł w zapale i wszystkie punkta noty pruskiej przyjęto. Próbowano z tej okazji zawiązać rozmowę o przypuszczeniu Rzpltej do związku potrójnego St. Loo, atoli Lucchesini wywinął się ogólnikami, mówiąc, że Rzplta powinna zaufać jego monarsze, który łatwiej ocenić jest w stanie, kiedy nadejdzie czas na wykonanie tak zbawiennego zamysłu.

W nocy, którą Deputacya zagraniczna z rozkazu Stanów przesłała Debolemu dla wręczenia jej w Petersburgu, oznaczono bardzo szczegółowo warunki, pod któremi Rzplta zezwala na przemarsze oddziałów rosyjskich. Wojsko Imperatorowej nie miało nigdy przechodzić w oddziałach liczniejszych nad 500 ludzi, tak jednak, że gdy jeden granicę polską przekroczy, drugi nie wejdzie za nim, aż pierwszy ziemię polską opuści. Komisya wojskowa miała dla nich wyznaczać drogę i dodawać komisarza wraz z eskortą polską; magazyny rosyjskie miały być zamienione w składy żywności, również pod strażą komisarza i odpowiedniego pocztu żołnierzy polskich, wszystko zaś na wzór, jak to się działo w państwach niemieckich.

§. 84.

Ks. Kaunitz nakłania Rosyą do ustępstwa. — Imperatorowa cofa swe wojska i magazyny.

Zanim te warunki doszły Debolego, w Petersburgu zaszła niespodziewana odmiana. Nawykła do rozkazywania w Polsce, jakby w swojej prowincyi, Katarzyna niecierpliwie znosiła przeszkody, które u granic polskich komisya wojskowa jej armii stawiała; jeszcze bardziej drażniły ją mowy i uchwały sejmowe, które rzucały na nią podejrzenie, jakoby bunt chłopski od niej brał po-



czątek; tylko konieczny na Króla pruskiego względem zmuszał jej hardy i mściwy umysł do pewnej powściągliwości. Spokojniejszy od niej Osterman, chociaż na konferencyach z Debolim więcej słuchał zazwyczaj, niżli mówił, jednak od czasu do czasu ostrzegał, by struny, już wyprężonej, mocniej nie natężyć. »Póki trwa wojna z Turcyą, rzekł on, my bez przemarszów przez Polskę obejść się nie możemy; zaprzeczać nam tego, jedno jest co powiedzieć, byśmy wojny z Turkami nie toczyli«. Prosił Deboli, w imieniu Króla, o cierpliwość. »Alboż ja kiedy, rzecze Podkanclerzy, pokazałem wam złą wolę? Boicie się Króla pruskiego, złączycie się z nami, a będzie on was się obawiał. Ale jeżeli zerwiecie z nami, bądźcie pewni, że się pokaże drugi tom — podziału Polski«. — Niekiedy i Osterman tracił swą niemiecką flegmę. W kwietniu poczęła Rosya wywozić magazyny z Polski, atoli na komorach granicznych zażądano od nich opłaty; było to przeciwne powszechnemu zwyczajowi; magazyny wojskowe jako własność monarsza, nie ulegały granicznym cłom. Odezwał się Deboli: »Musi być w tem jakaś pomyłka, trzebaby się znieść z Jenerałem artyleryi«. — »Właśnie też Jenerał artyleryi (rzecze Osterman) odpowiedział Rumiancowi, że ma rozkaz dostarczyć komornym siły zbrojnej dla poboru cła!«. Na takie zagadnienie zabrakło Debolemu wymówki, więc po dawnemu składał wszystko na Lucchesiniego, dodając, że pomimo to Król pruski nas nie oszuka i do zerwania z Rosyą nie wciągnie. »Co WPan nazywasz zerwaniem, zawołał z cierpkością Osterman. Kiedy nam ze wszech stron przeszkody czynić będziecie, jak się teraz dzieje, nawet w wywiezieniu magazynów, których u siebie cierpieć nie chcecie, to łatwo przyjść może do jakiegoś wypadku, którego ani my nie życzymy, ani wy nie chcecie«. — »Na to już nic nie odpowiedziałem (pisze Deboli), alem sobie pomyślał, że w takim zamie-

szaniu, jakie u nas panuje, chyba sam Pan Bóg te trudności rozwiąże. Boć na magazyny zezwalać, a cto od nich wybierać, kto do tego dał rozkazy a mnie nawet zostawił bez informacyi, to są komplikacye, których ja zrozumieć nie mogę¹⁾.

Śledził uważnie przebiegu tej sprawy ks. Kaunitz. W marcu przesłał on Cobentzlowi przejętą depeszę Hertzberga do Dietza, posła pruskiego w Stambule. W niej minister pruski zachęca najmocniej W. Wezyra, by pospieszył uprzętnąć się z armią Rumiancowa, która więcej nad 20.000 obecnie nie liczy; poczem dodaje: »Co do nas, zrobimy wszystko, co okoliczności pozwolą; ale znasz dobrze Europę, by zrozumieć, że nie możemy wkroczyć do Czech, do Polski i do Rosyi w ten sposób, jak to Turcy z wydaniem wojny, zrobili. Trzeba aby, Dwory cesarskie dały nam powód do wojny, a mam nadzieję, że go znajdziemy w Polsce. Rzplta domagała się interwencyi Króla w sprawie ewakuacyi wojsk rosyjskich. W ciągu lipca będziemy do boju gotowi...« Do tej depeszy dopisuje Kanclerz austriacki te słowa: »Jest rzeczą najwyższej wagi, przeszkodzić tym niebezpiecznym zamiarom, i dlatego należy nietylko najzyczliwiej odpowiedzieć na polskie żądania, ale zrobić wszystko, co można, dla ich zaspokojenia²⁾. — We dwa dni później tezsame rady, w sposób naglący, ks. Kaunitz przesyła przez pana de Caché Stackelbergowi. Dwór pruski liczy na to, że Rosya polskie żądania odrzuci, i w tym to celu doradza on w Warszawie umiarkowa-

¹⁾ Raport do Króla, 15 maja. W nocie, którą Osterman w tym przedmiocie posłał Stackelbergowi, powołuje się, prócz zwyczajów prawa publicznego, na traktat z roku 1775 (§. V. Aktu osobnego), wzbraniający obu państwom nakładania nowych ceł, które przy ich wymianie handlowej dotąd nie istniały, a przytem na ukaz z 1782 r. do komor rosyjskich wydany, który wszystkie produkta surowe dozwala wprowadzać z Polski do Rosyi bez żadnej opłaty.

²⁾ Depesza do Cobentzla, 23 marca.

nie, aby odpowiedzialność tej odmowy złożyć na gabinet petersburski. Kiedy Stackelberg w nocy swojej, z dnia 6 kwietnia, o której dopieroco mówiliśmy, wyraził chęć zawarcia zgodnego z Rzpltą układu, pochwalił go za tę roztropność Kanclerz austriacki. Według niego, zmieniona taktyka Dworu pruskiego w Warszawie, nie ma innego celu, jak tylko zyskać czas, aby układy z Londynem i Sambułem doszły do dojrzałości, a zarazem uspić Dwory cesarskie do chwili, w której gabinet berliński będzie mógł zrzucić przyłbicę. Otóż spokój i roztropna uległość gabinetu petersburskiego najlepiej ku temu posłużą, iżby Dwór pruski w swoich sidłach sam się zamotał; bo z jednej strony znikną powody drażliwości między Rosją a Polską; a z drugiej, Rzplta dźwignąwszy swą armią i finanse, nabierze pewnej trwałości, która nikomu bardziej na szkodę nie wyjdzie, jak samymże Prusom ¹⁾.

Podobnie, jak się to stało po zniesieniu Rady Nieustającej, tak i w tym wypadku, przezorne Rady Kautitza nie przebrzmiały bez echa w Petersburgu. Imperatorowa zawiadomiona o warunkach, które Rzplta chce postawić dla jej wojsk i magazynów za namową pruską, zdecydowała nie czekać na nie i z nich nie korzystać. Wydała rozkaz, aby wszystkie magazyny z polskiej Ukrainy bezwzględnie wyprowadzić, i aby odtąd transporta bądź ludzi, bądź amunicji, okrążały terytorium Rzpltej. »Będzie to ogromny wydatek, pisze Cobentzl; przyczyni niezmiernie wiele trudu, gdy ludzi i wozy przyjdzie ciągnąć przez pustynie Bessarabii, ale Królowi pruskiemu odejmie się przez to wszelki powód do interwencji i zerwania« ²⁾. Dnia 30 maja przyszedł do Warszawy kuryer ks. Potemkina z tą decyzją Imperatorowej;

¹⁾ Depesza do de Caché, 25 kwietnia.

²⁾ Depesza z dnia 28 maja.

i o niej Stackelberg zawiadomił Stany suchą i zimną notą, wyrażając przytem nadzieję, że Rzplta nie będzie robiła trudności przy wywiezieniu pozostałych magazynów. — Deklaracya Katarzyny sprawiła różne wrażenia. Mówiąc o niej do pana de Caché, Stackelberg odezwał się z kwasem, że ją w części przypisać trzeba wpływom ks. Kaunitza. — Król pruski, który się jej wcale nie spodziewał, i któremu ona pomieszała szyki, obawiał się, by Rosya nie odzyskała przez nią swego wpływu w Polsce, i polecił Lucchesiniemu przypomnieć w Warszawie, że jego to staraniom i wydatkom zawdzięczają Polacy to ważne ustępstwo Rosyi; że aby je wymusić, Król pruski utrzymywał na granicy polskiej korpus Usedom, co go kosztowało pół miliona talarów, a Rzplta ani grosza. — W Sejmie przyjęto tę wiadomość dość obojętnie: niektórzy jakby z niesmakiem, że powód zawsze gotowy do gniewów na Rosyą, odtąd ustaje; drudzy z zamiarem uroczystego Królowi pruskiemu podziękowania za tę przyjacielską usługę. Biskup Rybiński pospieszył ogłosić bezimienne pisemko, aby pobudzić województwa do wdzięczności dla Króla pruskiego. Jeden tylko Stanisław August nie mógł się obronić na tę wiadomość od złowieszczonego przeczucia. Trzeba wiedzieć, pisze on, czyli »za tą deklaracyą, a potem za pomyślnościami wojennemi przeciw Turkom i Szwedom, nie nastąpi kiedyś sroga zemsta...«¹⁾. Nie było próżnem to przeczucie. Za deklamacye Sapiehy i jego zwolenników przyjdzie kiedyś ciężko zapłacić! W cztery lata później pojawiła się inna, pamiętna deklaracya rosyjska (18 maja 1792). W niej Katarzyna owe wycofanie wojsk i magazynów, do którego była zmuszoną, podniosła jako dotkliwą krzywdę przez Sejm Rosyi zadaną; a w kilka

¹⁾ De Caché, dnia 30 maja; Lucchesini, dnia 6 czerwca; Fryderyk Wilhelm, dnia 9 czerwca; Stanisław August do Debolego, dnia 30 maja.

miesiący potem nasunęła się w jej umyśle uwaga, że aby uniknąć kłopotów z przeprowadzenia swoich przez kraj obcy żołnierzy, najlepiej będzie zabrać Polsce te województwa, które imperium oddzielają od Turcyi!...

Razem z deklaracją Imperatorowej nadszedł uprzejmy list od Potemkina do Marszałków konfederackich. W odpowiedzi na skargę, zanesioną do niego przez Sejm o wejściu wojsk rosyjskich do Smiły przed kilkoma miesiącami, tłumaczy się ks. Potemkin, że tego nie uczynił jako obywatel polski, ale jako rosyjski feldmarszałek, w moc istniejącego dawniej pozwolenia; atoli gdy niepokój Stanów doszedł do wiadomości Imperatorowej, zaraz to wojsko zostało wycofane. Pisze Księżę dalej, że dla okazania swej osobistej dla Rzpltej życzliwości, ponieważ na ziemi polskiej posiada włości tak znaczne, robi ofiarę z 12 armat i 500 karabinów z fabryk rosyjskich. — Ta wcale niespodziewana ofiara wprawiła w zdumienie Stany sejmujące; niektórzy chcieli w niej widzieć żart z uzbrojenia Polski i z jej wojennych na Rosyą zamiarów. Dodać trzeba, że list ks. Potemkina był napisany po polsku i zaczynał się od wymówki, że do niego, »do obywatela polskiego«, Marszałkowie odezwali się po francuzku.

§. 85.

Rekwizyeya pomocy kurlandzkiej. — Uwłężenie Sadkowskiego.

Nim ten rozdział zamkniemy, musimy wspomnieć o dwóch epizodach, które zaszły w tym czasie w związku z huntami.

W chwili, kiedy Sejm najmocniej był zatruwony wiadomościami z Wołynia, na sesyi 24 kwietnia (pisze Król do Debolego) »zjawiła się materya dziwaczna. Tyszkiewicz, poseł żmudzki, który od początku Sejmu ledwo

raz gadał, wziął głos, oznajmując niby, że w księstwie żmudzkiem jest mnóstwo markietanów i filiponów, z kąd grozi niebezpieczeństwo; zatem, że potrzeba rozkazać Księciu kurlandzkiemu, aby on do Rosień, miasta stołecznego Żmudzi, zesłał 500 piechoty swojej pod komendę Rzpłtej, na fundamencie obowiązków, które ojciec jego w roku 1737 wziął na siebie *in necessitatibus Reipublicae*. Kilku Żmudzinów, a między tymi bliski krewny tegoż Tyszkiewicza, upewniają mnie, że żadnego takiego wędrownego markietana ani filipona na Żmudzi niemasz, i że tam najzupełniejsza cichość i spokojność panuje. Jednak sejmująca Rzpłta, bez uczynienia najmniejszej kwestyi, na czem ten Tyszkiewicz fundował swe oznajmienie niebezpieczeństwa, bez pokazania żadnego listu, na jedyne słowa jego zawierzyła zupełnie i od razu jego powieści i wydała rozkaz do Księcia kurlandzkiego, który, jak mi powiadają, całego swego wojska 200 ludzi nie ma. — Ta obawa buntów na Żmudzi, powiedzmy nawiasem, krzywdą była dla chłopów żmudzkich, których nikt i nigdy o nieżyczliwość dla Polski nie posądzał, i doprawdy, pojąć trudno, jakiby wpływ na tym ludzie wiernym mogli mieć markietanie rosyjscy. Być może, że prócz strachu płonnego, wywołała decyzją sejmową i ta uwaga, że chciano odnowić zwierzchnicze prawa Rzpłtej nad lennem księstwem. Bądźcobądź, rekwizycya poszła do Mitawy — i Książę kurlandzki okazał się jej powolnym. Chcąc, jak mówi, odpowiedzieć gorącemu duchowi, z jakim Stany Rzpłtej pragną odbudować dawną potęgę Ojczyzny, kazał wyprawić natychmiast dwie, jakie posiadał kompanie, a na zwerbowanie reszty, rozesłał kapitanów. Zastrzega tylko, żeby ta uległość, jaką okazuje, nie naruszała praw jego; nie jest bowiem obowiązany prawem lennem do świadczenia pomocy inaczej, jak tylko w razie wojny.

Drugi epizod był ważniejszy. Na jednym z pierwszych posiedzeń poświęconych (21 kwietnia) podczas dyskusji nad notą Stackelberga, Sapieha odczytał Stanom różnego rodzaju niepokojące doniesienia z Litwy, oskarżające między innymi władzę dyzunickiego w Słucku, Sadkowskiego, jak niemniej kilku popów od niego zależnych, że chłopstwo podbudzają do buntu, i że w wielkiej skrytości odbierają przysięgi na wierność Imperatorowej. W kilka chwil po udzieleniu tych nowin Sapieha oświadczył znowu, że ks. Radziwiłł odebrał podobnie wiadomości od swych urzędników w Słucku, które najzupełniej potwierdzają powyższe oskarżenia na władzę. Odezwały się natychmiast liczne głosy z żądaniem, aby rzezonego Sadkowskiego przystawić do Warszawy i oddać pod śledztwo. W gwarze i zamieszaniu wniosek został przyjęty. Wprawdzie Radziwiłł ostrzegł Marszałka, że o ile zna Sadkowskiego, nie sądzi, aby on był zdolny do takowej zbrodni, wskutek czego Małachowski wstrzymał się z wykonaniem uchwały; lecz gdy później (11 maja) Butrymowicz, poseł piński, doniósł o markietanach schwytanych w Pińskiem, którzy chłopów podżegali, i przy których znaleziono noże ukryte, poszedł rozkaz uwięzienia Władyki¹⁾. — Przystawiono go do Warszawy (dnia 25 maja) wraz z oficyałem i pięcioma ludźmi jego dworu, wobec tłumów, które wyszły na spotkanie, złorzecząc mu i radując się głośno, że zbrodniarz tak wielki nie ujdzie nareszcie zasłużonej kary²⁾. Był Sadkowski archimandrytą w Słucku, ale zarazem władką perejesławskim i boryspolskim i koadjutorem metropolii kijowskiej; jako taki poddanym był

¹⁾ W kolekcji: *Papiery do buntów*, Nr 949 (Muzeum Czartoryskich), znajduje się ciekawy raport Maćkiewicza, oficera milicyi radziwiłłowskiej, o aresztowaniu Sadkowskiego w Słucku.

²⁾ *Gazeta warszawska*, 27 maja, donosząc o tem jego sprowadzeniu, ogłasza rzucone nań oskarżenia, jakby już był przekonany o zbrodni.

i dygnitarzem rosyjskim. Ujął się za nim Stackelberg, przedstawiając Królowi i Małachowskiemu, że gdy nic prócz podejrzeń nie ciąży dotąd na Sadkowskim, nie godziło się sprowadzać go z taką okazałością, i jakby już potępionego narażać na oburzenie i szyderstwa warszawskiej publiczności. Na to Małachowski: »Kolejno chodzą rzeczy na świecie. Przed dwudziestu laty porwaliście dwóch biskupów a oraz senatora i posła z posrodka Sejmu, a oni nie byli waszymi poddanymi; my teraz przystawiliśmy do Warszawy opata słuckiego, poddanego naszego, obwinionego o najstraszniejszy przeciw ojczyźnie **naszej** zamysł. Dopiero będziemy dochodzili prawdy, a tymczasem dyskretnie się z nim obchodzimy«. Odpowiedział Stackelberg; »Prawda, że w wielu razach nasi źle sobie poczynali z wami przed laty, aleby już trzeba teraz tego zapomnieć, a przyjaźń zachowywać«. I na tem się ta reklamacya skończyła ¹⁾).

Nazajutrz, po przywiezieniu Sadkowskiego, Sejm wyznaczył deputacyą do słuchania oskarżonych o bunt (dnia 20 maja). Składała ją dwóch senatorów i dziewięciu posłów, pod przewodnictwem Turskiego, biskupa łuckiego. Deputacya miała sobie zleczone odczytać wszystkie raporta lub doniesienia o buntach, ułożyć z nich punkta do egzaminowania obwinionych, takowych przesłuchać, i o wszystkim w swoim czasie zdać sprawę Rzpltej.

§. 86.

Hierarchia schyzmatycka w Rzpltej.

Obrawszy sekretarzem Michała Zaleskiego, posła trockiego, deputacya, zanim przystąpiła do innych obwinionych, zajęła się naprzód Sadkowskim, i wczytała

¹⁾ Król do Debolego, 27 maja.

się w jego archiwum, sprowadzone ze Słucka do Warszawy, w nadziei, że ono najważniejszych odkryć i wskazówek dostarczy. Tymczasem, w archiwum nie znaleziono dowodów zmywy buntowniczej, żadnego mianowicie śladu podżegań rosyjskich. Pod tym względem dość wczesnie ustaliła się opinia umysłów roztrośniejszych w Sejmie ¹⁾. Ale odkryto rzecz, której bynajmniej nie szukano, której się nie domyślano, rzecz nierównie ważniejszą, głębiej ułożoną i w skutkach swych sięgającą daleko.

Sadkowski Wiktor, zaufany i wychowaniec głośnego w dziejach przedrozbiorowych Jerzego Koniskiego, władcy mohilewskiego, któremu w r. 1767 czynnie podczas konfederacji słuckiej pomagał, a później był jego audytorem, w r. 1776 wyznaczony był od Synodu petersburskiego na kapelana ambasady rosyjskiej w Warszawie, gdzie pozostawał do roku 1783. Po śmierci Wałczyńskiego, archimandryty słuckiego, za rekomendacją Stackelberga, Sadkowski otrzymał też opactwo od księcia

¹⁾ Autorowie znanej powszechnie książki: *O ustanowieniu i upadku Konstytucji 3 maja*, piszący w rok niepełna po ostatniej limicie sejmu, taką o mniemanem podżeganiu Rosyi czyni uwagę: „Niepodobna rozsądnie mniemać, by się rząd moskiewski do tego w owej porze przykładał; bądź że zaburzona Ukraina nie mogłaby dostarczyć żywności wojsku moskiewskiemu, wśród stepów oczakowskich będącemu; bądź że ten pożar mógł się do własnych Moskwy rozciągnąć poddanych, skłonnych do buntu, i stać się dla niej niebezpieczniejszym jeszcze, niż dla Polski. (Cz. I, rozdz. IV: o przeszkodach i zwłokach, które w robotach sejmowych czynili stronnicy moskiewscy. Ten rozdział wyszedł z pod pióra Kołłątaja i Stan. Potockiego). — Podobneż zdanie objawia Wolski, w *Obronie Stanisława Augusta*, jakkolwiek na każdym niemal punkcie twierdzenia powyższych pisarzy zbija. (*Rocznik Towarzystwa historycznego paryskiego* 1867, II, 89). — Toż i Ochocki: „Wołał przeciw tym pogłoskom; zbijając baśnie autentycznymi raportami z dóbr przychodzącemi, najlepiej o tem mogący wiedzieć Potocki, ale na razie to nie pomogło. Czas pokazał, że w tem wszystkim nie było najmniejszej zasady. Nic później z Sadkowskiego nie wydobyto”. (*Jamiełniki*, I, 299).

Karola Radziwiłła. — Skutkiem pierwszego rozbioru, jedyny biskup dyzunicki w Polsce, mohilewski, odpart wraz z Białorusią do Rosyi, i pomimo usilnego dyzunitów starania, nie przyszło do zamianowania nowego dla nich biskupa, ani na sejmie podziałowym, ani na późniejszych. Zaradził temu Koniski. Wyniesiony do godności arcybiskupa białoruskiego i do Synodu wprowadzony, wniósł projekt, aby Imperatorowa, jako »zwierzchniczka duchowna wyznawców cerkwi orientalnej«, oddała dyzunitów polskich pod zarząd Sadkowskiego opata słuckiego, któregooby na ten koniec zrobiono biskupem. Mianować biskupa w obcym państwie, — rzecz niesłychana, przeciwna wszystkim pojęciom prawa publicznego, do tego niezgoda ze świeżym precedensem Rosyi, która nie chciała u siebie cierpieć biskupów łacińsko-polskich na Białorusi, i dlatego osobne biskupstwo białoruskie, a później arcybiskupstwo mohilewskie utworzyła! Ale może właśnie dla swego zuchwalstwa podobała się ta rada Katarzynie, i Sadkowski, opat słucki, biskupem perejaśławskim i boryspolskim mianowany. Koniski zwrócił uwagę, że rząd polski takiego biskupa nie uzna; że gdy wedle praw Rzpltej dyzunicy polscy zawisli są od Metropolity kijowskiego, trzeba więc Sadkowskiego zrobić koadjutorem tejże metropolii. I ten wniosek przyjęto. Dnia 31 marca 1785, wyszedł ukaz synodalny, że dla pożytku prawosławnej wiary i dla łatwiejszego wyznających ją w Polsce zastonienia, ma być osobny biskup namiestnik metropolii kijowskiej; ten tytułować się będzie biskupem perejaśławskim i boryspolskim, a rezydować ma w słuckim monastyrze, którego pozostanie archimandrytą; brać ma pensyi dla siebie 5.900 rs. Terazniejszy archimandryta słucki na tę godność poświęcony być ma w Kijowie, a na podróż tę i na swoje urządzenie ma wyznaczone trzy tysiące rs. Synod przepisze mu prawidła do zarządzenia cerkwiemi i mona-



styrami w Polsce, za aprobacją Imperatorowej i ten ukaz metropolicie kijowskiemu do egzekucyi i księdzu Sadkowskiemu dla wiadomości posłany zostaje.

W taki sposób urządzona i instalowana została hierarchia schyzmatycka w Polsce, płaćna przez Rosyą, zawisła od petersburskiego synodu, a to wszystko bez wiedzy rządu polskiego! Dopiero we dwa miesiące później (18 maja 1787) polecono Stackelbergowi zawiadomić o tem Stanisława Augusta, i zażądać, aby nowy biskup przypuszczony był do sprawowania swej władzy w całej wolności i bezpieczeństwie. Pomimo opłakanej uległości, jaką na żądanie Rosyi okazywała Rada Nieustająca, ten sposób rządzenia się w obcym kraju sprawił bardzo niemiłe w Warszawie, w sferach rządowych, zdziwienie. Wszyscy biskupi i archimandrycy unicy zanieśli do Króla zbiorowe przedstawienie, aby biskupa schyzmatyckiego nie przyjmować, i ukazu Imperatorowej, już ogłoszonego nie uznawać. »Nie jestże to okropnym (piszą oni) dla Panującego i Ojczyzny zamysłem, dopuszczać do swoich państw zwierzchnika, któryby i przez jednostajność religii, i przez obowiązki własnego opatrzenia, i przez wdzięczność, owszem przysięgi powinność, mocniejsze ku obcemu monarsze przywiązanie, a sroższą ku szlachcie i wierze katolickiej nienawiść zaszczerpiął, ducha burzliwości i gwałtowności według wkoźrzonego zwyczaju podzielał i powiększał«... Atoli, jakkolwiek sprawiedliwe były te żądania, ich spełnienie o wiele przechodziło moc słabego rządu polskiego, i tembardziej, że prócz biskupów unickich, ta sprawa kościelna i w gruncie tylko chłopów ruskich dotycząca, nikogo w Polsce naówczas nie obchodziła; Dwór zaś rosyjski odwoływał się do traktatu 1768, który w *Akcii osobnym* (§§. 8 i 12) wszystkich dyzunitów polskich pod rząd biskupa mohilewskiego i metropolii kijowskiej oddawał, a ich seminaria, cerwie i szkoły z pod wszelkiej zwierzchności

wyjmował. Dłużej roku ociągał się Stanisław August z potwierdzeniem Sadkowskiego; przy pierwszej audyencji oświadczył mu, że wymaga przysięgi ¹⁾. Zdziwiono się niby na takie żądanie, bronił się od przysięgi Sadkowski, w Kaniowie i Kijowie roztrąsano jej rotę; nareszcie w Tulczynie, dokąd Stanisław August z Kijowa był pojechał, nowy biskup schizmatycki wierność Królowi i Rzpltej zaprzysiął ²⁾.

¹⁾ Stackelberg wymógł dyplom potwierdzający w lipcu 1785; Król go jednak do końca września 1786 zatrzymał. Oto, jak Nuncyusz opowiada audyencyą Sadkowskiego u Króla. „Przyjechał w karecie Ambasadora rosyjskiego i z jego liberyą (dnia 21 sierpnia 1786); na Zamku nie było nikogo w przedpokojach, prócz szambelanów. Ale zjawił się Marszałek litewski (Gurowski), rozumiem, że umyślnie, i ten przedstawił Biskupa ze zwykłemi formalnościami. W przemówieniu swoim do Króla, Biskup rzekł: „Ponieważ podobało się Wszechmocnemu zrobić mnie Biskupem wszystkich Nieunitów w Polsce, a tej władzy nie mogę sprawować bez jakowegoś znaku królewskiej protekcji, przeto przychodzę prosić o nią pokornie i jej się polecić“. Król nie odpowiedział na to, ale zapytał: „Czy WPan umiesz po polsku i jak długo tu zabawisz?“ Biskup odrzekł, nie umie dobrze po polsku, i że czeka na przyjazd podkancl. Chreptowicza. „Proszę więc czekać w Warszawie, rzekł Król; od niego się WPan dowiesz, czego się żąda od W Pana przed jego instalacją, tak pod względem przysięgi, jak innych warunków“. — Nuncyusz Saluzzo mówi, że nie ośmielił się robić żadnych starań przeciw instalacji Sadkowskiego, chociaż sam przyznaje, że gdy w r. 1775 była mowa o nominacji biskupa schizmatyckiego w Polsce, Garampi zatrzymał ją swą notą. Dodać jednak trzeba, że w r. 1775 zależało to od Sejmu; przeciwnie, w r. 1785 był już ukaz gotowy Katarzyny, wprzód zanim się o nim w Polsce dowiedziano. (Depesze Nunc. Saluzzo, 1 i 29 czerwca i 23 sierpnia 1786).

²⁾ Nie można było, na mocy praw obowiązujących zmusić biskupa schizmatyckiego do przysięgi. Biskupi mohilewscy, przed pierwszym rozbiorem, chociaż przez króla prezentowani, nie składali przysięgi. Biskupi unicy przysięgali, ale dopiero w późniejszych czasach, i to przed metropolitą, nie przed królem. Łacińscy, z jurysdykcji duchownej żadnej przed królem nie składali przysięgi, tylko o ile wchodzili do Senatu lub do innych posług państwa. Tych szczegółów zapewne nie wiedzieli Moskale, skoro w końcu, wskutek nalegania Króla, przyzwolili na przysięgę Sadkowskiego.

Atoli nie czekał na to potwierdzenie królewskie Synod petersburgski z wydaniem instrukcyj dla Sadkowskiego, jak ma rządzić w Polsce, ani ten ostatni z objęciem swego urzędu; owszem, od chwili, gdy go doszedł ukaz Imperatorowej, nowy Biskup perejesławski trzymał się najściślej poleceń Synodu i z każdej swej czynności zdawał mu sprawę. Koniski, który jak zły duch Polski czuwał pilnie zdaleka, przysyłał mu wskazówki, jak ma postępować. »Po monastyrach w Polsce (pisze on) i mało mnichów i do samowolności skłonni. Ostro z nimi postąpiwszy, należałoby ich rozpędzić i monastery próżne zostawić: raczej więc, jak z chorymi postępować trzeba. Najpewniejsze są cerkwie w Słuczczynie u ks. Radziwiłłów, bo tam pop, przechodząc na Unię, nie może cerkwi za sobą przeciągnąć; podobnież i w Pińskiem stateczniejsi są popi. Największa bieda na Ukrainie polskiej, tam popi na Unię, a unici na dyzunię przechodzą często; przyczyna między innemi jest wielka niewiadomość popów: trzeba więc duchowieństwo poprawić. Ale seminaryum osobne nie jest potrzebne, bo w Słucku mają kalwini swoje seminaryum i ci chętnie przyjmą i za małą pensją uczyć będą naszych duchownych«. Katarzyna nie poszła jednak za tą radą Koniskiego, owszem, poleciła Sadkowskiemu otworzyć seminaryum prawosławne w Słucku i na jego utrzymanie 2000 rs. rocznie przeznaczyła, przytem rozkazała Komisji do szkół narodowych (rosyjskich), aby tak do tego seminaryum, jak do szkółek pomniejszych, które Sadkowski ma zakładać w Polsce, wszelką pomoc dawała; książki, tablice, alfabety cerkiewne i grażdzańskie, katechizmy większe i mniejsze, zgoła wszystko, jak dla szkół w Cesarstwie. Gdyby ludzi uzdolnionych na nauczycieli nie było, Sadkowski ma donieść, a i temu się zaradzi. »Przytem, stosując się do tamtejszych okoliczności i rozpatrzywszy się w nich pilnie, Biskup ma przełożyć swoje

zdanie: w jakim języku pożyteczniej byłoby dawać tam nauki, w rosyjskim, czy w polskim?»

Sadkowski rozumiał należycie włożone na siebie zadanie. W liście dziękczynnym do Imperatorowej pisze (7 lipca 1785: »Ogłoszę owczarni mojej, jako Ty, jedyna po Bogu, jej i moja obrona, protekcyja i ucieczka, jako Twoją mądrością średnia ściana, rozdzielająca cerkiew zachodnią i wschodnią, obali się i obie będą jedno«. By tę ścianę zwolna podkopywać, pożądaną jedność upewnić, zwołał on sobór wszystkiego duchowieństwa do Słucka i na nim zapowiedział, że odtąd z za Dniepru sprowadzać będzie mnichów i popów na parafie, i żeby już nie było w cerkwiach jemu podwładnych *»prokliatacho litowskaho* (białoruskiego) *jazyka*«. Prosił metropolity kijowskiego o czerńców wykształconych i zdolnych, którzyby mogli wytrzymać walkę tam mianowicie, gdzie są biskupi i opaci unicy. Z wielką energią wziął się do wizytowania monasterów i budowania nowych cerkwi. Otrzymał od Katarzyny 24 tysięcy rs. na zbudowanie katedry schizmatyckiej w Słucku, a dochodziły go także nierzadkie ofiary od ludzi prywatnych, bądź miejscowych, bądź zadnieprskich. Smutno wyznać, że i od polskich obywateli doznawał w swoim dziele pomocy; owszem, uprzedzali go ofiarami. Ks. Ksawery Lubomirski, generał rosyjski, znaczną część parafij unickich w swoich dobrach na schyzmę przeprowadził i oddał pod rząd Sadkowskiego; mniej dziwna, że toż samo czynił Potemkin. Oprócz Smilańszczyzny, cała Czehryńszczyzna, własność ks. Antoniego Jabłonowskiego, przeszła na schyzmę; w samem kijowskiem i braclawskiem Unia 193 cerkwi w tej epoce straciła; wielu księży unickich przyjęło dobrowolnie prawosławie, pomimo, że prawa krajowe zabraniały apostazyi pod karą wygnania.

Nie jest prawdą, aby Sadkowski podmawiał swych wiernych do rzezi, i aby w tym celu znosił się z mar-

kietanami, i nie ma na to dowodów, a są przeciwne. Odrazu począł on nalegać na filiponów w Polsce osiadłych, aby się władzy jego poddali i miał z tego powodu z nimi zatargi, które się aż o rząd polski obili. W swoich parafiach i monastyrach wymagał karności, porządku; wałęsających się popów, przybłędów nie cierpiał. Kiedy z wybuchłą wojną zjawilo się wielu z Wołoszczyzny i Grecyi mnichów, którzy wałęsali się po wsiach, albo po lasach się chowali, Sadkowski donosił o nich, i żądał, aby zdjawszy z nich habit i ogoliwszy brody, użyć ich do robót publicznych: »między takowymi mnichami (pisze on) mogą być i zaporozcy, pod płaszczykiem habitu ukryci, którego-to motłochu podczas terażniejszej wojny strzedz się należy«. Sadkowski zbyt zręczny i rozumny, plany jego zanadto głębokie i rozległe, aby do środków tak niebezpiecznych, jak bunt i rzeź, miał się uciekać. Korzystając z niemocy i nieczynności rządu polskiego, Sadkowski chciał naprzód wzmocnić i ubezpieczyć to, co ze schyzmy zastał w Polsce, a następnie cały lud ukraienny umyślił cicho i powoli do prawosławia i do rządów moskiewskich przysposobić. Godna zaprawdę podziwienia jest staranność, z jaką Synod petersburgski o misyi Sadkowskiego pamiętał, i ta wytrwała systematyczność, z jaką dyzunitów polskich na Litwie i Ukrainie oswajano z myślą, że oni do Rosyi należą, że właściwą ich panią jest Imperatorowa, i że tylko do czasu pod zwierzchnością Króla i Rzpltej polskiej zostają. Wszystkie ukazy Imperatorowej i Synodu w rzeczach kościelnych, dla całego imperium wydawane, najregularniej przysyłało Sadkowskiemu, dla ogłoszenia ich w cerkwiach polskich, i on o ich wykonaniu zawsze raport składał. Kiedy jakie dziecko narodziło się w carskiej rodzinie, wnet o tem szły do niego zawiadomienia, które on protopopom i ihumenom przesyłał; zaczem ci ostatni ogłaszali ludowi,

wzywając go do modlitw za urodzone wielkie ksiąźatko. Lecz i o ważniejszych wypadkach politycznych docho-
dziły go z Petersburga urzędowe manifesta. Od początku
wojny modlono się po wszystkich cerkwiach za pomyśl-
ność oręźa rosyjskiego przeciw Turkom i Szwedom;
również po każdym przez Rosyan otrzymanem zwycięz-
twie odprawiały się we wszystkich cerkwiach polskich
dziękczynne nabożeństwa, po zwykłej liturgii, po od-
czytaniu wiadomości, *cum genuflexione*, przy odgłosie
dzwonów i w asystencyi wszystkiego kleru i wiernych.
W każdym wypadku przypominano mu pilnie, że jest
urzędnikiem i agentem rosyjskim, i że od zupełnego dla
Synodu posłuszeństwa dalsza jego karyera zawisła. Na-
wet w sprawach polskich nie wolno mu było z władzami
Rzpltej porozumiewać się inaczej, jak za pośrednictwem
Ambasadora. W roku 1786 zavezwał go Stackelberg
do Warszawy, dla złożenia hołdu Królowi polskiemu;
Sadkowski pisze do Synodu z prośbą o pozwolenie na
tę podróż, »aby mu tego nie poczytano za jakąkolwiek
zuchwałość«. Odpowiedziano mu z Petersburga (12 marca
1786): »Ponieważ instrukcyja wasza nie wzbrania wam wy-
jazdu do Warszawy za potrzebami dyecezalnemi i w po-
rozumieniu z hr. Stackelbergiem, przeto i teraz na ten
wyjazd od Najświętszego Synodu zezwala się¹⁾. Jednem
słowem był on i czuł się narzędziem Synodu, na ziemi
polskiej działającym, w duchu i interesie czysto rosyjskim.

¹⁾ Zapytany przy indagacyi w Warszawie, dlaczego i w sprawach
cywilnych udawał się do Stackelberga, Sadkowski odpowiedział: »Zapa-
trując się na znakomite w Polsce osoby, które będąc Polakami, udawały
się do posła rosyjskiego, rozumiałem, że naśladować ich przykłady, nie
grzeszę, zwłaszcza, że miałem przytem na względzie ukazy, odsyłające mnie
do ministra rosyjskiego«. Indagacya ks. Sadkowskiego z d. 2 i 6 czerwca
1789. *Papiery do buntów*, N. 752. Muzeum Czartoryskich.

§. 87.

Wnioski Deputacyi Indagacyjnej (1790).

Przy obojętności, jaka w Polsce w wieku XVIII i później jeszcze, dla spraw religijnych, zwłaszcza wschodniego rytu, panowała powszechnie, cała ta propaganda schyzmatycka tak zręcznie przygotowana i zamierzona szeroko, a nie kryjąca się wcale, owszem występująca śmiało, na podstawie niejako prawnej, na traktatach niby i dyplomie królewskim oparta, musiała być dla Deputacyi sejmowej czemś zupełnie nowem, odkryciem niesłychanem, zdumiewającym, wobec którego wszystkie trwogi buntów, do których była wyznaczoną, niepospolicie zmalały. To też w relacyi swojej, którą w roku następnym (26 i 27 marca) na Sejm przyniosła, Deputacya nie zajmuje się buntami, wiadomość o nich na później odkłada, bo jak mówi, jest coś pilniejszego, na co zwrócić uwagę natychmiast potrzeba, to jest nieustające źródło buntów i zamachów na całość Rzpltej, które przedewszystkiem zatamowane być powinno. Tem źródłem jest biskup schyzmatycki, nad poddanymi rosyjskimi żadnej nie mający zwierzchności, i owszem, cała jego jurysdykcyja jedynie w Polsce się rozciąga, a który pomimo to nie od rządu polskiego, lecz od Rosyi jest zawisły. Tem źródłem jest protekcyja Rosyi nad dyzunitami i dyssydentami polskimi, zapisana w traktatach i za gwarancyą ich praw służąca. Tę protekcyę, mówi relacya, należy przeciąć i gwarancyą obcą przez własnego Króla i rząd Rzpltej zastąpić. By złemu tak wielkiemu zapobiedz, Deputacya radzi, aby Rzplta wydała uniwersał do wszystkich różnowierców, zapewniając ich o wolności religii i obrządków, o opiece, którą rząd im przyrzeka, a której ufając, postronnej unikać powinni. Drugim uniwersałem, do dyzunitów wydanym,

Rzplta zawezwie wszystkie ich duchowieństwo do zebrania się w Słucku, w Brześciu litewskim, i w którymś mieście ukraińnem, celem wybrania delegowanych, którzyby zjechawszy się w Warszawie, obmyśliли dla siebie rząd duchowny, bądź synod, bądź biskupa, bez żadnej z Rosyą styczności. Zaleca Deputacya urządzenie seminaryów dyzunickich; koszt na to coroczny będzie bardzo małym wydatkiem, w porównaniu z nieszczęściami, od których ojczyznę on zasłoni. — Atoli zajmując się jedynie dyzunią, Rzplta nie spełniłaby wcale swego zadania; ważniejszą od dyzunii jest Unia, przez rząd krajowy, na nieszczęście, dotąd zawsze zaniedbywana. Unici są katolikami i rzymianami; dodać należy, ich metropolita i biskupi są szlachta. Obojętność to nasza sprawiła, że wyższe duchowieństwo unickie nie miało z rządem styczności, a niższe całkiem baczności rządowej uchodziło. A przecież przez Unią, bylebyśmy tylko los jej polepszyć chcieli, możemy zjednoczyć dyzunitów, wbrew temu co Moskwa zamysłała, by unitów przez dyzunią od Kościoła i Polski oderwać. »Rzecz godna uwagi (mówi Deputacya) i tak pewnemi zaświadczona dowodami, jak są niechętnych wyznania, że zmarły metropolita Smogorzewski, rozsądkiem, stałością, wiernością dla Ojczyzny i gorliwością dla religii, tyle i tak ważnych dla Rzpltej uczynił w swoim urzędzie przysług, że w czasie powozeń rosyjskich, w czasie dyzunickich wzburzeń, kiedy rząd nasz był przytłumiony, a my niebaczni, on jeden ściągał przemożnej Rosyi uwagę, on jeden kładł narzędziom rosyjskim zawady, i śmiejąc się im sprzeciwiać, sprzeciwiał się skutecznie; to go podejrzanym u Moskwy czyniło, to go wydaliło z Białorusi; to sprawiło, że Koniski obłądy względem niego i sam zażywał, i księdzu Sadkowskiemu zażywać polecił«. O ileż byłby on dzielniejszym, gdyby należał do rządu; dlatego Deputacya radzi stanom, aby metropolita i biskupi unicy zajęli

krzesła w Senacie. Dopełniając tej sprawiedliwości wyższemu duchowieństwu należnej, trzeba i na niższe mieć wzgląd: potrzeba założyć seminarya, któreby uczeńszych niż dotąd dostarczały pasterzy. »Przyjść, jeśli nie zaraz, to w czasie, winniśmy do poprawy innej jeszcze wady stanu tego: fundusze szczupłe kapłanów przy cerkwiach, dzieląc ich zajęcia na powinności powołania i na pracowite z uprawy roli siebie i swojej rodziny wyżywienie, nie zostawiają im czasu do ćwiczenia rozumu, jakiego potrzeba tym, co są przełożeni nad ludem«.

Nie bez prawdziwej pociechy przychodzi czytać te wnioski Deputacyi. Po raz pierwszy dopiero część Sejmu, zeszedłszy na grunt rzeczywistości, zetknąwszy się niejako z ludem ruskim, groźnem niebezpieczeństwem przestraszona, przykładem Rosyi nauczona, głębiej i sumienie w stan i potrzeby ludu ruskiego wejrzała, zrozumiała powody jego niechęci, wyliczyła z nich niektóre: niebacznosc rządu, obojętnosc narodu, lekceważenie Unii i jej wyższego duchowieństwa, pogardę dla niższego, jego ciemnotę i dotkliwe ubóstwo, które mu nie pozwalały dopełniać pasterskich powinności. Po raz pierwszy od dwóch wieków odezwał się w Sejmie urzędowy głos, który takich dla biskupów ruskich domagał się praw, jakie przy akcie Unii były dla nich zawarowane, o które tylokrotnie, a napróżno domagała się dla nich Stolica Apostolska. Pamięć zacnego Smogorzewskiego nie mogła lepiej być uczczona. jak tem głośnem w Sejmie uznaniem, że on jeden tylko postępy Moskwy na Rusi wstrzymywał, a wstrzymywał skutecznie; że Moskwa jego obawiała się więcej, niż całej Rzpltej i rządu polskiego, z nim jednym tylko liczyła się i oszczędzać go była zmuszoną. Choć późne, zawsze to jednak zaszczytne świadectwo, i dla tych co je wydali, i dla tego co na nie zasłużył. — Obaczmy w swoim miejscu, jaki los spotkał te roztropne i prawdziwie patryotyczne wnioski

Deputacyi; tu zakończmy jej wzmianką o buntach, nader dyskretną i która wiele daje do myślenia. Z tego, cośmy dotąd przełożyli, mówi Deputacya do Stanów, mogliście powziąć przeświadczenie, że Moskwa miała w kraju naszym narzędzia buntów, których zawsze użyć mogła i jeszcze dziś użyć może. Czyńcież starania, aby jej odjąć tę sposobność, a skoro tego dokonacie, powiemy wam, czyli w istocie Moskwa wzburzała, i wykażemy osoby, które albo były wzburzone, albo do wzburzenia służyły. Czyli innemi słowy: przyczyną buntów była i jest wasza własna o Ruś niedbałość, z której nieprzyjaciel korzystał; usuńcie ją, a wtedy o bunty zniknie obawa. Ale dopóki te przyczyny istnieją, nie ubezpieczy się przyszłości, karząc winowajców, choćby też i byli...





ROZDZIAŁ II.

PODATKI I WOJSKO.

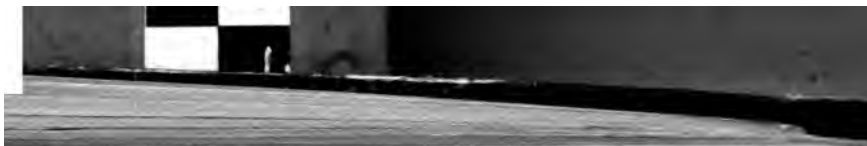
(Styczeń — Czerwiec 1789).

§. 88.

Lucchesini mianowany ministrem pruskim w Warszawie.

Przedstawivszy w jednym obrazie ciężką w swych następstwach sprawę wycofania wojsk rosyjskich z krajów Rzpltej i mniemanych buntów ukraiennych, trzeba nam powrócić do punktu, od którego zaczęło się poprzednie opowiadanie, to jest do zniesienia Rady Nieustającej. Godna uwagi, że rząd pruski nie wpływał na tę uchwałę, chociaż jej pragnął: Lucchesini sam przyznaje, że nie mieszał się wcale do wywrócenia Rady, tak dalece był jej pewny. Nie mając w tym czasie nic do roboty, siał on albo zbierał plotki w Warszawie, bądź dla tego, by niemi karmić swego pana, zawsze nowych wrażeń chciwego, bądź też, by podniecać agitację między Polakami. — Ze zdumieniem przychodzi czytać cały szereg depesz Lucchesiniego o rzeczach, które nigdy nie istniały, a niepodobna ich całkiem pomijać, bo, jak zobaczymy, nie pozostały one bez wpływu na decyzje rządu pruskiego i na wypadki w Polsce. Przebieżmy z nich niektóre.

Dnia 31 grudnia donosi, że Stackelberg i jego stronnicy umyślili wywołać rekonfederacją na Ukrainie i Podolu, której ogniskiem miał być Kamieniec; że musieli długo pracować nad Królem miękkim, trwożliwym i nawykłym do wygod, aby go oswoić z myślą opuszczenia Warszawy; że dopiero wtedy zgodził się na ten plan, gdy weń wmówiono, iż Fryderyk Wilhelm chce go zrzucić z tronu; że wysłano niejakiego Kamieńskiego na Litwę, aby tam ruch zbrojny przygotować; podobnież i na Rusi kręcą się emisaryusze, chociaż dotąd bez skutku. Że kierunek operacyj miał być oddany Szczęsnemu, a gdy ten zapadł na zdrowiu, Stackelberg wybrał Branickiego, przyrzekając mu przywrócenie władzy hetmańskiej, wdzięczność Imperatorowej i pieniędzy ile trzeba: ale wszystko się rozchwiało, bo Branicki z pogardą tę ofiarę odrzucił. Zbytecznem ostrzegać, że cała ta powieść z gruntu fałszywa, była najpewniej wymysłem Branickiego, który chciał się zasłużyć Prusom, a Lucchesini z dziwną lekkomyślnością wierzył wszystkiemu, co było wodą na młyn jego. — Zdarzyło się, że w tym samym czasie krążyły po Warszawie pogłoski o rekonfederacji opozycyjnej, którą Radziwiłł mianowicie miał w swych dobrach na Litwie zawiązać, i że tym końcem wysłał już Radziszewskiego do Berlina, aby dopraszać się od Króla pruskiego pomocy. Stanisław August poleca tedy Zabłockiemu, aby o tem Hertzberga uwiadomił, i prosił go, iżby ani Radziwiłł, ani ktobądź z takimi planami przychodzący, nie odbierał z Berlina zachęty. — Hertzberg, otrzymawszy dwa tak sprzeczne doniesienia, odpisał Lucchesiniemu (9 stycznia), że nie należy wierzyć wszystkiemu, co mówi Branicki; i że obie strony powinny się porozumieć i dla czczych pogłosek nie zrywać się do ostateczności, które w tej chwili nie były Prusom na rękę. Atoli Lucchesini obstaje przy swoich twierdzeniach. Powiada, że zaniepokojeni



temi wieściami patryoci, przytem zgnębieni upadkiem Oczakowa, doradzali mu, »aby wziął na żołąd pruski pewnego warchoła, nazwiskiem Puławskiego; jest to brat Kazimierza, ulubieniec dawnych konfederatów, ale w gruncie wielkie ladaco. Ks. Stolnik żądał, abym się co do niego ubezpieczył, bo inaczej ujmą go Rosyanie, i zachował go wraz z dziesięcioma rębaczami, których ma na swoje rozkazy, na wszelki przypadek. Obliczwszy długi tego zawadyaki i jego przyjaciół, oraz to co im ofiaruje Stackelberg, nie wahałem się dać na niego 1000 dukatów, pod warunkiem, że zaraz ruszy na Ukrainę gardłować tam na Moskali, tropić emisaryuszów królewskich i w potrzebie zapalić ogień«. — Potwierdzono ten wydatek w Berlinie, choć zawsze jeszcze nie dowierzano w możność rekonfederacyi królewskiej (12 stycznia). W następnych listach Lucchesini dostarcza nowych szczegółów, nic nie znaczących, ale niby z potwierdzeniem, aż w końcu z tryumfem donosi, że dzielność i czujność agentów patryotycznych przeszkodziła Królowi w doprowadzeniu do skutku swoich zamysłów: oto Sejm nakazał całej armii przysięgę, a Witte, komendant Kamieńca, ma być usunięty. Te szczegóły przenały Hertzberga i utwierdziły go w opinii o obłudzie Stanisława Augusta; bezpośrednią zaś ich konkluzją było to, że Lucchesini jest niezbędny w Warszawie, bo nikt jak on nie potrafi tak prędko wyśledzić zamiarów Króla i Stackelberga i zręcznie je odwrócić. — Innym razem Lucchesini donosi (11 marca), że Stanisław August, w porozumieniu z Rosyą i aby rozerwać przyjaźń prusko-angielską, ofiarował następstwo po sobie księciu York, ale że ten Książę odmówił. Wiadomość wyszła od Essena, który miał ją słyszeć od jednego z konfidentów królewskich. Nie było w niej ani prawdy, ani prawdopodobieństwa; Rosya nigdyby się nie zgodziła na oddanie korony polskiej księciu angielskiemu, a Stanisław August

nader pilnie wystrzegał się tego rodzaju układów. Dogadzały te pogłoski Lucchesiniemu, bo budziły w Królu pruskim niepokój i podejrzenie ¹⁾).

Około tego czasu, Ewart, poseł angielski w Berlinie, przedstawił Hertzbergowi, że Lucchesini spełnił już w Warszawie swoje zadanie, że przewaga Prus jest tam już stanowczą, że powinienby jechać do Petersburga, gdzie Keller jest źle widziany od Imperatorowej. Z tem samem odzywał się Nesselrode. Hertzberg, uderzony tą z dwóch stron przychodzącą propozycją, nie wiedział co radzić swemu Królowi. »Jedynym powodem (pisze on do Lucchesiniego), dla któregobym cię pragnął widzieć w Petersburgu, byłaby nadzieja, żebyś potrafił skłonić Potemkina do przyjęcia mojego planu. Tylko ten plan może utrwalić naszą monarchię i uświetnić moje i twoje ministeryum; dla niego warto poświęcić wszystkie inne względy. Proszę Cię więc, abys się nad tem dokładnie zastanowił i doniósł mi swoje zdanie (10 stycznia)«. — Lucchesini nie miał ochoty porzucić Warszawy i przenosić się do Petersburga, gdzie jego znaczenie o wieleby było mniejsze. Odebrawszy takie pytanie i niby zostawiając je bez odpowiedzi, Lucchesini opowiada w dwóch obszernych depeuszach, co zrobił, co robi, co jest jeszcze do zrobienia, i jak się ma zachować minister pruski, aby utrzymać w Warszawie wpływ odpowiedni potędze swego monarchy. Po uchyleniu Rady Nieustającej (mówi on) postaram się, aby

¹⁾ Jak Stanisław August cenił Lucchesiniego, pokazuje się między innymi ze słów następujących: „Zawsze to pamiętać trzeba, czego nas doświadczenie nauczyło, że Lucchesini często się z prawdą mija i to za rzeczy pewne i już były opowiada, które są dopiero w nadziejach lub życzeniach jego. Dodać trzeba, że jest nawet wierutnym kłamcą i dla mnie osobliwie niechętnym“ (List do Debolego, 14 listopada 1789). Takich zdań w listach królewskich znajduje się więcej. Czytelnik w ciągu tego opowiadania wielokrotnie znajdzie dowody, że sąd ten jest prawdziwy.



Sejm zagroził w dyskusji nad formą nowego rządu, nie przystępując do podatków. Tyle tu jest sprzecznych interesów, że podatki w tej ilości, jakaby potrzebna była dla tak wielkiej armii, nie przyjdą nigdy do skutku. Zgodzonoby się najłatwiej na pożyczkę, bo ta chwilowo zaspokoiłaby potrzebę; ale że tutaj jeden Sejm kasuje to, co poprzedni postanowił, więc trudno w takich warunkach o kredyt za granicą. Uprzedziłem po cichu bankierów genueskich, do których Rzplta zgłosiła się o pożyczkę, że nie można ufać tutejszemu rządowi. Obecnie zamierzają Polacy udać się w tymże celu do Dworu kasselskiego, i prosili mnie o poparcie; napisałem przeto do hr. Schlieffena — odradzając raczej, niżli doradzając przyjęcie tej propozycji ¹⁾. Pochwaliwszy się z tą usługą, oddaną Rzpltej, której głosił się najwierniejszym przyjacielem, Lucchesini wyklada w następującej depeszy, jak wielkie zadanie, skutkiem zniesienia Rady, czeka ministra pruskiego w Warszawie. »Król polski wraca obecnie do swego prawa dystrybuty. Zręczność więc reprezentanta WKMości na tem się zasadać powinna, aby tę ważną prerogatywę pochwycił w swoje ręce, dając uczuć Królowi polskiemu, że w razie oporu może ją utracić; a przez ten wpływ swój na rozdawnictwo urzędów i starostw minister pruski utrzyma w zależności patriotów polskich. Czuwać nad nimi wciąż potrzeba; w większej części są to ludzie, którymi tylko własny interes kieruje; hr. Stackelberg zanadto sobie zaufał: dotkliwa porażka, jaką poniósł świeżo w uchwale kasującej Radę, powinny być przestrożą, że tu niema dla nikogo bezpieczeństwa, jeżeli bez przerwy i z wytężeniem pracować nie będzie; takiej tylko pracy zawdzięczam to trochę dobrego, które w myśl rozkazów WKMości wykonać tu byłem zdolny. — W czasach międzysejmowych

¹⁾ Raport z dnia 21 stycznia.

minister pruski powinien zachowywać ciągły stosunek z naczelnikami stronnictw, bywać u nich na wsi i z tamąd dozorować sejmików. Wielkie rodziny poświęcają na ten cel znaczne bardzo sumy; trzeba to mieć pod swoim kierunkiem, aby przeciw Królowi interes i wpływ tych rodzin mógł zawsze postawić. Wszakże nie dosyć na tem. Należy nieustannie tych ludzi oświecać, na czem zależy ich własny interes, i jaki jest stan Europy. Brak wiadomości politycznych i administracyjnych u Polaków, i łatwość, z jaką oni zmieniają swe opinie, były przyczyną, że nieraz, w jednej chwili, o mało nie straciłem całego plonu długiej mojej negocjacji. Szczególniej też w czasie sejmów minister pruski powinien być zawsze w pogotowiu, aby mógł sprostować jakąś z umysłu rozpuszczoną fałszywą nowinę; najmniejsza pod tym względem opieszałość, może dać powód do mniemania, że nasz Dwór ich opuszcza, i że im nic nie pozostaje, jak oddać się na nowo w ręce dawnego ciemiężyciela. Minister pruski, z własnego wiem to doświadczenia, powinien głaskać wielkie rodziny, głaskać je, a nigdy ich nie upokarzać, jak to właśnie czynił Ambasador rosyjski. Że zaś częste są między niemi zwady, musi pilnie wystrzegać się, by stosunki towarzyskie, w których żyje, nie wpłynęły na jego działanie publiczne. Tutaj każdy chciałby mieć na swe usługi posła zagranicznego, i Dwór i wielkie rodziny; mianowicie ks. Czartoryska radaby wszystkim okazać swoje panowanie nad ministrem WK. Mości, i musi on bardzo być ostrożny, jeśli nie chce się skompromitować. Do naczelnego zawiadywania sprawami polskimi, zgodnie z myślą Dworu berlińskiego, Lucchesini zaleca trzech biskupów: płockiego (Szembeka), kujawskiego (Rybińskiego) i poznańskiego (Okęckiego), a oraz hr. Potockiego, marszałka nadwornego litewskiego. Za pierwszymi przemawia ich wysokie dostojństwo i stałość zasad, za ostatnim wyższość talen-

tów i rozległe związki rodzinne. Atoli wszyscy czterej już związali się swojemi czynami z Dworem pruskim, wszyscy uważają, że jedynie o ten Dwór Polska oprzeć się może; nadto wszyscy czterej w przewidywaniu nieszczęść, jakieby spaść musiały na kraj przy nowem bezkrólewiu, chcieliby, aby za życia obecnego Króla następcą jego był wyznaczony i żeby tron polski został dziedzicznym, na wzór angielskiego. — Nakoniec, ponieważ bywały wypadki w ciągu tego sejmu, że konfederacya zbrojna okazywała się potrzebną, i taki wydatek jeszcze zdarzyć się może w razie wojny Prus z Dworami cesarskimi, Lucchesini zawiadamia, że ma już gotowy plan, według którego minister pruski winienby postępować. »Oto jest, N. Panie, moje uniżone zdanie, w jaki sposób należałoby utrwalić i przywieść do końca tę wielką przemianę, którą energiczne deklaracye WK. Mości sprowadziły w tym kraju. A teraz, po przeczytaniu tego raportu, niech WK Mość sam osądzi, kiedy mam jechać do Petersburga, i czyli mój pobyt w Warszawie, i to wszystko co się tu stało w oczach moich, nie czyni mnie zupełnie niezdolnym do tej misyi, najważniejszej i najtrudniejszej ze wszystkich 1)«.

Ten szumny i pełen przechwałek, ale jednak nie bez głębszego poglądu raport, sprawił na umyśle Króla i Hertzberga wrażenie, jakie Lucchesini zamierzał. Odpowiedziano mu, że ma pozostać w Warszawie aż do dalszego rozporządzenia; później zaś, że może prosić, dla ostrości klimatu, o uwolnienie od misyi petersburskiej. I tak się stało. Dnia 29 kwietnia Buchholtz miał posłuchanie pożegnalne u Stanisława Augusta; Lucchesini w jego miejsce mianowany ministrem pełnomocnym.

1) Raport z dnia 26 stycznia.

§. 89.

Skład Sejmu i sposób obradowania.

Przystępujemy do najważniejszej części działań Sejmu: do sposobu, jakim on dźwigał siły Rzpltej. To było główne, a nawet wyłączne jego zadanie, w tym celu zawiązała się konfederacya ¹⁾, tego naród przedewszystkiem od niego domagał się, i to musi być dziś miarą, wedle której historia ten Sejm sądzić będzie. Z trzydziestoletniej epoki Stanisława Augusta były to jedyne lata, przez które Rzplta, w tem najwładniejszym dziele swego odrodzenia politycznego, zewnątrz nie doznawała przeszkód ważniejszych; mocarstwa sąsiednie jedne utrudniać nie chciały, drugie nie mogły. Za to znalazły się przeszkody w samym Sejmie i wewnątrz kraju. Pomówmy tu o pierwszych.

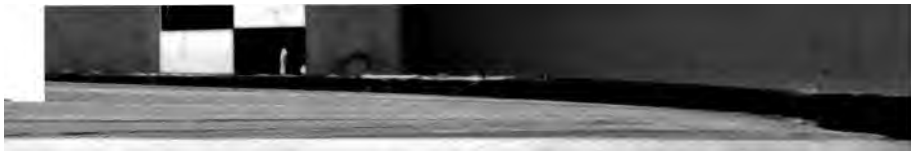
Propozycye od tronu, na początku Sejmu podane, wskazywały bardzo roztropnie drogę, wiodącą do celu, bez wstrząśnień i bez reform gwałtownych²⁾, których ogromna większość instrukcyj nie żądała wcale i z których żadna nie była tak naglącą, aby miała wyprzedzać uzbrojenie kraju. Tą drogą było: naprzód wyszukać nowych źródeł dochodu, następnie, w miarę odkrytych, pomnażać i urządzać wojsko, a dopiero potem, o ileby czasu zostało, użyć go na ulepszenia sądowe i admini-

¹⁾ Oto są słowa Aktu związkowego: „A że żaden z najdroższych zaszczytów narodowych nie będzie mógł być nazwany prawdziwie naszym, póki nie będą wszystkie zabezpieczone narodową siłą dostarczającą do usunięcia niebezpieczeństw..., więc na ten obiekt, *przedewszystkiem innemi*, chcemy nie uskąpiać ofiary majątków naszych na powiększenie i komputu wojsk Rzpltej, ile możność i sposobność nasza, dobrze zważona, nam pozwoli. Zachowujemy sobie w *dalszym ciągu sejmowym* te ulepszenia wewnętrzne, których uznamy według sposobności potrzebę...“ Akt przeto konfederacyjny zobowiązywał Stany naprzód do podatków i wojska, potem dopiero, w *dalszym ciągu sejmowania*, na reformy wewnętrzne pozwalał.

stracyjne. W ten sposób wszystko dawało się zrobić spokojnie i w swoim czasie, nie podnosząc kwestyj drażliwych i żądań zbyt ciężkich, których Rzplta nie była w stanie udźwignąć. Jeżeli zbyt zawiśłość ówczesnego rządu wobec Rosyi i jej Ambasadora raziła podniesione już nieco i uszlachetnione uczucie publiczne, to i na to, bez wywracania istniejących magistratur, owszem w nichże samych, w obowiązującym prawie, znajdowało się lekarstwo. Wszak Sejm, po swem otwarciu, obowiązany był dokonać wyborów do Rady Nieustającej i innych dekasteryj. Któż przeszkodził powołać do ich składu ludzi, którychby charakter i patryotyzm ubezpieczał rząd od zbytnej i poniżającej zależności od Rosyi? Wszak w Radzie wszystko większością głosów bywało uchwalone i Król był zmuszony stosować się do jej decyzji. Któż zabraniał większości sejmowej przejąć tę naczelną magistraturę w swoje ręce i Króla tak otoczyć, tak związać, żeby z nią tworzył jedność, jak się to później stało? Chociażby Rada i wszystkie jej departamenta obsadzone były wbrew woli Stackelberga, jeszczeby przez to żadna ustawa kardynalna nie była naruszoną i żadne mocarstwo zagraniczne nie miałooby prawa zarzucać Polsce złamania traktatów. Mimo gwarancyi i pod gwarancyą, Rzplta zrobiłaby wielki krok ku swemu wyzwoleniu; prawdziwe i pod każdym względem ulepszenie mogło wypłynąć z tego, co istniało, co obowiązywało — byleby tylko w ludziach do roboty powołanych znalazła się, oprócz patryotyzmu, roztropność i dobra, zgodna wola.

Inaczej się stało. Sejm obrał drogę rewolucyjną: nie korzystać ze stosunków, jakie były, ale zerwać z nimi postanowił. Wykrzyknawszy w zapale uchwałę stutysięcznej armii, zaraz potem jął burzyć i wywracać to właśnie, co jakożkolwiek mogło mu posłużyć do wykonania tej przesadnej uchwały. W tej niezależności

i wszechwładztwie, które w siebie wmówił, chciał być niezależnym i od praw zdrowego rozsądku. Zniósł departament wojskowy, a tem samem i kancelaryą królewską, która obok niego, armią cicho i sumiennie zarządzała. Zniósł Radę Nieustającą, a razem z nią wszystkie departamenta, które kraj w jakiś porządek ująć zdołały. Cokolwiek, z ciężkim mozołem, przez lat kilkanaście, potrafiiono skleić w rozpadającej się nierządem Rzpltej, to on dwoma czy trzema uchwałami rozbił w puch i umyślił wszystko stwarzać sam, na nowo. Słyszac od lat wielu, że jedynie *liberum veto* jest przyczyną bezsilności kraju, uwierzył, że większość głosów na sejmie konfederackim, sama przez siebie wszystkiemu zaradzi. Rządu nie potrzebował: i sejmem i rządem chciał być zarazem. Oprócz prawodawstwa, wszystkie sprawy wewnętrzne i zewnętrzne, polityczne i administracyjne, skarb i wojko, sprawiedliwość i policyą, pod swą moc zagarnął. Wszystko razem, wszystko w jednym gronie i na odpowiedzialności jednego marszałka! Niezliczone mnóstwo interesów, z których każdy wymagał osobnych studyów, długiego namysłu, wielostronnego porozumienia lub spokojnej w małym kółku narady, rozstrzygał on w gwarze i zamieszaniu dwustu lub trzystu osób, pod naciskiem krzykliwej publiczności; rozstrzygał w jednej chwili, przez aklamacyą, albo gdy się na nią nie zgodził i zaczął dyskutować, dyskutował przez tygodnie i miesiące nad paragrafami i wyrazami uchwały. Jakiż owoc takiego prawodawstwa? Albo niespodziane i kłopotliwe wyskoki, albo chwianie się, niedecyzya, ustawa miękka i ślamazarna. — Z wykonaniem szło jeszcze gorzej; literalnie nie było czasu ani sił, aby Sejm mógł egzekucyi dozorować, bądź sam, bądź przez swego marszałka. Coby powiedziano dziś o parlamencie, który, pozbawiwszy monarchę wszelkiej władzy i skasowawszy najważniejsze ministerya, stanął sam, bez po-



mocy, bez pośrednika, wobec milionów poddanych i tysięcy interesów? A to uczynił Sejm, i stan taki trwał przez lat dwa i pół.

Rzecz oczywista, że dla armii potrzeba wojskowych, dla skarbu finansistów, i że oni tylko w tego rodzaju sprawach głos rozstrzygający mieć mogą, a inni ich doświadczeniu i nauce zaufać powinni. Sejm bez tego wszystkiego się obchodził. Żywiół wojskowy był nader szczupłe w nim reprezentowany. Na 92 senatorów i około 180 posłów, którzy Akt związkowy podpisali, liczone 3 hetmanów, 2 generałów artylerji, 4 generał-majorów, 1 szefa gwardji i 4 innych oficerów, razem 13 czy 14 wojskowych. Ta liczba, która całą sumę wiadomości wojskowych w Sejmie wyobrażała, bardzo zmaleje, kiedy się zważy, że hetmanami byli Ogiński i Tyszkiewicz, że artylerją litewską dowodził Sapieha, że szefem gwardji był młody Jabłonowski, że stopnie jeneralskie piastowali Kurdwanowski, Jordan, Lipski, że do wojskowych liczyli się Kochanowski, Weysenhoff, Kublicki, którzy w armji czynnie nie służyli i nie znali służby wojskowej, nawet w czasie pokoju. Byłać wprawdzie osobna komisya do zarządu armji ustanowiona, ale składali ją przeważnie cywilni, zresztą w ważniejszych sprawach musiała odnosić się do Sejmu. Tu zaś decydowali sędziowie ziemscy, rejenci, mecenasi, obywatele wiejscy z różnemi tytułami wojewódzkimi, kilku literatów i dyletantów politycznych. — Gorzej jeszcze było pod względem finansowym. Jedyny Moszyński, który w komisji skarbowej kilka lat pracował i przy układach o sól w Wiedniu był użyty, miał nieco doświadczenia i nauki w rzeczach skarbowych; on też ułożył najlepszy projekt podatkowy, który, jak zobaczymy, nie został przyjęty. Inny człowiek, uchodzący wówczas za powagę ekonomiczną w kraju, X. Ossowski, posłem nie był. Zresztą nikogo, coby — nie mówię już, znał finanse państw obcych, ale coby wie-

dział, jakie jest bogactwo kraju, jaka siła produkcyjna, jaka możność opodatkowania. Z tym zasobem wiadomości, jakie szlachcic wyniósł ze swoich wiejskich rachunków, brano się do ułożenia nowego systemu finansów Rzpltej. Zgromadzenie wszechwładne łatwo staje się wszechwiedzącem.

Gdybyć na tem był koniec owych sejmowych niedostatków! Większe, jeśli można, złe leżało w starych nawyknieniach Ciąła sejmowego, w nieporadności, z jaką cierpiało ono najszkodliwsze a nieustające zawady. Każde zgromadzenie obradujące musi mieć dla siebie jakąś politykę wewnętrzną, bez której jego praca staje się niemożliwą. Trzeba aby wiedziano, nad czem każdego dnia ma radzić: trzeba, aby nikt samowolnie nie przerywał dyskusyi, i aby można było położyć jej kres, jeśli się przeciąga. Potrzebny więc na to regulamin, lecz o nim długo słyseć nie chciano. Kiedy po roku mozolnego sejmowania, jeden z senatorów wniósł, iżby prowincye do każdego przedmiotu wybierały po jednym mowcy, i ci żeby za wszystkich przemawiali, zakrzyczano go z oburzeniem, że to byłoby zgwałcenie wolności poselskiej. Więc i dalej wciąż gadano: gadał każdy, kiedy chciał, i jak długo chciał, a Izba słuchała. Rzadko toczyła się właściwa dyskusya, walka na argumenta; raczej był to szereg luźnych mów, bezładna strzelanina oratorska, której strzały padały zosobna i na wiatr. Każdy projekt wniesiony wywoływał bez końca nowych. W chwili gdy miano zaczynać materyą starostw, Marszałek oznajmił, że tyle do laski złożono wniosków, iż trzebaby trzech dni na ich odczytanie, prosił więc uprzejmie sejmujących, iżby w swej gorliwości powstrzymać się chcieli. We wrześniu 1789 obliczano do 300 projektów, które nie przyszły nigdy pod dyskusyą, a każdemu z nich towarzyszyła mniej więcej obszerna mowa. — Otwierając sesyą, Marszałek podawał zawsze przedmiot

do obradowania, lecz że to nikogo nie obowiązywało, nikt więc przewidzieć nie mógł, czem się Izba zajmie i jaką wyda uchwałę. Mówiliśmy już pierwej o tym nieporządku, ale jak nie wracać do niego, kiedy on wciąż bije w oczy i kiedy to niepowściągliwe gadulstwo, to zabójcze *liberum loquor*, bardziej niż cobądź przyczyniło się do bezpłodności tego Sejmu, do zmarnowania ostatnich najdroższych chwil, które Opatrzność zostawiła Polsce na ratunek ¹⁾.

Pojąc łatwo, jakich wysień było potrzeba przy tym trybie sejmowania, aby przeprowadzić szereg uchwał, tworzących pewną całość organiczną, jak to konieczne w rzeczach wojska i skarbu. I upomnienia Króla, i perswazye cierpliwego Marszałka, które jednak czasem ton oburzenia przybierały, nie zawsze zdołały to wymóżyć na posłach, by przygotowanej mowy Izbie oszczędzili. Zdarzyło się, że Izba cała i Król z tronu musieli prosić oratora, aby chciał zaczekać, aż się przedmiot zaczęty ukończy, przyrzekając mu uroczyście, że jego wniosek będzie zaraz po tem wzięty pod rozwagę. Najczęściej Marszałek korzystał z dobrego usposobienia Sejmu, albo ze zmęczenia pryncypalnych gadułów, iżby podsunąć jakiś projekcik wojskowo-skarbowy i zyskać nań jednomyślne przyzwolenie. Dorywczo i nieledwie ukradkiem zdobywał on te uchwały, i taką też cechą mają wszystkie początkowe postanowienia wojskowo-skarbowe. Przy-

¹⁾ Nawet w zasiadaniu w sali sejmowej nie przestrzegano porządku: „Na tym sejmie nikt prawie na swoim miejscu nie siada *exacte*, tak dalece, że nie tylko posłowie od ławki do ławki się przesiadają i zkądkolwiek mówią, nie tylko arbitrowie między nimi siadają, ale codziennie widzimy posłów na krzesłach senatorskich siadających między senatorami, w tej połowie, która jest od tronu dalsza. W czem byłoby zaiste powinnością marszałków, i ministrów, i rycerskich do porządku ich wracać; ale tak się teraz wszystkie magnaty boją posłów, że i prawa swego dochowywać nie śmieją.“ Król do Debolego, 18 września 1790.

pomnijmy, że dnia 27 grudnia, w ostatniej przed limitą godzinie, marszałek wniósł, aby z remanentów i ofiar złożonych, zakupić w Prusiech 30 tysięcy sztuk broni, jak również, aby polecić komisji skarbowej zaciągnięcie pożyczki pod najtańszymi warunkami. Że Izba była wielce utrudzoną dwumiesięcznymi rozprawami nad komisją wojskową, i że owszem każdemu pilno było znaleźć się w domu na Nowy Rok, nikt więc nie zabrał głosu i zgoda stanęła. — Dnia 7 stycznia (1789) Sejm zebrał się na nowo. »Sesya (pisze Król) wydarzyła się mniej burzliwą, niżśmy się spodziewali, profitował więc z tego Marszałek na ubicie projektu, którym obu Skarbowom nakazano dać po 10 tysięcy złp. każdemu regimentowi na rekruty. Skarb litewski, że pusty, nic nie da: co koronny da, sprawi to ambaras, ponieważ szefowie regimentów nie mogą wiedzieć, jak wiele ludzi mają werbować, bo etat wojska jeszcze nie ustanowiony, ani podatki. Zatem, choć oni zawierbuja, może zabraknąć funduszu dla nowozaciężnych. — Takie to inkonweniencye (dodaje Stanisław August) wynikają ztąd, że nic się nie dzieje systematycznie na tym sejmie, tylko wyrwanego, i nie w tym porządku, jak wykazywały moje propozycye od tronu¹⁾. — Wiemy już, że w styczniu zaraz po pierwszej limicie, stronnictwo królewskie pragnęło przystąpić do podatków wieczystych, ale mu odpowiadała opozycya, że dopóki Rada Nieustająca istnieje, nie może być mowy o wieczystych podatkach; co najwięcej na tymczasowy i na pożyczkę zezwolą. Obalono więc Radę, z nią usunięto kość niezgody, która Stany od czterech miesięcy zakłócała, i wszyscy na następnem posiedzeniu przemawiali zgodnie o konieczności zajęcia się skarbem. Tymczasem Komisya skarbowa doniosła, że pożyczki w kraju zaciągnąć nie może. Marszałek wy-

¹⁾ List do Debolego, 10 stycznia 1789.



mógł na Sejmie upoważnienie szukania pieniędzy za granicą, pod warunkami, jakie otrzymać się dadzą. Uchwalono, że Korona zaciągnie 10 milionów, Litwa 3 miliony, przyczem zawarowano, że Sejm żadnym innym przedmiotem prócz podatków, zatrudniać się nie ma. By się w nich rozpatrzeć i projekta, już na sesjach prowincjonalnych podane, z sobą znieść i porównać, prosił Marszałek o kilka dni zwłoki, na co Król przyzwolił.

§. 90.

Wniosek o popisach wojewódzkich.

Po pięciodniowej przerwie, na sesyi 26 stycznia, aby skarb jakożkolwiek poratować, zgodzono się na podatek tymczasowy (*pro tunc*), którym podymne całoroczne, oprócz zwykłych podatków, wypłacone być miało w dwóch ratach (1 marca i 1 czerwca), z tem zastrzeżeniem, że ta dopłata obowiązuje dwory, nie poddanych, i że z podatków stałych potrąconą będzie. Dochód, którego spodziewano się z tego źródła (wliczając już podymne miejskie) wyniósł z Korony pięć milionów, niepełna dwa miliony z Litwy. Do podatków wieczystych jeszcze nie można było przystąpić, rzecz nie zdawała się dojrzałą. Aby czasu nie tracić, wniesiono projekt opłat stemplowych od nominacyj na urzędy koronne i ziemskie, duchowne, miejskie i wojskowe wyższych stopni, od orderów, indygenatów i nobilitacyj. Po kilkudniowej, bardzo drobiazgowej i nużącej dyskusyi, projekt zamieniony w prawo (3 lutego). Opłaty naznaczono dość wysokie, ale dochód z tego źródła odległy, na razie nie przynosił zasiłku ¹⁾.

¹⁾ Tak np. Prymas, od swej nominacji miał płacić 1000 dukatów, biskupi po 600, przytem po 5%, od swych dochodów przez cztery lata od daty objęcia dyaconatu; ministrowie 200 duk. od nominacji, z takimże

Tymczasem, na sesjach prowincjonalnych inny przedmiot zajął uwagę. Strojnowski, poseł wołyński doradzał odnowić popisy wojskowe. Popisy, okazowania czyli lustracye w dziejach naszych częściej podobno w *Woluminach Legum*, niż na polach wojewódzkich jawiły się. Ustanowione za Zygmunta Starego w celu, iżby szlachta obowiązana do pospolitego ruszenia, zaopatrzona była w konie i rynsztunek, nader rzadko przychodziły do skutku, i już konstytucye XVII wieku skarżą się na ich zaniedbanie. Na sejmie konwokacyjnym 1764, zawarowano je po raz ostatni, obowiązując do ich wykonania, pod rygorem prawa, wojewodów, kasztelanów i chorążych¹⁾; niema atoli śladu, aby i tym razem weszły w użycie; snąc przy ogólnej niezgodzie, niekarność i rosnącej klas wyższych zniewieściałości, raczej je za szkodliwe niż pomocne poczytywano. Dopiero przed sejmem 1788, gdy w kraju nastąpiło ogólne zajęcie siłą zbrojną, przypomniano i wojewódzkie popisy. W szeregu rozpraw wywołanych *Uwagami nad życiem J. Zamojskiego*, i ten przedmiot znalazł pomieszczenie. Autor broszury, która się nim zajmuje²⁾, wychodzi z uwagi, że ponieważ nie jesteśmy w możności postawić armii większej nad 50.000 (a może i do 30.000 ograniczyć się przyjdzie), potrzeba więc powiększyć tę siłę przez milicyą, którą łatwo wytworzyć z dawnych popisów, do dzisiejszego zastosowanych wymagania. Obliczając siły jednego tylko województwa, twierdzi, że Wołyń sam z dóbr szlacheckich, bez żadnego uciążenia, wystawi i utrzyma 2000 konnej milicyi, a 2500 pieszej.

procentem przez cztery lata. Bardziej zapomogły skarb indygenaty i nobilitacye, na które wyznaczono stempel po 1000 dukatów, a wiele ich udzielono w ciągu sejmku.

¹⁾ *Okazywanie wojewódzkie i Popisy. Vol. Leg. VII, 76 (40) i 185 (89).*

²⁾ *Sposób powiększenia sił krajowych przez popisowe milicye. 1788.* Zdaje się, że autorem tego pisma był Strojnowski.

Pierwsi zbieraliby się dla ćwiczeń dwa razy do roku, po cztery tygodnie; drudzy ćwiczyliby się przez cztery tygodnie każdego roku, a nadto podzieleni na dwanaście części, służyliby przez miesiąc, stojąc załogą po grodach. Rada wojskowa każdego województwa pilnowałaby jednostajnego umundurowania i uzbrojenia, ze zsypek obywatelskich dostarczałaby żywności, przedstawiałaby Królowi do patentowania oficerów, bądź z armii przeniesionych, bądź z korpusu Kadetów. Przeznaczeniem milicyi miało być pomaganie armii w czasie wojny i gotowość do uzupełnienia jej szeregów.

O ile dziś z niedokładnej, bo tylko książkowej znajomości ówczesnych stosunków wnosić można, ten projekt miał wiele za sobą. Bez wątpienia opierać całą obronę państwa na milicyi, czyli pospolitem ruszeniu, byłoby ciężkim błędem, który Polacy zbyt długo popełniali. Pospolite ruszenie dobrem jest w miastach, zwłaszcza warownych, jak dawniej były niemi prawie wszystkie, gdzie obywatel bronił swoich murów, kościołów, swego domu i rodziny; dobre były także i w małych Rzpltych, gdzie żołnierz nie robił dłuższych naddzień lub dwa dni wypraw, pewny, że albo zwycięstwem opłaci się sownie trud chwilowy, albo rannego odwiezie do domu, gdzie go swoi opatrywać będą, albo wreszcie, choćby zginął, to za swoich, sercu jego najdroższych. W tych warunkach pospolite ruszenie doskonałą jest instytucją, daleko wyższą, pod wieloma względami, od wojska stałego. Ale w państwach obszernych, gdzie żołnierz musi iść mil sto i więcej na granicę, aby nieprzyjaciela odeprzeć, i dalej jeszcze, aby go ścigać po za granicą, pospolite ruszenie nigdy karnego i trwałego hufca nie utworzy. To przeciwne naturze rzeczy. Polacy, którzy pilnie studyowali a po części naśladowali rzymskie instytucye, powinni byli wiedzieć, że państwo rzymskie, odkąd wyszło z miasta, miało legie stałe i miało

ich wiele, po kilkanaście i kilkadziesiąt. Mogli byli i u siebie to widzieć, że na wyprawy wojenne te tylko województwa spieszyły ochotnie, które bliskimi były teatru wojny, których ściana się paliła; inne zostawały prawie obojętne. — Z drugiej strony nie mniejszym było błędem mniemać, że państwo, które od wieku swą siłę zbrojną zaniedbało, zdoła od jednego razu przyjść do armii regularnej, i liczbą i swem urządzeniem podobnej do tych, które w sąsiednich mocarstwach istniały. Między temi dwoma ostatecznościami, pewna droga pośrednia była wskazana naturą rzeczy; projekt Strojnowskiego najbardziej zdawał się odpowiadać istotnym warunkom, w jakich się Rzplta znajdowała. Według obliczenia jego, bardzo skromnego, milicya całej Rzpltej mogła przynieść z dóbr szlacheckich 50 tysięcy koni, i więcej, niż drugie tyle piechoty. Za przykładem obywatelstwa nie wątpić, że poszłyby i miasta, już wówczas do życia publicznego budzące się, i w szlachetnej rywalizacji postarałyby się o wystawienie swoim kosztem kilkadziesiąt tysięcy pieszego ludu. Kraj ubogi, gdyby zamiast stutysięcznej zamierzonej armii, na połowie tejże liczby był się ograniczył i dobrze ją we wszystko opatrzył, jeszczeby przytem zniósł ciężar 150 tysięcznej milicyi, na krótki czas od swych zajęć odrywanej, żywionej kosztem miast i obywatelstwa, a którejby skarb publiczny jedynie broni i płacy oficerów dostarczał. Obrona kraju nie tylko na jednym zaciężnym polegałaby żołnierzu; każdy powiat i każde miasto czułoby się do niej zosobna obowiązane, i nieprzyjaciel, pomimo kilku nawet wygranych bitew, jeszczeby wszędzie spotykał zaporu. Gdyby z obcych dziejów można czerpać dowody, to godziłoby się na poparcie tego projektu przytoczyć, że kilkoma laty pierwej Washington z podobnych milicyj, zrazu niekarnych i niewycwiczo-nych, zdołał, mimo klęsk i niewymownych trudności,

utworzyć w końcu armią, która stawiała czoło najlepszemu europejskiemu wojsku. A i Prusy w dziesięć lat później równie nauczający podały przykład. Ograniczone traktatem tylżyckim do armii nie wyższej nad 40 tysięcy, przemieniając w niej co roku rekruta, przysposobiły taką liczbę wyćwiczonych szeregowców, że w sześć lat potem, 1813, nazajutrz po wypowiedzeniu wojny, mogły wystawić 120, nieco później 200 tysięcy wojska. — Jeżeli od militarnych przejdziemy do moralnych i politycznych korzyści tego projektu, to i tu na jego stronę szala się przeważa. Naród prędkoby w sobie odnalazł dawną ochotę rycerską, bo u Polaków zapalić ją łatwo; od sporów i zawiści politycznych umysły przeniosłyby się do szlachetniejszych wysiłków, do zajęć wojskowych, i zamiast jęczyczej albo piśmiennej szermierki, walczyliby z sobą o lepsze w ubraniu, uzbrojeniu i ćwiczeniu szeregowców. Duch narodu podniósłby się, orzeźwiało, zmężniało, i nie trudno przypuścić, że owe płocze i rozpustne zabawy, które tyle czasu i sił marnowały, coraz mniejby ówczesną społeczność nęciły. — Zdaje się więc, że pod każdym względem myśl ta była zdrowa i nic dziwnego, że zaledwo poruszona, żywe znalazła poparcie; kilka sejmików, krakowski, czernichowski i inne, zaleciły ją mocno w swych laudach¹⁾. — Czyniąc się wyrazem tej budzącej tu i owdzie opinii, Kołłątaj takie nad rzeczonym projektem, jeszcze przed sejmem, robił uwagi: »Popisów nie tylko nie mam za romans, ale owszem za jedyny środek, który nas postawi w wyrównywającej sile, naprzeciw nadzwyczajnej sąsiadów mocy«. Poczytuje on armie ościennych mocarstw za zbyt wielkie, rujnujące kraj i mieszkańców, a niezabezpieczające pań-

¹⁾ Województwo braclawskie, przed sejmikami jeszcze, chciało wystawić u siebie taką milicję i oddać ją pod zarząd departamentu wojskowego. Zaleski, *Korespondencja krajowa Stanisława Augusta* (Rocz. T. H. P. 1870, s. 217).

stwa, bo i krociove armie od błędów wodza lub srogości klimatu w jednej kampanii zginać mogą i osłabiają na lat kilkadziesiąt siłę kraju, który się zdobył na tak sztuczny, mechaniczny środek swej obrony. On chciałby czegoś głębszego, trwalszego, żywotniejszego. »Naród, w którybyśmy potrafili tchnąć ducha żołnierskiego, którybyśmy zrobili zbrojnym, umiejętnym i przywiązanym do swej całości, nigdyby nie zniósł kajdan obcych i w każdym czasie znalazłby zdolne do ratowania siebie sposoby«. Według niego popisy są nie tylko do wykonania podobne, ale nieuchronnie potrzebne. Dałyby one okazją jakiemu wielkiemu geniuszowi do wynalezienia nowych zupełnie stosunków, odnoszących się do ogólnych reguł taktyki; wpłynęłyby skutecznie na poprawę obyczajów przez wprowadzoną subordynację, skasowałyby nieczynne urzędy. Przez nie Polacy wydobędą się z gnuśnej nieczynności, zatrudnieni najważniejszym objektem, bo sposobieniem się na obronę swej Ojczyzny, nie będą podłem narzędziem możnych i sejmikowego pijaństwa¹⁾. »Gdybyś JW Pan mógł tego dokazać (odzywa on się do przyszłego Marszałka), ażeby następujący Sejm ustanowił prawo o popisach, obmyślił fundusz na 50 tysięcy wojska i w zupełnym postawił je komplecie, gdyby nadto, trzymając się potrzebnej skromności, nie wciągnął on nas w wojnę sąsiedzką, zachowując przynajmniej przez czas niejaki spokojność granic, ażeby tak chwalebne ustawy do skutku przyszły i cokolwiek przez czas nabrały powagi, byłbyś zbawcą narodu«²⁾.

Wszakże jakiegokolwiek były zalety tego projektu, wielkie przeszkody do jego przyjęcia i wykonania zachodziły w samym sejmie i w kraju. Najpierwszą była ta, że żaden z przewodników sejmowych nie miał w so-

¹⁾ *Listy do Małachowskiego*, Cz. I, 170 et seqq.

²⁾ *Ibidem*, I, 102.

bie rycerskiego ducha, żaden ani w krajowym ani zagranicznym wojsku nie służył. Małachowski, Ignacy i Stanisław Potoccy, Ks. generał ziem podolskich, nadewszystko Stanisław August, byli to ludzie światli, Ojczyznę gorąco miłujący, po europejsku wykształceni, po europejsku myślący i czujący, i jeśli z wielu dawnych oczyścili się wad, to też wiele uronili starej, dobrej tradycji. Nie byli to już dawni anarchiści, ale i szlacheckiego nie mieli animuszu. Ich ideałem były instytucje zachodnie, pod względem wojskowym Prusy, i nie sądzili, aby na inny sposób można było Polskę uzbroić i ubezpieczyć. Ich pojęcia, rodzaj życia, nawyknięcia, wszystko ich odstręczało od korda i hazardów wojennych, wszystko im kazało szczególnie wystrzegać się nieporządku, który od tłumnych zgromadzeń był u nas nieodłączny i w istocie, bardziej niż gdziebądź niebezpieczny. Obok szlachty konnej, gwarnej i buńczucznej, rycerskimi ćwiczeniami popisującej się, trudno nawet wyobrazić sobie Króla, jak Stanisław August, który miły był, polerowany, w obejściu słodki, wymowę miał ujmującą, do pióra i pracy gabinetowej nadzwyczaj zdolny, ale który na koniu siedzieć nie umiał i dobyć szabli nie miał nigdy w swoim życiu okazji. Rzecz więc prosta, że przy tak miękkim usposobieniu sfer najwyższych w państwie, przy ich zdumioziemczalym poniekąd nastroju, pospolite ruszenie, choćby też w karby organizacyi ujęte, musiało się wydać anachronizmem i na dobre przyjęcie liczyć nie mogło. Nie to przecież zaszkodziło mu głównie. Szlachcie średniej i uboższej projekt ten się podobał. Czy dlatego, że ta warstwa narodu mniej była tego świadomą, co się działo za granicą, czy też, że w niej było więcej ochoty do boju, temsamem więcej ufności w siły krajowe, dość, że myśl popisów znalazła u niej życzliwe echo. Skoro jednak projekt Strojnowskiego oddany był pod deliberacyą i na sesyach prowincyo-

nalnych poczęto się nad nim zastanawiać, spostrzeżono, że partya hetmańska najgorliwiej przy nim obstawała. To wzbudziło podejrzenie. Wiemy, jak uparcie powtarzały się wówczas w Warszawie pogłoski o konfederacyach prowincjonalnych. Domyślano się więc, i nie bez słuszności, że myśl popisów była fortelem hetmana i Walewskiego, a przynajmniej przez nich w tym celu forytowana, aby szlachtę po województwach zgromadzić, uzbroić, i dosiadłszy konia, ogłosić konfederacyą niezawisłą od warszawskiej. Wydano broszurę, która zamiary hetmańskie, prawdziwe czy domniemane, w tych popisach odkrywała i wykazywała ich doniosłe a szkodliwe skutki ¹⁾. Obawa anarchii, rozerwania kraju, a w końcu wojny domowej, przeraziła nietylko królewską ale i opozycyjną partyę. »Projekt popisów (pisze de Caché) im dłużej jest rozbiegany, tem więcej nieufności podnieca do hetmana Branickiego. Od przyjazdu swego, wyraża się on z wielkiem niezadowoleniem o Komisji wojennej, jako o ludziach, którzy nic nie rozumieją i zgoła nie znają swego fachu. Jest ogólne mniemanie, że na czele niekarnej milicyi chciałby on ogarnąć całą władzę hetmańską, bez żadnego ograniczenia, co się opozycyi a zwłaszcza rodzinie Potockich nie podoba. Nie przejdzie więc ten projekt« ²⁾. My dodamy, że nawet nie przyszedł pod rozprawę sejmową; w Dyaryuszu sejmowym nie zostawił żadnego śladu. Myśl zdrowa, z tyłu miar zbawienna, w schorzałym organizmie Rzpltej była już zbyt ryzykowną ³⁾.

¹⁾ *Myśli nad projektem milicyi województwa wołyńskiego* (cytat u Pilata, *Literatura polityczna Sejmu czteroletniego*. Kraków 1872, s. 95).

²⁾ Raport 25 lutego.

³⁾ Kraszewski (*Polska* i t. d. II, 347) powiada, że Król oddawna zamyślał o tworzeniu milicyi krajowej, że plan był wygotowany przez Komarzewskiego. Wedle tego planu podkomorzowie lub inni wyżsi urzędnicy wojewódzcy mieli milicyami dowodzić; do nich należało urządzić spis

§. 91.

Pomnożenie kawalerii narodowej.

Z projektem powyższym łączy się inny. Zleciły Stany Komisji wojskowej (27 grudnia) ułożyć etat przyszłej armii, tak co do ilości, jak rodzaju broni, wedle którego wszystkie urządzenia finansowe i wojskowe miały być następnie powzięte. Zanim jednak komisya plan swój ukończyła, woj. Walewski przedstawił Stanom wniosek (26 stycznia): że gdy postawienie armii w zamierzonym komplecie nie może przyjść prędko do skutku, gdy żołnierza pieszego długo trzeba formować, a z nad-

szlachty i mieszczan, zdolnych do służby i wybrać po jednym z włościan na dwadzieścia dymów. Podkomorzowie powołani być mieli do Warszawy dla złożenia przysięgi, a naczelne dowództwo nad milicjami powierzone być miało Kościuszce. Już nawet 30 tysięcy karabinów zakupiono w Gdańsku dla uzbrojenia milicyi. Król zwierzył się niepotrzebnie z tym pomysłem jen. Gorzeńskiemu, ten kobietom, a od nich dowiedział się Bułhakow i zdołał na czas rzeczy przeszkodzić. — Kraszewski zamieszcza te szczegóły pod r. 1790, lecz nie podaje, zkąd je wzięł. Cała ta wiadomość wydaje nam się bardzo wątpliwa; zestawiona z datami i faktami współczesnymi, krytyki nie wytrzyma. Kiedy Kościuszko przyjął służbę w Polsce, Komarszewskiego już nie było i do spraw wojskowych już się wcale nie mieszał. W Gdańsku nie znajdowały się fabryki ani zapasy broni; komisya wojskowa sprowadzała je z Berlina, i nieraz brakowało na ich zapłatę pieniędzy; Małachowski z własnej szkatuły ratował ubóstwo skarbu. Gdyby taki zapas znajdował się w Gdańsku, Król byłby go oddał Komisji. Wydanie sekretu przed ministrem rosyjskim nie mogło rzeczy przeszkodzić, potajemnie nie dała się ona zrobić. Trzeba było na to uchwały Sejmu i ogromnych zachodów, aby ją zebrać, uzbroić i wyćwiczyć. W papierach królewskich nie znajdujemy śladu tego projektu. Chyba dopiero w r. 1792 mógł się on zrodzić, w przeddzień rozpoczęcia wojny, ale wtedy już ani czasu, ani środków nie stawało do wykonania tego planu. W dziele Kraszewskiego niema porządku chronologicznego, ani krytycznego i politycznego ocenienia; wszelako jako zbiór wypisów ze współczesnych broszur, których znaczny poczet autor miał pod ręką, i jako obraz społeczny, dzieło to ma wagę.

chodzącą wiosną Rzplta może znaleźć się w konieczności bronięcia swych granic, wypada zatem zwiększyć natychmiast liczbę kawalerii narodowej. W tym celu Rzplta (nie komisya) ma wybrać kilku obywateli, którzy upoważnieni do zaciągów po wszystkich województwach, powinni będą dokonać ich w miesiącu maju. Wniosek ten, naspół z Branickim ułożony, zawierał nadto, aby chorągwie kawalerii narodowej podnieść do 150 głów, a trzy regimenta dragonów, aby na pułki przedniej straży przemieniono.

By ocenić wartość tego projektu, musimy poznać lepiej kawalerię narodową, jak wówczas istniała. Dowódcą chorągwi był rotmistrz, mający w armii stopień generał-majora. Od roku 1764 nie pobierał pensyi, ale dawał chorągwi swoje nazwisko, jej pieczęci swój herb, i przedstawiał Królowi podwładnych oficerów do patentowania. Byli to zazwyczaj więksi panowie, i przy chorągwi nie przebywali. Rotmistrza zastępował w chorągwi porucznik; ten miał pod swemi rozkazami chorążego, namiestnika, wachmistrza i kapralów. Pierwszy szereg chorągwi tworzyli towarzysze, opatrzeni w lance, pałasze i pistolety; w drugim stawali pocztowi czyli szeregowi, zbrojni w pałasz, pistolety i karabinek. Towarzysz kawalerii narodowej musiał być szlachcicem; jak dawny rycerz, ze swymi giermkami przystawał on do chorągwi ze swoim szeregowym i luzakiem, o trzech własnych koniach, ze swoją bronią i mundurem; w armii miał rangę oficerską. — Całe to urządzenie było wielce przedawnione, pozostałość z dawnych czasów, kiedy to Rzplta, nie utrzymując stałej armii, potrzebowała tylko na przypadek wojny wydać listy przepowiedne dla rotmistrzów, a ci w szlachcie do konia i korda nawykłej, znajdowali wypróbowanych żołnierzy, panów towarzyszy z ich sowitemi pocztami. W armii regularnej i w czasie pokoju był to anachronizm, który się prze-

chował skutkiem nieznamośności zmienionej we wszystkich wojskach europejskich taktyki, a oraz skutkiem chlubnych wspomnień o przewadze starej polskiej huszary. Komarzewski, jak widzieliśmy, zaczął był tę jazdę na sposób europejski przerabiać, zastępując towarzyszków pocztowymi: ale na sejmie 1786 Branicki dzieło jego zniszczył, autora sponiewierał. — Towarzysz, zazwyczaj ubogi szlachetka, kiedy się zdobył na trzy konie, to już cały jego majątek stanowiło. Odważny był, do boju rączy, ale konie swoje oszczędzał, i nieraz porucznikowi a nawet brygadierowi odpowiadał: jak stracę moje konie, kto mi da inne? Mundury nosili jednostajne (granatowy z kołnierzem i wyłogami karmazynowemi); lecz w koniach, siodłach, a nawet uzbrojeniu wielka panowała różnorodność¹⁾. Na koniu siedzieć i nim wodzić umiał, lecz po swojemu, jak się od dzieciństwa wyuczył, zład konie były najczęściej znarowione, do trzymania szyku i do obrotów mało sposobne. Naprawdę, było to szeregowane pospolite ruszenie, niekarne i drapieżne. Towarzysz pobierał 1200 złp. rocznej lafy, i z nich musiał utrzymać siebie, szeregowego z luzakiem i trzy konie²⁾.

¹⁾ Pod koniec Sejmu korpus ten przyszedł do większej jednostajności w ubraniu i uzbrojeniu. Według regulaminu, mundur towarzysza składał się z kurtki granatowej z karmazynowemi wyłogami, spodni węgierskich długich z czerwonego sukna, butów krótkich, przytem kaszkieł czarne, okrągłe, wysokie. Broń: szabla, dwa pistolety, u towarzyszków lanca z chorągiewką. Oficerowie ubrani podobnie, lecz nieskończenie wytworniej: szlify, pasy, pendenty, patrontasze, wszystko z czystego srebra albo posrebrzone bogato. Spodnie długie, granatowe z karmazynowemi wypustkami; na głowie konfederatka karmazynowa z białym piórkim, ze srebrną sprzączką i takimże sznurem; pałasz wiszący po huzarsku, z najlepszej stali, pochwa od srebra błyszcząca. Uniform był piękny i człowieka dorosłego, a takimi w tej kawalerii byli niemal wszyscy, prześlizgnie ubierał.

²⁾ Broń ta była kosztowna bardzo, a pomimo to żołnierz nie miał należytego opatrzenia. W r. 1791 (na posiedzeniu 1 lutego) Zajączek dowiódł, że towarzysz w żaden sposób ze swego żołdu utrzymać się nie może. Zapytywano, dlaczego dawniej mógł się utrzymać? Bo dawniej (była odpo-

Wypłacano mu ją co pół roku zgóry, a dodawać zbyteczna, że prędko ją tracił. Stojąc na wsi lub w miasteczku, powinien był płacić za żywność i furaz, najczęściej jednak nic nie płacił, albo tyle tylko, ile chciał, a kiedy mu odmawiano, wydierał gwałtem. Każdy przemarsz kawaleryi plagą był dla wioski; nieraz i odarli i zbili i jeszcze zgorszenia dopuścili się, a oskarżyć nie było przed kim. Nie mógł ukarać porucznik, bo najczęściej toż samo robił. Pomimo to, kawalerya narodowa była u szlachty popularna, służyć w niej było karierą dla uboższej szlacheckiej młodzieży; garnęła się też do niej ochoczo. Nęciło ją życie gwarne i wesole, i respekt dla pana towarzysza; miała za co pohulać, a kiedy zabrakło, chłop musiał i człeka i konia wyżywić.

W czterech brygadach armii koronnej liczone 96 chorągwi kawaleryi narodowej, każda po 30 do 40 koni, razem 3500; Branicki żądał podniesienia chorągwi do 150 głów, razem 11 tysięcy więcej, niż dotąd było. Nadto, ponieważ w 30 chorągwiach czyli kompaniach przedniej straży i dragonów znajdowało się 1550 koni, a projekt Branickiego podnosił każdą do 135 głów, przybywało więc z tego tytułu 3100. Tak więc z 5500 koni, które tworzyły jazdę koronną (wliczając w nią i pułk gwardyi królewskiej), broń ta urosć miała od razu do 19.800 koni.

Projekt ten z wielu miar nie podobał się Królowi i jego najbliższemu, lecz i naczelnikom opozycji nie przypadł do smaku. Cała robota była przedwczesna, wyprzedzała etat armii, którego jeszcze nie znano; wyrrywano jeden szczegół z całości, którą razem należało

wiedź) i on i jego szeregowy żył nieraz za darmo; teraz zaś, gdy komisje wojewódzkie obywatela i chłopa uciskać nie pozwalają, i gdy za wszystko trzeba płacić, żołd nie starczy; i konie tak bywają schudzone, że brygady ledwo po sto koni mają zdalnych do służby. Argumenta Zajączka wydały się tak przekonywujące, że Sejm bezzwłocznie uchwalił *Zulag dla kawaleryi*.

rozważyć i zdecydować. Sposób zaciągu dawał także wiele do myślenia, ile że nie przez Komisję, lecz owszem niezależnie od niej, przez osobno wyznaczonych miał być dokonany; budził więc podejrzenie, że tu znowu Hetman z Walewskim coś na swoją rękę knują. Nadto, tak znaczne powiększenie jazdy, najkosztowniejszej broni, nie zostawało w żadnym stosunku ze skarbem, którego jeszcze prawie nie było, ani z piechotą, której pomnożenia przedewszystkiem życzono. Wiedzano też, jak ciężkie były niedogodności kawaleryi narodowej i przewidywano z obawą, ile ztąd ucisku dla biednego ludu przyrośnie. Pytano Branickiego: dlaczego ten pośpiech i taka moc kawaleryi? Bo na wiosnę, odpowiadał, taniec się zacznie, żołnierz pieszy nawet chodzić do tego czasu się nie nauczy; jaki taniec, nie dodawał. Nikogo to, oczywiście, nie przekonywało. — »Marszałek sejmowy (pisze Król 7 lutego) przez kilka dni, i jeszcze wczoraj u mnie w gabinecie *immediate* przed sesją najmocniej zelował przeciw tej zbyt wielkiej liczbie kawaleryi, i mnie i ze mną jedno trzymających zagrzewał do opowiadania się temu płochemu zapędowi«. A jednak nikt otwarcie przeciw niemu powstać nie śmiał, z bojaźni przed opinią, która wszelki wniosek powiększenia armii namiętnie i hałaśliwie popierała nie wchodząc bynajmniej w jego wartość i skutki, i od razu mianem zdrajcy i moskała piętnowała każdego, kto jego błędy wykazywał.

Dyskusya trwała trzy dni (4 do 6 lutego). Król zabrawszy głos, pochwalił naprzód Hetmana i Walewskiego, bo, jak powiada, »dzieje się to powszechnie na naszych sejmach, że chcąc przeciwieć się zdaniu czyjemu, zawsze się od pochwał zaczyna, ile gdy w niem jest pozór popularności«. Nastawał na to, żeby przez kometantów dywizyi a nie przez umyślnych werbowników zaciąg był sprawiony, przytem ostrzegał, że dopóki Komisya nie będzie miała pieniędzy w rękę, żołnierz

pomnożony, zamiast usługi, musiałby stać się krajowi ciężarem. Odzywali się posłowie królewscy, lecz słabo, nie czując się w możności sprzeciwiania się Branickiemu w materji wojskowej, który jako »wódz doświadczony«, o swoich kampaniach nierzadko wspominał. Przestrzegął Marszałek, że powiększenie kawaleryi do 20 tysięcy przyniesie wydatku 8 milionów (jakoż sam zaciąg do 2 milionów kosztował); tymczasem z remanentów, z ofiar i z podatku protunkowego my więcej nad 5 milionów do końca maja mieć nie możemy; żądał, by zwiększenie chorągwi przynajmniej do 100 ludzi ograniczyć, bo na więcej możność skarbową nie pozwala. — Najgruntowniej i wszechstronnie zbijał projekt zaciągów ks. podskarbi Poniatowski. Przedstawił, że sama przyzwoitość i wzgląd dla Komisji, od której etatu przed miesiącem zażądano, nakazuje czekać na jej złożenie; dowodził, że 20 tysięcy kawaleryi w samej armii koronnej za wielką jest liczbą; jakież nam środki zostaną na piechotę? Jako sama jazda wojska nie czyni, tak też z liczną i najlepszą jazdą nie otrzymuje się zwycięstwa; ono od piechoty i artyleryi zależy, a dopiero, gdy te skutek swój przyniosą, kawalerya reszty dokonywa. Jeżeli kraj nasz, usadzając się na zbyt niemię mnożeniu żołnierza konnego, mniej o piechotę dbać będzie, nie przyjdzie nigdy do takiego wojska, któreby z sąsiednimi mierzyć się mogło. Tak więc, niedostateczna do obrony kraju a bardzo kosztowna, broń ta przez swój nagły zaciąg, jak proponują, może stać się wielce szkodliwą. Boć zapewne, żądać będziemy od oficerów, aby karność tego wojska przestrzegali i żadnych nie dopuszczali nadużyć; lecz jakże oni tego dopełnią, kiedy zwiększając szwadron z 30 do 150 głów, żadnego mu nie dodajemy oficera? Zważając, jakie zamieszanie musi nastąpić w kraju przy tak wielkich i nagłych zaciągach, złożonych nie tylko z towarzystwa ale i z szeregowych i wielu innych ludzi, którzy za woj-

skiem w usłudze towarzyszków idą, nie można sobie obiecywać, aby z tej, tak licznej *szgraj*, rozliczne nie działy się ekscesa, którym zbyt mała ilość oficerów zapobiedz nie potrafi. Radził, aby po województwach ustanowiono wprzód komisye cywilno-wojskowe, któreby tym chorągwiom lokacye, furaze i inne potrzeby obmyślały, i od razu przyuczyły zaciężnego żołnierza do subordynacyi, bez której ani się wyżywić, ani dobrze spotykać nieprzyjaciela nie może. Jeżeli to wszystko pominiemy, ów żołnierz nie obrońcą Ojczyzny, ale panem naszych majątków mienić się będzie, i zarówno w pokoju jak w wojnie, stanie się dla nas ciężarem. Nakazać zaciąg kilkunasstu tysięcy szlachty, tak raptownym sposobem, jest to zrobić coś podobnego do pospolitego ruszenia. Pospolite ruszenie nigdy wojskiem być nie może, ani na takich zasadach wojska tworzyć nie należy.

To wyborne ocenienie projektu przynosiło zaszczyt roztropności i odwadze Ks. podskarbiego; nie było nań wiele do odprowadzenia. Lecz uczepiono się wyrazu *szgraja*, którego mowca użył w prędkości i wraz z arbitrami wołano z oburzeniem, że Ks. podskarbi poniewiera drobną szlachtę. Wszystkie więc jego argumenta przepadły, a choć tłumaczył się, że nie szlachtę, którą ceni, lecz luzaków z pospolitego gminu miał na myśli, nic to nie pomogło, słowo *szgraja* i na później pozostało przy nim. — Z obrońców projektu najrzęczniejszy i najwymowniej przemawiał Branicki. Z tą gęstą miną, którą przybierał, kiedy był między swoimi, z tą wyższością, którą sobie przypisywał, jako jedyny w sejmie mąż świadomy rycerskiego rzemiosła, przytem czując za sobą poparcie publiczności, argumenta przeciwników, nie siłą wywodów, ale dowcipem i fantazyą szlachecką wywraçał. Na zarzut nieproporcjonalnego pomnożenia kawalerji odpowiadał nie szczerze, że trzyma się uchwały o stutysięcznej armii, z której 66 tysięcy na Koronę

przypadnie, a więc 20 tysięcy jazdy nie psuje jeszcze stosunku, któryby chciano zachować. Prawda, że infanterya w wojsku jest murem, ale Ks. podskarbi sądzi o kraju, jak powinien być, a nie patrzy, jak jest. Na wydoskonalenie infanteryi trzeba tyle starania, tyle rynsztunku i tyle wydatków, że nie wiem, jak się na to wszystko zdobędziemy. Patrząc na te trudności, udałem się do geniuszu polskiego. Ta kawalerya z nas samych składać się będzie; jak więc jedni z nas szczerzy będą na zapłatę wojska, tak drudzy szczerzy do wylewu krwi. Wiem z praktyki, bom bywał na kampaniach: mówię, że gdy postawi się żołnierza, podług taktyki wyćwiczonego, choć on bywały na wojnie, już ma w sobie ducha na pół wybitego i nie inaczej, jak kijem można go naprzód popychać; kiedy w kawaleryi narodowej dosyć będzie, gdy brat na brata zawoła: *dalej panie Pawle, dalej panie Michale*, i już wszyscy — wskok do ognia!...

Dziarskie słówko Branickiego zapewniłoby jego projektowi wygraną, gdyby ona od publiczności nie była z góry zapewnioną. Z »wielkim wodzem«, jak go nazywano, tyle animuszu szlacheckiego mającym, któż się mógł spierać! Bez trudności poświęcono mu pułki dragonów, których fraki i urządzenie cudzoziemskie nie podobały się; na 155 wotujących ledwo 3 za nimi się ujęło. Skoro przyszło do decydowania o chorągwiach kawaleryi, postawiono pytanie: *czy do 150 głów, czy też do 100 tymczasem mają być podniesione?* Wotowano głośno: 120 głosów padło po stronie Branickiego, 51 przeciw. Słyszano między innemi takie argumenta, że jak w czasie pożaru trzeba wody jak najwięcej, aby ogień ugasić, tak też i wojsku trzeba jak najwięcej żołnierza, aby pobić nieprzyjaciela, »dlatego za najwyższem pomnożeniem wotuję«. Rzecz szczególna, że sam Marszałek sejmowy, choć tak niechętny projektowi, dał swój głos



za nim, tłumacząc się, że gdy się pokaże niepodobieństwo utrzymania tej wielości ludzi, będziemy mogli wtedy ją zmniejszyć! »Ten postępek Małachowskiego, mimo prawdziwe dobro kraju (pisze Król), przypisać jedynie trzeba nieuważnej i nieobywatelskiej chęci przypodobania się arbitrom, którzy tu huczają na Sejmie, ile razy podoba się opozycyjnym zapalać ich burzliwymi głosami, jak to się działo przez te dni«¹⁾.

W jednym tylko punkcie przegrał Branicki. Sejm nie chciał powierzać zaciągów niezależnym werbownikom, oddał je rotmistrzom pod rozkazami Komisji. Ci, najdalej w miesiąc po zapadłej uchwale, mając się stawić przed Komisją, odbiorą na zaciąg półroczną gałę swjej chorągwi (90 tysięcy zł.), i postawią ją w komplecie do końca maja, pod utratą swego stopnia i zwrotem zaliczki. »Warujemy przytem najmocniej (mówi prawo), aby ten cały zaciąg bez żadnego uciemnienia obywateli po województwach uskuteczniiony został«; skrzywdzonemu *forum* do grodów lub do Komisji wojskowej otwarte, co dla biednego chłopca żadną nie było rękojmnią. Dodać także wypada, że Litwa nie poszła zupełnie za przykładem Korony; z powodów, że jej skarb był mniej zamożny, a kraj w konie uboższy, ograniczyła swe chorągwie do 99 głów.

Uchwalony w ten sposób zaciąg miał w pierwszej chwili wielkie powodzenie. »Zapał w narodzie (pisze świadek naoczny) i chęć ogólna ratowania Ojczyzny były tak wielkie, że nad wszelkie spodziewanie w najprędszym czasie chorągwie stanęły w komplecie. Ci, co się aplikowali w palestrze, co po dworach służyli za ekonomów i rachmistrzów, porzucali swoją służbę, a szli do brygad; krewni, przyjaciele składki dla niektórych robili; i tak przysposobieni w piękne trzy konie, zwer-

¹⁾ List do Debolego, 7 lutego.

bowawszy szeregowego i luzaka, w broń i mundur opatrzeni, stawali w chorągwiach. Szlachta dziedziczna przedała swój kawał ziemi i do brygady zaciągała się. Mówię to najpewniej, bo z własnego doświadczenia, będąc świeżo rangą rotmistrza zaszczycony, w przeciągu ośmiu tygodni miałem komplet zupełny, nawet wielu przyjęcia odmawiać musiałem, żadnego na to nie poniosłszy ekspensu ¹⁾«. Już w pierwszych dniach czerwca niektóre chorągwie popisywały się w Warszawie przed Komisją wojskową; najpierwszą przedstawił Ożarowski, kasztelan wojnicki, wobec licznego zgromadzonego ludu, który, jak donosi inny świadek, »niewypowiedziane swe ukontentowanie okazywał, widząc na oko, że gorliwe dla Ojczyzny i pracowite Stanów rozrządzenia już się w skutku okazują« ²⁾.

Prędko jednak minęła ta pociecha. Młódź cisnęła się do wojska, to prawda; lecz, że nie było ludzi, coby ją od razu w rygor wojskowy ujęli, wszystko zostało po staremu; »więcej trawiono czasu na ubiorach i ekwipowaniu, niż na ćwiczeniach; prócz tego zaraz się rozwinęły wypadki przewodzenia i niekarność ³⁾. Kawaleria narodowa nowego zaciągu nie odstąpiła dawnej natury; nim trzy miesiące upłynęły, z wielu stron kraju dochodziły na nią żale, że nie tylko ubogiego ludu, ale i obywatelstwa i władz nie szanuje. »Gdziekolwiek przechodzi jaka komenda wojska (mówi Kitowicz), wszędzie pełno narzekania ubogich wieśniaków i mieszczan, przymuszonych od żołnierzy do szafowania sobie dobrego wikt, a za to odbierania lichej albo żadnej zapłaty.

¹⁾ Mich. Kossakowskiego, pisarza poln. lit.: *Pamiętnik* ms.

²⁾ *Gazeta warszawska*, 6 czerwca 1789.

³⁾ Koźmian K.: *Pamiętniki*, I, 207.

Żołnierze zaś nawzajem zastrajają się przeciw tym skarżom, że nie są płatni, w czym należy im dać wiarę ¹⁾.

Sprawdziły się co do joty przepowiednie ks. Stanisława Poniatowskiego. Gorsze jeszcze, bo trwalsze skutki rozwinęły się z czasem. Niekarność i wydzierstwa kawaleryi ostudziły w narodzie chęć do licznej armii; mówiono sobie, że to zanadto i płacić podatki i cierpieć gwałt od żołnierzy; w następnym czasie o wiele trudniej szło rekrutowanie; chłopi uciekali za granicę, rzemieślnicy obcego pochodzenia opuszczali kraj. Nadto te popieszne zaciągi kawaleryi całe uzbrojenie Rzpltej popchnęły w niewłaściwym kierunku. I tu znowu, jak w materyach skarbowych, nic się nie działo porządnie, systematycznie, ale na *teyrytanego*. Rzplta wycieńczona tak znacznym wydatkiem, nie miała z czego łożyć na piechotę i artylerję; od czasu do czasu uchwalono jakąś

¹⁾ *Pamiętniki*, I, 157. — Odezwą się te żale wielokroć na sejmie; tu posłuchajmy doniesień do jednego z członków Komisji wojskowej. „Proszę przelożyć Komisji krzywdy i opresy od wojska narodowego; jeżeli co obowiązuje sumienie, to płacz i krzywda ubogiego ludu. Przyszlijcie kogo, niech zrewiduje kraj, gdzie stoi albo przechodzi kawalerya narodowa. Każcie ją pozywać do sądu, lecz pierwej kraj zniszczeje, zanim do sądu przyjdzie. A potem, któż nagrodzi tych nieszczęśliwych, których i z chleba odzierają i oijami biją i okna im wycinają? Już dzisiaj ta kawalerya, od Branickiego promowana, daje się poznać; a co dalej będzie? To do doskonałości Komisji należy: naprzód tyle wojska, ile płacić można, a potem rygor. A jakże dziś płacić? Co to, pół roku płacy czekać; pretekst wyborny, żeby nic za życie nie płacić; a że żyć trzeba, bierze się za darmo! Przytem ile podwód, ile usług: prawdziwie lud najnieszczęśliwszy! To ustanowienie naszego wojska bardzo jest podobne do tureckiego, więc i konsekwencye będą tylko takie, aby kraj zrujnować. Zawsze słyszę, że ludzie preferują: czego mniej, byle porządne. Już to teraz nie będzie, jak było kiedyś za Czarnieckiego: niechże tak będzie, jak za Laudona, a do tego, niech historję czytają, co to była Polska z wojskiem niepłatnem...” (*Listy ks. Lubomirskiej*, z Opola, do oboźnego Krasińskiego, 1 i 30 października 1789. Była to jedna z najpoważniejszych matron polskich owego czasu).

sumkę na amunicję, na potrzebne rekwizyta, ale do porządnego ich zaopatrzenia nie przyszło. Mówili cudzoziemcy, że Rzplta chyba po tatarsku wojować zamysła, z tem, co koń kawalerzysty na sobie uniesie. Wojsko długo jeszcze miało charakter ruchawki, pomimo kilku zdolnych i doświadczonych oficerów, których z zagranicznych armij sprowadzono.

Nie chciano pospolitego ruszenia obok wojska, zatrzymano je w wojsku. Że Sejm taką wydał uchwałę, to się da wytłómaczyć (choć nie usprawiedliwić) nieznamościami rzeczy, naleganiem niesfornej publiczności. Ale jak zrozumieć Branickiego? On, bądź co bądź, był żołnierzem, znał europejskie armie, wiedział, że kraj samą jazdą się nie obroni; wiedział i to, że wysiliwszy się na tyle konnych chorągwi, już się na inne bronie tak prędko nie zdobędzie. Czegoż więc chciał Branicki tym swoim projektem? W planach jego nie szukać ładu i konsekwencji. Wszakżeż, jeżeli w historii domyślać się wolno, rachuba jego musiała być taka. Liczył na zamieszanie w kraju, dążył do niego, siejąc alarmy z Ukrainy; liczył na mir u drobnej szlachty, której wstęp do kawalerii narodowej otworzył; spodziewał się, że w zamęcie porwie ją za sobą i na jej czele stanie po dawnemu hetmanem; w końcu, że 20 tysięcy jazdy przyprowadzi ks. Potemkinowi, który piechoty i artylerii miał dosyć, ale kawalerii polskiej przeciw Turkom potrzebował bardzo. Że planu swego Branicki w całości nie dokonał, to z innej poszło przyczyny; lecz ci, co mu w nim pomagali z początku, owi gorący arbitrowie, byli na tej scenie tylko figurkami, które nie wiedziały, jaką odgrywają rolę.

§. 92.

Podatek na starostwa.

Miesiąc luty prawie cały zeszedł bez korzyści dla skarbu. Zajęły go rozprawy o zaciągu kawaleryi, choroba Króla (o do 16 lutego), sprawa ewakuacji wojsk rosyjskich i raport superintendenta cudnowskiego, który tyle niepotrzebnego narobił hałasu. Zanotujmy z tego czasu, że Komisya wojskowa złożyła na dniu 6 lutego etat przyszłej armii, a na następnem posiedzeniu (16), Sejm wyznaczył delegacją do jego roztrząśnienia, z trzech senatorów i dziewięciu posłów złożoną.

Dnia 23 lutego, Komisya skarbowa przedstawiła do aprobaty Stanów układ z bankierem Tepperem, mocą którego tenże podejmował się przeprowadzić u bankierów genueńskich uchwaloną poprzednio pożyczkę; na jej rachunek zaliczał sto tysięcy dukatów, a w zamian zastrzegał dla swoich zięciów (Schultza i Arndta) prawo nabywania dóbr ziemskich. Układ przyjęty.

W trzy dni później (26), Marszałek zagajając sesyą, upomniał, że czasby już było, aby Stany po pięciomiesięcznem sejmowaniu coś trwalszego dla pomnożenia skarbu przedsięwzięły, że zawstydzą nas sejm szwedzki, który w kilkutygodniowych obradach sześć milionów talarów nowego ciężaru przybrał na siebie; że teraz, kiedy karnawał się skończył, i sama religia wzywa nas do poważniejszych czynności, należałoby bez zwłoki do podatków wieczystych przystąpić. Zaczem synowiec jego, poseł sandomierski, oddał do łaski wnioszek o podatku: podwójnej kwarty od starostw, 20% intraty z dóbr duchownych, 10% z dóbr szlacheckich.

Projekt był roztropny i obejmował trzy główne źródła dochodów, całość ziemi Rzpltej; ale w przeprowadzeniu jego należało się obawiać niemałych trudności.

Choć aukcyi wojska domagano się powszechnie, to jednak z koniecznością łożenia ofiar na nie, jeszcze się nie dość oswojono; sam wyraz podatek jeszcze szlachcie był wstrętny. Czytelnik pamięta zapewne instrukcye sejmikowe ¹⁾. Niektóre z nich, jak krakowska, przyznawały, że dobra ziemskie płacą za mało; inne, jak podolska i bractawska, przyzwały na podatek od intraty; inne, jak żmudzka, zdawały się w tej mierze na rozsądek Króla JMci. Ale to były wyjątki: ogromna większość laudów uderzała w starostwa i królewszczyzny, pociągała duchownych, świeckich i zakonnych, do oddania skarbowi połowy dochodów, radziła powiększyć podatki miejskie, żydowskie, dochód komisji edukacyjnej przenieść na wojsko; już i o zabranii dóbr biskupstwa krakowskiego była w nich wzmianka; jednym słowem, brać, z kąd się da, byle nie uciskać więcej stanu rycerskiego, bo ten już płaci do skarbu — za stempel przy sprzedaży dóbr i odmianie dziedziców! Takie usposobienie większości obywateli musiało znaleźć echo donośne w sejmie. Wołał Zieliński (płocki), że stan rycerski to jest twierdza Rzpltej, trzeba zaczynać od królewszczyzn. Inny poseł żądał, by wziąć się od razu do żydów, nałożyć podwójne pogłówne. Trafną z tego powodu zrobił uwagę Kublicki, że godziłoby się, aby w wyszukaniu podatków stan rycerski od siebie, nie od żydów zaczynał, aby nie powiedziano, że za żydowskie pieniądze chce uratować Ojczyznę. »Łatwośmy uchwalili sto tysięcy wojska (mówi Wawrzecki), kiedy szło o napisanie prawa. Teraz, kiedy idzie o fundusze, bodajby na 60.000 wystarczyło! Wszyscy dla Ojczyzny oświadczamy się życie ażarować i krew wylewać, choć ona nas od tego uwalnia, a nikt pieniędzy dać nie chce«. Sprawdziło się, co przed sejmem pisał Kołłątaj do Ma-

¹⁾ Księga I, rozdział III, §. 24.

łachowskiego: »Niech się tylko zacznie materya podatków, usłyszysz JWPań, że jedni na duchowieństwo, drudzy na fundusz edukacyjny, inni na miasta i kupczących lub na kapitały cyrkulujące zwałć je będą. Czemu? Bo wszyscy przekonają się o nieuchronnej podatku potrzebie, lecz każdy radby, żeby go ten ciężar nie dotknął, lub mniej od drugich uciskał«¹⁾).

Jednak obok obrońców dóbr szlacheckich, było w sejmie silne grono, które pragnęło słuszejszego rozkładu ciężarów. Od zniesienia Rady Nieustającej nastąpiło między obozem królewskim a naczelnikami opozycji pewne zbliżenie w materyach podatkowych; Marszałek, wszyscy Małachowscy, Potoccy, Krasińscy, ks. Czartoryski i wogóle wielcy panowie jednego w tym względzie z Królem byli zdania. Dodać też trzeba, że opinia publiczna dopomagała tym razem dobrej stronie; i tak, pod naciskiem tych różnych wpływów i skutkiem dyskusyi, wstręt do podatków w stanie rycerskim mięknął powoli.

Najupartszą walkę stoczono o starostwa i nie brakowało przeciw nim mocnych i sprawiedliwych argumentów. Nic boleśniejszego nad historią starostw; dzieje to sobkowstwa panów, rozstroju i opuszczenia się Rzpltej. Oprócz tenutaryuszów liczono w Polsce po pierwszym rozbiornie 105 starostw grodowych (81 na Koronę, 24 na Litwę). Rozliczne były ich, wedle prawa, obowiązki: czuwanie nad bezpieczeństwem publicznem, zarząd miast i zamków starościńskich, pobory z dóbr królewskich, egzekucya wyroków wszystkich magistratur, sądy grodzkie, dozór nad archiwami; krótko mówiąc, starostowie, w myśl prawa, byli prawdziwymi gospodarzami prowincyi, ich oka nic uchodzić nie powinno, i jak konstytucya z roku 1576 orzekała, krnąbrność nawet dzieci ku

¹⁾ *Listy do Małachowskiego*, I, 128.

rodzicom ulegała ich karaniu ; na nich kończyła się cała hierarchia administracyjna po prowincjach ¹⁾). Ale z biegiem czasu i z braku dozoru rządowego, wszystkie te obowiązki poszły w zaniechanie, i słusznie im też w sejmie i po za sejmem wyrzucano, że zachowali przy sobie same korzyści, ze wszystkich ciężarów uwolniwszy się. »Alboż starostowie, zapytuje Madaliński, reparaują zamki, utrzymują milicje; są-że ich miasta i wsie w dobrym porządku, nie są prawie do ostatka obciążeni dobrzy ludzie; ileż to skarg od miast i gromad na starostów za zgwałcenie praw i swobód, za wymuszanie opłat nieprawnych«! »Piszemy dziś w transakcyach, woła Zieliński, *actum in castro*, a *castrum* zgniła mieszczanina chałupa; archiwa zbutwiały, na pokarm myszom oddane, który to nieporządek, jakiego nieszczęścia i jakiej pieni w narodzie nie jest dziś przyczyną? Nawet do turmy niema gdzie wsadzić napastnika, obywatel musi go więzić u siebie albo za turmę miejską zapłacić«. O gospodarstwie w królewskich wsiach ustalona była powszechnie opinia. »Starosta (słowa spółczesne) wyciska tylko coroczny dochód, nie odkładając z niego tej części, która do utrzymania i pomnożenia intrat jest koniecznie potrzebna. Doczesne posiadanie, bez najmniejszego dozoru, nie zachęca go nigdy, aby z zysków sobie tylko nadanych, nieznanemu następcy robił ofiarę. Los ziemi szlacheckiej i los chłopów szlacheckich zupełnie jest równy« ²⁾). A jak nieuczciwe obliczenie kwarty! Po pół wieku nie odbywano lustracyj (przyznała to konstytucya 1764), a gdy ją odbyto, choć dzierżawca płacił z dóbr starościńskich sto tysięcy, lustracya nieraz tylko połowę wykazała, i to pod przysięgą! Z jednej kwarty można było utrzymać kilkanaście tysięcy wojska, a i na

¹⁾ Hofman: *Listy o rządzie polskim. Przegląd poznański*, VIII, 154.

²⁾ *Listy do Małachowskiego*, II, 122.

kilka nie starczyło ¹⁾). Jakież z dóbr tak rozległych dla Rzpltej pożytki? Pod tym względem głos Staszycy był wymownym powszechnego oburzenia wyrazem. »Za własne kraju starostwa Dwór petersburski cały kraj kupuje. Niewola, wzgarda i pośmiewisko w Europie z narodu polskiego zrobione. Wtenczas, kiedy zewnętrznym gwałtem Rzplta była szarpana, własni obywatele drą ją najwięcej. Zgoła, gdyby nie było starostw, nie byłoby Ponińskiego« ²⁾).

Wobec takich zaskarżeń, których groza i prawda nie ulegały wątpliwości, nic dziwnego, że niechęć do posesorów była wielka, i że odzywały się liczne głosy, aby dawne znieść donatywy, a mianowicie, żeby obdarowanym w roku 1775 dobra odebrać i na wojsko przeznaczyć. Stał w obronie starostów w sposób poważny ks. Czartoryski; jego głos tem więcej miał znaczenia, że było wiadomo, iż ogromna jego fortuna nie z królewczyn urosła. »Nie mówię ja, żeby starostwa nie kontrybuowały więcej, niż dobra szlacheckie, ale w tłumie gorliwych myśli i ta przyszła, żeby je na skarb odebrać. Zastanowienie się dojrzałe od tej myśli odprowadzić powinno. Winna jest Rzplta wdzięczność tym, którzy w r. 1775 nieopatrzonemu szafunkowi starostw sprzeciwiali się; atoli, gdy tego dokazać nie mogli, zność dziś prawa, od lat czternastu istniejące, byłoby to mieszać spokojność publiczną i otworzyć wrota pieni. A choćby te względy, które nakazuje wiara publiczna, miały być odrzucone na stronę, zdaje się, że polityczne

¹⁾ Duńczewski (*Traktat o starostwach*, 1788), liczy 670 starostw (królewszczyzn), pomiędzy którymi, wedle Piaseckiego, wiele było takich, które przynosiły 200.000 złp. dochodu. Hofman (l. c. VIII, 159) wyprowadza ztąd dochód ogólny ze starostw w XVII w. na 26,800.000 złp., a kwartę na 6,700.000, które obrócone na dzisiejszą monetę, wynosiłyby 14,000.000 zł. Jakże daleko do takich sum biednemu skarbowi Rzpltej!

²⁾ *Przestrogi dla Folski*, 1790, s. 156.

konsyderacye zatrzymać nas w tym względzie powinny. Każdą klasę obywateli przywiązać należy do utrzymania ustaw obecnego sejmu, a nie zostawiać im przyczyny do narzekania, do myślenia o sposobach złamania prawa, a przez to dawać ponętę zagranicznym do dźwignienia ich z tej toni«. Popierał więc wniosek Małachowskiego, aby z nowej lustracyi dwie kwarty, to jest 50% były nałożone, na co i starostowie przystawali. Przeciwnie, posłowie stanu rycerskiego domagali się, aby starostom przyłożyć jeszcze ten sam podatek, który dotknąć miał właściciele dóbr ziemskich. Nic się tem wierze publicznej nie uchybi, bo kraj zawsze brał tyle ze starostw, ile potrzebował; były lata, w których starostowie nie jedną lub dwie, ale trzy i cztery kwarty opłacać musieli; wprawdzie bronili się twardo, jak dziś się bronią, lecz w końcu ulegli. Nadto w dawniejszych czasach, królewszczyzny nie używały lasów, dziś ich nadużywają; dawniej dawały broń, mundur i żywność piechocie wybranieckiej, płaciły hiberny, utrzymywały poczty, dostarczały podwód; dziś to wszystko z siebie zwaliły. Jeżeli starostowie, mówił Rożnowski, przepisanych prawem kondycyj dopełnią, jeśli do dziesięciu blisko tysięcy kwarcianego żołnierza wystawią i onego utrzymają, jeżeli zamki ku obronie naprawować, pod należną karą, przyjmą na siebie obowiązek, ja z miejsca mego na ich ofiarę przystanę i wtenczas do innych źródeł, nie oszczędzając naszych majątków, udamy się; ale inaczej musimy stać upornie przy dodatku 10% do podwójnej kwarty. — Odzywali się jeszcze za starostami Krasiński, biskup Szembek, Stan. Potocki, Chrapowicki i inni. Ks. Czartoryski dorzucił, że jeżeli Sejm z r. 1775 niesprawiedliwie i nieroztropnie rozdawał starostwa, nie czynmy się jemu podobnymi, wstępując w ślad jego niesprawiedliwości. Walka szła twardo. Widzę ja, rzekł Jezierski, że Rzplta przegra sprawę, bo w tej Izbie sta-

rostowie 130 głosów liczą. Napomykano, że ponieważ nikt w swojej sprawie sędzią być nie może, więc i starości tym razem od głosowania usunąć się powinni; ale na to była odpowiedź, że nie godzi się takiej krzywdy czynić starostom, wyłączając ich ze stanu rycerskiego. Dyskusya toczyła się przez dwa posiedzenia bez żadnej przerwy; snąc przedmiot wszystkich mocno zajmował. Nareszcie Marszałek stawił pod głosy pytanie: Czyli starości, oprócz dwóch kwart, z nowej lustracyi, mają z dwóch drugich dawać 10^o/_o? Padło *affirmative* 86, *negative* 116. Dobra starościńskie 30 głosami wygrały (27 lutego).

Przez dni następne (3 do 6 marca) ubito projektu na ekspektantów, którym, skoro starostwa oczekiwane odziedziczą, kazano płacić półtrzeciej kwarty, i na emfiteutów z r. 1775, których podciągnięto pod trzy i pół kwarty nowej lustracyi. — Walka dni poprzednich nie przeszła bez dobrego skutku; oburzenie, jakie rok 1775 w Izbie wywołał, poruszyło sumienie niejednego. Na sesyi z dnia 6 marca ks. Sanguszko, wojewoda wołyński, oznajmił, że gdy w r. 1775 narzucono mu dwa starostwa: czerkawskie i kazimierskie, prawem emfiteutycznym, on nie chcąc być łączony z tymi, którzy za zdradę swej ojczyzny otrzymywali korzyści, oba starostwa składa obecnie. Ale jeźliby podobało się Stanom i nadal mu je zostawić, wtedy całkowite cztery kwarty obowiązuje się z nich wypłacać. Przyjęto to szlachetne oświadczenie z aplauzem.

§. 93.

Podatek na dobra duchowne. — Ofiara dziesiątego grosza.

Sejm wchodził na lepszą drogę. W pierwszych dniach marca, jak wiemy, przyszło z Berlina ostrzeżenie, by Moskwy nie zaczepiać ani nie drażnić; pofolgo-

wali w swojej gorliwości deklamatorzy, a że przytem żadna sprawa nagląca nie odrywała Stanów od materyj podatkowych, Marszałek korzystał z tego, żeby podatki wieczyste przyspieszyć. Na posiedzeniu (9 marca) zaprosił on duchowieństwo do oświadczenia, jaką część swoich dochodów chce złożyć Rzpltej w ofierze?

Duchowieństwo było przygotowane na odpowiedź; Prymas wcześniej się tym przedmiotem zajmował. Pomiarłowawszy z laudów sejmikowych, jak groźne być może dla Kościoła usposobienie przyszłego Sejmu, jeszcze z początkiem września z. r., polecił swemu audytorowi, prałatowi Żórawskiemu, aby obmyślał środki obrony. Ten przyzwał do pomocy X. Skarszewskiego, oficyała kujawskiego, jednego z najpoważniejszych kapłanów i najlepiej znającego interesa Kościoła w Polsce. W przełożonym Prymasowi memoryale radzili oni, aby przedewszystkiem biskupi chcieli więcej niż dotąd z sobą porozumiewać się: aby przygotować kilka pism do druku; aby zebrać materyały do mów, któreby życzliwi posłowie powiedzieć chcieli; i aby zamówić poparcie lepiej usposobionych senatorów, jak marsz. Raczyńskiego, woj. Gadomskiego, kaszt. Ostrowskiego i kilku posłów. Skoro będzie postanowiona aukcja wojska, duchowieństwo nie ma się uchylać od ofiary, ale uczciwie obmyślić sposoby najmniej uciążliwe, osobliwie u plebanów, którym po największej części przydaćby należało, a nie ujmować sposobów do utrzymania siebie i dobrego rządu parafij; boć jeżeli potrzebne jest wojsko do obrony, to najprzód i najpotrzebniejsze jest nauczanie ludu. Nareszcie, żeby duchowieństwo nie było *impositive* przez Sejm obciążane, bez względu na możność i słuszność, ale pod znanem już nazwiskiem *Subsidii Charitativi* lub *Doni gratuiti*. — Prymas te myśli pochwalił, zwłaszcza co do plebanów, »tylko nie tych, co intraty znaczniejsze chwytają, a sami nie siedzą w parafiach, lecz posyłają wikaryuszów, zawsze

mercenarios, najczęściej bez wykształcenia: takich nie rad był oszczędzać. Godna uwagi, co pisze o porozumieniu się z biskupami (10 września): »Mówiłem dziś z Biskupem poznańskim, płockim i łuckim, będą mówił następnie z wileńskim, żmudzkiem i t. d., że lubo przed każdym sejmem należałoby się nam naradzać, a tembardziej teraz, gdy tyle na nas zamachów; nie sądzę jednak, aby takim zbieraniem się, łatwo wszystkim wiadomem, ostrzyć już bez tego natężone strzały«¹⁾. Stało więc na tem, że biskupi będą się przez swych oficyałów lub audytorów z sobą znosili. Tymczasem wzięto się raźnie do dzieła. Przygotowano do druku kilka rozpraw, bądź polemicznych, bądź wykładających gruntownie naturę i przeznaczenie majątku kościelnego w Polsce²⁾. Biskupi przyrzekli wpływać, każde z osobna, na posłów swojej dyecezyi; zgłaszano się nawet do drukarzy z prośbą, aby nie przyjmowali do druku pism przeciwnych Kościołowi. — Te rozliczne zachody nie pozostały bez planu. Pomimo, że nastrój umysłów pod względem religijnym w ogólności był chłodny, u wielu stanowczo nieprzyjazny; pomimo, że Nuncyusz wciąż się obawiał postanowień konfederacyi, nie było jednak w sejmie aż do chwili, którą opisujemy, żadnej ważniejszej na Kościół napaści, żadnej przynajmniej, którejby natychmiast nie odparto; przydać też trzeba, że przedmioty, któremi się Stany zajmowały, mało do takich zaczepek dawały okazji.

¹⁾ *Korespondencya Prymasa, X. Żórawskiego i X. Skarszewskiego*, wrzesień 1788: *ms.*

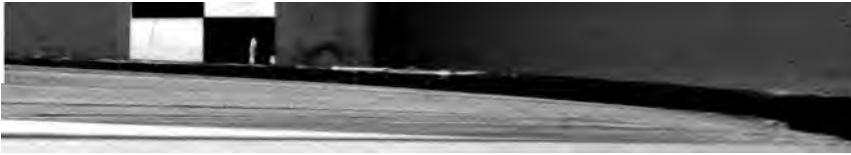
²⁾ Wylicza je Pilat (w swojej szacownej *Literaturze politycznej* itd. s. 91, et seqq). Z tych pism najcenniejszemi są (X. Skarszewskiego). *Prawdziwy stan duchowieństwa w Polsce* (książka wydana w r. 1776, przedrukowana 1778 i 1788); *List plebana do korespondenta warszawskiego* (1788), i późniejsze: *Kalkulacye pożytków z sabranego na skarb funduszu biskupstwa krakowskiego* (1789). X. Skarszewski ułożył także plan *żartobliwej Rosmowy plebana z kolatorem*, o której nie wiem, czy wyszła.

Skutkiem pytania postawionego przez Marszałka, Prymas, na następnem posiedzeniu (12 marca), odwołując się do sprawiedliwości Stanów, oświadczył, że duchowni nie powinni ulegać wyjątkowym ciężarom, bo Kościół równem prawem, jak wszyscy, posiada swoje dobra; bo duchowni równie służyli i służą Ojczyźnie, jak inni; równie z innymi wszelkie opłacają podatki i przywiązane do swego stanu wypełniają obowiązki. Atoli, aby wygodzić potrzebie publicznej, ofiarują się dwa razy tyle opłacać, ile przyjmą na siebie ziemskie dobra. W związku z głosem Prymasa ostrzegł biskup Turski, iżby nie targać się zbyt na majątek Kościoła, bo Pan Bóg nie zwykł takowym zamachom błogosławić, jak tego dowód znajdujemy w państwie sąsiedzkim (w Austryi), a i w naszym kraju widzimy, do jak opłakanego stanu doszli ci, którzy sobie przywłaszczyli pojezuickie dobra. Kilku senatorów (dwaj wojew. Małachowscy i kaszt. Czetwertyński) i kilku posłów (Jordan, Radziwiński, Kościałkowski i Butrymowicz) dziękowała duchowieństwu za tę ofiarę i opierając się na różnych z historii i polityki argumentach, radziło, aby na niej poprzestać. Pierwszy Kublicki wyraził życzenie, iżby duchowieństwo raczyło dodać do swojej ofiary *Subsidium Charitativum*, do którego zobowiązało się w r. 1784 na lat dziesięć, dla spłacenia 7-milionowej pożyczki królewskiej. Zieliński (poseł nurski), poszedł dalej: że gdy prawo kanoniczne zniewala duchownych oddawać ubogim trzecią część swych dochodów, a najuboższą jest dziś Ojczyzna, przeto aby taką część dla niej składało. — Na tem upłynęło pierwsze posiedzenie: rozprawy były spokojne i poważne. Nazajutrz znaczna liczba senatorów i posłów przemawiała jeszcze za duchowieństwem, ale nie mniejsza odzywała się za koniecznością utrzymania *Subsidii Charitativi*; znaleźli się przytem i tacy, którzy z powodu, że duchowieństwo

opuszcza się w swoich obowiązkach, do większej je płacy pociągnąć radzili. Król zabrał głos, i w sposób najśłodszy przedstawiał, że stan duchowny wszystkie ciężary ponosi wraz ze szlachtą jednakowo: że świeżo w taksie papieru stemplowego tak mocno został uciążony, bo ta sama taksa 5% wyniesie; że dziś dwadzieścia ze swego dochodu ofiaruje procentów; gdyby więc dodać jeszcze *Donum gratuitum*, wyniosłoby to razem do 35 od sta i byłyby ten stan zanadto przeładowany. Potem rzekł: »Pozostaje mi jeszcze mówić o tem, co zawsze jest przyzwyczajeniem i sprawiedliwością króla katolickiego, króla, który nosi imię *Orthodoxus* i wychowany jest w tych samych uczuciach co i wasze, to jest, aby naród w synowskiej podległości dla Głowy Kościoła powinne zachował uszanowanie; a przeto, aby powiedziane było w tym projekcie, że się to ma dziać *cum beneplacito Apostolico*. Nie zbłądzimy tem pewno, nie uczynimy krzywdy Rzpltej, a zachowamy ten przykładny i poświęcony od ośmiu wieków obyczaj, który nas okaże prawdziwymi synami Głowy św. naszej wiary, od samego Boga ustanowionej«. — Przemowa królewska nie przekonała jednak wszystkich; znowu bez skutku musiano sesyą salwować. — Nareszcie trzeciego dnia, gdy dyskusya przewlekała się, a żadna strona nie porzucała swego zdania, biskupi zrozumieli, że raz jeszcze dla świętej zgody wypada im ustąpić. Marszałek imieniem ich oświadczył, że stan duchowny dogadzając życzeniu sejmu, podejmuje się i nadal płacić *Subsidium Charitativum*, oprócz 20 od sta od dochodów. Na co jednomyślna stanęła zgoda, z dodatkiem, że plebani nie mający intraty 2000 złp., oraz zakonnicy uczący, otrzymają w tym podatku zwolnienie (16 marca). Nad temi zwolnieniami radzono przez dni kilka i zdecydowano oddać wszystkie szczegóły do nowego prawa odnoszące się, do urzędzenia biskupom.

Nadeszła pora uchwalenia podatków stanu rycerskiego i można było mniemać, że po tak znacznej ofierze duchowieństwa szlachta nie stawi się upornie, Aliści ledwo Marszałek wniósł tę sprawę (26 marca), kasztelan Zieliński występuje z projektem, aby Izba powróciła do dalszego ciągu rozpraw o Komisji wojskowej i do ustanowienia sądów wojskowo-cywilnych; szlachta bowiem nie może opłacać żołnierza, dopóki od niego ubezpieczoną nie będzie. Zbytecznem objaśniać, że celem tego wyniesienia było zwlec *ad infinitum* podatki szlacheckie; lecz i pozorna, jaką Zieliński przytaczał, racya, niemniej była lichą, boć przecie nie sama szlachta, ale wszystkie stany miały prawo do ubezpieczenia się od żołnierza. Większość Izby wołała głośno: *podatki! podatki!* Wtem Zalewski (poseł kijowski) zawiadamia Sejm, że województwo jego domaga się nagląco pomocy zbrojnej przeciw chłopstwu niespokojnemu; musiano czytać znaną już odezwę¹⁾; prędko z nią jednak załatwił się Marszałek. Bystrzonowski mniema, że pierwej niż szlachtę należy opodatkować kawalerów maltańskich, a kasztelan Zieliński ponawia swe żądanie, by o Komisji wojskowej radzono; zaręcza, że czyni to z najczystszej gorliwości o dobro publiczne, prosi o turnus. Odezwał się Stanisław Potocki, że byłoby krzyczącą niesprawiedliwością wracać do opisu Komisji wojskowej teraz, kiedy jest mowa o ustanowieniu podatków ziemskich; należało pierwej stawić ten wniosek, kiedy podatki ani na starostów, ani na duchowieństwo nie były uchwalone; żądać tego dzisiaj, byłoby jedno, co na cudze nałożywszy dochody, z własnych nic potrzebom Ojczyzny nie udzielić. Marszałek zanosi prośbę do kasztelana Zielińskiego, aby odstąpił od swego wniesienia, zaręczając, że skoro podatek ziemski będzie uchwalony, Sejm bezzwłocznie

¹⁾ Rozdział poprzedni, §. 77.



przystąpi do opisu Komisji wojskowej. Nic to nie pomaga, Zieliński stoi niewzruszony. Siedmiu z kolei mówców zabiera głos, czyniąc mu też same przedstawienia; cała Izba z nimi się łączy w jednym okrzyku. Wszystko napróżno, Zieliński obstaje przy swoim. Nareszcie Król zaprasza kasztelana do tronu i usilnie go błaga, aby zechciał odstąpić od swego projektu, a przyzwolił na to, czego wszyscy jednomyślnością żądają. Wymowa królewska zmiękczyła twardego oponenta; ustąpił, ale protestując, że miał dobro publiczne jedynie na celu.

Sekretarz czyta projekt podatku 10 od sta z intraty dóbr ziemskich. Zgoda na to, rzecze Matuszewicz, ale pod warunkiem, żeby to nie nazywało się podatkiem, ale *dobrowolną, wieczną ofiarą, z własnej chęci obywatelstwa pochodzącą*. Gdy redakcją projektu w ten sposób poprawiono, Marszałek zapytuje: czy już zgoda? *Zgoda, zgoda!* wszyscy chórem wykrzyknęli, i prawo stanęło.

Marszałek uszczęśliwiony zwraca się do Króla: »Pozwól N. Panie, nim ściagnę rękę do podpisu tego prawa, abym powinszował WKMości, że pod jego panowaniem, i wam prześwietne Stany, że pod waszem prawodawstwem, naród nasz tej dosięgnął chwały, do której przodkowie nasi, lubo w pomyślniejszych chwilach, prze lat tyle przyjść nie mogli. Późna potomność będzie z wdzięcznością wspominać Twoje, Królu, panowanie, a potomkowie nasi winnego hołdu nie przestaną oddawać gorliwości sejmujących Stanów«. Na znak powszechnego ukontentowania, senat, ministeryum, marszałkowie i stan rycerski ucałowali rękę królewską.

Były to szczerze słowa, które Marszałek powiedział, i historia z radością i z chlubą powtórzyłaby je — gdyby na tym punkcie zatrzymać się mogła. Byłoby to najszczytniejsze, jakie naród mógł odnieść, najdonośniejsze w swych następstwach zwycięstwo, bo nad samym sobą. Krok wielki naprzód zrobiono, szlachta dobro-

wolnie przyznała się do obowiązku płacenia stałego podatku dla Ojczyzny. Nie było tak dawniej, za czasów świetności i potęgi; nie było i wtedy, gdy naród srogą z pierwszego podziału wziął naukę, co go czeka, jeżeli lepiej swemu bezpieczeństwu nie zaradzi. W roku 1776 postawiono także wniosek płacenia dziesiątego grosza z dóbr szlacheckich; ale zaledwo raz odczytany, do Izby już nie wrócił. »Dzień dzisiejszy (pisze Essen) jest świadkiem bezprzykładnego w dziejach polskich wypadku, i jeśli to się utrzyma, a będzie wykonane (bo takie zastrzeżenie zawsze kłaść tu trzeba), to Polska może jeszcze odzyskać swe miejsce w senacie narodów. Gdyby Rzplta umiała się była pierwiej wznieść do takich uchwał, nigdyby nie doznała tych nieszczęść, jakie na nią spadły«¹⁾.

Z podatków świeżo nałożonych, a zwłaszcza też na starostów, duchowieństwo i szlachtę, spodziewano się około 36 milionów, a że budżet powiększonej armii miał wynosić około 41 milionów, więc już niewiele zdawało się brakować. Nie w smak to było Lucchesiniemu, który upewniał swój Dwór, że do uchwalenia podatków nie dopuści; dziwiło to pana de Caché, który dotąd w armią polską nie wierzył, a teraz wierzyć poczynął. »Bóg łaskawy (pisze Szczęsny Potocki do Króla) nagrodził tyloliczne zmartwienia WKMci, kiedy sam stan szlachecki, który przez to najwięcej wolnym być się rozumiał, iż nie płaci, dziesiąty grosz na powiększenie sił Ojczyzny ofiaruje. Już tedy wojsko mieć będziemy, choćby nie stutysięczne, skoro są podatki«²⁾. Po takiej uchwale i Król w tyle nie chciał pozostać. »Zagrzany przykładem zawczorajszej szczodroty całego Sejmu, ofiorowałem na wojsko litewskie intratę moję czopową z Grodna i Brześcia. Zdaje mi się, że ten postępek podobał się

¹⁾ Raport 27 marca; Herman, VI, 233.

²⁾ List, z dnia 2 kwietnia.



Sejmowi, ile że wszyscy wiedzą ścieśnioną teraz bardzo sytuację moją¹⁾. Ofiara ta przyniosła 200.000 złp. przeszło.

Pozostawało obmyśleć sposób wykonania uchwały. Na nieszczęście, czemuż tak prędko spotykamy się tutaj z zawodem? Czemuż między ofiarą a jej spełnieniem zaraz tak upokarzająca zaszła różnica? Czemuż zabrakło narodowi tej szlachetności, z jaką w chwili zapału włożył na siebie ciężary, i czemuż ci właśnie, co najszczerzejszymi byli w postanowieniach, już nazajutrz wrócili do dawnego skąpstwa? Nie Moskwa, nie Prusy zaszkodziły tutaj; trudno je obwiniać! Długie nawyknięcia sobkownictwa i dodajmy — nierzetelności, pozbawiły Rzpltą środków, bez których i uchwała o wojsku i ofiara dziesiątego grosza stały się tylko patryotyczną przechwałką, zapal narodowy płomieniem ze słomy!...

Już na najbliższych posiedzeniach (27 i 30 marca) zły się objawił symptomat. Strojnowski uwiadomił Izbę, że chociaż Stany zastrzegły wyraźnie, iż podatek protunkowy dwory a nie poddanych ma dotyczyć, to jednak w wielu miejscach dziedzice poważyli się wyciskać go z chłopów; prosił więc, aby temu nadużyciu zapobiedz uniwersałem. Sapieha mniemał, że uniwersał nie wystarczy, że potrzebne jest prawo, któreby wyznaczyło karę na przestępców. Król najgoręcej poparł myśl Sapiehy; »nie godzi się, mówił, uciemniać tej części ludności, którą prawdziwie dobrodziejami nas wszystkich nazywać należy«. W tym samym duchu odzywali się Krasieński, Stanisław Potocki, ks. Czartoryski. Marszałek ze swej strony nowe złożył doniesienia, iż w istocie na chłopów zwalają cały podatek protunkowy, że z takiego uciśnięcia ludu najpewniej wybuchnąć mogą bunty, których się tak obawiamy; zatem należy wyrażnem prawem

¹⁾ List do Debolego, 28 marca.

i wyraźną karą ubezpieczyć wolę Sejmu. Sprzeciwił się Zaleski (trocki). Nie zdawało mu się, aby chłop za swoje krzywdy mógł szlachcica skarżyć do sądu; twierdził, że prawo i kary są zbyt ciężkie; wystarczy, jeżeli Komisya skarbowa odezwie się do sumienia obywatelstwa. Te argumenta trafiły do przekonania większości, i chociaż Król raz jeszcze za prawem przemawiał, skończyło się na uniwersale, który upominał i zachęcał, ale nikogo do odpowiedzialności nie pociągał.

Z kolei przystąpiono do wyszukania intraty z dóbr ziemskich. Wyszukanie było trudne; bez katastru obliczyć ją ściśle nie podobna. Lustracye, jak w królewskich — robota długa i zawodna; dobrowolne dziedziców zeznania — środek jeszcze mniej pewny, dla wielu sumień niebezpieczny. Nie wiedziano na razie, czego się chwycić. Moszyński, sekretarz kor., podał projekt pracowicie ułożony, w którym dziesięcioletnie transakcye sprzedaży w każdym z osobna województwie brał za podstawę do znalezienia wartości dóbr; dzieląc sumy otrzymane za te dobra przez liczbę ich kominów, dochodził do oszacowania każdego w nich dymu, obejmującego już w sobie wielką wiejską intratę. Cena dymu w dobrach sprzedanych służyła mu następnie za normę do poznania wartości dóbr niesprzedanych w temże województwie, a ztąd do wyszukania rocznej intraty¹⁾. Jakkolwiek na przypuszczeniu oparte, obrachowanie to najwięcej zdawało się zbliżać do prawdy, a oraz dawać pewność, że skarb pokrzywdzony nie zostanie; znaczna

¹⁾ Powiedzmy dla przykładu, że gdyby dym wypadł na 2000 złp., a było ich 100 we wsi, tedy wartość wsi znaczyłaby 200.000 złp., od nich intrata 10.000 złp. a zatem dziesiąty grosz na wojsko 1000 złp. Gdyby jednak podobało się Stanom odciąć z intraty 12% na reperacye i nakłady gruntowe, wtedy dochód czysty od takowej wsi wynosiłby 8.800 złp., a zatem na skarb 880 złp. = Staszyc (*Przestrogi dla Polski*, str. 306) mówi o tym projekcie, że „to był sposób najdokładniejszy, najwięcej do



też część Sejmu oświadczyła się za nim. Atoli posłowie wielkopolscy obliczyli, że w ten sposób za wiele im płacić wypadnie; z ich natchnienia podano inny projekt, który się opierał na inwentarzach intrat i rachunkach gospodarskich każdego dziedzica. Przez dwa dni toczyła się walka, nakoniec na ostatniej przed świętami sesyi (4 kwietnia) projekt Moszyńskiego odrzucony. »Przegraliśmy in turno (pisze Król) czterema kreskami, nie przez duch opozycyjny, bo i owszem Potoccy, Czartoryscy, Sanguszkowie, Jabłonowscy, a nawet Hetman i Sapieha wotowali za zdaniem prymasowskim i mojem, ale to zrobiła jedynie dyfidencya prowincyi wielkopolskiej przeciw małopolskiej, bojąc się niezmiernie przeładowania w podatkach«. Z upadkiem projektu Moszyńskiego tracił skarb możność wyciągnięcia prawdziwego dochodu dóbr ziemskich, tracił Sejm sposobność prędkiego załatwienia tej sprawy. A była szkoda tem większa, że jak wiemy, zaraz po świętach, wypadki wołyńskie i z niemi połączone trwogi i pospieszne uchwały, zajęły na długo uwagę Sejmu. Dyskusya nad wyszukaniem intraty wlokła się blisko przez dwa miesiące, w sposób urywany, drobiazgowy i nużący; dopiero na dniu 25 maja prawo to ukończone zostało. — Do każdego ze 121 powiatów i ziem Rzpltej wyznaczono po 15 komisarzy. Ci zjechawszy się na dzień 1 lipca do miasta powiatowego, po poprzednim na dwie niedziele zawiadomieniu dziedziców, i złożywszy przysięgę, mieli ustanowić cenę produktów i pańszczyzny dla województwa, następnie rozpatrzyć się w inwentarzach intrat, albo regestrach

poznania dochodów każdego zbliżony, arbitralności żadnej nieumający i nie na woli czyjejkolwiek, ale na itotnym majątku każdego zasadzony«. Do wniosku swego Moszyński przydał tablice statystyczne miast i wsi (królewskich, duchownych i szlacheckich) w Rzpltej, oraz dymów i podatków opłacanych, a także ludności przypuszczalnej. Jest to najdokładniejszy dokument statystyczny, jaki z tych czasów posiadamy.

wysiewu i zbioru każdej wsi, i odebrać przysięgę od ekonoma. Dziedzice także mieli przysiędz albo przed komisją, albo przed grodem najbliższym ich zamieszkania. Z tych rachunków, policzając do nich propinacyą, ale wyłączając wszelkie fabryki lub handle, oznacza dochód wsi i dziesiąty grosz na wojsko. Czynność ta miała być ukończoną do 1 września tak, żeby w październiku całoroczna ofiara dziesiątego grosza mogła być złożoną, z potrąceniem podatku protunkowego, uchwalonego na początku roku.

Tak więc w tem wyszukiwaniu dochodów, wszystko zaczynało się od przysięgi i na niej kończyło. Przysięgną komisarze, że nie będą mieli względu na swoich przyjaciół i sąsiadów, ani na swoje dobra, które z kolei według tej samej normy ulegną oszacowaniu. Przysięgną dziedzice, że nie każą oszczędzać swoich dochodów. Przysięgną wreszcie ekonomowie, że nie będą się oglądali na swoich panów, a tylko dopilnują sprawiedliwie korzyści Rzpltej. Co tu przysięg, a z niemi ile pokus do zatajenia, do obejścia, do krzywoprzysięstwa! Kiedy interes pieniężny waży się z sumieniem, wiadomo, co zwykle przeważa. Tak i tutaj się stało, na nieszczęście!

Godne uwagi, że w całej tej sprawie podatków szlacheckich i ich poboru, od początku do końca, Rzplta nie mogła rozstać się z ulubionemi nałogami. Głos jeden sejmującego zatrzymał niespodzianie projekt podatku; wobec jego opozycji wola Stanów nie znaczyła nic, dopóki on dobrowolnie od niej nie odstąpił. Uchwała zapadała nie skutkiem narady ani większością głosów, ale przez aklamacją jednomyślnie. Tylko, broń Boże, nie podatku, bo podatków stan rycerski nie płaci, bo nikt do niczego szlachcica wolnego zmusić nie może; więc to jest dobrowolna ofiara! A gdy z kolei zajęto się jej wyszukiwaniem, wyznaczono niby komisarzów, w gruncie jednak wszystko zostawiono, po dawnemu, dobrej woli

obywatela, bez innej kontroli, prócz sumienia. I to się działo nie pod zwyczajnym sejmem, lecz pod węzłem wszechwładnej konfederacji. Snać na nic się nie przyda poprawna forma obrad lub rządu, dopóki w narodzie trwa duch niepoprawny. I przez zmienione formy potrafi on się przebić.

§. 94.

Uwięzienie Ponińskiego. — Limity.

Po nałożonych na starostów, duchowieństwo i szlachtę podatkach, zajęto się dobrami zakonu maltańskiego, jakkolwiek to źródło nie mogło wiele przynieść. Istniały u nas dwie komandorye: jedna wielkopolska, założona w Kaliszu przez Przemysława w wieku XIII; druga litewska w wieku XVII, przez Radziwiłłów w Stołowiczach. Wprawdzie Janusz Ostrogski, utworzywszy w r. 1609 ordynacyą, przekazał ją, w razie wygaśnięcia sukcesorów z linii żeńskich, Zakonowi maltańskiemu, z warunkiem utrzymania fortecy i 600 ludzi zbrojnych przeciw Turkom; gdy jednak ustawa ordynacka przez Sejm nie została potwierdzona, Zakon, pomimo wygaśnięcia rzeczonych linii, nie wszedł w posiadanie dóbr; i takowe różnym tytułem dziedzictwa z rąk do rąk przechodziły, aż je w roku 1753 rozdzieliła transakcyja kolbuszowska. Tę transakcyją Sejm z r. 1766 zatwierdził, prawa Malty do ordynacyi uchylił, a na dobra ostrogskie, stosując się do myśli fundatora, nałożył ciężar opłaty rocznej 300.000 złp. na utrzymanie jednego pułku pieszego¹⁾. Na sejmie podziałowym Zakon odnowił swoje pretensye. Poparte przez mocarstwa zagraniczne i przeciagnąwszy na swą stronę Ponińskiego, nowe uzyskał tej fundacyi urządzenie. Z sumy rocznej 300.000 pozostawiono 180.000

¹⁾ *Ist. leg.* VII, 407, (215 n. e.)

złoty dla skarbu Rzpltej, z reszty utworzono wielkie przeorstwo i sześć komandoryj, przyczem dozwolono założyć ośm nowych¹⁾. Przez takowe wielkie przeorstwo, przynoszące niecnemu Ponińskiemu 42.000 pensyi, Polska doczekała się dość obojętnego zaszczytu, że jej w Malcie przyznano odtąd prawa osobnego narodu (*języka*).

Jeżeli na morzu Śródziemnem Zakon maltański, zaprzestawszy walki z Turkami, stracił już główną rację swego bytu, to tem bardziej istnienie jego w Polsce nie miało znaczenia. Domagano się kassaty; mówiono, że mundur jego służy tylko elegantom do popisu. Jednak i tym razem znalazł on zagranicznych obrońców. Na rozkaz swego Dworu Lucchesini podał za nim notę, która źle w Deputacyi była przyjęta i do Sejmu nie wniesiona. Więcej posłuchu dano Nuncyuszowi, i dzięki jego wstawieniu się, przestano na 20 od sta podatku z dóbr maltańskich.

Ważniejszą od tej uchwały była dyskusya, która ją poprzedziła. Widzieliśmy, że wielokrotnie domagano się unieważnienia donacyj przez Sejm 1775 uczynionych, a nikt tyle nagród i tak bezczelnie w owym czasie nie wydarł dla siebie, jak Poniński. Niełatwo, nawet niepodobna obliczyć sum, które on otrzymał bądź z darów Rzpltej, bądź od mocarstw zaborczych, bądź wreszcie od obywateli za *sancitu* i za dobra pojezuickie. Prócz tego, tyle wtedy nagrabił wsi i kluczków intratnych, że majątek jego po sejmie podziałowym na kilkadziesiąt milionów ceniono²⁾. Była to owego czasu jedna z pierwszych potęg politycznych i finansowych Rzpltej, »kinal, co bił króle, tuzy i wyżniki«; tłumnie do niego garnęła się szlachta, bez pamięci na zbrodnie, które go plamiły,

¹⁾ *Vol. leg.* VIII, 203, (124).

²⁾ Ochocki podaje wartość jego na 83 miliony. Ale w datach, faktach i cyfrach Ochockiemu mało ufać można; pamiętniki te tylko do historii obyczajów mają wartość.

przysiadła się do stołów jego zawsze otwartych, lokowała na wyścigi kapitały swe u niego¹⁾). Tak trwało lat kilka, w ciągu których Poniński gasił wszystkich wystawnością swego życia; milionowe dochody z dóbr jego i obywatelskie oszczędności tonęły w otchłani zbytku, rozpusty i szulerki. Prędko też, bo nim 10 lat upłynęło, zaciągnięte długi przerosły o wiele wartość dóbr. W r. 1784 całą fortunę musiał oddać *sub hastam potioritatis*, skutkiem czego znaczna liczba obywateli postradała całkiem kapitały mu powierzone²⁾). Poniński został jedynie przy swej pensji podskarbiowskiej i zasiłku z ambasady rosyjskiej, z podwójną plamą na czole: zdrajcy i bankruta, ścigany złorzeczeniem rodzin, które o ruinę przypawił.

Rozprawy nad podatkiem z dóbr Zakonu przypomniły zbrodnie maltańskiego W. Przeora, a przypuścić się godzi, że żale za utraconym kapitałem zaostrzały te objawy patryotycznego oburzenia — nieco spóźnione. Na posiedzeniu z dnia 5 czerwca Suchodolski, wyliczwszy długi szereg bezprawiów marszałka konfederackiego z roku 1775, domagał się, aby ten, »który był sprawcą nieszczęść ojczyzny i partykularnych obywateli, zanim stanie przed sądem, któryby należało wyznaczyć, tymczasem od wszelkich zaszczytów i dostojęństw został usunięty«. Głos ten, jakkolwiek poparty, znalazł przeciwników w podskarbin nadwornym Kossowskim i w Małachowskim, którzy nie broniąc wcale Ponińskiego (bo

¹⁾ Było to rzeczą uderzającą, że pomimo hańby, jaką wyniósł z sejmu podziałowego, zaraz na następnym sejmie do Rady Nieustającej był wybrany. Archetti z tego powodu powiada: *La taccia d'esser venale, perde molto di odiosità, quando e commune* (Dep. 6 listop. 1776).

²⁾ W roku 1786 zapadł dekret w trybunale lubelskim, naznaczający zjazd podziałowy fortuny Ponińskiego, po wszystkich województwach rozrzuconej. Rozbiór fortuny trwał przez lat pięć: przez ten czas wszyscy wierzyciele ani kapitału ani procentu nie odbierali.

na toby się nikt nie odważył), przedstawili, iż nie godzi się karać bez sądu, że więc z decyzją tego projektu wstrzymać się potrzeba. Mniemano, że ucichnie ta sprawa; tymczasem na następnem posiedzeniu (8 czerwca) wznowiono ją z większym zapalem. Zaleski (trocki) zażądał sądu. Sam Poniński nadesłał pismo do Stanów, w którym, w odpowiedzi na czynione sobie zarzuty, składa całą winę na przemoc trzech rządów; oznajmia, że gotów jest stanąć do sądu, prosi tylko, aby mógł przypoznać wszystkich, których zeznania były potrzebnymi w tej sprawie. Była to pogróżka, że pociągnięty do odpowiedzialności nawzajem współwinnych pociągnie, a mianowicie Branickiego, który mu marszałkowstwo w Petersburgu wyrobił, kasztelana Radziwiłła swojego kolegę, Gurowskiego, biskupa Massalskiego i innych. Nie skutkowało to ostrzeżenie; i owszem, Weyssehof odezwał się, że gdy wiele na tem zależy, aby b. marszałek sądu nie uniknął, a na zrujnowanym majątku żadnej nie może dać poręki, trzeba zatem zabezpieczyć się co do jego osoby. Temu wniesieniu sprzeciwił się ks. Czartoryski, mówiąc, że z takowego uwięzienia obywatela, jeszcze w sądzie nie przekonanego, później mogłoby wypaść to, że niewinny zostałby więzionym, zanimby miał czas na swe usprawiedliwienie. Izba była już zagrzana, liczni posłowie popierają Weyssehofa, a każdy przypominał, co nie było trudno, jakąś niecnotę Ponińskiego. Suchodolski i Suchorzewski ofiarują się na delatorów, gotowi pójść do więzienia. Inni ich zatrzymują: delatora znaleziono między arbitrami w osobie Turskiego. Rozprawy trwały od kilku godzin, coraz więcej mowców żąda bezzwłocznego aresztowania. Król zabrał głos; przypomniawszy, że nikt tyle, co on, nie nie wycierpiał na sejmie delegacyjnym, przestrzega, aby naród sam siebie nie ukrzywdził, gwałcąc prawo. *Neminem captivabimus nisi jure victum*; lepiej, żeby uciekł

obwiniony i podał się na ohydę i wygnanie, niżli żeby pozostał niebezpieczny przykład więzienia przed wyrokiem. Odpowiedział Morski, że prawo: *Neminem captivabimus*, obowiązuje królów i sądy, aby nie gwałcić obywatela, ale nie wiąże narodu, który jest mocen pełnić to, co uważa za potrzebne. Ten argument przekonał, wołano powszechnie: przytrzymać ks. Ponińskiego, i w ten sposób dekret sądenia i uwięzienia został razem wydany (8 czerwca).

Tego samego dnia postanowiono oficera i 12 żołnierzy w mieszkaniu u Podskarbiego. Wypadek ten sprawił wielkie wrażenie, samą nadzwyczajnością uderzał. Nic podobnego u nas nie widywano. Któż słyszał, aby w Polsce człowiek możny, za swe bezprawia oddany był pod sąd? Bezkarność, ten najstraszniejszy objaw chylącego się do upadku państwa, rosła u nas razem ze słabością rządu. Od dwóch wieków każda zbrodnia polityczna mogła liczyć na niezawodną amnestyę. I Zembrzydowski, i Janusz Radziwiłł, i Radziejowski, pomimo klęsk, jakie na kraj ściągęli, nie oddali głowy pod topór; wszyscy owszem przywróćeni do łaski królewskiej. Cóż mogło nadal powstrzymywać zuchwalców? Bez kary państwo rozpaść się musi, i rząd, który karać nie umie, musi ustąpić miejsca innemu, bo inaczej społeczeństwoby się rozprzęgło. Od chwili, kiedy Rzplta karać przestała, pojęcie zbrodni politycznej musiało zatrzeć się w sumieniu narodowem. Bunt przestał być buntem, był rokoszem, czemś, co mogło uchodzić za apelacyę do woli narodu; zdrada była tylko ucieczką przed despotyzmem królewskim, pod zasłoną obcych. Czy w ten, czy w inny sposób, wszystko dawało się usprawiedliwić. — Dodajmy, że sam ustrój wadliwy Rzpltej, sama elekcyjność tronu, uprawniały poniekąd najgubniejsze konszachty z cudzoziemcami, przyzywanie ich pomocy przeciw partyi w kraju dominującej. Pod tym względem, niemal wszyscy

ludzie polityczni XVIII wieku mają pewne między sobą powinowactwo, nie są wolni od skazy, bo wszyscy posługiwali się za granicą. Różnicy między nimi trzeba szukać w intencji mniej lub więcej uczciwej, w roztropności podjętych planów. Ale Poniński nie miał żadnej uczciwej intencji, żadnego planu dla Ojczyzny. Jego kraj zgoła nie obchodził, on darł się do władzy po to tylko, aby kraść i rozbijać bezpiecznie, a na wielki rozmiar. Jak swoją wartością stał najniżej, tak swoim zachwalstwem i cynizmem każdego przewyższał. Po tem wszystkim, czego był sprawcą lub stał się narzędziem, sam widok tego człowieka był zgorszeniem publicznem, które razić musiało zdrowszą, budzącą się opinię. Było więc ze wszechmiar słuszne i polityczne oddanie pod sąd najcelniejszego z ówczesnych zbrodniarzy. Ukaranie złoczyńcy przez to samo, że czyni zadość sprawiedliwości, oczyszcza zepsutą atmosferę, daje przystęp szlachetniejszym prądom. Alboż pierwszym warunkiem naprawy nie jest usunięcie złego? Mógł przeto i proces rzeczony stać się zbawienną w społeczeństwie reakcją, początkiem moralnej naprawy, za którą i polityczna pójść musiała. Gdyby Poniński za wyrokiem sądu sejmowego, obradującego ze spokojem i z majestatem form prawnych, poniósł był śmierć na rusztowaniu, jak na to zasłużył, można spodziewać się, że wiele zmian byłoby zaszło w ówczesnem Polaków usposobieniu, wiele i w późniejszych wypadkach. Ludzi wyraźnie złych mniej było u nas, niż lekkomyślnych, lub słabych, zachęcanych do złego bezkarnością. Sprawa publiczna wydawała się grą, w której zawsze można było coś zyskać, bo choć na jednym Sejmie się straciło, to na drugim służyło prawo do odwetu. Otóż los Ponińskiego byłby nader pożądanem ostrzeżeniem, że w tej grze nie każda karta wygrywa, że bywają stawki niebezpieczne, z niepowrotną przegraną. Zatem cicho, jeden po drugim, wynosiliby się

z kraju ludzie, przeszłością lub charakterem zbliżeni do niego; ustąpiłaby z drogi niejedna zawada: i czynom i zamiarom przybyłoby statku, rozwagi, prawości!...

Na nieszczęście, naczelnicy sejmu nie mieli dość mocy przekonania, a może i podniosłości charakteru, aby z tego wypadku wyciągnąć korzyść moralną i polityczną dla narodu. Wiek to był zresztą filantropii, która, jak wiadomo, karę śmierci odrzuca, najpewniej dlatego, że nieśmiertelności duszy niezupełnie dowierza. Uważano proces Ponińskiego u nas dość powszechnie za kłopot niepotrzebny, mitręgę, podobnie jak i dzisiejsi historycy jeszcze go uważają. Naprzód Król, zawsze miękki i o los indywidualuów nad miarę troskliwy, przewidywał z trwogą, »że zacznie się szereg inkwizycyj, prześladowań, a może i proskrypcyj krwawych«. Tak on, jak Małachowski, nie chcieli rzeczy przyprowadzać do ostateczności; przyczem obawiali się, że ta sprawa za wiele czasu zabierze Sejmowi. Byliby radzi, gdyby Poniński dobrowolnie zrzekł się swych godności i za tę cenę okupił przebaczenie Stanów. W tym celu marszałek sejmowy, wraz z swoim kolegą Sapiehą, odwiedzili po dwa kroć uwięzionego(!); atoli ten mniemał zawsze, że strasząc spółwinnych, potrafi się od sądu uwolnić. Mówiono tedy, że byłoby najlepiej, gdyby Poniński ratował się ucieczką, przez coby zbrodniarz porówno ze swoją zbrodnią poszedł w zapomnienie. — Ministrom zagranicznym podobnież wypadek ten był niemiły, Stackelberga z wielu przyczyn niepokoił. Już samo stawienie pod sąd jawnego stronnika Rosyi zdawało mu się ubliżeniem; dalej, dochodziły go zdania niektórych posłów, że Poniński w roku 1775 nie był legalnym marszałkiem, zatem i prowincye nie były legalnie ustąpione; traktat podziałowy podpadał w wątpliwość. Nakoniec i co do siebie, Stackelberg nie był wolen obawy; bo jeśli Poniński w Delegacyi brał za wszystko pieniądze,

to i ambasadzie rosyjskiej nieraz w owej epoce trzeba było się opłacać, takie przypomnienia były niepotrzebne, kompromitujące. Nie czując się w możności powstrzymania procesu, pragnął, by Lucchesini dał się do tego nakłonić, tłumaczył mu, że interes trzech Dworów nakazuje ratować Ponińskiego, skoro od nich wspólnie był używany. Bystry Włoch odgadnął myśl Stackelberga i swemu Dworowi doniósł o wszystkim. Król pruski odpowiedział, że nie chce przeszkadzać, żeby sprawiedliwość wymierzona była w Polsce wedle praw i woli narodu, życzyłby tylko, aby się do niej nie przymieszały parcjalność i nienawiści osobiste, i aby się nie wydawało, że chcą naruszać traktaty, zawarte na sejmie, któremu Poniński marszałkował (19 czerwca). W tym tedy duchu zaczął przemawiać Lucchesini i nauki jego zaraz okazały się skuteczne. Przesztano mówić o prowincjach, o co głównie w Berlinie chodziło. Co do Ponińskiego, rzekł Lucchesini: »Mój Dwór zapłacił go wówczas, więc nic mu teraz nie winien«¹⁾.

Tymczasem w Sejmie umyślono skorzystać z tego wydarzenia, aby utworzyć sąd stały, do którego by należały wszystkie tego rodzaju sprawy podczas trwania konfederacyi. Uchwała podająca ks. Ponińskiego w stan oskarżenia, zarzuca mu: gwałtowne i pokątne ogłoszenie siebie za marszałka sejmu i konfederacyi, nieprawne tej godności sprawowanie, branie pensyj zagranicznych i służenie interesom zagranicznym na szkodę Rzpltej, sprzedawanie konstytucyj i sancitów. Za te zbrodnie, skoro o nich obwiniony prawnie będzie przekonany, żąda wymierzenia kary naznaczonej dawnymi konstytucjami *pro crimine status et perduellionis*. Zarazem ustanawia sąd złożony z 6 senatorów, 4 ministrów i 24 posłów; by zaś uniknąć wszelkiego pozoru stronniczości,

¹⁾ List Króla do Debolego, 8 lipca.

wybór sędziów powierzono losowi (15 czerwca). Osobliwy traf zrządził, że z pomiędzy ministrów wybrany był na sędziego Branicki! Dało to oczywiście okazyją do wielu żartów i wierszy zjadliwych ¹⁾.

Powyższa konstytucya przeraziła Ponińskiego. Dotychczas mniemał, że chodziło o wydarcie mu pensyi podskarbiowskiej, a że ona była jedynym i ostatnim już funduszem jego, więc chciał bronić jej, kompromitując jak największą liczbę osób. Dopiero z aktu oskarżenia wniósł, że może być skazany na śmierć, albo co najmniej, na roboty w fortecy kamienieckiej dożywotnie, w kajdanach. Tego doświadczyć nie chciał, i z pomocą swego syna umknął zręcznie z więzienia (3 lipca). Wiadomość o tem przyjęto w wyższych sferach z zadowoleniem. »Że Poniński wczoraj w nocy uciekł (pisze Król), prawie powszechny głos na to mówi: *Chwała Bogu*; mniej będzie powoływania i unieszczęśliwiania ludzi wielu«. Atoli Komisya wojskowa wysłała natychmiast pogoń i lądem i Wisłą; dognano go nad granicą pruską i przyprowadziwszy napowrót do Warszawy, osadzono pod ścisłą strażą artyleryi koronnej. »Już mu teraz (słowa są Króla) ciężko będzie salwować drugi raz«; de Caché taką zaś robi uwagę: »nie jest to wielkie szczęście, że go schwytano; jego proces grozi niemałym zakłóceniem spokoju wielu rodzin, jeżeli brat jego ks. Kalikst wytrwa w zamiarze oskarżenia tych wszystkich, którzy razem z Adamem Ponińskim należeli do praktyk r. 1775« ²⁾.

¹⁾ Najdotkliwszym był znany wiersz Trembeckiego:

„Cud boski! Xawer z łotra, dziś mściciel Ojczyzny
Choć ich wprzód jedną było można mierzyć piędzą,
Dziś nie tak — Adam więźniem, a Xawery sędzią!“

²⁾ Raport 8 lipca. — Wieś Rubinkowo pod Toruniem, w której Poniński był ujęty przez chorążego Rudnickiego, leżała na terytorjum spornem między Rzpltą a Prusami; na czem zasadzając się, chciał zrazu Lucchesini reklamować więźnia, lecz ostrzeżony, żeby to najgorzej przez publiczność było przyjęte, zaniechał tego zamiaru.

Sąd sejmowy dopiero pod koniec sierpnia (26) został otwarty i ciągnął się blisko roku; dalszy więc tok tej sprawy do późniejszego należy opowiadania. — Tymczasem przez miesiąc czerwiec, Sejm bardzo powoli posuwał naprzód swe czynności; rozprawy mało ważne, a z wielką swarliwością prowadzone, zapełniały sesye. Coraz powszechniej dawało się czuć znużenie z tak długiego sejmowania; domagano się limity, nie tylko dla odpoczynku, lecz i dla nadchodzącego terminu świętojańskiego, a oraz dla nowych podatków, które wymagały na miejscu obecności dziedziców. Bardzo wielu nie czekając przerwy, samowolnie opuszczało Warszawę; na sesyi 12 czerwca brakowało około 100 senatorów i 114 posłów. Nie było regulaminu, któryby oznaczał *minimum* potrzebne do prawomocności uchwał sejmowych; to więc codzienne ubywanie sejmujących mogło stać się niebezpieczne. »Nasi stronnicy, pisze Król, wycieńczwszy się prawie z ostatniego grosza przez te obrady, tak niespodzianie przedłużone, zmuszeni są opuszczać Warszawę, tak że my zostaniemy tutaj pod nożem bardzo złośliwych i bardzo dziwacznych ludzi, którym dodawane są sposoby przedłużania swego pobytu, jakich drudzy nie mają (13 czerwca)«. Obawa królewska nie była bez podstawy. W tym samym czasie Lucchesini doniósł swemu rządowi, że wielu posłów oświadczyło mu, iż bez zasiłku pieniężnego nie mogłoby opędzać dłużej znacznych kosztów pobytu swego w Warszawie, że o taki awans proszą przed św. Janem. Biskup Rybiński, którego zdolności i usłużności odchwalić się nie może, oznajmił mu podobnie, że potrzebuje 50 do 60 tysięcy talarów dla zaspokojenia swoich wierzycieli. Bez tego, dodaje margrabia, nie utrzymamy obecnie Sejmu, a tylko przez Sejm możemy zachować przewagę naszą

w tym kraju¹⁾. Godna uwagi, że w tych zwierzeniach się przed Lucchesinim nie było mowy o pensjach, gdyż świeże prawo nakładało przysięgę: *jako pensyj zagranicznych nie brałem i nie biorę*; ale prawo to nie wspominało o pożyczkach. Nie znamy odpowiedzi, którą Król pruski przesłał Lucchesiniemu; atoli faktem jest, że daleko mniej stronników pruskich wydalilo się z Warszawy, niżli przyjaciół królewskich.

W rozmowach swoich z Marszałkami, Król proponował przerwę do św. Michała; Małachowski pragnął krótszej, z uwagi, że ani etat wojska, ani forma rządu jeszcze nie ustanowione; Sapieha zaledwo na tydzień przyzwał. Nareszcie zgodzili się między sobą na przerwę trzechtygodniową. W tym samym duchu odzywali się w Izbie posłowie liczni; atoli wbrew temu stawali Krasieński, Krasnodębski i Joachim Potocki, bo, jak mówili: »gdy tak wiele i tak ważnych materyj jest nieskończonych, kiedy sąsiedzka wojna co moment zrodzić może nieprzewidziane okoliczności, wymagające gwałtownej rezolucyi, któż będzie mocen, w nieobecności Stanów, dać jakowe załatwienie? Pomimo to, dnia 20 czerwca, Marszałek, »opierając się na powszechnem niemal żądaniu«, prosi Króla, aby sesye na trzy tygodnie zawiesił, co Król natychmiast uskutecznił i salę obrad opuścił. Wnet jednak gwałtowna wybuchła burza, poczęto wołać, że Król samowolnie posiedzenia limitował. Sucho-rzewski ze zwykłą sobie żarliwością dowodził, że gdybyśmy na to zezwolili, to przyszłoby do tego, że i na kilka miesięcy odkładanoby prace Stanów wbrew ich woli. Zmuszono Marszałka, że udał się do Króla z prośbą, aby przysłał do Izby ministeryum, któreby raz jeszcze za wolą Stanów sesye odwołało. Król i na to przystał zbyt łatwo. Za powrotem do Izby oznajmił Podkanclerzy,

¹⁾ Raport z dnia 10 czerwca.

że N. Pan tylko w tem zrozumieniu, iż na limitę powszechna już stanęła zgoda, takową ogłosił. Odezwał się ks. Czartoryski, wyrażając wdzięczność Stanów za ustępstwo królewskie; rzecz nie jest małej wagi, bo z zaniechaniem formalności wciska się arbitralność. Zaczem proszono oponentów, iżby do powszechnego limity żądania przychylić się raczyli. Marszałek zapytał: czy zgoda? »A gdy ta, pisze Dyaryusz, jednomyślnie słyszeć się dała, Jks. Podkanclerzy koronny, z woli N. Pana, za jednomyślną Stanów zgodą, salwował sesyą do dnia 13 lipca«. Wola Króla, obu Marszałków i prawie wszystkich sejmujących, nie wprzód stała się prawomocną, aż na nią trzech posłowie uproszeni przyzwolili.



ROZDZIAŁ III.

PODATKI I WOJSKO.

(Ciąg dalszy).

(Lipiec — Grudzień 1789).

§. 95.

Biskupstwo krakowskie. — Ks. Michał Poniatowski.

Sejm zawiesił swe obrady 20 czerwca, postępkim dla Króla dotkliwym, a odnowił je w trzy tygodnie później o wiele dotkliwszym. Na sesyi 13 lipca widząc, jak szczupła posłów zebrała się liczba, Marszałek oświadczył, że niepodobna w takowym składzie rozpoczynać ważniejszych przedmiotów; zatem ułatwiwszy kilka drobnych spraw, prosił Króla o odroczenie posiedzeń do końca tygodnia. I tak się stało; lecz i tym razem, jak przy zamknięciu, dały się słyszeć szemrania. Dnia 17 lipca Potocki, star. szczyrzecki, z uwagi, że czas drogi dla Ojczyzny bez pożytku upływa, żądał, aby odtąd nie było przerwy w obradach. Poparł go Matuszewic i postawił wniosek, żeby sesye odbywały się codziennie od 10 zrana (wyjąwszy niedziele i święta), nawet w nieobecności królewskiej, i żeby tylko od dnia do dnia salwowane być mogły. Król, zabrawszy głos, przekładał,

jak ciężkimi dla wszystkich więzami stałoby się takie prawo; wszak i bez tego, mówił, obradujemy codziennie, wyjąwszy dnie pocztowe, to jest środę i sobotę, proszę więc o wstrzymanie tego przedmiotu. Pomimo to Weysenhof i Mierzejewski domagali się, aby wniosek czytany był bezzwłocznie i dopięli swego; po odczytaniu poszedł pod deliberacyą. Król czynił usilne starania, by uchwałe zapobiedz, ale napróżno. W tydzień później (24 lipca) projekt Matuszewica przyjęty z wyraźnem zastrzeżeniem, że Król tylko do następnego dnia może odkładać posiedzenia i to nie inaczej, aż po ukończonej materji; że kilkudniowa nawet przerwa nie może nastąpić bez zgody wszystkich *jednomysłnej*, o którą Marszałek ma trzykrotnie zapytać; że Król nie jest obowiązany bywać na sesjach; że w jego nieobecności mogą je zamykać kanclerze; że nakoniec konstytucye bez Króla zapadłe są równie ważne, jak gdyby on się na sesjach znajdował. — Pominąwszy ciężkie trudności, w jakie sejm uwikłał się dobrowolnie tą uchwałą, trzeba uważać, że ona pozbawiała Króla wszelkiego wpływu na prawodawstwo, wbrew prawom kardynalnym, które zastrzegały, że Król tworzy w Rzpltej stan osobny, i że jeden stan bez drugich, a nawet dwa bez trzeciego, żadnych uchwał wydawać nie są mocne. Byłoby prawdziwie rzeczą nie do pojęcia, jak uchwała tak ważna i przemieniająca całą konstytucyą państwa, mogła być z takim pośpiechem i niemal ukradkiem przeprowadzona, gdyby tyle innych niespodzianek z tą wszechwładnością Sejmu już nas poprzednio nie oswoiło. Król boleśnie uczuł ten cios. »Umyślnie oni, są jego słowa, włożyli w prawo tę niby dla mnie wygodę, że ja mogę nie być na sesyi, aby przyzwyczaić powoli umysły, że ja nie jestem w mocy, jako jeden z trzech stanów, ani zatwierdzać, ani uchylać żadnego prawa. Rzadko ja zapewne korzystać będę z tej wolności niebywania na sejm-



mie, a w terażniejszym składzie rzeczy, unikać też muszę wyświecenia kwestyi o znaczeniu w decyzjach sejmowych mego stanu królewskiego«. Dla osobistej Królowi ulgi, Izba zaręczyła słownie, że środy i soboty będą wolne od posiedzeń, lubo Rzewuski nastawał, aby za każdym razem, co wtorek i piątek, Marszałek i na to domagał się wyraźnie pozwolenia. »Jakaż to męka dla mnie, dodaje Król. Najmniejsza opozycja, i po najdłuższej sesyi można sprawić, że trzeba będzie trzy i cztery godziny poświęcić jedynie na kwestyą o solwowaniu!«

Atoli dziwniejsza i z charakterem bardziej jeszcze rewolucyjnym zdarzyła się temi czasy niespodzianka: zabór dóbr biskupstwa krakowskiego. W ciągu jednej sesyi, wniosek odnowiony i zamieniony został w prawo, przez mniej niż trzecią część sejmujących. Warto przyrzeć się bliżej dziejom tej uchwały.

Sprawa wakansu biskupstwa krakowskiego oddawna zajmowała umysły. W poprzednich latach było wiadomem, że ono dostanie się ks. Michałowi Poniatowskiemu, który będąc jeszcze biskupem płockim, został koadjutorem Sołtyka. Ale po śmierci Ostrowskiego, ks. Michał zapragnął prymacyalnej godności; aby ją otrzymać, musiał dać Stackelbergowi oświadczenie na piśmie, że się zrzeka krakowskiej infuły (1784). Przestał być koadjutorem, lecz Stolica Apostolska powierzyła mu i nadał administracją tej dyecezyi, którą od czasu choroby Sołtyka sprawował. — Ks. Michał Poniatowski nie był zapewne doskonałym »wedle serca Bożego« biskupem, jakich Kościół mieć pragnie; wiek XVIII zanadto na nim wycisnął swe piętno; ale był światłym i energicznym administratorem. Wszyscy nuncjusze oddają zaszczytne świadectwo gorliwości jego¹⁾. Umiał dobierać

¹⁾ *Il principe vescovo di Plock (píše Archetti) sempre zelante ed attento per l'osservanza della disciplina ecclesiastica nella sua diocesi*

ludzi; w dyecezyi krakowskiej, do zarządu duchownego, używał szczególnie X. sufragana Potkańskiego, kapłana pobożnego i zdolnego; później dwóch sufraganów do pomocy w Rzymie wyjednał: X. Olechowskiego i X. Radoszewskiego; pierwszy krakowską, drugi sandomierską zarządzał częścią. Dochodów biskupstwa nie był chciwy; fundusze, które w dyecezyi do jego rozporządzenia służyły, przeznaczał na podniesienie edukacji i zaopatrzenie instytucyj miłosiernych; dla siebie, nawet kiedy biskupa nie było, z tych dochodów nie zachował nic, pomimo, że do pewnej części miał prawo. I w duchowieństwie i w obywatelstwie najlepszą pamięć swych rządów zostawił¹⁾. Gdy Sołtyk umarł (30 lipca 1788), Kapituła bezzwłocznie, bez żadnego zachodu, obrała go na nowo administratorem, chociaż wiedziała dobrze, że ten wybór nie podoba się wielom. Jakoż skarżono się o to przed Nuncyuszem; ten krótko odpowiedział, że Kapituła była w swoim prawie. — Obok wielkiej czynności, jakiej w Krakowie składał dowody, swojej dye-

(28 sierpnia 1776). *è quella persona della quale mi par necessario di farne pin conto che di qualunque altra. Lo vorrei piu propenso verso dei regolari. Scorgo in lui un forte sostegno della religione, dell' autorita dei vescovi e delle prerogative del Clero, riverente alla S. Sede, et procuro, per quanto posso, di renderlo benevolo alla giurisdizione della Nunziatura* (26 września 1776). — Saluzzo, który z Szembekiem przyjaźnią był związany, mniej był Poniatowskiemu przychylnym. Mówi o nim zawsze z uszanowaniem, atoli lęka się jego ambicyi, jego zamachów na nuncyaturę; dodaje, że jest mściwym, że niebezpieczno zająć mu w drogę.

¹⁾ Oto, jak się wyraża województwo krakowskie w swoim *laudum* (1788): „Oświadczą posłowie JO. X. Prymasowi czułość całego województwa za niespracowane staranie jego... Doznajemy tego w rozrządzeniu dyecezyi, w starannem wychowaniu młodzieży całego kraju, w szczególniejszem opiekowaniu się naszym województwem, w najtroskliwszem staraniu o szpitale, między któremi szpital naszego stanu znajduje się“. — Niemniej godne uwagi jest wyznanie Kapituły w liście do biskupa Turskiego (20 lutego 1794): „JW. Książę-Prymas, który przez dziewięć blisko lat był rządcą spirytualnym tutejszej dyecezyi, odznaczył swoje rządy szczególną

granicą w tym kierunku działa. Za jego powodem Pani krakowska wysłała swoim kosztem w roku 1786 kilku młodych księży do znanych ze swych cnót i nauki cudzoziemskich biskupów, aby u nich w posłudze parafialnej ćwiczyli się praktycznie¹⁾. Krótko mówiąc, jako administrator, Prymas w ówczesnej Rzpltej nikomu nie ustępował, a może i nie miał sobie równego.

Sprawując rządy dwóch najobszerniejszych dyecezyj w Koronie²⁾, mając pierwszeństwo w Radzie Nieustającej, zajmując się bardzo czynnie sprawami komisji edukacyjnej, której był prezesem, Prymas i nad biskupami i nad ministrami swoim wpływem górował; w interesach kościelnych głos miał stanowczy, w politycznych przeważny. Z nim więcej nieraz, niż z Królem, trzeba było się liczyć, bo wiadano, że nie łatwo od zdania swego odstąpi. Powaga jego była ogromna. Kiedy w roku 1785, na dzień św. Michała, odbywał do Łowicza wjazd uroczysty, tak wielkie było zebranie panów, szlachty i pospólstwa, z taką wystawą go przyjmowano, że Król, który tamże się znajdował, z pewnem uczuciem zazdrości się odezwał, że mu brat cały kredyt narodowy zabiera. Pomimo to Stanisław August, czy przez dobroć swą i miłość rodzinną, czy przez słabość charakteru, we wszystkim na zdaniu Prymasa polegał i bez niego ważniejszej decyzji nie wydawał. W Wiedniu i w Petersburgu wielkie ks. Michał miał zachowanie; Katarzyna, pisując do Króla, najczęściej i do Prymasa list

¹⁾ *X. Pleban* (Kossakowskiego). Warszawa 1788, I, 107.

²⁾ Ogół parafij łacińskich w Koronie, po pierwszym podziale wynosił 2024; w całej więc Rzpltej mało co więcej nad 2500 wynosić musiał. Że zaś arcybiskupstwo gnieźnieńskie miało 609 parafij (oprócz odpadłych od Prus, a do niego należących), a biskupstwo krakowskie 519 (po oddzieleniu części zawiślańskiej), zatem Prymas miał pod bezpośrednim zarządem 1128 parafij, to jest prawie tyle, co wszyscy inni dyecezyjni biskupi (a było ich 9) posiadali po pierwszym rozbiórce.



swój dołączała. Prusom tylko był niechętny, ich się najwięcej obawiał. — W obejściu swoim uprzejmy, lecz nader poważny, ściśle przestrzegał praw i godności pierwszego dostojnika Rzpltej; prowadził dom okazały, ale z rządnością, w czem się także od brata swego wyróżniał. Z wielkimi rodzinami umiał zachować stosunek przyjacielski; nawet ci, którzy z Królem wojowali, nie radzi byli zaczepiać Prymasa. Zimny był, miłości nie wzbudzał, owszem obawiano się go raczej; ale wszyscy uznawali jego rozum, takt i sprężystość w prowadzeniu interesów. Nie tylko duchowieństwo niższe, lecz i ciało nauczycielskie, młodsze zwłaszcza pokolenie, pod skrzydłami Komisji edukacyjnej wychowane, uważało go za swoją głowę i opiekuna; w istocie, porówno z Królem, wyszukiwał ludzi zdolnych i pracowitych, i chętnie ich do posług krajowych używał. Można było mniemać, że ten człowiek wówczas już tak potężny, większą jeszcze kiedyś w Rzpltej odegra rolę, mianowicie w razie śmierci Stanisława Augusta, od którego o kilka lat był młodszy. Pewna jest, że o tej przyszłej roli swojej Prymas dobrze pamiętał.

Ks. Michał znany był ze swego uporu i nie rad był oddawać tego, co raz ujął w swoje ręce; dlatego pomimo zrzerzenia, jakie na nim wymógł Stackelberg, nie tracił nadziei, że dyecezyę krakowską przy sobie zatrzyma. Wprawdzie sprzeciwiało to się prawu kanonicznemu, wedle którego biskup jest zwierzchnikiem kościelnym, sprawującym swą władzę w jednej dyecezyi; ale nieraz już pod tym względem czynione były zwolnienia; zwłaszcza też biskupom z rodzin panujących, od których natarczywości papież obronić się nie mogli, pozwalano trzymać po kilka dyecezyj razem¹⁾. Sprzeci-

¹⁾ W XVII wieku Leopold Wilhelm, syn cesarza Ferdynanda II, w jedynastym roku życia był obrany biskupem strasburskim, później otrzymał biskupstwa: passawskie, wrocławskie, ołonieckie, halberstadzkie,

wiało się to i prawom krajowym, gdyż biskupstwo ła-
cińskie było połączone z krzesłem senatorskiem, a Król
nie miał prawa zmniejszać liczby senatorów: ale i tutaj
zdarzyło się kilka wyjątków, a jeden z nich szczególnie
do umysłu ks. Michała przemawiał. Wszak brat kró-
lewski, kardynał Fryderyk, był zarazem prymasem i bi-
skupem krakowskim¹⁾. Na precedensach nie brakło;
zresztą ks. Michał nie upierał się koniecznie przy infule
krakowskiej, przestawał na dożywotniej administracyi,
bo mu nie tyle o dochody biskupstwa chodziło, ile
o wpływ niezmierny, zapewniony rozdawnictwem tak
wielkiej liczby beneficjów. — Zrazu sama rodzina kró-
lewska przeciwna była projektowi, uważała go za zbyt
śmiały; ks. Michał potrafił narzucić jej swą wolę i Króla
wciągnąć do swych zachodów. Chciano przeprowadzić
tę sprawę jeszcze za życia Sołtyka, na Sejmie 1786;
zaczęto dokładać starania za granicą. Dwór austriacki,
stale Prymasowi życzliwy, przyrzekł, że kardynał Herzan
poprze jego żądania w Rzymie. Z Petersburga tylko
nie było zachęty, Stackelberg robił trudności; musiano
rzecz odłożyć. Ale znalazł się sposób i na Ambasadora.
Miał on swego faworyta, Kossakowskiego, którego prag-
nął jakimś intratnem biskupstwem opatrzyć; skoro więc

został w. mistrzem zakonu niemieckiego i opatem hersfeldzkim. — Franci-
szek Ludwik, arcybiskup trewirski (1716—1729), z domu Palatynów, był
razem biskupem wrocławskim i Wormacyi. — Klemens August, z domu
elektorów bawarskich, był arcybiskupem kolońskim (1723 do 1761), a przy-
tem biskupem monasterskim, paderbornskim, hildesheimskim, osnabruckim,
w. mistrzem zakonu niemieckiego i opatem Stablo i Malmedy. — Kardynał
Migazzi, który w roku 1757 był mianowany arcybiskupem wiedeńskim,
posiadał przytem biskupstwo Waitzen, jedno z najbogatszych w Węgrzech.
Więcej podobnych przykładów znaleźć można w *Bibliotheca historica me-
dii aevi. Supplement* Augusta Potthasta. Berlin 1868, od str. 267—448.

¹⁾ Oprócz Jagiellończyka, Gamrad i Bern. Maciejowski posiadali
obie te dyecezye; Kurowski wraz z gnińznieńską, trzymał i kujawską,
a królewicz Ferdynand był biskupem płockim i wrocławskim.



Król przyrzekł, że o nim w dalszych promocyach pamiętać będzie, Stackelberg wszedł w projekt Prymasa; w roku 1788 nastąpiło już zupełne między nimi porozumienie. Kiedy Sołtyk umarł, można było przewidzieć, że w kraju poczną wołać o zamianowanie biskupa; ale że nie było pewności co do usposobienia Rzymu, postanowiono zwlekać, pod pozorem, że Król może tylko wybierać z trzech kandydatów, przez Radę Nieustającą przedstawionych, a Rada nikogo jeszcze nie przedstawiła.

W październiku (r. 1788) już po otwarciu Sejmu, Antici, minister polski w Rzymie, otrzymał nakoniec rozkaz proszenia Papieża, aby tymczasową administracją biskupstwa, w ręku Prymasa, zamienił na dożywotnią. Nuncyusz Saluzzo nie sprzyjał temu żądaniu. »Sprawa to drażliwa, pisze on; zanim Stany przyzwolą, taka łaska Ojca Świętego mogłaby mieć złe skutki. Krytyczna sytuacja interesów kościelnych na tym Sejmie, i wnioski, o jakich już słyhać na sesjach prowincjonalnych, aby dobra biskupstwa krakowskiego oddać na wojsko, zmuszają mnie do przełożenia, że jest konieczna potrzeba, aby Ojciec Święty zachował się w tej sprawie biernie¹⁾. Rzym poszedł za tą radą; jednak aby Prymasa nie zrażać, zapytano nieco później Nuncjusza, jakby to było od narodu przyjęte, gdyby Papież na żądanie Króla, zamianował ks. Michała kardynałem? Saluzzo odpowiedział, że Prymas nie stoi o kapelusz kardynalski, i że go Król żądać nie będzie. Zresztą położenie Prymasa pogarszało się z każdym dniem. Jak wiemy, był on otwartym zwolennikiem przyjaźni z Rosją i równie stanowczym antagonistą Prus. Przekonania swego nie taił. Podczas gdy cała Warszawa, mężczyźni i kobiety, unosiła się entuzjazmem dla Króla pruskiego, on w Sejmie przypominał zdzierstwa przez Fryderyka II

¹⁾ Raport, 15 października.

w Polsce popełniane i ostrzegał o niebezpieczeństwach dla Rzpltej ze strony Dworu berlińskiego. To wystarczyło, aby go zrobić od razu najniepopularniejszym w kraju. I wielkie zasługi jego, a nikt nie miał większych, i niepospolite przymioty puszczono w niepamięć, skoro sprzyjał Rosyi, a Prusom nie wierzył. Nienawiść rosła tem bardziej, że wiadomo, iż się nie zmieni, przed opinią się nie ugnie. Szczególną nieprzyjaźnią dla Prymasa odznaczał się Suchodolski; w poprzednich latach nie wieleby to znaczyło, obecnie Suchodolski był potęgą. Chcąc przeciąć drogę projektom prymasowskim, wniósł, żeby dobra biskupstwa krakowskiego oddać na wojsko, i żeby Administrator zdał rachunek z funduszków, które miał do swej dyspozycji (8 stycznia 1789). Projekt poszedł na deliberacyą i w niej utonął. We dwa miesiące później, gdy zapadła uchwała o podatkach na duchowieństwo, przypomniano znowu rachunki Prymasa. Chodziło o sumy i dobra, które dla Rzpltej przypadły z konwencyi z rządem austryackim; Prymas, zgodnie z kapitułą, oddał był kapitały na rzecz Akademii krakowskiej, a dwie wsie na szpital św. Łazarza w Krakowie przeznaczył¹⁾. Za to urządzenie, które się nie wszystkim podobało, chciano pociągnąć Prymasa do odpowiedzialności; obrońcy jego tylko tyle pomogli, że Sejm do dalszego czasu zawiesił swą decyzyą (24 marca).

¹⁾ Rzecz tak się miała. W roku 1785 Prymas i kapituła z jednej strony, a X. Janowski, opat tyniecki, jako delegowany rządu austryackiego z drugiej, zawarli układ o oddzielenie części zawiślańskiej biskupstwa krakowskiego, z której utworzono biskupstwo tarnowskie. Przyjęto za zasadę, że dobra kościelne służyć mają na potrzeby Kościoła tam, gdzie są położone. W wynagrodzeniu jednak szkody, jaką Rzplta ztąd ponosiła, rząd austryacki zobowiązał się wypłacić sumę 400.000 zł. Tę to sumę Prymas oddał Akademii, a dwie wsie, do instytutów kościelnych zawiślańskich naieżące, połączył ze szpitalem św. Łazarza. Ponieważ w tym czasie stało się Obserwatorium astronomiczne w Krakowie, mniemamy, że z owej to sumy pokryto także kosztą jego budowy.



Z osobistości, najwięcej w kraju znaczącej, Prymas w ciągu pół roku stał się człowiekiem bez żadnego wpływu. Cierpiała na tem jego duma, bolały go prześladowania, jakich doznawał od ludzi małej wartości, ale możnych swą popularnością; dręczył się nadto systemem politycznym, który Rzplta przyjęła, najfatalniejszym według jego zrozumienia, a którego ani on, ani Król odwrócić nie mogli. Ze zgryzoty począł szwankować na zdrowiu, coraz więcej usuwał się od Sejmu i najczęściej w Jabłonnie przesiadywał. O zatrzymaniu, z przyzwoleniem Stanów, dożywotniej administracji biskupstwa krakowskiego, już mowy być nie mogło; Nuncyusz, któremu kilkakrotnie przypominano z Rzymu potrzebę nagłą załatwienia sprawy tego biskupstwa, pochlebiał sobie temi czasami, że Prymasa do wyrzeczenia się swego zamysłu nakłoni. I Król pojmował dobrze, że w tej chwili projekt jego brata jest niewykonalny; wchodził w nowe kombinacje, ale nie chciał sobie wiązać rąk ostatecznie. Opozycja jednogłośnie do dyecezyi krakowskiej przedstawiała Szembeka, który tyle był szczęśliwy, że i Nuncyusza miał za sobą, i partyi hetmańskiej, jako kuzyna Branickiego, był ulubionym kandydatem, i u Dworu pruskiego, zatem i u »patriotów«, był dobrze widziany; oczywiście, że to wszystko nie zalecało go Stanisławowi Augustowi. — Po zniesieniu Rady Nieustającej, dystrybuta wracała do Króla. Zaczęły się wnet gorące zabiegi o wakanse, między którymi, prócz rzczonego biskupstwa, znajdowało się województwo trockie i inflanckie. Król zwlekał, mówiąc, że nie chce dawać podejrzenia Stackelbergowi, jakoby dla odzyskania dystrybuty, zezwolił był na upadek Rady. W kilka tygodni później wniósł się do sprawy Lucchesini, próbując, czy mu się nie uda zdobyć wpływu na nominacje w Polsce; a przyczyniła się do tego postronna także okoliczność. Król pruski pragnął gorąco kuzyna

swego, ks. Hohenzollerna, biskupa chełmińskiego, osadzić na katedrze warmińskiej; trzeba było więc przenieść Krasickiego do Polski. W tym celu Lucchesini proponował oddać Krasickiemu krakowskie, albo też, co by wszystkim lepiej dogadzało, Szembekowi, mianując zarazem Krasickiego jego koadjutorem; w takim razie płockie, po Szembeku, możnaby zaraz oddać Turskiemu, który był kreaturą Czartoryskich, łuckie zaś ukochanemu od Króla Naruszewiczowi. Ale w tej kombinacji nic się Kossakowskiemu nie dostawało, ztąd gniew Stackelberga wielki, groźba zemsty. Takowe trudności dostarczały Stanisławowi nowego powodu do kunktatorstwa; naprawdę zaś, jeszcze on nie porzucił nadziei, że krakowskie uratuje dla brata. — W połowie marca Lucchesini ponowił swój atak: »Dwór mój, rzekł on do marszałka Mniszcha, przysłał mi kopię zrzeczenia się ks. Prymasa, jako do biskupstwa krakowskiego zmierzając nie będzie. Tej kopii udzielił nam wówczas Stackelberg, na dowód swego wpływu w Polsce. Dziś sąsiedzkie Dwory nie mogą pozwalać na tak znaczne zubożenie wice-reja polskiego, i sejm terazniejszy będzie wolał obrócić intraty krakowskie raczej na wojsko, niż widzieć je w ręku Prymasa. Dlatego imieniem Króla mego proszę o biskupstwo krakowskie dla Szembeka, a o płockie dla warmińskiego, chyba, żeby Szembek zrobił zaraz Krasickiego swoim koadjutorem«. Dołożył przestrożę, że jeżeli Król będzie trwał w dawnych zamysłach, to sejm najpewniej biskupstwo krakowskie porąbie«. Ale i Stackelberg przypominał jednostajnie Kossakowskiego, a postrachy Lucchesiniego podawał za płonne. Decyzja dla Króla była kłopotliwa. »Ja, ile będę mógł (pisze on do Debolego), będę zwlekał w tej materii, ale jak nacisną z konfiskatą dóbr na wojsko, wtedy trudno będzie odkładać. Mam ja wprawdzie zamysł, ale jeszcze nie dojrzały: zrobić Krasickiego bisku-

pem krakowskim, z warunkiem płacenia corocznie po 50 tysięcy na inflanckiego i smoleńskiego, a może i chełmskiego, zbyt ubogiego. Ale to jeszcze tylko mi się marzy«¹⁾).

Na tych marzeniach zeszło znowu półczwarta miesiąca. Rzym się niepokoił. Kardynał-sekretarz stanu po dwakroć pisał, że nie rozumie tego zapomnienia o biskupstwie krakowskim; że dłuższa zwłoka w jego obsadzeniu musi koniecznie wyjść na szkodę Kościoła. Wszystko to nie pomagało. Nuncyusz był bez wpływu, Prymas siedział na wsi i tego interesu nie poruszał, a Król, tysiącem nagłych spraw zajęty, dyecezyę krakowską wypuścił z pamięci.

§. 96.

Zabór majątku biskupstwa krakowskiego.

W początkach lipca, podczas limity sejmowej, przyjechał Krasicki do Warszawy popchnąć swą kandydaturę, o której dobrym skutku nie wątpił. Liczył na życzliwość Króla i jego rodziny i na poparcie Fryderyka Wilhelma. Przestrzeżono go, że mu Lucchesini nie sprzyja.; »nic to nie znaczy, odpowiedział, bo Hohenzollerna trzeba uwarcić«. Ale Krasicki nie zdawał sobie sprawy, do jakiego stopnia był Lucchesiniemu nieznosny. Margrabia nie mógł być na to obojętnym, że Krasicki, pruski poddany, do partyi pruskiej nie należał, że owszem codziennie bywał na zamku, gdzie od rodziny królewskiej najmilej był przyjmowany, a co gorsza, iż ze zwykłym sobie dowcipem drwił z jego mentorstwa w sejmie. Napisał tedy Lucchesini raport, w którym zebrawszy, ile mógł, przesadnych albo wprost

¹⁾ List do Debolego, 21 marca.

kłamiwych relacji, odwodził swój Dwór od protegowania Krasickiego. Donosił, że tenże przybył na żądanie Prymasa, który mu za grube pieniądze sprzedaje zyskowną administrację biskupstwa. »Wiedząc, jak WK. Mość interesujesz się jego projektem, prosiłem go, aby z większą ostrożnością wyrażał się o czynnościach sejmu; w szyderstwach swoich nie ma on nigdy innego celu, jak tylko przychlebić się rodzinie królewskiej, oprócz której nie widuje nikogo. Między warunkami, jakie mu nałożono, jest pensya 4000 dukatów dla biskupa inflantskiego; a ten biskup, to słuźalec Ambasadora rosyjskiego; najzaciętszy nieprzyjaciel Prus i stronnictwa patryotycznego, zaszczerpia w swoich powietnikach inflantskich najgłębszą część dla Imperatorowej i najniesprawiedliwszą ufność do WKMości. Niechaj WKMość w mądrości swojej rozważyć raczy, jaki byłby skutek takiej szczodroblewości Biskupa warmińskiego. Jeżeli protekcya WKMości, zamiast pomagać naszemu stronnictwu, dogadzać będzie pośrednio chciwości nieprzyjaciół, to jakąż wagę mieć będą moje rady lub insynuacye? Przedstawiłem to wszystko Księżciu Biskupowi, ale on przed oczyma ma tylko infulę krakowską, a na ustach wyraźną wolę WKMości i na uwagi moje ze zwykłą sobie lekkomyślnością odpowiada, ofiarując WKMości swój wpływ w senacie, którego prawdopodobnie nigdy mieć nie będzie, choćby nawet przez wdzięczność, nie oddał się na zawsze Królowi polskiemu i jego stronnictwu. Do przesłania WKMości tego raportu zmusza mnie uczucie obowiązku; przyszłość potwierdzi te uwagi¹⁾.

W ten sposób przebiegły Włoch, ubezpieczwszy się ze strony swojego Dworu, mógł już dozwolić opozycji wolnego działania. Dość było tej ostatniej powiedzieć, że nadzieja zamianowania Szembeka niepowrotnie

¹⁾ Raport, 8 lipca.



stracona, że Krasicki niezawodnie zostanie biskupem krakowskim i z Kossakowskim podzieli się dochodami, aby ją rozjątrzyć do żywego i popchnąć do ostatecznych decyzji. Nigdy chwila nie mogła być dogodniejsza: z królewskich stronników mało kto wrócił do Warszawy, Sejm składał się prawie wyłącznie z partyzantów pruskich. — Tymczasem na Zamku, prowadzono dalej układy z Krasickim. Wbrew doniesieniom Lucchesiniego, Biskup warmiński oświadczył zrazu, że na wszystko się zgodzi, ale Kossakowskiemu nic nie da; dopiero, gdy mu wytłómaczono, że to jest warunek konieczny, że Król związany jest względem Stackelberga i Kossakowskiego, zdawał się na to przystawać. Jednak wahano się jeszcze, chciano doczekać się powrotu posłów królewskich. W tej chwili Nuncyusz, uwiadomiony o zamiarach opozycyi, ostrzegł Króla, że już niema czasu do stracenia, że trzeba mianować bezzwłocznie, bo gdy Sejm się zbierze, będzie zapóźno. Ale że po dawnemu proponował Szembeka, więc nie był słuchany.

Na posiedzeniu 17 lipca, zebrało się trzech biskupów, kilkunastu senatorów, i mniej, niż trzecia część posłów, razem około 80 osób, zamiast 272. Marszałek zapowiada obrady nad przedmiotami skarbowemi. Potocki (szczyrzecki) i Matuszewicz stawiają projekt o codziennem sejmowaniu, o którym już mówiliśmy: oddany na deliberacyą. Wtedy Suchodolski uprasza o odczytanie projektu, który od kilku miesięcy zostaje w deliberacyi: aby przyszłemu biskupowi krakowskiemu wyznaczyć pensyą 100.000 zł., a resztę jego dochodów obrócić na wojsko. Marszałek zezwala na odczytanie; zaczem Suchodolski obszernie dowodzi, jak wielkie są potrzeby Ojczyzny, jak wiele niedostaje do wystawienia wojska w zamierzonej liczbie, a gdy ze wszystkich źródeł czerpiemy, gdzie tylko znaleźć je można, zacóż z biskupstwa krakowskiego, tak liczne dochody mającego, tychże potrzeb

nie zasilić? Natychmiast wielu posłów, mianowicie z partyi hetmańskiej, w tymże duchu się odzywa. Dopiero wtedy Marszałek dostrzegł niebezpieczeństwa i rzekł: że gdy projekt ten bardzo dawno został podany, należałoby go przedrukować i później decydować o nim. Atoli ta rada już nie skutkowała. Wprawdzie i Suchorzewski radził zatrzymać się do przyjazdu posłów krakowskich, których ta rzecz najwięcej interesuje, lecz Rzewuski odpowiedział, że to nie jest interes krakowski, ale całej Rzpltej. — Bronił biskupstwa Ankwicz, że przy swojej obszerności powinno mieć większe dochody, i że bez zniesienia się ze Stolicą Apostolską nic w tej mierze czynić nie należy. — Garnysz przekładał krzywdę z tego projektu dla stanu duchownego; przypominał, że Król zaprzysiągł w paktach konwentach oddawać duchowne dostojęstwa ze wszystkimi dochodami, bez żadnego uszczuplenia; że gdyby biskupstwu dobra odebrane być miały, to nie Rzpltej, lecz fundatorom, czyli ich potomkom, dostać się powinny. — Kasztelan Ostrowski mówił, że dobra nie osobom biskupów, ale biskupstwu były nadane, a to nigdy nie wakuje; za co więc obdzierane być ma; trzeba porozumieć się wprzód *cum Collegio episcoporum* i z Rzymem. — Odpowiadał Suchodolski, że jeżeli Król zaprzysiągł całość dóbr duchownych, to zaprzysiągł także całość Ojczyzny, a jakże jej bronić będzie bez wojska; że gdy po zniesieniu zakonu Jezuitów, dobra ich nie wróciły do fundatorów, lecz poszły na edukację, to ten sam argument służy i dla dóbr biskupich; prosił zatem o *turnus*. Król, widząc wielką przewagę opozycji, proponował drogę pośrednią: żeby z dóbr rzeczonych uzupełnić dochody biskupów ubogich, jakoto kamienieckiego, chełmskiego, inflantskiego i smoleńskiego, dodać coś Akademii krakowskiej, następnie zaspokoić potrzeby krakowskiego biskupa, a co zostanie, przeznaczyć na skarb Rzpltej, z wiedzą i przyzwoleniem Stolicy Apo-

stolskiej. — Najmocniej przemawiał Kossakowski: upominał, że każdemu własność raz nadana, święcie dochowana być musi; że bez winy nikt konfiskacie nie podpada; że duchowne fundusze nie na co innego, tylko na duchowne potrzeby obracane być mogą; wszak i w sąsiednim państwie, choć się na własność kościelną targnięto, utworzono z niej osobny fundusz religijny. Nie jest słusznem, aby wszystkie biskupstwa jednako miały być uposażone; krakowskie, swoją rozległością nad wszystkimi trzyma pierwszeństwo. Przeto, jeżeli ma być *turnus*, niechże będzie na tę propozycją: czyli biskupstwo krakowskie ma być podzielone na inne biskupstwa, albo nie? Odparł Rzewuski, że tu nie chodzi o zbogacenie innych biskupów, ale o zbogacenie Ojczyzny. Domawiało się jeszcze wielu posłów, przeważnie z opozycji. — Co najdziwniejsza, że przy tem wszystkim nikt nie znał ściśle dochodów biskupstwa; wiedziano tylko, że były ogromne, choć wskutek podziału blisko o połowę spadły. Nikt nie znał ciężarów, jakie biskupa i dobra jego obowiązywały z tytułu zarządu dyecezyi albo fundacyj, instytucjom religijnym lub miłosiernym przyznanych; nikt przeto powiedzieć nie umiał, jaka po ich odtrąceniu pozostanie dla Rzpltej przewyżka. A o tem właśnie miano decydować! I zdecydowano. Marszałek podał pod głosy pytanie: *czyli biskupi krakowscy, książęta siewierscy, mają pobierać set tysięcy intraty, lub też przy dawnej intracie pozostać?* Za biskupstwem wotowało głosów 20, przeciw 62; biskup Kossakowski odmówił swego wotum, protestując przeciw decyzji. Biskup Gedroyć zażądał sekretnego kreskowania, lecz to nie zmieniło uchwały: dyecezyi krakowskiej przybyły tylko trzy głosy.

Diskusya zajęła siedm godzin. W tak krótkim stunkowo czasie, nie można było zrobić i więcej i — gorzej. Doprawdy, trudno osądzić, kto w tym wypadku

winniejszy? Czy Prymas, który przez upór przy swoim niekanonicznym projekcie najprzód tę burzę wywołał; czy biskupi, którzy o dyecezyą prowadzili simoniackie układy; czy Król, który przez swą naganną usłużność pierwszemu i drugim wtórował; czy nakoniec opozycya, która w zarozumiałem swoim wszechwładztwie, najważniejsze kwestye mieczem szalonego przecinała, burząc jednym zamachem to, na co się wieki składały, obrazając mnóstwo interesów, i tworząc trudności, o których nie miała pojęcia. Dodajmy, że i obrona, jak zwykle u nas, przed napastnikami była bardzo słaba. Król, zamiast odwołać się do zasad moralnych i politycznych, które prawodawca zawsze mieć powinien na oku, zamiast podnieść świętość praw Kościoła, solidarność wszelkiej własności i obowiązek państwa bronienia praw i instytucyj, długiem trwaniem uświęconych wysiłał się na drobiazgowy kombinacye, które to tylko zdawały się mieć na celu, żeby udobruchać bądź Stackelberga, bądź Kossakowskiego, bądź Naruszewicza, lubo ten ostatni w tych zachodach stał na uboczu. Ze świeckich brakowało na sesyi lepszych mowców i znaczniejszych osobistości: ks. Adama Czartoryskiego, ks. Stan. Poniatowskiego, Wawrzeckiego, Stan. Potockiego i innych; ci, co się odzywali, wyraźnie nie byli przygotowani ¹⁾. Z biskupów, argumenta Kossakowskiego mogły być zaważać, tylko — nie przez niego w tej sprawie powiedziane. Jedynie mowa Garnysza poruszyła opozycyą; gdy skończył, przybiegli doń, mówiąc: »jeśli tobie ma się dostać biskupstwo krakowskie, odstąpimy od naszego żądania«. Przynajmniej tem okazała, że nienawiść do Kościoła

¹⁾ W kilku miejscach czytamy, że Ignacy Potocki, w obronie biskupstwa, mówił gruntownie, ale jego mowy nigdzie nie spotkaliśmy; *Gazeta Warszawska* w swoim sprawozdaniu nawet wzmianki o niej nie czyni. Przypominamy, że od marca do września 1789 nie ma dziennika sejmowego: *Gazeta* ten brak zastępować musi.

nie była w jej działaniu pobudką, tylko nienawiść osób, po za którymi nie dostrzegała niczego. Zaczny podkanclerzy odpowiedział: »Tu nie chodzi o moją osobę, ale o dobro dyecezyi i o prawa Kościoła«. Zachowanie się Małachowskiego na tej sesyi było szczególnie miękkie. Kiedy chciał, umiał on zwlec decyzją; tym razem dał się podejść, czy zagłuszyć przeciwnikom. Dopiero nazajutrz po rozmowie z Nuncyuszem zrozumiał całą doniosłość uchwały. »Intencye jego, pisze Król, zdają się być jednostajnie najcnotliwsze, ale często nie dostrzega obłudy, i ztąd żałuje po czasie, i martwi się niezmiernie, jak i wczoraj, i publicznie i prywatnie, prawie z płaczem ubolewał nad złamaniem praw własności, względem tych dóbr biskupich«. Długo jeszcze konstytucya z dnia 17 lipca była dlań wyrzutem sumienia. Opuszczając Warszawę w r. 1792 rzekł on do X. Woronicza: »Mospanie, szło nam dobrze wszystko, dopókiśmy ręki nie położyli na tem nieszczęsnem biskupstwie krakowskiem! Ale kto do tego dał początek, — niech wskaże inny, bo mnie nie wypada«¹⁾. Wszystko nie szło dobrze, jak mniemał Marszałek; ale prawdą jest, że ten krok nieprawny i arbitralny do wielu innych arbitralności dał początek i swem zuchwalstwem stał się godnym zająć miejsce obok społecznych uchwał Zgromadzenia narodowego we Francyi.

§. 97.

Porównanie pensyj biskupich. — Breve i instrukeye papiezske.

Sprawa dyecezyi krakowskiej i innych biskupstw zajęła jeszcze cztery posiedzeń (20, 21, 23, 24 lipca). Opowiemy je razem dla krótkości. Na najpierwszem, Marszałek przypomniawszy Izbie, że bez uszanowania religii i jej ministrów, nie można się spodziewać błogosławień-

¹⁾ Łętowski: *Katalog biskupów krakowskich*, I, 236.

stwa Bożego, dał do odczytania notę Nuncjusza. W piśmie tem Mgr. Saluzzo powiada, jak bolesną dla Ojca Świętego będzie wiadomość o uchwale, do której nic podobnego w dziejach Polski nie najdzie, i która dowodziłaby zasad całkiem przeciwnych interesom Kościoła i wiary. Naród zebrany w tak szanownem Zgromadzeniu, dla odrodzenia Ojczyzny, we wszystkich swych czynnościach starał się dotąd pogodzić porządek z wolnością, wzmocnić panowanie prawa, ubezpieczyć w kraju sprawiedliwość i pomyślność obywateli. Za cóż jedna tylko klasa obywateli ma być pozbawiona skutku tak mądrego prawodawstwa; za cóż tylko słudzy religii mają być wystawieni na utratę swego majątku, swych starożytnych przywilejów; na pominięcie form, których zawsze w sprawach kościelnych przestrzegano! Dlaczegoż ich tylko dobra nie mają być objęte tą rękojmią, która w akcie konfederacyi wszelką bez wyjątku własność obejmuje? Przenosząc dochody biskupów krakowskich na skarb Rzpltej, Stany może spuściły z uwagi, że prawie wszystkie te posiadłości były nabyte i podarowane przez samychże biskupów co tem bardziej tytuł ich posiadania uświęca i nie dozwala obracać ich na cele świeckie, zamiarom fundatorów obce ¹⁾. Suma 100.000 zł., wy-

¹⁾ Po pierwszym podziale posiadłości biskupów krakowskich były następujące: Kielce, Bodzęcin, Suchedniów. Samsonów, Sławków, Mirów, Hłza, Kunów, Lipowiec, Jangrot, Wawrzeńczyce, Sielce, Dobrowoda, Złota, księstwo Siewierskie, baronowstwo Koziegłowy, Piotrowin, Zambrowska Wola. Z tych, Piotrowin kupił św. Stanisław, Wawrzeńczyce Pełka, księstwo Siewierskie biskup Oleśnicki, Koziegłowy biskup Konarski, Zambrowską Wolą biskup Tomicki. Inne w XI, XII i XIII wieku przez królów i książąt piastowskich nadane, w chwili nadania, po większej części nie były czem innem, jak dziką puszcza. Osiedlili je i uprawiali pierwsi biskupi. Zniszczone do gruntu najazdem Tatarów w wieku XIII, znowu przez biskupów podźwignione zostały; tak Hłzę i Jangrot podniósł i odbudował biskup Grot, Kunow biskup Oleśnicki; Kielce założył Gedeon w roku 1171, Bodzęcin biskup Bodzenta Jankowski. — Tak więc i tytu-



znaczona przez Stany, za małą jest na tak obszerną dyecyzją, w której kościołów tak wiele, ich utrzymanie i naprawa wymaga tak znacznego nakładu, i gdzie tylu jest ubogich, którzy zostawali pod opieką Pasterzy. Nuncyusz kończy, wyrażając nadzieję, że Sejm, w duchu mądrości i sprawiedliwości, jakim się dotąd powodował, weźmie raz jeszcze na uwagę wspomnioną uchwałę i swoją miłość Ojczyzny będzie umiał zjednoczyć z uszanowaniem dla wiary świętej. Nota była uniżona i pełna pochlebnych dla Sejmu wyrażen; zarzucano to Nuncyuszowi; lecz odpowiedział, że do Polaków przemawiać inaczej nie byłoby roztropnie; że trzeba im schlebiać, kiedy im grozić nie można. Pomimo to, zaraz po jej odczytaniu, odezwano się w Izbie, że Papież musi nie wiedzieć, jakie jest w Polsce postępowanie biskupów, jak niegodne czynią intrygi i targi, że trzeba do Rzymu posła wyprawić. Zabrali głos biskupi (Okęcki, Cieciszowski), wyrażając żal, że nie byli na sesyi, na której tak niebaczną zapadła uchwała; Stany powinnyby raz jeszcze namyśleć się nad przedmiotem tak wielkiej wagi, z którego wielorakie nieszczęścia dla Rzpltej z czasem wyniknąć mogą, bo to jest zakrój na obalenie religii, a z nią i na zgubę kraju; zresztą uchwała ani jasna jest, ani stanowcza; nie powiada, na jak długi czas majątek krakowski przechodzi do skarbu, i w jaki sposób dochód

lem nadania i osiedlenia, i wydobycia z ruin, stali się biskupi najlegalniejszymi właścicielami, i mało która z własności szlacheckich mogła się wydnieć równie prawnym tytułem posiadania. Rozumiano to dobrze za dawnych czasów, kiedy w Polsce był jeszcze rozum stanu. W XVI wieku, kiedy szlachta, zarazona przykładem niemieckich, luterskich książąt, poczęła nastawać nie na dobra Kościoła, ale na instry, a zwłaszcza na dziesięciny, Zygmunt Stary jej odpowiedział: *Si non sunt valida dotes et privilegia majorum et Antecessorum nostrorum Ecclesiis collata, cujus erunt firmitatis illa, aliis ordinibus sub paribus sigillis, pari atramento et pelle concessa...** Vol. Leg. I, 483, A. 1527.

ma być biskupowi upewniony: w dobrach, czy w pieniądzach? A jeśli każdy biskup ma wielorakie wydatki, z zarządu dyecezyi, z wychowania duchowieństwa, z utrzymania kościołów i instytucyj miłosiernych wypływające, i tem samem pewną liczbę ciężarów jemu i Rzpłtej wspólnych dźwiga na sobie, to biskup krakowski podejmuje jeszcze nakład do Rzpłtej przedewszystkiem należny, bo on to utrzymuje tę sławną krakowską bazylikę, w której groby królów polskich są złożone. Szczególnie mowa biskupa Okęckiego odznaczała się i mocą argumentów i uczuciem. — Zalił się Stanisław Potocki na wielką krzywdę, wyrządzoną biskupstwu, jednemu z najdawniejszych i najświetniejszych w Polsce; domagał się, aby przynajmniej w części tej ziemi, która do biskupów krakowskich należy, dochód im był wyznaczony. Radzili inni, ażeby z tego biskupstwa opatrzyć inne uboższe dyecezye. Przymawiał się Kossakowski, przedstawiając wadliwość tej uchwały, którą wydało kilkudziesięciu posłów, w nieobecności większej części biskupów i prawie wszystkich senatorów; przyznawał, że i on także chciał jakiegoś opatrzenia, lecz nie dla siebie, tylko dla swojej dyecezyi, która nie ma żadnego funduszu w Kurlandyi.

O wiele głośniejszymi byli oponenti, a raczej twórcy prawa: Kublicki, kasztelan Jezierski, Butrymowicz, Suchorzewski, Zieliński, Sapieha, przed wszystkimi zaś Suchodolski, który na każdej sesyi po kilka razy głos zabierał. Wzbranił on dyskusyi nad prawem, które już stanęło, a stanęło na zawsze, dodając, że teraz nie odwołaniem jego zaprzatać się należy, ale rozciągnięciem mocy jego na wszystkie inne dyecezye. Najwięcej miał od nich do ucierpienia Kossakowski: »wszak to zbytuczne biskupów dochody (są ich słowa) i nadzieja ich posiadania sprawiały, że niektórzy oddawali się na usługi zagranicznym posłom, wyrabiali sobie u nich po-



moc do intratnej infuły; przez nich to zmuszali króla do obietnic lub do układów, w które on wchodził niechętnie; słusznie, że tacy winowajcy zostali ukarani i że się przecięło drogę zagranicznym wpływom. — Król przekładał, że sama przyzwoitość nakazuje dać odpowiedź Nuncyuszowi; trzeba wybrać deputacją do jej ułożenia, któraby nadto miała moc porozumiewania się tak z Nuncyuszem, jak z biskupami, w sprawach z tej uchwały wyniknąć mogących. Uchwycił się tej myśli Małachowski i deputacją rzezoną przeprowadził¹⁾. Wnosi Butrymowicz: że co się stało z krakowskiem, to ze wszystkimi biskupstwami w Polsce zrobić potrzeba; tego wymaga konsekwencya rzeczy i sprawiedliwość. Zwrócił uwagę biskup Okęcki, że skoro jest już deputacja do konferowania z biskupami i Nuncyuszem, jej więc tego rodzaju wnioski i urzędzenia należałoby zostawić; niech ona naprzód rozważy i przygotuje przedmiot, a Stany niech decydują. Ale ta droga wydawała się długą i niepewną; odpowiedziano, że są pewne rzeczy, które od razu decydowane być mogą; inne, które się odeśle do konfederacyi. Wielu popierało ten wniosek i prawie bez oporu uchwalono koekwacyą wszystkich biskupstw po zejściu obecnych posesorów; do pewnego stopnia mógł przemawiać za nią ten przynajmniej wzgląd, że niedostatkowi jednych biskupstw, nadmiar bogactwa drugich zaradzi.

Jeszcze ta sprawa nie była załatwiona, kiedy Rzewuski (pisarz) rzekł do Marszałka, że gdy biskupstwo krakowskie ma być teraz obsadzone, trzeba wprzód wiedzieć, kto, po zniesieniu Rady Nieustającej, będzie Królowi podawał kandydatów do wakujących krzesła? Odpowiedział Małachowski, że gdy Rada Nieustająca już

¹⁾ Składało ją trzech senatorów: Ankwicz, Walewski i Zyberg; oraz trzech posłów: Ossoliński, Działyński i Niemcewicz.

nie istnieje, zatem szafunek wszystkich urzędów do Króla Jmci powraca. »O, nie wszystkich!« rzekł Ignacy Potocki. — Radzili tedy: Rzewuski, Suchodolski i Piotr Potocki, aby wprzód prawo dystrybuty wyjaśnić, zanim nominacya nastąpi. Król nieprzyjemnie temi głosami dotknięty, rzekł: »Słyszałem dziś zdania niespodzianie wprowadzone w innej materji mnie dotyczącej. *A condita Republica* jedynie królowie mieli w swem ręku prawo rozdawania urzędów; to im nigdy zaprzeczane nie było, to paktami naród mi oddał. Używałem tej prerogatywy aż do Sejmu, który tyle razy nazwano tutaj epoką nieszczęść krajowych; słyszałem żal, że mi ją odjęto. Rozumiałem, że trafię w myśl powszechną, kiedy jej teraz użyję; a że oddawano tu pochwały znakomitym z cnoty i zasług mężom, więc tychże mężów, to jest Jmci ks. Turskiego, biskupa łuckiego, do katedry krakowskiej, a na jego miejsce Jmci ks. Naruszewicza, biskupa smoleńskiego, do Łucka wezwałem«. Król mniemał, że po fakcie dokonanym już więcej nie będzie o nim mowy, ale zawiódł się srogo. Niebyszałym dotąd przykładem, chciano tę nominacyą uważać za żadną; domagali się Rzewuski i Suchodolski, aby Stańcy zaleciły Królowi kandydatów, i proponowali ze swej strony tychże samych — Turskiego i Naruszewicza. Odezwał się Turski, że gdy po dokonanej już nominacyi takie jeszcze wszczynają kwestye, to on sądzi, iż tego miejsca nie jest godzien; radzi tylko, aby więcej mieć względu na potrzeby biskupa krakowskiego, aniżeli Izba to okazała. Bronił Czacki prawa królewskiego, zaprzeczali inni. Sapiaha mniemał, że gdy senat wszedł do prawodawstwa, nie może więc Król sam mianować senatorów; musi to być nową konstytucyą określone; a tymczasem, ponieważ osoby, które Król wymienił, odpowiadają życzeniom narodu, dosyć będzie, jeśli Sejm zaaprobuje te nominacye. Dyskusya, jak widzimy, na nowe przechodziła



pole; mimochodem obalano jedną po drugiej atrybucją królewską. Rzekł Stanisław Potocki, że materya rozdawnicza niewłaściwie została tu wprowadzona; należy skończyć ze sprawą biskupów, a przejść do etatu wojkowego, który na nas czeka. Stanisław August zabrał głos po raz wtóry. Aby ubezpieczyć tych przynajmniej biskupów, których zamianował, oświadczył, że nie wdaje się na teraz w wywód praw, które mu służą i przyjmuje myśl Sapielhy; nieskończenie mu miło będzie, jeżeli Stany powszechnym aplauzem zaszczycą wybór owych dwóch mężów. Chcąc zaś złożyć dowód, jak mocno ceni zadowolenie sejmujących, dodaje, że nie będzie przyspieszał innych nominacyj, dopóki wątpliwości zachodzące nie zostaną usunięte. »Teraz zaś, spodziewam się usłyszeć odgłos powszechny, zdołający mój wybór«. Zamiast spodziewanego odgłosu, nastąpiło milczenie, z niemalem umartwieniem Króla. »Znowum doznał, pisze on, że dobrowolność moja zachęca tylko przeciwników, aby mi coraz większe wyrządzać szkodliwości, bo chociaż zwywałem Izbę do powszechnego assensu, jednak do tego nie przyszło«. Rzecz została nieroztrzygnięta; Stanisław August przez zbytęcną łatwość, najniepotrzebniej osłabił prawo, które mu niewątpliwie się należało; sam Turski nie wiedział, czy ma przyjąć swą nominacją; nie wiedziano nawet, czy jest prawnie nominowany.

Dyskusya była niesforna, Izba rozbita, bez żadnej karności, najprzykrzejszy sprawiała widok. Nietylko Król, ale i Małachowski i obaj Potoccy, niegdyś tak przemożni, nie wywierali na nią wpływu. Kilku krzykaczy rządziło sejmem; oni byli stanem rycerskim, a jego wola, wyższa, nad wszelkie prawo. »Narady sejmowe, pisze de Caché, robią coraz bardziej wrażenie chaosu, albo raczej szlacheckiej demokracji, w której Król bierze udział bierny, często przymuszony; senat zaś, ministeryum i biskupi, bardzo mało ważący. Król przez

ciągle uleganie, przyczynił się do upadku swego znaczenia i do utraty prerogatyw, które dotąd były nietykalne. Nikt się nie śmie opierać prądowi partyi przemożnej. Ostatnie postanowienia tak dla Króla dotkliwie, wprawiły go w smutek i upadek ducha. Prymas chory ze zgryzoty, siedzi w Jabłonnie; i każdy nieuprzedzony musi troszczyć się o los, jaki sobie zgotuje ten naród niespokojny, burząc tak wiele rzeczy naraz¹⁾. I Małachowski ciężko był przygnębiony wypadkiem tych posiadzeń. »Widząc, powiada o nim Stanisław August, że zapał i intryga wszystkim rządzi, jak się to pokazało przeciw duchowieństwu i mnie; widząc, że i dla powagi marszałka sejmowego nie mają względności, już zamysłał składać laskę, aż go z pracą kasztelan Ostrowski i wraz z nim Marszałkowa od tego odwiedli²⁾.

Owocem pięciodniowych narad była konstytucja z dnia 24 lipca, której treść jest następująca: Chcąc mieć powiększone dochody publiczne i pewny fundusz dla wojska, Rzplta poleca komisji skarbowej: zająć wszystkie dobra biskupstwa krakowskiego, i wypuścić je bezwzględnie w sześćoletnią dzierżawę i z dochodów tych wypłacać przysłemu biskupowi 100.000 zł. rocznie; do której to licytacji dóbr i rzeczony biskup przypuszczony być może, byleby nie miał nigdy więcej z nich dochodu nad 100.000. Tak samo, po zejściu wszystkich innych biskupów, Komisya skarbowa z ich dobrami postąpić ma, i wypłacać z nich Prymasowi 200.000, biskupom łacińskim po 100.000, metropolicie unickiemu 100.000, biskupom unickim po 50 tysięcy. Że zaś to porównanie dochodów daje powód i do porównania ich obowiązków i do nowego rozgraniczenia dyecezyj, a we wszystkich zamysłach naszych pragniemy błogosławieństwa i po-

¹⁾ Raport, 25 lipca.

²⁾ List do Debolego, 25 lipca.



mocy św. Stolicy Apostolskiej, jako Głowy Kościoła; że także o *jura stolae* i o inne z duchownymi urządzeniami trzeba się porozumieć z naszymi biskupami i z Nuncyuszem: przeto wyznacza się w tym celu Deputacją, która w ciągu trzech miesięcy rezultat swych narad do roztrząśnienia i pod zatwierdzenie Stanów sejmujących przedłoży. — Wszystko to opisane jest w uchwale, która nosi tytuł: *Fundusz dla wojska!*... Ten jeden tytuł nad tem prawem mówi wiele. Łatwo zrozumieć, że duch, który takie wydawał ustawy, ani spraw kościelnych należycie załatwić, ani porządnego wojska utworzyć nie był w stanie.

Nasuwało się pytanie, co powie Rzym na sejmowy postępek? Byli tacy, którzy pragnęli, aby Papież nie tylko ostatnią konstytucją, ale całe zachowanie się Sejmu, naganił. Innego był zdania Nuncyusz, bo jak mniemał, niechęć tego Sejmu jeszczeby przez to wzrosła, a ktoby się ujął za Kościołem w następnym Sejmie? Duchowni, którzy sami nie robią nic, albo bardzo mało, od nas żądają, abysmy wzięli na siebie całą przykrość odmowy i nagany. Daleki od doradzania, mówi Nuncyusz, że byśmy na wszystko przystali, muszę jednak przyznać, że Sejm obecny w słodki tylko sposób ująć można, że tylko wtedy od niego coś się otrzyma, kiedy, ile podobna, przyjmie się jego myśli. Gdym Marszałkowi dał do zrozumienia, że będzie wiele trudności ze strony Rzymu, odpowiedział, że ile mógł, sprzeciwiał się, ale że czas bardzo krótki pozostawiono do wykonania uchwały, że obawiałby się ciężkich następstw, gdyby z naszej strony stanowczy był opór. Próżno liczyć na poparcie Króla; sprawy kościelne mało go obchodzą, a w duszy rad on z umniejszenia powagi biskupów, od których wiele miał na tym sejmie przeciwności. Nie trzeba także polegać na oświadczeniach uszanowania i uległości, o których mówią uchwały, czy noty Sejmu; zaśługa to za-

cnego Marszałka, który w ten przynajmniej sposób chciał pokryć nieprzyjazną dążność prawa. Wielka część posłów napojona jest fałszywymi zasadami, roznoszą je pisemka, któremi kraj zalany; złe usposobienie dla biskupów i Kościoła widoczne. I tutaj niewiara zrobiła znaczne postępy! Już to nie ci Polacy, co dawniej! Przykład z nad Sekwany zaraża. Polacy zawsze uchodzili za naśladowców Francuzów; dziś pyszną się z tego, że im dają wzór. I tutaj proponowano francuzkie nowości, ale im się na czas, po cichu, zaradziło. Kto wie, czy nie zaczął mówić o zniesieniu klasztorów, dziesięcin, annatów, o skasowaniu trybunału nuncyatury. Nuncyusz nalega na Marszałka, aby tego rodzaju projektu przekazywał zawsze do komisji spraw duchownych; w ten sposób byłby przynajmniej czas przedstawić, wytłómaczyć i zapobiedz jakiejś porywczej i wśród hałasu zapadającej uchwale w materyach, o których nic nie wiedzą. Lecz zaprzeczyć nie można, że tutaj w duchowieństwie są rozliczne nadużycia; że przez lepsze rozgraniczenie dyecezyj i stosowniejszy rozdział majątku duchownego, lepiejby się potrzebom dusz zaradziło; że byłoby miejsce do zawarcia konkordatu, gdyby na to Stolica św. przystała ¹⁾.

Na pierwszą wiadomość, że drobna liczba posłów orzekła zabór majątku biskupstwa krakowskiego, kardynał Sekretarz Stanu odpisał, że mu to nie wydaje się aktem legalnym, ale raczej znową spiskową (8 sierpnia). W tydzień później, ze zwykłą rzymskim dygnitarzom wyrozumiałością i spokojem, mówi o uchwale, że można ją zrozumieć w wojnie obronnej, w wypadku nagłej, ostatecznej konieczności; ale w okolicznościach obecnych jest to krok nieregularny, arbitralny. Zabory, których się dopuścili Józef II i niektórzy książęta włoscy,

¹⁾ Depesze z dnia 22 i 29 lipca, 5 i 19 sierpnia, 9 września.

były przynajmniej tem upozorowane, że dochody oddano na fundusz religijny, na szpitale i t. p.; ale nie łatwo w historii państw katolickich znaleźć przykład podobnego przeniesienia majątku kościelnego na cele całkiem świeckie, na utrzymanie wojska w czasie pokoju. Ojciec Święty nie potwierdzi biskupów, o których mowa; spodziewa się, że Król nie będzie się spieszył z ich nominacją, skoro przez czas długi niepotrzebnie ją zwlekał; ufa w jego gorliwość, że będzie umiał odwołać tę uchwałę, a przynajmniej naprawić, ile się da.

W połowie września nadeszło do Warszawy *breve* papieżkie do Marszałków sejmowych. Pius VI pochwalwszy troskliwość Stanów o dyecezye mniej opatrzone, poddaje ich uchwałę spokojnej, ale surowej krytyce, i oznajmia, że nie może pogodzić słów Sejmu z jego postępkami. Nie dalej, jak w lutym b. r. pisały Stany: *Taka zawsze była i będzie miłość narodu polskiego dla świętej Rzymskiej Stolicy, że żadnemu innemu nie da się on wyprzedzić w powinności dla niej uszanowaniu, wierności i uległości. A że mocno jest przekonany, że dla monarchów i ludów nie nad boską religią szacowniejszego być nie może; że nie ku sławie i ku zbawieniu Rzpltej nie posłuży, czemu Bóg nie błogosławi, przeto naród nasz nigdy nie dopuści się tego, coby u niego choćby najmniejszy przyniosło uszczerbek służbie bożej, tyłoma prawami ojczyźnemi i tyłoma przodków naszych przykładami uświęconej¹⁾.* Po tak pięknych słowach, zapytuje Papież, jakże zrozumieć świeżą uchwałę? To, co Rzplta teraz przedsięwzięła, to tylko heretycy książęta gwałtem u siebie robili. Chcecie Ojczyznę dźwignąć, a Kościół gnębicie; wzrostu Rzpltej ze szkodą Kościoła spodziewacie się! Jeżeli wszystkim obywatelom własność ubezpieczacie, dlaczegoż

¹⁾ Odpowiedź Stanów na *breve* Ojca Św. na sesyi 19 lutego 1789, jednomyślnie przyjęto.

od tej zasady tylko biskupów wyłączacie, którzy są waszymi rodakami, senatorami i kolegami w sejmie; dlaczego pozbawiacie ich możliwości wypełniania swego obowiązku? Wszak w państwach katolickich, a u was szczególnie, fundacye wszelkie, zwłaszcza też na służbę Bożą wnoszone. święte były i nietykalne. Przeznaczyć część zbyteczną majątku duchownego na inne potrzeby Kościoła, toby się prawu nie sprzeciwiało; ale co innego jest zabrać wszystko i na zawsze, dla pomnożenia wojska, czyli, jak mówicie, dla odrodzenia Ojczyzny. Cóż to będzie za odrodzenie, przez które pierwszy stan Rzpltej ze wszystkiego jest odarty? Niechaj Ojczyzna wasza ma obrońców, ale niech w ten sposób wspólnemi siły cały korpus Rzpltej się odradza. Na pobożności wasze przestawne królestwo było założone, pobożnością wzrosło i dochoowało się: dziś te wszystkie fundamenta odrzucacie precz! Spójrzycieź, jakie były przed kilkoma miesiącami własne uczucia! Do nich odwołując się, błągamy was, przez miłość waszej Ojczyzny, przez pamięć na Boga, jeżeli chcecie w istocie, aby On Rzpltej błogostawił, abyście odmienili wasze uchwały i wyrzucili ten przykład, który byłby zgubą waszą, a zgorszeniem dla innych narodów. Że na potrzeby publiczne część swych dochodów duchowni oddać mogą i oddadzą, któż wątpi; ileż to wypadków w dziejach waszych świadczy o tem! Ale nigdy, w najtrudniejszych czasach, w największych niebezpieczeństwach, przodkowie wasi nie pomyśleli nawet o tem, by targnąć się na majątek Kościoła, a pewno swojej wstrzemięźliwości nie żalowali też nigdy¹⁾.

W instrukcyach, które Nuncyusz spółcześnie odebrał, Papież żąda: 1^o aby uposażenie biskupów było przyznane w ziemi, którąby oni sami zarządzali, i ten

¹⁾ *Breve*, 5 września 1789.

punkt jest najważniejszy; 2^o zupełna równość uposażenia jest niewłaściwa, bez zgwałcenia i przeistoczenia wielu fundacyj osiągnąćby się nie dała; 3^o Papież nie zgodzi się na oddanie dóbr wojsku, lecz można je przeznaczyć na szpitale, choćby wojskowe, na szkoły publiczne i t. p., a że te instytucje na koszcie państwa istnieją, o tyle więc skarb miałby ztąd ulgę; 4^o iż ze zbytecznych dóbr biskupstwa krakowskiego, lub innych. jakie zawakują, opatrzyć można, byleby w ziemi, biskupów uboższych; gdyby chciano użyć tego majątku dla utworzenia nowych dyecezyj lub parafij, Stolica Apostolska nie sprzeciwi się temu; 5^o Papież nie chce wchodzić w układy o dobra kościelne; atoli, aby dać dowód swojej dobrej woli dla Rzpltej, przyzwala, iżby kopalnie żelaza w do-
brach krakowskich ze wszystkimi zakładami, do nich należącemi, stały się własnością skarbu. Jakiegokolwiek jest usposobienie Króla i posłów dla spraw religijnych, Ojciec Święty w powyższej instrukcyi chce naznaczyć granicę, do której dojsć może w ustępstwach, bez obrazy swego sumienia i obowiązku. Przeciw gwałtom nie mamy innej broni, jak rezygnacya; ale wtedy Papież przynajmniej w sumieniu swoim będzie spokojny, że nie podał ręki grabieży i zdeptaniu praw Kościoła. Co do innych kwestyj, w których wnoszono projekta, można będzie, jeśli Stany zażądataj, ułożyć się o konkordat.

Dnia 19 października odczytano w Izbie *breve* papieskie; poczem za wydaleniem arbitrów Kanclerz w. udzielił raportu kard. Anticego, o swojej rozmowie z Piussem VI, w tym przedmiocie. »Zdaje się (pisze Mgr Saluzzo), że tak *breve*, jak raport kardynała, zrobiły mocne wrażenie na Stanach; kilku posłów, między nimi ks. Czartoryski, domagali się odmiany konstytucyi. Atoli Suchodolski, autor projektu, i inny z jego adherentów oświadczyli, że na to nigdy nie zezwolą; a że do skasowania uchwalonego na tym samym sejmie prawa, po-

trzeba jednomyślności, więc nic zrobić nie można. Przedłużono tylko deputacyi czas do złożenia raportu ze swych układów. Będziemy usiłowali skleić jakiś projekt, któryby jak najmniej dotykał uchwały; nie spodziewam się jednak jednomyślności w sejmie, w którym niema naczelników, a każdy działa według swego widzimisię. Niemal wszyscy są przeświadczeni o niesprawiedliwości tego, co zrobili; ale to nie wystarcza, jeżeli nie zdołamy przekonać dwóch albo trzech najupartszych ¹⁾«. — Marszałek, który szczerze chciał naprawić błąd, próbował wszelkich sposobów, by zdanie Suchodolskiego odmienić; napróżno. Nie pozostało nic innego, jak tylko cierpliwie wyglądać chwili, w którejby ten niestrudzony orator był zmuszony wydalic się z Warszawy. Jak za czasów *liberum veto*, dobra wola wszystkich rozbijała się o upór jednego.

Oczekiwana okazyja, by sprawę kościelną wprowadzić nanowo, dopiero w maju następnego roku zjawiła się. Skorzystał z niej Małachowski, jak o tem w swoim miejscu powiemy. Tymczasem Komisya skarbowa pospieszyła się z wykonaniem uchwały, i już w sierpniu (1789) poczęła dobra wydzierżawiać. Lecz zdarzyło się, co tylokrotnie przy grabieży majątku kościelnego widziano i później, że pominąwszy szkody moralne, jakie ona społeczeństwu przynosi, jej zysk materyalny daleko był niższym od spodziewanego. Czynsz dzierżawny ze wszystkich dóbr biskupstwa krakowskiego w roku 1789 wyniósł 574.861 zł., licząc w to kuźnie i fossalia, które przynosiły 163.927 zł. To był dochód brutto całego zaboru. Lecz należało odtrącić 20% podatku, czyli 110.000 zł., które biskup miał płacić według uchwały marcowej, jak niemniej 5% *Subsidium Charitativum*, czyli 22.000 zł.; odtrącić pensyą 100.000, biskupowi krakowskiemu wy-

¹⁾ Depesza, 21 października.



znaczoną; nakoniec wydatki na utrzymanie sufraganów i urzędników diecezji, na płacenie procentów od fundacyj biskupich, miłosiernych albo religijnych, a wreszcie na koszt zarządu lub nadzoru dóbr biskupich, w ręce Rzpłtej oddanych, co wszystko zmniejszało dochód o 150.000 zł. rocznie. Ogólna suma do wytrącenia wynosiła 380.000. Pozostawało dochodu czystego dla skarbu 195.000 zł., to jest o 63.000 więcej, niżby je był pobierał z dobrowolnej biskupa ofiary! »I wartoż było, zapytuje autor spółczesny, dla tak mizernego zysku, targać się na zasadę nietykalności majątku kościelnego, i burzyć najstarszą w Polsce instytucją, na którą tylu monarchów, tylu świętych biskupów, przez tak długie wieki się składało? A weźmy do tego znaczne i szybkie pogorszenie dóbr, jakie musiało nastać koniecznie. Biskupi krakowscy byli w ogólności wzorowymi gospodarzami, choćby też tylko pod ekonomicznym względem. Do miast swoich i wsi nie przypuszczali żydów; jedyne też to były w Małopolsce schludne okolice. Włościanie pańszczyzną nie obciążeni, mieli się dobrze: lepiej o wiele, niż w dobrach szlacheckich ¹⁾. Po wydzierżawieniu dóbr, na krótki termin, można było łatwo przewidzieć (co też rzeczywiście nastąpiło), upadek miast, budowli, zakładów, a przy tem wszystkim zubożenie i moralne zgubienie ludu. — Takieto wielostronne niedogodności pociągnęło za sobą owe smutnej pamięci prawo o zaborze majątku biskupa krakowskiego; i z tych powodów rozumiemy, żeśmy nie chybili, opowiadając nieco obszerniej tę sprawę, którą historycy nasi kilkuwierszową zazwyczaj zbywają wzmianką.

¹⁾ *Kalkulacya pożytków Rzpłtej etc.* (przez X. Skarszewskiego). — *Cfr. Sprawozdanie podsk. Kossowskiego*, 25 maja 1790.

§. 98.

Etat wojska. — Nominaeje oficerów.

Zaraz po załatwieniu spraw biskupich, Sejm przystąpił do etatu wojska. Rozprawy nad tym przedmiotem trwały od końca lipca do połowy października; wliczając w to kilka mniejszych interesów, które w tym czasie odprawiono, zajęły czterdzieści pięć posiedzeń! Czytelnik nie będzie zapewne od nas wymagał, abyśmy z nim zapuszczali się w to morze gawędy; nicby z niej nie wyniósł, prócz tego, co powszechnie wiadomo, że gadulstwo jest jedną z najprzykrzejszych, a w zgromadzeniu prawodawczem, najszkodliwszą z wad. Z tą samą znajomością rzeczy, z jaką uprzątnęli się z interesami Kościoła, z jaką wyrokowali o interesach zagranicznych, z tą samą przystąpili teraz do decyzji o wszystkich szczegółach organizacyi armii. Nic nie uchodziło ich kompetencyi: liczba oficerów wyższych, siła brygady i pułku, mundury i uzbrojenie, amunicya i artylerya, służba inżynieryi i lekarska, kasa inwalidów i furazowanie, — wszystko to zależało od większości głosów w Izbie, która, jak już wiemy, ludzi wojskowych prawie wcale nie posiadała. Zazwyczaj, każdy punkt etatu zabierał całe posiedzenie, wywoływał mów kilkadziesiąt, po których następował *turnus* podwójny. Bywało, że po całodzienniej dyskusyi, gdy się zgodzić nie mogli, wyznaczali osobną konferencyą dla rozebrania przedmiotu w szczuplejszem kole, tak się np. stało w kwestyi: ile odtrącać trzeba z żołdu kawalerzysty na furaz dla jego konia? Szczególniej też płaca wyższych oficerów dawała powód do nader upartej dyskusyi: w takim przedmiocie każdy miał coś do powiedzenia. Rozsądniejsi, przyszedłszy na posiedzenie, gdy zobaczyli, że nic ważnego zdecydowanem nie będzie, wychodzili z Izby koło południa;



tylko Król i Marszałek musieli cierpliwie dosiadywać do końca. »Była to chwila, mówi de Caché, w której dwaj najwięksi krzykacze, Suchodolski i Suchorzewski, cieszyli się ogromną w sejmie przewagą«; wtórowała im dzielnie cała partya hetmańska, w sprawach wojskowych najmocniej interesowana; z przyjaciół królewskich mało jeszcze do Warszawy wróciło. Kilkakrotnie chciano położyć koniec temu marnowaniu czasu. »Marszałek Małachowski i Stanisław Potocki (pisze Król 26 września) byli u mnie zawczoraj z tem, że im się tak uprzykrzyła ta predominacya hetmańskich, jedynie gadulstwem przywłaszczona, iż *tandem* determinowali się do tego, co ja im już dawno mówiłem, że trzeba, aby Małachowscy i Potoccy złączyli ze mną szczere i własne chęci i przyjaciół sejmowych, dla zagłuszenia tych gadaczów i dla przeprowadzenia materyj porządkiem ułożonych«. Ale jeszcze do wzajemnej między nimi ufności nie przyszło; roztropniejsi nie chcieli podać sobie rąk, więc nieroztropni musieli brać górę. — Pod koniec sierpnia przybył do Warszawy biskup Krasieński, i po raz pierwszy, od lat dwudziestu, zjawił się w sejmie. Witając Króla i Stany, nie szczędził tym ostatnim ostrego upomnienia. Mówił, że obrady sejmowe z gorszącą postępują opieszalnością; że wojujące potencye nie będą zapewne czekały z zawarciem pokoju, dopóki my pisarzom i regentom nie powyznaczymy pensyj; że opinia obcych Dworów o nas, ażali my sobą rządzić potrafimy, bardzo zmalała, i nic dziwnego, bo Stany, straciwszy już blisko rok na wielomówstwie i bagatelach, dotąd na gruzach dawnego rządu nic nowego nie ustanowiły, i że to, co sejm teraz robi, nie do niego należy, ale do Komisji wojskowej (28 sierpnia). — Wiek, stanowisko i popularność biskupa sprawiły, że to upomnienie przyjęto dobrze; a że właśnie miano przystępować do dyskusji nad brygadami, i obawiano się mów bez liku, postano-

wiono, że te tylko punkta etatu będą przychodziły pod decyzją Izby, na które deputacja etatowa z Komisją wojskową nie zgodziły się, zresztą zaś cały etat bez dyskusji przyjęty być ma. Było to już znaczne ułatwienie; niemniej jednak rozprawy trwały jeszcze sześć tygodni.

Godzi się wszakże coś przytoczyć dla usprawiedliwienia tej przewłocznej narady. W głównym sztabie obu wojsk znajdowała się dość znaczna liczba wyższych i niższych dygnitarzy, którzy w nowszej organizacji wojska na nic nie przydatni, zaszczytną mimo to zajmowali rangę i nieskąpą pobierali płacę. Było, jak wiadomo, czterech hetmanów, którzy nad wojskiem nie mieli komendy; lecz ich buława taką jeszcze z dawnych czasów błyszczała świetnością, że ani wiekowe nadużycia, ani wiekowa nieczynność, zatrzeć jej nie mogły. Obok nich byli pisarze wielcy, koronny i litewski, niegdyś prawa ręka hetmanów i wojska opatrność, którzy wedle roty przez Zygmunta Starego nałożonej, na Boga i krzyż św. przysięgać musieli, że wszelkim szkodom w wojsku zaradzać będą: dostarczać koni na wojnie w miejsce rannych lub zabitych, przeglądać piechotę co miesiąc, jazdę co trzy miesiące, aby w wypłacie żołdu ani Rzpltej, ani żołnierzowi, krzywda żadna się nie działa. Byli strażnicy wielcy, do których dawniej należało bronić kresów ukraińskich od tatarskiej hordy. Byli oboźni wielcy, którzy podczas wojny zakładali obozy, wiązali *kosze*, i nieraz dowcipem swoim garstkę rycerstwa polskiego, przez dzicz pogańską lub kozacką obsaczoną, ratowali od pewnej zguby. Ku pomocy dwóch ostatnich byli strażnicy i oboźni polni, tak, że do pilnowania swych granic południowych i do zakładania obozów miała Rzplta aż ośmiu dygnitarzy. Byli generałowie artylerji w Koronie i Litwie, jak ich ustanowiono za Władysława IV. Byli inspektorowie jeneralni, oficerowie nowszej kreacji, któ-



rzy corocznie mieli przeglądać pułki i brygady, aby w nich i człowiek, i koń, i broń w należywym zostawali porządku. Był spory poczet adjutantów Króla i hetmana, byli nadto królewscy i hetmańscy buńczuczni; ci w czasie bitwy stali przed Królem lub hetmanem z buńczukiem w rękę, na znak najwyższej komendy. Tych wszystkich urzędów, a liczono ich przeszło trzydzieści, znaczenie rzeczywiste i powinności oddawna minęły; ale z ich nazwą łączyła się tradycja, przypominał się jakiś głośny w dziejach wypadek, budziła się chęć odnowienia rycerskiej chwały Polaków; więc choć ciężko przygniatały budżet wydatkiem rocznym 800.000 zł, żał był je tracić; niejednemu zdawało się, że w nich tkwiła tajemnica dawnej potęgi Rzpltej. One to właśnie w rozprawach nad etatem dały powód do najpierwszej, zaciętej walki. Domagali się niektórzy zmniejszenia płacy hetmanom, lecz odpowiedziano im, że w podobnym razie, ta ledwo nie najwyższa godność w Rzpltej, ta strażnica wolności szlacheckiej, byłaby samym tylko magnatom dostępna, ludzie bez wielkiego majątku zostaliby od niej wykluczeni. Stanisław Potocki rzucił myśl śmielszą: zniesienie urzędu hetmanów, *post fata modernorum*; ale sam brat wnioskującego, Ignacy, i marszałek Małachowski uznali ten projekt za przedwczesny. Jakoż obruszył on wielu; pytano, czem hetmani zasłużyli na takie lekceważenie? Protestował Stan. Potocki, że dalekt od lekceważenia, wniosek ten przeciwnie jest oddaniem czci dzisiejszym hetmanom, bo przypuszcza, że po zgonie takich mężów nikt nie będzie godnym ich zastąpić. Twardą obronę znajdowały również inne urzędy; wszystkie też utrzymano, z tem tylko zastrzeżeniem, że po zejściu obecnych inspektorów generalnych i buńczucznych, nie będzie wolno nowych mianować. Pisarze, strażnicy, oboźni zostali nietknięci, i na teraz, i na później. Chciał pisarz Rzewuski wyrobić sobie moc inspek-

towania całej armii, niezawisłe od Komisji wojskowej, z obowiązkiem zdawania sprawy tylko przed Sejmem; ale ta reminiscencya niepodległości hetmańskiej nie znalazła na szczęście poklasku. Pensya jenerała artylerji koronnej (30.000 zł.) przeszła bez trudności; arsenał koronny był w dobrym porządku, miał 120 gotowych dział, była przytem szkoła artylerji, doskonale przez Brühla urządzona, i z niemniejszym staraniem przez Szczęsnego utrzymywana. Inaczej się działo na Litwie, tam ani szkoły artylerji nie było, ani arsenał nie miał żadnego opatrzenia. To, co Pac niegdyś legował na artylerję księstwa, Lipnizki i Geranony, z dochodem 120.000 zł. rocznie, to w moc uchwały Sejmu 1775, ks. Sapieha zabierał dla siebie¹⁾. Można było mniemać, że sejm obecny skończy z tem gorszaczem nadużyciem, tem bardziej, że tak często oskarżano się na zdrożne rozdawnictwo z czasów podziałowych, i samże Sapieha nie ostatnim był w tych słusznych narzekaniach. Wszelako, gdy sprawa jego weszła na stół (20 sierpnia), jeden z najzapaleńszych zelantów sejmowych, Seweryn Potocki, wniósł niespodzianie, aby dobra wspomniane i ich intratę zostawić całkowicie Sapieże. Poparł go Małachowski, przez koleżeństwo dla litewskiego marszałka, atoli ze strony królewskiej gotowano się do odporu. Przemówił Stanisław August, zapraszając swoich przyjaciół, aby przechylili się na stronę Sapiehy. »Tym głosem swoim, pisze de Caché, powstrzymał wielu od opozycyi; rzecz przeszła bez wotowania. Król rozumie, że swoją pobłażliwością zjedna sobie umysły przeciwników; tymczasem on ich tylko ośmiela«. Uszczęśliwiony wypadkiem sesyi ks. Sapieha, który już do ostatniego przywiedziony był bankructwa²⁾, sprawił zaraz wielki *festyn bachusowy*, na

¹⁾ Ob. Ks. II, Rozd. I, §. 29, nota.

²⁾ W liście z dnia 13 maja 1789 pisze Król: „Branicki pozostawiał wielką część Białocerkiewszczyzny. Sapieha zaś tak resztą goni, że już



który zaprosił wszystkich posłów i całe publikum warszawskie; bawiono się wesoło, tylko, że zamiast dział litewskich, strzelały butelki szampańskie! Aby jednak nie okazać się niewdzięcznym dla Rzpltej, Sapieha oświadczył następnego dnia, że zrzeka się zwrotu wydatków, podniesionych na dźwignięcie artylerii litewskiej; co dość dziwnem się wydawało, bo w arsenale wileńskim liczono dział 20, między niemi 8 od Króla darowanych. Żartowano z jego pretensyj i z ich ofiary, lecz że one nic skarbu nie kosztowały, akt tej wspaniałomyślności pozostał w konstytucjach sejmowych ¹⁾.

Najwięcej atoli i w sejmie zabrały czasu, i po za sejmem przysporzyły zachodów, nowe stopnie jeneralskie i brygadyerskie, których wymagała powiększona armia. Do trzech jenerałów-lejtnantów przydano czwartego. Wnet Branicki zażądał tej rangi dla Kurdwanowskiego, gdy zaś z nim wielu doznawał trudności, niebawem dla wojewody Walewskiego, grożąc, jeżeli jeden z tych kandydatów nie przejdzie, on na żadnego nie zezwoli. O ten sam wakans ubiegał się także Sanguszko i ks. Michał Lubomirski. Marszałek Małachowski pragnął pożyczyc z armii pruskiej jenerała Kalkreutha, w na-

wiele jego weksłów lata, gdzie za sto zapisanych, ledwo wziął trzydzieści, a strasznie lusztkuje*. Na sesye deputacyi nieraz pijany przychodził, a na Sejm nieraz po całonocnej hulance.

¹⁾ Szczęsny Potocki pisze z tego powodu do Hulewicza (3 paźdz. 1789): „*A propos* oratora! Czy ty nie naszmiałeś się, panie Benedykcie, kiedy ów wielki marszałek konfederacki, Sapieha, kwitował Rzpltą ze swoich pretensyj! On w sejmie 1775 łupami okryty, a Rady Nieustającej prawodawstwem zubożony, na wszystko gada. Ale trzymaj co porwał, i nowe teraz konstytucyje sobie wyrabia. Ażaliżby ludzie rozsądni wygwizdać nie powinni tego fanfarona: prawdziwie drwi z Rzpltej swoim patryotyzmem*. — W istocie to zbyt i całkiem niepotrzebne uposażenie Sapiehy raziło obywateli. Pisał do Króla Poletyło, kasztelan helmski, iżby Sapieha przynajmniej podatek opłacał od tych dóbr, które do artylerii litewskiej należą, a 100.000 zł. przynoszą dochodu. (List z 15 kwiet. 1789).

dziei, że swą biegłością w służbie jazdy i doświadczeniem wojskowym potrafi kawaleryę narodową do porządku i rygoru zaprawić. Fryderyk Wilhelm odmówił, proponując natomiast jen. Henryka Brühla, który się w Warszawie nie podobał. Wtedy Marszałek wpadł na myśl ofiarować stopień generała dywizyi w wojsku Rzpltej, księciu Adamowi Czartoryskiemu, i Król ten zamiar pochwalił, pragnąc w ten sposób uwolnić się od innych pretendentów. Książę Adam mniemał, że dopóki żyje cesarz Józef, nie wypada mu porzucać godności komendanta gwardyi galicyjskiej; w swoje miejsce doradzał nieśmiało księcia wirtemberskiego, bo jak mówił, chciałby dopomódz swojej córce do osiedlenia się w Warszawie. Gdy Marszałek zrobił uwagę, że nie wiadomo, jakby to Sejm przyjął, prosił Książę o indygenat dla zięcia. Zgodzono się na to; Książę wirtemberski został obywatelem i polskim szlachcicem; nominacyą generała dywizyi odłożono do marca przyszłego roku.

Jenerał-majorów ustanowiono ośmiu: czterech było zatem do mianowania. Wedle prawa, uchwalonego w roku zeszłym, komisya wojskowa powinna była przedstawić Królowi dwóch kandydatów do każdej nominacyi, ale Sejm tym razem wolał dla siebie zatrzymać ten przywilej. Zaczęły się ze wszystkich stron nieskończone zabiegi. Król zebrawszy hetmanów, marszałków sejmowych i kilku zaufanych z sejmu, potrafił nie bez trudności sformować listę kandydatów, których mu Stany przedstawiły. Ale jeszcze więcej było kłopotu z brygadyerami i wice-brygadyerami, bo na każde miejsce ofiarowało się po kilku i po dziesięciu ochotników, a każdy miał w Izbie przyjaciół, którzy za nim gorąco przemawiali. Cztery posiedzenia przeszły na takich zalecaniach i sporach osobistych; przychodziło do scen gwałtownych. Suchodolski tak zmęczył wszystkich swą natarczywością, że cała Izba okrzykiem i sykaniem odebrała mu głos.

Po raz pierwszy to zdarzyło się niestrudzonemu oratorowi; przerażony, upadł na ławkę bez sił. Gdy przyszedł do siebie, opuścił salę, wołając, że wolność poselska została zgwałconą w jego osobie! Aby go uspokoić, musiał mu Sapiaha ustąpić swego głosu. Mówiono o pojedynkach, które miały się odbyć między pretendentami. Nareszcie, pod koniec czwartego dnia, Izba miała dosyć tych rekomendacyj, i skończyła na tem, od czego powinna była zacząć, to jest, iż zavezwała komisję wojskową do zalecania Królowi dwóch na każde miejsce kandydatów. W ten sposób dostali się do wojska Rzpltej: ks. Józef Poniatowski ze służby austriackiej, Zabiełło z francuzkiej, Kościuszko z amerykańskiej, Suffczyński z bawarskiej, w stopniu generał-majorów; Wielhorski z austriackiej, w randze brygadiera. Rzplta zyskała kilku zdolnych oficerów, którzy w lat kilka potem sławę oręża polskiego podnieśli na nowo.

§. 99.

Zakaz dostawy zboża dla armii rosyjskiej.

Dnia 9 października Sejm zamknął nakoniec te drobiazgowo, przenuadne rozprawy; następnego dnia miano wrócić do podatków. Zanim atoli do nich przejdziemy, wypada wspomnieć o jednej z ważniejszych uchwał, zapadłej w tym peryodzie. — Kasztelan Szweykowski, delegowany od Sejmu na Ukrainę do ułatwienia komendantom rosyjskim wywozu magazynów, doniósł w początkach sierpnia, że już ani jednego żołnierza i ani jednego ziarna rosyjskiego nie masz na polskiej ziemi; wyprowadzone za Dniestr, a za wszystko płacili Moskale gotówką; a nadto, że generał Bock, z rozkazu Potemkina, umówił się z wieloma polskimi obywatelami o znaczne dostawy zboża, które polscy włościanie do

obozu rosyjskiego w Mołdawii odwieźć mieli. Dogodność to była dla kraju znaczna: możność zbycia swych produktów dla obywateli, zarobek dla chłopów przy dostawie; przyczem sposobność sprowadzenia przez wracające furmanki soli z Mołdawii, której zkadinał Ukraina równie tanio dostać nie mogła. Atoli fury ze zbożem skontraktowanym zatrzymane zostały u granicy przez polskie komendy, z wielkim dla wszystkich zawodem; prosi tedy Kasztelan o usunięcie tej trudności. — Skoro to doniesienie odczytano w Izbie (6 sierpnia), Suchodolski i Morski wszczęli wielki hałas, że przez takowe prywatne kontrakta Rzplta wspomaga Moskwę przeciw Turkom i należyj neutralności nie dochowuje; że Moskale nie tylko zboże ale i bydło zaprzężone z pewnością zatrzymają, chłopów wezmą w rekruty, albo ich może podmówią do buntu. A że w Turccyźnie częsta zaraza panuje, jeszcze broń Boże, powietrze nam ześlą! Żądali tedy, aby Stany nie tylko takowych fur przez granicę przepuszczać nie dozwolali, ale iżby wszystkie umowy o dostawę zboża, z generałem Bockiem poczynione, swą najwyższą władzą zniosły. Odpowiedział Marszałek, że znosić umowy zawarte, byłoby to *contra fidem publicam*, do czego nic Rzpltej nie upoważnia, bo zboże, a choćby nawet bydło, nie liczą się do artykułów wojennych i neutralności nie łamią; przeszkadzać zaś wywozowi nie można, bez wielorakiej krzywdy dla tamecznych polskich poddanych. Nie skutkowały te argumenta. Następnej sesji (7 października) przez ośm godzin prowadzono tę walkę o wolność sprzedaży i wywozu. Wprawdzie Morski, przekonany przez Marszałka, odmienił zdanie; za to Suchorzewski, Zieliński i Butrymowicz najgwałtowniej domagali się zakazów. Suchodolski z dziesięć razy przemawiał, zarzucając przeciwnikom stronność dla Moskwy i poświęcenie Rzpltej dla zysku prywatnych. Bronili Potoccy Stanisław i Seweryn, wolności wywozu,

od których pomyślność prowincyj ukraińczyków zależała; aby odeprzeć wszelkie podejrzenie, zaprzysięgali wieczną nienawiść do Moskwy, lecz ostrzegali zarazem, iżby z nienawiści ku Moskwie nie zatracać polskich interesów; bez wolności wywozu obywatele tameczni nie będą mieli z czego opłacać podatków. — Przeciwnie Suchodolski w tych kontraktach o dostawę zboża widział tylko sposobność podaną Moskwie do utrzymania i szerzenia swego wpływu w Polsce; czytał nadto doniesienie z Wołynia, że znowu schwytano delikwenta, który w grodzie krzemienieckim zeznał, iż go ks. Potemkin podmawiał do rzezi. Oburzyło się na to wielu. Zaczem Suchodolski tłumaczył, iż i on nie przypuszcza, aby tak znaczna osoba, jak ks. Potemkin, miała *directe* wchodzić do buntów; najlepiej będzie sprowadzić delikwenta do Warszawy, a tymczasem pilnować, aby chłopci ukraiński żadnego stosunku z Moskalami nie mieli, co przy możliwości odstawiania zboża za Dniestr i aż do Mołdawii, byłoby niepodobnem. Żądano *turnum*; w wotowaniu jawnem zelanci przegrali 17 głosami, w sekretnej wolność wywozu utrzymała się tylko sześcioma kreskami.

Sprawa ta obchodziła mocno Lucchesiniego, chociaż się z tem głośno nie wydawał. Wstrzymanie dowozów żywności, byłoby dotkliwym ciosem dla armii rosyjskiej; wchodziło więc w rachubę ministra pruskiego, aby ten cios padł na Moskwę z ręki Polaków. Sejm go zawiódł; Lucchesini nie umiał ukryć swego rozdrażnienia. »Widzę, że obóz zmieniać, rzekł on do Małachowskiego, staje się Moskalami«. »Jeżeli tym tonem mamy z sobą gadać, lepiej nie gadajmy«, odparł z żywością marszałek. W inną więc stronę zwrócił Margrabia swe zachody; Suchodolskiemu i jego kolegom dodawał zachęty, innym przedstawiał, że interes Rzpltej w tym wywozie zboża nie gra żadnej roli, że tu jest tylko zysk pieniężny trzech panów Potockich, i że dla nich to Rzplta poświęca

Węgo sprzymierzeńca, Turcyą. Trzeba więc sprawę odnowić na sejmie, posłuchano jego rady i wzięto się gorliwie do dzieła. Wydano wiersz obelżywy na Stanisława Potockiego, że służy interesom moskiewskim, że godzien szubienicy, że staje jako rzecznik Jenerała artyleryi, który zyskowne kontrakta zawarł z Potemkinem, z oczywistą szkodą Rzpltej¹⁾. Musiał odpowiadać w liście drukowanym Stanisław Potocki, że Moskałem nie jest, ale że przyuczony od dzieciństwa do szanowania słowa danego, uważa kontrakt za rzecz świętą, której przestrzegać należy, nawet względem postronnych. Dnia 11 sierpnia odnowiono dyskusyą, pod pozorem, że uchwała wprawdzie dozwoliła wywozu zboża, ale że nie orzekła, na jak długo; trzeba zatem wyraźniej ją określić. Skorzystano z tej sposobności, aby powtórzyć wszystkie już powiedziane argumenta, z dodaniem nowych zakłęb i pogrożek. Mówił młody ks. Jabłonowski, że tak długo tylko pragnie żyć, dopóki Polska nie będzie zemszczona, a Moskwa zgnębiona na zawsze. Suchorzewski i kasztelan Jeziński twierdzili, że w obecnym czasie byłoby najlepiej wydać wojnę Moskwie. Deklamowano w ten sposób przez dziewięć godzin, nareszcie poddano rzecz pod głosowanie. Większością 73 głosów przeciw 18, uchwalono, że wywóz produktów krajowych za Dniestr tylko do 1 września jest dozwolony, to jest przez dni dwadzieścia; dodano obostrzenie, że nie większymi partjami, jak po 1000 fur naraz. — Zwycięstwo Lucchesiego było zupełne, nie omieszkał też pochwalić się niem przed swym monarchą. »Mimo zapadłej już uchwały, pisze on, i wbrew interesom możnych rodzin, udało mi

¹⁾ W ogólności zarzucano Potockim, którzy podzegań Lucchesiego słuchać w tem nie chcieli, że odstępują od partyi patryotycznej; mówiono, że za przykładem danym z Paryża, należałoby kilku zamaskowanym zdrajcom ściąć głowę, aby innym na postrach służyli. (De Caché, 19 i 29 sierpnia).



się, bez żadnego na zewnątrz występowania, wolność wywozu zboża polskiego i na furach polskich, ograniczyć do 1 września. Dzięki tej zmianie, ks. Potemkin nie będzie mógł oddalać się od granic polskich, ani posuwać się ku Benderowi, ani przeszkodzić postępom tureckim¹⁾. Lucchesini nie przeszkodził wzięciu Benderu, ani odparciu Turków; ale w tem się nie pomylił, że Moskale zachowali w pamięci ten przykry dla nich zakaz Polaków. — Do tego zwycięstwa pruskiego, jak opowiada Stanisław August, przyczynił się szczególnie Sapieha swoim zorganizowanym szeregiem »*huczków*«, których między arbitrami na swym żołdzie utrzymywał. Ci na znak, dawany przez marszałka Sienkiewicza, zagłuszali swym hukiem każdego, którego mowa nie podobąca się ich pryncypałowi. Zniecierpliwiony takim hałasem Stanisław Potocki, gdy i jego przygłuszyć chciano, rzekł: »Widzę ja tutaj dwóch marszałków: jednego, co nam głosy daje; drugiego, co je odbiera«; poczem dodał do Sapiehy: »jeżeli to dłużej potrwa, to się u W Pana, Mości Marszałku upomnę«. Ignacy Potocki podobnie się odezwał, że jeżeli milczał, to dlatego, iż jego bratu przerywano, ale odtąd milczeć nie będzie i jako marszałek, publicznie upomni. Zwolniały więc huczki; wszakże pisarz Rzewuski wziął ich w swą obronę. Mówił, że i arbitrom powinno być wolno wyrażać swą aprobacją lub naganę; że i on, kiedy będzie arbitrem, tegoż samego prawa będzie chciał używać. »Sądź W Pan, dodaje Król w liście do Debolego, do jakiego nierządu to prowadzi. Każdy swoich *huczków* będzie naprowadzał i sejmy zamienia się w sejmiki (12 sierpnia)«.

Cóżkolwiekby, uchwała zapadła, wyszły uniwersały z zakazem. »Wstrzymanie dowozu żywności (pizse de Caché), może mieć nader szkodliwe następstwa dla

¹⁾ Raport 12 sierpnia.

armii rosyjskiej. Aby temu zapobiedz, bankier Tepper, który się podjął wielu dostaw, proponuje przewozić zboże ukraińskie przez granicę galicyjską. Z nienawiści do Rosyan, która wciąż rośnie, chciano im zaszkodzić; ale nie można zaprzeczyć, że i dla polskich właścicieli postanowienie to jest bardzo dokuczliwe, bo ich pozbawia jedynej drogi do spieniężenia swych produktów¹⁾. »Donoszą mi (pisze z tej okazji Szczęsny do Stanisława Potockiego), iż niektórzy za złe mi biorą, że ja moje zboże Moskałom sprzedaję; gdyby ci patryoci przystali mi Turków, Szwedów lub Prusaków, sprzedałbym im chętnie. Chyba się o to gniewają, że mam co sprzedawać. Ja się bez tego obejdę i moje produkta mogę scharować na rok drugi, ale tylu uboższych obywateli narzekać będzie, że im sprzedaż zatamowano. Musiały być jakieś tajemne przyczyny, które Stany do tej rezolucji skłoniły; ja, sekretów gabinetów nie znając, zrozumieć tego nie mogę, żeby rząd nie chciał, iżby kraj się bogacił, pozbywając się swych produktów, i żeby się obchodził bez soli, która dla zdrowia jest koniecznie potrzebną²⁾.

W kilka tygodni później sprawa ta znowu wróciła na sejm. W wykonaniu prawa zapadłego, komendy nadgraniczne poszły dalej jeszcze, niżli sejm zamierzał. W połowie września Potemkin przystał reklamacją do Stackelberga, iż nie dość na tem, że polskim obywatelom niedozwalają przewozić zboża za Dniestr, ale nadto rosyjskie statki ze zbożem polskim na tej rzece wstrzymują, co już jest krokiem *jawnej nieprzyjaźni*. Deputacya zagraniczna rada była tę sprawę po cichu załatwić, dając wskazówkę komisyi skarbowej, żeby wszelkiej szynkany zaprzestano, i owszem żeby i sprzedaż i wywóz

¹⁾ Raport, 12 i 14 sierpnia.

²⁾ List z dnia 20 sierpnia.

zboża, o ile podobna, ułatwiać. Sprzeciwił się Sapięha i Zabięło; musiano rzecz wprowadzić do Izby (21 września). Atoli opinia Sejmu uległa już pewnej zmianie. Skutkiem licznych skarg, jakie nadeszły z Ukrainy, większość posłów spostrzegła, że to jednak niekoniecznie rzecz dobra się zrobiła, kiedy wywóz własnego zboża tak utrudniono; że lepiej było Lucchesiniego nie słuchać i pozostać przy pierwotnej uchwale. Ale cóż począć, kiedy podobnie, jak w sprawie biskupstwa krakowskiego, uchwalona konstytucya wiązała Stanom ręce! Wysilano się tedy na takie określenie, aby litery prawa nie złamać, a jednak wyjść z niego. Postanowiono, że obywatele polscy, lubo nie mogą żywności za granicę, w kraj moskiewski i turecki wywozić, mogą jednak dostawiać ją aż do samej granicy, a nawet przeprować ją od brzegu do brzegu. Dalej, że obywatelom polskim nie wolno jest spławiać żywności na Dniestrze w kraj cudzy, ale mogą to czynić statki rosyjskie, choćby naładowane polskiem zbożem, byleby na nich polscy poddani nie znajdowali się. Więcej dozwolić nie dało się, choć nie brakowało chęci. Nie po raz pierwszy to Stany miały powód żałować swego pośpiechu i swej powolności obcym podmuchom.

§. 100.

Nierzetelność podawanych intrat. — Zawód w podatkach.

Drobne ułatwienia, jakie w powyższej uchwale zrobiono, nie usunęły ich następstw dotkliwych i trwałych. Województwa wschodnio-południowe żywnością swoją i obszarem przewyższały wszystkie inne, płaciły więcej podatków, niż reszta Korony. Wojna turecka dozwoliła im pozbyć się zapasów zboża kilkuletnich, zasiłała kraj gotówką. Sejm zatamował to źródło. Biskup Krasieński

pisze: »Jeżeli w ciągu dwóch lat obywatele wyniszczą się z pieniędzy, jaki będzie sposób utrzymania wojska? Zamiast aukcyonować do stu tysięcy, przynusi niedostatek zwinąć i to, co się zwerbowało«.

Niebezpieczeństwo, od biskupa przewidziane, ziściło się dużo wcześniej. Etat wojskowy, nad którym Stany pracowały przez półtrzecia miesiąca, nakazywał wystawić 22.000 kawalerii, 65.000 piechoty i artylerii, z wydatkiem rocznym 40 milionów zł. Atoli prędko okazała się zupełna niemożność dociągnięcia do tej cyfry. Z podatków, uchwalonych w tym roku, spodziewano się 36 milionów; w rzeczywistości przyniosły one 18 milionów. Najfatalniej, najboleśniej, zawiódł podatek dziesiątego grosza, którego uchwalenia z taką w sejmie powitano radością. Już w sierpniu zwierzył się Małachowski Lucchesiniemu ze smutkiem, że komisarze, delegowani do wyszukania ofiary dziesiątego grosza, takie przyjęli taksy, że nie dziesięciu procentów od intraty, ale zaledwo trzech, spodziewać się należy. W istocie cały dochód dziesiątego grosza, w Koronie i Litwie, nie przeszedł 6 milionów! Rezultat ten przejął Izbę głęboką boleścią. »Jako być może, woła jeden z posłów, abyśmy mieli tylko tylko 60 milionów dochodów, kiedy jest wiadomo, że 100 milionów wydajemy corocznie za granicę!« Nietrudno było zrozumieć, dlaczego tak się stało: właściciele lub ich ekonomowie ukrywali ile możności swe dochody, a te, do których się przyznali, jeszcze zbyt nisko ocenione zostały. Wskazywano dobra, w których zatajono po kilka folwarków; browary, które wyrób swego piwa o kilka tysięcy beczek podały niżej prawdy. W Wielkopolsce, gdzie zboże płacono najdrożej i gdzie sprzedaż była łatwą, komisye oszacowały kopę pszenicy po 8 zł., kopę żyta po 6 a nawet 4 złote, niektóre dochody, jak np. z bydła, całkiem pominięto. W ten sposób właścicielom, o których wiadomem było, że z kontraktu



dzierżawnego pobierają 50 tysięcy zł., oznaczono 900 zł. ofiary dziesiątego grosza. Odpowiadał Zieliński, poseł nurski, że w jego sąsiedztwie są królewszczyny, przynoszące 40 tysięcy czystego dochodu, a zapisano, że tylko 10 tysięcy przynoszą; że szlachcic, mający ze swej wsi 12 tysięcy zł., składał ofiary niespełna 200 zł. Nie dosyć na tem, Od dawna skarżono się na zbyt niskie lustracye starostw, dla tego nową polecono. Lecz skoro taksy, dla dóbr ziemskich przyjęte, posłużyły także do oszacowania dóbr starościńskich i duchownych, pokazało się, że półtory kwarty dawnej lustracyi, przynosiło więcej, niż dwie kwarty z nowej. Zamiast podwyższyć, niżono z nich podatki!

A te wszystkie zeznania i oszacowania, opierały się na potrójnej przysiędze: ekonomu, dziedzica i delegowanego komisarza! Ekonomowie, klasa w naszym kraju porównywalna z patronami najmniej sumienna, wysilali się w swym dowcipie, jak zręcznie skarb Rzpltej oszukać, pewni, że tą drogą i panom swoim najlepiej się przysłużą i własny zarobek utaić potrafią. Dziedzice, choć to widzieli, tłómaczyli się w własnym sumieniu, że mogą przyjść lata, w których i tego, jak zapisano, dochodu nie będzie; komisarze zaś tem więcej mieli powodu nie uprzykszać się miłym sąsiadom, że oszczędzając ich kieszeń, siebie także oszczędzali. Dlatego w odbiorze przysięgi nie robili żadnych trudności; przypuszczali i takich, których prawo od niej wykluczało. Słusznie woła Staszyc: »Zaprzestańmy używać przysięg: one w Polsce już nie odkryją prawdy, tylko potępiają duszę. Ostatnie w starostwach lustracye, ostatnie dla podatków wyznania intraty, są dowodem, jak zepsute w Polsce obyczaje, jak zniszczona religia; zostały się tylko obrządki«¹⁾. — Jakże to wszystko dalekiem od owych szumnych zapo-

¹⁾ *Przestrogi dla Folski*, 1790, s. 156.

wiedzi, wygłaszanych przy okrzyknięciu stutysięcznej armii: »Połowę majątków oddamy: i zdrowie, i życie i mienie, byleby tylko dźwignąć siły krajowe«! A gdy przyszło do płacenia, zamiast dziesiątej, ledwo trzydziestą część intraty złożono — z krzywdą Ojczyzny i sumienia! I jakże dziwnie wobec tak upakarzającego faktu brzmieć muszą pochwały ofiarności ówczesnej! »Wspaniałym okazał się sejm i naród (mówi spólczesny pisarz) w nałożeniu na siebie tymczasowych podatków; najwspanialszym i najszlachetniejszym w tem, że cały ciężar nowych podatków przez długi czas sejm spadł nie na lud ubogi, lecz na stanowiącą je szlachtę«. Albo to, co mówi pisarz dzisiejszy: »Ofiary na wojsko płynęły ze szczodrobliwością nadzwyczajną, z zapałem niezmiernym. Jak sejm delegacyjny łupieżą, ten się odznaczał gorliwością o dobro publiczne; prądowi jego ulegali wszyscy«¹⁾. Na nieszczęście prąd ogólny innem a dawno znanem płynął korytem; nie zmieniła go powódź klęsk doznanych. Były wyjątki szlachetne i w tej porze. Jan Potocki ofiarował piątą część swych dochodów (10 tysięcy zł. rocznie), i na dobrach ubezpieczył: Joachim Potocki trzystu ludzi umundurowanych dostawił; Radziwiłł, poprawiając swój projekt pierwotny, przyrzekł do marca n. r. wystawić pułk pieszy o 2000 ludzi; Król kilka razy własnym przykładem zagrzewał do ofiar; Małachowscy składali działa albo żelazo ze swych fabryk itd. ale to były indywidualia, któremi u nas zawsze lubiono się zaślaniać. Ogół obywatelstwa nietylko ofiarnym nie był, lecz po za swym obowiązkiem daleko w tyle pozostał: w całej Rzpltej, z wyjątkiem trzech lub czterech województw, złożył dowód brzydkiego skąpstwa i jeszcze brzydszej nierzetelności.

¹⁾ *O ustanowieniu i upadku konstytucyi 3 maja*, I, 82, (n. e.). — Kraszewski *Polska etc.*, II, 167, 175.



Bez skarbu i bez wojska, nic z tego Sejmu pozostać nie mogło, prócz kilku tomów zadrukowanej bibuły. Jakże więc naprawić ten zawód, który całe odrodzenie Rzpltej podawał w wątpliwość? Najprostsza, zdaje się, byłoby rzeczą, nakazać ściśle zeznań sprawdzenie, a zarazem pociągnąć do odpowiedzialności tych, co przysięgli fałszywie, wymierzyć karę. Takiego przykładu domagał się Staszyc: wymierzona w kilku powiatach byłaby przestraszyła inne, zmusiła obywateli do sumiennych zeznań. Ale, jak karać kilku tam, gdzie bezmała wszyscy zawinili?... »Omyliliśmy się, mówi Stanisław Potocki, na ofiarze dziesiątego grosza. Nie zadaję krzywoprzysięstwa ani złości nikomu, bo wielu samym tytułem ofiary omylić się mogło. Proszę o porównanie podatku; jest prawo, trzeba je wykonać«. Żądał przeto wyznaczenia deputacyi koekwacyjnej, któraby wejrzała w zeznania i nowe naznaczyła taksy. Radzono nad tem obszernie i po kilka razy. Ks. Czartoryski nie spodziewał się z niej lepszego rezultatu; radził wyznać otwarcie, że Sejm pomylił się, opierając podatki na przysięgach i wrócić do odrzuconego przed pół rokiem projektu Mozyńskiego, który nie z zeznań obywateli, ale z transakcyj sprzedaży, wartość dóbr wyprowadzał. »Wniesienie to (mówi *Dziennik sejmowy*) przez głośny dosyć okrzyk popartem zostało (3 listopada)«. Małachowski sprzyjał projektowi, ale znowu, jak poprzednio, sprzeciwili się posłowie wielkopolscy. Mniemali, że oparłszy cenę dymów na kontraktach sprzedaży, musieliby płacić więcej, niż intrata z ich dóbr wynosi. Rzec pozostała w zawieszeniu na teraz.

Zawód z ofiary dziesiątego grosza tem cięższy był, że obywatele mieli prawo potrącić z niej podatek *protunkowy*, nakazany w styczniu, Od sumy 6 milionów należało zatem odjąć 5,300.000, a tak na utrzymanie wojska przybywało przez ten rok niecałych 700.000 z całego

obszaru wiejskich posiadłości, szlacheckich, starościńskich i duchownych! Proponowali niektórzy zatrzymać podatek protunkowy; odpowiadali inni, że tego sejmowi uchwalać nie godzi się, chyba, gdyby obywatele sami z własnej to uczynili woli. Król, pragnąc otworzyć tę drogę, oświadczył, że z dóbr swoich nie żąda zwrotu protunkowej zaliczki; za jego przykładem poszła w istocie wielka liczba sejmujących i prawie całe sandomirskie. Wniósł Michał Zalewski wydanie uniwersału, w którymby Marszałkowie zachęcili całą Rzpltą do podobnego zrzeczenia się; ale przeważyła opinia, że tego rodzaju odezwa trafiłaby jedynie do obywateli gorliwszych, którzy zapewne ofiarę dziesiątego grosza sumiennie obliczyli; skąpi zaś i nierzetelni usunęliby się znowu od ciężaru. Radzono dni kilka, lecz konkluzji nie było. — Tymczasem, z zagranicy, również niepomyślne nadchodziły wiadomości. Bankierowie genueńscy, z którymi komisya skarbowa układała się od pół roku o pożyczkę 13 milionów, za pośrednictwem Teppera i Prota Potockiego, dzięki tajemniczym przestrogom, jakie ich doszły od Lucchesiniego, okazywali się nieufni i w swych warunkach twardzi. Zgodnie z ich żądaniem sejm oddawał im w zastaw czopowe i podymne (23 września), ale i ta hipoteka nie zaspokoiła. Układy się wlokły i w końcu nic nie przyniosły.

§. 101.

Nowe podatki.

Tyle niepewności i zawodów zaskoczyło naraz Sejm w chwili, gdy uchwaliwszy etat wojskowy, potrzebował bardzo znacznych funduszków, aby go do skutku przyprowadzić, »Było błędem kapitalnym, mówi Lucchesini, że postanowiono armią stutysięczną, nie zdając sobie



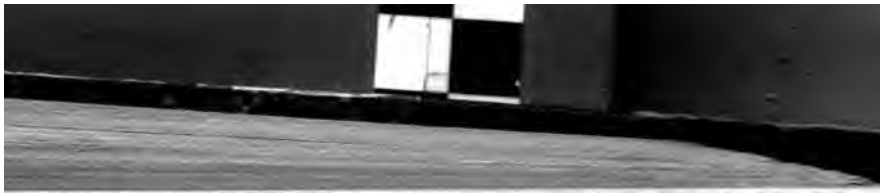
sprawy, jakich kosztów wymagać ona będzie; dlatego dzisiaj spotykają się co krok z jakimś wydatkiem, którego pokryć nie są w stanie. Jedne po drugich wchodzi na stół projekta: artylerya tej armii odpowiednia, magazyny wojenne, kasa inwalidów itp. Sejm słucha, co mu czytają, jakiś czas obraduje, i nic nie decydując, do innego przechodzi przedmiotu¹⁾. Polecono wstrzymać wypłatę żołdu wyższym oficerom, dopóki fundusze nie dozwolą lepiej zaopatrzyć wojska (16 września), a tym czasem zabrano się do ich szukania. Oświadczyła komisya skarbowa, że chce przyjąć na swój rachunek wyrób tabaki i tytoniów. To przedsiębiorstwo zdawało się zapowiadać znaczne zyski. Mówił Strojnowski, że jeśli Francya, która ma 24 milionów ludności, pobiera z tytoniów i tabaki przeszło 30 milionów fr. rocznie, to w Polsce, liczącej 8 milionów mieszkańców, i gdzie stosunkowo więcej się zużywa tego produktu, można spodziewać się przynajmniej 20 milionów zł. Cyfra dowolnie obliczona, w każdym razie dochód daleki, a na koszta fabryczne Sejm musiał asygnować bezzwłocznie milion zł. Inny projekt wzbudził podobnie wielkie nadzieje. Dnia 16 października przypomniał Madaliński, iż przed pół rokiem doradzał, aby Skarb, zamiast opłaty od rzezi, odbierał skóry bydlęce *in natura*. Rzeźnik nic na tem nie traci, bo się na mięsie odbija, a do skarbu wpływać będzie dochód ciągły i bardzo wysoki. Wszak po kilkakroć sto tysięcy skór wywożono corocznie do Prus, sprzedając je mniej więcej po 10 zł. na sztukę; ztamtąd wracają do nas wyprawne po cenie trzech lub czterech dukatów. Któż nie dostrzega ogromnych korzyści z ożywienia krajowych garbarni, a nadto zysku dla Rzpltej, który wyniesie od 12 do 18 milionów? Ostrzegął Czacki, że projekt ten może być niedliwy,

¹⁾ Raport, 23 września.



zyski urojone; że zmniejszy się handel łojów, który wart jest kilka milionów; że komisya skarbowa będzie musiała opłacać całą armią strażników dla odbierania skór i dla pilnowania, aby zdjęte były należycie; że trzeba będzie wystawić wielką ilość suszarni; że gdy w kraju niema dosyć garbarzy, tysiące skór może się zepsuć; że wreszcie skóry są objęte traktatem handlowym z Prusami, i że Dwór berliński może z tego powodu czynić reklamacye. W odpowiedzi na te zarzuty, Suchorzewski cytował konstytucye z XVI wieku, zakazujące wywozu skór *in crudo* i tak gorąco bronił projektu, że nie dozwalał, aby sesya była zamkniętą przed powzięciem decyzji. Marszałek przedstawiał, że o wiele łatwiejszy byłby pobór opłaty od rzezi. Trwały rozprawy godzin kilka; w końcu przystąpiono do *turnum* nad pytaniem, czyli podatek ma być pobierany w skórach *in natura* czy też w opłacie od rzezi? Za skórami oświadczyło się 44 głosów, za opłatą 36. »Uchwała zapadła, mówi *Dziennik sejmowy*, w nieobecności 119 posłów«.

Że Izba tak się z tem prawem pospieszyła, to już zastanawiać nie może, po tylu przykładach, które widzieliśmy; przybył tylko jeden dowód więcej jak szkodliwym jest pośpiech w przedmiocie, którego gruntownie się nie zna. Wnet na następnych sesjach poczęto uważać się, że tym obowiązkiem oddawania skór szlachta zanadto jest uciśniona; że należałoby ów ciężar zostawić na rzeźnikach, a dwory wiejskie od niego uwolnić; dodawano, że niepodobne podciągnąć pod to prawo szpitali ani zakonników *mendicantes*. Wnoszono różne zwolnienia, o które walka toczyła się przez dwa tygodnie. Marszałek radby był obalić całe prawo, a gdy to się nie dało, żądał, aby ustawa wszystkich jednakowo obowiązywała. Dnia 31 października uchwalono ostatecznie, że rzeźnicy oddawać mają skóry *in natura*; dwory zaś wiejskie, za każde bydłę zabite na własną



potrzebę, opłacać będą czwartą część wartości jego skóry. »Światlejsi, pisze Król, wotowali z Marszałkiem; *pluralitas* ustanowiła tę ekspedycją. jakoby *favore* ubogiej szlachty. Efekt całej tej roboty pokaże się taki, że intryty dla Rzpltej mało, a ucisków fiskalnych po całym kraju będzie bardzo wiele«. — Dalsze dzieje tej ustawy dowiodły aż nadto, że Król nie omylił się w swem przewidywaniu. Wprowadzona w wykonanie z dniem 1 stycznia 1790, wywołała głośne narzekania rzemieślników i uboższych mieszczan. Rozgniewani rzeźnicy znieśli w pierwszym zaraz dniu 500 skór świeżo zdjętych, a że nie było jeszcze miejsca ani ludzi do rozwieszania, zepsuły się i wszystkie musiano w Wiśle utopić. Z drugiej strony garbarze, chcąc zmusić sejm do odwołania prawa, zamknęli warsztaty i na razie nie pozostało Komisji nic innego, jak sprzedawać skóry żydom, którzy je znów do Prus wywozili. Ale zabrakło skór dla wojska; komisya użyła więc siły, aby garbarzy, szewców i rymarzy przymusić do wyrobu po naznaczonej cenie. Ulegli wszyscy, mszcząc się za to na robocie, tak, że i z tego powodu, straty były niemałe. Jednem słowem, gniewów, kłopotów, trudności bez liku; wszyscy sarkali na wielkie podrożenie mięsa, a w końcu roku dochód cały przyniósł tylko trzy miliony. Po takim doświadczeniu, komisya zażądała zniesienia tego prawa, projektując natomiast opłatę od rzezi, która, jak wiemy, przy pierwszym tej sprawy podniesieniu, tylko ośmioma głosami upadła¹⁾.

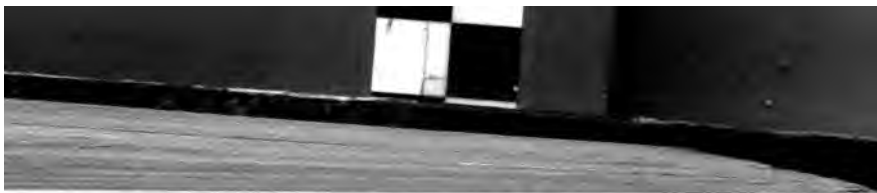
¹⁾ Kitowicz: *Pamiętniki do panowania Stanisława Augusta*. Poznań 1845, I, 190—199.

§. 102.

Oplakany stan nowych zaciągów. — Nieporadność Sejmu.

Pomimo braku pieniędzy i nadziei prędkiego ich dostania, partya hetmańska nie przestawała domagać się armii stutysięznej, »aby się nie wstydzić przed Europą«¹⁾. Sama jednak konieczność wstrzymywała pospieszne przymnażanie wojska, żeby nie nagromadzić kup zbrojnych, które nie będąc płatne, musiałyby rozbijać po kraju. Zażądano od komisji wojskowej wyjaśnienia o obecnym stanie armii. Odpowiedź Komisji stała się powodem nowej dla Sejmu boleści. Prócz zaciągu kawaleryi narodowej, który całemu uzbrojeniu Rzpltej nadał kierunek niewłaściwy, sejm nakazał w tym roku trzy werbunki dla piechoty i artylerji: pierwszy w miesiącu styczniu, wyznaczając po 10 tysięcy zł. na każdy pułk pieszy, drugi i trzeci w kwietniu (16), i w czerwcu (22), po 50 ludzi od każdej kompanii; wszystkie trzy uchwalone jeszcze przed etatem i bez żadnego porozumienia z komisją. Otóż drugiego werbunku zaledwo w połowie dokonano, trzeciego nie rozpoczęto wcale. Komisya skarbowa uprzedziła wojskową, że dopóki pożyczka genueńska nie przyjdzie do skutku, skarb nie będzie w możności opłacania nowych zaciągów. Pieniądze z zagranicy nie przyszły i rozkaz Sejmu nie został wykonany. Zeznało nadto wielu rotmistrzów kawaleryi narodowej, że chociaż w czasie na-

¹⁾ W owym czasie tę partyą składali : Sapieha, wojewoda Walewski, Kurdwanowski, pisarz Rzewuski, Mierzejewski, Suchodolski, Suchorzewski, Zieliński (nurski) itd. Z nimi zwykle wotowali: Seweryn Potocki, Strojnowski, Butrymowicz, Morski, Kublicki (choć ci dwaj ostatni księcia Adama trzymali się). Wszystkich razem Król zazwyczaj pod imieniem *szlachetów* obejmował. W późniejszym czasie skład partyi hetmańskiej uległ zmianie.

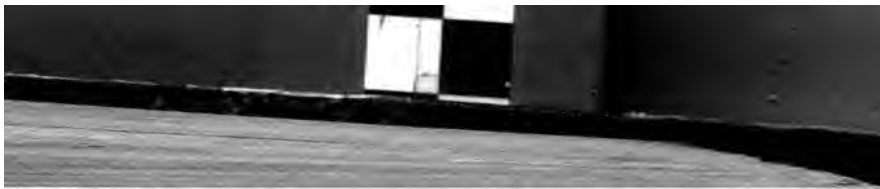


znaczonym skompletowali swe chorągwie, nie otrzymują na nie żołdu i z własnych je dotąd żywią funduszów; inni zaś ludzi zaciągniętych woleli rozpuścić. Toż samo się działo w regimentach pieszych: pułkownicy nie kwapili się z przyjmowaniem rekrutów, na których żadnego nie mieli opatrzenia. Zgromadzono żołnierzy: w Koronie 34.000, w Litwie 11.000; wszakże, z wyjątkiem dawnych pułków, nie było to wojsko, lecz zbieranina »bosa, goła i głodna«. »Widziałem sam, mówi Kitowicz, *mediis octobris* w roku terażniejszym w Łowiczu rekrutów regimentu jenerała Raczyńskiego, po ćwierć roku w słuźbie będących, chodzących jeszcze bez obuwia i sukien, tylko w kitlach i szlafrokach«¹⁾. Że przy takim niedostatku nie pomyślano o porządnym rozkładzie na pułki i brygady; że o karności, o ćwiczeniach wojskowych nie mogło być mowy, to rzecz jasna. Komisya wojskowa wydawała ordynanse, a po pieniądze odsyłała do skarbowej; ta wręczała komendantom asygnacye do kas powiatowych, z kąd do Warszawy niepłatne wracały. Słowem, chaos, nieład, zmitręzenie czasu i ludzi, niezadowolone ogólnie. Nie było nikogo, coby mógł przestrzedz, że Sejm pisze uchwały, które zostaną bez egzekucyi i przyczynią tylko kłopotu, zamieszania. Król tego nie czynił, gdyż o niczem nie wiedział, bo go starannie od skarbu i wojska odcięto. Sejm, zniósłszy Radę Nieustającą, postanowił być rządem i władzą prawodawczą zarazem. Utworzył mnóstwo komisyj; te, od niego tylko zależne, działały każda na swoją rękę, bez związku i zniesienia z sobą. Spełnił się ideał rządu republikanckiego, jak go opozycya na początku sejmu pojmowała: magistratury niezawisłe, których nikt nie dozierał, nie łączył czynności. — Wprawdzie po nad wszystkimi stał Marszałek, nie tyle władzą swoją, ile powagą naczel-

¹⁾ *Pamiętniki*, I, 27.

nika Sejmu; ale ani czas, ani siły nie dozwalały mu wejrzeć, jak się komisye ze swego zadania wywiązują. On po dniach całych musiał obradami kierować, przygotowywać projekta, na sesjach lub w konferencyach je ubijać; on musiał zawsze być gotów do rozmowy to z członkami sejmu, to z posłami zagranicznymi; zawsze mieć czas na korespondencye, które go z prowincyi dochodziły; odpisywał na pytania komisyj lub magistratur, objaśniał ich wątpliwości, jednym słowem, on odpowiadał za wszystko, co się w sejmie i po za sejmem działo, w sprawach zagranicznych, w administracyi ogólnej i prowincyonalnej. Największy geniusz nie byłby podołał tylu obowiązkom naraz, a Małachowski geniuszem nie był. Sejm rozbił maszynę rządową, na jej miejsce nic nie skleił, i on to był sprawcą tej anarchii, jaka się wkradła do wszystkich wydziałów służby krajowej.

»Kiedy jest sejm, rządu nie potrzeba, wołał Michał Zaleski, domagając się uchylecia Rady Nieustającej. Bo czyż może być lepszy rząd nad skonfederowane Stany?« Mniemano, że byle usunąć *liberum veto*, *pluralitas* wsyztkiemu zaradzi. Pokazało się, że Sejm ani mógł, ani umiał być rządem, i że bez rządu *pluralitas* tylko przyczyni zamętu. — Gdybyż przynajmniej sejm potrafił być władzą prawodawczą! Lecz na czem schodziły jego posiedzenia? Nieposkromione gadulstwo, uporne przy swoim obstawanie, i prawdziwa mania wnoszenia wciąż nowych projektów sprawiały, że w obradach ładu i konkluzyi być nie mogło. Większa część sesyj przedstawiała obraz czczej, niezszytej gadaniny. Jakieś niebłogosławieństwo Boże zdawało się ciężyc na tem zgromadzeniu, którego członkowie chcieli w gruncie tej samej rzeczy, a każdy prawić o czem innem i zrozumieć się nie mogli...



»Dawniej to nas gubiło, żeśmy nigdy nie sejmowali (woła kasztelan Żeleński na sesyi 17 listopada), dziś to gubi, że długo i nieczynnie sejmujemy; dawniej ohydne *veto* rwało i obalało obrady nasze, dzisiaj równą na siebie ściągamy ohydę, że czczą wymową tak wycieńczamy czas, iż ledwo który projekt w prawo przemieniony zostanie, ale nie inaczej, jak w zapale, bez rozważgi. Te trudy nasze, Bracia nasi za żadną nam cenić nie będą zasługę, owszem, za marnotrawstwo czasu; i wyrzucać nam będą, że cośmy mogli zrobić w przeciągu 14 tygodni, na tośmy zużyli 14 miesięcy. Obalin wiele, a na to miejsce nowej budowy nie widać«. — Mówił Stan. Potocki, że nie możemy nic zrobić dobrego, jeżeli przychodząc na sesyą, nie będziemy wiedzieli, o czym mamy mówić: wyjdziemy, jak zazwyczaj, nic nie zrobiwszy. Niknie czas, nikną nadzieje, zostaje tylko rozpacz. Bo niezadługo przeminą dzisiejsze szczęśliwe okoliczności; wypadnie piorun, który obali ten gmach, z wysileniem stawiany. Proponował przeto, aby Marszałek na każdy dzień podawał przedmiot do dyskusyi w miarę zapisanych wniosków, i żeby nikomu nie było wolno odbiegać od porządku. »Tegoć ja pragnę najgoręcej, odpowiedział Małachowski, lecz zawsze byłem tak nieszczęśliwy, że próżb moich nie słuchano! Ażaliż od dnia dzisiejszego szczęśliwszych nie zobaczą momentów? Odtąd więc przed każdą sesyą zawiadomię kolegów o materyi, mającej być traktowaną; a kto będzie wsuwał inną, zawczasu przeproszam, że mu powiem, iż *extra materiam* mówi«. »W licznej odezwie pisze *Dziennik sejmowy*, oświadczona była na ten wniosek zgoda (13 listopada)«, i zdawało się, że lepszy porządek nastanie w obradach. Zastanawiano się przez dnie następne nad sposobem wybierania rekruta. Butrymowicz przerywa dyskusyą, i przypomina nominacye na biskupstwo krakowskie i łuckie, prosząc Króla, by je do skutku raczył

doprowadzić. Wniesienie to wywołało znów inną kwestyę, już nam znaną: czyli Król ma teraz prawo, albo nie, nominować? Nad obiema toczą się spory. »To jest *extra materiam*«, woła Marszałek. »Wiem o tem, odpowiada Butrymowicz, lecz proszę, na ten raz, by w ciągu toczącej się materyi, załatwić mój projekt«. Król chwali gorliwość Butrymowicza, ale przedstawia, że to jest niepodobieństwo, i prosi, aby raczył ustąpić. Ustąpił; projekt rekruta idzie dalej. Wstaje Suchorzewski i domaga się czytania raportu komisji wojskowej, w którym, jak słyszał, było coś przeciw Moskwie. »To jest *extra materiam*«, powtarza Marszałek. »Nic to nie znaczy, wykrzykuje Suchodolski, bo gdzie idzie o dobro kraju, tam nie można się przywiązywać do porządku sejmowania!« Nikt nie odparł argumentu Suchodolskiego. Czytano więc żądane raporta; z nich wywiązała się dyskusya o potrzebie broni dla Litwy, odezwały się narzekania na koroniarzy, że o uzbrojeniu Litwy zapominają. Ledwo pod koniec sesyi wymógł Marszałek, że wrócono do rekruta¹⁾.

W ciągu tych narad męczących coś przecie dla armii zrobiono dobrego. Powoli przekonali się wszyscy, że byleby dociągnąć z wojskiem do sześćdziesiąt kilku tysięcy, i takowe należycie urządzić, możnaby na tem poprzestać przez lat kilka; nawet i hetmańscy na to przyzwalali, byleby w zasadzie utrzymała się cyfra 100 tysięcy. Zalecono tedy komisji, aby starała się wojsko, jakie jest, rozdzielić w pułki i brygady i zaopatrzyć w broń, mundury i potrzebne rekwizyta. Komisya ułożyła nowy etat, w którym, stosując się do zaciągów już dokonanych, oznaczyła liczbę kawaleryi na 27.342 ludzi, piechotę wraz z artyleryą na 37.660, razem 65.000; a że dotąd zebrano 45.000, więc brakujące 20.000 polecono

¹⁾ *Dziennik sejmowy*, 26 i 27 listopada.

zwerbować bezzwłocznie. Budżet roczny tej armii wynosił 33,500.000, oprócz jednorazowego wydatku na broń, o ile jej nie dostawało, na artylerję i ekwipowanie, razem w sumie 5.787.000 zł. Wszystko to oczywiście miało być dokonane w miarę nadpływających funduszków¹⁾.

§. 103.

Komisje wojewódzkie cywilno-wojskowe.

Wspomnieliśmy o projekcie do prawa o rekrutowaniu. Potrzeba jego była pilna, bo dotychczasowy sposób werbunku otwierał pole do wielu nieprzyzwoitości. Odziały werbownicze chwytaly ludzi przemocą; chłopci, stając w ich obronie, staczali bójki z żołnierzem. Każde zjawienie się oddziału wojska rzucało po wsiach popłoch; obliczono w listopadzie, że z samej Wielkopolski uciekło 10.000 chłopów do Prus. De Caché donosi, że wskutek gwałtownych werbunków, wielu cudzoziemskich rzemieślników, osiadłych w Warszawie, zażądało od niego paszportów do Austrii²⁾. Były i inne nadużycia, których żołnierz niepłatny lub niekarany dopuszczał się po wsiach i miasteczkach. Liczne skargi dochodziły Sejmu w tym przedmiocie; pojmowano powszechnie, że złemu nie można zaradzić bez utworzenia dla każdego województwa i powiatu osobnej magistratury, przestrzegającej potrzeb wojska, a zarazem porządku i bezpieczeństwa okolicy. Lecz jak otrzymać tego rodzaju prawo w tak gadatliwym i rozstrzelonym zgromadzeniu? Jeśli ustawa o Komisji wojskowej zabrała dwa miesiące, jeżeli nad podatkiem od skór dyskutowano przez dwa tygodnie, to ileż czasu będzie wymagała konstytucya,

¹⁾ Etat i raporta Komisji, złożone na sesji 12 listopada.

²⁾ Raport, 2 grudnia.



wnikająca w tyle stosunków i każdego obywatela dotykająca z osobna? Przytem wiedziano, że takie urządzenie, ograniczające samowolę dowódców wojskowych na prowincyi, nie podobało się partyi hetmańskiej, i że ona potrafi mu przeszkodzić. Jakże wyjść z tylu trudności? Litwa, zawsze przezorniejsza od Korony, znalazła sposób. Umówiwszy się między sobą o obowiązki i skład tych magistratur, posłowie litewscy przedyskutowali je starannie na sesjach prowincjonalnych, i jako rzecz ostatecznie ukończoną podpisali wszyscy, zmuszając swego marszałka Sapiechę do podpisu i do wniesienia na Sejm. W tym kształcie, na sesyi 17 listopada, zjawił się projekt *o komisjach porządkowych, cywilno-wojskowych* na Litwie. Zaraz kilku postów koronnych poczęło robić nad nim uwagi, żądać poprawek: zanosilo się na długie rozprawy. Król rzekł: »Co posłom litewskim wydało się dobrem dla Litwy, to Koronie szkodzić nie może; proszę o przyjęcie całej ustawy«. Nie było racyi do odmowy i zawołano trzykrotnie *zgoda*. Uszczęśliwieni tym wypadkiem Litwini, ucałowali rękę królewską. Przemówił Małachowski, że przychylenie się Izby do tak chwaleb- nego, bo porządek i spokój publiczny na Litwie ubezpieczającego projektu, cieszy go niewymownie, ale i wzbudza w nim zazdrość, że Litwa Koronę ubiegła. By to naprawić, zaprasza postów koronnych do siebie, na sesyą prywatną; tam projekt podobny, już przygotowany, będzie można ułożyć i przynieść Stanom do aprobacyi. Tak się stało, narady trwały u Marszałka dni kilka. Zbliżała się dwudziesta piąta rocznica koronacyi królewskiej (25 listop.): nalegał Małachowski na pośpiech, aby dać N. Panu pociechę, iżby w tym dniu uroczystym ustawa, tak od niego pożądana, stanęła gotowa. Wnie- siono ją w istocie d. 24 listopada; a choć były pewne trudności, szczęśliwie ją utarło. Król z rozrzewnieniem dziękował. »Przyjmuję najchętniej, rzecz, to prawo na



wiązanie, jednomyślnością Stanów stwierdzone, bo ono ozdobą jest narodu i ugruntowaniem powszechnej spokojności«. Przytem uczcił sprawiedliwie pracę Marszałków i uznał zasługę Litwy, że swym przykładem Koronę pociągnęła do dobrego.

W rzeczy samej, Komisye porządkowe, temi dwoma konstytucjami uchwalone, stały się prawdziwem dobrodziejstwem dla kraju. Stworzyły one pierwszy szczebel władzy administracyjnej po województwach i powiatach, zastąpiły skutecznie dawne sejmiki gospodarskie, i obejmując mnóstwo spraw wojskowych, skarbowych, ekonomicznych, policyjnych, a w pewnej mierze edukacyjnych, stały się pożądanym łącznikiem między obywatelstwem na prowincyi a władzą centralną. W porozumieniu z Komisją wojskową, zajmowały się one lokacją żołnierzy po wsiach i miasteczkach, poborem kwaterunkowego, zakładaniem i utrzymywaniem magazynów wojskowych, poborem rekruta i wymiarem sprawiedliwości w sporach cywilno-wojskowych. W porozumieniu z Komisją skarbową doglądały kas powiatowych i poboru podatków, sprawiedliwych miar i wag, spisów ludności, donosiły o fabrykach i rękodzielnach każdej okolicy, z którychby dla ekwipowania wojska skorzystać było można. One odpowiadały za bezpieczeństwo okolicy, wydawały paszporta, służące wewnątrz kraju. Ich było obowiązkiem czuwać nad komunikacjami lądowymi i rzeczcznemi, a także nad szpitalami i innemi dla ubóstwa zakładami. »Odtąd, mówi ustawa, wszystkich dziedziców przez miłość ludzkości obowiązujemy do utrzymania spracowanych na gruncie swoim ludzi i z tego powodu trudniących się żebractwem, a dopełnienie tej powinności litościwej rozrządzeniom komisji porządkowej polecamy«. Nadto komisye zachęcić powinny obywateli do ulepszenia swego gospodarstwa, dostarczając im projektów i informacji, do potrzeb województwa zastosowanych



byle tego nie czynić *impositive*; dalej, uwiadamiac rząd krajowy o urodzajach, przedsiębrać zarazem środki ratunku w przypadku zarazy bydła. Nakoniec, doglądać będą, aby plebani łacińscy utrzymywali w swych parafiach bakałarzy, dla oświecenia tak dobrze ubogiej szlachty, jako i ciemnego prostactwa, i wymagać od tychże plebanów, aby donosili o liczbie młodzieży, która co-roczenie w tych szkółkach wyuczy się czytać, pisać i rachować. — Jednem słowem, czem dobry pan jest dla swojej wsi, tem komisya porządkowa dla swego powiatu być powinna; władzą opiekuńczą, dobroczynną, i wszystko obejmującą. Rzecz szczególna, że przez tę ustawę województwa i powiaty zyskiwały to, czego u góry całej Rzpltej brakowało, to jest, jedność dozoru i zarządu. Do składu komisji należy 16 obywateli, wybieranych co dwa lata, tak jednak, aby trzecia część dawnych w urzędowaniu pozostawała; trzech duchownych świeckich musi w niej zasiadać. Wybrani ułożą dla siebie kadencye, tak, aby trzech komisarzy znajdowało się zawsze w miejscu urzędowania, pod utratą *activitatis* przez trzy lata. Nikt przed 20 r. życia nie może być obrany komisarzem. »Tę pracowitą funkcją bezpłatną mieć chcemy, dodaje ustawa, jako pierwszy stopień obywatelskiej usługi, bez wypełnienia której, nikt do wyższych urzędów, ani orderów, dopuszczony nie będzie«. Sesyje codzienne od 8-mej zrana do 1-szej. Uczty i częstowania przez komisarzy zakazuje się, »albowiem jako przyzwoitość każdej magistraturze najwięcej przystoi, tak i chwalebne sprawowanie funkcji nie na kosztach niepotrzebnych, ale na pełnieniu obowiązków zawisło«.

Dziś jeszcze, nie bez pociechy przychodzi czytać tę ustawę, i pojmujemy dobrze, dlaczego ona tyle radości przyniosła Królowi i zacnemu Marszałkowi. Wpraw-

dzie, zarzucić można tej ustawie, że na pierwszym szczeblu służby administracyjnej i wykonawczej, tworzyła władzę kolektywną; że do każdego działania tej władzy potrzebne były sesye, narady, przewlekłe gadania; że decyzya i jej wykonanie wypaść dopiero mogły ze zgody wielu ludzi, nieraz trudnych do zgodzenia. Ale rzecz to u nas, w owym zwłaszcza czasie, nieuchronna; przytem przy mnogości służby i zatrudnień, pojedyncze czynności z natury samej w ręce jednego przechodzić musiały. — I to także prawda, że obowiązki, które ustawa na komisye wkładała, były za obszerne, zwłaszcza dla rodzącej się instytucyi, i przewidzieć nie trudno, że w wielu miejscach, przez czas długi, pozostałyby literą martwą. Nie o to też chodziło, by odrazu były wszędzie wypełnione; jej pożytek na tem zależał, że była dana sposobność budzącej się gorliwości narodu do dźwigania Rzpltej, poczynając od najniższych stopni, w sposób zacny i roztropny. Chodziło o to, aby komisarze porządkowi czuli się gospodarzami swego powiatu, baczniymi na jego potrzeby, aby znali wszystko, a przynajmniej uczyli się wszystkiego, od czego ład, bezpieczeństwo i pomyślność ich okolicy zależy. Każdy dygnitarz wyższy województwa należał z prawa do komisyi, i to było słuszne; wiekiem i urzędem przynosili oni radę doświadczoną; ale obok nich ustawa powoływała przedewszystkiem ludzi młodych, rwących się do służby i którzy w tej służbie zaprawiali się pod okiem starszych. To połączenie dwóch żywiołów zapewniało tej instytucyi: i kierunek roztropny, i do pewnego stopnia rańniejsze niż zazwyczaj wykonanie. Była to więc władza, ale i szkoła obywatelska zarazem, szkoła praktyczna, przez którą wszyscy przejść musieli, chcący coś zrobić, coś znaczyć, w powiecie czy w Rzpltej; było pole pracy miłej i wdzięcznej, bo dla swoich, dla najbliższych, ale zniwo bogatego doświad-



czenia; była to droga do życia zasobów ziemi i dobrych stron Polaków, ale i droga do poznania naszego ubóstwa i wad zakorzenionych narodu. Instytucya, trafnie odpowiadająca potrzebom kraju, z ducha narodu płynąca; z wzrostem i oczyszczeniem tego ducha, musiałyby i ona ulepszyć się, rozwinąć i dostarczyć Ojczyźnie usług prawdziwie pożytecznych. Jaki żal, że ta ustawa jedna z najlepszych swego czasu, przez swoich i obcych sprawiedliwie ceniona, nie pojawiła się półwiekiem wprzód!

Dodajmy, że w kilka dni później (4 grudnia) stało prawo o wybrańcach; upoważniające do poboru jednego człowieka ze stu dymów szlacheckich, a z 50 duchownych i królewskich z wyjątkiem pasu granicznego dwóch mil, w którym opłata pieniężna zastępowała rekruta. Czas służby naznaczony był na lat sześć. Włościanin, jeśli, otrzymawszy pozwolenie od swego dziedzica, zgodził się na pozostanie w służbie na drugie lat sześć, a w tym czasie nie splamił się występkiem kryminalnym, otrzymywał wolność po wyjściu ze służby.

§. 104.

Podatki miejskie — Jan Deckert.

Z kolei przystąpiono do podatków miejskich. Jeszcze w dniu 12 października Marszałek wniósł był projekt, aby miasta większe królewskie opłacały półtora podymnego, które się pokaże z nowego obliczenia dymów; doniósł nadto, że Warszawa, jakkolwiek dobrowolnych składek wniosła już 160.000 zł., ofiaruje jeszcze 400.000 zł. rocznie zamiast podymnego, dopóki pozostanie rezydencyą królewską. Ofiara Warszawy wydała się niektórym za szczupłą. Mówili, że mieć dom w Warszawie, to tak dobrze, jak mieć wioskę, że cała Rzplta składa się na pomnożenie intrat Warszawy; że pomijając to, iż jest

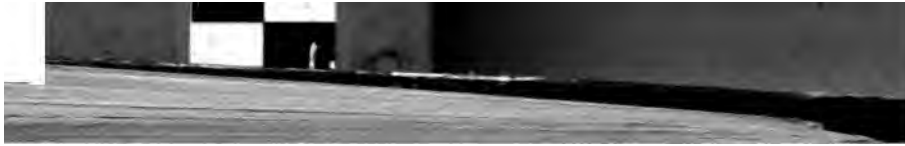


rezydencją króla i najcelniejszych magistratur, sam obecny Sejm połowę dochodów krajowych sciąga do stolicy; że inne miasta za ten Sejm nie dałyby mniej nad 800.000 zł.; tyle też od Warszawy żądać należy. Bronili stolicy inni, ostrzegając, że przyciśnięcie jej samemu krajowi dałoby się czuć dotkliwie Tego dnia do konkluzji nie przyszło. Nazajutrz Marszałek dał do odczytania memoriał magistratu warszawskiego, który wykazał, że stolica tytułem różnych opłat wnosi do skarbu Rzpltej 3,141.000 zł.; jeżeli więc wzwyż tej sumy, zamiast podymnego (które wynosi 160.000 zł.), ofiaruje 400.000 zł., to robi wszystko, co może, i zastrzega sobie wolny rozkład rzeczzonego podatku. W poparciu tego wniesienia zabrał głos Naruszewicz, i przykładami z historii wykazywał, że los Warszawy, ściśle z rezydencją królewską związany; że z dawnej książąt mazowieckich Warszawy, odkąd panujący gdzieindziej zamieszkali, nic nie pozostało, *nec locus...*; że jeżeli z 30 tysięcy mieszkańców, których przed pół wiekiem liczyła, urosła dzisiaj do 100.000, jeżeli przyozdobiła się wspaniałemi gmachami, które ją czynią jednym z najpowabniejszych miast Europy, to wszystko zawdzięcza ona obecnemu panowaniu; że gdyby królów polskich w niej zabrakło, prędkoby wróciła do dawnego nicestwa; że więc obciążać jej nie godzi się. — Niemcewicz mówił, że w nakładaniu podatków na miasta tem ostrożniejszymi być winniśmy, iż bez nich, o nich decydujemy; że jeżeli każdy obywatel przyczyniać się winien do ciężarów państwa, w miarę korzyści, jakie odnosi, to pamiętać trzeba, że szlachta ma wszystkie dystynkcyje i prerogatywy, a mieszczanie żadnych; że ten podatek idzie głównie na wojsko, a czyż mieszczanin może być oficerem? Czasby już było dla mieszczan być sprawiedliwszym, bo inaczej poczują się oni, czem są i upomną się o prawa należne im z natury u tych, którzy ich zaprzeczają... Argumenta Niem-



cewicza poruszyły stronę polityczną kwestyi, nie wywołały jednak burzy. Owszem Suchodolski przyznawał, że mieszczanom należałoby w wojsku zapewnić awans, ale miejsca w prawodawstwie dać im nie można, bo inaczej stałoby się z Rzpltą naszą toż samo, co z Danią, gdzie mieszczenie przyszedłszy do udziału w rządzie, i swoją i szlachty wolność zatracili. Co do podatku, twierdził, że gdyby Warszawa płaciła piątą część swoich dochodów (20%), to dwa miliony wpłynęłoby do skarbu; że więc 800.000 zł. nie zdaje się za wiele. Kublicki bronił stolicy; na uwagę Suchodolskiego, o niebezpieczeństwie grożącym z wmieszania się miast do rządu, odpowiedział, że w czem duńska lub szwedzka rewolucja zaszkodziła wolności narodu, w tem francuzka naprawi. Król radził przestać na sumie, jaką Warszawa ofiaruje. Ks. Czartoryski, pragnąc pogodzić żądania wszystkich, mniemał, że należy zawiesić decyzją, dopóki dokładnie nie poznamy, co Warszawa dać może. W tym celu radził wybrać deputacyą, któraby wejrzała zarazem w organizacyą zwierzchności miejskiej. Myśl Niemcewicza popierał jako hipotezę, którą Stany w swoim czasie załatwić mogą; w każdym razie, zasługą to jest walczyć z domowym nieprzyjacielem, czyli z uprzedzeniem zadawnionem. Po wielu głosach mniej ważnych, projekt ks. Czartoryskiego przyjęto. Deputacya z 3 senatorów i 6 posłów miała przynieść do Sejmu zdanie swoje o wysokości podatku dla Warszawy. Inne większe miasta królewskie do półtora podymnego zobowiązano, z wyjątkiem Krakowa, któremu przez wzgląd na jego ubóstwo, dozwolono przez lat 15 używać połowy podymnego ku własnemu podniesieniu.

Dnia 1 grudnia, Deputacya była gotową z raportem. W jej imieniu Kublicki proponował, aby przyjąć od Warszawy podatku 400.000 tymczasowo, to jest, dopóki się nie zaradzi wielu niedogodnościom, na jakie



miasto się uskarża ze strony oficjalistów marszałkowskich, a także żydów, cudzoziemców i krajowców, nieprawnie ze swym handlem wciskających się. Wspomniał, że żydzi ofiarują naraz 200.000 zł., a potem corocznie 60.000, byleby za miastem mogli zabudować się; tego wszakże Deputacya przyjmować nie radzi; co najwięcej możnaby im dozwolić trzystu domów za miastem. Relacya napisana była życzliwie, wchodziła w potrzeby stolicy i urządzenia konieczne. Oddana w deliberacyą.

Myśli, rzucone w powyższej dyskusyi, nie zostały bez echa. Oprócz bankierów i kupców, którzy tylko swego kantoru pilnowali, było w Warszawie kilku mieszczan znaczniejszych, szczerze dobrem miasta zajętych: adwokat Mędrzecki, prawnik Fr. Bars, kupiec Paschalis, monopolista tytoniowy Rafałowicz, a przede wszystkim Jan Dekert, człowiek bogaty, światły i przedsiębiorczy. Ten w porozumieniu z Kołłątajem, naonczas referendarzem litewskim, umyślił wciągnąć wszystkie miasta królewskie do wspólnego związku, któryby miał na celu zdobyć dla nich stanowisko, i dawnym prawom i dzisiejszej potrzebie odpowiednie. Tym końcem zaproszono miasta tak koronne, jak litewskie, aby przysłały po dwóch delegatów do Warszawy, dla wspólnego wobec Sejmu działania. Wydano i rozesłano broszurę p. t. *Prawa miast*, przez Mędrzeckiego napisaną, która dowodziła, że miasta królewskie z Rzpltej, za czasów jej potęgi tworzyły stan wolny, wspólnym jedynie panom podległy; że porówno ze szlachtą brały udział we wszystkich obradach, traktatach, elekcyach; że więc do rządu, administracyi i własnego sądownictwa odwieczne mają prawo, Krakowianie, widząc w tej sprawie Kołłątaja, którego znali z czasów jego rektorstwa, nie kwapili się z przystąpieniem; zapytali Króla i Marszałka, czyli równie z innymi mają przysłać delegatów. Odradzono im; wstrzymali się więc i swym przykładem pociągnęli



kilka starych podupadłych miast, jak Olkusz, Kruszwica i inne. Ale znaczna większość, bo 141 miast usłuchało wezwania Dekerta. W połowie listopada zjechali się delegaci. Gruchnęła wieść, że miasta zamierzają tworzyć osobną konfederację naprzeciw konfederacji szlacheckiej. Cała Europa była pod wrażeniem wypadków wersalskich i paryskich, tryumfu mieszczaństwa nad duchowieństwem i szlachtą, ogłoszenia praw człowieka, zburzenia Bastylli, uległości despotycznego niegdyś króla przed wolą narodu, a właściwie mieszczan. I w Warszawie, jak wszędzie, o tem tylko mówiono. Gdy więc w stolicy zjawiła się nagle tak znaczna liczba delegatów, gdy Dekert po wszystkich kościołach kazał odprawiać suplikacje za pomyślność sprawy miejskiej, przypuszczano, że to jest początek rewolucji, której Król chce użyć, aby się pozbyć swych nieprzyjaciół, a na wykonanie tych krwawych zamiarów, dzień 25 listopada, rocznica koronacji królewskiej, miał być wyznaczony. Mianowicie Branicki, Sapieha i Suchodolski w wielkiej byli trwodze¹⁾. Wieczorem 25 listopada mieszczanie rzęście oświecili Warszawę, i u siebie na ratuszu, z wielką

¹⁾ Branicki, jak pisze Król, cały wieczór 25 listopada, przesiedział u siebie razem z Kurdwanowskim, z pistoletami nabitemi na stole. Ks. Sapieha dał się zaprowadzić na ratusz dla widzenia iluminacji, gdzie Dekertowi bardzo nisko się kłaniał. Gdy go zapytano, dlaczego? „nie chcę wisieć“ odpowiedział. — Powód tej obawy był następnym, jak Król opowiada: „Kilkoma dniami wprzód Sapieha chciał umieścić któreś tam kołbiety, swoje faworytki, w łożu na teatrum. Odpowiedział antreprenier Guardasoni, że wszystkie łoża za kontraktem są najęte, nie jest przeto panem żadnej. Sapieha wiedząc, że Dekertowa, prezydentowa warszawska, między innymi, ma łożę, rzekł zuchwale: „To za wiałe na nią!“ *Et propria auctoritate*, posłał stolarzów, żeby w tej łoży zrobili przedział na połowę dla tych jego faworytek. Gdy Dekertowa, ujrzała, że daremne są jej uskarżania, że mimo kontraktu odbierają jej pół łoży, rzekła z niecierpliwości: „Niechby ks. Sapieha pamiętał, co się w Paryżu dzieje!“ To słówko ugrzeździło butnego Marszałka litewskiego.



okazałością przyjmowali; atoli wszystko odbyło się w cichości. Jednak Sapieha nie uspokoił się i po dwakroć namawiał Małachowskiego, aby dla ukrócenia buntu mieszczańskiego, sprowadzić kawaleryą narodową; Suchodolski zaś oświadczał, że żądać będzie ustanowienia osobnej deputacyi bezpieczeństwa, bo nie dosyć ufa lasce Wgo Marszałka. Zgromił ich Małachowski, mówiąc, że próżnym zawierają baśniom, i że niepotrzebnie wmawiają w ludzi złe, o którym oni wcale nie myślą.

Baśnie ustały, a mieszczenie swoje dalej robili. Kołłątaj zredagował dla nich prośbę do Króla i Stanów w tonie górnym, w jakim oni nigdy do Rzpltej nie odzywali się i w której czuć było powiew z nad Sekwany. »Nadszedł czas, słowa są tego dokumentu, w którym znajomość sprawiedliwości i prawdy ośmiela nas mówić w otwartej szczerości, wynurzać najrzetelniejsze do Ojczyzny przywiązanie, a na tak ważnych pobudkach odwołać się do praw nam służących, jako obywatelom miast wolnych, jako właścicielom ziemi od wieków przez miasta posiadanej, jako ludziom którzy użytek praw swoich czują, nietylko dla siebie, lecz dla powszechnego Ojczyzny dobra, a w świetle sprawiedliwości waszej zaufani, wątpić nie mogą, że im to wrócić i zatwierdzić zechcecie, co *prawo natury* każdemu człowiekowi, a najdawniejsze przodków ustawy, w czasie szczęścia i sławy polskiej, stanowi miejskiemu zabezpieczyły«. Memoryał mówi, że jeżeli ucisk, pod którym dotąd milionowa została ludność, z niewiadomości, lub uprzedzeń pochodził, to go zrzucić teraz musi oświecenie i sprawiedliwość. W tem żądaniu swoim mieszczenie za przykładem obcych nie idą. »Wprawdzie obijają się o uszy nasze zagraniczne rozruchy; lecz my w nieskażonej dla N. Rzpltej wierności, ściśle się zachowujemy. Rwie gwałtownie okowy swoje niewolnik, gdzie panujący nad nim tłumi wszelkie prawa człowieka i oby-

watela; lecz w Polsce, Król... Senat... cały stan rycerski... i każdy o tem jest przekonany, że wolność jest przyrodzoną człowiekowi, że prawa jej są świętymi, że podupadłe dzwignąć, osłabione wzmocnić należy, i na tak trwałej zasadzie wznieść gmach wolnego i wiecznie trwałego rządu«. — Żądania miejskie, jak je ostatecznie przełożono Sejmowi, były następujące; przywrócenie przywilejów przed Sejmem Unii miastom nadanych; bezpieczeństwo osobiste ludzi prawu miejskiemu podległych; wolność kupowania dóbr, mieszczanom litewskim służąca, aby i koronnym przyznana była; możność dosługiwania się wyższych stopni w stanie duchownym i żołnierskim; zapewnienie mieszczanom własnej jurysdykcji z uwolnieniem ich od starościńskiej, marszałkowskiej itp.; w rzeczach handlu i przemysłu miasta będą mogły się znosić z komisjami skarbowymi, z deputacją spraw zagranicznych, i będą wysyłać do Sejmu swoich reprezentantów dla przełożenia swych potrzeb; mieszczanie będą mogli również zasiadać w komisjach skarbowych, wojewódzkich i sądach asesorskich i przy zawieraniu traktatów handlowych, będą mieli głos; nakoniec aby szlachta, chcąc przyjąć prawo miejskie, zaszczytów swego stanu nie utraciła ¹⁾.

Król, Małachowski, książę Czartoryski, Chreptowicz, Ignacy i Stanisław Potocki i w ogóle wszyscy światlejsi, sprzyjali mieszczanom. Lecz i w kole sejmujących, z wyjątkiem małej liczby, nie mieli oni otwartych i sta-

¹⁾ Kilkarotnie przerabiano te punkta. Początkowo domagano się osobnej Izby miejskiej, któraby porówno z Izbą szlachecką Rzpltę wyobrażała. Była to myśl Kołłataja; proponował ją w *Listach do Małachowskiego* (II, 133). Dali się przekonać mieszczanie, że Stany nietylko na ten punkt nie zezwolą, ale znajdą w nim powód do odmówienia innych. — Podobnie i memoriał miejski, z którego powyżej daliśmy wyjątek, uległ wielu odmianom. Już po złożeniu w ręce Króla, cofnął go Dekert i wy-mazał wzmiankę o *świętku miast*, która sejmujących niepokoiła.



nowczych nieprzyjaciół. Dopiero zjazd delegatów i podejrzenia, jakie obudził, wznowiły dawne uprzedzenia. »Byłyby jeszcze, (pisze Król 28 listopada), pomnożyły się trudności, gdybyśmy nie udusili wczas pisma, które Dekert chciał już rozdawać. W nich grunt takó¿ był dobry, ale do nich przymieszano prefacye i elokwencye, oczywiście pożyczone z pism aktualnych francuskich. Powiedzieliśmy Dekertowi, żeby styl tych pism zupełnie odmienił, i on to uczynić obiecał«.

§. 105.

Sprawa miejska w Sejmie.

»Dnia 2 grudnia, opowiada Stanisław August, Dekert przyprowadził z sobą do mnie blisko dwieście osób, delegowanych z różnych miast koronnych i litewskich. Wszyscy, równie jak i on, po miejsku, w czarnych sukniach, w średniej sali zamkowej czekali na moje przyjęcie i podali mi prośbę swoją, od nich wszystkich podpisaną. Gdym ją odebrał, powiedziałem im: Wiecie z doświadczenia, że nikt nademnie bardziej nie życzy wzrostu i pomyślności miastom i mieszczanom. Ale strzeżcie się tych wszystkich wystawień okazałych i zbyt śmiałej elokwencyi w pismach i mowach, bo te wam zawsze bardziej zaszkodzą, niż pomogą. Z uniżonością wyrażajcie prośby i racye. Tą drogą tylko możecie dojść dobrego skutku. — I to powiedziawszy, poszedłem; odchodzącemu mieszczanie całowali ręce, ale to wszystko nie miało żadnej formy solennej audyencyi. A dobrze się stało, że kilku świadków, szlachty, słyszało moje słowa i rozniosło je zaraz w publiczności, przez co zagroziło się przynajmniej tej kalumnii, którą już siano, jakoby ja gromadził i podszczuwał bunt mieszczanski«. — Z zamku, wsiadłszy do karet, »czarną, mieszczkańską

procesya«, jak ją nazywano, wśród tłumu zebranego pospólstwa, udała się do marszałka Małachowskiego, z drugim egzemplarzem swej prośby. I ten dobrze ich przyjął, lecz podobnież radził, »aby pompatycznym aparencyom dali pokój, i żeby nawet rozjechali się z Warszawy ci, co z innych miast tu przybyli«. Pojechali następnie do kanclerza Małachowskiego, lecz tego długo znaleźć nie mogli. Był na sądach, w asesoryi. Spytał ich zimno, czego chcą, czy mają sprawę? Odpowiedzieli że nie, tylko, że jako do kanclerza przyszli. On na to: »Jam kanclerzem przy tronie, tu sędzią, a w domu Małachowskim«; i tak ich zbył. Po tych trzech urzędowych wizytach, Dekert z Rafałowiczem obchodzili ministrów, senatorów i celniejszych posłów, prosząc o życzliwość dla swych żądań. Prawie wszędzie nasłuchać się musieli cierpkich wymówek za »ten niesłychany zjazd mieszczan« i za »zuchwalstwo«, z jakim przemawiają do Rzpltej¹⁾.

W tym samym czasie, mieszczanie krakowscy przysłali osobno podanie swoje do Stanów. Stara, gruzami zawalona stolica, ledwo 9000 mieszkańców, oprócz przedmieszczan, licząca, między którymi połowę ubóstwa, w żądaniach swoich ograniczyła się do dwóch głównych punktów: pomocy dla podźwignienia miasta i wyznaczenia deputacyi do rozpoznawania dawnych jego przy-

¹⁾ Kitowicz (*Pamiętniki*, I, 168), opowiada, jakoby w kilka dni po wizycie na Zamku mieszczanie mieli posłuchanie u Stanów, i podaje treść mowy, którą Dekert miał przy tej okazji powiedzieć. Za Kitowiczem poszedł Bartoszewicz (*Encyklopedia polska*, artykuł *Dekert*), dodawszy, nie wiadomo skąd, kilka szczegółów o tem posłuchaniu. Nie bez malowniczości Kraszewski również je opisuje (*Polska*, II, 200). — Tymczasem owego posłuchania u Stanów wcale nie było: Sejm nie mógł przyjmować delegatów miejskich; bo przez to byłby uznał związek miast, który, jak już wiemy, szlachtę najmocniej urażał. Porównaj *Dziennik czynności Sejmu gł.* z dnia 12 i 13 października, 1, 15, 17 i 18 grudnia. Na innych sesjach w tym roku, wcale nie było mowy o miastach.

wilejów. Prośba Krakowa napisana była pokornie i jeszcze pokorniej złożona przez plenipotentę miejskiego Gepperta, na ręce kanclerza Małachowskiego. Ujęła też wszystkich, którzy czuli się obrażonymi wyniosłym tonem miast koronnych i litewskich.

Dnia 15 grudnia Marszałek oddał pod dyskusję Izby projekt, w deliberacji będący, o podatku na Warszawę. Wziął stąd pochop Kublicki do mówienia o żądaniach miast koronnych i litewskich. Wszczęła się wnet nader żywa walka. Obrońcy miast pragnęli wszystkie żądania miejskie wziąć razem na uwagę; przeciwnicy zaś utrzymywali mocno, że tylko Kraków w tym razie zasługuje na względność Rzpltej. Kasztelan Zieliński naganiał surowo »postępek prezydenta warszawskiego, który ważył się mimo wiedzy pieczętarzy, listy okólne do miast rozpisać, temi kilkudziesięciu mieszczan do Warszawy sprowadzić, a potem nadto śmiały memoriał nieprzywoicie podać«. Krok taki zasługiwałby zapewne na twarde, lecz sprawiedliwy wyrok Stanów. »Całkiem inne było postępowanie Krakowa, które to miasto liczne dla Ojczyzny w potrzebach publicznych czyniło posługi, a i teraz daje dowody swej nieskazitelnej wierności, gdy w żądaniach swoich torem przywoitym do narodu udaje się;« dlatego kasztelan uprasza, aby prośbom Krakowa jak najrychlej zadość się stało. — Kasztelan Jeziński, po swojemu, trywialnemi conceptami odpierał żądania mieszczan, między którymi, jak mówił, kupców nie ma, tylko kramarze i szynkarze, pismo ich radził odesłać do kanclerzów. Tegoż samego domagał się Suchodolski, ale roztropniejszym był w wyrażeniach. Wojewoda Walewski utrzymywał, że głosu Krakowa nadewszystko wysłuchać potrzeba; »Warszawa zaś, że ubocznie postąpiła, potrzeba aby błąd swój poprawiła, a ten poprawi, gdy się uda do pieczętarzy, którzy żądania jej zrefiektować potrafią«. Butrymowicz oburzony był zbytymi pretensjami



miast, uważał za szkodliwe zajmować się niemi w Izbie, w tej chwili zwłaszcza, gdy o przymierzu z Prusami zamysłamy. Bo gdyby miasta nasze zyskały wolność, lud zagraniczny, porzuciwszy dawne swe mieszkania, cisnąłby się do Polski, a toby mogło obrazić sąsiadów naszych, których przyjaźń jest nam potrzebna!

Lecz nie brakło miastom i na obrońcach. Tłómaczył Matuszewic, że jeżeli błąd stał się jaki, jeżeli miasta uchybiły toru właściwego, którym iść były powinny, zapewne nie winą ich, lecz winą prowadzących stać się musiało. Niech więc do szczęścia ludności wina kilku ludzi nie będzie tamą. — Gutkowski przypominał, że nierządem Rzpltej miasta poszły w ruinę; aby więc Rzplta się podniosła, musi im wprzód wymierzyć sprawiedliwość. Znaczna liczba posłów przyklasnęła temu głosowi — Kublicki utrzymywał, że niesłusznie jest obwiniać miasta, iż do kanclerzów się nie zwrócili, bo ci od dwustu lat zapomnieli o powinnej dla miast protekcyi. — Chreptowicz rozumnie i wymownie dowodził, że próżno było na dawnych sejmach zamysłać o podźwignieniu miast, bo wówczas duch ustronny, nie gorliwość narodu, dyktowały nam konstytucye; dziś koniecznie inne wypaść powinny. Związek miast, na który tak nastają, jest tylko związkiem, dobrem i siłą kraju. Sejm dzisiejszy powinien zdjąć z Rzpltej cechę niesławy, jaka na nią spadła z podeptania miast. Sprawiedliwych próśb miejskich nie godzi się odrzucać. Sejm, przyjmując je, zapewni chwałę sobie samemu, krajowi korzyść i nową epokę w dziejach narodu zaznaczy. — Wielokrotnie za miastami ujmował się Stanisław Potocki; wszakże i on, chociaż do najgorliwszych liczył się zwolenników, nie śmiał wszystkich żądań popierać. Utrzymywał, że nie zgodzi się, aby miasta należały do prawodawstwa; ale do mądrości Rzpltej należy, słuszne żądania przyjąć, niesłuszne oddalić; dodawał, że miasta musiały odwołać

się do samego narodu, skoro miały przyczyny do za-
lenia się na sądy asesorskie i na zaniedbywanie kan-
clerzy. — Król i Małachowski, widząc ogólną dla Kra-
kowa życzliwość, żądali, aby razem z krakowskim, i war-
szawski memoriał był Izbie udzielonym, lecz przeprowa-
dzić tego nie mogli. Zezwolono tylko na odczytanie
konkluzyj obu memoriałów, to jest ich żądań. Książę
Czartoryski radził przesłać prośby miejskie deputacyi
do formy rządu wyznaczonej. Innym zdawało się to za
wiele. Po trzechdniowej dyskusyi (16, 17 i 18 grudnia),
zgodzono się na wyznaczenie osobnej deputacyi dla miast,
która razem z kanclerzami w prawa i przywileje wejrze-
wszy, i zniósłszy się z deputacją do formy rządu, zdanie
swoje przełoży Stanom. A co do podatku na Warszawę,
ten w ilości 400.000 zł. przyjęty, dopóki nowe urządzenie
stolicy i podział jej na cyrkuły nie nastąpi.

Tak się odbył pierwszy akt dramatu, który je-
szcze półtora roku miał czekać na rozwiązanie. Czy
zjazd delegatów do Warszawy i ich niezwyčajne wobec
Sejmu wystąpienie, dopomogły sprawie, trudno dziś
o tem orzekać. Przypuścić można, że dla wielu stało
się to bodźcem do czynniejszego żądań miejskich popie-
rania, lecz wielu także nastroiło do oporu. W gruncie,
z wyjątkiem kilku zaślepionych, każdy był u nas prze-
konany, że miastom krzywda się dzieje, że Rzplta
szlachecka, zgniótlży ich wolność, i miasta i siebie
gubi. Aby to przekonanie znalazło w prawie swój
wyraz, potrzeba było trochę czasu, cierpliwego i skrom-
nego przedstawiania swych żądań. Gwałtowny, efekto-
wny nacisk, nie zdawał się potrzebny, mógł być na-
wet szkodliwy, i to widoczne było z różnicy usposo-
bień, jaka zaszła w sejmujących, między październikiem
a grudniem. A już też całkiem niepotrzebnymi się wy-
dają te francuzczyzną trącające frazesy o prawach czło-
wieka, o zerwanych pętach niewolnika itd. itd. Roz-



trópniej postąpił sobie Kraków. Stare królów polskich przywileje musiały w każdym obudzić zastanowienie i uszanowanie; deklamacya humanitarna, w guście XVIII wieku, wywołać tylko mogła w umysłach trzeźwych niesmak, w uprzedzonych obawę. — To też zasługa Dekerta nie w tem leżała, że »żałobną manifestację« i suplikacye po kościołach w Warszawie za miasta urządził, ale w tem, że raz podjąwszy sprawę, nie dał się zrazić i od niej nie odstąpił. A miał wiele do wycierpienia: ostre wymówki w Izbie, na które odpowiedzieć nie było sposobu, niechęć i twarde obejście Kanclerza, podejrzenia i potwarze w rozmowach, szarpanie w pamfletach i broszurach. Pomimo to w swych zabiegach nie ustawał, swą cierpliwością obrońców i przyjaciół jedną i zagrzewał, mnóstwo pism polemicznych za miastami wywołał, i choć nie danem mu było tryumfu doczekać się, jednak ten tryumf przygotował. Imię Dekerta zaraz po śmierci jego, powszechna cześć otoczyła; i miasta, i Rzplta, wdzięczność mu swą okazały.

W swoim miejscu będziemy musieli wrócić do tej sprawy; tu tylko nadmienić wypada, że od pierwszej chwili jej podniesienia nie była ona obojętną dla naszych sąsiadów. Niebawem po wizycie miejskiej na zamku, Lucchesini miał posłuchanie u Króla, i najzyczliwiej o żądaniach mieszczan wyrażał się. Rzekł do niego Stanisław August: »Między tyloma rzeczami, któreś mi WPan powiedział od roku, ja to, co mi teraz mówisz, kładę za jeden z najcelniejszych dowodów szczerej przyjaźni Króla JMci pruskiego dla Polski«. Odpowiedział na to z wielkiem ukontentowaniem Lucchesini: »Wszak ani mnie, ani Panu mojemu nie jest tajno, jak wiele korzyści Polska użyszcze, gdy stan miejski u siebie ulepszy, i jak wiele rozchodzi się domysłów, jakobyśmy przez to w kraju naszym ponieśli uszczerbek. Ale mimo przesądów pospolitych, ja i Pan mój tak myślimy, że



sąsiedzkie narody powinny sobie nawzajem coraz lepszego życzyć wewnętrznego bytu. Im więcej ludzi majątnych, tem więcej chęci i potrzeb, a że żaden kraj nie ma wszystkiego, czego mu potrzeba, ztąd wynika dla nich konieczność wzajemnego handlu i wzajemnej usłużności¹⁾. To wielkomyślne oświadczenie ministra pruskiego, musi nieco zadziwić; zajrzyjmyż do jego korespondencji. — Zrazu Dwór berliński domyślał się w ruchu mieszczańskim intrygi królewskiej, ułożonej na zatrudnienie patryotów i podtrzymywanej pieniędzmi Stackelberga. Dnia 5 grudnia, na trzy dni przed rozmową ze Stanisławem Augustem, Lucchesini donosi swemu monarsze: »Chroniąc się jawnego wystąpienia, staram się po cichu przeszkadzać mieszczanom. Ucisk, w którym szlachta polska utrzymywała dotąd klasę miejską (a w niej najwięcej jest Niemców), nie zachęcał nikogo do przybywania tutaj z zagranicy i wstrzymywał zakładanie fabryk. Lecz gdyby ta klasa przyszła do udziału w administracyi kraju, mogłoby to wielu mieszczan zagranicznych sprowadzić do Polski, a nadto, przykład ten stałby się zaraźliwym dla państw sąsiednich«. Odpowiada mu Fryderyk Wilhelm, 14 grudnia: »Dobrze robisz, że nieznacznie i pokryjomu przeszkadzasz. Bo w rzeczy samej, jeśliby udało się miastom polskim odzyskać dawne przywileje, toby fabrykanci z moich państw zaczęli przenosić się do Polski«.

Przejdźmy obecnie do poznania ściślejszych węzłów, które między Rzpltą a jej *szczerym przyjacielem* zawiązać się miały niebawem.

¹⁾ List Króla, 9 grudnia.

ROZDZIAŁ IV.

PRZYGOTOWANIA DO PRZYMIERZA Z PRUSAMI.

(Lipiec — Grudzień 1789).

§. 106.

Zatargi Króla ze Stackelbergiem.

Wbrew aktowi swego założenia, którym zobowiązała się stać przy Królu i jego atrybucyach, Konfederacya sejmowa, przez cały ciąg swej działalności, nie przestawała tych atrybucyj krajać i obcinać. Ustanawiając Komisję wojskową, pozbawiła armię opieki Króla; wyznaczając deputacyą do spraw zagranicznych, usunęła te sprawy z pod jego kierunku; znosząc Radę nieustającą, odarła go z wpływu, jaki przez jej departamenta na skarbowość, policję i sądy wywierał. W pół roku potem Sejm poszedł dalej: przywłaszczył sobie prawo, które po wszystkie czasy królom polskim służyło; i jakby rzecz najprostszą w świecie, mimochodem zdecydował, że obecność Króla, tak dobrze, jak jego przyzwolenie, nie były konieczne dla prawomocności uchwał. Przy obradach nad budżetem armii chciano odebrać Królowi gwardye, i ledwo najczulszą przemową, na jaką się zdo-



był, potrafił Stanisław August uratować ten szczątek monarszej powagi (1 września). Wprawdzie, skutkiem uchylecia Rady Nieustającej, powracała do Króla dystrybucja dostojęstw i urzędów, ale jak wiemy, i to prawo było już wielokrotnie podawane w wątpliwość; nie śmiał Stanisław August robić z niego użytku, aby nie wywołać niespodziewanej uchwały, krzywdzącej go w tej ważnej prerogatywie. — W ten sposób, coraz mocniej utrwalalo się wszechwładztwo sejmowe, gwałtowne, a jednak bardzo niedołążne, i tron królewski, który od dawna, wobec ponizonego w swej powadze senatu, jedynym hamulcem, z dniem każdym tracił na znaczeniu. Nie dzialo się to systematycznie, przez jakas dazność polityczną, z góry obmyślaną, i przeprowadzoną stopniowo. Była bezwątpienia w Sejmie żądza, jakby instynktowa, każdej władzy rosnącej właściwa, zagarnienia wszystkiego w swe ręce; ale pomimo to, republikanów prawdziwych, zmierzających, jak we Francyi, do obalenia tronu, nie widać podówczas w Polsce; bez Króla nikt nie pojmował Rzpltej. Owe uchwały burzące, które tak głęboko wkrawały się w konstytucyę państwa, miały przyczynę, rzec można, przypadkową; nie tak wewnętrzną, jak zewnętrzną; nie tak polityczną, jak osobistą. Stronnictwo pruskie, silne swą większością i poparciem opinii, każdego przyjaciela Rosyi, a przede wszystkim Stanisława Augusta, chciało wyzuc ze wszelkiej władzy i wpływu w Rzpltej. Nienawiść do Moskwy, w tej epoce Sejmu, była głównym jego ustawodawstwem czynnikiem.

Coraz trudniejszym stawało się położenie Stanisława Augusta, i listy jego przepelnione są pod te czasy bolesnemi jękami. Z przekonania, z głębszej znajomości stanu i potrzeb Rzpltej, niemniej jak z długiego przywyknienia, był on za przyjaźnią z Rosyą. Ale widział jasno, że im mocniej się za nią oświadczy, tem bardziej

przeciw sobie i przeciw swej władzy rozstroży partją przeciwną, i że ta, szarpiąc wciąż jego prerogatywy, taki w końcu utworzy rząd, przy którym nietylko dźwiganie państwa, ale jego istnienie stanie się bardzo wątpliwem. W tym stanie rzeczy cóż czynić miał Król? Inni stronnicy Rosyi mogli przycichnąć albo ustąpić na chwilę ze sceny politycznej, a nawet z kraju, jak Prymas temi czasy uczynił¹⁾. Ale w mocy Króla to nie było; on usunąć się nie mógł, do wszystkiego należeć musiał. Stojąc przy Moskwie, drażnił Sejm i narażał rząd na zupełne rozbitcie; odsuwając się od niej, był przekonany, że kraj wystawi na straszną zemstę moskiewską. Prusom nie ufał, przypuszczał, że łatwo się z Rosyą kosztem Polski pogodzą, był o tem wreszcie z Petersburga ostrzegany, a pomimo to wpływu pruskiego przemódcz nie zdołał; doświadczył aż nadto, do czego sama walka z nim prowadzi. I jedna i druga ostateczność arcyniebezpieczna; chciał więc iść drogą pośrednią, tak aby i z Moskwą nie zdrzeć, i Dworowi berlińskiemu zbyt się nie przeciwzić, owszem, korzystać z jego chwilowego usposobienia, aby otrząść się nieco z przewagi moskiewskiej. Na tę drogę pośrednią radby był sprowadzić tych wszystkich, o których mniemał, że nie pójdą na ślepo za głosem Lucchesiniego; w tym celu dążył do ścisłego zjednoczenia się z Małachowskim, Potockimi i ich stronnictwem. Obaczmy niebawem, jakie przeszkody spotkał w wykonaniu swego planu, i dlaczego zamiast drugich za sobą, sam od nich w końcu dał się przeciągnąć; tymczasem opowiedzmy wypadek, który mu to jego zadanie utrudnił i na oziębienie stosunków z Moskwą znacznie wpłynął.

¹⁾ W połowie września, odbył on wizytę pasterską w Gnieźnie, zkład, zdawszy rządy archidiecezyi sufraganowi, wyjechał do Wrocławia dla poradzenia się sławnego lekarza Tralesa, ztamtąd do Włoch, następnie do Anglii; i dopiero we dwa lata później powrócił do kraju.



Oddanie pod sąd Ponińskiego i osierocone krakowskie biskupstwo, stworzyły cały szereg pretendentów do wakujących lub mających zawakować posad. Jeżeli Ponińskiego, jak o tem wątpiono, dotknie wyrok zasłużony, podskarbstwo wielkie dostanie się Kosowskiemu; chodziło o to, kto po nim weźmie podskarbstwo nadworne. Cisnął się do niego pisarz Rzewuski, którego księżna Jenerałowa ziem podolskich mocno protegowała; ubiegał się o nie Moszyński, za którym przemawiały jego znajomości finansowe; Król sprzyjał kasztelanowi Ostrowskiemu, który stałością swych zasad nieposzlakowanym charakterem u wszystkich wzbudzał szacunek, a u Króla tem więcej miał zachowania, że od sześciu lat zawiadywał jego kamerą, żadnego za to nie przyjmując wynagrodzenia. Lecz i Stackelberg miał swego kandydata; był nim Ożarowski, kasztelan wojnicki; ten przez żonę swoją zyskał względy ambasadora, co było powszechnie wiadomem i ściągnęło nań pogardę. — Podobnie i w sprawie biskupstwa krakowskiego, zanim dobra jego na skarb zabrano, Stackelberg był interesowanym. Faworytem jego był biskup Kossakowski, który u niego wieczorami dosiadywał, bawiąc go grą w wista i rozmową; przy zmianach, jakie z obsadzenia stolicy krakowskiej wypaść musiały, spodziewał się, że lepsza infuła, albo przynajmniej jakieś w rocznej pensyi uposażenie, na które oddawna czyhał, teraz go przynajmniej nie minie. Protekcya Ambasadora wzbudzała w opozycyi sprawiedliwą niechęć i przysparzała Królowi ciężkich trudności. »Niechaj Król, mawiali opozycyjni, da biskupstwo krakowskie komu zechce: Szembekowi, Turskiemu, albo nawet ulubionemu przez siebie Naruszewiczowi, nie mamy nic przeciw temu; niechaj podskarbig zostanie Moszyński czy Ostrowski, i na to zgoda: ale jeżeli Kossakowski i Ożarowski mają się przytem obłowić, to sam Król odpokutuje, bo mu odej-

miemy prawo dystrybuty«. Wprawdzie Stackelberg zapewniał, że to są próżne odgrazania, że opozycja nie zapędzi się tak daleko; ale Król miał aż nadto powodów do mniemania, że ona groźbę swą wypełni. Trzymał więc nominacyą w zawieszeniu, dopóki nagły przyjazd Krasickiego do Warszawy (w pierwszych dniach lipca), nie poruszył na nowo sprawy krakowskiej. Jakoby pewnym już będąc tego biskupstwa, Krasicki nie chciał zrazu słyszeć o żadnem ustępstwie dla Kossakowskiego. Skoro to doszło do Stackelberga, uniósł się wielkim gniewem, tembardziej, że i dla Ożarowskiego mało mu Król dawał nadziei. W takowem pominięciu obu swych faworytów widział on ujmę dla siebie, upadek wpływu rosyjskiego, przeniewierstwo Króla; napisał tedy list do niego, w którym zmienność polityki ostro mu wyrzucał. »Jeżeli w tych czasach (były słowa listu) mniej się poruszam i przestaję na roli obserwatora, jeżeli nie żałę się, i udaję, jakoby nie wiedział, że WKMość odstępujesz od Imperatorowej i że wiesz dobrze, co się knuje przeciw Rosyi, to niemniej dlatego pamiętam o obowiązkach moich. One to zmuszają mnie dzisiaj do tego kroku, którym chcę zakłąć WKMość (proszę przebaczyć to wyrażenie), *jako jego przyjaciel*, abys się nie dał porywać chwilowemu prądowi. WKMość przestałeś już zwierzać się Rosyi; jeszcze krok dalej, a nieprzyjaciele twoi poróżnią Cię, N. Panie, z dawną przyjaciółką, która dlatego tylko jeszcze zasłania Polskę, że chce bronić własnego dzieła w Twojej osobie. Ostatnia nić, jaka nas łączy, jest porozumiewanie się, co do nominacyj, na celniejsze urzędy. Jeżeli ta nić się zerwie, wszystko się skończy między WKMością a moją monarchią. Uczuciom WKMości oddaję zupełną sprawiedliwość, ale obawiam się tych zgubnych rad, które od lat kilku wrażały ustawnie niechęć do wpływu Imperatorowej, i tę względem mnie wstrzeźliwość, która

już tyle złęgo narobiła. Nie jak polityk, nie jako minister, ale *jako przyjaciel* to mówię... Powstrzymaj się N. Panie, a przynajmniej chciej wierzyć, że trzymać się dłużej w pośrodku nie podobna; chciej się decydować. Jest to najmniej, do czego ma prawo Twoja przyjaciółka, N. Panie. Posyłam ten list Imperatorowej, i błagam o odpowiedź, nie ułożoną i polityczną, ale taką, jaką serce WKMości podyktuje (5 lipca 1789)«.

List był nieroztropny, domagał się rzeczy niepodobnej; a tonem górnym i cierpkim, raził Króla dotkliwie. Stanisław August odpowiedział krótko: »Zanadto znam zręczność twoją i czujność, panie Ambasadorze, abym wątpił, że wiesz dobrze, często przedemną o tem, co ci wiedzieć potrzeba. Otóż wiedzieć powinienś, iż moje zdanie zawsze jest takie, że kto chce Polskę poróżnić z Rosyą, ten szkodę jej wyrządza. I tak zawsze myśleć i mówić będę, bez względu na to, co mówią i robią wokół mnie. Jest to moje wyznanie wiary; piętnaście lat doświadczenia powinno Cię było przekonać o prawdziwości mego charakteru«.

Opisując Debolemu to zajście i kłopot, w jaki go wprawia natrętna protekcya Stackelberga, Król posłał mu oba listy z rozkazem, by je złożył Ostermanowi. »Tego wszystkiego (pisze on) użyj WPan na oswobodzenie mnie od tych nacisków i groźb Ambasadora. WPan osądzisz, jeśli i jaką drogą te szczegóły mają dojść Imperatorowej. Mnie niepodobna jest przeświadczyć się, żeby uchybiona promocya Kossakowskiego albo Ożarówskiego miała być dostateczną przyczyną dla Imperatorowej do podziału powtórnego Polski lub do osobistego uszkodzenia mnie. Wszak na tym sejmie cierpię jedynie za to, że byłem w tej systemie, że Polska bez jakiego związku obcego utrzymać się, sama przez się, bezpiecznie nie może, i że z tych obcych potencji, które nas otaczają, jednak najmniej dla nas niebezpieczną

byłaby też sama Moskwa. Największe dobro, a przynajmniej najmniej złe Ojczyzny mojej, było i będzie zawsze jedyną wskazówką moją. Za tą wskazówką chciałem się trzymać Moskwy, za tą wskazówką nie przeciwuję się temu, cokolwiek oswobadza nas od zbytniego jej u nas przemagania, ale, ile podobna, odwracać będę, aby do ostatecznego zerwania z nią nie przyszło. Gdyby jednak (kończy Król), czego strzeż Boże, narodowy jakiś krok otwarty przeciw niej nastąpił, ja domowej wojny przeciw własnemu narodowi podnosić nie będę, bo z narodem żyć i umierać mam za powinność (8 lipca)«.

Stackelberg, chociaż zapowiedział, że list swój pošle Imperatorowej, nie uczynił tego. Komunikacya Debolego wprawiła Ostermana w niemiłe zdziwienie. Z rozkazu Katarzyny oświadczył mu, że ona daleką jest od ścieśnienia woli królewskiej w rozdawnictwie wakanów; że Król najlepiej wie, jakie osoby ma powoływać, a Imperatorowej dosyć na tem, skoro ma nadzieję, że nominacye królewskie dążyć będą do najdogodniejszego dla Polski systemu i do utrzymania dobrej harmonii z Rosyą; że Stackelberg otrzyma rozkazy, aby tak natarczywie w to rozdawnictwo się nie mieszał; że naostatek Imperatorowa spodziewa się, iż to nieukontentowanie, które Król z pomienionego listu okazał, nie zmniejszy jego ufności w Ambasadorze. •Proszę W Pana, kończył Osterman, abys to z największem staraniem w swoim raporcie wyłuszczył, że Stackelberg nie chciał szkodzić JKMości tym swoim krokiem, który tu utaił, o co właśnie zostanie upomniony ¹⁾«. Krok Stackelberga nie podobał się Katarzynie, tem bardziej, gdy ją doszło, jakie pobudki nim kierowały, i gdy się teraz dopiero odkryło, jak często posługiwał się on jej powagą dla swoich osobistych zachceń lub interesów. Być może, że w innych

¹⁾ Raporta Debolego, 24 i 31 lipca,

okolicznościach mniejby raził ów despotyzm Ambasadora; ale obecnie, kiedy tak wiele na tem Moskwie zależało, by Polski nie zrażać, postępowanie jego wydało się niepolityczne i ściągnęło naganę. Ze względami pryncypalnymi staremu słudze, dano mu uczuć, iż się zapomniał, kim był, i że wyrażenie, w liście do Króla użyte, iż *pisze, jako jego przyjaciel*, było całkiem niewłaściwe ¹⁾).

Jeszcze ta nagana z Petersburga nie nadeszła, kiedy party przez swych faworytów, Stackelberg, nowy szturm przypuścił do Króla. Dnia 17 lipca zapadła uchwała, wcielająca majątek biskupstwa krakowskiego do skarbu. Ambasador w mniemaniu, że Król nie będzie mógł już dłużej odwlekać nominacyi, napisał do niego powtórnym listem, jeszcze bardziej od poprzedniego naglący. W nim ostrzega Króla, że już tylko jeden pozostał sposób zachowania przyjaźni z Imperatorową, a nim są nominacye, i w tym celu poleca Królowi Biskupa inflantskiego i Ożarowskiego. »Czynię to z rozkazu, i zaklinam Cię, N. Panie, abyś tym krokiem przywrócił dawny stosunek z Monarchią, którejby nie wypadało obrażać, wtedy nawet, gdyby Rosya nie z takim szczęściem jak dzisiaj, prowadziła swe wojny (20 lipca)«. Król odpisał, że po sesyi tak gwałtownej, na której protegowani Ambasadora tyle nieprzyjemnych dla siebie usłyszeli rzeczy, byłoby zbyt niebezpiecznym, nową wywoływać burzę, której gromy i Króla dotknęłyby. Imperatorowa nie może domagać się tego, iżby on poróżnił się z narodem; prywatne dogodności muszą ustąpić dobru publicznemu. — I tę korespondencyę, wraz z obszernym od siebie objaśnieniem, wyprawił Król do Petersburga, niby dla wiadomości Debolego, a właściwie w tem przekonaniu, iż ją na poczcie otworzą, i że w ten sposób dojdzie ona do wiadomości Katarzyny. Skargi wyrażo-

¹⁾ Cobentzl do Kaunitza, 18 sierpnia; Deboli do Króla, 22 września.

nej po raz wtóry zanosić nie śmiał, bo jak mówi, »choćby ztąd i odwołano Stackelberga, nie jest rzecz pewna, czybyśmy co na tem zyskali; prawdopodobnie, jeszcze gorszy jakiś przyszedłby do nas dependent potemkinowski (22 lipca)«.

Od tego czasu stosunek tych dwóch ludzi uległ znacznej zmianie: Ambasador uczuł boleśnie naganę, jaka go doszła z Petersburga, a nie zapomniał, że ją był winien Królowi. W odpowiedzi, którą posłał Dworowi swemu, tłumaczy się, że nie miał zamiaru przepchać koniecznie nominacyj Kossakowskiego i Ożarowskiego, chciał tylko użyć tego środka, aby wy badać, jak dalece Król wyłamuje się z dawnej powinności; że byłby doprowadził w końcu Króla do tego, czego pragnął, gdyby odpowiedź, dana Debolemu, nie była odjęta siły jego przynagleniom; musi więc prosić, aby odtąd tak były do niego pisane depesze, iżby mógł *in extenso* pokazywać je Królowi i zdobywać na nim ustępstwa. Rzecz prosta, że dla własnego usprawiedliwienia musiał odtąd do Petersburga donosić, że Stanisław August znosi się z opozycją, i że Imperatorowa nie może już, jak poprzednio, liczyć na jego wierność.

Z drugiej strony, Stanisław, chociaż mściwym nie był i uraz nie chował, teraz jednak, gdy się czuł nieco swobodniejszym od nacisku Ambasadora, przypominał sobie coraz częściej ową długą tyranię, której był ofiarą, i on, i jego krewni; przypominał, że zasadą było u Stackelberga, iż nie było wolno nikomu starać się o łaskę królewską, bez jego pośrednictwa, ani Król mógł odmówić, kiedy on jej zażądał, a zawsze pod grozą zemsty Imperatorowej, lub poduszczenia w kraju tych wszystkich, którzy są i byli gotowi robić na przekór. Że w ten sposób powpychał na urzędy dworaków i pochlebców, ludzi niegodnych albo oszpeconych, ze szkodą Króla, Polski, a nawet i samejże Moskwy; że przez kaprys, albo czy-



jeś tam prywatne interesowanie, utrzymywał gwałtem takie rzeczy, które w sobie były niesprawiedliwe, i że takim swem postępowaniem nienawiść do Moskwy mnożył niepotrzebnie¹⁾. »Do tego dodaćby trzeba (pisze dalej Król) długi szereg niegrzeczności, grubiaństw i kłamstw i różnych szykan, któremi mnie częstokroć dokuczał«. Rozwodząc te żale swoje, zresztą słuszne, Stanisław August nie spostrzegał, że niemi bardziej jeszcze siebie samego, niż Stackelberga obciążał. Alboż mu wolno było, dla gróźb ambasadorskich, nie już przyjmować i znosić, ale czynić to, co jego własne, człowieka i króla sumienie potępiało; mianować ludzi na pierwsze urzędy, o których sam mówi, że byli niegodni i szarżani? Trudno też wątpić, że i po tem zajściu, któreśmy opisali, byłby wrócił do tego jarzma, do którego nawykł, gdyby zkańdinał nie dochodziły go w tym czasie mocne upomnienia, że tą uległością swoją, tak bardzo ubliżającą królewskiej godności, kładzie zaporę do porozumienia się z naczelnikami Sejmu. Obaczmy, zkańd przychodziły te rady.

§. 107.

Deboli i jego korespondencya z Królem.

Ministrem polskim w Petersburgu był Deboli. Pochodzący z rodziny francuzkiej (de Beau-Lieu), która otrzymała polski indygenat (1662) i osiadła na Rusi, był on jednym z najpierwszych wychowañców szkoły kadetów, i jako taki, nader miły Królowi. W r. 1767 posłany Psarskiemu do pomocy w Petersburgu, został sekretarzem legacyi; gdy zaś tenże w czasie sejmu Ponińskiego, ustąpić ze swego miejsca musiał, objął po nim interesa polskie w stopniu rezydenta-pełnomocnika (*charge d'affaires*); w sześć lat po tem (1780) mianowany

¹⁾ List Króla do Debolego, 22 lipca.

ministrem pełnomocnym przy Dworze petersburskim. Stanowisko jego oficjalne było nader skromne, zwłaszcza, że ani imieniem, ani wysokim w Rzpltej urzędem, ani majątkiem nie imponował¹⁾. Nie posiadając rangi ambasadora, tylko na dworskich zebraniach mógł mieć przystęp do Imperatorowej, i jedynie z ministeryum w urzędowych zostawał stosunkach. Wpływ jego był bardzo nieznacznym. Katarzyna wszystkie interesa zlecała Stackelbergowi, i Deboli dopiero z Warszawy najczęściej się o nich dowiadywał. Podobnie i Król wszystkie sprawy ze Stackelbergiem załatwiał; polskiemu ministrowi zostawało tylko dodatkowo wyjaśniać rzecz przed Ostermanem. — Ważniejszym jego obowiązkiem było dostarczać wiadomości z Petersburga o tem, co Króla obchodzić mogło. Ożeńiony z Galicyńówną²⁾, przez skolidacenie swoje, przez długi pobyt i roztropne postępowanie, umiał trafić na drogi, które do cennych informacyj przychodził. Ostrożny, roli obserwatora pilnie przestrzegał; Królowi stale oddany, w żadną intrygę, czy polską czy rosyjską, wplątać się nie dał. Dopóki Rzplta w wyłącznej do gabinetu petersburskiego zostawała zależności, Deboli nie powążył się objawić zdania, któreby było w sprzeczności z panującym systemem politycznym, i nawet w raportach, które najregularniej dwa razy na tydzień przesyłał, zachowywał wielką wstrzeмиęźliwość. Jakie były jego opinie i uczucia osobiste, długo nie wiedziano w Petersburgu i nie troszczono się

¹⁾ Jako minister pełnomocny, pobierał ze skarbu koronnego 2000 dukatów, ze skarbu litewskiego 1000 dukatów, do których Król, z uwagi na drogość życia w Petersburgu, z własnej szkatuły 1000 dukatów Debolemu dodawał.

²⁾ Córka ks. Piotra Galicyna, jenerała-majora w armii i majora w gwardyi. Umarła w roku 1789 przy położu, zostawiając mu dwie córki. Senat rosyjski mianował go opiekunem majątku dzieci, razem z ich ciotką, ks. Heleną Galicyńówną, która mu dawała stałe dowody swojej życzliwości.

o to: uważano go za kreaturę królewską, na którą nie warto było zwracać uwagi.

Trudniejsze i o wiele ważniejsze zadanie poczęło się dla niego od chwili, gdy opozycja, zyskawszy przewagę w Sejmie, zerwała z polityką królewską, i niezależną od Króla, do spraw zagranicznych wyznaczyła deputacyą. Jej urzędowym reprezentantem był Deboli, ale i Króla ministrem być nie przestał: ztąd kłopot nie mały, by pogodzić opinie i życzenia królewskie z poleceniami, jakie od deputacyi odbierał. Każdej środy konferował o sprawach polskich z Ostermanem, i w tych rozmowach starał się przedstawiać uchwały sejmowe w sposób najmniej dla Rzpltej nieprzyjazny. Tłómaczył, że różnica, jaka między gabinetem petersburskim a Sejmem zachodzi, polega jedynie na odmiennem pojmowaniu gwarancyi, ale, że pomimo to, Rzplta pragnie dochować przyjaźni z Imperatorową; wszystkie zaś wybryki opozycyjne składał, to na wpływ Dworu pruskiego, to na mactwa Branickiego i jego stronników, których był stanowczym przeciwnikiem. Osterman spokojnie słuchał jego wywodów, żadnej nie okazując niechęci, i nawzajem korzystał z tych rozmów, aby przez Debolego posyłać do Warszawy ostrzeżenia, że Rzplta, odstępując od Rosyi i wiążąc się z Królem pruskim, na wielkie niebezpieczeństwa sama się naraża. — W gruncie jednak Deboli, chociaż nie pochwalał zapędów opozycyi i radził unikać wszystkiego, coby mogło doprowadzić do zadarcia z Moskwą, rad był z uchwał sejmowych, o ile one zmierzały do większej niezawisłości Rzpltej od Petersburga; cieszył się mianowicie z ewakuacyi wojsk rosyjskich i twierdził, że Rzplta winna jest za tę usługę wdzięczność Królowi pruskiemu. — Przekonać o tem Stanisława Augusta, zmniejszyć jego wstręt do Berlina, skłonić go do zgodności z przywódcami Sejmu, natchnąć większą mocą i godnością wobec Rosyi i Stackelberga,

stało się odtąd głównem dla Debolego zadaniem i temu on wszystkie swe raporta przez rok 1789 poświęcał. Jedyna to w swoim rodzaju korespondencya dyplomatyczna, wywarła ona silny wpływ na umyśle królewskim. W niej role piszących zupełnie wywrócone: poseł zdaje się przysyłać instrukcye, przestrogi, upomnienia, nawet wyrzuty, pełne patryotycznego zapału, niekiedy i oburzenia; a Król słucha, tłumaczy się, czasem odpiera, lecz zwykle w końcu poddaje się. Warto przysłuchać się z bliska tej ich rozmowie; coś podobnego nie łatwo znaleźć w innych dziejach.

Przez piętnaście lat spórzędów Stackelberga, wszystkie sprawy polskie miewały wprawdzie swój początek i wykonanie w Warszawie, ale decyzya o nich zależała od Petersburga, jakoby od wyższej instancyi. Stanisław August, aż do końca, nie mógł się pozbyć uczucia, że został Królem jedynie z pomocą Katarzyny, a wiemy, ile w nim samym i po za nim było przyczyn, dla których bez tej pomocy krajem rządzić nie mógł. Co chwila, na każdym sejmie, w najzbawienniejszych nawet zamiarach, zjawiały się od Polaków wzniecane przeszkody, których przy słabości rządów złamać nie było można, których opinia publiczna, wówczas jeszcze drzemiąca, nie karciała, i które dopiero przed wyraźną wolą Katarzyny, objawioną przez Stackelberga, ustępowały. Ztąd w depeszach Stanisława Augusta często bardzo skargi, na tych zwłaszcza Polaków, którzy na dworze Katarzyny lub u jej faworytów doznawali poparcia, ze szczególną jakąś dobrodusnością zanoszone, jakby gabinetowi petersburskiemu zależało coś na tem, żeby w Polsce był rząd lepszy. Deboli z przykrością znosił te skargi i ostrzegał, że nawet Rosyane życzliwi Królowi ich nie chwala. »Długie doświadczenie (są słowa jego) nauczyło mnie, jak opaczny skutek wyływał z listów WKMości, w których przekładając tego lub owego sprzeciwiania się,

rozumiałeś WKMość, że przez to wyjednasz dla niego nagane. A tu wcale inaczej brano, bo ich to właśnie cieszyło, że byli tacy, co bruździli w rzeczach najwi-
doczniejszych. Odkryto przedemną to *misterium*, w róż-
nych okazyach, a mianowicie podczas sejmu 1786. Wten-
czas to powiedziano mi pod ręką: Alboż to Król Jmć
rozumie, że nas to obchodzi? To owszem na nasze koło
woda. Darmo jest przekładać takie rzeczy. Nie rozumiej
przeto WKMość, żeby *ad rigorem* biorąc rzeczy, miano
tu poczytać za złe wszystko, w czym szkodzi Branicki.
Każdy Dwór ma swoją politykę, trzeba, abyśmy i my
mieli własną i nie spuszczała się na drugich, bo to ostatnia
rzecz oczekiwać polepszenia od tych, którzy owszem po-
puścić mają interes¹⁾.

Jak Rzplta, za pruską podniętą, stanęła na stopie
bardziej od Rosyi niezależnej, tak i Króla wszystkiemi
siłami Deboli do tego zachęcał. Stanisław August dał
się wciągnąć w szkodliwy i nieprzystojny zwyczaj, że
wszystkie wiadomości, a nawet swych agentów ra-
porta, jakkolwiek przerobione, przysyłał Stackelbergowi;
w czym za pośrednika służył mu Komarzewski. Żalił
się na to Deboli, ostrzegał, że Król zamyka mu drogę
do informacji; przedstawiał, jak niewłaściwym jest, by
Komarzewski pełnił ten obowiązek, i jak z tego ko-
rzysta Stackelberg, aby mnożyć swe pretensye, stawiać
wymagania, a nawet grozić, czegooby w większej części
uczynić nie śmiał drogą urzędową. Król, pilnując swej
godności, lepiej krajowi usłuży, a jeszcze przez to Impe-
ratorowej nie obrazi. — Nie mógł zaprzeczyć Stanisław,
że uwagi te były sprawiedliwe. »Nie rozumiej WPan
(pisze on), żeby i mnie nie było przykre to ustawiczne
komunikowanie Ambasadorowi listów W Pana. Lubo
wiele wiesz z moich listów, nie wiesz i czwartej części

¹⁾ Raport z 24 kwietnia 1789.

przemysłnych i złośliwych figlów (Stackelberga), dla których *vitando pejora* musiałem wdać się w tę komunikacyą, która, że od tylu lat trwa, urwać się razem nie może, bez zbytecznych inkonweniencyj. Gdy teraz Komarzewski wyjeżdża do wód, taż sama okoliczność przyniesie nieco utrudnienia w tej komunikacyi, która powoli i ustanie ¹⁾. Jakoż Komarzewski wyjechał (1 czerwca), a lubo Stackelberg w jego miejsce Prebendowskiego nasuwał, Król od tego się uchylił, i odtąd albo osobiście z Ambasadorem się znosił, albo Moszyńskiego czasami, z jakąś ważniejszą wiadomością, do niego wyprowadził. I to jeszcze Debolemu zdawało się zbytecznem; zapytywał od czego są kanclerze, którzy według praw naszych z obcymi ministrami traktować mają? »Dobra jest W Pana rada (odpowiada Stanisław), żebym ja najwięcej przez ministrów polskich tylko gadał do obcych; ale tego W Pan z daleka nie dojrzysz, jak ci ministrowie polscy są jedni niechętni, drudzy leniwi, trzeci roz-targnieni, czwarcy politykujący tylko na swoją rękę, tak dalece, że bardzo często i widzieć ich nie mogę, po kilka dni wtedy, kiedy mi ich najwięcej potrzeba. I tak to będzie trwało, póki Bóg nie da zebrać znowu jakiej formy rządu. Ja zawsze jedno mówię: dobrze jest, żeśmy wyszli z dependencyi moskiewskiej, ale bardzo źle, żeśmy skasowali Radę Nieustającą ²⁾.

Opowiedzieliśmy przed chwilą, jak daleko posunął się Stackelberg, chcąc wymócić wakanse dla swych dwóch faworytów: Kossakowskiego i Ożarowskiego. Deboli od początku 1789 roku nastawał, aby Król teraz przynajmniej nie przywiązywał tak wiele wagi do tych ambadorskich rekomendacyj; by zaś poprzeć swoje zdanie, cytował słowa pewnego dygnitarza z Dworu Katarzyny:

¹⁾ List, 30 maja.

²⁾ List, 21 października.

»Skarżycie się (mówi tenże), żeśmy was często obsyłali rekomendacyami do wakansów, a mybyśmy Królowi JMci z papierów naszych dowiedli, że Imperatorowa, przez wszystek czas panowania królewskiego, interesowała się ledwie za dwudziestoma osobami. Wolno było Królowi JMci brać osobiste nalegania Ambasadora za interpozycyę Imperatorowej«. »Już też Stackelberg (dodaje od siebie Deboli), tak bardzo przebrał miarę w tej materyi, że to się wcale nie zgadza z tutejszem usposobieniem. A i teraz nie spuszcza on ze swej tyranii, która tyle WKMości sprawiła umartwienia, i będzie niem serce jego napawać, gdy się owej tyranii poddasz, a tu sobie żadnego przez to nie zrobisz *meritum*. Tu chodzi o to, aby przeszkodzić Królowi pruskiemu do związania się z Polską, a nie o to, kto dostanie biskupstwo: Naruszewicz czy Kossakowski«¹⁾. — Jednakowoż, kiedy Deboli otrzymał rozkaz od Króla, aby złożył Ostermanowi ów groźny list Stackelberga, o którym wyżej mówiono, czuł i on, jak niebezpiecznem było zanosić taką skargę na przemożnego Ambasadora, i jak łatwo skończyć się to może odwołaniem jego samego z Petersburga. Ale nie cofnął się przed taką obawą. »Trzebać raz rezolwować się na to przełożenie, bo inaczej interesa WKMości i Ojczyzny nieskończenie cierpieć będą. Po dopełnieniu w tem mojej powinności, masz mnie WKMość dobrowolnie oddającego się na ofiarę, jeśliby potrzeba było ze mnie ją zrobić«²⁾. Sprawa lepszy wzięła obrót, niż się spodziewano; Król uczuł się mocniejszy wobec Stackelberga, dziękował za tę usługę Debolemu, lecz pomimo tej porażki Ambasadora, lękał się o dalsze jej następstwa. »*Auxie* wyglądam, jak się tam obróciło względem powtórnych między nami biletów. Nie mogę

¹⁾ Raport z 3 kwietnia.

²⁾ Raport z 31 lipca.

utaic obawy, ze gdy Osterman przysze tutaj kopia tego, cos WPan tam przedlozy, aby Stackelberg rozezlonny nie zaszkodził mi wielce fałszami jakimi u swego Dworu, a tutaj mściwemi figlami. Wszelako w tem, jak we wszystkim, bardziej teraz, niz kiedy, ja jedyną nadzieję muszę pokładac w Bogu, bo z ludzi coraz mniej mam pomocy, a zawilosc interesow coraz większą, ciemną tylko i straszną stawia mi przed oczy perspektywę¹⁾. W tej chrześcijańskiej niby rezygnacyi, Deboli widział po prostu małoduszność Stanisława i dał mu uczuć, ze przy takim usposobieniu królewskim, na nic się nie przydadzą wszystkie starania sługi jego. »Jeżeli WKMość trwać będziesz w tej obawie, ze Stackelberg, z powodu odmówienia Kossakowskiemu biskupstwa, potrafi u Imperatorowej zaszkodzić, jeżeli zapomnisz tak łatwo tylu jego kłamstw i podstępów, jeżeli po upływie kilku dni liczyc mu już będziesz za zasługę, ze wyrzutów o wakanse nie robi, tedy ja ani interesom dopomódz nie potrafię, ani spokoju przywrócić WKMości«. Przypomina, ze gdy w sprawie wywozu zboża polskiego dla armii rosyjskiej, Lucchesini zbyt gwałtownie nacierał na Małachowskiego, to ten, chociaż w Prusiech większą część swego majątku posiada, odciął mu się w sposób, który Margrabiego zmusił do milczenia. »Stackelberg, sto razy gorsze rzeczy mawiał WKMości, posuwał się aż do inwektyw, WKMość rzadkoś mu kiedy dał stalszą odpowiedź. Jakżeś go nie miał przyzwyczaić do dziwactw? Za takie uleganie żadnej tu dla WKMości nie mają

¹⁾ List Króla, 12 sierpnia. Aby Stackelberga pogłaskać i Kossakowskiego zaspokoić, Król, po zaborze na skarb dóbr biskupstwa krakowskiego, przyznał temu ostatniemu ze swojej szkatuły po 2000 dukatów na cztery lata. Pisał bowiem do niego Biskup inflantski, ze straciwszy wszelką nadzieję promocyi i obarczony długami, nie będzie miał za co utrzymać się w Warszawie. Potrzebowałże Król tak znacznym wydatkiem zatrzymywać w stolicy tego domatora stackelbergowskiego!...



obligacyi; czyn WKMość, co interes Polski każe, a ściągniesz dla siebie konsyderacyą¹⁾.

Kiedy się zważy, że Deboli był człowiek ubogi, że całe jego utrzymanie i cała karyera polegały na życzliwości królewskiej, i na funkcji ministeryalnej, którą sprawował, to nie można dość uznać jego odwagi i sumienności, z jaką piękne, rozumne, ale jednak dość twarde niekiedy przestrogi posyłał Królowi. Rzadkiej to prawości człowiek, szlachetny, bezinteresowny, Ojczyznę nadewszystko miłujący, a bez żadnej fanfaronady i pyszałkowstwa; rzadki naówczas typ wysokiego urzędnika, który po 25-letnim pobycie w Petersburgu, przy tylu interesach, które miał w ręku, i w ciągłym zetknięciu z Rosyanami, wrócił do kraju równie ubogi, jak był przed tem, i nawet na pierwsze potrzeby życia mu nie dostawało. Mógł on wiedzieć, jak wiele Królowi na jego usługach zależało; a jednak, w tyloletniej korespondencyi, nie znaleźliśmy śladu, aby kiedykolwiek o jakąś prosił dla siebie; jakże zaszczytnie pod tym względem wyróżnia się on od tylu innych, szlachty, wielkich panów i pań, którzy Króla swem natręctwem zamęczali! Gdy z początkiem sejmu zapowiedziano składki w całym kraju na pomnożenie wojska, Deboli połowę swojej rocznej pensyi (1500 dukatów) ofiarował; aż go Król za tę hojność strofował. Skoro zapowiedziano przyjazd Szczęsnego Potockiego do Petersburga w randze ambasadora, gotów mu był ustąpić, albo pod jego zwierzchnictwem pracować, bo, jak mówi pojmował dobrze, o ile wyższe znaczenie miałby w pośród Rosyan pan, tak kolosalnej fortuny, jak Szczęsny. Chciała opozycja sejmowa pozbyć się Corticellego w Wiedniu, a Zabłockiego w Berlinie, z których pierwszy mianowicie wcale potrzebny nie był, a swą drażliwością wszystkich sobie

¹⁾ Raport, 25 sierpnia.

naraził; Król obronić go nie mógł, i z żalu zachorował. »Pozwól sobie powiedzieć, Miłościwy Panie, (pisze Deboli), że zanadto ważne dla Ojczyzny jest zdrowie WKMości, abyś się miał martwić taką drobnostką, jaką była burza przeciw Corticellemu i Zabłockiemu. Ja się kładę z nimi w rzędzie, a gdy tu przyszłą drugiego ministra i o mój rapel nalegać poczną, nie będzie w tem żadnej materyi do zmartwienia WKMości, bo na tem interesa cierpieć nie będą. Co innego rezygnacya Generała artyleryi«. I to mówi człowiek, który od lat dwudziestu dwóch pełnił służbę w Petersburgu, i któremu żaden z Polaków nie mógł dorównać w znajomości stosunków rosyjskich! — Podczas pogłosek o buntach ukraińskich, Król, który z ks. de Nassau jadącym do Petersburga, o tym przedmiocie rozmawiał i wcale nie tait, że bunty powszechnie Moskwie przypisywano, zlecił mu w końcu złożyć komplement swój Imperatorowej, ale »z dodatkiem, że się od narodu nie odpisze«. Bez tego dodatku (odpowiada Deboli), jabym WKMości nie służył, bobym wtenczas nie mógł szczerze i wiernie pełnić swoich obowiązków, a zdrażliwym sposobem w służbie być nie chcę. Jak ja przestanę mówić prawdę, wtenczas mię WKMość za zdrajcę weź, a póki tak pisać będę, jak piszę, znak żem wierny«.

Trzeba i Królowi oddać sprawiedliwość, że pomimo prawd tak mocnych, które od niego słyssał, wierność jego i usługi wysoko cenił i o jego opatrzaniu na stare lata myślał, chociaż mu klęski późniejsze dokonać tego zamiaru nie pozwoliły¹⁾. Troszczył się o to, by go

¹⁾ W roku 1787, pisze Król z Kaniowa do Kicińskiego (7 kwietnia): „Debolemu dałem 500 dukatów na podróż z Petersburga i nazad. W roku przyszłym trzeba będzie dla Debolego koniecznie wynaleźć 200.000 zł. na to, aby mu wynagrodzić jego tak dobre, a ciężkie usługi, los mu zrobić i żeby mógł sobie kupić w Sandomierskiem posesyą już upatrzoną. Teraz on ziemi nie posiada w Polsce. Jak będzie powracał do Peters-



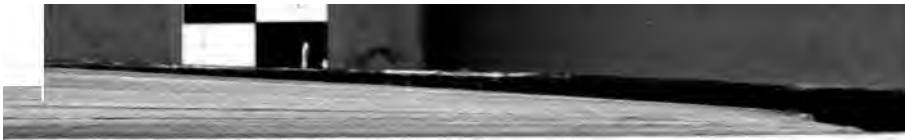
utrzymać w Petersburgu, co mu nie przychodziło z łatwością, bo partya hetmańska wielce była na Debolego zagniewaną. Sapieha wielokrotnie w Deputacyi nastawał, by go odwołała, dając za przyczynę, że raporta jego, zwłaszcza francuskie, bywają tak ciemno i niezgrabnie pisane, że i czytać, i zrozumieć je ciężko. Stanisław August, zawiadamiając o tem Debolego, musiał przyznać że narzekania Sapiehy, pod tym względem były słuszne: z wielką dobrocią dawał mu wskazówki, jak ma swój »styl *amfibologiczny*« poprawić i nadal układać jaśniejsze raporta. Wszakże, usilnie go przytem przestrzegał, iżby niezadowolenia niektórych członków Deputacyi, Deboli nie brał zbyt do serca. »Mimo twego stylu zawilego, ja dobrze znam, że w czynieniu rzeczy, jesteś i bardzo świątły, i zręczny; obawiam się, żebyś raptownej rezolucyi nie wziął prośnienia Deputacyi o rapel. Nie czyn tego, i pamiętaj, jak mocno żądałeś, aby Generał artyleryi nie składał komendy. Wszak i on ma wiele racyi być zdysgustowany i nawet trwożliwy; a jednak, gdym mu przełożył, że Ojczyźnie i mnie zaszkodzi, rzucając komendę. został się przy niej. Z tych samych powodów WPan nie wydzieraj się ze swego urzędu. Choćby mnie samemu zostawiono wybór twego sukcesora, to żadnego godnego nie wynalazłbym. Choćby on miał najlepsze przymioty i równe tobie z wielu miar, tego mu dać nie potrafię, żeby wszystkie osoby i wszystkie kąty znał od dwudziestu lat jak WPan ¹⁾.

Wszelako i Stanisław August, choć tak wyrozumiały, niecierpliwił się czasami, owym pocziwym, ale nieco mentorskim tonem swojego ministra. »Mój Deboli,

burga. dam mu Orła, bo saski i duński ministrowie w Petersburgu go mają, i tak Osterman mówił mu: „Spodziewam się, że bez błękitnej wstęgi nie powrócisz“.

¹⁾ List, 10 czerwca.

od niejakiego czasu, właśnie stoikiem chcesz być. Pamiętaj na to, że i sam Katon błędził, gdy stoikiem chciał być tylko, a nie uważał na okoliczności, i na ludzi, których nie można zrobić inakszymi, niż są... Zasiadziałeś się w świecie całkiem odmiennym od polskiego i od domowych republikańskich konneksyj, i zapomniałeś o mojej sytuacji, tak bardzo ściśnionej«. — Deboli zwykł był donosić Królowi, co o nim mówią Moskale; uprzedzał między innymi, jako w Petersburgu było mniemanie, że dosyć jest pokazać Królowi jakieś korzyści dla jego rodziny, aby go całkiem pozyskać; że wszystkie trudności i szkody, uchwałą sejmową o biskupstwie krakowskim zrządzone, nie zkażadną początkowo urosły, jak tylko w zbytnej dobroci Króla dla Prymasa. Ośmielił się i na to zwracać jego uwagę, że nie powinien polegać zupełnie na zdaniu otaczających go najbliższych osób, w czem siostrę królewską, Panią krakowską i siostrzenicę, Mniszchową, miał na myśli. »Kiedy pani Marszałkowa w. k. (pisze on) wzięła w Kanowie order św. Katarzyny, zdawało się jej, że już cała Polska została szczęśliwą i zaprzataliśmy się tem przez kilka dni, czy miano (przed nią) prezentować broń, czy nie? Również i pana Marszałka największa była alteracja podczas całego tego Sejmu, kiedy na starostwa stanowili podatki, aby lubelskie starostwo nie było obciążowane, i największa bojaźń, żeby juryzdykcji marszałkowskiej nie tknięto. Tak mówi Rosenkrantz (poseł duński); co o nas z boku gadają, trzeba, abyśmy wiedzieli«. Król ugodzony w najczulszą stronę, oburzył się, ale jednak pisać nadal w podobny sposób nie zabronił, przestrzegał tylko: »Tyś wziął na siebie rolę kaznodziei, a pamiętać winieneś, że ten, kto nad prawdę mówi, skutek mowy swojej tracić zwykł i w tem, co jest prawdą... Nie mam ci za złe szczerej wolności, z którą mi myśli swoje wyrażasz, ale z wzajemną szczerością i ja ci mówić



będę, w czym choć z najcnotliwszych powodów, wybiegasz czasem nad miarę«.

Prócz Branickiego, którego Deboli po wszystkie czasy podejrzywał i nigdy nie oszczędzał, ani oszczędzać nie radził, główną na teraz była u niego troska, aby Król, po ostatniej ze Stackelbergiem rozprawie, nie dał się znowu jego namowom, lub pogróżkom usidlić, i aby u swoich i obcych znalazł to przekonanie, że Ambasador rosyjski wszystkiego się dowie od Króla i wszystko na nim wymoże. Roztropna to była przestroga; przy takiej o Stanisławie opinii, nigdy mu zaufać nie mogli, ci nawet, coby dla kraju z nim razem iść chcieli szczerze. »Co się tyczy mego ze Stackelbergiem obchodzenia (odpowiada Stanisław August), to już jest nieodmienne: grzeczne, ale nie poufałe; tylko czasem mu, niby powierzam, co wiem, że on już wie, albo wkrótce wiedzieć może. W tem zaś tylko szczerze mówię, i mówić z nim będę, co pochodzi z przekonania, że zrywać pokój z Moskwą byłoby dla Polski arcszkodliwem. Zresztą, lubo Stackelberg, teraz ze mną i z moimi, z większym daleko respektem obchodzi się, ale ja nazbyt dobrze jestem przekonany, że gdzie będzie mógł, to mi będzie szkodził, bo znam jego mściwy i nigdy niedarujący charakter«. A gdy Deboli jeszcze ostrzegał, by dawne zwyczajenie się nie wzięło znów góry: »co do tego punktu, dodaje Król, bądź WPan raz na zawsze spokojny. Wiem i pamiętam, że jest interesem Stackelberga, i z charakteru poselstwa rosyjskiego, a tyle drugie z miłości własnej, aby w Polsce nad miarę mieć influencyi i prawie panować; w tem ja mu z pewnością pomagać nie będę«¹⁾.

Jednocześnie ubolewał nad tem Stanisław, że nie może, jakby chciał, związać się bliżej z Małachowskim i Potockim. »Rozumiem, że ufność nie rodzi się nagle;

¹⁾ Listy 7 września i 14 października.

lecz gdy ja oświadczam, że chcę kłaść na stronę, cokolwiek być mogło w przeszłości dla mnie (z ich strony) najdolegliwszego, byłem widział szczerze chcących ze mną pracować odtąd dla dobra kraju, zdaje mi się, że wiele ułatwiam«. Tego też właśnie Deboli pragnął najgoręcej, na te drogę Króla on sprowadzał i wciąż upominał, że lepiej dzieć się będzie dla kraju, gdy Król zwyczajnie się zasięgać rady u Ign. Potockiego; »wszakże bezpieczniej zwierzać się Małachowskiemu niż Stackelbergowi«. »Innaby rzecz była (pisze on), gdyby było w kim przebierać, ale nie masz teraz dla WKMości innej alternatywy, jak trzymać z Potockimi, Małachowskimi, Czartoryskimi i ich stronnictwem. Rosenkrantz, który mnie w wielu rzeczach objaśnił, jest takowa o Ignacym Potockim definicya, że on i brat jego Stanisław, są ludzie rozumni, interesa pojmujący, i że Małachowskiego trzeba także kłaść w tej liczbie; ale z tą różnicą, że Potoccy przy publicznych interesach chcą także swoje wykierować, Małachowski zaś rządzi się jedynie patriotyzmem. Dodaje Rosenkrantz, że poczciwego człowieka nie można było wybrać na marszałka sejmowego«. Przypomina Deboli, jak niesłusznie Król zrażony był tem, że Małachowski innego był zdania w sprawie sojuszu z Rosyą i Rady Nieustającej; przecież to nie jest jeszcze zbrodnią. »Ubiegał on się za majątkiem; uwodził się słabością dla swoich krewnych, wytargowałże co na WKMości? Tego wszystkiego po nim nie widać. O jakże ja się boję, abyś WKMość nie zraził czem takowego człeka!«¹⁾).

Król nietylko zrażać nie myślał »takowego człeka«, lecz owszem, by ułatwić zbliżenie, polecił Debolemu, by do Marszałka sejmowego stale pisywał, i jemu udzielał swoich spostrzeżeń, których nie było bezpiecznie po-

¹⁾ Raport, 27 października.

wierzać Deputacyi, bo od niej wszystko do obcych ministrów przechodziło. Wywiązała się w ten sposób poufna między nimi korespondencya. Małachowski tem chętniej ją utrzymywał, że przeświadczony o charakterze Debolego, spodziewał się wyświecić przez nią pewne wątpliwości o Królu, które jeszcze tkwiły w jego umyśle. Jakoż, w jednym z pierwszych listów, zapytał Marszałek, czy prawda jest, jakoby Król starał się dla siebie, lub swojej rodziny o Kurlandya? Odpowiada Deboli, że była o tem mowa około 1767 r., ale od owego czasu zupełnie to ustało; podczas zjazdu w Mohylewie, podsuwał ks. Stanisław Potemkinowi myśl objęcia tej lenności, lecz za to od Króla strofowany. — W trzy miesiące później, pisze Marszałek, że chociaż Król daje wiele dowodów dobrej woli i we wszystkich sprawach skutecznie pomaga, to przecież zachodzi jeszcze obawa, czy to wszystko nie jest udaniem, czy się on nie znosi po cichu z Rosyą, czy między nim a Imperatorową nie ma sekretnej korespondencyi? »Że ja o tem nie wiem (odpisuje Deboli), na to mógłbym śmieie wykonać przysięgę w kolegiacie warszawskiej św. Jana! Aniby się podjął jej przesyłania, gdyby zawierała coś szkodliwego dla Ojczyzny. Według mnie, od novembra z. r., ani Imperatorowa nie pisała do Króla, ani Król do niej. Wszystko to jego zdaniem, są dyfidencye, które sam Stackelberg może rozgłaszać, jak to Moskale ze swoją chytrnością umieją, i wiele razy to czynili podczas barskiej konfederacyi i później, aby obywatele w królu swoim nie kładli ufności ¹⁾.

Marszałek poprzestał na tem poręczeniu. Wszakże, zanim ta ufność zrodziła się, do której Deboli i Małachowskiego ze swej strony nie omieszkał zachęcać,

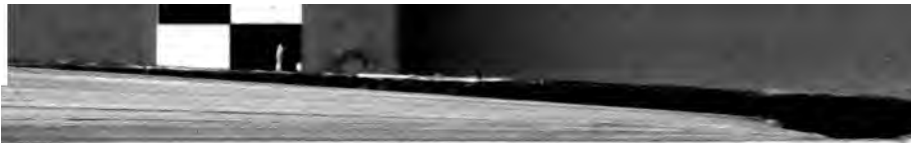
¹⁾ List do Małachowskiego, 15 grudnia.

w Warszawie wiele ważnych układów zaczęto po cichu, w ścisłej przed Królem tajemnicy. O nich teraz mówić będziemy.

§. 108.

Zamiary przywódców sejmowych. — Deputacya do formy rządu.

Musimy się cofnąć do chwili, w której Sejm na trzy tygodnie zawiesił był swoje posiedzenia (10 czerwca — 13 lipca). Tego spoczynku chciał użyć Marszałek na porozumienie się z cenniejszymi kolegami o dalszy porządek obrad sejmowych. Dnia 1 lipca odbyła się sekretna narada obu Marszałków: Małachowskiego i Sapiehy z Ign. Potockim i bisk. Rybińskim. Postanowiono, że Sejm, po zebraniu swoim, ma zająć się formą rządu, przymierzem z Prusami i — następstwem tronu. Te trzy najwyższej wagi przedmioty, uznano za nierozłączne i uzupełniające się nawzajem. Aby rząd przy zmianie okoliczności, nie został znowu rozbity, trzeba go oprzeć na aliansie, który jedynie mógłby go obronić od wewnętrznych i zewnętrznych napaści. Zawierając sojusz z Prusami, chciano zarazem wejść w ligę z Anglią i Holandją, by nie być zawisłym wyłącznie od gabinetu berlińskiego. Nakoniec całe to dzieło miało być uwieńczone wyznaczeniem następcy tronu, aby zapobiedz klęskom bezkrólewia tylokrotnie doznany. Jako kandydata do korony, którego wybór zdawał się najdogodniejszym i najłatwiejszym do przeprowadzenia, wskazywano Elektora saskiego, a dziedzictwo po nim chciano oddać bocznym liniom saskim Alberta i Ernesta; żądano tylko, aby Saksonia przystąpiła pierwej do związku z Prusami i Anglią. Na przypadek, gdyby Elektor, znany ze swojej chwiejności, ociągał się z przyjęciem korony, miano ją ofiarować Księciu brunszwic-



kiemu, którego powszechna w Europie opinia poczytywała za najzdolniejszego w rzemiośle wojennem, ucznia Fryderyka II ¹⁾. — Taki w cichości nakreśliwszy plan, postanowiono wyrozumieć mocarstwa interesowane, tak jednak, aby nikt w Warszawie, ani Król, ani reszta członków sejmowych, nic o tem nie wiedzieli. Essen zawiadomiony najpierwej, nie dał żadnej odpowiedzi, przyrzekł zażądać instrukcyj; a że Małachowski, starosta opoczyński, wyznaczony został od Króla na ministra do Drezna, więc jemu zlecono także wybadać Elektora. Lucchesini, któremu się podobnież zwierzono, niemniej jak Essen odwołał się do swego Dworu; jeden tylko Hayles, zagadnięty przez Sapiehę, wdał się w obszerniejszą rozmowę. Żądał Sapieha, aby trzy mocarstwa: Anglia, Prusy i Holandya, przypościły Rzplę do swego związku; tylko takim związkiem, mniemał on, można będzie w Sejmie dodać chwiejącym się odwagi, a stronnikom moskiewskim odjąć możność szkoderia; codzien bowiem nadchodzą z prowincyi skargi, które świadczą, że obywatele niedosyc wierzą w trwałość robot sejmowych. Hayles odpowiedział, że Dwory bardzo uważnie nad tym przedmiotem się zastanawiały; ostrzedz on przeto musi, że to, co Polakom wydaje się podrzędnem, to właśnie dla Anglii jest rzeczą pierwszej wagi; że należałoby przedewszystkiem, aby Rzeczpospolita ułożyła się z Prusami o rzeczy handlowe, a wtedy i z Anglią i handlowy i polityczny układ łatwo przyjdzie do skutku: że Anglia gotowa byłaby te produkta, których w Rosyi potrzebuje, w Polsce kupować, ale na to potrzebna jest umowa handlowa z Berlinem. Sapieha nie przeczył słusności tego zapatrywania, twierdził tylko, że ono odpowiada usposobieniu narodu, że długa i drobiazgowa dyskusya nad traktatem handlowym, nie

¹⁾ Raporta Lucchesiniego, 4, 11 i 19 lipca.

może zrobić wrażenia, którego potrzeba, i które jedynie traktat przymierza zapewnić może ¹⁾).

Pierwsze doniesienia Lucchesiniego o zamiarach przywódców sejmowych, przyjęto w Berlinie z lekceważeniem. »Muszą Polacy, odpisuje mu Fryd. Wilhelm, nie mieć żadnych zdrowych pojęć o polityce, jeśli mniemają, że jedynie pod moją opieką będą mogli zmienić z gruntu formę rządu i wszystkie swoje urzędnia,« i dodaje, że da znać, kiedy takimi rzeczami będzie czas się zajmować. Lucchesini ponawiał swe żądania i donosił, że naczelnicy Sejmu chętnieby ofiarowali Gdańsk i Toruń, z jakimś małym okręgiem, pod warunkiem, żeby Prusy, w razie śmierci Cesarza, poparły ich pretensye do Austrii, celem odzyskania Wieliczki. »Ten wypadek, pisze Lucchesini, zdaje się być tak bliski, wzburzenie w Galicyi panuje tak wielkie, narady sejmowe bywają tak gwałtowne, że zmuszony jestem prosić WKMość o jasne rozkazy, abym wiedział, czy mam przeszkadzać, czy pomagać? WKMość w swojej wspańiałomyślności dostarczyłeś Rzpltej broni; niech teraz mądrość twoja decyduje, jak dalece wypada ci pokierować tym narodem, który wtedy nawet, gdy był bezbronny, tak skutecznie służył ambicyi rosyjskiej.« — Jedynie, co do następstwa tronu, Margrabia poważył się wyprzedzić rozkazy swego gabinetu. Dziedzictwo tronu łatwoby mogło zrobić z Polski potęgę wielką, nawet straszną: dość byłoby na tronie zdolnego wodza, jak książę brunświcki, aby z armią polską, która w obecnych stosunkach nie wiele się podniesie, odbudować dawną wielkość państwa. Moznaby, mniema Margrabia, oddać koronę polską Elektorowi, jeżeli go to zwiąże silniej z Prusami, ale jemu samemu, nie rodzinie; wąt-

¹⁾ Raport Haylesa do margr. Carmathen, dnia 13 lipca, u Herrmanna, VI, 236.



pić tylko należy, by w tych warunkach ów **Księżę** koronę przyjął. Zresztą, chociaż patryoci zajęci są sukcesją, nie wszyscy jednak jej pragną; wielu obawia się przewagi rodzin możnych, zwłaszcza Potockich. Ich to plan; chcą oni ograniczyć władzę królewską powagą wielkich dostojęstw, w nadziei, że je pochwyca w swoje ręce i w ten sposób będą krajem rządili. W końcu upewnia, że nie omieszka z tego zarodu nieufności korzystać, aby autorom projektu napędzić trudności, a mimo to nie zdradzić się. ¹⁾ Król to postępowanie Lucchesiniego chwali i zapowiada, że nigdy nie zgodzi się na monarchię dziedziczną w Polsce, jedynie na elekcyjną lub na Rzpltę, przy której mógłby ten kraj do pewnej przyjąć konsystencji. Na króla Sasa przystanie, a nawet gotów rodzinie saskiej przyznać koronę, ale zawsze wybieralną, z ojca na syna. Co do aliansu, nie odmawia; lecz chce się trzymać tej dobrze obmyślanej zwłoki, którą nałożył i czekać końca tegorocznej kampanii, aby wiedzieć, jaki kierunek wojna przybierze. ²⁾ Możesz nadto, dodaje Król, z tą ostrożnością, która ci jest właściwa, ukazać Polakom jakieś podobieństwo odzyskania dawnych granic, o ile na to wypadki wojny obecnej pozwolą, ale nie tłumaczyć się *quo modo* ³⁾.

Jeszcze pod wpływem pierwszej z kolegami narady, Marszałek otwierając na nowo posiedzenie sejmowe, przypomniał w ogólnym obrazie, co Konfederacya dotąd zrobiła dla wzmocnienia kraju, i zakończył, że, według jego przekonania, Rzplta dopóty bezpieczną nie będzie, dopóki stałem przymierzem nie zwiąże się z Dworem, który ją z dawnego pognębnienia wyciągnął ³⁾. Była to zapowiedź ważnych wniosków, które

¹⁾ Raport 19 i 25 lipca.

²⁾ Reskrypt 31 lipca.

³⁾ Zagajenie sesyi 13 lipca.

niebawem zjawić się miały, — lecz się nie zjawiały. Sejm burzył biskupstwo krakowskie, grzał w dyskusji nad budżetem armii: o formie rządu i o aliansie nikt nie wspominał. Przyczyna była prosta; żaden z Dworów, do których się zgłoszono, nie dał zachęcającej odpowiedzi: Essen milczał, Lucchesini się wykręcał, Hayles na inne pole prznosił dyskusyę. Nie śmiano na własną rękę wszczynąć tak ważnych materyj. Zapytywał Małachowski wraz z Ignacym Potockim, Stanisława Augusta, czyby nie uważał za stósowne wyznaczyć kilku członków z senatu i stanu rycerskiego do ułożenia projektu o formie rządu? »Dobra to myśl, odpowiedział Król, ale skutku nie będzie miała, póki my trzej szczerze i poufale, nie złączymy naszych przyjaciół, i póki WPanowie nie otworzycie mi jasno myśli swoich, jaką to formę rządu projektujecie, i co mi chcecie ująć z moich prerogatyw? Chcę być wcześniej ostrzeżonym, abym z wami samymi roztrząsał *agenda et mutanda*.« Marszałek przystawał na to, Potocki zagadywał¹⁾. — Tymczasem przyjechał do Warszawy bisk. Krasieński, umyślnie, jak się zdaje, z Kamieńca sprowadzony. Od lat 22 nie powstał on na Sejmie; po konfederacyi barskiej, osiadłszy w swej dyecezyi, raz tylko jeden z Królem w Kamieńcu się widział (1781) i udziału w sprawach publicznych nie brał żadnego. Przyjazd jego zrobił duże wrażenie; mówiono, że Biskup kamieniecki znowu znalazł się w Warszawie i do konfederacyi przystąpił, to nie bez przyczyny: ani wątpić, że Sejm do ważnych przejdzie decyzyj. Jakoż Krasieński, przy pierwszym swem w Izbie wystąpieniu (28 sierpnia), zgromił Stany, że czas marnują, że zaprzątnięte drobiazgami, które do magistratur wykonawczych należą, zaniedbują to, czego przedewszystkiem kraj od nich wymaga, to jest ustale-

¹⁾ List Króla do Debolego, 12 sierpnia.

nia rządu ¹⁾. — Nieco wprzód Lucchesini otrzymał rozkaz jechania do Wrocławia, dokąd Pan jego na rewia miał przybyć. Korzystali z tej okazji Małachowski, Potocki i Rybiński, aby do niego i do posła angielskiego nowy szturm w sprawie aliansu przypuścić. Oznajmili im, że Sejm niebawem rozpocznie narady nad formą rządu, że wstrzymywać tej materii dłużej niepodobna, że nowy skład rządu powinien być ubezpieczony przez przymierze z Prusami, które służyć będzie dlań za gwarancją, chociaż sam wyraz *gwarancya* użytym być nie powinien. Ostrzegli przytem Margrabiego, że niejasność, z jaką się tłumaczy w sprawie aliansu, zraża bardzo wielu i budzi podejrzenie, że zamiary Króla pruskiego względem Rzpltej nie są tak szczere, jak dotąd mniemano ²⁾.

Jak widzimy, przywódcy sejmowi, którzy sami przed półrokiem Radę Nieustającą znieśli, głównie dlatego, jak mówili, że na niej ciążyła gwarancya państw sąsiednich i utrzymywała Rzpltę w zależności, teraz nawet zabierać się nie chcieli do stawiania nowego rządu, dopóki nie otrzymają pewności, że w przymierzu z Prusami znajdą dla swego dzieła sankcyą i obronę. Ale właśnie to ich żądanie bardzo nie na rękę było Fryd. Wihelmowi. Pod tę porę nie mógł on wiedzieć jeszcze jaki obrót wezmą tegoroczne wypadki wojenne na Wschodzie, jaką rolę jemu samemu przyjdzie odegrać i na co się przyda ów narzucany mu alians z Rzpltą. Najchętniej też byłby się od niego wymówił, albo przynajmniej zwłóknął decyzyą, gdyby nie obawa, że takowa odpowiedź rozbije pruskie stronnictwo w Warszawie i dopomoże Rosyi do odzyskania swego wpływu. Poleciał przeto Lucchesiniemu przedstawić (ale jedynie najzauważnym) kłopot, w jaki go wprawia polska propozycya,

¹⁾ Ob. księgę III, §. 98.

²⁾ Raport Lucchesiniego, 15 sierpnia.

wszystkim zaś innym w słowach ogólnych dać zapewnienie, że nie jest dalekim od odnowienia dawnych z Rzpltą związków, że gotów nawet zawrzeć z nią nowe, aby umocnić konstytucyą, którą Stany chcą obecnie nadać Rzpltej. Wszelako nie można od niego wymagać, iżby się zobowiązywał stanowczo, dopóki nie pozna tej konstytucyi i nie będzie wiedział, w jaki sposób zamierzają Polacy ułożyć się z nim i z innymi o kwestye handlowe i *tym podobne*. »Mnicmam, pisze Fr. Wilhelm, że taka ogólna odpowiedź zaspokoi ich, a nam da trochę czasu; boć przewidzieć nie trudno, że skoro się zaborą do swej konstytucyi, nie uwiną się z nią tak prędko, jak Francuzi«¹⁾.

Odpowiedź pruska, którą Król mniemał, że do niczego się nie obowiązuje, zaspokoiła naczelników Sejmu. Wnet potem (7-go września) wniesiono w Sejmie, i bez dyskusyi jednomyślnie uchwalono wyznaczyć deputacyą do formy rządu, która »prawa kardynalne, magistratur zwierzchnich obowiązki, władze i między nimi stósowność, zgoła całą rządu politycznego państw Rzpltej formę opisze; projekta, jeśli kto chce poddawać, do tej materyi ściągające się; przyjmie i rozważy, całkowite zaś dzieło do decyzji Stanów przyniesie«. Deputacya, pod przewodnictwem bisk. Krasieńskiego, składała się z czterech ministrów i sześciu ze stanu rycerskiego²⁾.

W pierwszej chwili, członkowie deputacyi bardzo czynnie i zdaleka jęli się tej roboty. Z biblioteki Króla wzięli wszystkie książki, jakie o formie rządu znaleźli; Biskup kamieniecki, nie przestając na drukach, prosił

¹⁾ Reskrypt, 22 sierpnia.

²⁾ *Ex ministerio*: Ogiński hetm., Chreptowicz podk., Potocki marsz., Kossowski podsk. *Ex ordine equestri*: Suchodolski (chełmski), Moszyński, Działyński, Sokołowski, Wawrzecki, Weissenhof. Chciał Król wprowadzić ks. Adama Czartoryskiego w miejsce Suchodolskiego, ale mu przedstawiono, że w takim razie ten ostatni w Sejmie bardziej szkodzić będzie.

Chreptowicza, aby mu dał na piśmie wyobrazenie, jaki był rząd w Polsce za dwunastu wojewodów! Chciał Biskup, jako zawsze Domowi saskiemu był oddany, sprawę sukcesyi ubić od razu i Elektorowi przyznać tron dziedzicznie. Dopiero rozmowa z Królem ostrzegła go, że w tej materyi nie należy się spieszyć, że trzeba wprzód zasięgnąć zdania województw i uważać, »byśmy nie wywołali zbytnej opozycyi trzech Dworów«¹⁾. Re-

¹⁾ Podajemy tę rozmowę, jak ją Król za świeża zapisał: Biskup: „Mnieby się chciało ubić z góry sukcesyą tronu, żeby już interregnów nie było; ale że to arcyważna materya, chciałbym wprzód mieć o tem zdanie WKMości. Król: Już W Panu mój Brat starszy powiedział, że jako dobry Polak pragnie, aby sukcesyą tronu była ustanowiona, ale oraz życzy, aby nie było kwestyi o żadnym z Poniatowskich. Biskup: Ja zaś, jako biskup i obywatel, obliguję WKMość, żebyś mi choć w sekrecie myśli swoich powierzył. Król: Powtarzam, że na żadną stronę nakłaniać w tej mierze W Pana, ani nikogo, nie chcę. Biskup: Jeszcze raz proszę usilnie chciej WKMość być pewnym, że cytowanym nie będziesz, a mnie powierz myśli swoich. Król: Jeśli chcesz Polaka, to ja z lepszymi intencyami nikogo nie znam nad generała artyleryi Potockiego. Biskup: Wiem, że ma dobrą duszę, ale nie sędzę, aby miał dosyć światła i wątpię, aby dobrze wypadło obierać Polaka. Król: Jeżeli za granicą chcecie wybierać, rozumiem, że poczciwszego i rządniejszego nie znajdziecie nad Elektora saskiego, tylko to szkoda, że dzieci nie ma, a bracia jego i ze zdrowia i z umysłu mało obiecują. Biskup: A gdyby nie on? Król: Z braci cesarza najmłodszy Ferdynand, jeden z familii swojej ma być nie skąpy i popularny. Biskup: Oj, Domu austriackiego wszelako trzeba nam się strzedz! Król: Czy chcecie Francuza? Biskup: Nie, trzeba nam drugiego Walezjusza. Król: A gdyby się też chciał na katolictwo obrócić, Książę brunszwicki? Wszak rozum i waleczność i umiejętność wojenną posiada podobno teraz nad wszystkich: tylko to znowu źle, że jak sam rozumny, tak synowie jego mają być extra tęp. Biskup: I do tego nie mam smaku. Król: Moim interesem byłoby, żeby za mego życia żaden sukcesor nie był dezygnowany, ale jeżeli wy rozumiecie, że dobrze już dziś odchylić na zawsze *interregna*, ja się temu przeciwieć nie będę. Tylko patrzajcie, żeby to jednak nie stało się *nimis in vltis vicinis*; a zda mi się, że i Prusak tego nie chce, nawet dla Sasa, chociaż go niły kocha. Biskup: W tej materyi i w kilku innych najważniejszych, podobno przyjdzie nam odłożyć je na sam koniec naszej roboty, dlatego, abyśmy sobie zostawili

dakcją projektu o formie rządu poruczono Ignacemu Potockiemu, ale praca szła nie sporo. Potocki chciał najpierw przeczytać wszystkie mowy, jakie w tym czasie z trybuny francuskiej o rządzie głośzono, i jak zobaczymy, odbiły się one w jego redakcyi. — Tymczasem inne sprawy pociągnęły uwagę naczelników Sejmu. Związani z polityką pruską, od niej wciąż wyglądali skazówki i popędu. Przeto i my rozpatrzeć się wprzód musimy w radach i działaniu gabinetu berlińskiego.

§. 109.

Klęski wojenne Turków. — Dwór berliński przybiera wyraźniejszą politykę.

Potrzeba przyjrzeć się, choćby przez chwilę, wypadkom wojennym na Wschodzie, aby zrozumieć wpływ, jaki wywarły na dalsze układy polityczne. Po Abdul-Hamidzie, który umarł dnia 7 kwietnia, tknięty apopleksyą, wstąpił na tron dwudziesto-ośmio-letni Selim, pełen zapału i energii, z mocnem pragnieniem odzyskania państwu Osmanów dawnego blasku i potęgi. W pierwszym swym hattı-szeryfie zapowiedział, że wojna z największem wysileniem będzie prowadzona, wszyscy wierni od 16 do 60 roku życia powołani pod broń. Tylko plan kampanii miał być zmieniony: nie od austriackiej, ale od rosyjskiej strony wojnę rozpoczną toczyć postanowiono. Główne siły miano zwrócić przez Mołdawią do Bessarabii, odzyskać Chocim i Oczaków, flotą Hassana niepokoić Rosyan w Krymie, a także zmusić ich do pozostawienia znacznego oddziału nad Kubanem.

czas pomacania trochę pulsów po województwach, wprzód, nim podamy na Sejm dzieło nasze, aby nie zostało ohydzone przed czasem". (List Króla do Debolego, 19 września).



Wszelako, najpierwszy zamach W. Wezyra nie powiódł się; przez generała Derfeldena pod Maximeni pobity, musiał cofnąć się (16 kwietnia); nie ścigali go zwycięzcy, ale ta klęska wstrzymała do czasu dalsze operacje. — W armii rosyjskiej zaszły odmiany: odwołano Rumiancowa, na jego miejsce przysłany Repnin; obie armie, ekaterinosławska i ukraińska, oddane pod komendę Potemkina. Naczelną wodzą nie spieszył się. Doświadczenie zeszytych lat nauczyło go, że żołnierz turecki z wiosną nader liczny, wcześniej przed zimą zaczyna rozchodzić się, że więc korzystniej jest w spóźnionej porze otwierać kampanię. Do połowy maja Potemkin przesiadywał w Petersburgu, i przez cały lipiec, w Olwiopolu, z daleka od teatru wojny pozostał. W ten sposób maj, czerwiec i lipiec, najdogodniejsze do działania miesiące, zeszyły na niczem. Korzystając z tej nieruchomości Rosyan, Derwisz pasza z 30.000 wojska rzucił się na 18-tysięczny korpus Koburga, który stał pod Abszud w Mołdawii. Zawiadomiony o niebezpieczeństwie Suwarów, potrafił gwałtownym marszem połączyć się na czas z Austryakami. Stoczono bitwę pod Fokszany w której Turcy ze znacznymi stratami odparci (1-go sierpnia 1789).

Zwycięstwo pod Fokszany skłoniło nareszcie Potemkina, że postąpił bliżej nieprzyjaciela. I.ecz i Turcy niezrażeni niepowodzeniem, z nowymi siłami szli naprzód. Z armią stutysięczną W. Wezyr przeprowił się przez Dunaj, spodziewając się tym razem zgnieść na pewne Koburga; by zaś Rosyan uwagę zaprzatnąć, 30-tysięczny korpus, pod dowództwem Hassana, b. kapudana-baszy, postępował ku Bessarabii. Nie dał się zmylić Suwarow. Zostawiając na boku Hassana, rzucił się na pomoc Koburgowi. Pod Martineszti nad Rymnikiem przyszło do morderczej walki (22 września); trwała dzień cały i okryła chwałą sprzymierzeńców, a zwłaszcza Suwarowa. Turcy

stracili 20.000 ludzi, 80 dział, niezmierną moc zapasów; ich armia rozbita w największym nieładzie schroniła się za Dunaj, za ledwo część pewną można było w Szumli zatrzymać. W. Wezyr uczuł głęboko tę klęskę, wkrótce potem umarł w Szumli ze zgrzyoty. Korzystając z popłochu, jaki padł na Osmanów, Potemkin z główną armią posuwał się wzdłuż morza; 11 października poddał się Akerman, nieznaczna forteczka, po dość słabej obronie; dnia 4 listopada upadł Bender, jedna z najważniejszych twierdz tureckich, opatrzona w mocne fortyfikacye, 300 dział wałowych i 16.000 ludzi. Załoga była wyborowa i ochocza do boju, ale dowódzca, snać przekupiony, albo też spłoszony klęską W. Wezyra, zapragnął kapitulować »z litości, jak mówił, dla niewiast i dzieci«. Pozwolono rozejść się załodze, ale dowódzca nie śmiał powrócić do Stambułu, pozostał w Rosyi. Tym świetnym tryumfem zakończyła się tegoroczna kampania; wojsko rozłożyło się w Bessarabii, Potemkin osiadł w Jassach przez zimę.

I po stronie austriackiej dość późno otwarto działanie. Feldmarszałek Hadik, najstarszy wiekiem, objął po Iascym komendę, lecz mało odstąpił od systemu swego poprzednika. Wprawdzie, nie rozstrzelono armii, jak w roku zeszłym, wzdłuż 200 milowej granicy, zebrano ją w trzech korpusach, lecz żadnego ruchu śmielszego nie przedsięwzięto; jeden Laudon, z małym korpusem, którym dowodził w Kroacyi, wziął szturmem Starą Gradiskę (9 lipca). Nieczynnością armii w wysokim stopniu niezadowolony cesarz Józef, usunął Hadika, powoławszy w jego miejsce Laudona (28 lipca). Wnet nowe życie wstąpiło w wojsko; w połowie sierpnia przybył Laudon do głównej armii i począł ściągać siły pod Belgrad. Jussuf basza, który w ostatniej kampanii odznaczył się zwyciężką wyprawą do Banatu, chciał i obecnie podobnemże wtargnieniem ratować zagrożoną fortecę.

W tym samym dniu i na tem samym miejscu, co w roku zeszłym (28 sierpnia) pod Mehadią, przyszło do spotkania; Turcy pobici, cofnęli się. Uspokojony z tej strony Laudon, tem energiczniej wziął się do oblężania Belgradu. Dnia 30 września dobył szturmem przedmieść; w tydzień później (8 października), gubernator turecki zdał fortecę. Była to pierwsza ważna zdobycz armii austriackiej w tej wojnie: 400 dział, wielka ilość amunicji i żywności, dostały się zwycięzcy. Zaraz potem poddały się Semendria i Passarowitz; cały Dunaj aż do Orszowy stał otworem. Ks. Hohenlohe wkroczył do Wołoszczyzny i zajął Krajowę; od strony serbskiej obsaczono N. Orszowę, która jednak uparcie się broniła. Dnia 6 listopada zdobyto Kładowę i na tem zamknięto tegoroczną kampanię (1789).

Z obu stron akcja wojenna wypadła dla Turków niepomyślnie; czterokrotnie w otwartem polu pobici, stracili kilka ważnych fortec: zwłaszcza też upadek Belgradu był dla nich ciosem dotkliwym. Wrażenie tych klęsk było nader silne; poczęto wątpić na nowo, ażali Turcy potrafią obronić się od sprzymierzonych mocarstw, czy zdobędą się jeszcze na nową kampanię, czy nie przyjmą raczej pokoju, jaki im podyktują zwycięzcy?

Nadeszła chwila stanowcza dla Prus. Fryderyk Wilhelm, na czele 200-tysięcznej armii, w epoce, w której każdy podporucznik pruski uchodził w Europie za skończonego wodza, i w której wszystkie armie na wzór pruski były urządzone, silny przymierzem Anglii i Holandyi, obok Francyi, wewnątrz już zakłóconej i niezdolnej do czynnego wystąpienia, mając przytem Polskę uległą na każde skinienie, i Szwecyą, której ważne oddał usługi, mógł się poczytywać, przy szczęśliwym zbiegu okoliczności, za najpierwszą w Europie potęgę, od której przechylenia się los mocarstw wojujących był zawisły. Tymczasem, mimo tylu niezaprzeczonych korzyści,

Dwór berliński nie ruszył ani krokiem z miejsca; uwikłany w plany Hertzberga, kręcił się jak w zaczarowanym kole. Plan zamiany, który pruskiemu ministrowi wydawał się tak genialnym, bo bez wystrzału, owszem ku powszechnemu zadowoleniu, miał przynieść Prusom zachodnie prowincje polskie, wymagał przede wszystkim, aby strony wojujące zgodziły się na pośrednictwo Króla pruskiego. Otóż tu właśnie zachodziła trudność; widzieliśmy, co o tem Katarzyna myślała ¹⁾, lecz i Turcy, których Fryderyk Wilhelm mienił się obrońcą, nie kwapili się bynajmniej z przyjęciem jego medyacji. Od roku przeszło, odkąd z Berlina szły w tym duchu instrukcje i nagłace do Sztambułu dla posła pruskiego rozkazy, ministrowie tureccy nie dali ani razu jasnej odpowiedzi; ten ich opór bierny, Hertzberg przypisywał bądź niezdolności Dietza, bądź głupocie Turków, którzy niezdolni pojąć, ile Porta zyskać musi na każdym dla Prus korzystnym nabytku! Po pierwszych kłęskach tureckich w Mołdawii, pisał Hertzberg do Dietza, sby już nie tracił ani chwili; Osmani, przetrzuceni za Dunaj, nie łatwo ztamtąd powrócą, i to jest właśnie chwila, w której Porta będzie zmuszoną przyjąć plan królewski jako ostatnią deskę zbawienia. Tylko niech nie zawierają pokoju pospiesznie, bez udziału Prus; niech się przejmą tem, że układ, który im Król pruski przedstawia, najlepiej ich interesa ubezpieczy, nawet wtedy, gdyby mieli pozbyć się Mołdawii, Wołoszczyzny i Krymu, które i bez tego już stracili! Albowiem Prusy ofiarują im traktat odporny po zawarciu pokoju, pomoc niezwyciężonej 200 tysięcznej armii, i poręczenie wszystkich posiadłości po tamtej stronie Dunaju. Gdyby zaś Porta była tak dalece zaślepioną, iżby w tem korzyści swojej nie widziała, Dietz powinien pogrozić jej ostrożnie, że

¹⁾ Księga I, rozdz. I, §. 6.



Król łatwo mógłby się połączyć z Dworami cesarskimi, a wówczas przypadną bez ochyby! Bo gdzież jest w Europie potęga, coby ich mogła w tym wypadku bronić? ¹⁾

Nieszczęściem dla Hertzberga, nikt nie podzielał jego entuzjazmu dla tych planów. Mogli Polacy być na ślepo oddani jego radom, bo ani przypuszczali, dokąd sięgają jego zamiary; ale ministrowie tureccy, o wiele ostrożniejsi, zapytywali Dietrza, jakie to korzyści Dwór berliński w tym układzie ma dla siebie na widoku? Dietz miał wzbronione dawać pod tym względem jakiebądź wyjaśnienia, i w odpowiedzi nastawał tylko na bezwarunkowe przyjęcie medyacyi, i na wysłanie do armii tureckiej pruskiego oficera, któryby operacyami wojennemi kierował. Na takich podstawach nie mogło oczywiście przyjść do porozumienia; czas schodził na próżnych rozmowach. Co gorsza, sami sprzymierzeńcy pruscy nie chwalili Hertzberga polityki; Anglia rada byłaby z pomocą Prus zmusić Dwory cesarskie do zaprzestania wojny, ale pomagać Berlinowi do zmian terytoryalnych nie miała wcale ochoty; Ewart, poseł angielski w Berlinie, nazywał całą kombinacją Hertzberga fantastyczną, niedorzeczną, pozbawioną wszelkiej racjonalnej podstawy ²⁾.

Fryderyk Wilhelm szedł z zaufaniem za radami swojego ministra, dopóki był pod jego wpływem; lecz w otoczeniu królewskim nie zbywało na ludziach, którzy nie dowierzali politycznej mądrości Hertzberga. Szczególnie wojskowym zdawało się, że gabinet berliński traci jedyną sposobność, jaką następcza wojna turecka, aby pohamować zaborcze dążenia Dworów cesar-

¹⁾ Depesze Hertzberga do Dietza z 22 sierpnia i 4 września, cytowane u Zinkeisena, VI, 728 et seqq.

²⁾ Raport do margr. Camarthen, 14 lipca 1789, u Herrmana VI, 552.

skich, a Prusom odpowiednie ich sile zapewnić stanowisko; nie zręcznością dyplomatyczną, ale z orężem w rękę, można było wymóżyć należne dla głosu wielkiego państwa poszanowanie, albo szukać nowych nabytków. — Pod koniec sierpnia, Król pruski wyjechał na rewią do Wrocławia, dokąd zawezwał Lucchesiniego i Jacobiego z Wiednia. Pod wpływem swoich generałów i on przejrzał jaśniej i wyraził się do Lucchesiniego, że nie przypuszcza, aby podobnem było, na drodze dyplomatycznej Galicyą od Austrii oderwać. Zapewne, mówił on, gdyby się dało zyskać Wielkopolskę bez zdobycia oręża, można by patrzeć z obojętnością, że Austria Mołdawią i Wołoszczyznę zatrzyma. Ale gdy raz zaczniemy wojnę, a szczęście posłuży choćby trochę pruskiemu orężowi, to Austria musi oddać Galicyą za darmo, Mołdawią zaś i Wołoszę zostawić Turcyi. Obecny czas zdaje się być najsposobniejszy do działania w tym kierunku; tylko, że pod koniec września trudno rozpoczynać kampanię. Trzeba przeczekać zimę, czy pokój nie stanie, a tymczasem gotować się do wojny na wiosnę¹⁾. Z tem postanowieniem wrócił Król do stolicy.

Odpowiednio do nowego planu, poczęto robić w Berlinie wszechstronne przygotowania. Dnia 18 września posłano Dietzowi rozkaz, aby ofiarował Porcie traktat zaczepny i odporny, bez żadnego ograniczenia, i owszem ze stanowczem przyrzeczeniem, że Król na wiosnę z wszystkimi siłami wystąpi do boju; ale w zamian domagano się, żeby Porta wstrzymała się od wszelkich układów pokojowych²⁾. Belgią zajmowano się od dawna, od samego początku tamtejszych wybuchów; teraz z większą uwagą poczęto śledzić usposobienia mieszkańców w in-

¹⁾ Listy Lucchesiniego do Hertzberga z Wrocławia 27 i z Lissy 30 sierpnia, cytowane u Herrmana, VI, 243.

²⁾ Cytowane u Zinkeisena, VI, 740.

ných krajach Domu habsburgskiego. Na Węgrzech nie przyszło jeszcze, jak w Belgii, do otwartego zerwania; ale nikomu nie było tajemem, jak gwałtowna panowała tam fermentacja, wywołana arbitralnością Józefa II, który i prawa Węgrów gwałcił nieroztropnie, i koronę św. Stefana zabrał do Wiednia. Z malkontentami węgierskimi wszedł gabinet berliński w tajemne porozumienie, do czego łoże wolnomularskie, szeroko w obu krajach rozgałęzione, Hertzbergowi pomogły. Lecz i w Galicyi umysły nie były spokojniejsze; wszystkie klasy mieszkańców Józef II oburzył do żywego. Ludność wiejska czuła się uciśniętą rekrutem, którego za polskich czasów nie znano, a w roku 1780 wzięto go 20.000; szlachtę dręczyły wygórowane podatki, i niemniej od nich nienawistna biurokracya, z lichych złożona żywiołów, i która rząd cesarski podawała w obrzydzenie; duchowieństwo zaś i naród cały jątrzyły natrętne i niedorzeczne, aż do śmieszności, rozporzozenia w kwestyach kościelnych, zarówno obrażające sumienie, jak długie nawyki katolickiego narodu. Z utęsknieniem spoglądali mieszkańcy tej prowincyi na Rzpltę, do której nie przestali należeć sercem, za wpływem pruskim zwolnioną z rosyjskiej przemocy; a mowy postów sejmowych, pełne zapału patryotycznego i wdzięczności dla Fryderyka Wilhelma, budziły w nich nadzieję, że i dla nich przyjdzie niebawem upragniona chwila, w której będą się mogli pozbyć wstrętne go im rządu i wrócić do zakononowej braci. Nieudolność jenerałów austriackich, w zeszłorocznej kampanii dowiedziona, coraz to śmielsze postępy Brabantczyków, wzburzenie sąsiednich Węgrów, a wreszcie opłakany stan zdrowia Cesarza, dodawały im otuchy, i nasuwały myśl zbrojnego powstania, które tem łątwiejsze się wydawało, że Galicya niemal zupełnie ogołoconą była z wojska, i że władze nie umiały ukryć popłochu. Zaczęły się między szlachtą zjazdy

i tajemne narady, krążyły podburzające pisma bezimienne, uznawano potrzebę władzy ukrytej, któraby, wszedłszy w porozumienie z Warszawą, a przez nią z Dworem pruskim, dała znać obywatelstwu, kiedy ma wsiąść na koń. Jak zwykle w takich razach bywa, i z tej agitacji żadnego śladu nie zostało na piśmie, i nicbyśmy o niej nie wiedzieli bez raportów pruskiej dyplomacji. Na nich jedynie oprzeć się możemy w tem wszystkim, co o porozumieniu przywódców sejmowych z obywatelstwem Galicyi mówić nam przyjdzie w tej epoce i następnej.

§. 110.

Pierwsze porozumienia z Galicyą.

Za powrotem Fryderyka Wilhelma do Berlina, Hertzberg zwierzył się w słowach ogólnych ks. stolnikowi Czartoryskiemu; że byleby Turcy nie pospieszili się z pokojem, Król na wiosnę zdecydowany jest wydać wojnę Austrii, do czego, jeśli zechce, Rzplta wraz z Galicyą najlepszą mogłaby podać zręczność. Ks. Stolnik zaręczył, że Rzplta nie zawiedzie zaufania JKMości; że również Galicya nie poszczędzi ofiar, byleby w nagrodę ich mogła złączyć się na nowo z Rzpltą. Nie mógł minister polski donieść o tej rozmowie deputacyi spraw zagranicznych w Warszawie, bo rzecz byłaby się rozgłosiła od razu; więc nie znosząc się z nią, pełen zaufania w bezinteresowność Króla pruskiego, na własną rękę przełożył Hertzbergowi następne propozycye: 1^o aby czterem osobom w Warszawie, obowiązany do najściślejszego sekretu (Małachowskiemu, Ignacemu Potockiemu, Sapieże i wojewodzie Walewskiemu), Dwór berliński przez Lucchesiniego oświadczył, że rad będzie, jeżeli Galicya powróci do Polski; 2^o że jeżeli Rzplta, przychodząc w pomoc Galicyi, wyda wojnę Austrii,

Król pruski nie omieszka jej poprzeć i da pod tym względem zapewnienia, skoro nadejdzie do działania pora: 3^o aby poseł polski w Stambule, Potocki, starosta szczyrzecki, skoro przybędzie na miejsce swego przeznaczenia, nakłaniał Portę, izby wcześniej niż za zwyczaj, rozpoczęła przyszłoroczną kampanią, izby główne siły zwróciła na Wołoszę i Multany; a jeżeli Turcy zechcą się do tego zobowiązać, przyrzecze im, iż Rzplta w porozumieniu z Prusami, uczyni ze swej strony dywersyą; 4^o aby przez ludzi zaufanych dać znać obywatelom Galicyi, że mają zachować się spokojnie do czasu, który im się naznaczy, i że mogą liczyć na najgorliwszą pomoc Rzpltej, byleby tylko nie zerwali się przedwcześnie.

Gabinet berliński aprobował w ogólności te punkta i przesłał je Lucchesiniemu; z swojej zaś strony, a z jego wiedzą, ks. Stolnik wyprawił Batowskiego do Warszawy, dla zawiadomienia o nich przywódców sejmowych¹⁾. Lucchesini, który od powrotu swego z Wrocławia rzucał słówka, że Dwór jego może niezadługo wmiesza się do wojny, teraz, po przyjeździe Batowskiego, począł napomykać w sposób dający do myślenia, że zdarzyć się mogą okoliczności, wśród których Rzplta odzyszcze Galicyę. Nie zaszkodzi tu zanotować, że podobnie, jak Hertzberg w Berlinie, tak i Lucchesini w Warszawie, nie ostrzegał nikogo, i teraz i długo później, że Król pruski zażąda także wzajemnego dla siebie ustępstwa od Rzpltej; a chociaż ustępstwo to było kluczem całej polityki Hertzberga, ukrywano się z niem najstaranniej, aby nie stracić roli wspaniałomyślnego dobroczyńcy, którą Fryderyk Wilhelm chciał odgrywać wobec Polaków.

Małachowski zwierzył się tym projektem Królowi, jakoby pochodzącym od Lucchesiniego. Stanisław August

¹⁾ Reskrypt Fryderyka Wilhelma do Lucchesiniego, 21 września.

przyjął rzecz chłodno: »Błyskotki to są, odpowiedział, za które będzie trzeba zapłacić Gdańskiem i Toruniem«. Zrazu nie zaprzeczył temu Marszałek, owszem, sam uznał, że ta nadzieja jest niebezpieczną pokusą, i że Polska, w razie wojny, powinna się trzymać w neutralności; później jednak, pod wpływem Ignacego Potockiego, począł łączyć do tej propozycji i w rozmowie z Królem do niej powracał. »Któryżby Polak, zawołał Stanisław August, nie rad był takowemu odzyskaniu! Ale któż rozważnie myślący nie zastanowi się nad straszliwymi konsekwencjami, jakie ztąd mogą wyniknąć?« Zaczem upominał tak Marszałka, jak Potockiego, że powinni koniecznie porozumiewać się z sobą. »Żaden z nas trzech, mówił on, bez dwóch drugich, nie powinien wdawać się w nic ważnego, a tem bardziej w tak arcyważnej materii, jak ta«. Król po tej rozmowie mniemał, że trafił do przekonania Marszałka; jakoż wkrótce potem usłyszał od niego zapewnienie, że obojętną zbył Lucchesiniego odpowiedzią, iż w położeniu obecnem, Rzplta nie żelazem ale chyba piórem, mogłaby Galicyą odzyskać ¹⁾.

W rzeczywistości jednak, sprawa ta nie upadła; tylko obaj, Małachowski i Potocki, uznali, iż ona wymaga ściślejszego sekretu, że trzeba wyłączyć od niej Sapiehę i Walewskiego, którzy przy najgorętszym patriotyzmie, gdy się upijają, nie są panami swojego języka. Postanowiono znieść się z Galicyą, lecz i siły Rzpltej nieznacznie na wszelki wypadek sposobić. Pod pozorem drogości, która nastąpiła na Ukrainie, umyślono ściągnąć stamtąd na Podole większą część wojska, i utworzyć osobną dywizyą podolską, którejby przeznaczeniem było nieść pomoc powstańcom. Dla zniesienia się z obywatelstwem zakordonowem, użyto Ignacego Morskiego;

¹⁾ Listy Króla do Debolego, 30 września i 7 października.

ten jako poddany obu-krajowy i dawny oficer austriacki, zdawał się najlepiej znać tamtejsze stosunki. W początkach października przybył on do Warszawy i zdał sprawę, że w Galicyi panuje w istocie wielkie rozdrażnienie, że w kilku miejscach objawiło się ono w sposób znaczący, czem władze zaniepokojone przedsięwzięły już różne środki ostrożności; że z kas rządowych, a mianowicie z Wieliczki, wywieziono większe sumy; że osadnikom niemieckim i mieszczanom, przybyłym do Galicyi po rozbiornie, rozdano broń; że przysłano do Lwowa 800 ludzi, a do Zamościa 250, aby na pierwszy ogień te miejsca ubezpieczyć¹⁾, a na wszystkich właścicieli nałożono podwójną kontrybucyą w ziarnie, z rozkazem, aby je przystawili do magazynów wojskowych, po za Galicyą istniejących, a to w celu, iżby tę prowincyą ze zbytecznego zboża ogołocić itp. Że pomimo to obywatele nie stracili bynajmniej ducha, owszem gotowi są do powstania: atoli pojmują, że bez pomocy Rzpltej i obcego mocarstwa nie potrafią wybić się na wolność; dlatego postanowili czekać wiosny, a tymczasem sposobić się do dzieła²⁾.

¹⁾ W całej Gali było w tym czasie 2845 piechoty i 1090 koni, rozlokowanych w Tarnowie, Jarosławiu, Lwowie i Tarnopolu, pod komendą generała Sauera.

²⁾ Raport Lucchesiniego, 5 października. — Że w Galicyi fermentacja umysłów była wówczas nader silną, na to nie brak dowodów. Pisze Lanckoroński do Ignacego Potockiego: Wyjechałem tu do Galicyi, gdzie zamek znalazłem opieczątowany. Niemcy nas mają w podejrzeniu. Do wielu obywateli przysłały listy *anonime*; autora onych po żywym i zajęтым stylu łatwo dojść można zwłaszcza, że się przyznaje być Galicyaninem. Wyraża Anonim, że w województwach belzkiem, wołyńskiem i ruskiem już wiele osób jest zamówionych, nam zaś radzi stanąć w górach, rozciągnąć się aż po nad Zator, Kęty aż do Bielska, by uciekającym stanąć na przeprawie. Takie odezwy wzbudzają baczność rządu, wkrótce ma być nakazana rewizya domów i zabór wszelkiej broni, teraz zaś wielka pilność na listy. Z Dębna, 28 sierpnia 1789.

Nie były, jak się zdaje, płońnemi te zapewnienia Morskiego. W sześć tygodni później przybyli do Warszawy umocowani z Galicyi dla zawarcia tajemnej umowy z Dworem pruskim. Z kogo ta deputacya składała się, Lucchesini nie wymienia; ale nie omieszkał przesać jej żądań umyślnym kuryerem. Odpowiedź z Berlina nie wypadła po jego myśli; ostrożniejsze od zbyt przedsiębiorczego posła, ministryum, odmówiło wręcz wszelkich układów z poddanymi obcego państwa. Margrabia starał się osłodzić tę odpowiedź zapewnieniem, że na wiosnę rzeczy jaśniej się przedstawią; dodając jednak, że to zależeć będzie od przymierza, które Rzplta ma zawrzeć z Królem pruskim. Domagała się deputacya od Małachowskiego, aby im przyrzekł stanowczo, że Stany odzyskanie Galicyi uważać będą jako jeden z głównych punktów przyszłego z Dworem berlińskim traktatu. »Wiedząc, pisze Lucchesini, jak to żądanie odpowiada interesom WKMości i jego zamysłem co do Wielkopolski, zachęcałem ich po cichu, aby dotarli tego punktu, zanim opuszczą Warszawę; atoli Małachowski nie mógł się zdobyć na takową obietnicę«¹⁾.

Jakkolwiek zjazd ten i te rozmowy odbyły się w zupełnej tajemnicy, niemniej jednak pogłoski o odzyskaniu Galicyi zaczęły coraz silniej krążyć po Warszawie, do czego sam Lucchesini najwięcej się przyczyniał. Ale nie wszystkim to zarówno się podobało; rodzina królewska ganiła te awanturnicze projekta; ks. Podkomorzy głośno o nie obwiniął posła pruskiego. »Mój brat (pisze Król) poszedł sam do niego i swoim sposobem żwawym i prostym powiedział mu: Donie-

¹⁾ Raporta tegoż, 26 listopada i 2 grudnia. Rada Lucchesiniego była podstępna albo lekkomyślna; sam w późniejszych raportach przyznaje, że odzyskanie Galicyi nie może wejść do traktatu, skoro bez zatwierdzenia sejmowego żaden traktat Rzpltej nie ma mocy obowiązującej. Rzecz więc nie mogła być zrobiona w skrytości.

siono mi, że W Pan podszczuwasz i łechcesz młodzież do porwania się do broni, na wędkę odzyskania Galicyi. Takie porwanie wyszłoby tylko na ostatnie nieszczęście Polski. Lucchesini na to inaczej nie odpowiedział, jak tylko ukłonami, komplementami, wykrętami i nakoniec zapieraniem się, jako nigdy takiego szczucia nie czynił, i że sam przyznaje, iż najlepiej jest w Polsce utrzymać się w pokoju. Taki to jest ten Włoch (słowa Króla) literat, ale wcale niedotarty polityk, który tak łatwo się zapiera, jak kłamie¹⁾.

Zbyteczna dodawać, że owe gadania zbyt się często powtarzały, krzątania się Lucchesiniego zbyt były widoczne, aby nie miały zwrócić uwagi poselstwa austriackiego, rosyjskiego. Sackelberg po kilka razy ostrzegął pana de Caché, że Polacy więcej teraz ostrzą sobie zęby na Austryę, niż na Rosyę; że istnieje zamiar wkroczenia do Galicyi, aby odciąć ks. Koberga i wywołać w kraju powstanie; że według jego przekonania duszą całej tej roboty są Potoccy, w porozumieniu z Lucchesinim. I de Caché miewał takie przestrogi skądinąd, i doniósł o nich ks. Kaunitzowi i gubernatorowi Galicyi, hr. Brigido. Skutkiem tego, w dwa miesiące później, ks. Kaunitz zawiadomił p. de Caché, że Cesarz kazał wysłać korpus wojska do Galicyi. »To postanowienie (pisze Kanclerz 16 grudnia) nie powinno nikogo zadziwiać w chwili, gdy sąsiednia Rzplta zbroi się tak gwałtownie; owszem ludzie roztropni radzi będą, że odjęta została pokusa, którą umysły burzliwe musiały znajdować w prowincyi, pozbawionej chwilowo znaczniejszej siły wojskowej, i że zapobiegło się niebezpieczeństwu, jakie wbrew woli rządów zagrozić mogło przyjaznym stosunkom obu państw sąsiednich«. Jakoż i Lucchesini doniósł swemu Dworowi, że jedenaście ba-

¹⁾ List do Debolego, 31 października.

talionów piechoty weszło do Galicyi, i że ich komendę objął hr. Colloredo. »Zaczem (mówi tenże) upadła nadzieja opanowania Galicyi wybuchem rewolucyjnym« ¹⁾. Niebawem w innej formie zjawią się znowu te projekta.

§. III.

Dalsze zachody Lucchesiniego o rozpoczęcie układów.

Postawiony przez Króla pruskiego warunek, że wprzód nowa konstytucya ma być uchwalona, zanim o przymierze będzie można rozpocząć układy, przyspieszył wprawdzie wyznaczenie deputacyi do formy rządu, ale sprawy przymierza wcale nie ułatwił. Z warunkiem takim zawarcie sojuszu musiało koniecznie iść w nieokreśloną przewłokę, bo któż mógł przewidzieć, ile czasu zabiorą obrady nad konstytucyą?... Pod wpływem tej obawy, członkowie deputacyi zagranicznej, zaraz po przyjeździe Lucchesiniego z Wrocławia, zaprosili go na konferencyą, aby mu objawić swoją troskę i lepiej wyrozumieć myśl Króla pruskiego. Przyznał Lucchesini, że pora obecna nie zdaje się jego Panu stosowną do wchodzenia w nowe związki z Rzplta; ale chcąc zrzucić z niego winę, dodał, że Rzplta sama daje powód do opóźnienia, skoro chce odrazu związki swoje rozciągnąć do wszystkich sprzymierzeńców Dworu berlińskiego, co nie mało czasu zabierze. Ten zręczny wybieg Margrabiego trafił do przekonania deputacyi. Zostawiając na boku przymierze z Anglią i z Holandya oświadczyli, że byleby Król pruski przyrzekł, iż nie opuści Rzpltej, ani w razie przyspieszonego na Wschodzie pokoju, ani w przypadku, gdyby Rosya chciała zagrozić Rzpltej, to

¹⁾ Raport z 23 grudnia.



oni z zupełną ufnością zdadzą się na wolę jego, co do czasu i warunków przymierza ¹⁾).

To bezwarunkowe oddanie się deputacyi odpowiadało doskonale widokom gabinetu berlińskiego, i mógł się Lucchesini przed nim pochwalić, że go zastronił od niewygodnego nalegania Polaków. Naprawdę jednak Margrabia nie rad był z tej zwłoki. Czuł on, co w Berlinie nie dość miano na pamięci, że grunt pod nogami jego śliski jest i niepewny; że mogą zdarzyć się okoliczności, wśród których wpływ pruski, jak prędko urósł w Warszawie, tak jeszcze prędeziej zmaleje, i że dopóki alians z Polską podpisany nie będzie, dopóty nie zniknie niebezpieczeństwo, że ona powróci do przyjaźni z Moskwą. Polskę chciał związać z Prusami; do tego celu dążył z energią, daleko większą, niż jego Dwór sobie życzył. Nieustannie pisano doń z Berlina, że jak długo Porta nie zgodzi się na alians z Prusami, tak długo i Prusom alians z Rzpltą jest całkiem nieprzydatny, że więc, bądźcobądź, zwlekać należy; — i Włoch przebiegły tę konieczność bardzo stanowczo w swych raportach przyznawał, a jednak spólcześnie takich dobierał argumentów, o których wiedział, że zmuszą Króla pruskiego pójść i prędeziej i dalej, niż to było jego zamiarem. Tej samej dwujęzycznej taktyki trzymał się on i w Warszawie. Oficjalnie przedkładał Polakom, że powinni czekać i zaufać decyzji jego Dworu; ale po cichu i nieznacznie budził w nich trwogę i zaszczerpiał przekonanie, że czekać dłużej nie podobna.

Ciężkie i ponawiane klęski, jakie od września aż do listopada spadały na Turków, zasępiły umysły polskie i rodziły złowróźbne przypuszczenia, że Porta pod tyłoma ciosami ulegnie i wojny zaprzestanie. Potwierdziła te obawy wiadomość, że między Potemkinem

¹⁾ Raport Lucchesiniego z 12 września.

w Jassach a W. Wezyrem w Szumli, zaczęły się już rozmowy o pokój; a gdy nadto Bułhakow został z więzienia uwolniony, ujrzano w tem znak posuniętych już dość daleko układów. Lucchesini nie przeczył tym obawom, i owszem głośno w salonach warszawskich odezwał się, że »gdyby Cesarz i Moskwa przez swe zwycięstwa wymusili na Turkach zyskowny pokój, to zemsta Moskwy byłaby i bliska i straszna w Polsce, ale, że pan jego teraz zapewne dobędzie oręża, a zatem i dla Polski nadejdzie pora«; tylko, że oczywiście trzeba do tego — traktatu! Doszły te gadania Stackelberga, i by zapobiedz ich wrażeń, oświadczył Królowi (19 listopada), jakoby z rozkazu Imperatorowej, »że Pani jego, choć po najpomyślniejszym końcu obecnych swoich wojen, nie ma najmniejszego zamysłu zemsty nad Polską i nie zazdrości jej żadnych urządzeń, któreby do wewnętrznego jej szczęścia posłużyć mogły; że owszem, gdy przy ustanowieniu pokoju Rosya ubezpieczy dla siebie ujścia Dniestru i Dniepru, wtedy potwierdzić chce te korzyści handlowe czarnomorskie, które i przed wojną ofiarowała Polsce«. Król oświadczył za to wdzięczność Imperatorowej, i żądał, aby to Stackelberg rozpowiadał w Warszawie, bo takowe Dworów cesarskich upewnienia, najlepiej stępią podpały pruskie ¹⁾. — Tak Ambasador rosyjski, jak de Caché, poszli w tem za radą królewską, zaręczając jednostajnie w swych rozmowach, że zwycięstwa Dworów nie zagrażają w niczem Rzpltej, dla której Cesarz i Imperatorowa przejęci są niezmiennie najlepszemi chęciami. — Nie omieszkał Lucchesini donieść o tem swemu Panu, dodając, że ci dwaj ministrowie wyciągają ztąd wnioszek, jakoby już nie było żadnego powodu do aliansu z Prusami, i że przeciwnie, przymierze to wywołując krwawe zajście między mocarstwami, przemieni Polskę

¹⁾ List Króla do Debolego, 21 października.

w teatr wojny. »Poczytywałem sobie za obowiązek donieść Ci o tem, N. Panie, abyś wiedział o zmianach, które skutkiem wypadków wojennych zajść mogą w tu-tejszym narodzie, tak chwiejnym i lekkomyślnym«¹⁾.

»Imaginacya ma więcej władzy u Polaków niż rozum«, mówi Lucchesini, i częstokroć, gdy są strwożeni, wystarczy drobna okoliczność albo pogłoska, aby ich wprowadzić w gorączkową ekscytacyą i pchnąć do ostatecznych decyzji. W listopadzie rozeszła się wiadomość, że armia ukraińska ks. Potemkina ma wejść na zimowe leże do Polski: nie trudno było Margrabiemu wykazać, że krok taki byłby zanadto ryzykowny, aby Rosya mogła nań w tym czasie decydować się; niemniej przeto wrażenie tej pogłoski było nader mocne²⁾. — Nie bez pewnej cierpkości przedstawiali Lucchesiniemu stronnicy pruscy, że jedynie skutkiem rad i zapewnień Dworu berlińskiego w roku zeszłym, Rzplta odstąpiła od przyjaźni z Rosyą; że tylko nadzieja pomocy pruskiej, stwierdzona traktatem, mogłaby usprawiedliwić uchwały Stanów w oczach narodu i przekonać, że go nie wystawiły

¹⁾ Raport z 21 października.

²⁾ Nie musiała ta wiadomość być pozbawioną wszelkiej podstawy, *Gazeta Leydejska*, (z 21 grudnia 1789, Nr. 6), podaje pismo ks. Potemkina, w którym tenże, po zdobyciu Benderu, domaga się od Rzpltej, w imieniu Imperatorowej, przyzwolenia na przezimowanie 30.000 wojska w Ukrainie, z powodu, że Mołdawia nie ma dosyć żywności, by całą armią rosyjską mogła utrzymać. Taż gazeta ogłasza odpowiedź Stanów, że Ukraina jest wycieńczona znacznemi wywozami zboża, tak dalece, że gdyby armia rosyjska miała w niej zimować, wojska polskie musiałyby ustąpić; że nadto względy, jakie Rzplta winna dla Porty ottomańskiej zachować, zmuszają Stany do odpowiedzi odmownej, którą Książę, w swojej sprawiedliwości, wyrozumieć zechce. — Rzecz szczególna, że w każdym innym zbiorze korespondencyj dyplomatycznych z tego czasu, nie ma wzmianki ani o tem żądaniu Potemkina, ani o odpowiedzi Stanów: nic o nich także nie wspomina *Dziennik Sejmowy*. Nie wiemy, z kąd *Gazeta Leydejska* wzięła te dokumenta, które, przynajmniej trzeba, mają wszystkie cechy autentyczności.

lekkomyślnie na zemstę moskiewską. Cóż mamy robić teraz (zapytywano Margrabiego), jeżeli pokój stanie przed podpisaniem przymierza? Jakaż zasłonę daje nam twój Pan przed gniewem Potemkina i jego Monarchini, i jak bronić się ma Polska od Dworów cesarskich, skoro ją opuszczają inne mocarstwa? »Te uwagi, N. Panie (pisze Lucchesini), chciano już wypowiedzieć w Izbie i dać polecenie polskiemu posłowi w Berlinie, aby zażądał kategorycznej odpowiedzi. Nie wątpię ja, że to wszystko jest cichaczem podsunięte przez Stackelberga i Króla polskiego... jednak chciej zważyć N. Panie, że gdy od roku tak mocny brałeś udział we wszystkich sprawach tutejszych, nie mogę teraz nagle okazywać się obojętnym, bo to znaczyłoby, że gabinet berliński swój system porzuca. Racz przebaczyć, jeżeli nalegam na dokładne wyjaśnienie mi zamiarów WKMci. Dwór rosyjski używał przekupstwa, aby skupić wszystkę władzę w ręce ludzi mu oddanych; WKMość wolałeś posługiwać się opinią, i tak pokierowałeś Sejmem, że on w tej chwili bez twojej pomocy obejść się nie może. Teraz do WKMości należy oznaczyć warunki, pod któremi tej pomocy chcesz udzielić¹⁾. — Te uwagi, jakkolwiek pełne trafności i mocno wyrażone, nie zmieniły decyzji Dworu berlińskiego. Fryderyk Wilhelm odpowiedział, że musi wprzód wiedzieć, co zamyśla Porta.

Rzeczy pozostały w zawieszeniu; a jeśli ta niepewność dręczyła naczelników sejmu w Warszawie, bardziej jeszcze bolał nad nią ks. stolnik Czartoryski w Berlinie. Obywatel zacny i Ojczyznę gorąco kochający, pan możny, gospodarz rządny, do spraw politycznych nie był wcale usposobiony, na polu dyplomatycznym najmniej czuł się w swoim żywiole. Otwarty, prostoduszny, trochę gorączka; jak wszyscy niemal Polacy, charakteru

¹⁾ Raport z 18 listopada.

był bardzo nierównego: łatwo zapalał się, jeszcze łatwiej upadał na duchu, czasami nadmiar czynny, częściej ospały i leniwy; przez pół roku swego posłowania w Berlinie popełnił mnóstwo nietaktowności, których nie spostrzegał, lub je za nic uważał, nawet wtedy, gdy mu je deputacya zagraniczna wymawiała. Czekać, upatrywać dogodnej chwili, kombinować zdaleka i w ciichości, nie umiał; co miał na sercu, odrazu wypowiadał i robić chciał; i nic dlań nie było trudniejszego, jak cierpliwość i oględność, do których go zmuszało postępowanie gabinetu berlińskiego, jakkolwiek w nim nieograniczone zaufanie pokładał, przez opozycją do Moskwy, której serdecznie nienawdził. Dwaj pomocnicy jego, Batowski, radca legacyi i Aloj, sekretarz, zamiast pomagać, przysparzali mu kłopotu nieustanną między sobą rywalizacją, gdy żaden z nich drugiemu nie chciał ustąpić pierwszeństwa; stąd częste w legacyi spory, które czasami deputacya, czasem zaś Hertzberg rozstrzygać musiał. Nie uprzyjemniało to ks. Stolnikowi pobytu w Berlinie. Wszakże bardziej nad wszystko, czekaniem i nieczynnością znudzony, zapragnął odwołania, jak mówił, do pewnego czasu, choć wracać już nie myślał, i na swoje miejsce przedstawiał ks. Stanisława Jabłonowskiego, młodego szefa gwardyi litewskiej, którego siostrę miał za żonę. Propozycya ta, jakkolwiek przez Lucchesiniego na prośbę ks. Stolnika mocno popierana, nie zupełnie podobala się Królowi i nawet w deputacyi pewne wywołała zastanowienie. — Był i inny kandydat do tego poselstwa: Krasieński Jan, starosta opinogórski; ten, jako synowiec biskupa, z Małachowskimi, z Czackimi spowinowacony i żarliwy stronnik pruski, wiele miał w Sejmie wziętości, szkodziła mu tylko znana gwałtowność charakteru; przytem i on, choć starszy wiekiem, równie jak Jabłonowski, nie miał żadnego w dyplomacyi doświadczenia. Przeważyły w końcu

za Jabłonowskim instancye Dworu pruskiego. — Jeszcze ten wybór nie był zdecydowany, kiedy ks. Stolnik, może dlatego, aby odwołanie swoje przyspieszyć, doniósł deputacyi w połowie listopada, że według tego, co mu powiada Hertzberg, wcale się przed wiosną na alians nie zanosi. List jego przyszedł do Warszawy w tym samym czasie, kiedy Dwór pruski uchylił się od układów z delegatami galicyjskimi; obie te okoliczności przygnębiły do reszty deputacyą. Przywódcy sejmowi, pisze Lucchesini, widzą teraz wyraźnie, że WKMość nie chce z Rzpltą sojuszu, jak tylko w razie, jeżeli Turcy prowadzić będą wojnę i nadal; że zaś do tego mało jest nadziei, źle więc tutaj tłómaczą przyczyny, dla których my odkładamy negocyacyą przymierza. List ks. Stolnika chciano odczytać na sejmie, co byłoby dla nas bardzo nieprzyjemnem; zaledwom wymógł, że schowano to pismo. Umysły zatrwożone drażni nasza niedecyzya, zaufanie do naszego Dworu stygnie; z czego skorzystają bez wątpienia Król polski i Stackelberg, aby większość sejmową przyciągnąć na swoją stronę. »Rzecz to jest pewna, N. Panie, że jeżeli Turcy zawrą pokój bez interwencyi WKMości i pierwej, nim tu nasze zaczną się układy, Polacy wymkną się nam z rąk, i to na zawsze!...« Już pierwej (w październiku) Potoccy dali mu do zrozumienia, że jeżeli Król pruski odmówi swego przymierza, to oni przejdą na stronę moskiewską; jakiś czas można było głaskać i powstrzymywać tych ludzi ogólnikowemi nadziejami; ale dziś to nie wystarcza, »nie wystarcza już moje doświadczenie, i muszę chyba przyzwać na pomoc kogoś zdolniejszego, aby pokierował tym narodem; nie będzie on ufał człowiekowi, o którymby mniemał, że jego zaufania nadużywa«. Lucchesini wyklada następnie powody, dla których gabinet berliński może od razu nakłonić się do żądania Polaków bez szkody dla siebie. Dopóki trwają w deputacyi na-



radę nad formą rządu, a potrwają do Nowego Roku, trudności nie będzie; zwłokę naszą każdy zrozumie. Po skończeniu tej czynności nadejdą kontrakty dubieńskie, a to nas doprowadzi aż do lutego. Cały ten miesiąc i część marca zejdzie na dyskusyi w Izbie nad prawami kardynalnemi. »Zdaje mi się przeto, że WKMość nic nie ryzykujesz, oświadczając księciu Czartoryskiemu, przed wyjazdem jego z Berlina, że gotów będziesz zacząć z Polakami układy od chwili, gdy Rzplta, mając już nowy rząd, da rękojmię tej stałości, bez której umowy z mocarstwami nie byłyby możliwe«¹⁾).

Tym razem Lucchesini dopiął swego; groźba, że Polacy wymkną się Prusom na zawsze, przyniosła skutek zamierzony. Fryderyk Wilhelm odpowiedział z pośpiechem, że nie pojmuje, co spowodowało ks. Czartoryskiego do podobnego doniesienia; chyba że układy o traktat wziął za jedno z tem, co mu powiedziano, że przed wiosną do wojny nie przyjdzie, że zatem pierwiej nie byłoby można dopomódz Polakom. »A wszak i teraz (pisze Król), choć jeszcze niema traktatu, stoi na granicy, od roku przeszło, korpus Usedom, gotów wkroczyć do Polski i bronić jej na każdy wypadek. Zresztą wszelka wątpliwość ustać powinna, odkąd zawiadomiłem, że nie przeciwię się przymierzu odpornemu z Rzpltą, skoro ona w ogólnych zarysach ułoży swoją konstytucyą i przedstawi szczegółowo punkta przymierza, którego pragnie, choćby to miało stać się i w styczniu. Więcej ja zrobię, niż Polacy mają prawo odemnie wymagać; będziesz w możności usunąć ich obawy«.

Odpowiedź ta, potwierdzona depeszą ks. Stolnika, któremu Hertzberg toż samo oświadczył, wywołała w Warszawie niepomierną radość. Na konferencyi 5 grudnia, odbytej z deputacyą zagraniczną, w obecności

¹⁾ Raport z 26 listopada.

Haylesa, Lucchesini odczytał list Króla pruskiego i zażądał, aby treść jego udzielona była Stanom. Wszyscy członkowie wyrażali wdzięczność swoją, jeden tylko Sapieha zrobił uwagę, że warunek nałożony od Dworu berlińskiego, jest trudny; dzieło rządowe długiego wymaga czasu, gdy dotąd jeden artykuł o sejmikach za ledwo skończony. Odpowiedział Lucchesini, że dosyć będzie, jeśli się poda ogólny zarys rządu. Znowu Sapieha przekładał, że do sojuszu z Królem pruskim potrzebowałaby Rzplta znacznego wojska; tym więc przedmiotem Stany przedewszystkiem zająćby się powinny. Rzekł Lucchesini, że Pan jego więcej upatruje korzyści w utworzeniu rządu, któryby egzystencją polityczną ubezpieczył, niż w wystawieniu choćby 300-tysięcznej armii, jeżeliby ten kraj miał podpadać ustawicznym rewolucjom i odmianom. Uderzającą była opozycja Sapiehy, który dotąd tak ogniście przeciw Moskwie zawsze się odzywał; lecz, że nikt nie popierał jego głosu, deputacja postanowiła wnieść sprawę do Sejmu. Po tem posiedzeniu, Lucchesini miał audyencją u Króla, który go upewniał, że nie oddali się od życzeń narodu, i że Fryderyk Wilhelm zasłużył sobie na wdzięczność narodu, nakłaniając Stany do przyspieszenia i utrwalenia rządu. »Obaczymy, dodaje Margrabia, czy JKMość wytrwa w tych uczuciach, po rozmowie ze Stackelbergiem i Panią krakowską«.

Na posiedzeniu 10 grudnia, podkanclerzy Garnysz zdał sprawę z konferencyi, dopiero opowiedzianej. Pierwszy Rożnowski odezwał się, chwając gorąco alians pruski. Radził wojewoda Walewski zalecić deputacyi cudzoziemskiej, żeby przygotowała projekt traktatu tak dobrze z Królem pruskim, jak ze sprzymierzeńcami jego. W tym samym duchu przemawiali i inni hetmańscy: Suchodolski, Mierzejewski. Nawet Sapieha, przestraszony złem wrażeniem, które sprawiła u publiczności okazana przezeń nieskwapliwość do sojuszu, z wielką elokwencją



wystawiał jego korzyści; gdyż on Polskę ubezpieczy lepiej, niż kiedybądź. »Niech kto, jak chce, tłómaczy moje słowa (zakończył litewski Marszałek), niech mi przypisuje, że ja nie pragnę aliansu; jednak ja inaczej nie radzę, tylko tak, jak już słyszałem odgłosy prawie powszechne całej Izby«. Tylko ks. Czartoryski (Adam), który ważyć musiał swe słowa, oglądając się na rząd austriacki, i przymierza z Prusami zachwalać wyraźnie nie śmiał, w mowie dość zawikłanej zdawał się bić w to, żeby pierwej o rządzie, niż o czem innem była mowa; w rzeczywistości zaś, na jedno to wychodziło, skoro i deklaracja pruska najpierw ustanowienia rządu domagała się. Najważniejszą była mowa Ign. Potockiego, który twierdził że alians, jako odporny, w nikim trwogi budzić nie może, i że mylne jest zdanie tych, którzy radzą odwołać się do województw, boć jeśli ustawę rządu tuśmy uchwalić zamierzyli, toć to jest rzecz ważniejsza od aliansu; zresztą odwoływania się do województw chyba ten tylko życzyć może, kto nie jednoczyć, ale poróżnić chce umysły obywateli. — Wszystkie te mowy nie trwały dłużej trzech kwadransy; nie było potrzeby rozwodzić się szeroko, skoro wszyscy tegoż samego zdawali się pragnąć. Uchwała zapadła jednomyślnością. Postanowiono: 1^o aby deputacya spraw zagranicznych poleciła ks. Jabłonowskiemu (który już objął swe urządowanie w Berlinie), iżby w imieniu Rzpltej wyraził wdzięczność Królowi pruskiemu; 2^o aby taż deputacya ułożyła *provisorie* punkta preliminarne do traktatu; 3^o aby zawiadamiając o tem Bukatego w Londynie, poleciła mu donieść tamtejszemu Dworowi, że i z nim w podobnej związku pragnie wejść Rzplta; 4^o nakoniec, zavezwać deputacyą konstytucyjną, aby jak najprędzej Stanom sejmującym rys nowego rządu przedstawiła.

W ciągu całej tej narady Król milczał. »Jeźlim ja się osobiście nie sprzeciwił (pisze on do Debolego), to dlatego, że nie widział i jednego ani z głośnych ani z cichych przyjaciół moskiewskich, przeciwiających się¹⁾; a tego po mnie pretendować nie można, abym przez obrażenie tak znacznej większości narodu eksponował się na utratę do reszty prerogatyw moich, o których w ustawie rządowej będzie musiała koniecznie być mowa. A nakoniec, gdy Król pruski tylko nam obronny alians proponuje, i gdy wyraźnie na konferencji Lucchesini całość posesyj naszych nam bezpieczyl, trudnoć mi też było i wynajdywać co do nagany; przeciwieć się zaś teraz przyleganiu do Prus, i oświadczyć się za Moskwą, jedno jest, co być powszechnie za nieprzyjaciela Ojczyzny mianym«.

Dodać winniśmy, że kilkoma dniami wprzód, gdy Małachowski doniósł Królowi o depeszy Dworu berlińskiego, Stanisław August rzekł: »Widzę, że rzeczy idą dla nas do dobrego. Jednak zapomnieć o tem niepodobna, co kilkakrotnie Stackelberg mi powiedział, że lubo Moskwa na wszystkie inne rzeczy przez szpary będzie patrzyła, ale gdyby miało przychodzić już do zrobienia aliansu z Berlinem, toby ona wzięła za deklaracyą wojny przeciw sobie. Zatem radzę się W Pana, jak sobie mam postąpić w terażniejszej okoliczności?« Na to Marszałek: »Właśnie chciałem to powiedzieć, że potrzeba, zdaje mi się, abyś WKMość oznajmił Stackel-

¹⁾ Była pewna epozycja, ale pokątna, na Sejmie odezwać się nie śmiała: »Wczoraj (pisze Król 12 grudnia), znaleziono w kilku miejscach po ulicach przylepione kartki, z których jedną oddartą mnie przyniesiono. Na niej że słowa znalazłem: „Podaje się do wiadomości, iż dnia 14 *praesentis*, będzie aukcyja ogłoszona na Gdańsk, Toruń i inne *vendibilia*, która w następujących dniach kontynuować się będzie w pałacu patriotycznym pod znakiem Orła Czarneho, za gotowe pieniądze, albo pewne sperandy“. Król się domyśla, że to wszystko z natchnienia ambasady rosyjskiej.

bergowi te oświadczenia pruskie z żądaniem, aby też Moskwa uczyniła tu jakiś krok ministeryalny, któryby mógł służyć do ubezpieczenia Polski¹⁾. — Król poszedł za tą wskazówką i Stackelberg bardzo wdzięcznie przyjął ostrzeżenie; a że jemu osobiście bardzo wiele na tem zależało, iżby aliansu nie dopuścić, prosił w istocie Imperatorowej o upoważnienie do urzędowej deklaracji, zabezpieczającej jej imieniem całość Polski. Rada była roztropna, i gdyby Katarzyna na nią była przystała, nie przysłoby zapewne było do sojuszu z Prusami. Bądź-cobądź, sojusz ten oddawał Rzpltę w zależność od Dworu berlińskiego; mniejby do niego znalazło się ochotników, gdyby od strony rosyjskiej żadna nie groziła chmura. — Ale Imperatorowa zbyt była dumna, zbyt obrażona uchwałami Sejmu, by na krok tak uprzedzający, chciała się zdecydować. Alians pruski, bezwątpienia, był jej w wysokim stopniu nieprzyjemny, i nie szczędziłaby słownych zapewnień, by go powstrzymać. Jednak wiązać się stanowczo, oficjalnie, nie myślała: zemsty swej nie wyrzekła się, tylko ją odkładała do czasu. Co najmniej, byłaby wymagała upokorzenia się Rzpltej, a to, po takiej ze strony Rosyi deklaracji nie byłoby już tak łatwym. W Petersburgu mówiono: jeśli można bez żadnego z naszej strony zobowiązania odwrócić alians, to i owszem; jeśli nie, znajdzie się inna na to rada! Przypomnijmy, co powiedział Cobentzłowi Bezborodko, na początku tego roku, właśnie, gdy się zastanowiono nad polsko-pruskim przymierzem: Jeżeli Rosya nie będzie mogła utrzymać w Polsce swej przewagi, to woli zgodzić się na jej podział; przynajmniej równowaga będzie w takim razie zachowana!

¹⁾ List Króla, 9 i 12 grudnia.

§. 112.

Zasady do poprawy rządu.

Ułożone przez Ignacego Potockiego Zasady do poprawy rządu, deputacya konstytucyjna wniosła na posiedzenie sejmowe dnia 17 grudnia. I duch, i styl w nich francuski, połączony z tym republikanizmem polskim, który nie obala tronu, owszem zatrzymuje go, ale jakby na to tylko, by przy nim i ponad nim majestat i wszechwładztwo sejmowe tem lepiej naznaczyć. Nie jestto *deklaracya praw człowieka*, uchwalona przed kilkoma miesiącami we Francyi; na nią w Polsce, dzięki Bogu, było jeszcze zawczasie; jestto deklaracya praw narodu, ostatni wyraz tego systemu, który ze zniesieniem Rady Nieustającej w konfederacyi zapanował, i przez cały rok 1789 w Sejmie rządził i Rzpltą administrował. Politycznych następstw te zasady, rzec można, nie miały, chyba to jedno wyjąwszy, że były wstępem do układów o sojusz pruski; ale jako stopień dojrzałości politycznej, jako objaw ówczesnych pojęć o rządzie, godne są uwagi. Postaramy się streścić je w jaśniejszym niż były napisane języku.

Powinnością jest narodu ubezpieczyć i zachować wolność, własność i równość każdego obywatela Rzpltej. Naród tym tylko podlega ustawom, które sam uchwała; stanowi o monecie i podatkach, rozrządza skarbem, i odbiera od niego rachunki, zawiera traktaty, wydaje wojny, naznacza rekruta, sprawuje dozór najwyższy nad strażą i magistraturami; obiera tak dobrze królów jak członków straży i członków magistratur udzielnych, to jest niepodległych, jakiemi są komisye Rzpltej. — Te prawa swego wszechwładztwa naród zlewa na posłów swoich, którzy się zgromadzają na Sejmie. Posłów wybierają obywatele, mający własność dziedziczną lub zastawną,

i dają im instrukcye i zlecenia do uchwalania ustaw, z obowiązkiem złożenia przed nimi rachunku. — Naród zawsze swoją władzę sprawować musi; dlatego po odbytem Sejmie zwyczajnym, posłowie zdają sprawę na sejmikach, na których można ich potwierdzić lub zmienić; w jednym wszakże, czy w drugim razie, mogą oni przez dwa lata każdego czasu być zawezwani na Sejm gotowy, dla zaradzenia nagłym potrzebom Rzpltej. Oznaczone są wypadki, które wymagają zwołania Sejmu gotowego. — Uchwały na Sejmach mają zapadać wedle instrukcyj, które naród daje swym posłom: jednomyślność instrukcyj potrzebna jest dla praw kardynalnych, większość trzech czwartych dla spraw politycznych, prosta większość dla ustaw finansowych, cywilnych i kryminalnych. Wykonanie obowiązujących praw naród oddaje trybunałom; komisjom wojewódzkim i niepodległym komisjom Rzpltej; dozór zaś nad nimi składa w ręce Króla, jako głowy narodu i najwyższej przy nim Straży. — Członkowie Straży zdają sprawę przed Sejmem, ale do niego nie należą; wszystkie urzędy egzekucyjne mogą być pociągnięte do odpowiedzialności przed sąd sejmowy i przezeń ukarane. — Na tych fundamentach oparłszy konstytucyą, waruje się uroczyście, że odtąd wszelkiego rodzaju konfederacye są raz na zawsze uchylone.

Szumniej i okazalej nie można było zatwierdzić wszechwładztwa narodowego, ani też — dodajmy — z większem lekceważeniem traktować królewskiej godności! Pierwsza konstytucya francuska, którą zgromadzenie rewolucyjne uchwaliło, w tych słowach wyraża się o królu: »on jest najwyższym zwierzchnikiem całej administracyi i sił wojskowych, lądowych i morskich; on stróżem porządku i spokojności publicznej, dziedzicznym reprezentantem narodu«. Ale w zasadach owej mniemanej poprawy rządu w Polsce, inaczej pojęto sta-

nowisko króla. Tu on nic nie reprezentuje, są lepsi od niego, bezpośredni reprezentanci, posłowie woli narodu; tu on niczem nie administruje, administrują komisye udzielne; nie ma zwierzchności nad wojskiem, bo i od tego jest niepodległa komisya; za spokój i bezpieczeństwo kraju nie odpowiada, bo nikomu on rozkazać, do niczego przymusić, nikogo ukarać nie może. Wprawdzie mimochodem i dla zwyczaju, jest tu wzmianka, że król to głowa narodu; właściwie zaś kadłub bez głowy, bez rąk i bez nóg, na złocistem posadzony krześle; wszystko jedno, czy jest, czy go nie ma; rzecz to obojętna, kto w Straży przewodniczy, czy król czy prezydujący z kolei. Czuć w tym dokumencie całą butę i wielmożność szlachcica, który w swej wiosce dziedzicznej ma swoich poddanych, a w urzędnikach Rzpltej swe sługi; ale czuć i zawiść możnych rodzin, która rada poniewierać tym, co się wyniósł ponad wszystkich; bezwątpienia, gdyby na tronie siedział wówczas obcy, z większemby o jego prawach mówiono uszanowaniem! — Dziwna i zawczesna, na początku tego dokumentu położona zasada ogłasza, że wszyscy mieszkańcy Rzpltej mają być wolni i równi: echo to z nad Sekwany nadleciałe, prędko ucichnąć musiało w gwarze szlacheckiej dyskusyi!...

Zasady więc te, jak nie dowodziły dojrzałych pojęć politycznych w narodzie, tak ulepszenia rządu nie zapowiadały wcale. Że zatrzymując tak zazdrośnie wszelką władzę przy narodzie, mogły liczyć w ogólności na poklask w Sejmie, to wątpliwości nie ulega. Wszak nie tylko Sejm cały, ale każdy z jego członków przemawiał, uważał siebie, i rad był decydować za naród; i nikomu tam nie przychodziło na myśl, że ma zawiele władzy, że ten zbytek władzy, jednemu oddany ciału, wszystkie inne organa życia państwowego ubezwładnia i niweczy; że jednym słowem omnipotencya Izby równie jest szkodliwa dla kraju, jak absolutyzm monarchy. — Nie prze-

czymy, że ten projekt zawierał także pewne ulepszenia: oddając wybór posłów szlachcie osiadłej, ułatwiał on porządek na sejmikach, przez Sejm gotowy oszczędzał czasu dla spraw naglących Rzpltej. Ale ulepszenia te odnosiły się jedynie do Sejmu: dla wzmocnienia i uproszczenia maszyny rządowej nie zrobiono w tym projekcie nic, chociaż całoroczne doświadczenie powinno było aż nadto przekonać, że Sejm sam jeden wszystkiemu nie wystarczy. Pozostają więc i nadal naczelną organa administracyi, niezawisłe od siebie nawzajem, niezawisłe od Króla, pod wątpliwym dozorem wielogłowej Straży. Cięższej, bardziej skomplikowanej, niezdarniejszej do działania maszyny rządowej niełatwo było wymyślić, i dość było puścić ją w ruch, aby się przekonać, że przeróżne jej koła co chwila zadzierają z sobą i wstrzymują siebie muszą, i w końcu Rzpltę, pomimo gotowego Sejmu, w dawnej pograżają stagnacyi.

»Projekt ten, pisze Król, tak *metaphisice* jest napisany, że sam brat autora, Stanisław Potocki, wyznaje, iż go nie rozumie; Stackelberg głośno z niego żartował. Tymczasem, gdy poszedł na deliberacyą, podniósł się zaraz z wielu stron zarzuty, przeciw temu właśnie, co w nim było dobrego. Strojnowskiemu nie podobał się Sejm gotowy; Sapieha zaś z partyą hetmańską, uderzał szczególnie w wyłączenie drobnej szlachty od sejmików. Stanisław August w nadziei, że w dalszem rozwinięciu *Zasad* wiele rzeczy da się jeszcze sprostac i zdobyć cierpliwością, starał się przejednać oponentów, aby tylko przyspieszyć materją rządową. Zaczem, przyzwawszy do siebie marszałka Małachowskiego i Ign. Potockiego, rzekł im: »Widzicie WPanowie, jak szczerze i starannie ja się przykładam do rządowego dzieła, mimo te nawet punkta, które mnie osobiście dotyczą. Bo mam nadzieję, że za te moje postęпки tak otwarte, doznam też od WPanów wdzięczności i obrony, tam gdzie sama słu-

szość i *Pacta Conventa* dają mi do tego prawo. Tu Małachowski (pisze dalej Król), w najszczerzym dla mnie afekcie odpowiedział, wmawiając w Potockiego równy sentyment. Aliści Potocki, po wielu niejasnych wyrażeniach, odezwał się, że w końcu roboty, ja będę miał prawie tyle władzy, co król angielski. Ja na to: »Nie czyni WPan żartów, a to wyraźnie powiedz: czy przynajmniej *Pacta Conventa* będą mi dochowane? Ale Potocki w odpowiedzi swojej z generalności nie wyszedł¹⁾.

Nadchodziły święta Bożego Narodzenia, a po nich dla interesów noworocznych i kontraktów dubieńskich nieuchronna limita. Przed zawieszeniem posiedzeń chciano rozpocząć negocjacje z Dworem berlińskim, i tym ważnym rezultatem zalecić Sejm obywatelom. Ale jak przechnąć zasady rządowe w czasie tak krótkim? Małachowski uciekł się do sposobu, który przed miesiącem, przy uchwale o komisjach wojewódzkich, posłużył szczęśliwie. Zaprosił do siebie członków Sejmu na prywatne narady, i w ciągu dwóch dni utarto wiele trudności, ugodzono niektóre zmiany i projektowi znaczną i niewątpliwą zapewniono większość. Ponad wszystkim gorowała myśl, że Król pruski wymaga od Stanów obrazu przyszłego rządu; a że projekt Potockiego czynił zadość temu warunkowi, przeto, bez względu, jakim on był, i większość posłów i, co niemniej ważne, wszystkich w Izbie arbitrów, miał najzupełniej za sobą.

Skoro przeszedł czas do deliberacji wyznaczony, dnia 21 grudnia, wniesiono zasady rządowe na posiedzenia Sejmu. Jak zwyczajnie, poczęto zrazu rozprawiać o tem, co każdego w projekcie najbardziej uderzało; dość długo dyskusja toczyła się bezładnie, i dopiero wskutek nalegania wielu, przystąpiono porządkiem do artykułów. Punkt pierwszy, który na wzór francuski,

¹⁾ List do Debolego, 26 grudnia.

wszystkim mieszkańcom Rzpltej przyznawał wolność i równość, nie utrzymał się, nikt go nawet nie bronił. Na wniosek Ankwicza przyjęto, że Rzplta zabezpiecza stanowi szlacheckiemu wolność i między osobami tego stanu zachowuje równość; waruje zaś każdemu mieszkańcowi prawo własności i nad każdym opiekę rządową rozciąga. — Przechodziły następne punkta z łatwością. Gdy wzięto pod rozwagę wybór króla i magistratur, żądał Kościałkowski zastrzeżenia, że Król tylko po śmierci panującego obieranym być może. Nie chciał Stanisław August, by ta sprawa była podnoszona zawczasie, i odezwał się, że obawy pod tym względem niema, ufa narodowi i domaga się, aby tak rzecz była przyjęta, jak ją przedstawiła deputacya. — Dłuższy spór wywołało pytanie: ażali do narodu ma należeć wybór nie tylko magistratur (to jest komisyj udzielnych), ale i — urzędów publicznych? Słówko *urzędów* dorzucił Ignacy Potocki podczas dyskusyi, chcąc w sposób nieznaczny odebrać Królowi prawo mianowania senatorów i przenieść je na województwa. Nie podobało się to wielom. Przypominali *pacla conventa*, których nie godziło się łamać i wbrew przysiędze uszczuplać prerogatywy. Inni przeciwnie, obawiali się tak znacznej atrybucyi królewskiej, bo gdy panujący swoimi ludźmi zapełni senat, snadno weźmie górę nad stanem rycerskim. Niechby, wołali inni, mianował senatorów, byleby senat nie należał do prawodawstwa, a był tylko radą Króla. Inni wreszcie przystawali na to, by Stanisławowi Augustowi tę prerogatywę zostawić, byleby nie przechodziła ona na jego następców. Wobec takiej wielości zdań, gdy pogodzić je było trudno, solwowano sesyą.

Ciągnęła się sprawa nazajutrz (22 grudnia), bez lepszego skutku; wreszcie zrobiono uwagę, że spór w tej chwili jest zbyteczny, bo Sejm jeszcze nie pisze praw do narodu, ale tylko prawidła deputacyi wskazuje, wedle

której, ma ona formę rządu we wszystkich szczegółach obrobić i decyzji Stanów znowu poddać. Deputacya, mówił ks. Czartoryski, jest jakby komisya zesłana od sądu na grunt dla rozpoznania rzeczy i tej się daje instrukcyę, ale jej orzeczenia jeszcze sądu nie wiążą. I Król po kilka razy tożsamo czynił rozróżnienie, i Marszałek zaręczał, że Zasady, chociaż uchwalone, nie będą miały mocy obowiązującej. Uciszało to spory, choć nie zawsze, bo trudno było zrozumieć tę subtelną dystynkcyą. Zdawało się, że Zasady, przyjęte od Sejmu, powinny go z wiązać i na przyszłość, zwłaszcza, jeżeli miały służyć za podstawę do przymierza z Królem pruskim i być niejako przez niego gwarantowane.

Najżwawszą utarczkę stoczono o prawo głosowania na sejmikach. Ciężkiem doświadczeniem nauczeni, jakich nadużyć bywał przyczyną udział szlachty nieosiadłej na tych zebraniach, wszyscy roztrośniejsi oświadczały się stanowczo za jej wykluczeniem. »Urodzenie, mówił Wawrzecki, czyni człowieka szlachcicem, ale posesya robi go obywatelem. Tak było zawsze, i dopiero konstytucya Repninowska z r. 1768, w wiodła ubogie tłumy szlacheckie na sejmiki; niektóre jednak województwa nigdy tej zmiany nie przyjęły, i dziś, gdy rząd ulepszać mamy, ciężkim byłoby błędem to złe zatrzymywać«. — Biskup Krasieński z dawnych konstytucyj wywodził, że tylko *bene nati et possessionati* mieli po wszystkie czasy *actiuitatem* na sejmikach; dać nieposesyonatom głos, a toćby wszystka szlachta galicyjska mogła w Rzpltej głosować, i z Korony do Litwy i z Litwy do Korony, zjeżdżaliby się na sejmiki, tem łacniej, że one nie w jednym czasie odbywają się. Takiego nieładu i wiekiby poprawić nie zdołały! Mamyż zawsze w tej samej kręcić się alternatywie: wyjść z anarchii na to, aby wpaść w niewolę, i wyszedłszy z niewoli wracać znowu do anarchii? — Podobnych głosów było wiele. »Trzeba przyznać (pisze

Lucchesini), że Król, ks. Stanisław, ks. Czartoryski i wogóle wszyscy wielcy panowie, z wyjątkiem Braniciego, wyrzekali się dobrowolnie swego wpływu i niemal despotyzmu na zebraniach sejmikowych, w nadziei, że będzie można oczyścić je z gwałtów, podstępów i przedajności, od których wybory poselskie w niektórych stronach zależały¹⁾. — Tem uparciej broniła szlachty czynszowej partya hetmańska; wiadomo, że tysiącami takiej szlachty, a często żołnierstwa przebranego, sprowadzała ona na sejmiki, aby przeforsować swego kandydata do Sejmu, albo do trybunału. Suchodolski, Mierzejewski, a zwłaszcza Sapieha, mieli tu pole popisać się ze swoją elokwencyą, stawiając się za krwią szlachecką; którą poniewierała deputacya. Alboż to majątek, mówili, o zacności tej krwi stanowi? Jeżeli na elekcya królów szlachta *virilim* i bez dystynkcyi przyjeżdża, za cóż ma być inaczej przy wyborze posła? Przypominali liczne drobnej szlachty posługi, a mianowicie, że pod Bereścziem za Jana Kazimierza, poraziła Kozaków; i z tych uwag wnosili, żeby szlachty nie klasyfikować, a tylko opisać sejmiki i Sejmy dla zapobieżenia nieporządkom. Ks. Sapieha oznajmił, że jeżeliby podobało się Stanom wyłączyć nieosiadłą szlachtę od wotowania na sejmikach, to on zanieśe protestacyą do aktów, przeciw takowemu pogwałceniu prerogatyw i swobód szlachcica.

Atoli te pogrożki i argumenta nie skutkowały, owszem zwracały się przeciw samymże mówcom. Wobec niedokładności, często umyślnej *Dziennika sejmowego*, musimy tutaj posłużyć się listem Króla, który kilka charakterystycznych rysów tego posiedzenia zapisuje. Suchodolski sam jeden przez cztery godziny w kilku mowach gadał tak, że to znudziło wszystkich; aż kiedy przeciwnikom zarzucił zdradę wolności, zerwał się na

¹⁾ Raport, 23 grudnia.

niego Rzewuski, pisarz, tak, że on na trzecią ławę ze strachu wyskoczył i tam na dowód swej śmiałości dalej prawił, lecz już tylko śmiechy i szyderstwo na siebie ściągnął. Rzecze Branicki do Rzewuskiego: Nie burmistrzuj tu WPan! Tu znowu Rzewuski zrobił gest tak żywy ku Hetmanowi, że tenże aż do szabli się porwał. Ale przecie jej nie dobył, bo marsz. Mniszech schwycił go za rękę, mówiąc: Pamiętaj WPan, gdzie jesteś; a pomiędzy arbitrami odezwały się głosy: trzebaby tego Hetmana porąbać. I to go najwięcej uskromiło. — Tymczasem Suchodolski, wciąż na ławie gadając, ze zwykłą sobie retoryką wyrzekał na Warszawę i na prześladowanie, którego tu niewinni doznają, a wychwalał szlachtę domatorską, mówiąc, że pamięta, jako jeszcze podczas dzieciństwa jego w Chełmie, ledwo nie posiekano tego, który Sejm po raz ostatni, za Augusta III-go zerwał, a był to jurgieltnik Potockiego, wojewody kijowskiego. Odpowiedział natychmiast Stan. Potocki, że w podobnem niebezpieczeństwie bywali ludzie nietylko w Chełmie, ale i w Lublinie, czyniąc alluzją do Suchodolskiego, który przed kilkoma laty na tamtejszym sejmiku skryć się musiał aż pod ławę. Zręczniejszy byłby uczynił Suchodolski, gdyby tego do siebie nie przyjmował; w gniewie zabrał się do odpowiedzi wcale niedorzecznej, która go tylko na większy śmiech podała. Tu Potocki Piotr, poseł inflantski, który przez cały Sejm ani razu się nie odezwał, rzekł półgłosem: a toć już widać intrygę moskiewską w tej opozycji hetmańskiej! Dosłyszał tych słów na swoje nieszczęście Sapieha i także niezręcznie podnosząc ten zarzut, począł się z niego wymawiać i dopominał się, by go sądzono i razem z Ponińskim w kajdany zakuto; dopóki zaś patryotyzm jego żadną plamą nie jest pokalany, godność laski marszałkowskiej zatrzyma przy sobie. — Jednakże wszystko to się nie udawało, duch publiczny był im przeciwny. Arbitrowie,

którymi hetmańscy najwięcej przedtem wojowali, huki swoje tym razem na nich obrócili, tak dalece, że przestali i o *turnum* prosić. Suchodolski był już zmordowany, i Mierzejewski sam jeden opozycją utrzymywał, choć go nietylko racyami, ale wrzawą zagłuszali. »Ja, widząc, kończy Król, że rzecz mogła dojść aż do burdy szabelnej, odezwałem się w tych słowach: Żądam, aby sejmowe nasze czynności nie inaczej odprawiały się tylko prawnie, obyczajnie i po obywatelsku, i dlatego z miejsca mego czynię prośbę do JP. Mierzejewskiego, aby odstąpił. On zaś był rad mieć pretekst do odstąpienia na moję prośbę, i tak przeszło po dziesięciogodzinnej sesyi«. »Swojem przemówieniem JKMość (pisze de Caché) uciszył burzę; wszelako partya Branickiego na głowę została pobita i od Potockich złamana, chociaż te dwa stronnictwa, przez rok cały, we wszystkich robotach sejmowych najściślej się z sobą trzymały i oba razy tworzyły właściwie partyą pruską i patryotyczną¹⁾.

Trzeciego dnia (23 grudnia), przyjaciele hetmańscy już tak się czuli porażeni, że z początku nie odzywali się prawie wcale. Wróciła zaś na stół kwestya: czy senat mianowany przez Króla, ma pozostać przy prawodawstwie, czy też być tylko Radą królewską, z wyłączeniem od Sejmu? Tyleż senatorów (mówiono) co i posłów jest dzisiaj w Sejmie; jeżeli więc Król ma pierwszych wybierać, to mogłoby przyjść do tego, że on, a nie naród, będzie rządził Rzpltą; przypomniano, że wielu ludzi wcisnęło się do senatu w sposób niegodny, pod naciskiem ambasadora rosyjskiego; jakże takim sługom moskiewskim powierzyć losy kraju? Odpowiedział Żeleński, kaszt. biecki, że nie godzi się, aby szlachcic i posesyonat, dlatego, że jest senatorem, miał uchodzić za narzędzie zdrady; mogą się znajdować ludzie nie

¹⁾ Raport, 26 grudnia.

dość dobrzy w senacie, równie jak po ławkach, lecz nie idzie za tem, iżby wszyscy byli tak źli, żeby ich prerogatywę obalić chciano, bo zarazby wypadło zniszczyć akt unii i wszystkie prawa naddziadów, na których urosła i utrzymała się Rzplta. Fundamenta, na których senat zasadza się, nie są tak płytkie, jak Rady Nieustającej, bo one panowania Piastów sięgają, nie stan rycerski przypuścił senatorów do prawodawstwa, ale senatorowie stan rycerski. Jeden stan na prerogatywy drugiego nastawać nie może, wprzódby odwołać się należało do woli całego narodu. — W obszernym głosie marsz. Mnischeh historycznie dowodził praw senatorskich, cytując piastowskie i jagiellońskie ustawy, w których zawsze czytać można słowa: *de consilio* (a później *de consensu*) *Senatorum, Baronum* itd. — I z drugiej strony przytaczano argumenta, że senat zawsze był wierną Radą królów nazywany, i że kiedy zdarzyła się potrzeba złączenia dwóch Izb (jak to od konstytucyi Repninowskiej 1766 w stały weszło zwyczaj) warowano osobną konstytucją, aby to za precedens nie służyło. Jeżeli senatorowie mają być prawodawcami, niechże i oni zdają sprawę przed narodem na sejmikach relacyjnych, a z tego wynika, że województwa mianować ich powinny. Z obu stron broniono swej opinii poważnie, ale stanowczo i z zaciętością. Rzekł Ign. Potocki, że nie jest podobna, aby zasady wyczerpały wszystkie szczegóły rządu, że to znajdzie się w dalszem rozwinięciu, chyba gdyby już teraz podobało się Stanom, kwestją tak ważną ostatecznie rozstrzygać. Udało się Królowi przerwać ten spór uwagą, że skoro on powierzył się deputacyi, to mogą i drudzy się jej powierzyć, ile, że cokolwiek ona napisze, będzie tylko projektem i musi uleść decyzji sejmujących stanów. Za czem tyle tylko umieszczono w zasadach, że »król, senat i ministeryum, mają należeć do Sejmu, sposobem opisać się mającym«. Podobnież tru-

dnosci, które do Sejmu gotowego się zjawiły, usunął Stanisław August trafnem przemówieniem: »aliści w tej chwili (pisze on), tak się we mnie wzmocnił ból scyatyki, którym już czuł od początku, że ledwom nie zemdłał, i musiałem wyjść z sali, oświadczywszy, że proszę o kontynuacyą sesyi«. — Nadspodziewanie prędko, bo w ciągu godziny, ugodzono po odejściu królewskiem wszystkie inne punkta i wysłano do Króla delegacyą z doniesieniem o szczęśliwem i całkowitem przejściu Zasad rządowych.

Było to ostatnie ważniejsze dzieło, dokonane w tym roku. Dnia 29 grudnia Sejm, zebrany już tylko w liczbie 70 członków, polecił Marszałkom wydać uniwersał do narodu z krótkiem opowiedzeniem dotychczasowej czynności; wezwać biskupów, by nakazali modlitwy dziękczynne za zgodę Stanów, za szczęśliwe prace Sejmu, a zwłaszcza za pomyślne przeprowadzenie zasad do nowej formy rządu, poczem Król ogłosił limitę do dnia 8-go lutego, w roku następnym.

Nazajutrz po zawieszeniu czynności sejmowych, odbyła się (30 grudnia) pierwsza konferencya deputacyi spraw zagranicznych z Lucchesinim i Kaylesem. Kanclerz Małachowski złożył ministrowi pruskiemu przyjęte przez Sejm Zasady nowego rządu, których Pan jego domagał się. — Negocyacye o alians rozpoczęte.

§. 113.

Obejrzenie się na epokę opowiedzianą.

Na tym ważnym akcie zawieszamy nasze opowiadanie.

Sejm polecił Marszałkom, aby zdali sprawę przed narodem z jego czynności; przeto i my chcemy stawić przed oczy czytelników, w ogólnym zarysie, piętnasto-

miesięczne działanie Sejmu i całkowity przewrót, którego on dokonał w wewnętrznej i zagranicznej polityce Rzpltej.

Na początku tej epoki, spotykamy projekt królewski przymierza z Rosyą i wciągnięcia Rzpltej do wojny z Turcyą. Jego wartości moralnej i politycznej rozbierać nie będziemy; uczyniliśmy to w swoim miejscu. Cofnięcie jego było pożądané: odejmowało Dworowi berlińskiemu pretekst do mieszania się w sprawy Rzpltej, usuwało z grona sejmowego zarzewie nieporozumień i rozdarcia. Ważna wszelako korzyść wypłynęła z postawienia tego projektu: Imperatorowa przyzwoliła na powiększenie armii i na Sejm konfederacki, a choć później o przymierzu mowy już być nie mogło, przyzwolenia swego nie wypadało jej cofać.

Aukcyja wojska i poprawki wewnętrzne, oto nasza na teraz robota, odezwał się Stanisław August przed otwarciem Sejmu, streszczając w tych kilku słowach całe zadanie konfederacyi. Program ten odpowiadał w zupełności życzeniom narodu i potrzebom Rzpltej. Wszystkie sejmiki zalecały na pierwszym miejscu swoim posłom, aby korzystając ze zbiegu szczęśliwych okoliczności, Rzplta na lepszej stopie swą siłę zbrojną postawiła. O zasadniczych przemianach wewnętrznych, o przeobrażeniu, a tem mniej o wywróceniu rządu, instrukcyje poselskie nie mówiły wcale; wszystko to porówny jak broszury polityczne, które w czasie sejmowym kraj zalały, zrodziło się dopiero później pod wpływem stolicy i rad pruskich; z salonów wielkich dam przechodziło nieraz do sejmu i na bruk warszawski; niejedno też z wiatrem naleciało francuskim. Na sejmikach, co najwięcej jakies uproszczenia administracyjne lub ulepszenia sądowe zdawały się obywatelstwu potrzebne.

Atoli, chociaż lauda nie zapowiadały wcale tak wielkiego przewrotu, jaki niebawem miał nastąpić, to

jednak w usposobieniu i w uczuciach narodu, a przynajmniej w ruchliwszej jego części, zanosilo się na znaczną odmianę. — Pomimo klęsk pierwszego rozbioru, nie widać było przez długi czas, żadnej na prawdę w obywatelstwie poprawy: taż sama, co dawniej, apatya lub anarchiczne narowy; brak zdrowych pojęć politycznych i brak patryotyzmu. Starsze pokolenie zbyt słabo uczuło boleść i hańbę podziału, aby przyczyn złego w sobie dojrzeć i starać się je usunąć: kłócono się, procesowano zawzięcie, zresztą hulano i czapkowano, jak za Sasa. — Tylko nieliczne indywidua, skupione koło Króla, korzystały z ulepszonej nieco po rozbiorze maszyny rządowej, aby wiekowe zaległości na polu administracyjnem odrobić, trochę ładu i sferności do służby publicznej wprowadzić; ale to wszystko szło bardzo powoli, bo stawały w poprzek zakorzenione w narodzie próżniactwo, lekkomyślność i nierzetelność, przytem butne i szalbierskie warchoły, które tylko grozą Stackelberga dawały się powstrzymać. Taki stan rzeczy z małemi wyjątkami, trwał aż do Sejmu czteroletniego; znaczna część posłów, która go składała, z tej jeszcze wyszła atmosfery ¹⁾.

W tym czasie pojawiło się nowe pokolenie, które pod wrażeniem klęsk i poniżenia Rzpltej dojrzało. Ci ludzie pojowali, że źle było dawniej i że teraz jeszcze nie jest dobrze; boleli nad niemocą i upokorzeniem Rzpltej, z gorączkową niecierpliwością chcieli ją podźwignąć. Co im pod oczy nadewszystko podpadało, w tem złego upatrywali źródła. W Warszawie raził ich

¹⁾ Musimy zastrzedz się tutaj, że myliłby się, ktoby ztąd wnioskował, że Król i jego otoczenie, pod względem obyczajowym i religijnym wyżej stali od obywatelstwa osiadłego na wsi. To inna strona obrazu, która w swoim miejscu się znajdzie. Tu tylko chcemy naznaczyć, że na Dworze królewskim więcej było światła i chęci do służby publicznej, chociaż po wsiach więcej wiary i tradycyjnych domowych cnót

Stackelberg, jego wpływ wszechwładny, kapryśny, po-
niewierający; raziła zbytńia od Moskwy Króla zale-
żność; bolało i to, że wszyscy, co stali u rządu, działali
w ciągłym porozumieniu z Ambasadorem, często z jego
rozkazu, a kilku ludzi zhańbionych i niegodnych przy-
plątało się do tego szeregu. Wprawdzie uległość Króla
względem Moskwy mogła razić słuszenie, o ile nie z in-
teresu politycznego Rzpltej wypływała, lecz z charak-
teru Stanisława Augusta, z jego przeszłości i nawyknie-
nia. Ale takiego zarzutu nie można było przecież uczynić
Prymasowi, Chreptowiczowi, Ostrowskiemu, Komarzew-
skiemu, Dziejuszyckiemu, Kicińskiemu i wszystkim wię-
kszym lub mniejszym, którzy właściwy obóz królewski
składali. Ten obóz widział jasno, że przy zupełnym braku
zasobów państwowych, przy rozpróżniaczeniu, obojętności
i anarchicznych porywach obywatelstwa, kuratela Mo-
skwy, jakkolwiek ciężka i poniżająca, była jednak do
czasu konieczną, aby Rzpltę i od wewnętrznych wstrzą-
śnień i od sąsiedzkiej chciwości zasłonić, że więc nale-
żało złe obce znosić cierpliwie, dopóki złe domowe usu-
niętem, albo zmniejszonem nie będzie, inaczej mówiąc,
dopóki naród nie dźwignie się i nie poprawi, tak pod
materyalnym jak moralnym względem. Dzieciństwem
jest chcieć skutek usunąć, a przyczynę zostawiać, działać
przeciw otruciu, a trucizny się nie wyrzekać; ale tego
właśnie nie rozumieli dorastający patryoci, którzy sobie
zaraz monopol patryotyzmu przywłaszczyli, a nie mieli
zgoła pojęcia o tem, czego naród i państwo potrzebują
dla swego zdrowia i mocy. — Z młodszym pokoleniem
w Warszawie trzymały kobiety, które zawsze uczuciem
wyprzedzają mężczyzn, ale też wszystko ważą zazwyczaj
na szali uczucia. Jednym i drugim zdawało się, że bez-
silność Rzpltej nie w narodzie leży, lecz w Moskwie,
w jej przywłaszczonej przewadze, w narzuconych przez
nią krępujących prawach; że dość zatem z Moskwą zer-

Roztropnie byłby Sejm uczynił i dobrze się narodowi zasłużył, gdyby był poszedł za tą radą królewską. Uchwalając przedewszystkiem podatki na wojsko, byłby złożył dowód nietylko prawdziwej miłości kraju, ale i rozumu politycznego; armii byłby przyniósł trwałą podstawę, lecz i miarę właściwą; siebie i naród byłby zastrzegł od złudzeń fantazyi, od pokus kłamliwego lub sentymentalnego patryotyzmu, a u sąsiadów i w całej Europie byłby rozbudził szacunek dla dźwigającego się z niemocy państwa. Jeśli, jak mówi pismo, śmieją się z ludzi, którzy zaczynają budowę a nie mają jej czem dokończyć, to przeciwnie z narodem, który od tego zaczyna swoje odrodzenie, że zważywszy siły swoje, dobrowolnie na siebie nakłada ciężary, jakim podołać może, każdy ufa jego przyszłości. Na nieszczęście, Deklaracya pruska zatarła w pamięci Sejmu, od jednego razu, i zasady aktu związkowego i propozycye od tronu. Sam fakt, że znalazła się potęga, która śmie Rosyi stawić czoło; że tą potęgą był Dwór berliński, który petersburgskiemu tak długo nadskakiwał; że dzisiaj poważa się on zagrozić mu wojną, a spółcześnie, iż do Rzpltej z takim uszanowaniem, z życzliwością dobrego sąsiada przemawia, wprawił Warszawę w odurzenie, zawrót głowy, wywołał niewidziany od dawna patryotyzm, ale i skrzywił go od razu. Odtąd, być patryotą, znaczyło być stronnikiem Prus, i ten tylko dobrze radził, ten był prawym, serdecznym Polakiem, kto Króla pruskiego uwielbiał, a Moskwy nienawidził i z tem się głośno popisywał, rząd polski za nic miał, Stanisława Augusta ucinkami szczypał. Młodzież i kobiety rozgościły się w galeryach sejmowych, gospodarzyły w sejmie. Pod ich hukiem i oklaskami musieli umilknąć roztropniejsi; w morzu gawędy i patetycznych frazesów utonął rozsądek publiczny. Gadano bez końca, o czem kto chciał; winszowano sobie wielkich dzieł, których Sejm dokonał,

lub ma dokonać. Nic jeszcze nie zrobiwszy, konfederacya została zbawczynią narodu, uczuła się wielką, potężną, bezpieczną, dlatego, że Król pruski pokazał Moskwie zęby!...

Wykrzyknięto sto tysięcy wojska; przybyły szeregi — złudzeń! Z taką armią jak można się bać Moskwy, dlaczego ją oszczędzać? Natomiast zjawiała się obawa. Departament rządził wojskiem, a departament faktycznie od Króla był zależnym. Z wojskiem stutysięcznym, ażaliż Król nie stanie się monarchą wszechwładnym, nie pójdzie wojować Turków? Takiemu nieszczęściu trzeba czem prędzej zaradzić! Tworzy się koalicya z najróżnorodniejszych żywiołów: hetmańscy intryganci, domorośli statyści, opozycyoniści lub anarchiści z profesyi, patriotyczna młodzież, kobiety egzaltowane lub mszczące się na Królu, jego niewierności, podają sobie ręce, aby zwalić departament i wyjąć wojsko z pod rządu. W obronie departamentu i — dodajmy — zdrowego rozsądku, szykuje się cały obóz królewski. Walka była długa, poważna, najpoważniejsza, jaką w tym okresie stoczono. Zdawało się przez chwilę, że zwycięstwo zostanie przy Królu i rządzie. Na ratunek ginącej wolności, Sapieha zamawia wojsko pruskie i pod jego osłoną gotów już tworzyć nową konfederacyą. Szczęściem nie przyszło do tego, departament uchylony, armia oswobodzona z pod rządu; stąd radość niewypowiedziana arbitrow, kobiet, stolicy, albowiem nie tak się stało, jak chciał Król i Stackelberg! Za tym tryumfem opozycya do nowych sposobi się zmian, wbrew traktatowi gwarancyi; czem Stackelberg rozgniewany grozi nieprzyjawną Imperatorowej. Król błaga sejmujących, by się zastanowili, dokąd idą, łamiąc traktaty, drażniąc potężnego sąsiada, od którego zemsty niema czem się bronić. Przestrogi te, przyjęte z szyderstwem, sprowadzają na Stanisława Augusta cały szereg epitetów, upokorzeń,

udręczeń: odjęto mu prawo mianowania oficerów w armii, usunięto go od kierunku spraw zagranicznych, pozbawiono wszelkiego wpływu na organizacją i zarząd wojska. Król próbuje się bronić, nadaremnie; opozycja bije go prawie przy każdym wotowaniu, a gdy większość nie ma po swej stronie, zagraża zerwaniem konfederacji i — tem zwycięża! Obciążwszy rządowi ręce i nogi, przypuszcza na koniec ostatni do niego szturm: znosząc Radę Nieustającą. Rada była poręczona przez sąsiednie mocarstwa, Sejm zrywając własnowolnie traktaty, stawia Rzpltę w stanie wojny, pierwej nim grosz jeden był uchwalony na wojsko. Że do wojny wówczas nie przyszło, nie Sejmu w tem zasługa; przyszło do niej później, a choć zniesienie Rady nie było zapewne głównym do niej powodem, służyło za tytuł prawny.

Czy uchylenie Rady było tak dalece konieczne, aby kraj bezbronny wystawiać dla niego na gniew Rosyi, lub czy było choćby tylko pożyteczne? Ani jedno, ani drugie. Po długim wieku anarchii, Rada pierwszą była próbą rządu, pierwszym związaniem w jedno głównych organów służby publicznej. Kraj zyskał przez nią ład wewnętrzny, bezpieczeństwo publiczne, początki służby administracyjnej, wykonanie wyroków sądowych, równowagę w budżecie, szczupłą ale dobrze urządzoną armią, liczne zakłady wychowawcze, kilka górniczych, wydobyte z ruin miasta. Te i tym podobne ulepszenia otrzymano, pomimo ogólnej w kraju obojętności, jedynie zabiegliwością Króla i kilku jego wiernych pomocników; obecnie, gdy duch narodu ocknął się z letargu, o ileż ważniejszych należało się spodziewać rezultatów. Ale za nic miano te nabytki, wobec zarzutu, że Rada, złożona z kreatur Ambasadora, narzędziem była Moskwy. Czy zarzut był szczery, czy Rada w istocie nie mogła się ostać w atmosferze już nieco patryotyzmem rozgrzanej, z odradzającym się nie-



podległości pragnieniem? Wszak wiemy, że członków Rady mianował Sejm, głosowaniem tajnym; któż mu bronił powołać do jej składu, kogo chciał, ludzi wypróbowanej prawości, krajowi duszą oddanych? Wszak w jej ręku skupiał się cały rząd, a Król musiał ulegać zdaniu większości. Aby więc rząd odmienić, upewnić się co do jego kierunku, nie było żadnej potrzeby kasować Rady, łamać traktatów, drażnić i wyzywać mściwego gwaranta: dość było — głosować według sumienia. Skoro organizacja Rady i jej departamentów pozostałaby nietkniętą, Stackelberg nie mógłby o nic obwiniać Sejmu; a przy roztropeńskim użyciu tego, co istniało, nastęrczyłyby się niechybnie okazje do pożądanych reform w kraju. Katarzyna miała bardzo wiele powodów do okazania w tym czasie swej względności Polsce. Tylko — dodajmy — Król w takim razie byłby pozostał przy Radzie, przy władzy, a tego właśnie nie chciano! Wolano obalić Radę, w jej miejsce posadzić Komisye udzielne. Stara-to zawiść do Króla, wstręt do swojego rządu zakorzeniony oddawna, lśniącem pokostem patriotyzmu pomalowany na nowo i przez zdradnego ośmielony sąsiada, popchnęły Sejm na tę drogę rewolucyjną. Utraciwszy legalną podstawę, Sejm stracił zarazem takt i miarę w potępowaniu i tak dobrze potrzeb krajów jak niebezpieczeństw mu grożących, przestał rozumieć. Jak na ślepo zrywał z Moskwą, tak równie ślepo Prusom zaufał.

Czy przynajmniej naprawił te szkody własnym ła-dem, rządnością, energią? Bynajmniej. Miał on trudne zadanie, lecz przez zniesienie rządu stokrotnie je utrudnił. Wprawdzie żadna magistratura nie byłaby zapobiegła gadulstwu posłów, nieporządkowi dyskusji, bezładnemu tłumowi wniosków, żadna nie byłaby zastąpiła regulaminu, którego do końca tego okresu w Izbie przyjmując nie chciano; jednak mniemać można, że obok

istniejącego rządu, i obrady sejmowe spieszniejby postępowały i wydane uchwały lepszychby znalazły wykonawców. Po wielekroć nasuwały się przedmioty, które wymagały dokładnego poprzednio zbadania, specjalnych znajomości, przygotowania rozlicznych materyałów, jednym słowem tych wstępnych prac, które rząd władzy prawodawczej przysposobić powinien. Sejm o to wszystko się nie troszczył; błąkając się przy dyskusyi po omacku, przez długie tygodnie i miesiące, nie umiał wyjść z trudności, i kończył, własną niemocą znudzony, na spisaniu niedorzecznych uchwał, które później jemu samemu, gdy się spostrzegł, wiązały ręce. Trzy nagłące i nader ważne ustawy: o Komisyi wojskowej, o sposobie wyszukania intraty z dóbr dziedzicznych i o etacie armii, zabrały z górą pół roku i pozostały smutnem świadectwem dla prawodawców, którzy swą nieudolnością i zarozumiałością sami dziełu odrodzenia najwięcej zaszkodzili. Nad podatkiem od skór radzono przez dwa tygodnie, a z jakim skutkiem? Gdyby zasiągnięto zdania kilku żydów handlujących skórami, nie wydanoby ustawy tak nieroztropnej, którą w rok potem musiano odwołać. Innym znów razem, bez namysłu i z bajeczną szybkością zapadły prawa, nad którymi należało pierwiej dobrze się zastanowić i z wielu stron je obejrzeć. Tak sprawa majątku biskupstwa krakowskiego rozstrzygniętą została na jednym posiedzeniu: siedm godzin wystarczyło, aby zburzyć to, co przez siedm rosło wieków; zabierano — choć właściwie nikt nie wiedział, co było do zabrania, i w konkluzyi, prócz zgorszenia i pogwałcenia praw własności, prócz upadku biskupich miast i włości, Rzplta z tej konfiskaty nie odniosła nic. Podobnie: w ciągu jednej godziny, postanowiono podnieść armią z 17 do 100 tysięcy, nie mając zgoła pojęcia, jakich warunków potrzeba do tak znacznego przyrostu. W ciągu trzech kwadransy zgodzono się na zawarcie aliansu

prawie bez przerwy panowała w niem powaga i przyzwoitość. Zasługa to Króla, który cierpliwie dosiadywał, swą obecnością przymuszał wszystkich do spokoju i uszanowania, a trafnem i uprzejmem przemówieniem uśmierzał na czas wybuchające spory. Bez obecności Króla nierazby zapewne porwano się do szabel.

Jak beładnie toczyły się obrady i najczęściej nie-trafne wypadały z nich uchwały, tak jeszcze mniej trafne bywało ich wykonanie. I nie mogło być inaczej, skoro Sejm nie przestał na władzy prawodawczej, lecz zapragnął być jeszcze i rządem. Tworząc magistratury, dla żadnej z nich nie obmyślił kontroli, sam chciał nad wszystkiemi dozorować, bez uwagi, że nadzór z trzysta osób sprawowany, jest żaden. Oddając komisjom różne gałęzie służby publicznej, nie powiązał ich z sobą i nie postawił nad nimi nikogo, coby o każdej wiedział i czynności ich jedne do drugich przykładał i stosował. Sam jeden wszystko chciał mieć w ręku, i cóż się stało? Oto, że te komisye nawzajem od siebie niezależne, w rzeczywistości nikomu nie ulegały, i wtedy tylko z hałasem się krzątały, gdy jakiś krzykliwy a popularny retor wytoczył swe żale przed Izbą; że komisya wojskowa zaciągała żołnierzy a skarbowa odmawiała im żołdu i musiano rozpuszczać to, co zaciągniono; że komisye porządkowe na prowincyach przywłaszczyły sobie władzę sądową i wielu ludzi, może niewinnych, umęczyły więzieniem, batogami i karą gardłową, pierwej, zanim Sejm dowiedział się o tem srogiem nadużyciu. — Skład komisyj bywał zaprawdę osobliwszy, w oczywistej z logiką wojnie. Organizacją armii powierzył Sejm przeważnie cywilnym i zakazał im podawać się do dymisyi, choćby się nawet przekonali o swej niezdolności. Dwa następstwa musiały stąd wyniknąć nieuchronnie: naprzód, że zamiast armii stworzono ruchawkę, i że ruchawką przez długi czas być nie przestała, mimo

usilnej pracy kilku zdolniejszych oficerów; a następnie, że członkowie komisji znudzeni swą pracą, od której uwolnić się nie było im wolno, przestali schodzić się na sesye, tak że w komisji wojskowej po całych miesiącach nie bywało prawem oznaczonego kompletu. Podobnie sprawy zagraniczne i kierunek dyplomacyi oddano po większej części poczciwym, ale zupełnie nieświadomym swego obowiązku hreczkosiejom, a w tej deputacyi umieszczono członków — szesnastu! Przy takim jej składzie zbytecznym było zastrzeżenie, aby nic się nie działo bez wiadomości Sejmu. Wiedzieli wszyscy, cokolwiek do niej przychodziło, wiedzieli nadewszystko ci, którzy wiedzieć nie byli powinni; ale w zamian, bardzo prędko ustały ważniejsze z nią komunikacye: właściwy kierunek spraw przeszedł nieprawnie, lecz z konieczności w ręce kilku. — Powiedzmy w końcu, a to najmutniejsze, Sejm zdecydował się wspaniałością na pociągnięcie dóbr szlacheckich do podatku dziesiątego grosza, lecz wyznanie tej dziesiątejiny pozostawił samymże opodatkowanym. Wyznanie zawarowane było przysięgą i przyniosło — trzecią część rzeczywistego dochodu! Spodziewano się z tego źródła milionów, które wystarczyć miały na opłacenie stu tysięcy wojska. »Są miliony, mówi pamflet społeczny, gdzie są? w każdego kieszeni. Nikt nam przeczyć nie będzie, ni rządu, ni męstwa, ni wspaniałości... prawda, ni krzywoprzyśięstwa!«

Nieład i rozstrój, które Sejm zaszczerpił przez zniesienie Rady Nieustającej i taką mnogość nietrafnych uchwał, zmarnowanie drogiego czasu i budzącego się ducha patriotycznego w narodzie, nikomu tak dogodnymi nie były, jak monarsze, który właśnie całą ufność Polaków naówczas pozyskał. Przez cały ciąg tego okresu i długo później, jedno on miał tylko na oku: Zabrać

Polsce zachodnie województwa wraz z Gdańskiem i Toruniem, bądź przez zamianę na Galicyą, bądź na inny sposób. To było osią jego polityki i źródłem przyjaźni, z którą tak niespodzianie w Warszawie się oświadczył. Zrazu nadzieje jego zasadzały się na tem, że albo przyjdzie do zerwania konfederacyi, zatem i do wojny domowej w Polsce, albo też, że Moskwa rozdrażniona uchwałami Sejmu, tonem groźnym się odezwie; że więc w jednym, czy w drugim razie, będzie miał prawo pomknąć swe wojska w głąb Rzpltej i zająć kraje, których pożądał. W tym celu zobowiązał się względem opozycyi, że na każde jej zawołanie wyszle swe wojska do Polski i skwapliwie podbudzał sejmujących, by dali poznać Moskwie, że na nią nie chcą i nie potrzebują się oglądać. Kiedy Stackelberg w gwałtownej nocie przypominał Stanom obowiązek szanowania gwarancyi, Król pruski zrzeka się natychmiast swoich praw gwaranta, które posiadał razem z sąsiadami, by tylko zachęcić Sejm do tem śmielszego zgwałcenia traktatu. Prędko bardzo, pod wpływem takich rad, przewaga Rosyi w Polsce upadła do szczętu; rad był Król pruski przekonać Moskwę, jak łatwo może jej zaszkodzić, jak wiele utraciła, opuszczając jego alians, lecz zarazem chciał jej dać dowód, że na stałość tak lekkomyślnego, jak polski, narodu, liczyć ona nie może, że więc próżno go zastępować od nowego podziału.

Jednakowoż, cały ten machiawelizm obmyślany głęboko, i przez Lucchesiniego z niezrównanem wykonywanym kuglarstwem, chociaż Rzpltej ciężko dał się we znaki, nie ziszczał nadziei Prus. W Warszawie, swoją cierpliwością i ciągłymi ustępstwami, Stanisław August zapobiegł zerwaniu konfederacyi, wojny domowej nie dopuścił; w Petersburgu zaś, Katarzyna, choć do żywego dotknięta, ulegając przestrogom Kanclerza austry-



ackiego, umiała zapanować nad sobą. I złamanie traktatu gwarancyi i o wiele dotkliwsze dla niej żądanie, by swe wojsko i magazyny z Rzpltej cofnęła, przyjęła spokojnie. Zastosowała się do życzeń Sejmu; umiała milczeć i czekać. Wolała odłożyć swój rachunek z Rzpltą na później, do końca wojny tureckiej, by tylko Prusom nie dać okazji do interwencji w Polsce.

Fryderyk Wilhelm odniósł zwycięstwo, którego ani pragnął, ani się spodziewał: oswobodził Rzpltą z przewagi rosyjskiej, uwolnił jej kraje od ciężaru wojsk obcych, w całej Europie zdobył chwałę bezinteresownego a potężnego obrońcy i opiekuna. Lecz to wszystko nie zaokrągliło granic wschodnich jego państwa!... W braku lepszej nagrody, należało i na tej poprzestać, wyglądając chwili, w której uda się przełożyć państwowemu wojującym wypieszczony plan zamiany. — Tymczasem przywódcy sejmowi w Warszawie domagali się, by zobowiązał się trwać i nadal w swych wspaniałomyślnych intencjach, proponowali mu przymierze. Nic przeciwniejszego jego widokom, jak przymierze ze słabym państwem, które obronić się samo nie mogło, a którego, przez to samo, że było sprzymierzone, obdzierać już nie wypadało. Przyjąć propozycyi nie chciał; lecz i odrzucać wyraźnie nie śmiał, po deklaracyach, które mu tyle rozgłosu i poklasku zjednały. Zwlekał odpowiedź, tłómaczył się niestosowną porą, niewiadomością o dalszych Porty zamiarach; przekładał nadto, że nie może zawierać aliansu z państwem, które nie ma jeszcze ustalonego rządu. W Warszawie inaczej rzecz rozumiano. Pokój na Wschodzie zdawał się być bliski, a wówczas jawiło się straszne niebezpieczeństwo (które dopiero teraz poznano!), że Dwory cesarskie upomną się o swe prawa gwarantów. Zwycięzkim armiom, jak się oprze Rzplta bez przymierza z Prusami! Alboż Sejm nie szedł wiernie za radami

Dworu berlińskiego, a skoro teraz ma być odeń opuszczony, toć lepiej zle uprzedzić i pojednać się z Moskwą zawczasu! Chwila była stanowczą. Lucchesini wymownie i nagląco dowodził, że jeżeli Dwór jego nie dopisze nadziejom Polaków, wpływ jego na zawsze będzie w Warszawie stracony; dla uspokojenia dodawał, że kładąc warunek, aby Polacy uchwalili wprzód zasady swojej konstytucyi, zyska się czas, w ciągu którego kwestya pokoju lub wojny na Wschodzie się wyjaśni. Rad nie rad, Król pruski zgodził się na te argumenta, licząc zawsze, że kilka miesięcy upłynie, zanim Sejm upora się ze swą konstytucją. Atoli wbrew spodziewaniu, w ciągu trzech dni, uchwalono w Warszawie plan przyszłego rządu i Rzplta stanęła w gotowości do układów o przy mierze.

Było to dzieło Lucchesiniego, zasługa jego polityki szalbierskiej, lecz był to także owoc złudzeń obustronnych, tak Prus, jak Polski. Łudzili się Polacy, że Król pruski podejmie się bezinteresownie ich obrony od Moskwy; łudził się Fryderyk Wilhelm, że Rzplta dla tych nadziei wyrzeknie się swoich zachodnich prowincyj. Rozczarowanie przyjąć musiało dla obu stron bardzo niemiłe; dla Polaków tem boleśniesz, bo wchodząc w związek platoniczny z Dworem berlińskim, rzucali rękawicę Dworowi petersburgskiemu.

Nieprzezorność i naiwność naszych polityków sejmowych była zdumiewająca, lecz dziwniejszem zdaje się to, że Stanisław August, który dobrze rozumiał politykę pruską i do końca się jej obawiał, chciał do tego dzieła należeć. Zanim sąd o tem jego przyłączeniu się wydamy, zapytajmy wprzód, czy mógł inaczej uczynić? Od początku tej konfederacyi walczył, ile mógł, z wpływem pruskim, wstrzymywał gwałtowne zamachy opozycyi, i wraz z bratem swoim, Prymasem, ostrzegał,

jakie niebezpieczeństwo Sejm sprowadzi zerwaniem z Moskwą, oddaniem się Dworowi berlińskiemu. Wszystko napróżno, nie ufano mu. Nie przeczyliśmy, że swą przeszłością niemało na tę nieufność zarobił; ale i o tem pamiętać warto, że wiek, doświadczenia i nieszczęścia wyleczyły go z niejednej wady, że stał się o wiele poważniejszy, a zawsze jednakowo Ojczyznę miłował; że czując się bliskim śmierci, chciał zapewnić jej przyszłość, ile podobna ulepszoną. Godziło się z większą uwagą słuchać tego, który nieporównanie od innych lepiej znał stan rzeczy, a pewno gorzej krajowi nie życzył. Nie przekonał nikogo, owszem sam przekonać się musiał, że każda przestroga była braną za dowód jego niepoprawnej uległości względem Moskwy, że każdy opór jego tem większe rodził gniewy i zaciętość. Sprzeciwić się nie mógł; opuścić Sejmu i z kraju wydalic się, jak brat jego, także nie mógł. Być może, że przy większej stanowczości, więcejby swym oporem dokonał, lecz jej nie miał. Kto inny, na jego miejscu, byłby najpewniej złożył koronę; on na tę determinacyą zdobyć się nie potrafił, i tem najcięższą krzywdę swej pamięci wyrządził. Zresztą przez swą abdykacyą, czy byłby krajowi w tej porze usłużył? Rzecz wątpliwa. Więc szedł za prądem, choć go potępiał, w nadziei, że słodyczą i perswazyą, bo inne środki działania były mu odjęte, potrafi pohamować nierozważny zapęd. I udawało mu się to nieraz; wiele niebezpieczeństw swą zbiegłością odwrócił, przynajmniej opóźnił. W końcu, gdy złego nie mógł usunąć, tłómaczył je, umniejszał sam we własnem sumieniu; a mocnym był, wyćwiczoną w tej dyalektyce z drugimi i z sobą. I on poniekąd uspokoił się udaną Moskwą obojętnością i on także zawierał czasami pozornej szlachetności Króla pruskiego, choć o *żydowskiej* Hertzberga polityce i o przewrotności Lucchesiniego nigdy nie wątpił. — Trudny

jest zaprawdę sąd o tym Królu; ani usprawiedliwić ani potępić go bezwzględnie nic podobna. Lepszy i rozumniejszy od wielu, a tyle rzeczy w nim razi; jasna głowa, trafne widzenie i przewidzenie rzeczy, a przytem, jakże często o własnem swem zdaniu zapomnianie! Co on myśli, wiedzieć i pochwalić można; tego, co robi, nie zawsze.

W epoce, którąśmy opowiedzieli, błędy i zaniedbania popełniono wielkie, a tak stanowcze, że później, choć się spostrzeżono, już ich naprawić nie było czasu i siły. Nie na Króla spada główna odpowiedzialność, inni winniejsi; chociaż w pewnej mierze wszyscy jednakowo byli winni. Nie brakowało w tym sejmie ludzi zacnych, nie brakowało i patryotycznego zapału; zdolnych liczono wielu, światłych i rozumnych kilku, choć politycznych głów nie było. Pomimo to, trudno nie przypomnieć sobie owego przykrego wiersza, w którym poeta, kilkoma laty później, już po drugim rozbiorze, tak przemawiał do postów, wracających z niecnego Sejmu grodzieńskiego:

Szukając źródła nieszczęść, znajduję ze smutkiem
Dawniejszy Sejm przyczyną, ten okropnym skutkiem.
Liczba to była mężów z uczciwości znana,
I większa i starowniej nad waszę wybrana:
Ale nam zgotowała ta społeczność godna
Gorzki kielich, który dziś pić musimy do dna.

A przyczyna przyczyn jaka? Może dalsze opowiadanie ją wykaże. Tu zakończmy uwagą, która każdemu, przy rozpamiętywaniu naszych nieszczęść, nie raz jeden zapewne się nasunęła. Zadanie Polaków o wiele trudniejsze, niż innych narodów, boć trudniej jest dźwignąć kraj z upadku, niż go w świetności utrzymać. I patryotyzm, i zdolności nie wystarczą; nawet i rozum poli-

TREŚĆ TOMU PIERWSZEGO.

KSIEGA TRZECIA. **Sejm rządzący (1789).**

ROZDZIAŁ I.

**Wycofanie wojsk rosyjskich z krajów Rzpltej. Trwogi ukraińne. —
(Styczeń—Czerwiec 1789).**

	Str.
§§. 71. Pierwsze pogłoski o buntach na Ukrainie	433
72. Zakaz wpuszczania nowych oddziałów rosyjskich. Szczęsny Potocki na Ukrainie	437
73. Wniosek o pospolitem ruszeniu na chłopów	445
74. Rozbicie większości sejmowej. Ignacy Potocki znosi się po- tajemnie ze Stackelbergiem	453
75. Dwór berliński wstrzymuje zapędy przeciw Rosyi	457
76. Wiadomości ukraińne nie przestają burzyć Sejmu. Starania Króla w Petersburgu	463
77. Przywódcy sejmowi dążą ku spokojniejszemu ułożeniu rzeczy z Rosyą	468
78. Morderstwo niewierkowskie. Pospieszne uchwały sejmowe. Komisyja porządkowa łucka	471
79. Indagacye i egzekucye łuckie	480
80. Stracenie X. Benderowskiego	482

ROZDZIAŁ IV.

Przygotowania do przymierza z Prusami (Lipiec—Grudzień 1789).

	Str.
§§. 106. Zatargi Króla ze Stackelbergiem	661
107. Deboli i jego korespondencya z Królem	670
108. Zamiary przywódców sejmowych. Deputacya do formy rządu	685
109. Klęski wojenne Turków. Dwór berliński przybiera wyra- źniejszą politykę	693
110. Pierwsze porozumienia z Galicyą	701
111. Dalsze zachody Lucchesiniego o rozpoczęcie układów . .	707
112. Zasady do poprawy rządu	719
113. Obejrzenie się na epokę opowiedzianą	730





TREŚĆ TOMU PIERWSZEGO.

Przedmowa	Str. V
---------------------	-----------

KSIĘGA PIERWSZA.

Prawy przedsejmowe, domowe i obce (1787—1788).

ROZDZIAŁ I.

Przymierze austriacko-rosyjskie. Wojna turecka. (1787—1788).

§ 1. Zawiści sąsiedzkie podnoszą w Europie wpływ Rosyi	3
2. Korespondencya Katarzyny i Józefa II	7
3. Powtórny zjazd (1787)	12
4. Potemkin	16
5. Pierwsza kampania austriacka (1788)	27
6. Kampania rosyjska. Zdobycie Oczakowa	36

ROZDZIAŁ II.

Plany Hertzberga (1787—1788).

§ 7. Hertzberg	47
8. Plan zamiany	51
9. Korespondencya Hertzberga i Dietza	56
10. Konwencya austriacko-rosyjska w obronie Rzpltej	61

ROZDZIAŁ III.

Przymierze polsko-rosyjskie. (1787—1788).

§ 11. Stanisław August zamierza wciągnąć Polskę do wojny z Turcyą	66
12. Myśl zawiązania konfederacyi przed sejmem. Trudności ze strony Rosyi	70

II

	Str.
§§. 13. Plan konfederacji wojewódzkiej Branickiego i Szcz. Potockiego	75
14. Trudności wewnętrzne Rzpltej. Obawy ze strony Prus chwilowo usunięte	78
15. Bezsilność rządu polskiego. Jej domowe przyczyny	86
16. Zarząd spraw zagranicznych w Petersburgu	95
17. Odpowiedź rosyjska na propozycje Stan. Augusta	100
18. Opozycja Prus przeciw przymierzu	107
19. Imperatorowa wstrzymuje układy	115
20. Zmieniony program Króla	120

ROZDZIAŁ IV.

Stronnictwa. Sejmiki. Czynności przedsejmowe.

§§. 21. Opozycja domowa. Hetman Branicki	123
22. Stanisław Szczęśny Potocki	130
23. Ks. Adam Czartoryski, generał ziem podolskich	139
24. Instrukcje sejmikowe i kandydaci do poselstwa	148
25. Kandydaci do łaski	154
26. Ostatnie przed otwarciem Sejmu narady	158

KSIĘGA DRUGA.

Początki Sejmu. Obalenie rządu. (1788—1789).

ROZDZIAŁ I.

Początki Sejmu. Deklaracja pruska. Wojsko wyjęte z pod rządu.

§§. 27. Sejm zawiązuje się w konfederacyę	169
28. Wojsko odjęte hetmanom (1776)	174
29. Komarzewski wprowadza porządek do wojska. (1776—1788)	179
30. Przyczyny niepopularności departamentu wojskowego i Komarzewskiego	186
31. Deklaracya Dworu berlińskiego	192
32. Pierwsza walka o zwierzchnictwo nad wojskiem	196
33. Uchwała o armii stutysięcznej	201
34. Obrońcy i przeciwnicy departamentu Lucchesiniego	207
35. Walka o departament wojskowy. Mowcy opozycyjni	215
36. Dalszy ciąg tej walki. Obrona departamentu	222
37. Wniosek Szczęsnego Potockiego o Sejmie gotowym	231
38. Narady opozycyji z Lucchesinim nad przywołaniem wojska pruskiego	234

Przedmowa do pierwszego wydania.

Książka, której tom pierwszy wychodzi na jaw obecnie, różni się w wielu poglądach od dzieł innych autorów, którzy zajmowali się tą samą epoką. Mniemam, że głównym powodem różnicy jest obfitość materiałów historycznych, które piszącemu były dostępne po raz pierwszy, i dlatego uważam za właściwe naprzód o nich uwiadomić czytelnika.

Archiwum Stanisława Augusta, które ten Król, opuszczając Warszawę, podarował Marcinowi Badeniemu, obecnie będące własnością JW. p. Pawła Popiela w Krakowie. Zbiór ten jest najbogatszym źródłem do historii Stanisława Augusta, dotychczas wcale nieużytem. Listy królewskie, raporta posłów i ministrów, rezydujących przy obcych Dworach i wiele pism różnego rodzaju z kancelaryi królewskiej, cytowanych w tem dziele, jeżeli nie mają innej wskazówki, z tego archiwum są wzięte. Winienem wynurzyć tutaj wdzięczność moję Szanownemu Właścicielowi, który chociaż nader troskliwy o całość swoich drogocennych zbiorów, mnie przecież, wyjątkowo, wielu ułatwień dozwalał, a bez nich nie byłbym w możności dokonania tej pracy.

W *Muzeum książąt Czartoryskich*, tak bogatym ze wszech miar, i które obecnie jest piękną ozdobą Krakowa, znajduje się wielka liczba woluminów, do tegoż archiwum Stanisława Augusta niegdyś należących. Korespondencya polska Króla, przeszło dziewięćdziesiąt woluminów licząca, protokoły różnych komisyj i deputacyj Sejmu Czteroletniego, dziewięciotomowa kollekcyja papierów do buntów ukraińnych (1789) i t. d., dostarczyły mi wiele dokumentów, o których w swoim miejscu wspominam.

W *tajnem archiwum państwa* w Wiedniu, korzystałem z całej korespondencyi Dworu wiedeńskiego, odnoszącej się do spraw naszych

muszę chować dla tych, którzy mi ze swych papierów rodzinnych korzystać łaskawie dozwolili. Nie wszystkich wymienić mi wolno. Niektórzy nie są już na tym świecie: między tymi, nie chcę pominąć, bez wdzięcznego uznania, ś. p. hr. Leona Rzewuskiego, hr. Aleksandra Przędzickiego, hr. Adama Potockiego i Piotra Moszyńskiego, którzy mi albo własnych dostarczali dokumentów, albo do ich znalezienia swym wpływem dopomogli.

Z osób, których ustne informacye i wskazówki były pożądane, miło mi wymienić J.W. X. prałata hr. Scipiona del Campo. Jego rozległa nauka i pamięć zadziwiająca, służyć mogą za żywą kronikę i szacowną tradycyą ostatnich lat zeszłego i pierwszych bieżącego stulecia.

Nakoniec, nie godziłoby się zamilczeć usług, jakich doznawałem i doznaję od szanownych Dyrekcyj Biblioteki Jagiellońskiej, Ossolińskich i Uniwersyteckiej lwowskiej. Bez pomocy większej biblioteki, studia historyczne są niepodobne, a nie ma jej w mieście, w którym przebywam. Niech więc te Zakłady przyjmą szczere podziękowanie za uczynność tylokrotnie mi świadczoną, a oraz za wyrozumiałość na moje ponawiane żądania.

Taki jest inwentarz materyałów, z których moją budowę skleciłem; z jakim skutkiem, czytelnik osądzi. Być może, że wiele zarzutów spadnie na tę książkę; niechaj sama siebie broni. Jeden wszakże pragnę tutaj uprzedzić: nim jest zbytńia rozciągłość opowiadania. Prawda tego zarzutu bije w oczy, skoro tom obecny, dość spory, dwa tylko lata zawiera (1788 do 1789). Nie wątpię, że na mojem miejscu, jaki Ranke, Tocqueville, Taine, i z naszych niejeden, potrafiłby króciej rzecz ująć, nie pozbawiając jej dlatego jasności ani dokładności; ja nie umiałem. Wszelako, niektóre okoliczności łagodzące chciałbym przywieść na moję stronę. Bez wątpienia możnaby wiele wypadków przedstawić treściwiej, odsyłając czytelnika, dla objaśnienia, do dokumentów na końcu tomu; ale z jednej strony nasuwała się uwaga, że objętość tomu o wieleby przez to urosła, z drugiej nauczyło mnie doświadczenie, że u nas powszechnie dokumentów, choćby najważniejszych, nie czytają, z wyjątkiem kilku ludzi specjalnych, że więc dla ogółu czytelników obraz musiałby pozostać urwany. — Dalej pamiętać musiałem, że Sejm Czteroletni zaczął od tego swoje czynności, iż wiele instytucyj skasował; a że przy bardzo niedokładnej znajomości czasów Stanisława Augusta, nie prawie o tych instytucyach nie wiemy, trzeba było nieraz wstecz się cofnąć i dać poznać to, co poprzednio istniało, aby uchwały sejmowe mogły być ocenione sprawiedliwie. Tak było z departamentem wojskowym, z Rarłą Nieustającą i t. p. — Po trzecim i dlatego także pozwalałem sobie na szersze, niżby wypadało, opowiedzenie, że w dokumentach, na których to dzieło oparte, spotykałem nieraz fakta, dotąd



VIII

albo wcale nieznane, albo przedstawione mylnie. Jedne więc należało sprostować; drugich, choć może mniej koniecznie, żal było opuszczać, z obawy, że może nie prędko zdarzy się komuś sposobność tyle do tej epoki zgromadzić materiału, i do takich zbiorów, jak mnie było danem, mieć przystęp otwarty. — W końcu i ten także *wzgląd* powinienby nieco usprawiedliwić moją rozciągłość, że epoka, o której mowa, należy do najważniejszych w naszej historii XVIII wieku, że ona właściwie zamknęła dzieje dawnej Polski, a stworzyła czasy i zadania nowe; że więc jej dokładne poznanie do poznania nas samych, to jest wad i zalet naszego charakteru i do ocenienia naszych sąsiadów, jednym słowem, do zrozumienia późniejszych naszych stosunków i trudności, przydać się jeszcze może. Skoro głąz z grubsza będzie ociosany, znajdzie się później ktoś, co z niego ukuje posąg piękniejszego kształtu i właściwych rozmiarów.

Jarosław, 21 stycznia 1880.

	Str.
§§. 39. Upadek departamentu	243
40. Znaczenie tej uchwały	247

ROZDZIAŁ II.

Stan opinii. Upadek wpływu rosyjskiego. Stanowcza przewaga Prus.

§§. 41. Dwór pruski radzi łączyć od Rosyi odwołania jej wojsk	251
42. Nota Stackelberga z dnia 5 listopada. Wrażenie jej w Sejmie	256
43. Stosunek Rzpltej do trzech mocarstw sąsiednich	265
44. Brutalstwo Rosyi i jej reprezentantów zaciera pamięć o korzyściach przyjaznego z nią sąsiedztwa	272
45. Tyrania opinii w Sejmie i na ulicy	276
46. Wpływ kobiet na obrady sejmowe	281
47. Ks. Kazimierz Nestor Sapieha	286
48. Kłopoty Stackelberga. Król doradza układy z Rosyą o zwolnieniu warunków gwarancyi	289
49. Powtórna deklaracja pruska. Fr. Wilhelm zrzeka się praw gwaranta i obiecuje bronić Rzpltej	293

ROZDZIAŁ III.

Utarczki sejmowe. Wyprawienie posłów zagranicznych i deputacja do ich Zarządu. Komisya wojskowa. (10 listopada do 23 grudnia 1788).

§§. 50. Epizody sejmowe. Usunięcie generała Komarzewskiego	300
51. Pierwsze zamachy na Radę Nieustającą	307
52. Spór o mianowanie oficerów w armii	316
53. Posłowie do Dworów obcych. Walka o ich nominacyą	323
54. Zarząd spraw zagranicznych odjęty Królowi	332
55. Ofiara Radziwiłłowska	337
56. Nieporządek obrad sejmowych. Przysięga niebrania pensyj zagranicznych	343
57. Kanclerz Jacek Małachowski	349
58. Przedajność w wieku XVIII powszechna. Pensye rosyjskie w Polsce	354
59. Ustawa o Komisji wojskowej. Branicki w Warszawie	362

ROZDZIAŁ IV.

Zniesienie Rady Nieustającej. Stanowisko Dworów cesarskich wobec Sejmu. 1789.

§§. 60. Zarzuty przeciw Radzie Nieustającej	371
61. Wybujały indywidualizm obywatelstwa nie znosi żadnego przymusu	377



IV

	Str.
§§. 62. Niewykonywanie praw. Rozbicie głównych organów państwowych	380
63. Pierwsza próba odrodzenia się Rządu	389
64. Popęd dany Radzie przez Króla	392
65. Niedostatki nowego rządu i jego przeciwnicy	398
66. Starania Króla o utrzymanie Rady Nieustającej	402
67. Upadek Rady Nieustającej	407
68. Zachowanie się Dworu wiedeńskiego wobec Sejmu	416
69. Kanclerz austriacki hamuje Rosyą	422
70. Imperatorowa odkłada swą pomstę	428





UNIVERSITY OF MICHIGAN
GRADUATE LIBRARY

DATE DUE

DATE DUE	



3 9015 04985 9476

DO NOT REMOVE
OR
MUTILATE CARDS

